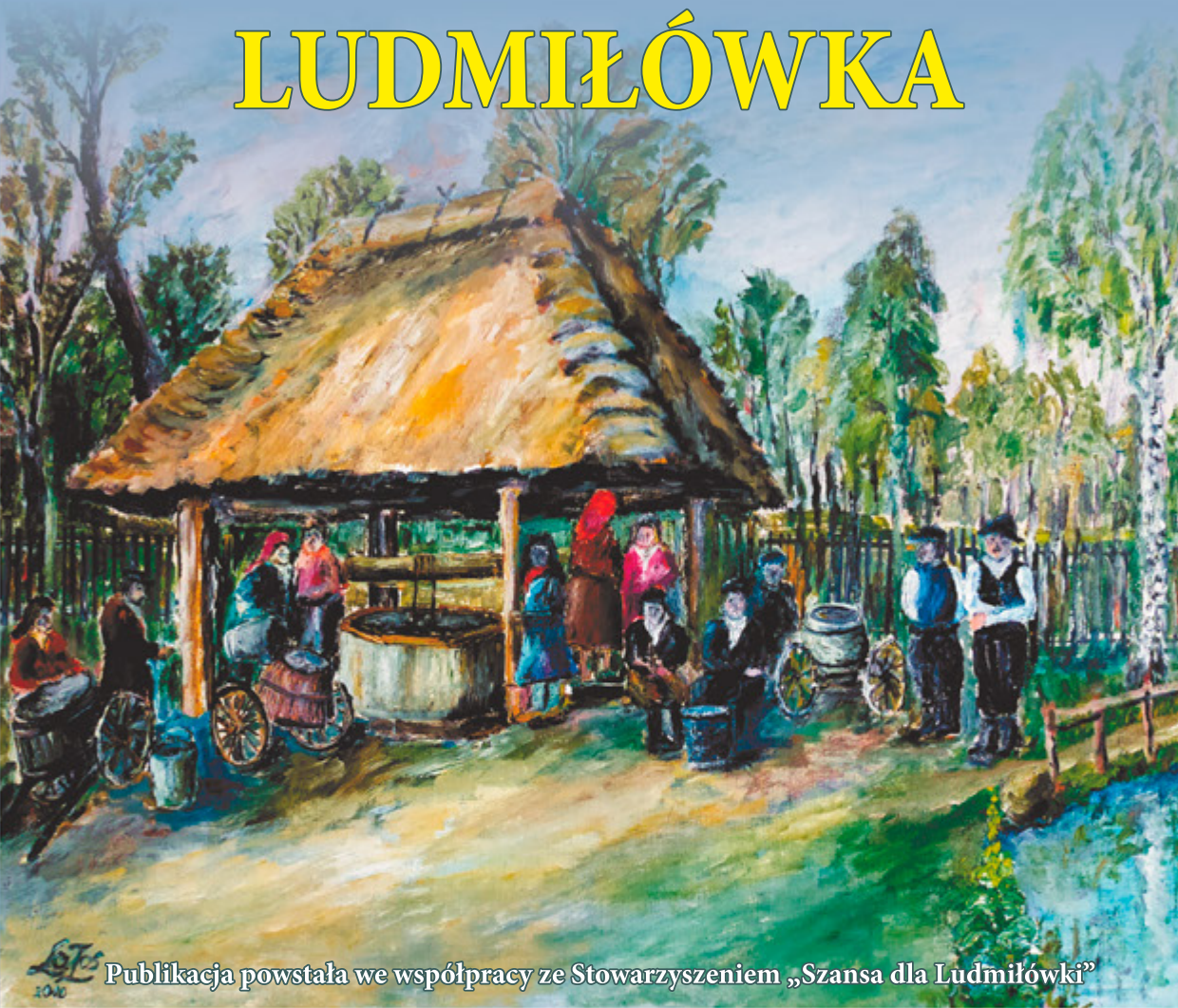


Zdzisław Latos

NASZA WIEŚ LUDMIŁÓWKA



 Publikacja powstała we współpracy ze Stowarzyszeniem „Szansa dla Ludmiłówki”



„Europejski Fundusz Rolny na Rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie” Operacja pn. „Publikacje i wydarzenia promujące walory ziemi krasnickiej” poprzez realizację zadania „Publikacja pn. »Nasza wieś Ludmiłówka«” współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach działania „Wsparcie dla rozwoju lokalnego w ramach inicjatywy LEADER” poddziałania 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność” objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014–2020.

Instytucja Zarządzająca PROW 2014–2020 Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi



Zdzisław Latos urodził się 23 sierpnia 1933 r. we wsi Ludmiłówka, w powiecie kraśnickim. Jest absolwentem klasy pedagogicznej kraśnickiego liceum ogólnokształcącego i kierunku Wychowanie Plastyczne na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Pracę zawodową w charakterze nauczyciela rozpoczął w 1951 r. w Błazku. W następnych latach był dyrektorem szkół w Batorzu, Urzędowie, a następnie zastępcą inspektora Wydziału Oświaty i Wychowania w Kraśniku, skąd przeszedł na emeryturę w 1984 r. Był nauczycielem i działaczem cenionym przez młodzież i społeczności środowisk, w których pracował. Potrafił zmobilizować mieszkańców do aktywnego udziału w korzystaniu z dóbr kultury. Przez 15 lat prowadził z młodzieżą pozaszkolną w Batorzu zespół teatralny, zorganizował orkiestrę, izbę pamięci narodowej (także w Urzędowie). Dużym osiągnięciem jest to, że zainicjował i współorganizował w 2007 r. Muzeum Wiejskie w Batorzu. Aktywności życiowej nie zaprzestał na emeryturze, lecz rozwijał swoje zainteresowania pszczelarstwem i malarstwem. Szczególnie dała się zauważyć pasja amatora historyka na polu regionalizmu. Podjął współpracę z Kraśnickim Towarzystwem Regionalnym, redakcją „Regionalisty”, „Janowskich Korzeni”, publikując artykuły na łamach tych czasopism. Jest także autorem zwartych publikacji o charakterze wspomnieniowo-historycznym: *Urzędów – przewodnik* (2008), *Wspomnienia wiejskiego nauczyciela* (2008), *Batorz – przewodnik* (2009), *Garncarstwo i inne rodzaje rzemiosł oraz handel w Urzędowie od XVI do XX wieku* (2010), *Śladami ginących zawodów zwiedzamy Urzędów* (2014). Jest współautorem publikacji zbiorowych: *Gmina Batorz w przeszłości i dzisiaj* (2001), *Powstanie styczniowe na Lubelszczyźnie* (2013), *90 lat gminy Batorz 1926–2016* (2016). Za całokształt pracy zawodowej oraz społeczną działalność kulturalną i pisarską został uhonorowany licznymi odznaczeniami, medalami i dyplomami, m.in. medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej” nadanym w 2011 r. przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Wydawana obecnie publikacja *Nasza wieś Ludmiłówka*, zasługuje na miano monografii tej miejscowości, jest poprawioną i uzupełnioną pozycją pierwszego wydania z 2009 r. Przystępną narracją nakreślone zostało życie codzienne mieszkańców Ludmiłówki i okolicznych miejscowości na tle wydarzeń historycznych. W końcowych rozdziałach książki autor przedstawia swoją pracę zawodową i działalność społeczną na rzecz krzewienia kultury i tradycji swojej małej ojczyzny. Wydawnictwo udokumentowane zostało licznymi relacjami i zdjęciami.

Ryszard Nowosad

Zdzisław Latos

**NASZA WIEŚ
LUDMIŁÓWKA**

Ludmiłówka 2023

Redakcja i korekta

Mikołaj Malarczyk

Projekt okładki

Anna Wyka-Malarczyk

Na okładce: Przy studni w Ludmiłówce (obraz olejny Zdzisława Latosa)

Fotografie ze zbiorów autora

Skanowanie ilustracji

Wiesław Latos

Wydanie drugie rozszerzone

Nakład 250 egzemplarzy

© Copyright by Zdzisław Latos, 2023

Publikacja powstała w ramach operacji pn. „Publikacje i wydarzenia promujące walory ziemi kraśnickiej” poprzez realizację zadania „Nasza wieś Ludmiłówka”, współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach działania „Wsparcie dla rozwoju lokalnego w ramach inicjatywy LEADER”. Książkę współwydało Stowarzyszenie „Szansa dla Ludmiłówki”.

Stowarzyszenie „Szansa dla Ludmiłówki”

Ludmiłówka 33, 23-251 Dzierzkowice

www.spludmilowka.szkolnastrona.pl

Skład i opracowanie komputerowe

Wydawnictwo „Mropol” s.c. M. Malarczyk, A. Wyka-Malarczyk
Zemborzyce Wojciechowskie 100A, 20-515 Lublin

Druk i oprawa

Drukarnia „Tekst” E. Zonik i wspólnicy s.j.
ul. Wspólna 19, 20-344 Lublin

SPIS TREŚCI

Przedmowa.	7
Od autora.	9
1. Z przeszłości Dzierzkowic	11
1.1. Parafia i kościół w Dzierzkowicach	12
1.2. Kaplica w Ludmiłowce	13
1.3. Cmentarz grzebalny w Dzierzkowicach	14
1.3.1. Józef Puttkamer-Kleszczyński	16
1.4. Piechota wybraniecka	19
1.5. Gmina Dzierzkowice	22
1.6. Kasa Oszczędnościowo-Pożyczkowa	25
2. Rys historyczny Ludmiłowki	28
2.1. Położenie	28
2.2. Tworzenie nowych folwarków	28
2.3. Powstanie Ludmiłowki	29
2.4. Osadnicy – twórcy nowej wsi.	30
2.5. Lokalne nazwy geograficzne.	32
2.5.1. Nazwy dróg, pól i lasów.	32
2.5.2. Złamany Most.	34
2.5.3. Zapomniane drogi i ścieżki	35
3. Budowa nowej wsi.	37
3.1. Powstają nowe domy	37
3.2. Wnętrze chałupy	40
3.3. Woda źródłem życia.	43
3.3.1. Współwłaściciele studni wybudowanej w 1871 r.	43
3.3.2. Współwłaściciele studni wybudowanej w 1879 r.	44
3.3.3. Współwłaściciele studni wybudowanej w 1883 r.	44
3.3.4. Współwłaściciele studni wybudowanej w 1919 r.	45
3.3.5. Wydarzenia związane ze studniami	47
3.3.6. Budowa wodociągu	48
3.3.7. Renowacja dawnych studni	48
4. Praca i świętowanie w gospodarstwie w ciągu roku	51
4.1. Trudne warunki życia.	51
4.2. Jesień	52
4.2.1. Prace polowe.	52
4.2.2. Międlenie	53
4.2.3. Sadzenie drzew i krzewów	54
4.2.4. Przygotowanie do zimy	54
4.2.5. Młocka	55
4.2.6. Zajęcia kobiet	55

4.3. Zima	56
4.3.1. Prace przed Bożym Narodzeniem	57
4.3.2. Wigilia	58
4.3.3. Zwyczaje i obyczaje w okresie karnawału	59
4.3.4. Jasełka i szczodroki	59
4.3.5. Kusoki	60
4.3.6. Wielki Post	61
4.4. Wiosna.	62
4.4.1. Świecenie pokarmów	62
4.4.2. Wielkanoc	62
4.4.3. Przedwiośnie	63
4.4.4. Poświęcenie pól	64
4.4.5. Zielone Świątki	65
4.5. Lato	65
4.5.1. Żniwa	65
4.5.2. Po żniwach	67
5. Pożywienie rodziny	69
5.1. Codzienne posiłki	70
5.1.1. Śniadanie	70
5.1.2. Obiad	71
5.1.3. Kolacja	71
6. Relacje rodzinne i sąsiedzkie	72
6.1. Dziadkowie w rodzinie	72
6.2. Obowiązki i zabawy dzieci	72
6.3. Przemoc	74
6.4. Wzajemne relacje dorosłych	75
6.5. Solidarność wiejska	76
6.6. Przydomki, przezwiska, nazwiska zastępcze	77
6.7. Ciekawi ludzie	78
7. Życie przeciętnej rodziny.	83
7.1. Rodzina Błazikowskich	83
7.2. Rodzina Latosów	85
7.3. Rodzina Kutniewskich	88
7.4. Rodzina Traczów	91
8. Obrzędy i uroczystości	94
8.1. Wesela	94
8.2. Chrzcziny	97
8.3. Pogrzeby	97
8.4. Odpusty	98
8.5. Uroczystości	99
8.5.1. Odsłonięcie tablicy upamiętniającej Stanisława Wójcika	99
8.5.2. 140. rocznica powstania Ludmiłówki	104
9. Rozwój rzemiosła i handlu.	106
10. Początki pszczelarstwa	111

11. Z przeszłości wsi	113
11.1. Emigracja zarobkowa w początkach XX wieku	113
11.2. Młodzieżowy ruch ludowy.	119
11.2.1. Początki organizacji młodzieżowych	119
11.2.2. „Siew” i „Wici” w powiecie janowskim i kraśnickim	122
11.2.3. Ważniejsze imprezy i działania o zasięgu powiatowym	128
11.2.4. Reaktywowanie ZMW „Wici” po wyzwoleniu	133
11.3. Stanisław Wójcik – działacz ludowy	138
11.4. Ostatnie dni wolności.	149
12. Wspomnienia z czasów wojny i okupacji	152
12.1. Wojna	152
12.2. Okupacja	153
12.3. Ruch oporu	153
12.4. Trudne czasy	163
12.5. Ludzkie wojenne losy.	165
12.5.1. Bolesław Latos	165
12.5.2. Jaś Cebulka	167
12.5.3. Akcje pacyfikacyjne	169
12.5.4. Konstantyn Sybikin	175
12.5.5. Dom żydowski pod opieką Bożą	178
12.5.6. Jankiel Skrzył	183
12.5.7. Pyta, jak Żyd o drogę	185
12.5.8. Ickowe buty	186
12.5.9. Wyzwolenie.	191
12.5.10. Tadzio	195
13. Reforma rolna	200
13.1. Reforma rolna w latach 1919–1939.	200
13.1.1. Parcelacja folwarku Zalesie	202
13.2. Reforma rolna w powiecie kraśnickim.	203
13.2.1. Reforma rolna w 1944 r. w gminie Dzierzkowice	204
13.2.2. Wspomnienia i refleksje potomka ziemian	206
13.2.3. Zawody i funkcje związane z gospodarką folwarczną.	208
13.3. Okres powojenny	209
13.4. Niespełnione nadzieje.	213
13.5. Właściciele gospodarstw w latach 1920–2022	215
13.6. Genealogia rodu Sochów	218
14. Oświata i kultura	221
14.1. Początki zorganizowanej oświaty	221
14.2. Oświata w czasie niemieckiej okupacji.	225
14.3. Rozwój oświaty po wyzwoleniu.	228
14.4. Likwidacja analfabetyzmu	230
14.5. Szkoła w drugiej połowie XX i na początku XXI wieku	233
14.6. „Szansa dla Ludmiłówki”	235
14.7. Zmiany kadrowe w szkole	236
14.8. Ranga zawodu nauczyciela.	237
14.9. Szkoła ośrodkiem życia kulturalnego.	238

15. Działalność Ochotniczej Straży Pożarnej	241
15.1. Powstanie Ochotniczej Straży Pożarnej w Ludmiłowce	241
15.2. Udział strażaków w życiu społecznym i kulturalnym	243
16. Zmiany w Ludmiłowce w II połowie XX wieku	247
16.1. Zmieniali oblicze wsi	247
16.2. Kalendarium	250
17. Mój ślad w 100-leciu odzyskania niepodległości Polski.	254
17.1. Słowo wstępne	254
17.2. Praca w Szkole Podstawowej w Błażku i w Batorzu	255
17.2.1. Działalność dydaktyczna, wychowawcza i opiekuńcza	260
17.2.2. Szkoła ośrodkiem życia kulturalnego w środowisku	262
17.2.3. Amatorski zespół teatralny	264
17.2.4. Orkiestra w Batorzu	268
17.2.5. Ocalić od zapomnienia	269
17.3. Urzędowski epizod w pracy pedagogicznej	271
17.4. Praca w Wydziale Oświaty i Wychowania w Kraśniku	276
18. Wspomnienia nauczyciela emeryta	282
18.1. Aby się nie dłużył czas	282
18.2. Udział w sesjach naukowych	287
18.3. Uniwersytet Trzeciego Wieku w Kraśniku	288
18.4. Plenery malarskie i wystawy	289
19. Odznaczenia, wyróżnienia, dyplomy	291
19.1. Odznaczenia i medale	291
19.2. Dyplomy i podziękowania	293
Posłowie	297
Aneksy	298
I. Bronisława Latos – Wspomnienia	298
II. Stefan Czernel – Wspólnym wysiłkiem – moja działalność w Stronnictwie	309
III. Paulina Dumańska-Gryszeta – Wspomnienia	316
A. Okres tajnego nauczania we wsi Ludmiłówka, gm. Dzierzkowice	316
B. Praca nauczyciela w Ludmiłowce, w pierwszym okresie po wyzwoleniu	317
IV. Zdzisław Latos – Kraśnik w latach 1945–1951	319
V. Scenariusz uroczystości z okazji 79. Rocznicy Odzyskania Niepodległości	329
VI. Scenariusz „Swaty” z okazji 140. rocznicy powstania Ludmiłówki	339
Recenzje wydawnicze	348
Recenzja wydawnicza książki Zdzisława Latosa <i>Nasza wieś Ludmiłówka</i> (wydanie I, Kraśnik 2009) – dr hab. Krzysztof Latawiec, prof. UMCS	348
Recenzja wydawnicza książki <i>Nasza wieś Ludmiłówka</i> Zdzisława Latosa (wydanie II) – dr hab. Mariola Tymochowicz, prof. UMCS	349
Bibliografia.	351

PRZEDMOWA

Drodzy Czytelnicy!

Jeśli czytacie te słowa, oznacza to, że w waszych rękach znajduje się opracowanie, które wyszło spod pióra pana Zdzisława Latosa traktujące o historii miejscowości Ludmiłówka, jednej z 14 wsi w gminie Dzierzkowice. Treści tutaj zawarte odnoszą się do wydarzeń historycznych i na ich tle ukazują obrzędy, tradycje, zwyczaje i codzienne życie mieszkańców. Autor już w samym tytule *Nasza wieś Ludmiłówka* ukazuje swój emocjonalny stosunek i głęboki sentyment do miejsca, w którym spędził swoje dzieciństwo i młodość. Chce ocalić od zapomnienia wydarzenia i ludzi, którzy aktywnie uczestniczyli w życiu społecznym, kulturalnym i gospodarczym w tamtym okresie. Skupiając się na swojej miejscowości, opisuje gminę Dzierzkowice i powiat kraśnicki. Wielu z czytelników na kartach tej książki odnajdzie znajome fotografie i opisy miejsc, które dzisiaj są niby te same, a jakże inne niż kiedyś. W zamyślenie wprawia z pewnością znajomo brzmiące nazwiska ludzi, o których można było usłyszeć z przekazu ustnego swoich bliskich.



Ludmiłówka w zimowej szacie



Odnowiona zabytkowa studnia w Ludmiłównie, obok tablice informacyjne autorstwa Zdzisława Latosa

Ze swojej strony chcę wyrazić słowa podziękowania dla pana Zdzisława Latosa za podjęcie trudu i poświęcenie mnóstwa czasu niezbędnego do napisania tej książki – pozycji, która pozwoli potomnym poznać tę Ludmiłóvkę sprzed lat, kiedy rarytasem był pierwszy we wsi ciągnik czy samochód, kiedy nie było „komórek” i Internetu, nie było nawet wody w kranie, a jedynie wspólne dla kilku gospodarstw kilkudziesięciometrowej głębokości studnie. To w trakcie ich renowacji kilka lat temu miałem okazję współpracować z panem Zdzisławem, którego zasługą są tablice z historią i opisami przy nich stojące. Za to też mu dzisiaj gorąco dziękuję.

Jestem zaszczycony, że mogłem zamieścić te kilka słów wstępu. Czytelnikowi życzę przyjemnej lektury tej unikatowej pozycji i zapewniam, że czas poświęcony na jej studiowanie nie będzie czasem straconym. Szczególnie gorąco zachęcam do przeczytania tej książki przedstawicieli młodego pokolenia i potraktowanie jej jako lekcję najnowszej historii.

*Marcin Gąsiorowski
Wójt Gminy Dzierzkowice*

OD AUTORA

Szanowni Czytelnicy,

trafia do Waszych rąk drugie, uzupełnione wydanie książki *Nasza wieś Ludmiłówka*. Książka przeznaczona jest przede wszystkim dla lokalnej społeczności, ale też dla innych osób celem przypomnienia historii miejscowości. Dedykuję ją tym, którzy jeszcze pamiętają miniony czas oraz ich następcom, aby wiedzieli w jakich warunkach żyli i pracowali przodkowie. Poruszane problemy dotyczą także innych wsi powstałych po powstaniu styczniowym, ale również wsi mających wielowiekową przeszłość. W każdej z nich obok bogatych gospodarzy mieszkali chałupnicy i małorolni, żyjący w skrajnej nędzy lub ubóstwie, gdzie bywał brak „chleba powszedniego”, o który codziennie się modlono. Najtrudniej było przetrwać „przednówek” i doczekać nowych zbiorów. Szczególnie trudna była sytuacja nowo powstających wiosek, tam trzeba było od początku „dorabiać się” wszystkiego. Dużo uwagi poświęciłem istniejącej na wsi biedzie, która nie jest powodem do dumy, ale nie można tego zjawiska ignorować.

Wielu miejscowości, głównie położonych na działach wodnych, oddalonych od rzek, dotyczył brak dostępu do wody. Problem ten rozpoczęto rozwiązywać pod koniec XX wieku. Poprzez budowę dróg wiele miejscowości otworło się na świat. W wyniku upowszechnienia radia, telewizji, telefonów komórkowych zanikają dawne kontakty sąsiedzkie.



Dawna Ludmiłówka odchodzi już w przeszłość, grudzień 2022 r.



Znam polską wieś nie tylko z literatury, lecz z autopsji oraz relacji i wspomnień osób urodzonych na przełomie XIX i XX wieku.

Najlepiej poznałem Ludmiłówkę, w której się urodziłem. Nieobce dla mnie są problemy życia na wsi, a z okresu dzieciństwa i młodości takie prace, jak pasienie krów, oporządzanie inwentarza, koszenie, młocka cepami, wyrzucanie z obory i roztrząsanie na polu obornika, orka, sadzenie ręczne i kopanie motyką ziemniaków i inne. Znam również Błażek, Batorz, Urzędów i Kraśnik, gdzie pracowałem jako nauczyciel. W obecnym wydaniu znajdzie Czytelnik wątki dotyczące tych miejscowości.

Wiedzę z życia, z historii i z problemów nurtujących wieś starałem się przekazywać poprzez wydawnictwa książkowe, artykuły w czasopismach, sesje naukowe, podczas organizowanych wycieczek, na wykładach dla słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Kraśniku oraz poprzez działalność plastyczną.

Tym, co łączy moje opracowania pisemne, plastyczne oraz działalność kulturalną i społeczną jest idea ocalenia od zapomnienia historii, kultury i dziedzictwa przodków. W wydawnictwie *Nasza wieś Ludmiłówka* podkreśliłem, że dzięki wspólnemu wysiłkowi Ludmiłówka z biednej, zacofanej stała się wsią przodującą na Lubelszczyźnie

Aby uchronić od zapomnienia miniony czas, zachęcam do przekazywania swoich wspomnień, przeżyć i doświadczeń dzieciom, wnukom, prawnukom.

Zdzisław Latoś

1. Z PRZESZŁOŚCI DZIERZKOWIC

Dzierzkowice położone są wzdłuż rzeki Wyżnicy, przecięte głębokimi wąwozami tworzącymi piękny krajobraz. Duże obszary leśne, pofałdowany teren, łąki, stawy, dolina rzeki Wyżnicy, czynią krajobraz urokliwym i atrakcyjnym turystycznie.

Miejscowość ma bogatą przeszłość historyczną¹, istniała już na początku XIII w., o czym świadczą pierwsze wzmianki w dokumentach. Założycielem wsi w 1326 r. prawdopodobnie był Dzierżysław, od którego pochodzi nazwa miejscowości, będącej własnością prywatną możnego rodu Dzierżków. Istniał tu zamek, wzniesiony prawdopodobnie przez Kazimierza Wielkiego. Wspomniany obiekt zamkowy zbudowany był z drewna i cegieł. W jego wnętrzu znajdowało się kilka pokoi, a w nich piece z piękną ornamentyką koloru białego i zielonego oraz oryginalne kominki. Przy zamku istniał dwór zbudowany z drewna i podobnie wyposażony jak zamek.

We wczesnym średniowieczu tereny od Księżomerzy, poprzez Dzierzkowice do Urzędowa, stanowiły dobra królewskie. Początkowo wchodziły one w skład kasztelanii zawichowskiej, a od 1268 r. sandomierskiej. W latach 1316–1474 ziemie te należały do woj. sandomierskiego. W 1474 r. ze wschodnich ziem tego województwa utworzone zostało woj. lubelskie, które dzieliło się na powiaty: lubelski, urzędowski i ziemię łukowską².

Prawie do końca XIV wieku powiat i starostwo urzędowskie leżały na uboczu głównego szlaku handlowego, który przebiegał od Sandomierza i Zawichostu przez Kraśnik, Stróżę, Batorz i dalej na Ruś. Tereny starostwa, leżące z dala od tej drogi, były słabo zaludnione i zagospodarowane. Jedynie większym ośrodkiem na tym obszarze były Dzierzkowice, oraz Zaborzyce (obecnie Urzędów) i Skorczyce. Na przełomie XIV i XV w., kiedy na tronie zasiadali Jagiellonowie utrzymujący stałą łączność między Krakowem a Wilnem, wyżej wspomniana droga traciła znaczenie na rzecz traktu królewskiego z Sandomierza i Zawichostu przez Dzierzkowice, Urzędów, Bełżyce do Lublina i dalej na Litwę. Aby podnieść rangę i znaczenie gospodarcze miejscowości leżących na tym szlaku, w 1405 r. Władysław Jagiełło przeniósł Dzierzkowice lokowane na prawie polskim na prawo niemieckie i lokował Urzędów na gruntach wsi Zaborzyce i części Skorczyc, nadając mu prawa miejskie.

Nowy szlak handlowy korzystnie wpłynął na rozwój miejscowości leżących w jego pobliżu. W latach 1553–1554 „na surowym korzeniu”, w dąbrowie,

¹ W. Szymanek, *Zarys dziejów gminy Dzierzkowice (1866–1997)*, „Regionalista” 2001, nr 16, s. 5, 17.

² Tenże, *Z dziejów powiatu janowskiego i kraśnickiego*, Lublin 2003, s. 10.

starosta urzędowski Stanisław Tęczyński założył Księżomierz³. Szczególnie pomyślny był wiek XVI i pierwsza połowa XVII w. Do dzierżawy dóbr królewskich powoływani byli starostowie. Siedzibą starostów urzędowskich był zamek w Dzierzkowicach. Tu zatrzymywali się królowie w drodze do Wilna.

Dzięki opiece władców w XV i XVI w. Dzierzkowice notowały swój największy rozwój. Tutejszy folwark należał do najlepiej rozwiniętych w dobrach królewskich na Lubelszczyźnie. Dobrze było rozwinięte młynarstwo, bartnictwo, rolnictwo i hodowla. Starostami urzędowskimi z nadania królewskiego, obejmującego Urzędów, Dzierzkowice i Księżomierz, byli m.in.: Jerzy Czerny, książę Jerzy Słucki, Krzysztof Radziwiłł, Andrzej Rzeczycki. Piotr Gręboszewski, Jan Stanisław Kątski, Jan Cetner, Eustachy Potocki, Teodor Denhoff i inni⁴. W imieniu starostów władzę sprawowali podstarości, którzy aby czerpać większe zyski, zwiększali powinności chłopów, z tego powodu dochodziło do licznych skarg i wystąpień przeciwko uciskowi pańszczyźnianemu.

1.1. PARAFIA I KOŚCIÓŁ W DZIERZKOWICACH

Od XVII w. folwark Zalesie, a następnie i Ludmiłowka należały do parafii Dzierzkowice. Pierwsza wzmianka o jej istnieniu pochodzi z 1326 r. Pierwotnie była terytorialnie bardzo rozległa, obejmowała tereny dzisiejszego Urzędowa, a od połowy XVI w. Olbęcina i Księżomierzy. Z parafii Dzierzkowice wyodrębniły się następujące parafie: Urzędów (1425), Księżomierz (1847), Olbęcin (1931). Król Władysław Jagiełło nadał kościołowi w Dzierzkowicach trzy łany roli, prócz tego zobowiązał kmieci i mieszkańców wsi do płacenia mesznego. Dodatkowo proboszczowie otrzymywali różnego rodzaju daniny, jak: osep, dziesięciny, ofiary za śluby, pogrzeby, msze wotywnie oraz świadczenia w robociznie od poddanych plebańskich. Plebani



Kościół parafialny w Dzierzkowicach. Fot. W. Maługa (Z archiwum UG Dzierzkowice)

³ T. Dzikowski, *Z przeszłości Księżomierzy*, „Regionalista” 1999, nr 12, s. 29.

⁴ W. Szymanek, *Z dziejów powiatu...*, s. 13.

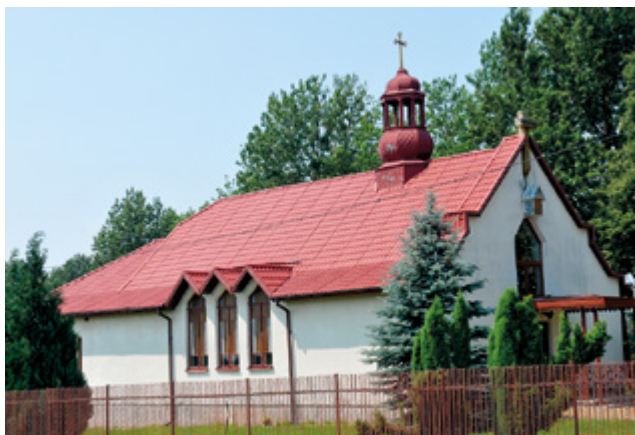
posiadali rozległe zabudowania gospodarcze, obok kościoła był oddzielny folwark. W 1592 r. proboszcz Sebastian Pothoczki posiadał swój dom, roli dwa łany, las na dwu łanach. Miał czterech poddanych kmieci, którzy pracowali po jednym dniu w tygodniu, dawali czynsz i po dwa kapłony. Było pięciu zagrodników, którzy pracowali u plebana po dwa dni pieszo w tygodniu⁵.

Istniejący w Dzierzkowicach kościół zbudowano w połowie XVIII w. w miejscu poprzedniego, nienadającego się do naprawy. „Świątynia jest drewniana, konstrukcji zrębowej, oszalowana, wzmocniona listwami w kształcie pilastrów z kapitelami. Nawa prostokątna z prezbiterium węższym, zamkniętym trójbocznie, przy którym od północy znajduje się zakrystia, a od południa skarbczyk. Ołtarz główny, o charakterze późnobarokowym, z rzeźbami św. Augustyna, Leona Wielkiego i aniołów, z czterema płaskorzeźbami przedstawiającymi alegorię Śmierci, Czyśca, Ciała Zmartwychwstałych i Sądu Ostatecznego oraz obrazem Matki Boskiej z Dzieciątkiem w sukience z blachy srebrnej. Na zasuwie obraz św. Stanisława biskupa z XVIII w. oraz tabernakulum z tego okresu. Dwa ołtarze boczne rokokowe pochodzą z połowy XVIII w., lewy z rzeźbami Matki Boskiej i niezidentyfikowanego świętego (św. Jana?) oraz obraz św. Tekli w zwieńczeniu, prawy – z rzeźbami dwóch niezidentyfikowanych świętych. Ambona rokokowa z obrazem Chrystusa Dobrego Pasterza i czterech ewangelistów na korpusie. Chrzcielnica również w tym stylu z obrazem chrztu Chrystusa”⁶.

W ostatnich latach XX w., pomimo odnowienia ołtarzy oraz rzeźb poprzez konserwację i złocenie, urok wnętrza kościoła wiele stracił w wyniku wyłożenia ścian i sufitów boazerią.

1.2. KAPLICA W LUDMIŁÓWCE

Ludmiłówka należała i należy do odległej o około 6 km parafii Dzierzkowice. Na praktyki religijne ujemnie wpływała znaczna odległość od kościoła, zły stan dróg, brak odpowiedniej odzieży szczególnie w okresie zimy.



Kaplica w Ludmiłowie. Fot. W. Maługa (Z archiwum UG Dzierzkowice)

⁵ T. Dzikowski, *Dzieje Dzierzkowic 1326–1988*, na prawach rękopisu, Regionalne Stowarzyszenie Miłośników Kraśnika, Kraśnik 1988, s. 13.

⁶ A. Kilian, *Ponad siedem wieków historii...*, „Regionalista” 2001, nr 16, s. 36.

Często księża przy różnych okazjach wypowiadali niechlubne opinie na temat pobożności mieszkańców, udziału w nabożeństwach i praktykach religijnych. Nie wynikało to z pewnością z przekonań religijnych i politycznych, a było uwarunkowane w większości trudnościami obiektywnymi. Gdy polepszyły się warunki materialne mieszkańców, a zwłaszcza po wybudowaniu w 1986 r. kaplicy, opinia o pobożności „zalesiaków” zmieniła się.

1.3. CMENTARZ GRZEBALNY W DZIERZKOWICACH

Mieszkańcy Ludmiłówki od początku istnienia wsi związani byli z Dzierzkowicami. Wieś należała do gminy i parafii z siedzibą w Dzierzkowicach. Pierwszą podróż nowo narodzeni mieszkańcy odbywali w czasie chrztu, a ostatnią w czasie pogrzebu. Na cmentarzu trudno odnaleźć mogiły pierwszych osadników, ponieważ ziemne groby i drewniane krzyże z upływem czasu uległy zniszczeniu i zapomnieniu.

Do końca XVIII w. zmarłych chowano na małych cmentarzach znajdujących się przy kościołach. Szczupłość terenu z biegiem wieków powodowała, że grzebano zwłoki na poprzednich grobach, płytko pod ziemią. Na przełomie XVII i XVIII w. zaczęto mówić o szkodliwości przykościelnych cmentarzy, mogących być źródłem epidemii. Z inicjatywą przeniesienia cmentarza poza miasto wystąpili misjonarze warszawscy. Pierwszy cmentarz leżący na obrzeżach Warszawy poświęcono w 1791 r.⁷ Pochówki zmarłych poza cmentarzem przykościelnym, sprzeczne z wielowiekową tradycją, spotykały się z oporami mieszkańców. W sąsiadującym z Dzierzkowicami Urzędowie pierwszego pochówku na nowym cmentarzu dokonano w 1801 r.⁸ Trudno określić rok powstania dzierzkowickiego cmentarza, najprawdopodobniej powstał na początku XIX w. Tadeusz Dzikowski w *Dziejach Dzierzkowic*⁹ poświęcił temu zagadnieniu poniższe treści:

„Stary cmentarz jest wykazany w planie Dzierzkowic z 1844 roku. Znajdował się on na południe od obecnego cmentarza, na piaszczystym pagórku.

[...] Obecny cmentarz powstał po 1835 roku. Początkowo był wydzielony wałem ziemnym, częściowo parkanem ogrodzono go w 1837 roku. Na nowym cmentarzu znajduje się kilka trwałych nagrobków z XIX wieku, z których na wymienienie zasługują:

– Nagrobek Józefy z Czechowiczów Gumowskiej, zmarłej w 1853 r. i jej siostry Katarzyny z Czechowiczów Kalinowskiej, zmarłej w 1861 r. Gumowski był administratorem donacji Dzierzkowice.

⁷ Cmentarz rzymskokatolicki przy ul. Lipowej w Lublinie. Internet.

⁸ M. Surdacki, *Urzędów w XVII i XVIII wieku*, Lublin 2007, s. 319.

⁹ T. Dzikowski, *Dzieje Dzierzkowic...*, s. 109.



Nagrobek barona Aleksandra Geismara



Nagrobek rodziny Kotkowskich

- Nagrobek barona Aleksandra Geismara (1821–1892), syna Teodora i Natalii Gerdner¹⁰, urodzonego w Kursku. Zmarły był pułkownikiem etatowym lejbgwardii kawalegarów cesarskiego pułku i właścicielem, na mocy donacji carskiej, dóbr Dzierzkowice.

- Nagrobek rodziny Kotkowskich. Marceli Kotkowski w 1844 r. prowadził gospodarstwo 16-morgowe na tzw. łąkach sołtyśskich, które położone było na »górkach«, gdzie obecnie stoi dom po Stefanie Lelku-Sowie¹¹. Nagrobek upamiętnia rodzinę Władysławy z Kotkowskich – żony Stefana Lelka-Sowy, nauczycielki z Dzierzkowic.

- Nagrobek rodziny Owsianych. Owsiany w 1823 r. był wójtem w Dzierzkowicach.

¹⁰ Tamże, s. 24, 109. Baron Teodor Geismar, generał adiutant, otrzymał od cara Mikołaja I w 1835 r. donację wydzieloną z dóbr urzędowskich. Po jego śmierci w 1848 r. donację odziedziczył syn Aleksander, który zmarł bezpotomnie w 1892 r. W drodze spadku donację odziedziczyła baronowa Natalia Geismar.

¹¹ Stefan Lelek-Sowa – współorganizator lubelskiego okręgu Służby Zwycięstwu Polski oraz Związku Walki Zbrojnej. Został zamordowany przez Niemców latem 1940 r. w Rurach Jeżuckich k. Lublina. Wraz z nim zginęła jego córka Halina Lelkówna, studentka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i łączniczka okręgu Związku Walki Zbrojnej.



Nagrobek Tadeusza Weese

Moja córka Ewa zainteresowała się jednym z ciekawych dziewiętnastowiecznych pomników i uchroniła od zapomnienia osobę, której był poświęcony.

1.3.1. Józef Puttkamer-Kleszczyński

(Opracowała Ewa Latos)

Bywając na cmentarzu w Dzierzkowicach, interesowałam się jego przeszłością, starymi pomnikami, nagrobkami i krzyżami.

- Nagrobek Tadeusza Weese, legionisty poległego w 1915 r.¹²
- Nagrobek z XX w. dla uczczenia poległych żołnierzy w wojnach światowych”.

*

Młode pokolenie, ciekawe swych korzeni, odnajduje groby swych przodków, niejednokrotnie upamiętnia ich pomnikami, zwraca również uwagę na trwałe pomniki z XIX w. upamiętniające ludzi związanych z Dzierzkowicami i zasłużonych dla lokalnej społeczności.



Pomnik na grobie Józefa Puttkamera-Kleszczyńskiego na cmentarzu w Dzierzkowicach. Fot. E. Latos

¹² „Część uczniów Gimnazjum »Sienkiewicza« w Częstochowie, głównie z klas starszych – VII i VIII, ochotniczo wstąpiła do tworzącego się w Częstochowie 27 pułku piechoty. [...] wielu zginęło, m.in.: Tadeusz Andrzej Weese, zmarł 20 VII 1915 r. w austriackim szpitalu polowym w Dzierzkowicach w wyniku ran odniesionych w potyczce pod Urzędowem, służąc w Legionach Polskich, pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym, pośmiertnie odznaczony Krzyżem Walecznych”. Za: *Bojownikom o niepodległość Ojczyzny cześć*, „Goniec Częstochowski” nr 238 z 26 października 1919 r., s. 1.

Szczególne zainteresowanie wzbudził we mnie pomnik i płyta nagrobna Józefa Puttkamera-Kleszczyńskiego, na której niekiedy można było zobaczyć wypaloną świecę lub kwiaty. Nurtowały mnie pytania: Kim on był? Jak znalazł się w Dzierzkowicach? Z publikacji T. Dzikowskiego dowiedziałam się, że Józef Puttkamer-Kleszczyński był dzierżawcą dóbr Dzierzkowice od 1872 do 1878 r.¹³

Na płycie nagrobkowej Józefa Puttkamera-Kleszczyńskiego można odczytać napis:

*Tu spoczywa wraz
z Dziećmi Sierotami
JÓZEF PUTKAMMER
KLESZCZYŃSKI
Uro 1827 umarł 1878
Spoczywaj z Bogiem
Drogi Mężu
Tu nas Bóg rozłączył
Tam Złączy na Wieki*

Aby odpowiedzieć na nurtujące mnie pytania, rozmawiałam z osobami odwiedzającymi groby swych bliskich, znajdujących się w pobliżu nagrobka Puttkamera, którzy na zapomnianej mogile niekiedy zapalali znicze lub składali kwiaty. Od osób tych żadnych danych nie uzyskałam.

Istotnych wiadomości dowiedziałam się z publikacji Andrzeja Bukowskiego zawartej w „Polskim Słowniku Biograficznym”¹⁴ oraz z opracowania Jakuba Markowicza w „Tekach Kociewskich”¹⁵, które posłużyły do opracowania poniższego życiorysu.

Józef Puttkamer-Kleszczyński, syn Mariana – właściciela Kozłowa pod Świeciem, urodził się w 1825 r. (na nagrobku wyryty jest rok urodzenia 1827 – przyp. Z. L.). Po śmierci ojca w 1832 r. opiekował się nim wuj Hiacenty Jackowski, właściciel Jabłowa w powiecie starogardzkim.

Józef Puttkamer-Kleszczyński był uczniem szkoły miejskiej w Bydgoszczy, a następnie gimnazjum w Chełmnie, gdzie należał do tajnej organizacji uczniowskiej „Polonia”. Prawdopodobnie odejście z gimnazjum bez jego ukończenia spowodowane było udziałem w konspiracji.

Wuj Jackowski zatrudnił go jako praktykanta gospodarczego w swoim majątku w Jabłowie. Pracując tam, nawiązał kontakt z ks. Józefem Łobodzkim – proboszczem z sąsiedniej Klonówki, członkiem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, które przygotowywało powstanie w trzech zaborach dawnej Rzeczypospolitej¹⁶. Powstanie miało objąć Galicję, zabór pruski, a następnie Królestwo Polskie. Akcja planowana na 21/22 lutego 1846 r. rozpoczęła się

¹³ T. Dzikowski, *Dzieje Dzierzkowic...*, s. 24, 109.

¹⁴ A. Bukowski, *Jerzy Puttkamer-Kleszczyński*, „Polski Słownik Biograficzny”, t. XXIX, s. 478.

¹⁵ J. Markowicz, *Powstanie stargardzkie w 1846 roku*, „Teki Kociewskie”, Tczew 2007, z. 1, s. 35.

¹⁶ Tamże.



Płyta nagrobkowa z napisem. Fot. E. Latos



Herb „Gryf”. Fot. E. Latos

jedynie w Krakowie i objęła część Galicji. Powstańczy Rząd Narodowy ogłosił manifest, w którym za udział w powstaniu obiecał chłopom uwłaszczenie i nadanie ziemi z dóbr narodowych. Siły powstańcze były zbyt słabe, by podjąć walkę z Austriakami. Austria wykorzystała wrogość między chłopami a szlachtą i obiecała reformę przygotowywaną w Wiedniu. Podburzano chłopów, że szlachta jest przeciwna tej reformie. W wyniku ucisku pańszczyźnianego, biedy i austriackiej propagandy chłopci pod wodzą Jakuba Szeli wystąpili przeciwko szlachcie i powstańcom (była to tzw. rabacja galicyjska); chwymano i rozbrajano powstańców, palono i rabowano dwory, mordowano szlachtę. Powstanie upadło. Rzeczpospolitą Krakowską, utworzoną na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r., i Wolne Miasto Kraków włączono do Austrii.

Puttkamer został wtajemniczony w plan powstania i zgodził się brać w nim czynny udział. Jako dowódca jednego z oddziałów miał uderzyć na garnizon w Stargardzie. „Do wykonania zadania jednak nie doszło. Oficjalnie pruski akt oskarżenia tłumaczy tę zmianę planów postawą części powstańców ze wsi Rywałd, którzy odmówili udziału w akcji. Inne źródła podają, że na zmianę sytuacji wpłynęło opóźnienie przybycia kolumny powstańców z powiatu kościerskiego i kartuskiego, przede wszystkim zdrada planu opanowania koszar i miasta”¹⁷. Oddział dowodzony przez Puttkamera liczył 70-100 ludzi uzbrojonych w kije, siekiery, widły, nieliczni posiadali broń palną. W oddziale nastąpił bunt – chłopci odmówili udziału w powstaniu.

¹⁷ Tamże.

Do wybuchu powstania w zaborze pruskim nie doszło. Zaczęły się aresztowania i represje. Władze pruskie aresztowały wielu uczestników przygotowujących powstanie. Józefa Puttkamera-Kleszczyńskiego aresztowano w Kozłowie 26 lutego 1846 r. Spiskowców sądzono jako „winnych zdrady kraju pierwszej klasy”¹⁸. W dniach od 2 do 17 listopada 1847 r. odbył się w Berlinie proces przeciwko 254 osobom oskarżonym o przygotowywanie powstania w Prusach Zachodnich i w Wielkopolsce¹⁹. Wyroki były bardzo surowe. Józef Puttkamer-Kleszczyński został skazany na „utrącenie kokardy, szlachectwa, konfiskatę majątku i ucięcie głowy toporem”²⁰ Król pruski zamienił karę śmierci na dożywotnie więzienie. Wszystkich skazanych w procesie berlińskim wyzwoliła rewolucja w Berlinie w okresie Wiosny Ludów 1848 r.²¹

Puttkamer wrócił na Pomorze, ale jego dalsza działalność jest mało znana. P. Bochning na podstawie akt archiwum w Getyndze podaje, że po 1848 r. utrzymywał w dalszym ciągu kontakt z demokratyczną emigracją na zachodzie Europy, przebywał w Londynie i Nowym Jorku, skąd wrócił z misją, by ułokować w Prusach pożyczki od emigracji. Za poczynania wysoce zdradzieckich przedsięwzięć został skazany na trzy lata więzienia i pięć lat policyjnego nadzoru. Dalsze życie spędził we Francji i Belgii. Jeszcze w 1868 r. ciążyło na nim oskarżenie z 1847 r. Nie wiadomo kiedy i gdzie zmarł²².

Po ostatniej wojnie jedną z ulic w Stargardzie Gdańskim nazwano jego imieniem²³.

Jak wynika z treści płyty nagrobkowej na cmentarzu w Dzierzkowicach i treści zapisu w pracy Tadeusza Dzikowskiego, Józef Puttkamer-Kleszczyński herbu „Gryf” przebywał w starostwie urzędowskim, w zaborze rosyjskim i w latach 1872–1878 był dzierżawcą donacji w Dzierzkowicach, gdzie zmarł w 1878 r.²⁴ W ten sposób wyjaśniła się jedna z niewiadomych z życiorysu Puttkamera.

Patrioci, tacy jak Józef Puttkamer-Kleszczyński, zasługują na to, by na stałe pozostać w naszej pamięci.

1.4. PIECHOTA WYBRANIECKA

W historii Dzierzkowic dobrze zapisała się piechota wybraniecka, rekrutująca się z miejscowych chłopów. Udział chłopów w życiu politycznym Polski w okresie średniowiecza był ograniczony. Jedyną dziedziną, w której chłop mógł odegrać pewną rolę, była walka w obronie kraju. W połowie XVI w.

¹⁸ „Kurier Warszawski” 1847, nr 328.

¹⁹ A. Bukowski, *Jerzy Puttkamer-Kleszczyński...*, s. 478.

²⁰ „Kurier Warszawski” 1847, nr 328.

²¹ J. Markowicz, *Powstanie stargardzkie...*, s. 35.

²² A. Bukowski, *Jerzy Puttkamer-Kleszczyński...*, s. 478.

²³ J. Markowicz, *Powstanie stargardzkie...*, s. 35.

²⁴ T. Dzikowski, *Dzieje Dzierzkowic...*, s. 24, 109.

spotykamy chłopów w oddziałach zaciężnych, gdzie wyróżniali się męstwem i bitnością. Przeciwnikiem szerszego udziału chłopów w obronie kraju była szlachta, kierująca się interesami gospodarczymi (odpływ siły roboczej) oraz obawą przed przysposobionymi wojskowo poddanymi.

W roku 1576 Stefan Batory (1533–1586) spowodował, że sejm 3 marca 1578 r. uchwalił pamiętną konstytucję o pieszych wybrańcach, których z miast, miasteczek i wsi królewskich „wedle słusznej liczby łanów miało się wyprawiać”²⁵. Z biegiem czasu dla nazwy „piechota wybraniecka” pojawiają się nazwy zastępcze, równoznaczne: rotmistrze łanowi, łannicy, wybrani sołtysi. Szczególnie często mówi się o „sołtysach”, ponieważ obowiązek służby wojskowej wybrańców i związane z tym uprawnienia żywo przypominały powinności dawnych sołtysów. Sołtys średniowieczu stał na czele wsi lokowanej na prawie magdeburskim. Do obowiązków sołtysa należało m.in. zbieranie czynszu dla pana, przewodniczenie ławie wiejskiej oraz odbywanie konnej służby wojskowej. W zamian za spełnianie tych obowiązków otrzymywał kilka łanów ziemi, na których mógł osadzać chłopów. Do odbywania służby wojskowej wybierano „najsilniejszych i do znoszenia trudów wojennych najzdolniejszych”.

Od chwili „obrania” wybrańcy mieli być wolni od podatków oraz wszelkich powinności na rzecz starostów względnie dzierżawców. W szczególności zwolniono ich od płacenia „poboru łanowego, od czynszów, dalej od robót, powozów, podwód i innych ciężarów tudzież posług”²⁶. Ponadto mogli korzystać z lasów królewskich, z paszy leśnej i polnej, z rzek na równi z innymi poddanymi.

Tematyka piechoty wybranieckiej związana jest z Dzierzkowicami i Księżomierzą. Wzmianka o wybrańcach z Dzierzkowic zamieszczona jest w *Słowniku geograficznym...*²⁷, gdzie wymienia się następujące części wsi: Dzierzkowice Majorackie, Dzierzkowice Poduchowne i Dzierzkowice – Łanowi Sołtysi. Czytamy w nim m.in. Dzierzkowice – Łanowi Sołtysi albo Wybrańcy, osad 20, ziemi ornej 468 mórg, łąk 39 mórg. Wybrańcy ci mieli obowiązek doglądania stawów królewskich należących do starostwa oraz w razie wojny wysyłanie z każdej osady zbrojnego, tzw. czeladnika. Podatków nie płacili żadnych, jak również nie odrabiali pańszczyzny. Korzystali z folwarku i wolnego wyrębu w lasach.

Piechota wybraniecka potwierdziła swą przydatność już w czasie wojny z Moskwą za Stefana Batorego, w wojnach ze Szwedami, z Turkami pod Chocimiem (1673 r.) i Wiedniem (1683 r.). Gdy nadchodziła potrzeba, opór chłopski przybierał formę powszechnego zrywu zbrojnego, tak było m.in. w 1655 r. w czasie potopu szwedzkiego.

²⁵ S. Inglot, *Historia chłopów polskich*, Wrocław 1995, s. 88.

²⁶ J. Gerlach, *Chłopi w obronie Rzeczypospolitej*, Lwów 1939, s. 59–60.

²⁷ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. XII, red. B. Chlebowski, Warszawa 1892, s. 60n.



Żołnierz piechoty wybranieckiej.

Rys. J. Bartosiewicz

W walce ze Szwedami nie zabrakło wybrańców z Dzierzkowic i Księżomierzy²⁸. Starostwo urzędowskie w okresie wojen w połowie XVII w. zostało poważnie zniszczone. W roku 1657 przez okres kilku tygodni przebywały tu wojska szwedzkie i Rakoczego, które poczyniły straszne zniszczenia. Spaleniu uległy zabudowania wybrańców w Dzierzkowicach i Księżomierzy. Rabunki i zdzierstwa doprowadziły gospodarstwa do całkowitej ruiny. W tej sytuacji Jan Kazimierz zwolnił w latach 1657 i 1661 starostwo urzędowskie od danin publicznych na rzecz państwa i zabronił wojsku pobierania żywności i noclegów od chłopów. Za męstwo i odwagę w walce z nawałą szwedzką wybrańcy z Dzierzkowic, m.in. Marcin Duszkowski, Stanisław Kucharz, Szymon Latosz, Szymon Liponoga, Maciej Rycek, Adam Salek, Jan Wierzchowski

dwukrotnie byli zwalniani od służby wojskowej.

Patriotyczna postawa i męstwo wybranieckich chłopów drażniło szlachtę wierzącą w swe umiejętności wojskowe. Przyznawanie chłopom-żołnierzom przez króla uprzywilejowanego stanowiska w gromadzie przyjmowane było niechętnie przez szlachtę, starostów i dzierżawców. Z oporem więc wysyłali wybrańców na wojnę, za co byli upominani przez władców. Przywileje wybrańców były dziedziczne. Pomimo przywilejów, potwierdzonych podpisem króla i pieczęcią Rzeczypospolitej, wybrańcy nie zawsze po powrocie z wojny mogli korzystać z przysługujących im wolności. W lustracji województwa lubelskiego z 1779 r. zanotowane jest zażalenie wybrańców z Dzierzkowic, że pomimo prawa i przywilejów „zwierzchność dworska pędzi ich na tłoki [dodatkowa pańszczyzna w okresie nasilenia robót polowych], odbiera żarna, ani też nie pozwala mleć w postronnych młynach i dawać tzw. miarek”²⁹. Dowiadujemy się, że Żyd arendarz przyłapywał wybrańców wracających z cudzego młyna i odbierał im leguminę, tj. mąkę i krupy jęczmienne i tatarczane, nie pozwalał robić trunków na własne potrzeby i kupować w cudzej wsi. Zabraniał im także wyrębu w lasach, korzystania z pastwisk na niwach oraz posyłał ich na flis. Również dotkliwie krzywdy znosili wybrańcy księ-

²⁸ W. Myk, *Ruchy chłopskie w powiecie urzędowskim*, [w:] *Z dziejów powiatu kraśnickiego. Materiały z sesji naukowej*, Lublin 1964, s. 108.

²⁹ J. Gerlach, dz. cyt., s. 157.

żomierscy od „niewiernych” Abusia i Orusia³⁰ – dzierżawców ziemi. Walkę z wybrańcami w początkach XVIII w. prowadził starosta urzędowski, generał ziemi podolskiej Stanisław Kątski i jego następcy³¹. Realizacja przywilejów wybrańców przebiegała bardzo opornie, mimo że były potwierdzane przez kolejnych królów.

Spółeczność wiejska z zazdrością patrzyła na pozycję materialną wybrańców, która pomimo feudalnego ucisku była lepsza od położenia ogółu mieszkańców wsi. Wybraniec posiadający 1 łan roli wyróżniał się tym od pozostałych kmieci, że był wolny od pańszczyzny. Prowadził swoje gospodarstwo sam przy pomocy rodziny i „czeladzi”. Zwykle źródła wymieniają parobka, dziewczę i chłopca lub pastucha, rekrutujących się z najbiedniejszej ludności wiejskiej³².

Szlachta dążyła do zmarginalizowania chłopskiej piechoty oraz jej zlikwidowania. Udało się osiągnąć ten cel w 1649 r., kiedy sejm uchwalił zniesienie piechoty wybranieckiej i zastąpienie jej podatkiem w wysokości 60 zł z każdego wybranieckiego łanu. Jednak 3 lata później, w związku z powstaniem na Ukrainie, reaktywowano piechotę, która przetrwała do końca XVIII w.³³ Ostateczny kres szczątkowych przywilejów dawnych wybrańców nastąpił w 1845 r. przy tzw. urządzaniu kolonialnym, kiedy to odebrano im prawo korzystania ze „służebności leśnych, pastwiskowych” na równi z włościanami. Tak zakończyła się 267-letnia historia wybrańców, których potomkowie i nazwiska przetrwały do naszych czasów.

Mieszkańców Dzierzkowic nie zabrakło w powstaniach narodowych, w walce o odzyskanie niepodległości w 1918 r. i polepszenie doli mieszkańców wsi. W okresie międzywojennym gmina Dzierzkowice była ośrodkiem ruchu ludowego i działalności „Wici”. W czasie niemieckiej okupacji w każdej wsi należącej do gminy działały Bataliony Chłopskie. Dla zachowania w pamięci ludowych tradycji Szkole Podstawowej w Dzierzkowicach nadano imię Batalionów Chłopskich.

1.5. GMINA DZIERZKOWICE

Gmina Dzierzkowice należy do najstarszych jednostek tego typu w powiecie kraśnickim. Utworzona została w wyniku reformy z 1866 r. Od tego czasu działa do chwili obecnej, z przerwą w latach 1954–1972, kiedy w miejsce gmin powstały gromady. W końcu XIX w. gmina liczyła 3673 mieszkańców, w tym 66 osób narodowości żydowskiej. W skład gminy wchodziło 9 gromad: Boiska, Budzyń, Dzierzkowice, Ludmiłówka, Sosnowa Wola, Suchynia, Wyźnica, Wyźnianka i Kol. Zaborcze.

³⁰ Tamże, s. 159.

³¹ Wojewódzka Biblioteka im. H. Łopacińskiego w Lublinie, rkps 756.

³² J. Gerlach, dz. cyt., s. 224.

³³ Tamże.



Mapa gminy Dzierzkowice

Działalność administracyjną gminy sprawował Zarząd Gminy na czele z wójtem, zastępcą wójta, ławnikami, sekretarzem i pomocnikiem sekretarza³⁴. W okresie międzywojennym Ludmiłówka słabo była reprezentowana we władzach gminy. Spowodowane to było m.in. stosunkowo niewielką liczbą mieszkańców, jak również antypatią do naszej wsi. W czasie okupacji wieś zamieszkiwały 592 osoby (stan z 1 marca 1943 r.), co stanowiło 14,8% mieszkańców gminy (8773 mieszkańców).

Sprawy wsi w gminie reprezentowali sołtysi. Długoletnimi sołtysami Ludmiłówki w XX w. byli m.in.: Władysław Pawłowski, Michał Szczerepa, Antoni Wojtaszek, Stefan Płęcha, Tadeusz Łukanty, Jan Stachulski, Sławomir Płęcha i inni. Po roku 1944 wieś jest reprezentowana proporcjonalnie do ilości mieszkańców.

W latach 1945–1953 przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Dzierzkowicach był Feliks Błazikowski z Ludmiłówki, a radym Stanisław Wójcik. Funkcje członków prezydium sprawowali: Stanisław Wójcik (1961–1969), Mieczysław Bartoszek (1978–1984), Longina Bartoszek i Hieronim Mozgawa (1998–2002)³⁵.

Po wyborach do samorządu gminnego w 2006 r. władze gminy ukonstytuowały się w sposób następujący: przewodniczący Rady Gminy Dzierzkowice – Witold Maksim; wiceprzewodniczący – Marek Duda i Marek Wróbel, wójt gminy Dzierzkowice – Jan Grzebuła, sekretarz – Marcin Gąsiorowski, skarbnik – Elżbieta Bieniek.

³⁴ W. Szymanek, *Zarys dziejów gminy Dzierzkowice...*, s. 5.

³⁵ Akta gminy Dzierzkowice. Archiwum Urzędu Gminy w Dzierzkowicach.



Władze gminy Dzierzkowice w latach 2006–2010. Od lewej stoją: Krzysztof Wójtowicz, Janusz Szymczyk, Krzysztof Zapalski, Marek Wróbel, Dariusz Zbytniewski, Jan Grzebuła – wójt, Hieronim Mozgawa, Witold Maksim, Dariusz Latos, Witold Czarnota, Henryk Bis, Sylwester Firlej, Zbigniew Winiarczyk, Marek Duda, Tadeusz Dzikowski, Józef Gniazdek

Skład Rady Gminy Dzierzkowice: Henryk Bis, Witold Czarnota, Marek Dudek, Tadeusz Dzikowski, Sylwester Firlej, Józef Gniazdek, Dariusz Latos, Witold Maksim, Hieronim Mozgawa, Janusz Szymczyk, Zbigniew Winiarczyk, Krzysztof Wójtowicz, Marek Wróbel, Krzysztof Zapalski, Dariusz Zbytniewski.

Radnymi powiatu kraśnickiego z gminy Dzierzkowice w kadencji 2006–2010 byli Jerzy Dudek i Marcin Gąsiorowski, w następnej kadencji 2010–2014 – Marcin Gąsiorowski. W czasie trwania 2. kadencji od 2014 do 2023 r. gminę Dzierzkowice reprezentuje Jan Grzebuła.

W latach 1945–2021 w radzie gminy mieszkańców Ludmiłówki reprezentowali³⁶:

Lp.	Nazwisko i imię	Okres pełnienia funkcji radnego
1.	Adamczyk Lucjan	1990–1994, 1994–1998
2.	Błazikowski Feliks	1945–1953
3.	Bartoszek Mieczysław	1973–1978, 1978–1984
4.	Bartoszek Longina	1984–1988, 1988–1990
5.	Cielepała Stefan	1954–
6.	Czernel Stefan	1978–1984
7.	Gąsiorowski Władysław	1984–1988
8.	Gozdur Henryk	1984–1988, 1988–1990
9.	Kwiatkiewicz Stanisław	1990–1994, 1998–2002
10.	Latos Alicja	1978–1984
11.	Latos Dariusz	2006–2010, 2010–2014, 2014–2018 (przewodniczący), 2018–2023 (przewodniczący)

³⁶ Tamże.

12.	Łukanty Tadeusz	1954–
13.	Łuszczak Marta	2002–2006
14.	Malinowski Edward	1984–1988
15.	Mazurek Dorota	2018–2023
16.	Mozgawa Wacław	1954–, 1969–1973, 1973–1978, 1978–1984
17.	Mozgawa Hieronim	1994–1998, 1998–2002, 2002–2006, 2006–2010
18.	Pelc Władysław	1945–1953
19.	Szczerepa Michał	1945–1953
20.	Szczerepa Emil	1988–1990
21.	Trancygier Edward	1969–1973, 1988–1990
22.	Wezgraj Dorota	2014–2018
23.	Wojtaszek Antoni	1954–
24.	Wójcik Stanisław	1945–1953, 1961–1969
25.	Zapalski Zbigniew	2010–2014

Radnymi Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kraśniku po roku 1944 m.in. byli: Szczepański Stanisław, Łojek Antonina, Zaręba Wojciech, Wójcik Stanisław.

Obecnie Dzierzkowice składają się z kilku odrębnych wsi: Rynek, Góry, Podwody, Zastawie i Terpentyna. W granicach gminy znajduje się 14 miejscowości: Dzierzkowice-Rynek, Dzierzkowice-Zastawie, Dzierzkowice-Wola, Dzierzkowice-Podwody, Dzierzkowice-Góry, Terpentyna, Dębina, Krzywie, Wyżnica, Wyżnica-Kolonia, Sosnowa Wola, Wyżnianka, Wyżnianka-Kolonia i Ludmiłówka.

Urodzajne gleby sprawiają, że gmina ma charakter rolniczy o niewielkich zmianach w naturalnym środowisku. Obok rolnictwa mieszkańcy zajmują się uprawą krzewów jagodowych, sadownictwem i hodowlą drobiu. Dodatkowym źródłem utrzymania jest praca w Fabryce Łożysk Tocznych w Kraśniku, w leśnictwie i miejscowych przedsiębiorstwach.

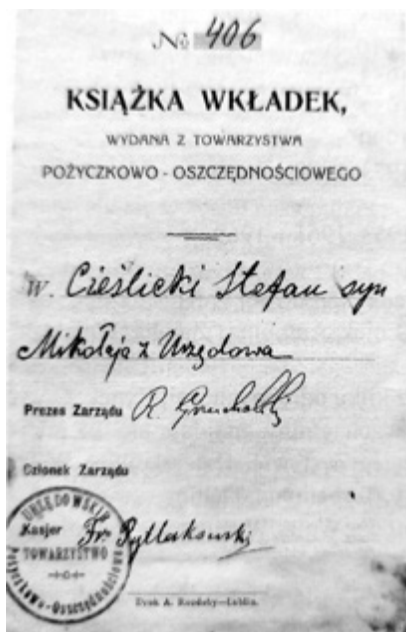
1.6. KASA OSZCZĘDNOŚCIOWO-POŻYCZKOWA

Mieszkańcy gminy włączyli się do organizacji spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych i handlowych. U źródeł tworzenia instytucji dobrego i taniego kredytu leżała idea niesienia pomocy najbardziej potrzebującej ludności oraz chronienie jej przed wyzyskiem. Członkami spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych byli głównie rolnicy i drobni rzemieślnicy. Spółdzielnia tego typu istniała w Dzierzkowicach przed 1890 r. W *Słowniku geograficznym...* jest wzmianka: „W gminie znajduje się kasa pożyczkowa z kapitałem obrotowym 1200 rubli”³⁷. Od roku 1906 teren gminy Dzierzkowice obsługiwało Urzędowskie Towarzystwo Oszczędnościowo-Pożyczkowe. Pierwszym prezesem zarządu był ksiądz W. Klubecki, a następnie R. Gruchalski, przewodniczącym rady

³⁷ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, s. 61, 62.



Młodzież gminy Dzierzkowice przed budynkiem Gminnej Kasy Oszczędnościowo-Pożyczkowej, około 1938 r.



B. Dzikowski³⁸. Z inicjatywy mieszkańców w 1914 r. powstało Towarzystwo Oszczędnościowo-Pożyczkowe w Dzierzkowicach, które liczyło początkowo 32 członków i obejmowało swym działaniem również gminy Gościeradów i Książomierz. Prezesem pierwszego zarządu był S. Sęczawa, a przewodniczącym rady ks. P. Kwoczyński³⁹.

W roku 1925 mieszkańcy gminy Dzierzkowice należeli do Kasy Stefczyka w Urzędowie, gdzie prezesem zarządu był Aleksander Goliński, a prezesem rady nadzorczej Stanisław Kiebański. W tym czasie część mieszkańców należała również do kasy im. Stefczyka w Kraśniku, gdzie funkcje prezesów zarządu i rady nadzorczej pełnili: Leon Gosztawtt i Julian Morawski⁴⁰.

W roku 1927 utworzono Gminną Kasę Pożyczkowo-Oszczędnościową w Dzierz-

³⁸ H. Krawiec, 100 lat Banku Spółdzielczego Ziemi Kraśnickiej. Z dziejów spółdzielczości oszczędnościowo-pożyczkowej w powiecie janowskim i kraśnickim, Kraśnik 2007, s. 29.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże, s. 57.

kowicach. Po wyzwoleniu, w 1952 r. powstała – po odłączeniu się od GKS w Kraśniku – Gminna Kasa Spółdzielcza w Dzierzkowicach. Prezesem zarządu został Czesław Rycerz, a przewodniczącym rady nadzorczej Tadeusz Serafin⁴¹.

Banki spółdzielcze przechodziły liczne reorganizacje, zmieniały się ich nazwy. Obecnie działalność prowadzi Bank Spółdzielczy Ziemi Kraśnickiej Oddział w Dzierzkowicach. Jego reprezentantami w Radzie Nadzorczej Banku Spółdzielczego Ziemi Kraśnickiej w Kraśniku są Stanisław Toporek i Zdzisław Bis.

Funkcje kierowników i dyrektorów Gminnej Kasy Spółdzielczej, Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowej, Banku Spółdzielczego i Banku Spółdzielczego Ziemi Kraśnickiej O. w Dzierzkowicach pełnili: Jan Lipiec, Wincenty Staruch, Czesław Rycerz, Tadeusz Serafin, Teresa Cieślik, Alfred Madras, Tadeusz Dyguś, Jan Piotrowski, Ryszard Gogół⁴². Od roku 2019 funkcję dyrektora pełni Małgorzata Gąsiorowska. Z kas pożyczkowo-oszczędnościowych korzystali również mieszkańcy Ludmiłówki.

Po II wojnie światowej nie zabrakło we władzach kas spółdzielczych i Gminnej Spółdzielni Związku Samopomocy Chłopskiej w Dzierzkowicach członków tych instytucji z Ludmiłówki. W radach nadzorczych funkcje pełnili m.in: Jan Wójcik, Stefan Czernel, Jan Kuciapa, Antoni Wojtaszek, Michał Latos, Tadeusz Łukanty. Prezesami i wiceprezesami GS byli: Stanisław Wójcik, Stefan Czernel, Edward Czernel.



Pracownicy Banku Spółdzielczego Ziemi Kraśnickiej Oddział w Dzierzkowicach. Od lewej: Joanna Markowska – sprzątaczką, Agnieszka Brodac – referent, Marianna Majewska – inspektor, Ryszard Gogół – dyrektor, Krystyna Zięba – specjalista, Józefa Zapalska – kasjer, Zofia Malinowska – główny księgowy, Zenona Stachulska – starszy inspektor

⁴¹ Tamże, s. 44.

⁴² Tamże, s. 87-112.

2. RYS HISTORYCZNY LUDMIŁÓWKI

2.1. POŁOŻENIE

Ludmiłówka należy do gminy Dzierzkowice w powiecie krańickim. Jest wsią stosunkowo młodą, w odróżnieniu od sąsiednich Dzierzkowic i Księżomierzy. Położona jest w centralnym punkcie Wzniesień Urzędowskich, dochodzących do 254,3 m n.p.m. Przez teren wsi przebiega dział wodny rzek Wyżnicy i Sanny-Tuczyna. Odległość do najbliższej rzeki wynosi ponad 5 km. Układ warstw skalnych powoduje, że dostępne źródła wody znajdują się na głębokości ponad 70 m. Występujące lessowe i lessopodobne gleby oraz klimat sprzyjają rozwojowi rolnictwa. Trudna dostępność do wody oraz położenie na uboczu głównego szlaku handlowego powodowały, że tereny te były słabo zaludnione, pomimo stosunkowo dobrych gleb. Sytuacja uległa zmianie w końcu XIV w., kiedy na tronie zasiedli Jagiellonowie utrzymujący liczne kontakty z Wilnem. Tereny leżące przy nowym szlaku komunikacyjnym i handlowym, dzięki opiece królów i licznym przywilejom, szybko się rozwijały. Pomyślny rozwój starostwa urzędowskiego trwał do połowy XVII w.

2.2. TWORZENIE NOWYCH FOLWARKÓW

W wieku XVII nastąpiło załamanie gospodarcze, wynikające ze wzrostu ucisku pańszczyźnianego, jaki stosowali starostowie urzędowscy, jak również ze zniszczeń spowodowanych wojną z Kozakami i Szwedami.

Starostowie urzędowscy, dążąc do zwiększenia dochodów, organizowali nowe folwarki. W pierwszej połowie XVII w. Jerzy Rzemczycki założył folwark w Księżomierzy. Prawdopodobnie w tym czasie powstał folwark Zalesie, leżący między Księżomierzą a Dzierzkowicami.

Zachował się opis folwarku zaleskiego z 1750 r.: „Wjeżdżając od Rachowa do folwarku wrota soczyste na biegunach z poręczą, od których stróżowanie ciągnie się [...] ku stodołom [...] od tych wrót idąc podwórzem budynek pod słomą gospodarczy, do którego sieni drzwi na biegunie z zasuwą i pułapem, tamże komin w górę wywiedziony, do izby drzwi na biegunie z kominem, piecykiem. Piec kaflowy biały z ławkami z dołu opasany, okien 2 w drewnie *ex opposito* tych pomniejsze w drewnie popod okna pierwsze (ława) stolik na słupach w ziemię wkopany, tamże stępa dębowa nowa, szafa o czterech półkach, z tej izby drzwi do komory na biegunach, drugie także na podwórze z zasuwą. Od tych idąc na rogu wystawa, *ex opposito* tej chlew z drzwiami

na biegunie pod snopkiem (z drzewa budowany) powracając od budynku na krańniku z lewej ręki wrota na biegunach stoczyste od tych idąc spichlerz [...] ściany zbutwiały, z drzwiami na biegunach wrzeczadzem zasiać. Za spichlerzem stodoła z przychodu. Drzwi dwoje na kunach żelaznych z wrzeczadzami i skoblami i kłódką żelaznymi, przeciwko tychże samych w pole wrót dwoje z kunami trzema u góry, jako i pierwsze [...] tylko wrzeczadzami skoblem żelaznymi”⁴³.

Grunty należące do folwarku Zalesie usytuowane były wśród lasów, stąd jego nazwa. Od strony północnej folwark graniczył z lasem, od wschodu – z kompleksem leśnym ciągnącym się do Wyrębek–Suchodołów, od południa – z Lasem Gościeradowskim, a od zachodu – z drogą Rachów (Annopol)–Urzędów, tzw. gościńcem królewskim, po którego lewej stronie rozciągał się również las. Pośrodku niwy, przy drodze polnej wiodącej do Kraśnika, znajdowały się zabudowania folwarczne.

Ostatnim dziedzicem włości starostwa urzędowskiego był Leopold Szczepański, który za udział w powstaniu listopadowym został zesłany w głąb Rosji, a jego majątek składający się z 13 043 mórg ziemi, w tym 4862 mórg lasu i folwarków Dzierzkowice, Krzywie, Urzędów i Zalesie, został skonfiskowany⁴⁴. Dobra ziemskie Urzędów reskryptem Komisji Rządowej i Skarbu z 20 kwietnia (2 maja) 1838 r. przekazane zostały generałowi Teodorowi Geismarowi za zasługi w stłumieniu powstania listopadowego. Należy nadmienić, że na przełomie XIX i XX w. w dalszym ciągu właścicielami dóbr byłego starostwa urzędowskiego była rodzina Geismarów. Po śmierci Teodora Geismara dobra odziedziczył jego syn Aleksander, który zmarł w 1892 r. i został pochowany w Dzierzkowicach. Następną dziedziczką była baronowa Natalia Pawłowna Geismar, która wyemigrowała do Francji.

2.3. POWSTANIE LUDMIŁÓWKI

Po upadku powstania styczniowego car Aleksander II ukazem z 19 lutego (2 marca) 1864 r. z $\frac{1}{3}$ folwarku Zalesie nadał 566 mórg 249 prętów biedocie pochodzącej z przeludnionych folwarków oraz byłym żołnierzom – Polakom za długoletnią służbę w armii carskiej. W ten sposób na terenie leśnym, po wykarczowaniu, powstała nowa wieś Ludmiłówka, położona w enklawie pól należących do Dzierzkowic i Księżomierzy. Nie jest dokładnie znane pochodzenie nazwy miejscowości. Według jednych pochodzi ona od imienia Ludmiły, żony komisarza ziemskiego, a według drugich od imienia Rosjanki – również Ludmiły, bliskiej krewnej gen. Geismara. Jest jeszcze inna wersja mówiąca, że na słupie stojącym przy brzegu lasu, przeznaczonego na wyręb

⁴³ Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, sygn. 535.

⁴⁴ Internet. Panorama Lubelszczyzny. Dzierzkowice, [w:] www.lubelskieklimaty.pl

pod działki gruntowe, była przybita deska, na niej napis w języku rosyjskim: „Lubimij narod”⁴⁵.

2.4. OSADNICY – TWÓRCY NOWEJ WSI

Tabela likwidacyjna wsi Ludmiłówka, gmina Dzierzkowice, powiat Janów, gubernia lubelska, 19 luty (2 marca) 1864 r. Wypis z postanowienia komisarza pow. janowskiego gub. lubelskiej z 12 (24) lipca 1893 r. Według tabeli likwidacyjnej⁴⁶, ziemię otrzymali następujący osadnicy:

Lp.	Nazwisko i imię	Liczba mórg	Liczba przętów	Lp.	Nazwisko i imię	Liczba mórg	Liczba przętów
1	Kamieniak Szymon	9	81	36	Kowalski Wojciech	4	264
2	Sobolewski Lech	6	208	37	Rondziak Marcin	4	253
3	Gąsiorowski Paweł	6	180	38	Rodos Łukasz	5	10
4	Zareba Jan	5	44	39	Bębenek Teodor	4	262
5	Żyła Piotr	4	221	40	Czepa Wojciech	4	256
6	Żyła Marcin	4	228	41	Firlej Ludwik	5	51
7	Rachoń Franciszek	4	260	42	Kolbuk Wiktoria	5	4
8	Kiełb Marcin	4	278	43	Łojek Antonina	5	38
9	Kuropatwa Piotr	4	273	44	Swoboda Piotr	4	290
10	Madras Andrzej	4	267	45	Rębicz(s) Jan	5	25
11	Kowalski Ignacy	4	218	46	Wójcik Barbara	5	76
12	Stachulski Karol	4	213	47	Piasecki Michał	5	30
13	Bańka Ignacy	4	210	48	Wojtaszek Franciszek	5	22
14	Piec Antoni	4	250	49	Babina Krystyna	5	14
15	Piekarz Leon	4	244	50	Czaplicka Ewa	5	8
16	Górczyński Andrzej	5	7	51	Kamiński Jakub	5	60
17	Niewiadomski Łukasz	5	23	52	Gębala Michał	9	298
18	Skowroński Kacper	5	18	53	Kutniewski Jan	9	286
19	Niewiadomski Jan	4	264	54	Cukryta Piotr	10	32
20	Kapica Antoni	4	262	55	Stopiec Franciszek	10	62
21	Piątek Ignacy	5	46	56	Dzirbicki Marcin	12	234
22	Wojtaszek Jan	4	229	57	Głodkowski Szymon	10	44
23	Zapalski Jan	4	247	58	Gradowski Tomasz	9	227
24	Łojek Łukasz Mały	4	220	59	Błazikowski Adam	9	264
25	Kuciapa Tomasz	4	236	60	Ryczek Wawrzyniec	10	2
26	Firlej Stanisław	5	41	61	Gąsiorowski Walenty	10	27
27	Oszust Ignacy	4	269	62	Stęgiński Wojciech	10	34
28	Stemikowski Walenty	5	50	63	Nowak Wojciech	10	55
29	Czena Augustyn	5	3	64	Cieślik Adam	10	74
30	Malisiński Kacper	4	291	65	Prokopiak Jan	10	44
31	Dudek Mateusz	5	13	66	Sambor Mateusz	5	55
32	Piątek Tomasz	5	6	67	Kwietniewski Łukasz	5	64
33	Jachowicz Tomasz	4	278	68	Kapica Augustyn	5	74
34	Gajewski Kajetan	4	295	69	Socha Kazimierz	5	61
35	Bańka Szczepan	5	31	70	Wójtowicz Tomasz	5	48

⁴⁵ F. Ryczek, *Droga przez wieś*, Kraków 1971, s. 8.

⁴⁶ Archiwum Państwowe w Lublinie, sygn. 110, Tabela likwidacyjna.

Lp.	Nazwisko i imię	Liczba mórg	Liczba prętów
71	Kwiatek Jan	5	57
72	Kwiatek Brygida	5	64
73	Rusinek Wawrzyniec	5	7
74	Daniel Kazimierz	5	15
75	Michała Grzegorz	5	24
76	Kamiński Ignacy	5	30
77	Czarnota Wawrzyniec	5	106
78	Pilaszkiewicz Wojciech	5	52
79	Dratek Wawrzyniec	5	101
80	Przytuła Wojciech	5	86
81	Szup(s)torski Ludwik	5	47
82	Jarzyna Kacper	5	31
83	Łojek Łukasz Duży	5	15

Lp.	Nazwisko i imię	Liczba mórg	Liczba prętów
84	Siwiec Walenty	5	22
85	Sabuła Antoni	5	50
86	(Sz) Czerepa Józef	5	51
87	Wojtaszek Wojciech	5	33
88	Wojtaszek Ignacy	5	38
89	Wojtaszek Szymon	5	23
90	Bryczek Kazimierz	5	22
91	Kwaśniewski Błażej	5	243
92	Płęcha Wojciech	5	72
93	Kapica Kazimierz	4	214
94	Łojek Kazimierz	4	227
95	Szafran Stanisław	8	79
96	Tracz Jan	6	246
	Ulica przez wieś	6	88

Pomiarów dokonał w 1892 r. geodeta Modzelewski.

Wśród osadników, którzy karczowali leśne tereny podzielone na działki, znalazło się 19 byłych żołnierzy przymusowo wcielonych do armii carskiej oraz 77 robotników z przeludnionych folwarków w Dzierzkowicach, Urzędowie, Krzywiu, Zalesiu i Księżomierzy. Zachowały się w pamięci mieszkańców następujące nazwiska osadników wojskowych: Gębala, Kutniewski, Głodkowski, Błazikowski, Ryczek, Cieślik, Tracz, Szafran, które przetrwały do XXI w.

Osadnicy wojskowi otrzymali: 1 osadnik 13 mórg, 13 – po 10 mórg, 1 – 9 mórg, 1 – 8 mórg, 3 – po 7 mórg w zachodniej części wsi. Wśród rodzin żołnierskich 20 mórg otrzymał podoficer Antoni Kutniewski za 25-letnią służbę w wojsku. Łącznie 19 osadników wojskowych (20% uwłaszczonych) otrzymało 181 mórg ziemi, tj. 32% obszaru uwłaszczeniowego. Nie wszyscy osadnicy wojskowi, którym nadano leśne parcele do wykarczowania, osiedlili się w powstającej wsi, niektórzy je sprzedali. Nabywcami prawdopodobnie byli: Zaleski, Mirola, Staruch, Marcelli Błazikowski s. Adama, Kozak, Chymia (Żyd), Pawłowski, Zamolski i inni.

W części wschodniej wsi służba folwarczna otrzymała 77 działek po około 5 mórg. Do czasów współczesnych zachowały się następujące nazwiska pierwszych osadników folwarcznych: Gąsiorowski, Żyła, Rachoń, Kowalski, Stachulski, Bańka, Niewiadomski, Kapica, Piątek, Wojtaszek, Zapalski, Łojek, Kuciapa, Firlej, Dudek, Rębisz, Wójcik, Błazikowski, Ryczek, Cieślik, Socha, Kwiatek, Jarzyna, Szczerepa, Bryczek, Płęcha. Obecnie trudno stwierdzić, czy wszyscy są potomkami osadników, ponieważ w XX w. z różnych powodów napłynęło do Ludmiłówki wielu mieszkańców z okolicznych wsi.

Jak wynika z tabeli likwidacyjnej, powstały w większości gospodarstwa karłowate, niezdolne do zapewnienia minimalnej egzystencji. Należy zaznaczyć, że wioska nie otrzymała, w odróżnieniu od innych uwłaszczonych na tej samej zasadzie, ani pastwisk, ani serwitutów. Z tego powodu mieszkańcy aż do wybuchu I wojny światowej składali petycje do Petersburga o przyznanie

pastwisk i serwitutów. Starania te nie zostały uwieńczone sukcesem. Po uwłaszczeniu wprawdzie zanikły dawne podziały na kmieci, zagrodników, chałupników i komorników, ale w dalszym ciągu istniały różnice i podziały między małorolnymi a posiadającymi większe gospodarstwa. Dochodziły jeszcze konflikty między dwoma różnymi społecznościami osiadłymi w Ludmiłówce: dawną służbą folwarczną, która mieszkała we wschodniej części wsi, a osadnikami wojskowymi osiadłymi w części zachodniej. Zadrażnienia i animozje pojawiały się i były wyczuwalne jeszcze w okresie międzywojennym. Dopiero wojna i okupacja hitlerowska zintegrowały mieszkańców.

Problemem dla mieszkańców od początku powstania wsi był brak wody. Początkowo korzystano ze studni dworskiej, ale osadnicy byli tam niemile widziani. Dowożono więc wodę do celów konsumpcyjnych z rzeki, z Dzierzkowic i Liśnika, jeżdżono tam również z praniem bielizny. Inwentarz pojono w kałużach, których przy gościńcu szerokości 30 m było 11, zimą topiono śnieg.

Od początku istnienia wsi mieszkańcy Ludmiłówki starali się powiększać swoje gospodarstwa i zabezpieczać przed głodem, szczególnie na „przednówku”. W tym celu oszczędzali na wszystkim i ciężko pracowali na swoim i cudzym oraz emigrowali za chlebem, by za zarobione pieniądze dokupić ziemi. Na przełomie XIX i XX w. na emigracji zarobkowej były ponad 63 osoby⁴⁷. Głodu ziemi nie zaspokoili oddanie w dzierżawę za czynsz części ziemi folwarku od strony Suchodołów. Ze względu na nierówny teren, mocno pofałdowany i trudny dojazd przez Morgową Górę, w początkach XX w. grunty mało przydatne dla rolnictwa i nieopłacalne dla dzierżawców folwarku podzielono w większości na trzymorgowe parcele i wydzierżawiono mieszkańcom Ludmiłówki. Zbieraniem czynszu za dzierżawę, wynoszącego 1 „metr” (100 kg) żyta z morgi, początkowo zajmował się Jan Kowalski, a następnie Jan Łojek i Jan Pietroń. Obszar tych pól do chwili obecnej nazywany jest Morgami.

2.5. LOKALNE NAZWY GEOGRAFICZNE

Po lokalizacji wsi, wykarczowaniu lasu i pobudowaniu skromnych siedzib zachodziła konieczność określenia położenia pól, wiodących do nich dróg, nazwania pobliskich wąwozów i otaczających lasów. Niektóre z lokalnych nazw zostały przyjęte od mieszkańców okolicznych wsi, nowe nazwy stopniowo powstawały na użytek mieszkańców Ludmiłówki, inne traciły dawne znaczenie i zanikały.

2.5.1. Nazwy dróg, pól i lasów

Wałkowa Droga – biegła przez las, jako odnoga traktu Ludmiłówka–Dzierzkowice, i omijała Złamany Most do czasu wykonania betonowego przepustu w XX w. Przed I wojną światową część tej drogi wiodącej pod górę wojska

⁴⁷ F. Ryczek, *Droga...*, s. 13.

carskie wyłożyły okrągłymi wałkami sosnowymi. Idąc od Dzierzkowic, skręcało się w lewo przed zabudowaniami Mazurków i szło bądź jechało przez las i wychodziło na drogę Ludmiłówka–Dzierzkowice około 500 m za Złamanym Mostem. Ślady tej drogi zachowały się do ok. 1950 r.

Jachowiczowa Droga – część drogi od zachodniej części Ludmiłówki do Zastawia, biegnącej obok ostatniej działki z ukazu carskiego z 1864 r., której właścicielami w XX w. była rodzina Jachowiczów.

Kamelowa Droga – część drogi wiodącej od Dzierzkowic-Woli do pastwisk dzierzkowskich w pobliżu przysiółka Osady pod Lasem Rudzkiego. Droga ta powstała na ugorowanym polu ornym należącym do Kamelów zamieszkałych w Dzierzkowicach.

Piątkowa Droga – część drogi od Podwód do Suchodołów, stanowiąca również część drogi polnej z Ludmiłówki do Kraśnika.

Morszczynowa Droga – to część drogi z Zastawia do pól należących do tej miejscowości. Aby iść najkrótszą drogą z Ludmiłówki do Zastawia, należało udać się ścieżką od szkoły w Ludmiłowce, następnie wymienioną drogą i wychodziło się na początku Zastawia.

Doły – na polach należących do Zastawia i Woli wąwozy porośnięte drzewami i krzewami zwane są dołami, np. **Brzozowy Dół**, **Woduńcza**, **Tarnowy Dół**. Na pastwiskach między Ludmiłówką a Osadami położony jest **Burków Dół**, **Ciepielów Dół**, **Piechockiego Dół** i inne.

W otoczeniu Ludmiłówki, zwanej potocznie Zalesiem, położone były następujące lasy: **Dzierzkowski Las**, a w nim **Grabowy** i **Spolunki** (las spalił się), **Las Rządowy** i **Las Rudzkiego** oraz **Las Gościeradowski**.

Lokalne nazwy dotyczą również obszarów użytkowanych rolniczo.

Morgi – to grunty orne znajdujące się za Kolonią Ludmiłówka – niegdyś „kopaniny” po wykarczowanym lesie. Teren pagórkowaty, trudny do uprawy, nieopłacalny dla folwarku Zalesie. Dojazd do Morgów utrudniony był z powodu wzniesienia zwanego Morgową Górą. Obszary te przed I wojną światową podzielono na 3- i 4-morgowe działki i wydzierżawiono żadnym ziemi mieszkańcom Ludmiłówki, za co płacili czynsz w wysokości 1 „metra” żyta z morgi.

Działki – powstały w 1938 r. po parcelacji państwowego folwarku Zalesie. Rolnikom, którzy mieli przynajmniej 2 morgi ziemi, uzupełniono areal do 3,75 ha. Dotychczasowy dzierżawca folwarku Jan Wojciechowski otrzymał 20 ha, a służba folwarczna po 7 mórg. Należność za otrzymane działki spłacano w ratach. Na Działkach powstała Kolonia Ludmiłówka, jako przedłużenie starej wsi.

Grunty „za” lub „przed kolejką” – w roku 1914 przez pola południowej części Ludmiłówki prowadziła linia kolei wąskotorowej, zbudowana na potrzeby wojskowe Rosji. Biegła ona od Kraśnika przez Podwody, róg lasu zwany Spolunkami, do Grabówki i Annopola. Pola uprawne określano jako „przed” lub „za kolejką”.

Pola – ziemie orne należące do Zastawia dochodzące do granicy na linii stanowiącej przedłużenie Ludmiłówki.

Pastwiska – ziemie graniczące od wschodu z Ludmiłówką, od południa z Księżomierzą, od zachodu z Osadami, od północy z ww. Polami. Pastwiska w przeważającej części należały do mieszkańców Zastawia.

Nazwy te przez młode pokolenie są mało używane i stopniowo zanikają.

2.5.2. Złamany Most

Pewne miejsca, związane z legendami, mrozącymi krew w żyłach opowieściami, przetrwały i znane są mieszkańcom Ludmiłówki i Dzierzkowic. Miejszem takim jest Złamany Most (fot. na stronie 244) w lesie między Ludmiłówką a Dzierzkowicami, gdzie drogę przecina głęboki wąwóz porośnięty wiekowymi drzewami. Przejazd przez wąwóz umożliwiał w przeszłości drewniany most, który uległ zniszczeniu. Zanim wybudowano betonowy przepust i wykonano nasyp, zmniejszający spadek terenu, droga do Dzierzkowic przez długi okres wiodła poprzeczką do Morszczyznowej Drogi i okazałego dębu z kapliczką, a następnie skręcała w prawo, by dołączyć do Królewskiego Gościńca. Przy tej drodze, około 400 m za Złamanym Mostem, prawdopodobnie była karczma. W tym miejscu, w samotnej chatce, do połowy XX w. mieszkał Ludwik Zdyb. Domostwo to przetrwało do lat 60. ubiegłego wieku.

Miejsce to od wieków otoczone jest nimbem tajemniczości i związane z wieloma legendami i opowieściami. Do snucia gawęd było wiele okazji szczególnie w zimowe wieczory, kiedy nie było światła, radia i telewizji. Przy zakopconej lampie naftowej, a czasem przy błysku łuczywa palącego się pod kuchnią, zbierali się starsi po chałupach, gdzie kobiety przędły kądziel na wrzecionach, a mężczyźni gwarzyli o polityce, o dawnych czasach, o służbie wojskowej, o wojnach, o biedzie, o niedostatku, o wilkach, co zjadły jednego z pierwszych osadników, że tylko nogi w butach zostały. Żelaznym repertuarem takich pogawędek były strachy, południce, zmory, czarownice i inne upiory. Dorosła młodzież spotykała się przeważnie w domach, gdzie były panny i tam rozmowy były bardziej pogodne, lub w sklepie Lejby, gdzie siedząc na ławach i worach z mąką grali w salonowca lub w różne zakłady, np. kto zje bułkę przywieszoną na sznurku bez trzymania rękami itp. Dzieci, nasłuchawszy się tego wszystkiego, przed snem nakrywały głowy pierzyną, bo czuły lęk. Bardziej strachliwe nie wychylały nosa wieczorem poza próg chaty, nie mówiąc już o tym, aby ośmieliły się wejść na ciemny strych. Czasem z tego lęku wyrastały, ale w pewnych wypadkach pozostawiało to ślady w psychice na długie lata.

Dla mieszkańców Ludmiłówki terenem, gdzie występowała większość nadprzyrodzonych zdarzeń, był Złamany Most. Miejsce to było szczególnie ważne, gdyż każdy musiał tamtędy przejść: najpierw do chrztu, potem do ślubu i w ostatnią podróż, a w międzyczasie setki razy do kościoła lub w innych

sytuacjach, w zależności od długości żywota. O Złamanym Moście opowiadano zasłyszane i doświadczone przygody: o śmierci kochanków w związku z załamaniem się mostu, o tym, że o północy pieje kur – stąd czasem używana jest zamiennie nazwa tego miejsca Kurnikowy Dół, gdzie hukają sowy, pojękują dusze pokutujące, zawodzą wilki. Ostatnia wojna dostarczyła wiele, nie tylko wymaginowanych opowiadań, ale i realnie tragicznych wydarzeń, które wzbogaciły legendę o tym miejscu. Nic dziwnego, że to szczególne miejsce pojawiło się i pojawia jeszcze w mrozących krew w żyłach opowieściach.

Kto nasłuchiwał się w młodości i w czasach późniejszych tych opowieści, do dnia dzisiejszego nie przejdzie lub nie przejedzie przez Złamany Most, by nie przypomniał sobie zasłyszanych historii, szczególnie kiedy przechodzi sam, pieszo, zwłaszcza około północy, kiedy chcąc nie chcąc wsłuchuje się, czy nie „zapieje kur”. Słuchający i opowiadający dochodzili do zgodnego wniosku, że nie ma odważnego, który by o północy, będąc sam na Złamanym Moście, krzyknął: „Umarły wstań! Będiesz żywego dar!” A jednak znalazł się odważny, oto jego relacja: „Wracałem z Dzierzkowic pieszo po »paru głębszych«. Około godziny 24 znalazłem się na Złamanym Moście. Stałem w rozkroku i ile sił w płucach krzyknąłem: »Umarły wstań«, a echo powtórzyło: »Umarły, umarły, wstań, wstań, wstań...«. Nie dokończyłem, zdrętwiałem, ogarnął mnie strach, wytrzeźwiałem i ile sił w nogach pędziłem do domu. Nie radzę nikomu popełnić takiej głupoty”.

Ja również miałem przygodę związaną z tym miejscem. W wakacje 1951 r. odwiedziłem koleżankę, późniejszą Żonę, w Urzędowie. Wracałem około północy przez Złamany Most. Pomimo że się nie bałem, powróciły wspomnienia dawniej usłyszane. Dojechałem do połowy góry wiodącej do Ludmiłówki, zszedłem z roweru, ponieważ zabrakło mi sił. Usłyszałem przed sobą po lewej stronie drogi brzęczenie łańcucha, odgłosy: „Oj! o!”, błyski światełka. Ogarnął mnie strach. Nie było którejdy ominąć. Powrócić do Urzędowa i narazić się na pośmiewisko? Przeżegnałem się, ścisnąłem mocno kierownicę. Po paru krokach zobaczyłem, jak z dołu wyrwanego przez wodę wychodzi człowiek, który wpadł tam z rowerem. Gdybym zawrócił lub ominął to miejsce, nikt nie przekonałby mnie, że tam nie straszy.

2.5.3. Zapomniane drogi i ścieżki

Najkrótsza polna droga, którą jeżdżono na jarmarki do Rachowa (Annapola) wiodła od Zastawia, następnie Jachowiczową Drogą i dochodziła do Ludmiłówki. Niegdyś musiała mieć połączenie z poprzeczką zaczynającą się od dzierzkowskiego końca Księżomierzy, przy posesji Woźniców i kończyła się przy granicy pól księżomierskich i ludmiłowskich naprzeciw pola Latosów. Za mojej pamięci, aby dojechać do tej poprzeczki jeżdżono przez podwórze Jana Pawłowskiego, drogą biegnącą środkiem jego pola do samej granicy. Działka Jana Pawłowskiego s. Macieja granicząca z dzierzkowskimi pastwi-

skami pierwotnie należała do Starucha z Dzierzkowic. Następnie otrzymała ją jego córka Paulina, żona Jana Pawłowskiego, który niechętnie patrzył na przejeżdżających, w końcu ogrodził swoją posesję, ale jeśli ktoś jechał i poprosił, to otwierał wrota. Należy przypuszczać, że kiedyś była to publiczna droga, między posesją Pawłowskiego a pastwiskami, łącząca Jachowiczową Droge z poprzeczką biegnącą od Księżomierzy. Ze względu na małe gospodarstwa rolnicy z Ludmiłówki nie mieli w pole dróg wiodących od siedliska do granicy i możliwości dojazdu do drogi prowadzącej do Rachowa, korzystali więc z przejazdu przez działkę Pawłowskiego. Droga była długo użytkowana; wyjeżdżono głębokie koleiny sięgające w pewnych miejscach do około 2 metrów. Jeszcze podczas okupacji korzystano z tej drogi, stopniowo przejazd ograniczano, a potem zaprzestano z jej użytkowania. Nastąpiło to w końcu lat 40. XX w.

Jadąc poprzeczką w stronę Księżomierzy, w połowie tej drogi skręcało się w prawo i dojeżdżało do rozstajnych dróg. Stał tam w krzakach pochylony drewniany krzyż, po „przeżegnaniu się” jechało się obok domostwa Przydatka i dojeżdżało do drogi Księżomierz-Sucha Wólka-Rachów. Po lewej stronie tej drogi, na końcu Księżomierzy, mieszkał Dęga, który robił młynki (wialnie) do zboża. Drewniany młynek jego roboty i sieczkarnię o dwu kołach zakupił Marceli Błazikowski. Sprzętem tym i wspólnym koniem przez długie lata posługiwali się spadkobiercy: rodzina Latosów, Pawłowskich i Błazikowskich.

Druga, zapomniana i mało uczęszczana droga wiodła z Dzierzkowic-Woli, Kamelową Droga, następnie obok paru domostw zwanych Osadami, i dalej obok lasu do Grabówki, Suchej Wólki i do Rachowa.

Aby skrócić drogę do sąsiednich miejscowości, korzystano z wydeptanych przez pola zapomnianych obecnie ścieżek, którymi można było przechodzić tylko pieszo, ponieważ przebiegały przez pola uprawne, miedze i bruzdy. Jedną z nich przebiegała droga Feliksa Szczerepy, następnie w poprzek pól mieszkańców Ludmiłówki oraz Zastawia i łączyła się z główną drogą Ludmiłówka-Zastawie w pobliżu poprzeczki wiodącej do tej miejscowości. Korzystając z tej ścieżki, skracano drogę do Dzierzkowic o około pół kilometra. Można było następnie iść drogą traktową lub przez las Wałkową Droga, następnie zamienioną w ścieżkę i dochodziło się do Dzierzkowic w pobliżu obecnej stacji benzynowej.

Aby skrócić 18-kilometrową drogę do Kraśnika, wędrowano ścieżką za folwarkiem Zalesie do rogu lasu Spolunki, przechodziło drogę Ludmiłówka-Góry, mijało wśród pól cmentarz z I wojny światowej i dochodziło do polnej drogi Suchodoły-Kraśnik, która kończyła się w pobliżu cegielni Zdybickiego. Po przejściu szosą 2 km docierało się do Kraśnika.

Zapomniana ścieżka wiodła również z zachodniego końca Ludmiłówki, przez pastwiska należące do mieszkańców Zastawia, do Aleksandrowa i Grabówki. Ścieżka szczególnie wykorzystywana była przez partyzantów w czasie okupacji.

3. BUDOWA NOWEJ WSI

3.1. POWSTAJĄ NOWE DOMY

W średniowieczu ziemie obecnego Urzędowa, Dzierzkowic, Ludmiłówki i Księżomierzy stanowiły własność królewską zwaną starostwem urzędowskim. Starostami urzędowskimi z nadania króla byli przedstawiciele znanych rodów magnackich. W wieku XVII na skutek ucisku pańszczyźnianego i wojny z Kozakami i Szwedami nastąpiło załamanie gospodarcze. Aby zwiększyć dochody, starostowie urzędowscy zakładali folwarki. W pierwszej połowie XVIII w. starosta Jerzy Rzeczycki założył folwark w Księżomierzy. Prawdopodobnie w tym czasie między Księżomierzą a Dzierzkowicami, na zachód od „gościńca królewskiego” wiodącego z Rachowa do Urzędowa, pośród otaczających lasów powstał folwark Zalesie. Z opisu folwarku z 1750 r.⁴⁸ dowiadujemy się o istnieniu drewnianych obiektów gospodarczych o ścianach „zbutwiałych”, co może świadczyć o wieloletnim ich użytkowaniu.

Przez te ziemie przebiega dział wodny rzeki Wyżnicy i Sanny-Tuczyna, odległość do najbliższej rzeki wynosi ponad 5 kilometrów. Dostępne źródła wody znajdują się na głębokości ponad 70 metrów, z tego względu ziemie te były słabo zagospodarowane.

W takim to miejscu „na surowym korzeniu” powstawała wieś Ludmiłówka. Po wykarczowaniu pozostałości leśnych i uporządkowaniu terenu pomyślano o budowie skromnych pomieszczeń dla rodzin i dobytku. Jednych i drugich czekała ciężka praca. Poszły w ruch topory, siekiery i piły.

Łupano kłocze siekierami i klinami, sznurowano (przy pomocy sznurka osmolonego niedopaloną węglą – głównią), wyznaczając linię cięcia toporem lub piłą. Ciosano bale z jednej strony, druga pozostawała półokrągłą. Cięto również bale na trakach piłą pionową. Ociosywano belki, płatwie, krokwie, łąty. Do tych prac potrzebni byli cieśle i tracze. Gdy materiał był gotowy, przystępowano do budowy. Pomiarów dokonywał majster i czuwał nad dokładnym wykonaniem. Z najlepszych smolnych sosen o największym przekroju na kamiennych podkła-



Tracze (fot. J. Stelmaszczyk)

⁴⁸ Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, sygn. 535.



Chałupa z końca XIX w. (obraz olejny Z. Latosa)

dach kładziono „przyciesie”, stanowiące podstawę i zarys wielkości chałup. Następnie składano ściany z bali, wiązanych na narożach węglami. Szpary między balami uszczelniano mchem lub pakułami, kładziono belki i krokwie. Najważniejszą belką, na której wspierały się pozostałe, był „siostrzan” często zdobiony płaskorzeźbami. Wykonywano dachy strome, czterospadowe, pod strzechę, aby szybko spływała z nich woda, kryte „zakośniokami” – w schodki, przetrwały nawet 30 lat i doskonale chroniły poddasze przed mrozem i upałem. Najlepszym fachowcem do wyrobu strzeszaków oraz krycia dachów w połowie XX w. był Ludwik Kędra. Podobnie budowano chlewy i stodoły z bali



Budynki gospodarcze

lub obite deskami tzw. ryglówki.

W każdej chałupie był trzon kuchenny i piec chlebowy. Podłogę stanowiła polepa z gliny. Jeszcze po II wojnie światowej w niektórych chałupach zamiast podłogi była polepa z gliny. Na przełomie XIX i XX w. chałupki były prze-

ważnie jednoizbowe, w większości z sionką, ale bogatsi gospodarze budowali już domy większe. Najokazalszym był szalowany dom Gębali o trzech pomieszczeniach i sieni w poprzek szerokości domu z gankiem. Podobny dom z kuchnią, dużą izbą, alkierzem, komorą i sienią powstał w początku XX w. Maciej Ryczek. Trzyizbowe domy w tym czasie posiadali: Jasiek Socha, Jasiek Kowalski, Antoni Wrześniewski czy Jan Czernel.



Dom zamożnego gospodarza z początku XX w.

Na szczególną uwagę zasługują budynki gospodarcze Jana Szczerepy tworzące „okólnik”. Na planie kwadratu stała stodoła, chlew, stajnia, komora, kurnik i poddasze na narzędzia. Wszystko zamknięte było wrotami i furtką, które na noc zamykano „przemysłnymi” zasuwami chroniącymi dobytek przed złodziejami. W obszernym domu Jana Szczerepy mieściła się Spółdzielnia „Społem”. W szczytkowej formie zabudowa „w okrąg” zachowała się do lat 30. XX w. u Prokopowicza, Antoniego Kutniewskiego, a u Jana Szczerepy w idealnym stanie przetrwała do połowy XX w.

Pierwotna zabudowa Ludmiłówki ulegała zniszczeniu. Dorastające pokolenie, urodzone na początku XX w., zajęło się przebudową wsi. Upowszechnił się typ chałupy dwuizbowej, z kuchnią i dużą izbą z trzonem kuchennym i piecem chlebowym. Zimą rodzina zajmowała dużą izbę. Przed wejściem do kuchni i „pokoju” była sień, gdzie przygotowywano „parzę” dla świń i drobiu. Po drabinie wchodziło się na strych, który służył jako podręczna spiżarnia.

Ze względu na wąskie posesje, domy szczytową ścianą zwrócone były do „gościńca” (drogi), kryte dachami dwuspadowymi z facjatami z desek. Budynki kryte były strzechą. Przed 1939 r. blachą ocynkowaną pokryty był jedynie dom Ignacego Łojka. W końcu lat 40. ubiegłego wieku rozpoczęto krycie budynków blachą żelazną, cynkową i ocynkowaną, następnie masowo przechodzono na dachówkę, którą wykonywał Stanisław Wójtowicz, a następnie indywidualnie wykonywali ją rolnicy, korzystając z wypożyczonego sprzętu. W Ludmiłowce strzecha zniknęła w 1967 r. Dachówkę zastąpiono eternitem, który jest obecnie zamieniany na blachę i utylizowany.

Sprzyjające warunki ekonomiczne za czasów Gierka, opłacalna produkcja włókna lnianego i konopnego pozwoliły na dalszą przebudowę wsi. Powstawały w dalszym ciągu domy drewniane składające się z 2-3 pokoi, kuchni, sieni, przedpokoju, łazienki. Jedynie Bronisław Tracz wymuro-

wał niewielki dom z cegły, którą sam wyprodukował w latach 50. XX w. W niedługim czasie, w 1965 r., z kamienia przywożonego furmanką ze Szczecyna (12 km) i cegły z Kraśnika (18 km) pobudował dom Michał Latos z synem Albertem. Kiedy Ludmiłówka otworzyła się na świat po elektryfikacji, budowie drogi do Dzierzkowic i wodociągu, rozpoczęła się kolejna przebudowa wsi.

Od początku istnienia wsi sytuacja materialna osadników była bardzo trudna, szczególnie służby folwarcznej, ponieważ dochodu z otrzymanego gruntu jeszcze nie mieli, a dochód z pracy sezonowej w folwarku pozwalał jedynie na przetrwanie. W lepszej sytuacji materialnej byli osadnicy wojskowi, „znający świat” i mający pewien dorobek z poprzedniego miejsca zamieszkania.

Trudna była integracja między byłymi pracownikami folwarcznymi a rodzinami osadników wojskowych. Powodowane to było ilością otrzymanej ziemi, jak również zwyczajami, obyczajami. Wyższa była również stopa życiowa i wyższy poziom intelektualny osadników wojskowych, gospodarujących na 10 morgach, od dawnej służby folwarcznej, w większości analfabetów, wegetującej na karłowatych gospodarstwach. Dawna służba folwarczna czuła się pokrzywdzona i zazdrościła osadnikom, którzy otrzymali „ich kosztem” większe parcele. Z powodu tych wielorakich różnic dochodziło do konfliktów między tymi społecznościami. Jeszcze w okresie międzywojennym zdarzały się waśnie i bójki na zabawach tanecznych i weselach. Zjawiskom tym przeciwdziałał Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” działający w Ludmiłówce od 1928 r. Sąd Koleżeński tej organizacji, liczącej ponad 60 członków, łagodził i rozstrzygał wiele konfliktów.

Pełna integracja dokonała się dopiero w okresie okupacji niemieckiej. W obliczu zagrożenia spowodowanego wojną i niemieckimi represjami zanikły dawne urazy i spory. Po wyzwoleniu sprzyjało to, poprzez fizyczne i materialne zaangażowanie mieszkańców, dokonaniu przeobrażeń, dzięki którym Ludmiłówka stała się przodującą wsią w powiecie kraśnickim.

3.2. WNĘTRZE CHAŁUPY

Urządzenie wnętrza chałupy początkowo było bardzo skromne, z upływem lat ulegało wzbogaceniu. W początkach XX w. do niezbędnych mebli należał stół, jedno lub dwa łóżka z szufladami, które wysuwało się, aby w łóżku mogły spać dwie lub trzy osoby, w zależności od liczebności członków rodziny. W szufladzie łóżka była prosta żytnia słoma, bez siennika, nakryta zgrzebną płachtą. Śpiący przykrywali się pierzynami, odzieżą lub derkami wykonanymi przez tkaczy ze zgrzebnych nici i pasków zużytej odzieży.

Słoma z łóżka służyła również jako podpałka drewna pod kuchnią i do robienia „wiechci”. Rano gospodarz, ubierając się, wyciągał garść słomy, odpowiednio



Adrian Latos (ur. 1983): Tak mieszkało pokolenie moich pradziadków

skracał i wkładał do butów. Oddzielało to stopę od zimnej podeszwy podczas młocki, wyjazdów w mroźne dni, a latem słoma wchłaniała pot. Wiechcie codziennie zmieniano i służyły za podpałkę. Jeżeli chłop był biedny i miał dziurawe buty, to i wiechcie z nich wyłaziły. Obecnie tego argumentu używa się, mówiąc o chłopskim pochodzeniu. Do spania i dziennego siedzenia służyła kanapa z szufladą przykryta drewnianym blatem. Ubrania zwykle wieszano na drążku, zamożniejsi nabywali szafy i „szafarnie” na naczynia z toczonymi elementami.

Nieodłącznym elementem izby były „mury” – trzon kuchenny z piecem chlebowym. Z dwu stron pieca była ława, służąca do siedzenia przy ciepłym piecu, a czasem i do spania. Na ławie zwykle sypiali



Wnętrze izby z pierwszej połowy XX w.

dzieci wynajęte do pasienia krów i innych posług, miejsce to zajmowała również najstarsza córka naszego sąsiada, Żyda Żurka. Jeżeli chata miała dwie izby, to trzon kuchenny był w obydwu pomieszczeniach z piecem chlebowym w dużej izbie. Przy kuchni wisiała solniczka, a przy futrynie drzwi wejściowych kropielniczka ze święconą wodą. Naprzeciw kuchni, zwykle w kącie, stał drewniany szaflik, później miednica, w których myto naczynia, a pomyje dawano świniom.

Aby oszczędzać opał, na zimę rodzina przeprowadzała się do większego pomieszczenia. Jako opału używano drewna. Mieszkańcy nie posiadali lasu, opał kupowali w nadleśnictwach: w Dzierzkowicach lub Gościeradowie. Przeważnie z pozostałych z wyrębu gałęzi składano tzw. strachy.

Rodzice moi nie posiadali konia, poszli do lasu z sankami i nazbierali gałęzi nie posiadając asygnaty. Za tę kradzież wójt wymierzył 3 dni aresztu w gminnej „kozio”. Karę odbyła Mama, ponieważ Ojciec był zajęty robieniem płótna; mną i bratem opiekowała się Babcia.

W 1933 r. liczne były jeszcze chałupy bez podłóg. Ja się w takiej urodziłem. Dziadek Marceli Błazikowski postawił ją około 1900 r., z materiału po rozebranej karczmie w Moniakach.

Sukcesywnie zastępowano polepy gliniane podłogami, jednak jeszcze w początku lat 40. XX w. kilka chałup nie posiadało tego „luksusu”. O zasobności gospodarstwa świadczyła liczba obrazów na frontowej ścianie oraz poduszek i jaśków na łóżkach, które nieużywane leżały „od parady” i jako wiano dla córek. Nowocześniejsze meble, niekiedy politurowane, zaczęły się pojawiać na przełomie lat 30. i 40. ubiegłego wieku, prekursorem ich wytwarzania był Stefan Czernel, który ukończył w okresie międzywojennym Szkołę Rzemiosł Budowlanych w Wilnie.



Kuchnia z piecem chlebowym z pierwszej połowy XX w.

3.3. WODA ŹRÓDŁEM ŻYCIA

Problemem dla mieszkańców Ludmiłówki, od początku jej powstania, był brak wody. Początkowo korzystano ze studni dworskiej na terenie folwarku Zalesie, odległej od końca wsi o 3 kilometry, ale osadnicy byli tam niemiłe widziani. Do celów spożywczych dowożono wodę beczkami z rzek w Dzierzkowicach i Liśniku – miejscowości odległych o ponad 5 kilometrów. Korzystano również z wody z 11 przydrożnych kałuż – wykopanych podłużnych dołów o powierzchni około 15 m², i topionego śniegu. Kałuże łagodziły brak wody szczególnie dla inwentarza; pojono w nich bydło, płukano ziemniaki do gotowania dla trzody chlewnej, a gdy woda była w miarę czysta, to prano lnianą i zgrzebną bieliznę, a następnie płukano w wodzie ze studni. Z większym praniem, kto miał konia, to jechał do rzeki w Dzierzkowicach. Często w suche lata kałuże wysychały, a zimą zamarzały; robiono więc przeręble i czerpano wodę garnkiem i wlewano do wiadra; w takim czasie ograniczano do minimum „przydział” wody studziennej dla inwentarza – dla krowy musiało wystarczyć jedno wiadro. Głównym jednak źródłem zaopatrzenia w wodę do celów spożywczych, w początkowym okresie była studnia dworska i woda dowożona z Dzierzkowic i Liśnika.

Z zebrania mieszkańców w 1871 r.⁴⁸: „Zebraliżwa się po to, żeby skuńczyć z tułacku za wodę. Musiwa kunecnie postawić sobie studnie. Woda to świnto rzec, przez chleba można wytrzymać, przez mlika można wytrzymać, ale przez wody nikt nie wytrzyma. Musiwa dobić się do źródła”.

Pierwszą studnię z inicjatywy osadników wojskowych wybudowano w 1871 r., 7 lat po powstaniu wsi. Jej odległość od najdalej położonych zagród wynosiła prawie 1,5 kilometra. Studnię głębokości około 70 metrów wykopał studniarz z Rachowa, którego „ugodzili” Maciej Bańka i Adam Błazikowski (Stelmach). Wnętrze studni do 1930 r. miało obudowę drewnianą. W 1930 r. nastąpił remont tej studni. Wykonawcą był studniarz Franciszek Grabowski z Grabówki Ukazowej. Cembrowinę z bali zastąpiono bloczkami cementowymi, wykonano nową konstrukcję wyciągającą wodę oraz zadaszenie kryte strzechą.

3.3.1. Współwłaściciele studni wybudowanej w 1871 r.

Łojek Grzegorz, Socha Jan, Socha Józef, Wójcik Jan, Banaszek Wincenty, Dudek Antoni, Zawół Stefan, Cielepała Wojciech, Lipiec Władysław, Grudź, Wójcik, Joiński Jan, Magdziak Jan, Bąk, Wrotkowski Jan, Bąk Józef, Wójcik Michał, Pawłowski Jan, Błazikowski Feliks, Pawłowski Wojciech, Latos Michał, Szczerepa Jan, Kuśniewski Aleksander, Czernel Jan, Czernel Feliks, Nosek Stanisław, Wojtaszek Antoni, Kuciapa Jan, Ryczek Kajetan, Wyganowska Felicja, Niewiadomski Walenty, Pawłowski Stanisław, Czuliński Jan, Cieślik Stanisław.

⁴⁸ F. Ryczek, *Droga...*, s. 8.



Pierwsza studnia wybudowana w 1871 r. (fot. J. Stelmaszczyk, 1947). Kolejka przy studni. Od lewej stoją: Stefania Plecha żona Jana, Wincenty Rębisz, przy słupie Kędrówna, siedzą – Stanisław Wójcik i Stanisław Kuciapa. Stoją po prawej: Władysław Ryczek i Mikołaj Stachulski, wodę ciągnie Jadwiga Kowalska żona Jana

W miarę powstawania kolejnych studni w 1879, 1883 i 1919 r. droga po wodę skracala się, jednak najdalej mieszkający od studni mieszkańcy kolonii mieli do niej ponad 500 metrów.

3.3.2. Współwłaściciele studni wybudowanej w 1879 r.

Bąk Franciszek, Kuciapa Anna, Słotwiński Stanisław, Niewiadomski Władysław, Niewiadomski Antoni, Kuciapa Marcin, Żyła Michał, Łuszczak Franciszek, Wermiński Franciszek, Niewiadomski Jan, Dudek Jan, Sudół Stanisław, Wrześniewski Antoni, Łojek Jan, Socha Michał, Łojek Jan, Dudek Jan, Jarzyna Ludwik, Wrześniewski Antoni, Niewiadomski Jan, Dul Stanisław, Cielepała Jan, Cielepała Wojciech, Cielepała Michał, Gładkowski, Mazur Roman.



Studnia z 1879 r.

3.3.3. Współwłaściciele studni wybudowanej w 1883 r.

Plecha Jan, Janeczko Jan, Cielepała Stefan, Tracz Bronisław, Wójcik Julian, Wójcik Jakub, Pietroń Józef, Latos Wincenty, Wójcik Kazimierz, Sowa

Franciszek, Zawadzki Feliks, Borowski Władysław, Wójtowicz Antoni, Pecha Stefan, Szczerepa Feliks, Rębisz Wincenty, Bańka Antoni, Wójtowicz Jan, Trancygier Antoni, Kowalski Jan, Łojek Ignacy, Wójtowicz Jan, Piątek Andrzej, Wójtowicz Ignacy, Kędra Ludwik, Łojek Józef, Pelc Antonina.

3.3.4. Współwłaściciele studni wybudowanej w 1919 r.

Kowalski Piotr, Stachulski Stanisław, Czernel Stefan, Łojek Michał, Łojek Wojciech, Kamiński Kazimierz, Zawół Stanisław, Kowalski Piotr, Tomczyk Czesław, Bryczek Stanisław, Raclawski Józef, Dudek Franciszek, Szafraniec Władysław, Szczerepa Michał, Chodyś Anna, Szymuła Stanisław, Szczerepa Jan, Bąk Franciszek, Żak Antoni, Dekiel Bronisław, Szot Stefan, Kapica Leopold, Kowalski Wincenty, Krasieński Czesław, Kuciapa Sylwina, Kamiński Stanisław, Gozdur Jan, Tyzo Michał, Mrozowski Jan.

Do czasu wybudowania w 1963 r. wodociągu około 160 gospodarstw czerpało wodę ze studni, których głębokość przekraczała 70 metrów. Wodę nosiło się w wiadrach drewnianych, później blaszanych, w rękach lub na jarzemkach oraz wozilo na „bidkach” – dwukołowych wózkach, a zimą na sankach w drewnianych „cebrach” mieszczących około 8 wiader. Uciążliwe było nie tylko przywiezienie i przyniesienie wody, czego osobiście doświadczyłem, nosząc wodę ze studni odległej o 250 metrów, ale i jej wydobycie.

Nad studnią był wał o średnicy około 35 cm, na który nawinięta była lina konopna, następnie zastąpiona liną stalową długości około 80 m. Na końcu liny przymocowane były dębowe, okute przez kowala wiadra mieszczące około 25 litrów wody. Obracając ręcznie korbami wał, puste wiadro „szło” na dół, a z wodą do góry. Należało go „odebrać”, postawić na „cebrzynie” i wylać wodę do wiader lub cebra. Część wody rozlewała się; latem przy studni było mokro, a zimą nawarstwiał się lód, który należało wyrąbywać siekierą.



Studnia wybudowana w 1883 r.



Studnia z 1919 r.

Sucho było przy studni wybudowanej w 1919 r., tam wodę wylewano do własnych wiaderka nad studnią. Przynoszono różne wiaderka, nie zawsze czyste, obmyty z nich brud spływał do studni. Było to praktyczne, ale niehigieniczne.

Podstawowym napojem dla ludzi była czysta, studzienna woda. W każdym domu lub przed chatą stało wiadro wody z kubkiem i tym gaszono pragnienie. Idąc do pracy w polu, zabierano gliniany dzban wody. Czuję do dziś smak tej zimnej, smacznej wody z naszej studni.

Wyciąganie wody wiązało się z dużym wysiłkiem, nie mogła sobie na to pozwolić starsza kobieta lub kilkunastoletni chłopiec. Jeżeli czter-nastoletek sam wyciągnął wodę bez spoczynku, to uważany był prawie za dorosłego, a gdy to zrobił jedną ręką to już był z niego „kawał chłopca”. W związku z tym, że w drugiej połowie XX w. korzystało z każdej studni około 30 gospodarstw, przed studnią tworzyły się kolejki. Przed pójściem po wodę wychodzono na drogę i widząc cebry oraz ludzi przed studnią mówiono: „Trza później pójść, bo teraz jest ciżba”. Sytuacja pogarszała się, gdy jedno z wiader urwało się, wtedy czas oczekiwania podwajał się. Można sobie wyobrazić kolejki po wodę, gdy z jednej studni korzystała cała wieś. W roku 1944, kiedy front zatrzymał się na Wiśle, w Ludmiłowce przez ponad pół roku kwaterowali ewakuowani mieszkańcy z Bliskowic, Popowa i Świeciechowa, studnia była oblegana przez całą dobę; brakowało wody, dowożono ją tak jak w XIX w. z Dzierzkowic. Przez wiele lat okoliczni mieszkańcy Ludmiłowkę nazywali Zalesiem.

„Ciężka woda” miała wpływ na sprawy matrymonialne. Do rzadkości należały przypadki, aby kawalerowie lub panny z sąsiednich wiosek zawierały związek małżeński z „Zalesiakami”, obawiając się noszenia wody na jarzmach.

Przy studni spotykali się mieszkańcy różnej płci i wieku, gwarzyli, plotkowali, opowiadali ciekawostki wiejskie zasłyszane od innych, wiadomości przywiezione z jarmarków oraz zdobyte w różnych okolicznościach. Było to bardzo ważne, kiedy na wsi nie było radia i rzadko docierała prasa. W okresie okupacji dzielono się wiadomościami z działań frontowych, cieszą się, gdy Niemcy wycofywali się „na z góry upatrzone pozycje”, co oznaczało, że ponoszą klęski.



Noszenie wody na jarzemkach

3.3.5. Wydarzenia związane ze studniami

Każda studnia ma swoją historię, a wybudowana w 1871 r. tragiczną. Akt zgonu w USC w Dzierzkowicach:

„Działo się dnia 11 marca 1930 roku o godzinie 10 rano. Stawili się Jan Kozak lat 40 i Jan Socha lat 47 obydwaj gospodarze z Ludmiłówki i oświadczyli, iż dnia wczorajszego o godzinie 7 rano w Ludmiłówce zmarła przez wypadek wpełchnięcia do studni Natalia Kozak panna lat 18 mająca, córka Jana i Zofii z Irackich małżonków Kozaków, w Ludmiłówce urodzona i zamieszkała przy rodzicach. Po publicznym powiadomieniu o śmierci Natalii Kozak akt niniejszy stawiającym świadkom przeczytany i podpisany przez Nas.

/-/ Ks. Józef Baranowski”.

A stało to się w następujących okolicznościach: Jagosia przyjechała po wodę wózkiem z cebrem, ciągniętym przez konia. Przy studni była „ciżba” (dużo ludzi). Czekając na swoją kolejkę, usiadła na cembrowinie studni, przed nią stał koń, który w pewnej chwili trącił ją łbem. Straciła równowagę i wpadła w 70-metrową otchłań. Poniosła śmierć. Trzeba było ją wydostać. Kto mógł to zrobić? Wiadomo: Mały Dudek.

Mały Dudek Stanisław, nazwany tak nie tylko dlatego, że był niskiego wzrostu, lecz dlatego, iż podający do chrztu nie wiedząc, że w licznej rodzinie Dudków jest starszy ich syn Stanisław, nadali drugiemu również imię Stanisław. Było więc dwu Stanisławów Dudków tych samych rodziców. Za „czasów carskich”, aby ich rozróżnić, jednemu do nazwiska dodano „Bolszy”, a drugiemu „Mały”.

Około 1942 r. Mały Dudek pogłębiał studnię, ponieważ „opadły źródła” i brakowało wody. Dla nas dzieci, wpuszczanie Małego Dudka w wiadrze do studni było wydarzeniem, które zawsze z zainteresowaniem obserwowaliśmy. Po wejściu do studni Dudek zatykał źródła pakułami, nabierał do wiader wodę, którą mężczyźni wyciągali. Następnie wybierał różne nieczystości: klepki z rozbitych wiader, kamienie, błoto, gilzy, amunicję i to co wpadło albo zostało wrzucone przez dzieci, jak starsi nie widzieli. Wrzucony kamień odbijał się kilkakrotnie od brzegów cembrowiny, powodując huk wielokrotniony przez echo. To nas bawiło. Teraz przyszła kolej na pogłębienie studni i dotarcie do obfitego źródła. Kuł kilofem podłoże, wkładał urobek w postaci brył opoki do wiader, które wyciągano i wysypywano obok studni. Gdy po mozolnej, czasem wielogodzinnej pracy dotarł do nowego źródła, szybko odtykał uprzednio zatkałe i krzyczał: „Do góry, bo mnie topi!”, a echo powtarzało: „Góry... góry... topi... topi... to... to... pi... pi... pi...!!!”. Szybko go wyciągano, wyskakiwał z wiadra malutki, ubrudzony, przemoczony, zziębnięty, ale zadowolony. Gdy odetchnął, zwykle powiadał: „Ale tu ciepło!”.

Nas szczególnie interesował wyciągany urobek w postaci błota, w którym babraliśmy się i znajdowali różne żelastwo, amunicję, łuski karabinowe itp. Pewnego razu znalazłem i przyniosłem do domu parę niebieskich koralików

i pokazałem Mamusi, która na ich widok aż zaniemówiła. To były korale Kozakowej Jagoški, która utopiła się w studni!!!

Studnia wybudowana w 1889 r. zasłynęła z tego, że wpuszczono do niej w wiadrze sześciolatniego sierotę, którego ojczym zostawił w lesie. Następnego dnia spłakaną i ledwo żywą dziecinę, znalazła kobieta zbierająca chrust. Dzieckiem „zaopiekowała” się inna gospodyni, która miała synka w podobnym wieku. Synkowi gospodyni wpadła do studni czapka; aby ją wydostać, posłużono się sierotą. Wprawdzie dziecku nic się nie stało, czapka została „uratowana”, jednak spotkało to się z oburzeniem społeczności wiejskiej i zabranieniem dziecka do innej rodziny⁴⁹.

3.3.6. Budowa wodociągu

Problem wody w Ludmiłowce został rozwiązany dopiero w drugiej połowie XX w. Na przełomie lat 1958/1959 zwołano zebranie wiejskie, na którym powołano Komitet Budowy Wodociągu w następującym składzie: Władysław Przech (kierownik szkoły) – przewodniczący, Stefan Czernel – sekretarz, Waław Mozgawa – skarbnik. Członkowie: Jan Kuciapa, Jan Wójcik, Józef Socha, Józef Łojek, Jan Płecha, Michał Szczerepa, Jan Wojciechowski, Edward Zapalski, Michał Latos, Jan Szczerepa, Władysław Skrok, Tadeusz Łukanty, Antoni Wojtaszek, Stefan Płecha. Zatwierdzono Statut Spółki Wodnej w Ludmiłowce i zlecono opracowanie dokumentacji, która została ukończona w 1961 r. Koszt budowy oszacowano na 2 100 0000 zł.

Wieś opodatkowała się po 400 zł z 1 ha i 500 zł z mieszkania oraz zobowiązała się wykonać robociznę niefachową: roboty ziemne i zwózkę materiałów. Część kosztów pokryto z funduszy państwowych.

Dzięki zaangażowaniu społeczności wiejskiej, wodociąg oddano do użytku w 1963 r. Każde gospodarstwo miało doprowadzoną wodę na podwórze, w mieszkaniach i budynkach gospodarczych zakładano instalacje indywidualnie.

W roku 2019, po 55 latach eksploatacji, dokonano przebudowy instalacji wodociągowej. Dotychczasowe azbestowe rury wyłączono z użytkowania i położono ekologiczne z tworzyw sztucznych. Mieszkańcy mają czystą i zdrową wodę. Koszt przebudowy wyniósł około 1,5 miliona złotych.

3.3.7. Renowacja dawnych studni

Zadaszenia kryte słomą na starych studniach zlikwidowano, cembrowiny zabezpieczono drewnianymi daszkami krytymi papą lub blachą.

Z sentymentem wspomina się miniony czas. Aby ocalić od zapomnienia przeszłość, w książce *Nasza wieś Ludmiłowka* (2009 r.), napisałem: „Nieodłącznym elementem krajobrazu Ludmiłowki były charakterystyczne studnie. Aby ocalić

⁴⁹ Z. Latos, *Nasza wieś Ludmiłowka*, Kraśnik 2009, s. 112.



Najstarsza studnia po renowacji, obok Z. Latos

od zapomnienia ten relikw przeszłości, należałoby jednej z nich przywrócić dawny wygląd⁵⁰.

Moje propozycje przedstawiłem ówczesnemu wójtowi gminy Dzierzkowice Janowi Grzebule i sekretarzowi Marcinowi Gąsiorowskiemu. Dzięki pozyskaniu przez Urząd Gminy w Dzierzkowicach funduszy, rozpoczęto w 2014 r. renowację wszystkich starych studni w Ludmiłowie. Projekty renowacji studni



Obecny widok dawnej studni, obok tablica z nazwiskami właścicieli

⁵⁰ Tamże, s. 179.



Tablice informujące o historii Ludmiłówki i zabytkowych studniach

wykonał Wojciech Młynik, pracownik ds. budownictwa Urzędu Gminy w Dzierzkowicach. Postanowiłem włączyć się do tego przedsięwzięcia i zaprojektowałem tablice wolno stojące, dokumentujące historię studni, współwłaścicieli oraz przeobrażenia wsi od 1864 do 2014 r. Wykonanie tablic zlecono firmie: Wydawnictwo „Mropol” s.c. Mikołaj Malarczyk, Anna Wyka-Malarczyk, a wykonawstwo renowacji studni firmie: Usługi Dekarsko-Budowlane Dariusz Płęcha.

W roku 2015 Gmina Dzierzkowice zakończyła projekt „Podniesienie walorów turystycznych miejscowości Ludmiłówka poprzez remont połączony z modernizacją studni wiejskich”. W 2015 r. „Gazeta Dzierzkowicka” donosiła: „W czasie realizacji inwestycji pojawili się miłośnicy historii Ludmiłówki w osobach Panów Zdzisława Latosa i Janusza Szczerepy, a współpraca jaka się z tego wywiązała zaowocowała tablicami pamiątkowymi umieszczonymi przy studniach”.

4. PRACA I ŚWIĘTOWANIE W GOSPODARSTWIE W CIĄGU ROKU

4.1. TRUDNE WARUNKI ŻYCIA

Trudne, a często bardzo trudne warunki, w jakich żyła większość mieszkańców, spowodowane były posiadaniem „karłowatych” gospodarstw, mających mniej niż 5 mórg ziemi słabo uprawianej z powodu braku własnego konia. Z upływem lat pierwotne gospodarstwa 5- i 10-morgowe karłowaciały w wyniku podziałów dla dorastających członków rodziny. W licznych przypadkach na 5-morgowej parceli z 1864 r. gospodarowało 3 członków rodziny. Według tabeli likwidacyjnej z 1893 r. na 566 morgach (316 ha) gospodarowało 96 osadników. Po parcelacji folwarku Zalesie w 1938 r. areal ziemi powiększył się o 178 mórg (100 ha). Liczba gospodarstw w porównaniu z rokiem 1893 wzrosła o 31 i liczyła 127. Przeciętnie na gospodarstwo przypadało więc 3,3 ha, jednak większość rolników posiadała mniej ziemi, ponieważ wśród mieszkańców byli tacy, którzy mieli kilkunastomorgowe gospodarstwa, co zawyżało przeciętną. Nadal istniały gospodarstwa karłowate, żyjące w niedostatku i biedzie.

Sporadycznie można było zarobić, wynajmując się do pracy u bogatszego gospodarza, których było niewielu, lub „za marne grosze” przy sadzeniu lub wyrębie drzew w państwowych lasach. Płacono za dniówkę w akordzie około 1 zł. W tym czasie 1 kg soli kosztował 0,32 zł, chleba – 0,30 zł, słoniny – 1,50 zł, cukru – 1,00 zł. Była jednak nadzieja, że warunki życia ulegną poprawie w związku z budującą się fabryką w Dąbrowie-Bór, gdzie niewykwalifikowani robotnicy i wozacy z koniem zaczęli podejmować pracę. Ze szczególnym optymizmem i radością przyjęli mieszkańcy wiadomość o reformie rolnej w 1938 r., w wyniku której rozparcelowano państwowy majątek Zalesie i upelnorolniono, za odpłatnością na raty, gospodarzy mających przynajmniej 2 morgi ziemi. Po parcelacji większość gospodarstw posiadała 3,75 ha, co pozwoliło na utrzymanie konia, 2 krów, cielęcia i paru świń. Pierwsze plony zebrano w 1939 r. Niestety wybuchła wojna! Fabrykę zbombardowano, ze zwiększonych plonów korzystali Niemcy, nakładając kontyngenty i inne obciążenia. Dobrodziejstwa wynikające z reformy rolnej z 1938 r. i z rozpoczętej przed wojną budowy fabryki były odczuwalne dopiero kilka lat po wyzwoleniu.

Podczas wojny wszystko odbywało się w poczuciu zagrożenia od Niemców i band rabunkowych. Okupacja, ciągły strach, niepewność jutra, obawa o najbliższych wpłynęły również na psychikę. Gdy Ojciec pojechał do miasta z kontyngentem lub wywózką drewna z lasu do stacji kolejowej w Kraśniku, to przypominał mi się wiersz: „Tato nie wraca ranki i wieczory, We łzach

go czekam i trwodze...Pełne zwierzta bory i pełno zbójców (Niemców) na drodze". Oczekiwaliśmy, wyglądali, nasłuchiwali, czy nie zbliża się furmanka. Pozostało to do dziś. Gdy pojedzie ktoś z rodziny i długo nie wraca, to się niecierpliwie, oczekuję, wyglądam i obecnie dzwonię „na komórkę”. Na długie lata pozostał również strach. Brat Albert lubił żartować. Było już ponad dwa lata po wojnie, Mamusia przędła. Alek wpadł do mieszkania i krzyknął: „Niemcy jadą”, a mama „fik” z krzesła, ze strachu zemdląła. Oberwał za ten „wyglup” parę ręczników.

4.2. JESIEŃ

4.2.1. Prace polowe

Jesień to pora ciężkich prac polowych i przygotowania do zimy, a dzień stawał się krótszy, niekiedy słotny i zimny. Należało zasiać oziminy, doko-



nać zimowych głębokich orok wykorzystując proste narzędzia rolnicze. W orce, zwózce, bronowaniu – siłą napędową był koń, siew odbywał się z płachty, ręcznie – trzeba było się nachodzić i nadźwigać. Kupując siewniki, zaprzestawano siał z płachty. Praca rolnika stawała się lżejsza.

Narzędzia rolnicze z przełomu XIX i XX w.

z pomocą sąsiadów na odrobek, czasem za kartofle lub świadczenie „końską robocizną”, dla tych, co nie mają konia. Kartofle zwoziło się do dołów ziemnych lub do piwnic, sadzeniaki kopcowano. Wirywano buraki cukrowe, skrobano,

Wykopki wykonywano ręczne – motyką,



Orka



Siejba

ładowano na wóz i wożono do punktu skupu. Należało wykosić poplony i zrobić kiszonkę dla bydła, wywieźć gnój. Bardziej elegancko należałoby powiedzieć „obornik”, ale tak jeden, jak i drugi jednakowo śmierdzą (mają brzydki zapach) i podczas wyrzucania z chlewa jednakowo duszą w gardle i pieką w oczy; należało go przyorać i dokończyć zimowe orki.

4.2.2. Międlenie

Zbliżał się październik. Należało zebrać „uroszony” len i konopie, powiązać w snopy i przystąpić do międlenia uprzednio wysuszonego na słońcu lnu. Zwykle robiły to kobiety. Na międlicach i cierlicach oddzielały włókno od paździerz, następnie czesały urobek na szczotkach.



Międlenie w Błazku – zagłębiu uprawy lnu i konopi, 1953 r.



Międlenie ręczne



Międlenie mechaniczne

Tak przygotowane len i konopie nadawały się do przędzenia. W latach 60. ubiegłego wieku międlenie ręczne zastąpiono międlarkami napędzanymi silnikami elektrycznymi.

Len i konopie suszono na rusztach podgrzewanych palącym się drewnem.

4.2.3. Sadzenie drzew i krzewów

Okres jesieni to sadzenie drzew i krzewów owocowych. Ludmiłówka nie miała tradycji w tych uprawach. Krzewów jagodowych, z wyjątkiem gospodyń Pelcowej i Wyganowskiej, nie sadzono. Istniejące odmiany jabłoni to: rzepki, szmatki, brzęczki, grochówki, kantówki; z gruszek: klapsy, jedwabnice, cukrówki. Owoce „na pniu” kupowali Żydzi. Nowoczesne odmiany zostały wprowadzone w końcu lat 20. XX w. za sprawą Edwarda Wyganowskiego (komunista, około 1937 r. wyjechał do ZSRR i ślad po nim zaginął), który sam szczepił oraz wprowadził do upraw maliny, porzeczki, truskawki. Biorąc z niego przykład, sad założył Jan Wójcik i inni, sadząc po parę nowoczesnych odmian drzewek. Ojciec w 1934 r. zasadził parę jabłoni: szarą i złotą renetę, bojken, papierówkę i inne. Były to odmiany późno owocujące, na owoce musiałem długo czekać.

4.2.4. Przygotowanie do zimy



Ogacona chałupa (obraz olejny Z. Latosa)

Przed zimą należało pojechać na targ do Rachowa, Kraśnika czy Opoła, aby coś sprzedać z płodów rolnych, zwierząt domowych, drobiu. Zaopatrzyć się w niezbędne produkty, jak sól, naftę, mydło, proszek do prania, bo tam było taniej niż u Lejby. Zaopatrywano się w odzież i obuwie. Niekiedy za gospodarzem pobiegł pies, trudno było go zawrócić, często nie wrócił do domu ponieważ złapał go hycel.

Ze zbożem jeżdżono do młyna, by spytłować pszenicę, zrobić z żyta razówkę na chleb, przemleć owies i jęczmień na ospe dla inwentarza. Przy okazji robiono kaszę tatarską, jęczmienną i pęczak. Kaszę jaglaną tłuczono w ręcznych stępach lub w nożnej na poddaszu u Sochy Jaśka.

Należało przygotować opał na zimę – złożyć „stracha”, przywieźć, porąbać, ułożyć pod okapem drewno, aby przeszło. Przed zimą „gacono” (ocieplano) mieszkanie i obory zgrabionymi w lesie liśćmi lub słomą.

4.2.5. Młocka

Po przednówku komora była pusta. Mężczyźni wolny czas przeznaczali na młockę, przeważnie cepami, bo maszyny i kieraty dopiero się upowszechniały. Pierwszą młocarnię „świniarkę” po przyjeździe z Ameryki kupił Aleksander Kutniewski w latach 30. ub. w., którą kręcąc korbami napędzało 4 chłopów. W końcu lat 40. zaczęto kupować kieraty i maszyny do młócenia. Młockę maszyną napędzaną kieratem obsługiwały 4 osoby, sieczkarnię 3, a jeżeli koń się nauczył sam chodzić i zatrzymywał się na głos gospodarza, to o jedną osobę mniej. Młocka cepami nadal była powszechna. Odgłosy młocki cepami stopniowo zamilkły po elektryfikacji wsi w 1958 r.



Młocka cepami

Kiedy kontakty ze względów epidemiologicznych były ograniczone, mogłem poświęcić trochę czasu paroletnim prawnikom. Ostatnio zademonstrowałem im młockę cepami i nauczyłem ich wiersza, który pamiętałem z okresu nauki w szkole powszechnej: „Młóci Grzela w stodole,/Pot mu spływa po czole,/Choć się trudzi, mozoli,/młocka idzie powoli”.

4.2.6. Zajęcia kobiet

Kobiety jak zwykle w ciągu roku miały dużo roboty: gotowanie, pranie, oporządzanie zwierząt, pielęgnacja warzywnika, w żniwa szły za kosą i odbierały garście, do suszenia koniczyny wypadało również pójść, a jeszcze dzieci „na

głowie". Pocieszały się, że w zimie sobie odpoczną, siedząc przy kołowrotku lub drąc pierze. Zanim doszło do „darcia piór” następowało skubanie gęsi. Była to dla nich gehenna. Złapaną gęś przynoszono do mieszkania lub sieni, gospodyni siadała na stołku, brała gęś na kolana, łeb pod pachę i zaczynała wrywać pióra. Gęś się wrywała, trzeba aby trzymała ją druga osoba. Za każdym wydarciem piór wydawały jęgliwy głos: „Gęę, gęę, gęę”. Później gęganie stawało się coraz słabsze – gaska opadała z sił. Kłopoty sprawiał stary, wielki gąsior, który bronił się bezskutecznie do końca. Najwięcej bólu sprawiało wydzieranie



Narzędzia do prania, maglowania i prasowania: niecki, kijanka, maglownica, tara drewniana i metalowa, żelazko

większych lotek. Mniej bolesne było pozyskiwanie cennego puchu. Wypuszczone na wolność po tej „operacji” nie były rozpoznawane przez siostry, jednak wkrótce i one wyglądały podobnie. Całe stado pokrwawione, z opuszczonymi skrzydłami, wyglądało żałośnie, ale jeszcze było ciepło, trawa zielona, pasza dobra, do chłódów pióra odrosły i gęsi chłodu nie zaznały.

A tu jeszcze nowy obowiązek – krowy już się nie pasą, trzeba rznąć sieczkę – ręcznie w dwie osoby, a jeżeli kieratem, to przeważnie dziecko poganiało konia chodzącego w kieracie. To utrapienie dla dzieci, chodzić w kółko za koniem. Krowom do sieczki z owsianej i jęczmiennej słomy dodawało się niewielkie ilości suszonej koniczyny, niekiedy buraków opasowych, ospy – w zależności od możliwości gospodarza. W większości wyżywienie inwentarza było skromne, mleczność słaba. W lepszej sytuacji były konie, które dostawały „obrok” – sieczkę żytnią z owsem lub na mokro, polewaną rozrobioną w wodzie ospą i ziemniakami, oraz koniczynę lub trawę.

Ludzie byli utrudzeni, gdy przyszła niedziela, to nie chciało się iść do kościoła, bo to i różna pogoda, i 7 kilometrów, a furmanką czy saniami jeżdżono zwykle w święta. Szanowano najważniejsze święta, nikt nie tknął żadnej roboty prócz wyżywienia „chudoby”, nawet obuwie było już wcześniej wyczyszczone.

4.3. ZIMA

Gdy mróz skuje ziemię, a po Świętym Marcinie zabiela się pola, ustają prace polowe. To już zima, ale roboty nie brakuje. Rżnięcie sieczki, rąba-



Przędzenie na wrzecionie, obok kołowrotek

nie drewna, codzienne obrządki i młocka – w większości cepami, to ciężka robota, aby jak najszybciej skończyć.

Kobiety w długie zimowe wieczory przędą na kołowrotekach, starsze – nieprzywykłe do nowej „techniki” – na wrzecionach.

W tym czasie odbywają się spotkania sąsiadek przy „kądzie-li” – przędzeniu lnu, i „piórnie” – darcie pierza pozyskanego jesienią z gęsi. Jeżeli przyjdzie parę sąsiadek izba wypełniona jest

gwarem. Opowieściom nie ma końca: o strachach, południcach, czarownicach, zmorach, o różnych zjawach, wilkach co zjadły mieszkańca – tylko nogi w butach zostały, rzadziej o przeżyciach wojennych, to temat dla chłopów, którzy z izbie mają swój kąt.

Dzieci słuchając tych opowieści ze strachu nakrywają głowy pierzynami i potem boją się wieczorem wyjść same za próg mieszkania.

4.3.1. Prace przed Bożym Narodzeniem

Życie mieszkańców ściśle związane było z porami roku, urozmaicały je święta religijne i rodzinne, nawet w ciężkich okupacyjnych latach trzeba było jakoś żyć. Ludzie rodzili się, zawierali związki małżeńskie, obchodzili skromne uroczystości.

Zbliżały się „Godnie Święta”, trzeba było pomyśleć o jakimś mięsie. Albo zabić swoją świnię i pożyczyć sąsiadom po ćwiartce, albo samemu pożyczyć od sąsiada. Należało zasolić słoninę i sadło, zrobić wianek kielbasy i niewielką ilość innych wyrobów. Mięso na kielbasy krojono nożem, solono, dodawano czosnku i pieprzu, ręcznie napychano do „kielbaśnic” – jelit. Z krwi poubojowej, po dodaniu tłuszczu, soli, pieprzu i wymieszaniu z kaszą „tatarczaną” (gryczaną) pieczono kaszanke.

O ciasto na święta dbały kobiety. Placki z pszennej mąki, przekładańce z marmoladą, z makiem, z serem. Najlepsze były przygotowane na wigilię racuchy smażone na oleju rzepakowym, nadziewane jabłkami.

Przed „Godnimi Świętami” organista chodził z opłatkiem kolejno od domu do domu, towarzyszył mu furman jadący wozem lub saniami. Za opłatek otrzymywał różne gatunki zbóż, snopy pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, przygotowany do przędzenia len lub konopie i inne ziemiopłody. Wszystko to było przydatne, ponieważ organiście na utrzymanie rodziny nie wystarczały fundusze uzyskane z posługi przy obrzędach religijnych. W wielu przypadkach, w parafiach wiejskich, dodatkowym źródłem utrzymania organisty było małe gospodarstwo, w którym hodowano krowy, świnie, drób i drobny inwentarz. Gratyfikacje za opłatek były niepisany obowiązkami parafian i zależały od hojności i zamożności gospodarzy. Pod koniec XX w. organista w czasie odwiedzin parafian z opłatkiem otrzymywał pieniądze

4.3.2. Wigilia

Przed świętami w niewielu domach była ubierana choinka, tylko tam, gdzie były małe dzieci. U nas w domu mieliśmy choinkę od 1941 r. Jej wystrój udostępniła nam sąsiadka Pawłowska, ponieważ jej córka miała już około 16 lat i była „za duża, aby robić choinkę”. Na choince wieszano papierowe aniołki, łańcuchy ze słomy i kolorowych bibulek, gwiazdki, ciastka, jabłka, orzechy, bombki i cukierki. W czasie okupacji zamiast cukierków „kupnych”, mama zrobiła irysy z mleka, masła, miodu i śmietany – bardzo nam smakowały. Świeczki robiliśmy z wosku, ponieważ ojciec miał pszczoły. Choinkę ubierało się w Wigilię i czekało na pierwszą gwiazdkę i „pośnik” – wieczerzę wigilijną.

Kolację wigilijną spożywaliśmy z rodziną Ryczków. W początkowym okresie chodziło się od mieszkania do mieszkania wszystkich uczestników wieczerzy. W późniejszym okresie wigilię przygotowywała jedna rodzina, w kolejnym następna.

W czasie okupacji wigilia u Ryczków była bardzo ludna. Prócz domowników, uczestniczył w niej Michał Ryczek z żoną, córkami, synem Bogdanem i małym Józiem, którzy uciekli z Wołynia przed rzezią ukraińską. Bywał też Feliks Ryczek – nauczyciel, przybyły z Wileńszczyzny, rodzina Zarębów, niekiedy i Rdzeniów. U Ryczków zawsze była choinka i snop zboża w kącie, który po „postniku” rozścielało się na podłodze i dziatwa baraszkowała, a starsi śpiewali kolędy. Potrawy były postne: pączki smażone na oleju, nadziewane powidłami, polewka z suszonych owoców z kaszą, kluski z makiem, kapusta z grzybami, niekiedy śledzie, o które w czasie okupacji było bardzo trudno. Po „postniku” mało ludzi chodziło na pasterkę, ze względu na zimę i dużą odległość od kościoła.

Po wigilii przygotowywało się buty, ubrania, aby w Boże Narodzenie naprawdę świętować. Dla zwierząt zanosilo się różowy opłatek, w sadach przy jabłoniach mówiono: „Jeżeli nie będziesz rodzić, to cię zetnę”. W pierwszy dzień świąt do kościoła szli zdrowi i młodzi, po powrocie przeważnie przebywali w domu, wykonując niezbędne prace przy zadawaniu karmy dla inwentarza.

Po świętach gospodarze brali się za młockę. Trzeba było dobrze cały dzień cepem walić, aby wymłócić kopę zboża.

W wielu domach po świętach wnoszono warsztaty tkackie i tkano płótno, wtedy obowiązkiem dzieci było nawijanie cewek, które tkacz wkładał do czółenka, tworząc płótno. Kobiety całymi dniami przędły na kołowrotek lub przęślicach. Z przędzy tkacze na krosnach wyrabiali płótno, chodniki, derki na okrycie koni. Z płótna kobiety szyły bieliznę damską i męską, prześcieradła, ręczniki, a w czasie okupacji również ubrania dla całej rodziny.

4.3.3. Zwyczaje i obyczaje w okresie karnawału

Czas od Nowego Roku do Środy Popielcowej to karnawał kojarzący się z ucztowaniem, zabawą i obfitością. W Polsce zwyczaj hucznych obchodów karnawału zadomowił się na dworach szlacheckich w XVII w. Urządzano obfite ucztę z tańcami, zabawami, kuligami. Społeczności chłopskiej, odrabiającej pańszczyznę, również urządzano zabawy w karczmach, suto zakrapiane. W rodzinach wiejskich karnawał nie kojarzył się z ucztowaniem i obfitością, myślano jak przetrwać przednówek i doczekać nowych zbiorów.

4.3.4. Jasełka i szczodroki

Po świętach chłopcy, a czasem i kawalerowie, chodzili po kolędzie z gwiazdą lub kozą. Byli wpuszczani do mieszkań, gdzie odgrywali Jasełka. Zwykle gospodarze dorosłych częstowali wódką i „zakąską”, a dzieci ciastkami.

Pewne zwyczaje i obyczaje w okresie karnawału kultywowane były jeszcze w XX w. Około Trzech Króli grupy młodzieży chodziły po „szczodrokach”. „Szczodroki” były to bułeczki w kształcie pierścieni, zwierząt, ptaków, wypiekane z pośledniej mąki. Podchodzili pod mieszkania i śpiewali:

Szczodroki, kołoki
Powiadali nam,
Żeście piekli szczodroki, kołoki,
Dajcież i nam.
Siedzi pani na stołeczku,
Daje dzieciom po szczodroczku,
Dacie i nam

Zwykle byli wpuszczani do mieszkania albo gospodyni wynosiła na przetaku szczodroki i ich częstowała. Zadowoleni odchodzili, śpiewając:

Ażebyście długo żyli...
Żeby się darzyło i w oborze, i w komorze...
Szczodry dzień,
Dobry dzień,
Będzie chleba na tydzień
Albo i na dwa...

Jeżeli gospodarz nie otwierał i nie chciał częstować, uporczywie śpiewano:

Nie trzymajcie nas na mrozie,
Bo wam wyprowadzimy krowę na powrozie!
Jeden nago, drugi boso, włożymy wam na piec w proso.
Dajcie jak macie dać,
Bo będziemy strzechę rwać.

Jeżeli to nie pomagało, to coś spsobili i ze złością odchodząc, śpiewali:

W tej chałupce gołodupce,
Nic nie maju,
W garnki s...,
I przez okno wylewają.

Przetrwał zwyczaj zajądania się pączkami i faworkami w ostatni, „tłusty” czwartek.

4.3.5. Kusoki

Przed Środą Popielcową urządzano „kusoki”. To ostatni wtorek karnawału i ostatni wtorek, kiedy to wszyscy starali się napić i najeść do syta, wybawić, wytańczyć przed Wielkim Postem.

Obecnie ten zwyczaj zanika, ponieważ rygory związane ze ścisłym przestrzeganiem postu się rozluźniły. Jeszcze w połowie XX w. prawie w każdej rodzinie z tej okazji robiono sutą kolację lub spotykano się w gronie sąsiadów i przyjaciół.

Aby zachować w pamięci ten zwyczaj, nauczycielka z Ludmiłówki Marta Łuszczak, według własnego scenariusza, przygotowała z młodzieżą pozaszkolną inscenizację:

Hulojta chłopoki, bo dzisiaj kusoki

(Fragmenty inscenizacji)

- Byli tu u nos Wojciechowo i mówili, że u nos dużo izba to byśmy se zrobili kusoka.

- O, widzita ju, co się babie zachciało.

- Nie wydziwioj Walek, każda kobita coś przyniesie z dumu, po kieliszku by się zdybało, a i chłopcy z gołymi ryncami nie przyjdu i byśmy się zabawili; nie tylko ciungle robota i robota.

No i dogadali się.

- Pochwałuny Jezus Chrystus.

- Na wieki wieków. Amen.

- Jo przyniosłam troche spyrki i piroga.

- Jo kawałek kielbasy i puncków.

- A jo troche chrustu i pore jajek.

- Jo tes, bajecie, to co mogłam, bo i dzieciom w dumu zostawiłam, przecie nie będę ich z sobu wlekła.

Zasiadają do stołu, jedzą, piją i śpiewają.

- Tańczuj kumo cały dzień, niech num rośnie pikny lyn i pikne kunopie jak wysokie chłopie.

- Frasuju się ludzie w Walentowej budzie co bedu jeść w poście.

- Starym ludziom becka śledzi i niech każdy w dumu siedzi.

- Napił się dziadzius ciepłego winka, przewrócił babcie koło kominka, babunia wstała rączkami klaszcze, przewróć mnie dziadziu przewróć mnie jeszcze.

- Leci kusok z grumnicu, a chłop za nim z kłunicu.

Po chałupach chodzą przebierańcy – kusaki, najliczniejszą grupę stanowią diabły, para młodych, wójt, policjant, niedźwiedź, Żydzi, Cyganie, grajkowie. Grają, śpiewają, deklamują, a na koniec proszą o zapłatę, śpiewając:

- Dajcie, dajcie nie żałujcie, bidnych kusoków obdarowujcie.

- Nie dali, nie dali, żebyście na łapciach do piekła pojechali.

- A ta gospodyni co nic num nie dała żeby jej córka pannu osiwiła.

- Za takie śpiewanie Panie Boże zapłać, takimi śpiwami w płocie dziure zatkać.

- Przyleciała wruna i do tego czarna, na takie śpiewanie oguna zadarła.

- Aleśmy się rozbawili, a to już prawie 12-sto! To jeszcze potańczymy na kunopie:

Hop dziś, dziś! (bis)

Dzi zapusty, dzisiaj jeszcze wtorek tłusty,

a od jutra post nastanie, no i skuńczy się śpiewanie.

Mięsopusty, post o chlebie i wodzie, przyszły, suche dni nastały, przestańta tańcować, trzeba pokutować!

4.3.6. Wielki Post

Okres czterdziestodniowego postu to czas pokuty i umartwiania się. Rozpoczyna się w Środę Popielcową, a kończy w Wielki Czwartek. Pościć – znaczy nie jeść, nie pić, żyć bez wszystkich przyjemności przez cały dzień. Bywały różne praktyki ascetyczne. Wiele rodzin „suszyło”, to znaczy nie jadło tłuszczów ani żadnego mięsa, nawet mleka nie spożywano, tzw. post o chlebie i wodzie. Ścisłe posty w tamtych czasach były bardzo praktyczne, tłumaczyły powstrzymywanie się od lepszego jedła, na które większość rodzin nie mogła sobie pozwolić. W drugiej połowie XX w. rygory postu znacznie zelżały; jednak w pewnych środowiskach wiejskich jeszcze w latach 50. XX w. podtrzymywano dawne tradycje i przyzwyczajenia: „suszą” w środy i w piątki, żywiono się prostymi pokarmami, w większości były to: ziemniaki, kapusta, chleb, różne kasze, mąka, mak, groch, fasola, polewka z suszonych owoców, nie używano mięsa i tłuszczów zwierzęcych. Kraszono olejem rzepakowym, lnianym, niekiedy olejem z maku lub konopi. Niektórzy nałogowcy zarzucali palenie, by do niego powrócić po rezurekcji. Wielu

mężczyzn powstrzymywało się od picia napojów alkoholowych. Nie organizowano zabaw, potańcówek, przedstawień, występów artystycznych. Starsze pokolenie starało się nie słuchać i nie oglądać rozrywkowych audycji radiowych i telewizyjnych.

W czasie Wielkiego Postu kobiety zbierające się na „piórnice” i „prządki” śpiewały „Gorzkie żale” i inne pieśni żałobne, a na zakończenie bywał poczęstunek: biała kawa i coś postnego, smażonego na oleju lub pieróg „buraczarz” czy z kaszy i sera. Czasem gospodarz wyciągnie ćwiarteczkę „księżycówki”, ale bez zakąski, bo post. Prócz tego w ciągu całego roku poszczono w środy i piątki. Żałowano za popełnione grzechy.

4.4. WIOSNA

Im słoneczko wyżej tym Wielkanoc bliżej i przygotowania do świąt. Obok codziennych prac w gospodarstwie sprzątanie, bielenie mieszkania, pieczenie, przygotowywanie koszyka z pokarmami do poświęcenia.

Atrakcją dla dzieci w czasie Świąt Wielkanocnych były pisanki i święcenie pokarmów. Rozgrzanym woskiem rysowano na jajku wiatraczki, gałązki, kwiatki, baranki, ptaszki, a następnie gotowano je w szczypiorach z obranej cebuli. W czasie gotowania wosk odpadał, pozostawały jasne rysunki na czerwonym tle. Jako barwnik stosowano również szczypior z zielonego żyta, wówczas tło było zielone.

4.4.1. Święcenie pokarmów

W Wielką Sobotę przywożono z Dzierzkowic księdza, który święcił przyniesione pokarmy pod figurą przy szkole. W koszykach znajdowały się m.in.: chleb, pisanki, obrane jajka, kielbasa, sól, pieprz, miód, masło, ser, placki, ćwikła, chrzan i inne pokarmy. Wszystko przybrane było barwinkiem i przykryte koronkową serwetką. Ze święconym przychodziły przeważnie babcie z wnukami, mówiono, że chłopu iść nie wypada.

4.4.2. Wielkanoc

W Wielką Niedzielę śpieszono na rezurekcję. Był przesąd, że kto pierwszy wróci z kościoła, to obrodzą u niego ziemniaki, więc śpieszono się i pieszo, i furmankami. Po przybyciu do domu cała rodzina zasiadała do stołu, podstawowym daniem był barszcz ze wszystkim, co było święcone. Po śniadaniu gospodarz palmą poświęcał pole.

Wielki Poniedziałek to „lejos” – wody nie żałowano, zwłaszcza na oblanie dziewczyn.

4.4.3. Przedwiośnie

Po świętach czuć już wiosnę, ale teraz nie oczekiwaną ze strachem, że nadejdzie przednówek, że nie będzie co włożyć do garnka. Polityka gospodarcza w latach 50. ub. w., stosowanie nawozów, lepszych narzędzi sprawiły, że rolnik może „związać koniec z końcem”.

Śniegi stopniały, słońce przygrzewa, role zaczynają bieleć. Należy wyjść w pole z bronami, bronować, aby zatrzymać wilgoć w glebie i siać owies, któremu przymrozki nie zaszkodzą. Pora również uprawiać i siać jęczmień oraz jarą pszenicę. W gospodarstwie jak zwykle codzienna robota, oporządzanie zwierząt, rżnięcie sieczki, bo jeszcze krowy nie wyszły na pastwisko.

Nadchodzi ciężka robota, trzeba się spieszyć, a przecież odpadnie kilka dni świątecznych.

Czeka nas wyrzucanie z obór gnoju, którego bardzo dużo się nagromadziło, nakładanie na wóz, wywózka w pole, zrzucanie na kupki i roztrząsanie. Kobiety kroją sadzeniaki. Pora sadzić buraki i kartofle. Sadzeniaki i pług na wóz i w pole.

Kobieta z koszykiem kartofli idzie bruzdą, schylona kładzie sadzeniaka w połowie skiby, w odległości stopy jeden od drugiego. Krzyż boli, trzeba się wyprostować. Kolejne prace to sadzenie i pielenie warzyw, sianie prosa i gryki, której przymrozki już nie zaszkodzą. Trawa już się zieleni, bydło porykuje, pora rozpocząć pasienie, to obowiązek dziadków i dzieci, co często robią wspólnie. Mają wtedy wnuki okazję posłuchać baśni i opowiadań sięgających przeszłości, o wojnach i biedzie.

Roboty w polu i zagrodzie nie brakuje. Przerwywanie buraków i ich okopywanie, pielenie lnu



Bronowanie



Sadzenie kartofli

i prosa: sąsiadki pomogą, bo u nich później sadzili. Jak skończymy u mnie, to się im pomoże.

Radlenie ziemniaków, nawożenie słabych upraw to robota mężczyzn. A teraz jeszcze problem z tą stonką, którą „imperialiści” nasłali. Początkowo się łapało, później sypało się azotoks do nylonowej pończochy i opylalo, następnie używano opylaczy plecakowych. Jednak widać, że technika idzie do przodu. Obecnie gospodarz siada na ciągnik i opryskuje wszystko. Świata nie widać.

A to już kończyła czerwona zakwita, trzeba kosić, kuczować, suszyć, zwozić do stodoły. Ale będzie dwa dni odpoczynku z okazji zesłania Ducha Świętego.



Przerywanie i pielenie buraków



Koszenie koniczyny konną kosiarką

4.4.4. Poświęcenie pól

Świętem dla całej wsi było poświęcanie pól. Zwykle odbywało to się w jedną z niedziel czerwca. Ksiądz przywożono furmanką zaprzęzoną w najładniejsze we wsi konie. Na wozie wasąg z siedzeniami nakrytymi kapami. Jednym słowem – szczyk.

Pod kapliczką na początku wsi zbierali się ludzie i po modlitwach szli do następnej figury. Przy krzyżu obok szkoły, pośrodku wioski, zatrzymywali się i tu ksiądz miewał kazania. Następnie wszyscy przechodzili do kapliczki na końcu wsi, gdzie kończyła się uroczystość. Z okazji poświęcenia pól zapraszani byli krewni z sąsiednich wsi, których następnie przyjmowano w domach. Jedna z tych uroczystości pozostawiła gorzkie wspomnienia. Tak to relacjonował Antoni Wojtaszek, człowiek pobożny, godny zaufania: ksiądz nienawidził Ludmiłówki. W czasie kazania wymyślał mieszkańcom, nazywając ich bezbożnikami, komunistami. W końcu powiedział, że w taką

wieś powinien z jasnego nieba strzelić piorun. Po tych słowach mieszkańcy rozeszli się do domów. Pozostało parę starszych kobiet, z którymi ksiądz powędrował do końca wsi.

4.4.5. Zielone Świątki

Następnym ważnym świętem, może nie tak uroczyscie obchodzonym jak Boże Narodzenie i Wielkanoc, były Zielone Świątki. Do tradycji należało, aby przystroić chaty i otoczenie. Przed mieszkaniem stawiało się zielone brzoźki ucięte w dzierzkowskich dołach lub w lesie, a na podwórzu i w mieszkaniu rozrzucało się przynoszony z Dzierzkowic „lepiech” (tatarak), który rozciągał specyficzny zapach.

Przeszedł maj, połowa czerwca, żniwa się zbliżały, trzeba było złożyć „stracha”, przywieźć i porąbać drewno.

Do wiązania w snopy „jarzyny” (zboża jarego) należało zrobić kilka kóp powróseł z żytniej słomy. O ćwiartkę wieprzowiny nie trzeba się martwić, odda sąsiad wcześniej pożyczoną. Należałoby trochę odpocząć, aby набrać siły przed żniwami. W wolnej chwili miłośnicy



Robienie powróseł (obraz olejny S. Surdackiego)

gołębi mogą popatrzeć na swe stado i posłuchać ich gruchania. Miłośnikami tych ptaków byli: Kazimierz Wójcik, Ludwik Kędra, Jan i Antoni Wójtowicz, Józef Rębisz, a obecnie Zdzisław Zapalski, Gustaw Zawół i inni.

4.5. LATO

4.5.1. Żniwa

Żyto bieleje, po 10 lipca poklepaną kosę w garść i w pole. Czas żniwny, każda para rąk się liczy. Nawet kobiety z niemowlętami idą w pole. Dzieciatko umieszczają w „kojdzie” – płachcie zawieszanej na kijach, a same idą za kosiarzem i składają „garście” na powróśla. Gdy dziecko płacze, a huśtanie przez starsze rodzeństwo nie pomaga, przerywają pracę i karmią dzieciaka piersią. Żniwa zaczynają się od koszenia żyta.



Koszenie zboża kosą



Odbieranie garści



Koszenie zboża żniwiarką

Jeszcze w początkach XX w. żniwowano sierpem. Tradycja ta przetrwała w 20-morgowym gospodarstwie Jana Kowalskiego do końca lat 30. zeszłego stulecia. Sierp zarzucono, upowszechniła się kosa. Sierpa używano tylko do zbioru prosa, maku i innych niewielkich upraw.

Kosiarz przeżegnawszy się tnie pierwsze źdźbła i następne, za nim przeważnie żona odbiera pokos, robi powrósło i kładzie na nim po dwie garście. Idąc z powrotem, kosiarz wiąże snopy. I następny pokos i następny. Pot spływa po czole, dla ochłody łyk zimnej wody z dzbana. Pomimo zbliżającego się południa, to „staje” trzeba dokończyć. Skończone. Jeszcze tylko snopy ustawić w dziesiątki, przykryć chochołem od deszczu. Ile ukoszono? Cztery kopy. Teraz do domu na obiad, po obiedzie krótki oddech i w pole, aby ukosić ze trzy kopy. Za trzy dni, przy dobrej pogodzie, żyto powinno być skończone. A tu już na kosę czeka jęczmień i owies. Zboża jarego nie wiąże się w snopy, tylko kładzie na garście, wiąże po wyschnięciu, gorzej gdy

spadnie deszcz to trzeba przewracać, suszyć i dopiero wiązać. Złoci się pszenica ozima i jara. Pszenicy po skoszeniu zwykle nie nakrywa się chochołem, by jak najszybciej wyschła, znalazła się w stodole i nie zmokła, co ujemnie wpły-

nęłoby na jakość mąki. Początkowo do zwózki zboża do stodoły zaprzęgano „krnąbrne woły”, następnie zastąpiono je końmi.

Składanie garści, podawanie snopów na wóz i z wozu, układanie w zapolu i znowu w pole. Jak pogoda dopisała, to na Przemienienie Pańskie (6 sierpnia) było prawie po żniwach.

Obecnie omłoty wykonuje kombajn na polu, stodoły są puste. Najbardziej na tym straciły wróble. Najpierw pozbawiono ich strzech, gdzie miały dobre warunki do gniazdowania, a obecnie w stodołach nie ma zboża, nie ma więc dla nich pokarmu. Nie mogą również korzystać z karmy podkradanej kurom, ponieważ sporadycznie hoduje się kury na wolnym wybiegu. Na wsi niekiedy tylko można usłyszeć rzenie konia, pianie koguta i ćwierkanie wróbla.

Stopniowo sierp i kosę zastępowała żniwiarka i kosiarka konna, następnie snopowiązałka ciągniona przez parę koni. Obecnie żniw nie widać, kombajn wszystko załatwi: koszenie, odbieranie garści, wiązanie snopów, zwózkę do stodoły i młóckę cepami, następnie różnego typu młocarniami.



Ustawianie snopów w dziesiątki



Zwózka zboża

4.5.2. Po żniwach

W międzyczasie należy wykonać podorywki i zasiać poplony – mieszanki zbóż i nasion strączkowych na paszę na zielono i na kiszonkę. Roboty masę, nie wiadomo co w pierwszej kolejności, wszyscy domownicy pracują, nawet dzieci.

Żniwa prawie zakończone. Tradycyjnie urządzało i urządza się gminne dożynki z częścią artystyczną, wieńcami, wręczaniem gospodarzowi dożynek bochna chleba, dzieleniem się nim. Prezentowany jest dorobek poszczególnych wsi. W latach 30. minionego wieku organizacją dożynek zajmowały się koła „Wici”, obecnie domy kultury, KGW i inne organizacje społeczne. Dożynki to święto wsi polskiej.



Dożynki w Dzierzkowicach, 1957 r.

Zostało jeszcze do zbioru trochę gryki i proso, które należy żąć sierpem, aby ziarna się nie obsypały i przywieźć resztę żyta, co się nie zmieściło w stodole. Młocka, najpierw to żyto z pola, później zboża jare na ospe. Wywóz obornika, orki i innych prac wiele.

Zbliża się jesień, należałoby trochę odpocząć, nabrać siły przed ciężkimi pracami i podsumować dorobek całorocznego trudu, wyciągnąć wnioski na przyszłość.



Po żniwach (obraz olejny Z. Latosa)

5. POŻYWIENIE RODZINY

Wyżywienie rodzin chłopskich było bardzo skromne, oparte w większości na produktach wytwarzanych w gospodarstwie. Były to kartofle, mleko i jego przetwory, chleb, kapusta, różnego rodzaju kasze – tatarczana, jaglana, jęczmienna, groch, fasola, mak. Szczególnie w okresie Wielkiego Postu oraz w środy i piątki spożywano pokarmy z olejem rzepakowym, lnianym, a jako przysmak – z maku i konopi. W niewielkiej ilości spożywano jajka, które kobiety przeznaczały na zakup soli, nafty, mydła, zapalek itp. Z warzyw używano cebuli, marchwi, pietruszki, buraków ćwikłowych, kopru i kiszzonej kapusty. Tłuszcze zwierzęce i mięso pojawiało się okazji głównych świąt oraz ciężkich prac podczas żniw. Czasem na niedzielę znalazło się na stole mięso z drobiu lub królika, niekiedy cielęcina i wieprzowina.

Mogłoby się wydawać, że z wyżywieniem nie było źle. Z ograniczoną ilością mięsa można było sobie poradzić. Asortyment produktów żywnościowych był dość duży, dobra gospodyni mogła z tego „uwarzyć” niezłe posiłki, ale różnie z tym bywało. Należy zdawać sobie sprawę, że nie wszystko w początkach XX w. i w okresie międzywojennym było dostępne dla ogółu mieszkańców. Szczególnie bieda „zaglądała w oczy” wielodzietnym rodzinom chałupników, chłopów małorolnych w latach nieurodzaju. Podstawą wyżywienia było mleko i jego przetwory: śmietana, masło, maślanka, ser. Na 5-morgowych gospodarstwach utrzymywano przeważnie jedną krowę i cielę. Z powodu niedożywienia były częste upadki krów w okresie zimowym. Były również przerwy w udoju z powodu zacielenia, wtedy czasem ktoś przyniósł garnek mleka. A co było, gdy padła jedyna krowa, żywicielka rodziny? Płacz jak po stracie najbliższej osoby i w domu nie tylko „bida”, ale nędza. Sąsiedzi i znajomi, aby choć minimalnie zrekompensować stratę, kupowali po parę kilogramów mięsa z padłej sztuki z przeznaczeniem dla psów. Na kupno nowej krowy nie było pieniędzy, aby pozostałe cielę stało się krową trzeba było czekać 2 lata. A tu zbliżał się budzący grozę przednówek. Zrobiło się pusto w oborze i coraz puszniej w komorze. Chleb od dawna był „na przydział”, po kromce, po kromeczce. Aby któreś z dzieci nie skusiło się i samowolnie nie ukroiło, ten „chleb powszedni” leżał wysoko na „siostrzanie” pod powalą. Dzieci, aby zaspokoić głód, „opychały” się kartoflami, stąd rozdęte brzuszki, krzywe nóżki, „angielka”.

Zbliżał się przednówek, Z ostatniej ćwierci żyta upieczono chleb. Choć zapachem można się nasycić. Do żniw jeszcze daleko. Może Lejba pożyczyc ćwiartkę żyta, za którą trzeba będzie oddać dwie ćwierci?

Tymczasem słońce dogrzewało, wypatrywano czy na południowym stoku nie zaczyna dojrzewać żyto. Wtedy brano się za kosę: koszone, suszone, młócono, wiano i na wiatrak. Jest mąka i świeży chleb. Jak pachnie, jak smakuje, pomimo że z zakalcem, z niedojrzałego ziarna, ale ze swojego!

Po przednówku nowe zbiory, nowe nadzieje.

Na poprawę wyżywienia i jego jakość wpływały kursy gotowania i pieczenia organizowane przez Koła Gospodyń Wiejskich, zapoczątkowane przed rokiem 1939 przez prezes Koła Bronisławę Latos i kontynuowane po wyzwoleniu.

Z chlebem różnie bywało. W okresie niemieckiej okupacji, po oddaniu kontyngentu i rekwizycjach, w wielu rodzinach nie zawsze chleba wystarczyło do nowych zbiorów.

Ja, urodzony w 1933 r., wychowywałem się w trudnych warunkach, ale szczęśliwy jestem, że głodu i „bidy” nie zaznałem i chleba nie pragnąłem. Nie mogą tego powiedzieć wszyscy żyjący po I wojnie światowej, a szczególnie w okresie niemieckiej okupacji, kiedy „zmorą” obok Niemców był zapomniany już przednówek.

Rodzice ciężko pracowali, ojciec zimą robił płótno, mama miała maszynę „Singer”, więc szyla bieliznę i codzienne ubrania; byli zaradni, więc na podstawie wyżywienie i inne potrzeby wystarczało.

W przeciętnej rodzinie niewiele jadano mięsa; przeważnie był to drób, tylko okazjonalnie cielęcina lub wołowina oraz wieprzowina w okresie głównych świąt i ciężkich prac polowych. Najczęściej na stole pojawiały się mięsa gotowane. W zamożniejszych rodzinach na święta, „ od wielkiego dzwonu” robiono niewielką ilość kielbasy i wędzono nad trzonem kuchennym zawieszoną na gałęzi wraz z boczkiem i polędwicą. Przy wyborze do uboju tucznika preferowano sztuki tłuste, aby miały słoninę na grubość „czterech palców” i dużo „sadła” – tłuszczu wyściełającego jamę brzuszną tucznika. Słoninę układano w drewnianych „faskach”, sadło solono i suszono na piecu. Tłuszczów używano do „kraszenia” potraw oraz spożywano na „surowo” z chlebem.

5.1. CODZIENNE POSIŁKI

5.1.1. Śniadanie

Tradycyjnie na śniadanie był barszcz zaprawiany mlekiem i mąką, kartofle strugane lub gotowane „w mundurkach” i obierane, czasem polane zasmażką ze śmietany lub okraszone skwarkami, i chleb. To było sute śniadanie, na które mogli pozwolić sobie bogaci gospodarze i to nie każdego dnia. Większość rodzin musiała zadowolić się barszczem, postnymi kartoflami, czasem chlebem, w większości w ograniczonej ilości – po „skibce”. Często chleba nie było. Początkowo jedzono z jednej miski, siedząc na stołeczkach wokół

niskiego taboretu. Z czasem siadano do stołu, dzieci jadły osobno, a rodzice i dziadkowie osobno. W różnych rodzinach różnie bywało. Zwykle przed i po posiłku żegnano się.

5.1.2. Obiad

Podstawowym posiłkiem był obiad. Składał się przeważnie z jednego dania: w większości z zup mlecznych: klusek na mleku, klusek do mleka (zimne kluski zalewano gorącym mlekiem), kasze – tatarczana, jagłana, jęczmienna – gotowane na mleku i na „sypko” z mlekiem, zsiadłe mleko z kartoflami. Ponadto gotowano zupy: kartoflaną, fasolową, grochową, kapuśniak, kluski z makiem, kluski z serem, pyzy, pierogi z kaszy tatarczanej i sera. Niewiele rodzin mogło pozwolić sobie, aby w „okrasie” znalazło się parę skwarków. Rzadko używano tłuszczów zwierzęcych i mięsa. Na jedzenie tłuszczów zwierzęcych nie było nawet pokusy w dni postne, ponieważ zabraniała tego religia.

5.1.3. Kolacja

Na kolację zwykle jadano chleb z mlekiem, niektórzy lubili jeszcze z ciepłym „prosto od krowy”, niekiedy uzupełniano pozostałościami z obiadu.

Do pokarmów, ciast i napojów mało używano cukru, ze względu na cenę. Podczas okupacji słodzono sacharyną i melasą z cukrowych buraków, rzadko cukrem. Bogatsi gospodarze na główne święta i prace żniwne ubijali świnie, a biedniejsi drób. W jadłospisie bogatszych rodzin oprócz chleba znajdowało się inne pieczywo. Podstawowym produktem była mąka pszenna, którą już we młynie sortowano na trzy gatunki. Z najlepszej gotowano kluski (makaron), wypiekano ciastka i drożdżowe placki – makowce, serniki, przekładańce z jabłkami, marmoladą z suszonych owoców. Drugiego gatunku mąki używano do wypieku pierogów z kaszy i sera, „buraczarzy” (ciasto wymieszane z pokrojonymi burakami cukrowymi) i innych wypieków gorszego gatunku. Mąkę „poślednią” stosowano do zaprawiania barszczu, upalania do zasmażek. Wypieki okazjonalnie pojawiały się na stole i spożywane były z białą zbożową kawą (Erylo), z mlekiem, do rzadkości należała herbata. Niektóre gospodynie przyrządzały kwas chlebowy i kwas z buraków ćwikłowych, polewkę z suszonych owoców.

Podstawowym napojem była woda, która zawsze stała w wiadrze z kubkiem, w domu lub przed domem, brano ją również w glinianych dzbankach w pole, w których pozostawała świeża i chłodna.

6. RELACJE RODZINNE I SĄSIEDZKIE

6.1. DZIADKOWIE W RODZINIE

Dużo lepsza była sytuacja w rodzinach, gdzie byli sprawni dziadkowie, wówczas morgę lub dwie „dożywocia” sprzątała rodzina, u której przebywali, prócz tego w miarę sił i możliwości pomagali w pracach gospodarskich i domowych. Dziadkowie nie mieli żadnych dochodów, nawet pieniędzy na tacę, papierosy, lekarza, nie mówiąc, aby dać wnukowi parę groszy na cukierki. Nie tylko dziadkowie, ale cała chłopska rodzina nie była ubezpieczona. Za wizytę u lekarza i pobyt w szpitalu należało płacić, jedynie Szpital Dobroczynności w Gościeradowie, powstały z fundacji Eligiusza Suchodolskiego, leczył ubogich bezpłatnie. Sprawy „lecznictwa” załatwiali znachorzy. Ludzie w podeszłym wieku byli uzależnieni od dobrej woli swych dzieci, na ogół stosunki między nimi dobrze się układały. Gdy było inaczej, to mogli „odebrać morgę” i pójść do drugiego dziecka. Były rodziny, w których co dziadek powiedział, to było „święte”. Niektórzy w podeszłym wieku byli dokuczliwi i marudni, co spotykało się czasem z niewspółmierną reakcją. Niekiedy padały obraźliwe i lekceważące słowa w stosunku do osób starszych w rodzaju: „Siedzcie jak wum dobrze”, „Co was to obchodzi”, „Nie wtruncojcie się”, „Wy gównowicie”, „Nie wasze tu rzundy”. Aby nie doszło do awantury, dla „świętego spokoju” należało to „przełknąć”, przeboleć i zapomnieć. Były nieliczne takie przypadki. Ale i w takich przypadkach można dopatrzeć się minimum szacunku. Nie „tykano”, a „dwojono”. Mówiono: nie „twoja” a „wasza”, nie „cie” a „co was to obchodzi”. Były też inne wypowiedzi: „Mój dziadek był niepocziwy, dbał tylko o siebie”. Inny wspominał: „U nas była bida, ojciec nie dbał o nas”.

6.2. OBOWIĄZKI I ZABAWY DZIECI

W każdej chłopskiej rodzinie dzieci przyzwyczajane były do pracy. Najpowszechniejszy obowiązek to pasienie krów trzymanyh na powrozach, prócz tego przynosiły drwa do kuchni, pilnowały gęsi, kopały ziemniaki na obiad, opiekowały się młodszym rodzeństwem i wykonywały inne lżejsze prace. Wraz z dorastaniem zakres obowiązków wzrastał. Dzieci były posłuszne i nie kwestionowały poleceń rodziców. Niekiedy tylko używano groźby lub kary. W niektórych rodzinach wiedziały, że „rzeminiok” (pas) nie służy jedynie do „portek” (spodni) i ostrzenia brzytwy, niekiedy to narzędzie kary wisiało

w odpowiednim miejscu. Nie można powiedzieć, że byliśmy nadmiernie grzeczni. Czasem dokuczaliśmy młodszemu kolegom, na przykład Haimkowi, synowi Jankiela, sąsiadka skarżyła się powodu zrywanych makówek. Niekiedy koledzy dostali od Pana Kierownika „po łapie”, i mnie to raz spotkało. Idąc grupowo ze szkoły, również nie grzeszyliśmy przyzwoitością.

Między Andrzejem Piątkiem, a Ignacym Łojkiem mieszkał Jan Wójtowicz zwany Krawcem Jaśkiem. Chałupa Krawca Jaśka ogacona była słomą i pokryta strzechą. Stała w otoczeniu gęstych drzew i krzewów, przed domem z dużym okapem panował głęboki cień i półmrok, nawet w pogodny dzień. Krawiec Jasiek znany był z tego, że utrzymywał bardzo wypasione konie. Mówiono, że jego żona jest czarownicą i dlatego ich krowy dają dużo mleka, którym pojone są dorosłe żrebaki. Idąc ze szkoły, często widziało się, jak Krawcowo Jaśkowo siedziała przed domem i robiła masło. Jej krowy były dobrze utrzymane i dawały dużo mleka, z pewnością dlatego zazdrosne sąsiadki nazwały ją czarownicą. Słyszając o tym od starszych ludzi, czasem chłopcy jej dokuczali tymi słowami: „Deszczyk pada, słońce świeci, carownica masło kłici” i uciekali. Jako mały chłopiec ze strachem mijałem ten dom.

W czasie okupacji Mama wysłała mnie z wiadereczkiem mleka, abym zaniósł do zlewni, która mieściła się w szkole. Mleko przeznaczone było na kontyngent dla Niemców. Zawartość wlewało się do miernika, przyjmujący zapisywał ilość, a po miesiącu dawał kwit. Na każde gospodarstwo Niemcy nałożyli kontyngent w postaci zboża, żywca, jaj i mleka. Z tego obowiązku należało się bezwzględnie wywiązać pod rygorem ostrych sankcji, nie wyłączając obozu koncentracyjnego.

Mleka do zlewni nie doniosłem, nie dlatego, że świadomie działałem na szkodę III Rzeszy, ale dlatego, że przechodząc koło Krawców zapatrzyłem się, czy nie ma Baby Jagi, potknąłem się o korzeń, wywróciłem i mleko wylałem. Z płaczem wróciłem do domu. Doznałem uszczerbku na zdrowiu, ponieważ zaczepiając bosą nogą o korzeń, gdy niosłem to nieszczęsne mleko, uszkodziłem duży palec u prawej nogi i do dziś mam krzywy paznokieć.

Po wielu latach zdałem sobie sprawę, że nie tylko w wieku 8 lat walczyłem z faszyzmem, ale również mając lat 14 z „komuną”. W czasie wyborów do Sejmu w 1947 r., jako uczeń gimnazjum, stemplowałem karteczki wyciętą z gumy cyfrą „4”. Trudno dostępne w lokalach wyborczych głosy z „4” na PSL Stanisława Mikołajczyka rozdawane były potajemnie wyborcom popierającym ludowców. Ale dość żartów. Za podobne czyny mój kolega, o rok starszy, został kombatanem, ba nawet inwalidą wojennym. Oczywiście jest wielu działaczy, którzy narażali zdrowie i życie w walce o wolność i sprawiedliwość, przed nimi chyłę czoło.

W wolnym czasie dzieci chętnie bawiły się z kolegami i koleżankami. Najpopularniejszymi zabawami była gra w palanta, pikora, jazda na „fajerce” – krążku z blachy kuchennej, zabawa w chowanego, czarnego luda, kucanego berka, bawiliśmy się w partyzantów, walczyliśmy grudami ziemi z kolegami

z drugiego końca wsi. Zimą lepiłiśmy bałwany i bili śnieżkami, chłopcy grali w „dupka”. Jak rodzice nie widzieli, to graliśmy w karty własnoręcznie zrobione przez brata wujecznego Heńka Błazikowskiego. Najczęściej w tysiąca, w woza, w sześćdziesiąt sześć. Mamusia zwalczała karciarstwo i karty mi spaliła, pamiętała, że był w rodzinie kuzyn Marcin – nałogowy karciarz. Nie była przeciwna grze w warcaby, domino i chińczyka. Na odrabianie lekcji pozostawał zwykle wieczór przy kopczącej naftowej lampie.

W długie zimowe wieczory ojciec tkał płótno, mama przędła i „naganiała” mnie do głośnego czytania, robiłem to niechętnie, „dukałem”, „sylabizowałem” i szło coraz lepiej. O wypożyczenie książek zwracałem się do Pana Stasia, tak kazano mi tytułować byłego prezesa „Wici”, przechowującego dawną wiciowską bibliotekę, w której nie było lektur dla dzieci. Czytania uczyłem się początkowo na *Elementarzu* i na wypożyczonych *Chłopach* Reymonta i *Krzyżakach* Sienkiewicza.

Dzieci nagradzano pochwałą, dobrym słowem, pogłaskaniem po głowie. Do rzadkości należał cukierek. Nieznane były takie pojęcia jak imieniny, urodziny, uroczyste komunie, urodzinowe osiemnastki i związane z tym przyjęcia i prezenty. Nie było takiego zwyczaju. Nikt się niczego nie spodziewał i nie dostawał od nikogo, jedynie od rodziców.

6.3. PRZEMOC

W niektórych rodzinach dochodziło do przemocy. Nieobliczalny gospodarz, kiedy nie miał na kim wyładować złości, jak nie miał parobka to wyładowywał na żonie. W takich przypadkach głównie cierpiały kobiety, ale co miały zrobić, gdzie pójść, z czego żyć? W zasadzie rozwodów nie było. Z tego okresu zachowało się powiedzenie: „Jak chłop baby nie bije, to w niej wątroba gnije”. Zdarzały się kłótnie sąsiedzkie – najczęściej o miedzę i o kury, które robiły „szkodę” w uprawach. Dochodziło również do bójek podczas wesel i zabaw. Większość sporów rozwiązywano polubownie, do czego nakłaniali dalsi sąsiedzi i członkowie „Wici”, w okresie działalności tej organizacji.

Były przypadki nieludzkiego traktowania osób młodszych i służących. W jednej z wielodzietnych rodzin nieszczęśliwa dziewczyna cierpiała na chorobę św. Walentego. Opowiadano, że aby nie przestraszyły się młodsze dzieci, w czasie ataku padaczki zamykano ją w pustej, zimnej kuchni. Ludzie mówili, że prosiła siostrę, aby ją stamtąd wypuściła. Mając cztery lata, słyszałem co mówiono, zapamiętałem, pojąłem i powtarzałem: „Matyniu moja kochana, puść mnie, aby się trochę zagrzeję”. Mama, gdy to usłyszała, skrzyczała mnie i zakazała, abym tego nie powtarzał. Nie powtarzałem, ale zapamiętałem. Inny przykład: Padał deszcz, było okrutne błoto, gospodarz siedział na wozie, a dwunastoletni służący boso, po kolana w błocie prowadził konia za dyszel.

W biednych, wielodzietnych rodzinach nieletnie dzieci oddawano na służbę za minimalne wynagrodzenie wynoszące 100 kg żyta, 400 kg kartofli, dwie pary bielizny za rok pracy. Służący sypiał na ławie pod piecem lub w oborze, parobek w stajni, z obowiązkiem pilnowania dobytku przed złodziejami. Często służącego i parobka późną jesienią zwalniano, bo „nie opłacało się ich trzymać”.

6.4. WZAJEMNE RELACJE DOROSŁYCH

Jak już wspomniałem, na Stanisława Wójcika kazano mi mówić „Panie Stasiu”. Na wsi zwrot „Panie” używany był w stosunku do nauczycieli, dzierżawcy folwarku, urzędników gminy, policjanta, organisty. Szczególny szacunek okazywano księżom, których niekiedy całowano w rękę lub skrawek sutanny. Wyrazem szacunku był również zwyczaj całowania w rękę rodziców przez dzieci, co obecnie nie jest praktykowane. W celu podkreślenia ciepłego stosunku panującego w rodzinie, w większości dzieci zwracały się do najbliższych: „Tatusiu, mamusiu, babciu, dziadziu”, zamiast: „Tato, mam, babko, dziadku”. Mieszkańcy w poznanych przeze mnie wsiach, zwracali się między sobą, wymieniając nazwisko, np. „Niech Wójcik da zapalić”, „Wojtaszek, przyjdźcie do mnie”. Kobiety zwracały się do siebie zawołaniem związanym z imieniem męża, np. „Wojtkowo”, na moją babcię mówiono „Marcelowo”.

Inaczej było w Urzędowie. Od początku istnienia Urzędów był ważnym ośrodkiem życia politycznego i kulturalnego. Stąd wywodziło się wielu uczonych, artystów, lekarzy, kapłanów, prawników, oficerów. Mieszkańcy Urzędowa różnili się sposobem bycia, obyczajowością, kulturą od mieszkańców sąsiednich wsi.

W roku 1869 Urzędów utracił prawo miejskie, pomimo to mieszkańcy czuli się zawsze mieszczanami. Miejskość urzędowian jest głęboko zakorzeniona. Powszechnie mówiło i mówi się: „Idę do miasta, byłem w mieście” itp. Kulturowane niekiedy są dawne tradycje w zakresie zwracania się do siebie. Na porządku dziennym, nawet w stosunku do sąsiadów, używano słowa „pan, pani”. Dotyczyło to również ożenek, niemile widziany był kawaler lub panna „ze wsi”, traktowano to jako mezalians. Śluby, pogrzeby, chrzty odbywające się w miejscowym kościele określało się: „ślub z miasta, z przedmieścia, ze wsi”.

W dawnych aktach nazwiska poprzedzane są tytułaturą: „szlachetny, *nobiles*, urodzony” – szlachcic, „sławetny” – średnio zamożny rzemieślnik, „uczciwy” – rolnik mieszczanin, „pracowity, *laborias*” – chłop. Dla podkreślenia swojego znaczenia od połowy XVII w. przekształcano nazwiska godnościowo niższe na godnościowo wyższe. Gozdał stawał się Gozdalskim, a Cieślik – Cieślickim, Surdak – Surdackim i wielu innych.

Za „prawdziwego urzędowianina” uważano osobę urodzoną w „mieście” lub na „przedmieściu”. Ten sposób myślenia stopniowo zanika.

6.5. SOLIDARNOŚĆ WIEJSKA

Pomimo zdarzających się konfliktów, zróżnicowania materialnego, animozji wynikających z różnych powodów, w obliczu zagrożeń i klęsk żywiołowych mieszkańcy wsi potrafili się zjednoczyć, zapomnieć urazów, nieść pomoc potrzebującym. Potrafili być solidarni. Dzięki temu, że w czasie okupacji nie było skarg i donosów Ludmiłówka przetrwała, a po wojnie poprzez czyny społeczne zmieniła oblicze.

Solidarność wiejska przejawiała się w różnej formie, m.in.:

- Pomocy przy budowie budynków mieszkalnych i gospodarczych – bezpłatnej przywózce zakupionych budynków, zwózce sosen z lasu i transporcie do tartaku, cegły z odległych cegielni.
- Pomocy sąsiedzkiej w pracach polowych.
- W czasie upadków krowy, aby pomóc finansowo poszkodowanych, kupowano mięso przydatne jedynie dla psów.
- Dla urządzających wesela krewni, sąsiedzi i znajomi przynosili różne produkty żywnościowe potrzebne do przygotowania przyjęcia. Podobnie było, gdy urządzano chrzciny. Młodej parze podczas oczepin wręczano przeważnie pieniądze, kładąc je do talerza; aby ukryć wielkość datku talerz był nakryty serwetką.
- Na rzecz dotkniętych klęskami żywiołowymi, pożarami i powodzią zbierano po okolicznych wsiach płody rolne, przeważnie niemłócone snopy zboża.

Powodzie w powiecie kraśnickim często nawiedzały Świeciechów, Popów



Zbiorowy wyjazd z Batorza do budowy wałów nad Wisłą

i Bliskowice, czyniąc wielkie szkody. Utało się powiedzenie: „Gdyby Wisła nie topiła to by Podwiślanka we złocie chodziła”. Aby zapobiec tym klęskom, starosta kraśnicki Józef Jarmuł w 1949 r. zorganizował „czyn społeczny” celem budowania wałów nad Wisłą. W pracach brali udział mieszkańcy gmin z całego powiatu, którzy udali się furmankami

z łopatami na tygodniowy pobyt. W tej akcji wyróżniła się gmina Batorz, w której wójt Jan Michalczyk zorganizował zbiorowy wyjazd kilkudziesięciu parokonnych wozów. Opowiadano, że za jednym z gospodarzy pobiegła suka i tam się „oszczeniła”. Po powrocie gospodarza do domu, z odległego o ponad 50 km Świeciechowa zносиła w pysku szczeniaki do Batorza. Z ostatnim padła!

6.6. PRZYDOMKI, PRZEZWISKA, NAZWISKA ZASTĘPCZE

Społeczność Ludmiłówki nie była jednolita, różniła się pod względem materialnym, jak i poziomem umysłowym. Część wschodnia wsi to służba folwarczna, biedniejsza, bardziej zacofana, zazdrościła osadnikom wojskowym większych gospodarstw i lepszych warunków życia. Nie sprzyjało to integracji. Przez długie lata odczuwalne były animozje między tymi społecznościami, dochodziło niejednokrotnie do bójek w czasie wesel i zabaw. Przeniosło się to również na dzieci, które prowadziły „walki” bryłami (grudami ziemi), część wschodnia wsi na zachodnią; zwyciężali ci pierwsi, ponieważ było ich więcej. Dopiero pokolenie urodzone w latach 40. ubiegłego wieku zapomniało o dawnych uprzedzeniach.

Podobnie jak w innych miejscowościach, dla identyfikacji osób o tym samym nazwisku nadawano przydomki, przezwiska, nazwiska zastępcze związane z cechą charakteru, zwyczajami, z wykonywanym zawodem: Błazikowskich zwano Stelmachami, Prokopowiczów – Kowalami, Wójtowiczów – Krawcami: Krawiec Jasiek, Jantek, Ignac. Ale z innej gałęzi rodu Wójtowicz Jan nie posiadał przydomka. Żył we wsi paru Łojków, jeden z nich, Grzegorz, znany był jako „Grzech”, a jego syn to Grzechów Janek. Do jednego z mieszkańców przylgnęło przezwisko „Bywoj”, ponieważ napadnięty przez „opryszków” (zwanych obecnie chuliganami) wzywał pomocy: „Bywoj, przybywoj, kto słyszy, to ratuj!!!”. Rodzinę przybyłego z Trzydnika Pawłowskiego o rzadkim imieniu Maciej zwano „Maćkami”: Maćków Władek, Maćków Wojtek... Aleksander Kutniewski znany był jako „Sianek”, żona pochodząca z Galicji zwracała się do niego: „Siankum”. Ze względu na ranne wstawanie i pracowitość Warmińskich nazwano „Skowronkami”. Kamińskich powszechnie nazywano „Podolokami”, co nie cieszyło się ich uznaniem. Franciszek Dudek, który organizował ceremonie pogrzebowe i żegnał zmarłych to „Franio”. Jednego ze Szczerepów zwano „Simsia”. Z Bąków Franciszków jeden zwał się normalnie, drugi Bąk Franciszek „Bez Ręki”. Pracując w zakładach Cegielskiego stracił dłoń powyżej nadgarstka, miał skórzaną protezę z metalowym hakiem i kółkiem, pomimo to był najlepszym kosiarzem w Ludmiłównie. Trzeci to Bąk „Ocio” – bezrolny, wynajmujący się do prac, szczególnie do młocki. Wrześniewskich nazywano Wrześniami. Jednego z Piotrów Kowalskich nazywano „Kaprysie”, drugiego „Panie, panie”. Rodzinę Tyzów zwano Błasiakami. Przybyły z Dzierzkowic Wójcik to „Gawer”. Były przypadki nieużywania imion nadawanych na chrzcie.

Filip Ryczek używał imienia Feliks, a jego brat Kajetan znany był jako Stefan. Wacława Czernela, znanego jako Czesław, nieużywane imię uratowało przed pobytem na Majdanku. Zmiany nazwiska dokonał również urzędnik stanu cywilnego, wpisując gwarowe, podane przez chrzestnych „Cyrnel” zamiast „Czernel” i tak pozostało. Powszechnym imieniem był Jan w różnych odmianach: Januszek, Janek, Jan, Jasiek. Wśród Janów wyróżniał się syn dzierżawcy folwarku Zalesie w latach 20. XX w. Jaśko Wojciechowski.

Na przełomie XIX i XX w. pojawiły się w Ludmiłowce nowe nazwiska: Czernel, Pietroń, Maciąg, osoby je noszące stały się zięciami Kazimierza Sochy; z pewnością trafiły do Ludmiłowki z folwarku Moniaki, ponieważ do czasów obecnych osoby noszące te nazwiska tam występują. W pierwszej połowie XX w. rodzina Kazimierza Sochy bardzo się rozrosła i liczyła w pierwszym pokoleniu 14 osób. Nie ustępowali jej w tym czasie Pawłowscy liczący 13 przedstawicieli. Obydwa rody nie były zamknięte, dochodziło do małżeństw między jej członkami, jednak istniały pewne zadróżnienia, podczas których rodzinę Pawłowskich Sochowicie nazywali „Maćkami”, a Pawłowscy Sochów „Sochocką Famulą” (familiją).

Moi koledzy mieli okazję nazwać mnie „Wroną”, ale tego nie zrobili może dlatego, że w Ludmiłowce tylko ja miałem to imię. Miałem 5 lat. Położyłem się z ojcem spać. Przez okno zaglądał księżyc. Zacząłem zadawać pytania: „Kto stworzył Księżyc, pana Boga, człowieka i wiele innych rzeczy?”. Ojciec senny, jak mógł, tak odpowiadał. W końcu zapytałem: „Kto stworzył wronę?”. Usłyszałem, że pan Bóg ulepił wronę z gliny i powiedział „Wrono fruń” i frunęła. Będąc w drugiej klasie, nauczyciel religii na lekcji o stworzeniu świata zadał pytanie: „Kto stworzył wronę?”. Doskonale wiedziałem i wyrecytowałem: „Pan Bóg ulepił wronę z gliny i powiedział »Wrono fruń« i frunęła”. Cała klasa i nauczyciel zanosili się od śmiechu, a ja od płaczu. Przydomki, przezwiska, nazwiska zastępcze, poza nielicznymi, nie miały charakteru obraźliwego.

6.7. CIEKAWI LUDZIE

W krajobraz naszej wsi wpisali się ciekawi mieszkańcy, którzy utkwili mi w pamięci.

Na oblicze Ludmiłowki duży wpływ wywarła **Felicja Wyganowska**, która przybyła z Bychawy w końcu lat 20. Mieszkała z Józefem Malinowskim pochodzącym z Księżomierzy. Prawdopodobnie poznali się w czasie pobytu w więzieniu za działalność lewicową. Kupili 5 mórg ziemi, pobudowali ładne, szalowane mieszkanie kryte dachówką i budynki gospodarcze. Syn Wyganowskiej z poprzedniego małżeństwa, Edward, urządził ładny ogród z malinami, porzeczkami, truskawkami i szkółką drzew owocowych. Dzieci Wyganowskiej: Zbigniew (ur. ok. 1927 r.) i Janina (ur. ok. 1929 r.) nosiły nazwisko matki. Najstarszy syn Wyganowskiej, Edward, przed wybuchem

wojny 1939 r. wyjechał do ZSRR. Przed wojną Wyganowską obserwowała policja, a ksiądz chodząc po kołędzie omijał jej dom. Podejrzewano, że była związana z ruchem komunistycznym. Utrzymywała kontakty z lewicową działaczką z Kraśnika – Biegajową oraz byłymi członkami KPP z Grabówki. Mieszkaniec Ludmiłówki Feliks Błazikowski, były członek KPP, nie darzył Wyganowskiej zaufaniem i w czasie okupacji z nią nie współpracował.

W początkowym okresie okupacji częstymi jej gośćmi byli: wysiedlony z Sierpca Edward Gronczewski i wysiedlony z woj. bydgoskiego Aleksander Miłek, obydwaj mieszkający w Grabówce.

Gronczewski jako młody chłopak zajmował się robieniem zdjęć. Ta profesja na wsi była prawie nieznana, więc miał liczne zamówienia. Również mnie i bratu



Bracia Zdzisław i Albert Latosowie (zdjęcie wykonał w 1941 r. Edward Gronczewski ps. Przepiórka)

czewski przybrał ps. Przepiórka, a Aleksander Miłek ps. Kogut. Wyganowska skupiła wokół siebie większość młodzieży z Ludmiłówki. Często przebywał u niej Jan Wojtaszek, Stefan Łojek, Stanisław Szczepański, Adam Tyzo, Marian Gozdur, Jan i Stanisław Kuciapa, Władysław Pelc, Jan Wojciechowski, syn Lejby Pintla – Rubin i inni. Wymienieni stanowili trzon powstałej placówki GL, której komendantem był Józef Kowalski, a po jego aresztowaniu Adam Tyzo.

Na posesji Wyganowskiej znajdowały się dwa schrony: jeden w szkółce drzew owocowych za oborą, na którym rosły dorodne truskawki, drugi na polu, w drugiej nizinie około 300 m za stodołą. Pomimo że były dobrze zamaskowane, nie uszło to naszej uwadze.

U Wyganowskiej zjawiali się różni obcy ludzie: Polacy ukrywający się przed Niemcami, Żydzi, rosyjscy jeńcy, którzy uciekli z niemieckiej niewoli, i inni. Wielu z nich trafiało do oddziałów GL lub było ukrywanych. Działalność Wyganowskiej dla mieszkańców Ludmiłówki, a nawet dla nas dzieci, nie była tajemnicą. Każdy mógł wskazać do niej drogę czy też ścieżkę wiodącą

Albertowi zrobił zdjęcie. Miłek natomiast trudnił się drobnym handlem. Ponieważ nosił siwą brodę, nazywany był powszechnie „Panem z Bródką”. W późniejszym okresie obydwaj działali w oddziałach partyzanckich, które stawały się coraz liczniejsze. Edward Gron-



Dom Prokopowicza

przez pole. Była życzliwa i uczynna, dlatego pomimo etykiety „komunistki” tolerowano ją we wsi. Prawdopodobnie była akuszerką, mówiono, że pozbawiono ją prawa wykonywania zawodu, ale „swoje robiła”, chociaż nieoficjalnie. Udzielała porad szczególnie kobietom, opatrywała rany, odbierała porody i pełniła posługę pielęgniarską.

Widzę klepiącego lemiesz kowala **Władysława Prokopowicza**. Wokół jego kuźni, przy której rosły świerki, jodły, krzewy agrestu i śnieguliczki, często bawiliśmy się z kolegami. Gdy sam właściciel był w kuźni, czasem któregoś z nas spotkał zaszczyt, że mógł „pomiechować”. Lubilem przyglądać się, jak robił podkowy, podkuwał konie, naciągał na koła obręcze. Posesja należąca pierwotnie do Gębali, a następnie Prokopowicza, w latach 40. ubiegłego wieku przeszła w posiadanie zamężnych córek – Eleonory i Reginy. Z racji wykonywanego przez Prokopowicza zawodu, powszechnie nazywano ich Kowalami. Rodzina wyróżniała się tym, że nie mówiła gwarą, lecz ładną polszczyzną – „po pańsku”. Mieli ładny szalowany dom, z ozdobnymi wycięciami i gzymsami, przed domem ogródek, płotek z furtką wiodącą na ganek. Budynki gospodarcze pobudowane były „w okrąg”, zamykane wrotami, podobnie jak u Feliksa Szczerepy i Antoniego Wrześniewskiego.

Ciekawym człowiekiem był **Mały Dudek Stanisław**. A „Mały” nie tylko dlatego, że był niski, ale dlatego, że w jednej wielodzietnej rodzinie rodzonym braciom nadano na chrzcie imiona Stanisław. Za czasów carskich, aby ich rozróżnić, jednemu nadano urzędowy przydomek „Bolszy”, a drugiemu „Mały.”

Mały Dudek był specjalistą od pogłębiania studni i wydostawania urwanych wiader, jeżeli nie można było wydostać przy pomocy „kota”, to jest metalowej kotwicy. On się nie bał, wskakiwał do wiadra, nie pozwalał się przywiązać i był wpuszczany do studni, której głębokość przekraczała 70 metrów.

Antoni Dudek musiał być „twardym chłopem”. Aby nie pójść do carskiego wojska, odrąbał sobie siekierą dwa palce u prawej ręki. Był zapalonym kłusownikiem, często ścigała go policja, ale to nie skutkowało. Przestraszył się dopiero Niemców i skończył z polowaniem. U niego można było dostać „skrumu”, tj. zajęczego sadła, które było pomocne w leczeniu „odbitu” na piętach i „zołzów” u koni. W czasie okupacji chodziłem po „skrum” do Gładkowskiego, który łapał zające na wnyki

Zapamiętałem tracza z sumiastym wąsem **Andrzeja Kędrę**. W lecie wynajmowany był do cięcia kłoców na deski i bale, zimą robił u gospodarzy strzeszaki i „poszywał” (pokrywał dachy) mieszkania i budynki gospodarcze, w ten sposób dorabiał do małego gospodarstwa. Pamiętam go być może dlatego, że podobały mi się jego gołębie, które latem siadywały na wystających łątach przy mieszkaniu krytym słomą.

Bardzo potrzebnym zawodem na wsi było szewstwo, zimą zajmował się nim wuj **Feliks Błazikowski**. Codzienne obuwie „tandetne” kupowano przeważnie na targu, mierząc długość stopy patykiem. Szewcy reperowali zniszczone obuwie oraz wykonywali na zamówienie „słowne”.

Lubiłem przyglądać się, jak pracował. Siadał na niskim stołku – zydlu, przy taborecie, na którym leżały: gwoździki, „szpilki” (drewniane kołeczki), obcęgi, młotek szewski, nóż ze skórzaną rączką, „szpilarek”, krzywe szydło, smoła, „dratwa” (nici), „pocięgiel” (pas skórzaný służący do przytrzymywania



Chałupa w zimowej szacie

buta na kolanie szewca), „kopyta” (prawidła wykonane z drewna w kształcie stopy), raszple, szczecina z dzika służąca za igły i inne narzędzia.

Wuj brał kopyto odpowiedniej wielkości, jeżeli było za niskie w podbiciu, podwyższał (nakładał kawałki skóry), przybijał szpilkami i przycinał. Następnie do kopyta przybijał szpilkami „wyściółkę” z cienkiej twardej skóry. Następnie nakładał na kopyto cholewki z przyszwami uszytymi przez kamasznika. Między skórę wierzchnią a „podnarady” (podeszewkę z cienkiej skóry) wprawiał z twardej skóry „noski” i „łuby”, a następnie „sznurował” (przyszywał dratwę, tj. nasmołowaną nicią z wplecioną sierścią dzika), po uprzednim zrobieniu otworu krzywym szydłem. Po zasznutowaniu wycinał nadmiar skóry specjalnym nożem szewskim i przybijał szpilkami „kranca” (pas twardej skóry szerokości około 2 cm). Następnie profilował, wycinał nadmiar skóry, szlifował raszplą i przybijał podeszwę z twardej skóry dwoma rzędami szpilek. Każdą szpilkę, przed włożeniem do otworu zrobionego szpilarkiem i wbiciu młotkiem w podeszwę, wkładał do kawałka mydła, aby łatwiej wchodziła. W następnej kolejności przybijał obcas, a na wierzch flek, przeważnie gumowy. Przy pomocy radełka robił ząbki na krancu, profilował podeszwę nożem, czyścił raszplą, czernił podeszwę smołą przy użyciu rozgrzanego żelazka. Wyjmował kopyto, zgiętą raszplą czyścił wystające wewnątrz szpilki i but był gotowy.

Podczas okupacji i po wojnie modne były buty tzw. oficerki, ze „sztajfami” usztywniającymi cholewy. Używane były od święta. Do starości zachowywały fason, ponieważ w dni powszednie stały na prawidłach. Za czasów okupacyjnych, z konieczności używano drewniaków, które okupant przydzielał za oddany kontyngent. Ludzie chodzili w nich jak w kajdanach. Na szczęście miałem na zimę normalne buty.



Takie chałupy były też w Ludmiłówce (Batorz, 1957 r.)

Dawna Ludmiłówka to już przeszłość, która odchodzi w zapomnienie ze swoim folklorem, tradycjami, ciekawymi ludźmi, budownictwem...

Uważam, że o tych sprawach warto pamiętać i trzeba je wspominać.

7. ŻYCIE PRZECIĘTNEJ RODZINY

7.1. RODZINA BŁAZIKOWSKICH

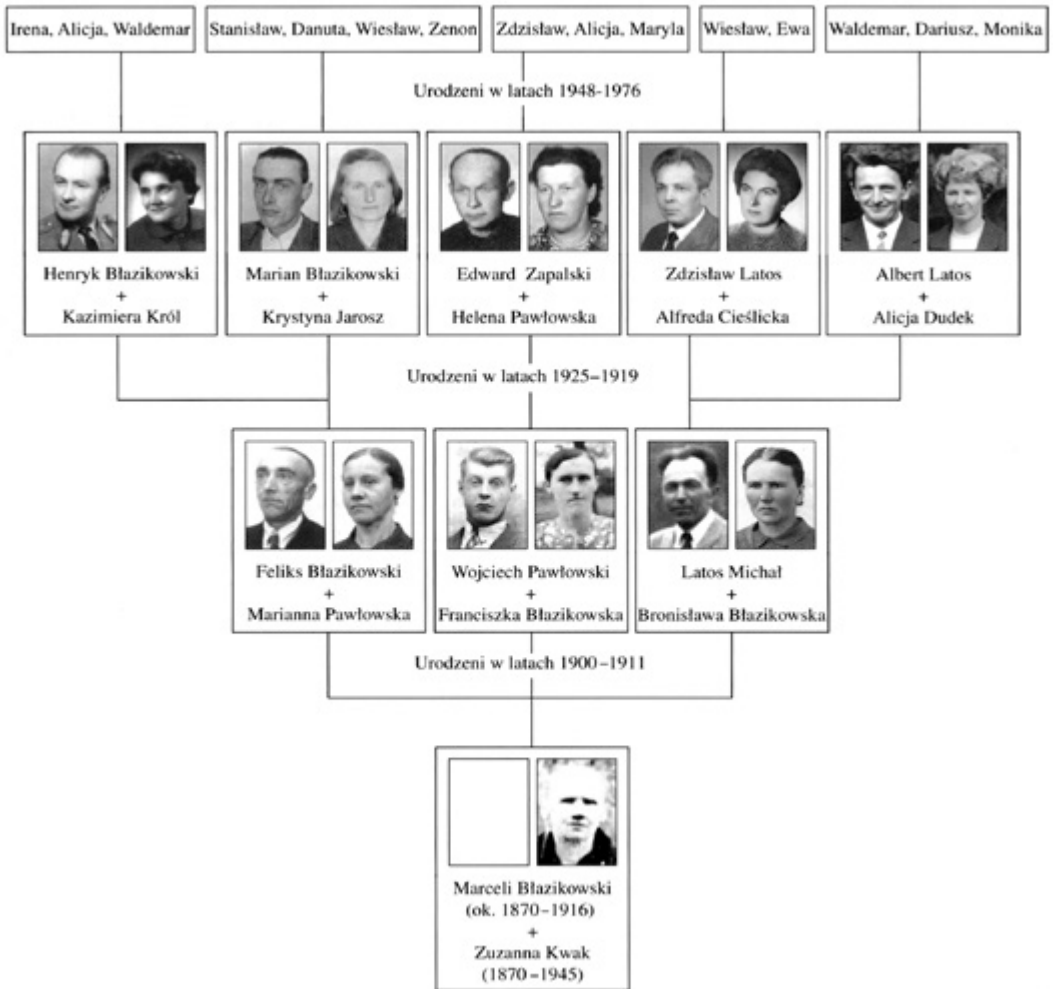
Rodzina Błazikowskich wywodzi się ze zubożałej szlachty i nosi rzadko spotykane nazwisko. W bazie danych odnotowano w Polsce 14 osób noszących to nazwisko, z czego 12 zamieszkuje Lubelszczyznę.

Według tabeli likwidacyjnej – wypisu z 12 lipca 1893 r. poz. 59, działkę o powierzchni 9 mórg 264 prętów otrzymał osadnik wojskowy Adam Błazikowski zwany potocznie Stelmachem, który przybył z Moniak, gdzie pracował na folwarku jako stelmach. Mój pradziadek Adam z pierwszego małżeństwa miał Adama i Zofię, którzy wyemigrowali do Ameryki, oraz Marcelego, a z drugiego małżeństwa Anastazję – żonę Wincentego Banaszka, i Zofię – żonę Władysława Pawłowskiego – rodziców Marii Kuciapy i Natalii Wojtaszek. Władysław Pawłowski z żoną Zofią, a następnie jego córki Maria i Natalia odziedziczyli po Adamie Błazikowskim całą działkę gruntu, „splacając” dzieci Adama z pierwszego małżeństwa.

Marceli Błazikowski s. Adama (ur. 1866, zm. 1915) ożenił się z Zuzanną Kwak (ur. 1870, zm. 1945) – to byli moi dziadkowie. Ojciec Zuzanny pracował na folwarku w Moniakach jako karbowy. Kiedy Zuzanna miała 3 lata, jej ojciec zmarł; pozostało kilkoro nieletnich dzieci. Zuzannę wzięła na wychowanie bezdzietna rodzina w Trzydniku. Prawdopodobnie trafiła tam, ponieważ w Trzydniku mieszkał jej stryj, który miał młyn lub był młynarczykiem. Musiał być nieźle sytuowany, ponieważ wykształcił syna, który usamodzielniał się, mieszkał w Warszawie, zmienił nazwisko na Kwaczek i nie przyznawał się do swego pochodzenia. Drugi stryj Kwak lub Kwaczek miał młyn w Osmolicach, jego synowie – Bolek i drugi, którego imienia nie zapamiętałem, przyjeżdżali do Ludmiłówki rowerami przed 1939 r. i na początku okupacji. Rodzina babci Zuzanny mieszkała w Moniakach i Komaszycach. Józef Kwak, syn brata babci, o którym pisałem w książce *Nasza wieś Ludmiłówka*, wyjechał do Ameryki przed I wojną światową. Odwiedził Polskę i rodzinę w 1948 r. Syn brata babci Zuzanny Marcin – nałogowy karciarz, mieszkał w Komaszycach. On i jego synowie – Stach i Bogdan, w czasie okupacji przychodzili pieszo z Komaszyc do Ludmiłówki i przynosili tytoń na handel, ponieważ tam uprawiano dużo „wirginii”. Jadąc do Opola Lubelskiego przez Komaszycę, pytałem o nich. Po wojnie wyjechali na Ziemie Odzyskane, a jedna z córek tam mieszka.

Po ślubie Marceli i Zuzanna Błazikowscy mieszkali u ojca Adama w jednej izdebce. Zuzanna od swoich opiekunów otrzymała pieniądze, zaś Marceli dostał spadek po matce; za to kupili połowę działki nr 56 o powierzchni 12 mórg

7. Życie przeciętnej rodziny



Drzewo genealogiczne rodziny Błazikowskich

234 prętów od Marcina Dzierbickiego; drugą część miał Staruch, następnie Jan Pawłowski, Tadeusz Łukanty. Następnie kupili starą karczmę w Moniakach i postawili z niej chałupę połączoną z oborą, gdzie mieszkali z dziećmi: Felkiem, Piotrkim, Franką i Bronką oraz matką Zuzanny i jej niewidomą siostrą (ur. 1876, zm. 1916), którą dziedzic Moniak wydał z czworaków dworskich po śmierci jej męża. Po śmierci Piotrka, matki i siostry babci Zuzanny oraz ożenku „na miany” (około 1926) Feliksa z Marianną Pawłowską c. Macieja i Franciszki z Wojciechem Pawłowskim s. Macieja, początkowo w jednej chałupie zamieszkali: babcia Zuzanna z córkami – Franciszką i Bronisławą oraz syn Feliks z rodziną (z pewnością tu się urodził w 1927 r. Henryk; Marian urodził się w 1931 r. już w ich domu, który postawili od strony Jana Pawłowskiego).

Franciszka z Wojciechem Pawłowskim zamieszkali w kuchence u Pawłowskich i tam przyszła na świat w 1928 r. ich córka Helena Zapalska (zm. 7.04.2012).

Feliks Błazikowski pod koniec lat 20. pobudował chałupę, obórkę i stodołę na swojej części. Franka nie mogła wytrzymać u teściów i po rozebraniu w 1935 r. starej chałupy, postawionej przez jej ojca Marcelego, pośrodku placówki postawili z mężem Wojciechem chałupę i chlew połączony ze stodołą. Odziedziczoną po ojcu Marcelim 6-morgową działkę i 3 morgi dzierżawy na „Morgach” podzielono na trzy części. Moi rodzice, Bronisława i Michał Latosowie, uprawiali dodatkowo 1 morgę przysługującą babci Zuzannie jako dożywocie. Po jej śmierci w 1945 r. pole podzielono na trzy równe części. Z jednego gospodarstwa powstałego w końcu XIX w. na przełomie lat 20. i 30. minionego stulecia powstały trzy „karłowate”. Następowala pauperyzacja mieszkańców.

7.2. RODZINA LATOSÓW

Rodzina Latosów wywodzi się z członków piechoty wybranieckiej zamieszkających w Dzierzkowicach. W połowie XVII w. mieszkał tam Szymon Latosz, który za męstwo i odwagę został wyróżniony przez króla Jana Kazimierza⁵¹. Potomek Szymona, Jan Latos syn Mikołaja z Dzierzkowic, w końcu XIX w. poślubił Katarzynę Sochę z Ludmiłówki i tam się osiedlił. Z małżeństwa w linii męskiej urodził się w 1903 r. Wincenty, a w 1906 r. Michał, który zmarł w 1996 r. przeżywszy 90 lat, oraz Bolesław (1915–1939). W linii męskiej ród Latosów przedłużyli synowie Michała – Zdzisław i Albert.



Michał Latos (1906–1996)

W Ludmiłówce utrwaliła się tradycja, że odchodzącą osobę, która miała wkład w rozwój wsi, żegnano na cmentarzu w imieniu społeczności wiejskiej.

Przemówienie wygłoszone przez Stefana Czernela świadczy, że Michał Latos dobrze zapisał się w dziejach wsi.

„Żałobni Słuchacze. Z bólem żegnamy Druha Michała, współzałożyciela naszej jednostki. Żegnamy kombatanta Batalionów Chłopskich. Drogi Druhu. Po ciężkiej chorobie Bóg powołał Cię do wieczności Bożej. Byłeś wzorowym strażakiem. Każdy głos syreny pobudzał Cię do dyscypliny strażackiej. Byłeś

⁵¹ J. Gerlach, *Ruchy chłopskie w powiecie urzędowskim*, [w:] *Z dziejów powiatu kraśnickiego*, Lublin 1964, s. 108.



Ostatnia droga Michała Latosa

o wyzwolenie narodowe. Byłeś członkiem Stronnictwa Ludowego. Za zasługi Rada Państwa nadała Ci Medal Zwycięstwa i Wolności, Krzyż Partyzancki i inne odznaczenia resortowe. Ponadto Rada Państwa przyznała Ci medal za „50-lecie Pożycia Małżeńskiego”. Drogi Michale! Byłeś dobrym mężem, ojcem i uczciwym sąsiadem oraz dobrym gospodarzem.

Drogi Druhu, kombatanco, odszedłeś z naszych szeregów strażackich i kombatanckich. My, bracia strażacka i kombatancka, chylimy głowy nad Twoją mogiłą pogrążeni w smutku i żałobie. Oddajemy Ci ostatni hołd. A ta ziemia polska, po której całe życie chodziłeś i o którą walczyłeś, niech Ci lekką będzie.

Cześć Twojej pamięci”⁵².

Kiedy Ojciec i Mama pobrali się w 1931 r., mieszkali z babcią Zuzanną w starej chałupie pobudowanej przez dziadka Marcelego. Izba połączona była z chlewem. Było tam strasznie zimno, a zimy były tęgie; jak się krowa wycieliła, to cielę przyprowadzili do chałupy, aby nie umarzło. Ja w tej

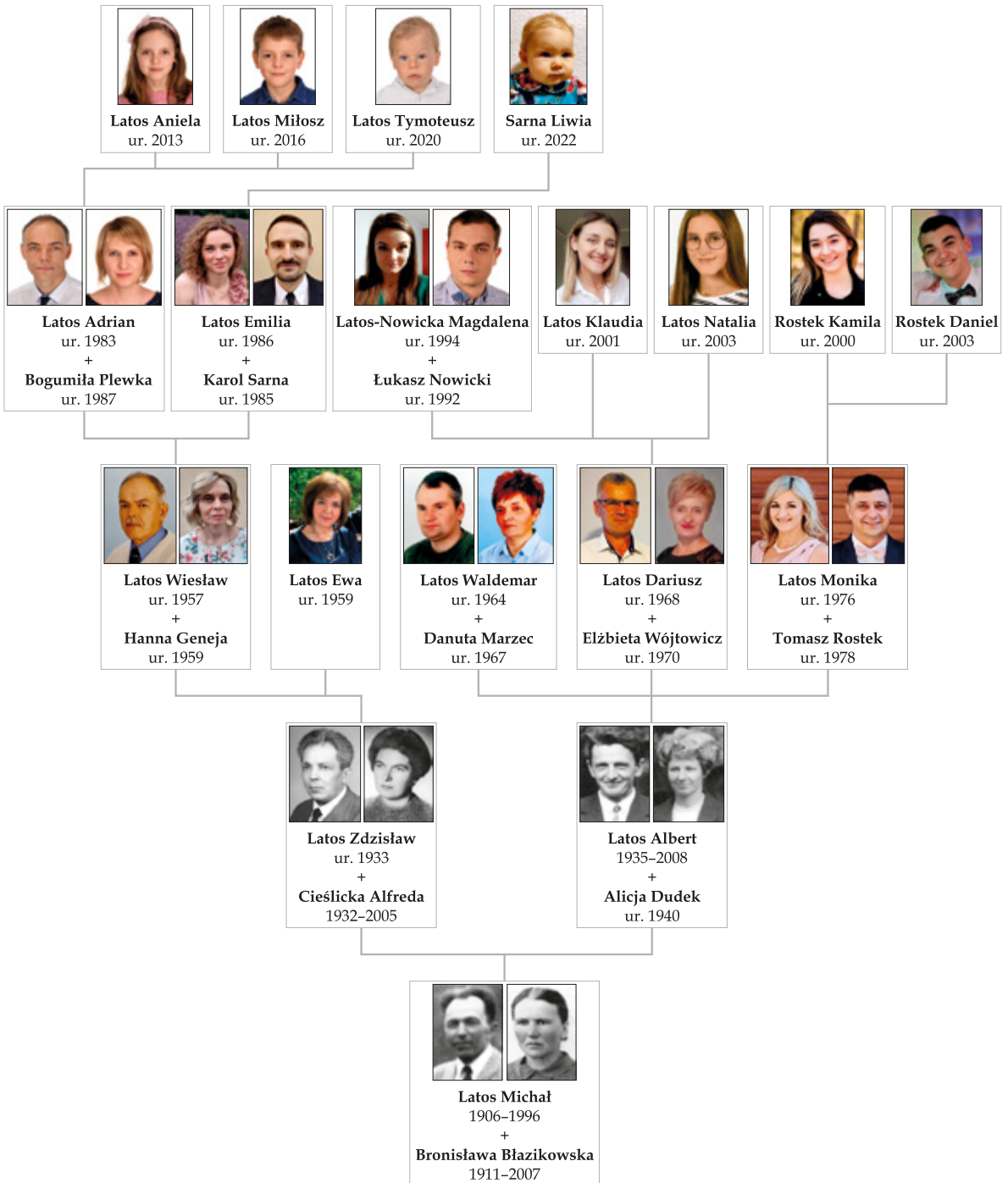
uczciwym, szlachetnym i koleżeńskim. Byłeś odznaczony brązowym, srebrnym i złotym medalem dla pożarnictwa.

Byłeś aktywnym mieszkańcem Ludmiłówki. Brałeś udział w konkursie »Kukurydza w każdym gospodarstwie« i »Zmieniamy oblicze wsi lubelskiej«. Brałeś udział w elektryfikacji wsi, budowie drogi, wodociągu i przy każdym czynach społecznych prowadzonych na terenie wsi.

Drogi kombatanco, Druhu, odszedłeś na zawsze z naszych szeregów strażackich i kombatanckich. Znałem Cię jako żołnierza Batalionów Chłopskich, walczyłeś z okupantem hitlerowskim

⁵² Rękopis tekstu przemówienia i odznaczenia w posiadaniu autora.

7.2. Rodzina Latosów



Drzewo genealogiczne rodziny Latosów

chałupie urodziłem się 23 sierpnia 1933 r. Do zimy było „jako tako”, a zimą 1933/1934 i 1934/1935 przeziębiałem się i często chorowałem na zapalenie płuc. Skutecznie ratował mnie felczer z Grabówki Skawiński⁵³. Ze względów zdrowotnych Rodzice mieli ze mną ciągle kłopoty. W wieku czterech lat spadłem z wozu ze snopkami i złamałem przedramię prawej ręki. Leżałem w szpitalu w Gościeradowie. Rodziny nie omijały choroby. W niedługim czasie Ojciec doznał urazu kręgosłupa i leżał w szpitalu w Krakowie, a następnie w domu, ponad pół roku w gipsie.

W roku 1935 Rodzice kupili na Stefanówce wykończony dom, składający się z dużej izby, kuchni i sieni, z podłogami i dużymi oknami. Już w tym domu w lipcu 1935 r. urodził się brat Albert; wychowywał się w lepszych warunkach i był zdrowy. W tym domu mieszkaliśmy do 1965 r. Po wybudowaniu, w końcu lat 60. XX w., przez Rodziców i brata nowego domu bratowa Ala z synami Waldkiem i Darkiem przenieśli się z Zastawia do Ludmiłówki. W nowym domu w Ludmiłówce urodziła się Monika. Stara chałupa, jeszcze w dobrym stanie, została sprzedana.

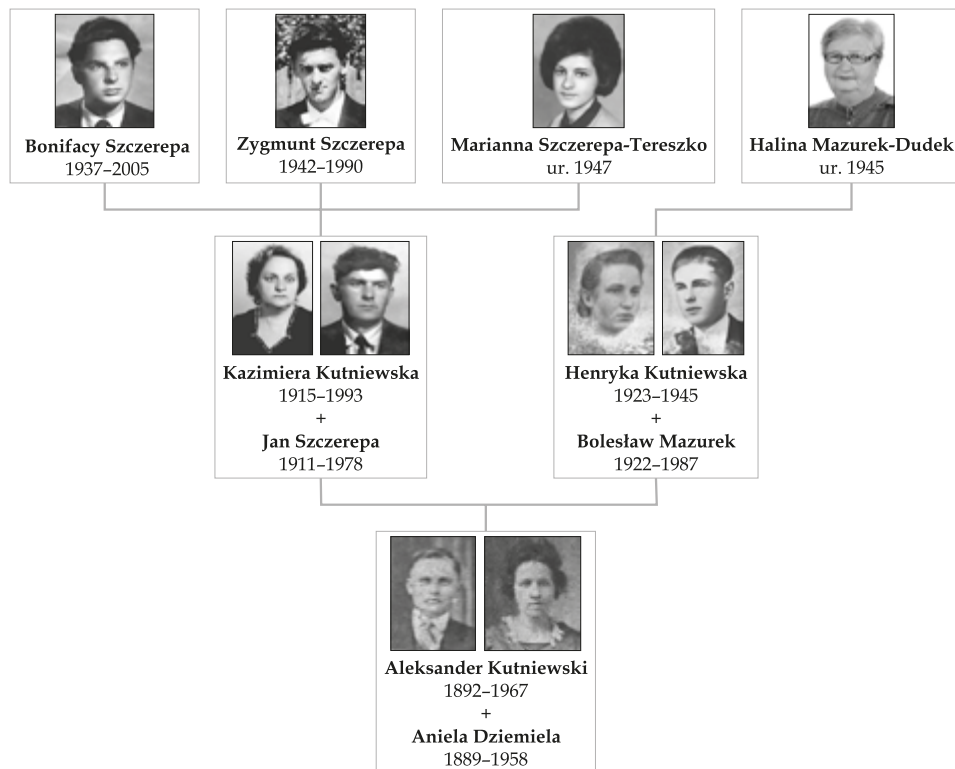
W roku 1938 Rodzice, wuj Feliks Błazikowski i wuj Wojciech Pawłowski otrzymali po parcelacji folwarku Zalesie po 1,5 ha, a w 1945 r. z reformy rolnej po 0,25 ha łąki w Sosnowej Woli, po parcelacji dóbr Rudzkiego. Po zamianie gruntów Rodzice otrzymali od Pawłowskich pole na domowym i 1 morgę od granicy na polu, która była własnością Wojciecha Pawłowskiego. W wyniku zamiany Pawłowsky otrzymali od nas 1,5 ha działkę i część morgi na „Morgach” od strony Lasu Dzierzkowskiego. Zięć Pawłowskich Edward Zapalski z żoną Heleną pobudowali się na Kolonii Ludmiłówce i tam się przenieśli. Na parceli nabytej przez Marcelego i Zuzannę Błazikowskich mieszkają spadkobiercy: rodzina Latosów i Błazikowskich.

7.3. RODZINA KUTNIEWSKICH

W końcu Ludmiłówki, po przeciwnej stronie studni, mieszkała początkowo na 20 morgach rodzina Kutniewskich. Właścicielem posesji był osadnik wojskowy, podoficer Antoni Kutniewski, który otrzymał 20 mórg ziemi w 1864 r. za 25 lat służby w wojsku carskim. Połowę działki sprzedał Piotrowi Cukrycie. Za uzyskane pieniądze pobudował dom z dużą izbą, kuchnią, sienią i komorą oraz budynki gospodarcze „w okrąg”. Jak powiadali, był to człowiek, jak na owe czasy światły, umiał czytać i pisać, czytywał gazety. Widocznie był dobrym żołnierzem, skoro otrzymał 20-morgową parcelę. Rolnikiem był słabym, gospodarstwo pozostawił w ruinie. Pamiętam drewniany ich dom o dużej izbie,

⁵³ Z jego córką Mirką i synem Lolkiem, jako uczniowie Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Kraśniku, często przemierzaliśmy drogę z Kraśnika – ja do Ludmiłówki, a oni i Krysia Kłudkówna, Celina Rybicka, Sendrowiczówna do Grabówki, Janek Kwieciński do Natalina, zaś Śmiał, Bownik i inni do Świeciechowa.

7.3. Rodzina Kutniewskich



Potomkowie Aleksandra Kutniewskiego

kuchence i sieni oraz resztki walącej się obory i stodoły. Z pewnością była to kiedyś zabudowa „w okrąg”, z której zapamiętałem solidne wrota. Antoniego Kutniewskiego nie znałem, tylko jego żonę, zwaną Starą Kutniewską, i ich dzieci: Aleksandra, zwanego Sionkiem, Józefę, Matyldę, Janinę i Wiewiórkową.

Z kilkorga dzieci najlepiej powiodło się Aleksandrowi, który dwukrotnie był w Ameryce, tam ożenił się z Galicjanką, tam w 1915 r. urodziła się ich córka Kazimiera. Po powrocie do kraju kupili 10-morgowe gospodarstwo od naszego sąsiada – Grzegorza Kulczyńskiego, pobudowali szalowany dom i budynki gospodarcze z bali. Zakupili narzędzia rolnicze oraz młocarnię, tzw. świniarkę, którą napędzało przy pomocy korb czterech chłopów, i wagę „funtową”. W 1922 r. urodziła im się córka Henryka. Żona Aleksandra Kutniewskiego – Aniela, była bardzo pracowita. W ogrodzie, przy naszej miedzy, mieli maliny i trzy krzaki białej porzeczki, ale nigdy nie poczęstowała. A. Kutniewski, pomimo że jego ojciec był „piśmienny”, nie umiał ani pisać, ani czytać. W czasie pobytu w Ameryce dorobił się i z pewnością zostało mu trochę dolarów, więc „za gorące nie chwytął” – do ciężkiej pracy wynajmował robotników. W tym czasie w Ludmiłowce nie było przypadku, aby gospodarz miał zaokrąglony brzuszec, a on miał. I jeszcze jednego znałem z brzuszkiem,



A. i A. Kutniewscy z dziećmi w USA,
około 1921 r.

był to Habza z Aleksandrowa, który miał pole obok Krawca Ignaca (Wójtowicza). Kutniewski często jeździł na jarmarki do sąsiednich miasteczek z sąsiadem – Żydem Żurkiem Flamem i zmieniał często konie. Żyd za faktorne otrzymywał zapłatę. Czasem kupił dobrego konia, a czasem narownego lub z innym felerem. W 1939 r., kiedy zdechła nam kasztanka, ojciec pożyczył od Kutniewskiego pięknego, dobrze utrzymanego konia, deresza, zaprzągnął go do naszego wozu i pojechał po kartofle. Nałożył na wóz kartofli i trochę naciny. Zjechali z pola do niziny, koń stanął i oglądał się, wydawało mu się, że za dużo jest na furze. „Wio! Wio! Wio!”. I batem... Nie ruszał z miejsca, tylko oglądał się. Przyszedł Kutniewski. I zachęcanie, i karanie nie pomogło. Stał w miejscu. Poszli po Żurka, przy-

szedł, pogłaskał go, pogrzebał przy podogoniu i coś mu wsadził pod ogon. A koń ruszył galopem i trudno było go zatrzymać. Po jarmarku w Rachowie Kutniewski miał już innego konia.

Przed wybuchem wojny 1939 r. Kutniewski wojny się nie bał, ponieważ I wojny światowej nie doświadczył, pracując w tym czasie w Ameryce, gdzie dorobił się majątku. Gdy mówiło się w 1939 r. o przypuszczalnym wybuchu wojny, mówił do ojca: „Kum, kum, niech tam będzie wojna”. Później skutki wojny odczuł na własnej skórze, był nawet na Majdanku, ale przeżył. Z żoną wychowali po zmarłej w 1945 r. na suchoty córce Henryce wnuczkę Halinkę. W tym czasie mąż Henryki, Bolesław Mazurek, był wcielony do II Armii Ludowego Wojska Polskiego.

Różnie się potoczyły losy córek Antoniego Kutniewskiego. Jedna z córek zmarła w młodym wieku. Pozostałe rodzeństwo, brat i dwie siostry, usamodzieliło się i zabrali po 2 morgi przypadające po rodzicach. Pozostałe na ojcowiznie dwie córki również odziedziczyły po 2 morgi. Józefa wyszła za Józefa Łojka, cieślę i rolnika, i żyli nieźle. Mieli dobre budynki i nie zaznawali ani głodu, ani chłodu. Jedna z córek wyszła za Wiewiórkę i mieszkała w Liśniku. Na zrujnowanym gospodarstwie zostały Janina i Matylda oraz ich matka. Janina wyszła za Jana Magdziaka z Marynopolu, Matylda za Jana Grudzińskiego z Dzierzkowic. Mieszkali w zgodzie w jednej izbie, w której robiło się

coraz ciasniej, rodziły się dzieci, troje u Magdziaków, czworo u Grudzińskich, przybywało „gęb” do miski. Jedna i druga rodzina gospodarowała na paru morgach. W 1938 r., po parcelacji folwarku, zostali upelnorolnieni do 3,75 ha. Dorabiali się, ciężko pracowali i jak większość rodzin „ledwo wiązali koniec z końcem”. W czasie okupacji sytuacja jeszcze się pogorszyła. Magdziak był w niemieckiej niewoli. W chałupie był ziąb, niekiedy nie było w co się ubrać, ale dzieci były zdrowe. Razem z nimi mieszkała Stara Kutniewska – była to „zdrowiec baba”. W czasie mrozu wypatrzyła, kiedy mało ludzi było przy studni i nie trzeba było długo czekać w kolejce, łapała wiadro i boso biegła do studni. Jak ciągnęła wodę, to jedną nogę zmarzłą podkulała i stała na drugiej, i tak na zmianę, i nie chorowała. Pomimo trudnych warunków trzeba było mieć „końskie zdrowie”, aby dożyć późnej starości.

Magdziak wrócił z niewoli, pobudował dom, odbudował gospodarstwo, dzieci usamodzielniały się, pracowały i dobrze im się powodziło. Najmłodszy syn pozostał na gospodarstwie i prowadzi pasiekę. Jego dzieci mieszkają w pięknym nowym domu. Grudzińscy przenieśli się na Kolonię Ludmiłówkę, tam się pobudowali, dzieci rozjechały się po Polsce i tam pracują. Jeden z synów pozostał na gospodarstwie. Wszystkim dobrze się powodzi.

7.4. RODZINA TRACZÓW



Krystyna Gąsiorowska z mężem Andrzejem i rodziną

W grudniu 2012 r., przed Bożym Narodzeniem, rodzinę Gąsiorowskich, mieszkających naprzeciw szkoły w Ludmiłowce, spotkało wielkie nieszczęście. W wyniku rozszczelnienia butli z gazem i pożaru spłonęło wnętrze mieszkania, poparzeniu uległy trzy osoby, w tym Krystyna Gąsiorowska z domu Traczówna c. Bronisława – doznała ciężkich poparzeń, w wyniku których zmarła w końcu stycznia 2012 r. Z Krystyną i jej bratem Heńkiem chodziłem do szkoły i parę razy byłem w ich mieszkaniu. Ta tragedia spowodowała, że przypominały mi się tamte lata, w tym również sprawy dotyczące rodziny Traczów.

Parę mórg pola naprzeciw szkoły należało do Stańca, następnie stały się własnością jego córek i ich mężów:



Bronisław Tracz
(1907–1982)



Syn Henryk Tracz
(ur. 1931)



Córka Krystyna
Gąsiorowska (1933–2012)

Bronisława Tracza, Jana Janeczko i Stefana Cielepały. Po wyzwoleniu Janeczko i Cielepała przenieśli się na Kolonię Ludmiłówkę. Na placówce pozostał Bronisław Tracz, następnie jego córka Krystyna Gąsiorowska, a obecnie jej wnuk.

U Tracza Bronka, tak go powszechnie nazywano, jak i u innych gospodarujących na paru morgach, „nie przelewało się”. Ale to był „chłop z głową”, miał różne „pomyślunki”, aby „nie dać się bidzie”, nie zawsze mu się to udawało. Za mojej pamięci mieszkali kilka lat w lepiance wykonanej z żerdzi, słomy i gliny, którą sam sklecił. Taka była potrzeba, trzeba było gdzieś mieszkać, a pieniędzy na lepszy dom nie było. Podstawą konstrukcji były słupy z wręgami, w które wkładano, jeden na drugim, drągi o średnicy około 5 cm owinięte powrósłami skręconymi z żytniej słomy. Zewnątrz i wewnątrz był tynk z gliny. Dach pokryty był strzechą. Pomieszczenie składało się z sieni i izby, w której były „mury” – kuchnia i piec chlebowy. Budowla nie była trwała, ale zimą było ciepło. Czasem tam chodziliśmy w zimie, aby się ogrzać, czekając na rozpoczęcie lekcji dla drugiej zmiany.

W czasie okupacji Tracz Bronek zaistniał jako „gorzelniak”. Zdobył parnik, taki jakiego używano do parowania kartofli, co nie było łatwe, parniki były rzadkością, nikt w Ludmiłówce nie parował kartofli dla świń w parniku, tylko gotował w saganach. Postarał się o miedziane rurki i beczkę, z tego zrobił chłodnię. Z parnika i chłodnicy zmontował „aparaturę” do pędzenia „bimbru”. Wykonywał usługi na rzecz gospodarzy ze wsi, po uprzednim ustaleniu terminu. Gospodarz przygotowywał „rozczyn” z żytniej mąki, z ziemniaków lub buraków cukrowych z dodatkiem drożdży. Po około 9 dniach fermentacji zjawiał się Tracz z aparaturą. Zimą pędzono bimber w mieszkaniu, latem na wolnym powietrzu, w sadzie lub w krzakach. Do parnika wlewało się rozczyn, zamykało szczelnie pokrywę, w otwór w pokrywie wkładało się miedzianą rurkę o przekroju ok. 2 cm, łączono z węzownicą w kształcie spirali zanurzonej w beczce z wodą, która stanowiła chłodnicę. Koniec węzownicy wychodził u dna beczki, pod nim stawiano naczynie. Palono pod parnikiem „wolny”

ogień, alkohol parował, skraplał się i do naczynia spływała „surówka”, którą następnie destylowano wyżej opisany sposób. Aby rozczyń się nie przypalił, należało zawartość mieszać zamontowanym urządzeniem z korbą, wykonywały to przeważnie dzieci. Jak nikt nie widział, to się pokosztowało łyżką jeszcze ciepłej surówki lub już mocnego po destylacji alkoholu. Zawartość alkoholu mierzono „smakiem” lub podpalano na łyżce, jeżeli zostawało dużo wody destylację kończono. Najlepszy bimberek był z żytniej mąki, tzw. żytniówka, ale z powodu braku zboża, powodowanego dużymi kontyngentami dla Niemców, używano przeważnie buraków cukrowych. Nie pamiętam czym płacono za usługę, wydaje mi się, że przeważnie bimbrem.

Po wyzwoleniu nastały lepsze czasy, Tracz wziął się za wyrób i wypał cegły. Na końcu Kol. Ludmiłówki, około 200 m za chałupą Katarzyny Cieślik, a następnie Antoniego Cielepały, przy drodze do lasu w stronę Liśnika i pod Mordową Górę, na nierównym terenie w kształcie klina, Tracz zabrał się do budowy polowej cegielni. Ciężko napracował się „chłopisko”! Wszystko trzeba było robić ręcznie. Podstawowe narzędzia to łopata i taczka. Należało wyrównać pagórkowaty teren, wozić tawką glinę, wozić drzewo z lasu, a konia własnego nie miał. W pracy pomagał mu syn Heniek, ale niewiele mógł pomóc – miał około 14 lat. W końcu pobudował szopę, sznajder, wyrabiali ręcznie cegły i wypalali drewnem w piecu polowym. Jakość cegły była słaba, po niedługim czasie zaprzestano produkcji. Z własnej cegły, własnymi rękami Bronisław Tracz wybudował własny murowany domek. Nakład pracy i wylany pot z pewnością nie zrekompensowały poniesionych trudów, ale powstał murowany dom, pierwszy w Ludmiłówce, w miejscu dawnej lepianki.

Z biegiem lat działo się we wsi coraz lepiej. Łatwiejszy był dostęp do materiałów budow-



Cegielnia Jan Kuciapa i Spółka

lanych, powstała nowa cegielnia. Rolnicy we własnym zakresie wyrabiali betonowe pustaki i dachówkę.

Kiedy wieś z drewnianej i słomianej stawała się murowana, Bronisław Tracz wziął się za murarkę i to się opłaciło; w ten sposób dorabiał do dochodu z gospodarstwa rolnego.

Aby do czegoś dojść, trzeba się „naharować” (bardzo napracować), nie jest tak, jak się niektórym ludziom wydawało, że „chłop śpi, a jemu rośnie”.

8. OBRZĘDY I UROCZYSTOŚCI

8.1. WESELA

Wydarzeniem na wsi było wesele. Ludmiłówka to prawie jedna rodzina. Na wesela proszono krewnych, sąsiadów, znajomych, młodzież, gościła się prawie całą wieś. Na wesela rodzice zabierali również dzieci.

Utkwiło mi w pamięci jedno, może ostatnie w tym stylu, wesele u naszego sąsiada, kiedy wychodziła za mąż jego córka. Młodzież zrobiła bramę z powróseł, przybrała zielenią, wstążkami. Stanowiła ona przeszkodę dla furmanki wiozącej pana młodego. Często konie przestraszone, przynaglane batem, nie chciały przerwać tej bramy, należało okupić się wódką.

Przed wyjazdem do kościoła były przeprosiny, śpiewy druhen i drużbów, błogosławieństwo i wyjazd do ślubu.

Na czele orkiestra dęta, potem państwo młodzi, a za nimi kilkanaście wozów z młodzieżą. Na wozach wasągi, siedzenia z oparciami, konie przybrane kolorowymi wstążkami i kwiatami. W drodze do kościoła wymijano się, wyprzedzano. Każdy furman chciał być pierwszy za parą młodych. Kto pierwszy, ten lepszy! Czasem łamano dyszle, okładano się batami. Przed



Goście weselni z orkiestrą na weselu w Dzierzkowicach, 1929 r.



Młodzież z Ludmiłówki na ślubie Heleny Łojek i Jana Wrotkowskiego w 1940 r. Od lewej siedzą obok nowożeńców drużny i drużbowie: Genowefa Łojek, Wacław Czernel, Albina Wrześniewska, Czesław Pawłowski. Stoją: Jaś Cebulka, Maria Kuciapa, Marian Gozdur, Antonina Łojek, Stanisław Łojek, Krystyna Pawłowska, n.n., n.n., n.n., n.n., Henryka Kutniewska, Jan Wojtaszek, Wanda Pietroń, Roman Wrześniewski, Genowefa Kędra, Stanisław Kuciapa

kościółem panował już spokój. Po ślubie również ścigano się, w myśl zasady: „Kto pierwszy, ten lepszy!”.

Wesela odbywały się w różne dni tygodnia, prócz piątku, nie w Adwencie



Wyjazd na ślub Alicji Dudek i Alberta Latosa w 1963 r. Koźmi powozi Bogdan Wójtowicz. W głębi dom Leona Dudka w Zastawiu

i nie w Wielkim Poście, unikano też ślubów w maju. Uważano, że to nieszczęśliwy miesiąc, że nowożeńcy będą narażeni na choroby i nie będzie im się wiodło. Różne bywały śluby, ze mszą lub sam ślub, w zależności od życzenia młodych lub rodziny i zamożności.

Charakterystyczne dla zapamiętanego przeze mnie wesela było to, czego później nigdzie nie spotykałem, że wcho-

dzący do mieszkania w sieni częstowani byli kieliszkiem wódki i ciastem. Dbano, aby nikogo nie pominąć. W mieszkaniu goście siadali za stołami i częstowali się wędliną, kapustą, kaszanką, ogórkami, plackami, pito wódkę jednym kieliszkiem. Po wypiciu kieliszek odwracano i strząsano, aby go odsączyć – taki był zwyczaj. Ponieważ na weselu było dużo



W drodze do kościoła



Wyjazd na ślub Janiny Sochy i Czesława Bącala w 1948 r. Na przednim siedzeniu Todzia Ciępiel i Janek Socha, w lewym rogu stoi uczeń gimnazjum Zdzisław Latos

gości, a mieszkania małe, przyjmowano „na raty”. Po spożyciu i wypiciu pierwsza grupa szła na tańce, które w zimie zwykle odbywały się w domu sąsiada, a w lecie w stodole, zaś następna zasiadała przy stołach. Pierwszy dzień wesela kończył się oczepinami z przeróżnymi obrzędami, przyśpiewkami, zdjęciem welonu, obtańcowywaniem młodej pary, podrzucaniem welonu. Wierzono, że która panna go złapie, to wkrótce wyjdzie za mąż. Podczas oczepin dawano nowożeńcom prezenty i pieniądze na zagospodarowanie się. Śpiewano, zachęcano do hojności, często przyśpiewki były dosadne. Znana z przyśpiewek weselnych była moja chrzestna Władysława Niewiadomska i jej siostra Wanda.



Orkiestra dęta, 1968 r.

Najważniejszymi osobami na weselu, prócz młodej pary, byli: starosta, starościna, drużby i drużbowie. Obowiązkiem starosty m.in. było czuwanie nad podawaniem trunków i dopilnowanie, aby wszyscy byli równo traktowani. Starościna przeważnie zajmowała się obrzędowością, oczepinami, przyśpiewkami i doglądaniem spraw związanych z kuchnią. Drużby asystowały przy obrzędach, a starszy drużba zarządzał orkiestrą i przeważnie był wodziącym na tańcach.

Na drugi dzień odbywały się „poprawiny”, w mniejszym gronie, na które małżeństwa zwykle przynosiły pół litra zwykłej wódki albo „samogunki”. Orkiestry już nie było, młodzieży też mało, było ciszej, spokojniej. Najbliższą rodzinę, tych co pomagali przy przygotowaniu wesela, starostów i drużbów trzeciego dnia zapraszano na „klina”. W następne dni odwiedzano nowożeńców, nowożeńcy odwiedzali rodziny i tak cały tydzień się weselono.

8.2. CHRZCINY

Uroczystości bywały skromne, dzieci na nie brać „nie wypadało”. W przyjęciu po chrzcie uczestniczyła najbliższa rodzina i przeważnie dwie pary chrzestnych, aby ich mniej kosztowała opłata za chrzest i spisanie aktu urodzenia. Chrzty odbywały się w kościele w Dzierzkowicach. Noworodka do chrztu wozili wozem lub saniami chrzestni. W czasie podróży od chrztu w podcześnie silnego mrozu zdarzyła się tragedia rodzinna. Nadmiernie otulone, aby się nie przeziębiło, dziecko zmarło z braku powietrza. W niedługim czasie rodzinę spotkało następne nieszczęście. Niemcy aresztowali ojca zmarłego dziecka, który zginął w Majdanku. Były przypadki dopełniania obrzędu „chrztu z wody” dzieci, których życie było zagrożone. Dzieci nieślubne stanowiły specyficzną grupę społeczności. Odnotowywano to w aktach urodzenia jako NN – nieznanego ojca lub z nieprawego łoża, oraz w aktach szkolnych jeszcze w latach 50. XX w. Zarówno matki, jak i dzieci były obciążone niesławą, piętnem moralnym.

Biedne, wielodzietne rodziny miały trudności ze znalezieniem „kumów” (chrzestnych). Prośbom na chrzczyny obowiązkowo szli z prezentem, a często i z wódką, a tam gdzie była „bida”, to brano również coś do jedzenia. Ludzie nawzajem wspierali się.

8.3. POGRZEBY

Były również uroczystości smutne, związane z pogrzebami. Zwykłą trumnę z sosnowych desek przeważnie robił Jasio Socha. W domu zmarłego różaniec prowadziła Maria Szczerepa. Po wyniesieniu z domu trumny i ustawieniu na stołkach, w imieniu zmarłego Franciszek Dudek żegnał rodzinę, sąsiadów, znajomych. Zmarłego odprowadzali prawie wszyscy mieszkańcy.

Trumnę niesiono na ramionach do „figury” za wsią, a następnie wieziono wozem lub saniami do kościoła w Dzierzkowicach. Za trumną szli pieszo uczestnicy pogrzebu. Po mszy żałobnej albo po „pokropku”, jeżeli rodzina nie mogła zapłacić za bogatszą ceremonię kościelną, ciało grzebano na cmentarzu w grobie ziemnym, usypywano mogiłę i stawiano drewniany krzyż. Była piękna tradycja, że odchodzącą osobę, która wniosła wkład w rozwój wsi, żegnano w imieniu społeczności wiejskiej. Mowę pożegnalną często wygłaszał Stefan Czernel.

Odwiedziny zmarłych odbywały się we Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny. Przed świętami porządkowano groby, przybierano jedliną, świerczyną, owocami śnieguliczki i kwiatami. W ważniejsze święta zapalano świeczki.

Pogrzeby były i są tragedią rodzinną, bliskich i znajomych. Ale bywały również pogrzeby, które pogrążyły w żałobie całą wieś, spowodowane nieszczęśliwymi wypadkami, tyfusem, gruźlicą i innymi chorobami ludzi młodych oraz matek i ojców małych dzieci.

Szczególnie zapamiętałem tragedie z lat 40. XX w., kiedy do Wieczności odeszli ludzie młodzi w wieku od 15 do 30 lat: Kazimiera Wrotkowska, Feliksa Czernel ż. Jana, Jaś Cebulka, Józef Wójcik, Wojciech Cielepała, Janina Socha c. Jana, Jan Socha s. Michała, Henryka Kutniewska-Mazurek, Czesław Pawłowski, Adam Tyzo, Michał Dudek s. Stanisława Małego, Julian Cielepała s. Michała, Maria Łuszczak, Stanisław Mazur s. Romana, Alfreda Banaszek, Michał Bąk, Stanisław Stachulski, Aleksander Majewski.

Były również późniejsze tragiczne wydarzenia, które nie omijały mieszkańców Ludmiłówki, jednak nie zachowały się w mojej pamięci, ponieważ po roku 1945 mało przebywałem w naszej wsi.

8.4. ODPUSTY

Atrakcją dla dzieci, jak i dla starszej młodzieży, były odpusty w Dzierzkowicach i Księżomierzy. Rodzice lub babcie i dziadkowie kupowali dla dzieci i wnuków organki, fujarki, świstaki, kukułki, obowiązkowo cukierki „szczypy” i wodę sodową. Po odpuscie słychać było na wsi granie i świstanie. Odpusty w Dzierzkowicach i Księżomierzy były okazją do rodzinnych spotkań.



W drodze na odpust

Mieszkańcy okolicznych wsi jeździli na odpusty furmankami lub chodzili pieszo, zabierając całe rodziny. Byli zapraszani, bądź bez zaproszenia odwiedzali krewnych i znajomych, gdzie gościnnie ich przyjmowano. Obecnie mieszkańcy Ludmiłówki, po wybudowaniu kaplicy, z racji odbywających się odpustów mają okazję zrewanżować się swym krewnym i znajomym, co przyczynia się do utrzymywania kontaktów międzyludzkich.

Przy okazji odpustów odbywały się zabawy – w Księżomierzy na „stawku”, w Dzierzkowicach w remizie. Do tańca przygrywała orkiestra Wrzolków z Księżomierzy lub Bryczków z Dzierzkowic.

Organizatorami zabaw byli członkowie Ochotniczych Straży Pożarnych. Podczas tych zabaw niejednokrotnie dochodziło do bijatyk, porachunków, osobistych lub zbiorowych, pomiędzy lokalnymi społecznościami a sąsiednimi wsiami. W takich wypadkach skutecznie interweniowali strażacy. Obecnie zabawy w remizach i bójki przestały być „modne”. Młodzież wyżywa się na prywatkach i dyskotekach.

8.5. UROCZYSTOŚCI

8.5.1. Odślonięcie tablicy upamiętniającej Stanisława Wójcika

Tablicę odsłonięto 9 listopada 1997 r. w Domu Strażaka w Ludmiłówce podczas uroczystości z okazji 79. rocznicy Odzyskania Niepodległości (zdjęcie tablicy umieszczono w Rozdziale 11.3. *Stanisław Wójcik – działacz ludowy*). Po mszy świętej pocztu sztandarowe, goście i mieszkańcy udali się do Domu Strażaka, gdzie zebranych powitał wójt Jan Grzebuła, a wśród nich m.in.: ministra kul-

tury Zdzisława Podkańskiego, wojewodę lubelskiego Edwarda Hunka, dyrektora Zespołu Tańca Ludowego UMCS w Lublinie Stanisława Leszczyńskiego, kierownika Urzędu Rejonowego w Kraśni-



Przemarsz pocztów sztandarowych z kościoła do remizy OSP ku Tadeusza Wojtaka, ks. kan. Józefa Gajewskiego, przewodniczącego Rady Gminy Dzierzkowice Witolda Maksyma, pracowników instytucji, dyrektorów szkół, nauczycieli i mieszkańców. Po okolicznościowym przemówieniu wójta Jana Grzebuły z okazji odzyskania niepodległości przedstawiłem życiorys, działalność społeczną, polityczną i kulturalną Stanisława Wójcika.



Obrazek sceniczny na podstawie życiorysu Stanisława Wójcika

Tablicę pamiątkową poświęcił ks. kan. Józef Gajewski, a w odsłonięciu uczestniczyła rodzina Wójcika, koledzy i goście. Podczas części oficjalnej głos zabrali⁵⁴:

Wojewoda lubelski **Edward Hunek** podkreślił znaczenie świątłych jednostek w przeobrażaniu swych społeczności, czego przykładem był Stanisław Wójcik. Podziękował wszystkim, którzy pamiętają o swych działaczach.

Zdzisław Latos: „Dlaczego ufundowaliśmy St. Wójcikowi pamiątkową tablicę? Ponieważ był On prekursorem pracy kulturalnej, politycznej i oświatowej i w Ludmiłówce, i w Dzierzkowicach, i w innych wioskach powiatu kraśnickiego. Oddajemy Jemu hołd i cześć, a tym samym wszystkim »wiciarzom«, którzy pracowali i współpracowali razem z Nim. Przemiany, jakie nastąpiły w Ludmiłówce w okresie późniejszym, w których Wójcik już nie uczestniczył, ale uczestniczyła Jego myśl społeczna, zaszczepienie tej pracy społecznej i kolektywnej, ta solidarność. Uczestniczyli w tej pracy Jego koledzy, dzieci tych kolegów a obecnie wnuki. Dzięki tej pracy Ludmiłówka, położona z dala od Boga i ludzi, z zapyziałej wioski stała się jedną z przodujących w powiecie. Nie będę wymieniał wszystkich zdobyczy, poczynając od elektryfikacji, a skończywszy na telefonach. Już mieszkańcy okolicznych wsi nie będą nam mówić w twarz takich słów, jak np. »Odda ci pieniądze (nieuczciwy dłużnik), jak będzie odpust w Ludmiłówce« – to znaczy nigdy. Mieszkańcy Ludmiłówki wspólnym wysiłkiem wybudowali kościół – i są odpusty.

⁵⁴ Treść wystąpien – zapis z taśmy magnetofonowej w posiadaniu autora.

Na terenie naszej gminy nie tylko Wójcik zasługuje na takie uznanie, mam tu na myśli m.in. Jana Gąsiorowskiego – wychowawcę wielu pokoleń dzierzковиaków, Władysława Pruszyńskiego, który rozślawił Dzierzkowice poprzez teatr kukiełkowy i pisanki, oraz wielu innych.

Jestem zadowolony, że inicjatywa, jaką podjąłem, przybrała dla mnie nieoczekiwany rozmach. Dziękuję serdecznie za zrozumienie i poparcie mojego projektu. W szczególności dziękuję wójtowi Janowi Grzebule, który poparł naszą inicjatywę i objął patronat nad uroczystością, ks. kan. Józefowi Gajewskiemu, który dokonał konsekracji tablicy pamiątkowej, pocztom sztandarowym, miłym gościom, panu wojewodzie, panu Leszczyńskiemu – ambasadorowi kultury polskiej w świecie, który jest dumą powiatu kraśnickiego jako jego rodak, przybyłemu wraz z towarzyszącymi osobami. Uroczystość uświetnił swą osobą pan Janusz Dworak, były ambasador PRL w Kuwejcie. Panie ambasadorze, ściskaliśmy za pana kciuki w czasie wojny w Zatoce Perskiej, gdzie mimo zagrożenia życia tkwił pan na swoim stanowisku. Teraz, w tych bolesnych dla pana chwilach, spowodowanych śmiercią żony Wiesławy, również solidaryzujemy się z panem.

Dziękuję fundatorom tablicy pamiątkowej – emerytom, którzy wysupłali parę złotych ze swej renty i w ten sposób uczcili swego kolegę. Dziękuję i tym, którzy jako pierwsi poparli moją inicjatywę, tj. Stefanowi Czernelowi, Edwardowi Malinowskiemu, Edkowi Czernelowi, sołtysowi Janowi Stachulskiemu, Romanowi Surdackiemu z Urzędowa, który za niewielką opłatą wykonał tablicę.



Goście uczestniczący w uroczystości

Dziękuję nauczycielkom: Marcie Łuszczak i Małgorzacie Aleksandrowicz za zmobilizowanie młodzieży, a niełatwo to było, i przygotowanie części artystycznej według mojego scenariusza (scenariusz zamieszczony w Aneksie), w którym



Występy dzieci ze Szkoły Podstawowej w Ludmiłównie

chciałem pokazać tę dawną Ludmiłównę, tych ludzi, którzy z Wójcikiem współpracowali i te sprawy, które nurtowały wieś.

Dziękuję GOK w Dzierzkowicach za oprawę plastyczną. Dziękuję szczególnie serdecznie OSP w Ludmiłównie za przygotowanie tej uroczystości łącznie ze sprawami kulinarnymi”.

Stanisław Leszczyński — dyrektor Zespołu Tańca Ludowego UMCS w Lublinie: „Szanowne koleżanki i koledzy »wiciarze«, którzy w przeszłości dla tej organizacji działali, dla tej organizacji tak wiele czynili, o czym mówił tu właśnie pan magister Zdzisław Latos. Z wielkim szacunkiem zwracam się do pana Zdzisława za wszystko, co zrobił dla upamiętnienia Stanisława Wójcika, za starania, za piękną historię, za artykuł w »Regionaliście«, za pamięć, za zauważenie pracy Wójcika.

Ja jestem jednym z tych, co jak Z. Latos był zafascynowany tym człowiekiem. Miałem przyjemność zetknąć się z nim w czasie okupacji w BCh, a następnie po wojnie w działalności »Wici«... Tam śpiewano, tańczono, była strona kształcąca. Stanisław świecił przykładem: pisał wiersze, teksty, scenariusze. Stanisław Wójcik był człowiekiem prawym, szlachetnym, bezinteresownym, wspaniałym. Tam nie było delegacji, robił to z serca dla innych ludzi, dla środowiska, z którego się wywodził. Robił to dla wsi polskiej, dla młodzieży wiejskiej i służył tej wsi, tej młodzieży... Chciałem serdecznie podziękować



Stanisław Leszczyński przed sceną

za zaproszenie, że mogłem się spotkać z kolegami: Marianem Dygusiem, Alfredem Madrasem i innymi.

Stanisław Wójcik miał wizję, jak powinna wyglądać praca kulturalna.

Niech pamięć o Wójniku trwa wiecznie. Bierźcie przykład z Jego działalności”.

Marian Dyguś: „Jestem szczęśliwy, że doczekałem tej chwili, kiedy społeczność z Ludmiłówki i Dzierzkowic jest obecna na tej uroczystości a kol. Wójcik zasłużył na uroczystość w skali wojewódzkiej [...]. Z kolegą Wójnikiem spotkałem się, kiedy wraz z kol. St. Leszczyńskim organizowali Koło ZMW „Wici” w Gimnazjum w Kraśniku. Od tej pory, siłą oddziaływania tej osobowości, wciągnięty zostałem w wir pracy młodzieżowej. O działalności przedwojennej nie mogę wiele powiedzieć, bo wiem tyle, ile wyczytałem z opowiadania Zdzicha, za co chciałem jemu w imieniu wszystkich »wiciarzy« serdecznie podziękować. St. Wójcik tak mnie urzekł swoją osobowością, że kiedy nastał okres »odwilży« z jego inicjatywy tworzyliśmy nowe »Wici«. [...] W ciągu roku 1957 i 1958 z inicjatywy Stanisława odbyły się uroczystości XXX-lecia »Wici«. Kiedy otrzymałem zaproszenie, byłem tym mile zaskoczony i szczęśliwy, że możemy się spotkać w rodzinnej wiosce prezesa St. Wójnika. Chciałbym bardzo serdecznie w imieniu własnym i wszystkich »wiciarzy«, którzy mieli styczność ze Stanisławem Wójnikiem, podziękować organizatorom, a szczególnie Zdzichowi, że tak pięknie opracował biografię i był inicjatorem i współorganizatorem tej uroczystości. To jest dowód, że z tej pracy u podstaw coś w nas zostało”.

Stanisław Toporek – prezes KG ZSL w Dzierzkowicach, powiedział: „Dzisiejszy dzień jest nacechowany tak wielką dozą patriotyzmu w wymiarze szerszym, niepodległościowym, ale dla mieszkańców Ludmiłówki i Dzierzkowic również w wymiarze lokalnym za sprawą St. Wójnika. Tak się składa, że ja też miałem możliwość współpracowania ze St. Wójnikiem. Były to lata 70. Jako młody działacz ludowy młodzieżowy miałem możliwość współpracować, podpatrywać działania i poczynania Stanisława... Chcę powiedzieć, że te podpatrywania dały pewne owoce, bo Dzierzkowice to kolebka ruchu ludowego w powiecie kraśnickim, któremu do końca był wierny kol. Stanisław. Ja przypominam sobie pogrzeb, gdzie uczestniczyliśmy ze sztandarem. Było to ogromne przeżycie dla nas młodych i pewna wskazówka, że wieś potrzebuje wielu patriotów i oni są w Dzierzkowicach. Dzięki tym ludziom w Dzierzkowicach ten patriotyzm i szerszy, i lokalny istnieje. Dowodem tego jest to, że aby uczcić tych ludzi szkoła nosi imię Batalionów Chłopskich.

Naszym świętym obowiązkiem jest pamiętać o tych ludziach. Dziękuję w imieniu ludowców za zorganizowanie uroczystości panu wójtowi, panu przewodniczącemu rady, panu Latosowi, który najwięcej przyczynił się do tej uroczystości. Myślę, że kolega Stanisław byłby dumny z tego, bo przecież te zespoły ludowe, którymi żył, które tworzył, te słynne »Podwodniacy«, gdzie jego żona i wiele innych osób w nich uczestniczyły, są tu dzisiaj.

My to też będziemy robić, społeczność wiejska potrzebuje kontynuowania tych tradycji, które były domeną Stanisława”

Wójt gminy Dzierzkowice odczytał list doc. dr. hab. **Stanisława Surdackiego**:

„Dziękuję uprzejmie za zaproszenie na uroczystość z okazji 79. rocznicy odzyskania Niepodległości Polski oraz upamiętnienia działalności społecznej i patriotycznej Stanisława Wójcika. Z uwagi na słaby stan zdrowia nie mogę być na ww. uroczystości, ale oświadczam, że jestem z Wami duchowo na tym święcie.

Znałem Stanisława Wójcika jeszcze sprzed wojny jako wybitnego działacza społecznego i patriotę. W okresie II wojny światowej jako współorganizatora BCh biorącego udział w działaniach zbrojnych przeciwko okupantowi. Cieszy mnie fundacja Jego tablicy pamiątkowej w Ludmiłówce.

Przy tej okazji chylę czoła przed takimi patriotami z Dzierzkowic, którzy zginęli za ojczyznę, jak: Stefan Lelek-Sowa, Halina Lelek-Sowa, Bolesław Salamacha, Edward Bis.

Cześć składam takim zmarłym kombatanom, jak: Wojciech Zaręba, Antoni Łuszczak, Franciszek Piotrowski, Leon Pokora, Zygmunt Jach i Rachorń. Żyjącym kombatanom życzę dużo zdrowia i długich lat życia. Wszystkim obecnym na tej uroczystości wyrazy serdeczności.

(-) Stanisław Surdacki ps. Ambroży”

Następnie odbyła się część artystyczna, przygotowana z młodzieżą szkolną i pozaszkolną przez nauczycielki Szkoły Podstawowej w Ludmiłówce Martę Łuszczak i Małgorzatę Aleksandrowicz.

8.5.2. 140. rocznica powstania Ludmiłówki

Ludmiłówka założona została w 1864 r. Gdy zbliżała się 140. rocznica jej powstania, wysłałem pismo do wójta gminy Dzierzkowice, Jana Grzebuły, prosząc władze gminne oraz miejscowe organizacje społeczno-polityczne, sołtysa, dyrektora szkoły, nauczycieli, OSP i inne aktywne osoby o poparcie tej inicjatywy i powołanie komitetu organizacyjnego, który ustaliłby program i termin uroczystości.

16 maja 2004 r. nauczycielka i radna Marta Łuszczak poprosiła na zebranie grono kompetentnych osób. Powołano komitet organizacyjny, który pod przewodnictwem Marty Łuszczak, przy zaangażowaniu OSP, sołtysa, KGW, GOK w Dzierzkowicach, wójta Jana Grzebuły i innych, przygotowywał uroczystość.

Uroczystość odbyła się 19 czerwca 2005 r. w Domu Strażaka w Ludmiłówce z udziałem zaproszonych gości i licznie przybyłych mieszkańców⁵⁵.

Powstanie wsi i jej dzieje do 1944 r. przedstawił **Zdzisław Latos**. Zmiany w Ludmiłówce, od wyzwolenia do lat ostatnich, omówiła **Marta Łuszczak**. Kończąc wystąpienie powiedziała: „Ludzie z okolicznych wiosek zazdroszczą »Zalesiakom« tej pięknej miejscowości. I mają czego zazdrościć”.

⁵⁵ Treść wystąpienia – zapis z taśmy magnetofonowej w posiadaniu autora.

Wójt **Jan Grzebuła** zabierając głos powiedział m.in.: „Wieś Ludmiłówka, zwana przez mieszkańców »Nasza wieś«, może pochwalić się osiągnięciami w wielu dziedzinach. Atutem wsi jest wyjątkowe zaangażowanie społeczne wielu mieszkańców, OSP, KGW [...]. Osiągnięcia Ludmiłówki i przemiany mają odbicie w kronice, która była dotychczas prowadzona przez Stefana Czernela.

Dziękuję mieszkańcom, radnym, społecznikom za zaangażowanie na rzecz swojej małej ojczyzny i gminy. Jako symbol uznania, wręczymy dyplomy dla najbardziej aktywnych mieszkańców”.

Janusz Malinowski – przedstawiciel Urzędu Marszałkowskiego, na wstępie powiedział: „Jestem dumny, że pochodzę z Ludmiłówki”, a następnie odczytał **list Marszałka Województwa Lubelskiego**: „Organizatorzy i uczestnicy uroczystości. Z okazji jubileuszu 140. rocznicy powstania wsi Ludmiłówka serdecznie dziękuję Państwu za zaproszenie na uroczystość. Przepraszam, że nie mogłem osobiście uczestniczyć w tym święcie ze względu na obowiązki służbowe. Proszę organizatorów i uczestników o przyjęcie tą drogą wyrazów szacunku. Szczerze gratuluję Państwu tej ambitnej inicjatywy, mającej na celu uhonorowanie wielu pokoleń mieszkańców Ludmiłówki, którzy codzienną pracą budowali jej znaczenie i wizerunek. Pragnę również podkreślić znaczący walor uroczystości, jakim jest promocja dorobku Waszej wsi w regionie. Jestem przekonany, że takie uroczystości sprzyjają tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego doceniającego tradycję i kulturę, a jednocześnie otwartego na wezwania teraźniejszości i przyszłości. Życzę, aby te uroczystości otworzyły nowy rozdział, nową kartę w historii Ludmiłówki i przyszłe pokolenia jej mieszkańców mogły być dumne z Państwa pracy i osiągnięć. Łączę wyrazy szacunku.

(-) Marszałek Województwa Lubelskiego Edward Wojtas”.

Wicestarosta **Wiesław Marzec** omówił udział mieszkańców ziemi kraśnickiej w walce o niepodległość. Powołując się na historię Ludmiłówki podkreślił, że mieszkańcy są spadkobiercami pięknych tradycji.

Oficjalna część uroczystości zakończyła się wręczeniem dyplomów za pracę społeczną na rzecz Ludmiłówki.

W części artystycznej wystąpiły dzieci szkolne z Ludmiłówki, zespoły GOK z Dzierżkowic. Przedstawienie „Swaty” przygotowała z dorosłymi Marta Łuszczak według własnego scenariusza (scenariusz zamieszczony w Aneksie).



Prezentacja aktorów biorących udział w przedstawieniu „Swaty”, które przygotowała z dorosłymi Marta Łuszczak

9. ROZWÓJ RZEMIOSŁA I HANDLU

Budowała się nowa wieś, ale brakowało rzemieślników, zwłaszcza cieśli i traczy. Chłopi z sąsiednich wsi obeznani z siekierą, piłą i dłutem mieli okazję do zarobku, od nich przyuczali się miejscowi. Z trudem postępowała budowa. Z upływem lat zdolniejsi z mieszkańców nabywają umiejętności w zakresie pewnych rzemiosł. Mała liczba ludności, karłowate gospodarstwa nie sprzyjały rozwojowi rzemiosła, z którego można utrzymać rodzinę oraz odłożyć na dokupienie upragnionego gruntu. Nieliczni rzemieślnicy z Ludmiłówki to dwuzawodowcy – rolnicy zajmujący się dodatkowo rzemiosłem. Dla przykładu: w pierwszej połowie XX w. Ludwik Kędra, posiadający 3 morgi pola, zajmował się wyrobem strzeszaków, kryciem dachów i rżnięciem traczki; w ten sposób utrzymywał rodzinę. Kto miał zdolności posługiwania się siekierą i piłą, pracował przy stawianiu budynków pod nadzorem majstrów. Majstrami w branży budowlanej byli m.in. Józef Kowalski, Józef Łojek, Walenty Niewiadomski oraz Stefan Czernel (ur. w 1913), który ukończył Szkołę



Wyposażenie warsztatu stolarza i bednarza

Rzemiosł Budowlanych w Wilnie. Zajmował się ciesielką, stolarką, wykonywał politurowane meble. Od niego wielu majstrów nauczyło się rozrysowywać i wykonywać skomplikowane węgly. Do roku 1957 prace budowlane i stolarskie wykonywano ręcznie z powodu braku elektryczności.

Cieśle i stolarze posługiwali się prostymi narzędziami, takimi jak: siekiera, piła poprzeczna, piła tartaczna, piłki ręczne osadzone w ramach o różnej szerokości brzeszczota, piły w ramach obsługiwane przez 2 osoby używane do cięcia bali na cienkie deseczki. Do wyposażenia należały świdry o różnej średnicy i parę rodzajów dłut. Zajmujący się stolarstwem posiadał drewniany warsztat z uchwytami do utrzymywania obrabianych elementów oraz liczne



Kołodziej na kobylicy przygotowuje element do koła



Wnętrze kuźni z miechem i narzędziami

narzędzia: heble (strugi) – „byk” do heblowania dużych powierzchni przez dwie osoby, zdzierak, gładzik, długi hebel „spust” do wyrównywania długich powierzchni oraz parę rodzajów hebli o różnym kształcie ostrza. Do mierzenia służył metr i „calówka”, do zaznaczania rozmiarów służył ołówek stolarski, sznur i głośnia (opalone polano).

Podobnymi narzędziami posługiwał się kołodziej.

Na początku XX w. osiadł w Ludmiłowce kowal, który z kowalstwa niewiele miał dochodu, gdyż zbyt wysoko cenił swoją robotę. Nie interesował się również odziedziczonym pięknym gospodarstwem, które doprowadził do ruiny, a rodzinę do biedy.



Kurs szycia u Marszałkowej w Aleksandrowie

W latach 40. ubiegłego wieku przyglądałem się pracy kowala, wyróżnieniem dla mnie było, gdy pozwolił mi „miechować”. Po dłuższej przerwie kowalstwa wyuczył się w Dzierzkowicach Henryk Wójcik i Jan Szafraniec, urodzeni w początkach lat 30. XX w. Obecnie rolę kuźni przejęły warsztaty mechaniczne.

Nazwiska świadczą o tym, że pewne rodziny zajmowały się krawiectwem. Większość ubiorów kupowano jednak na targach i jarmarkach. Krawcem, który w początkach XX w. szył odzież męską, był Żyd Hymia. Ubrania „od święta” szyto również „na miarę”. W późniejszym okresie, obok rolnictwa, krawiectwem zajmował się Antoni Trancygier, pochodzący z Księżomierzy, i Stanisław Kuciapa, a następnie Czesław Cyrnel.

Bieliznę lnianą i ubiory dla dzieci szyły w większości same kobiety; sukienki i szycie bardziej skomplikowanych strojów dla kobiet powierzano krawcowym. W Aleksandrowie uczyły się trzy dziewczyny z Ludmiłówki: Krystyna Pawłowska, Helena Pawłowska i Teodozja Ciepiał.

W gotowe obuwie zaopatrywano się na targach. Niewiele osób zamawiało obuwie



Narzędzia używane przez szewca

„słowne”. Szewstwem zawodowo trudnił się Jankiel Kestenbaum, zięć Lejby, oraz poza pracą w gospodarstwie Feliks Błazikowski. Wykonywali oni przeważnie reperacje.

Zapotrzebowanie na usługi szewskie było niewielkie, ponieważ od wiosny do jesieni chodzono boso. Obutwie zakładano w dni świąteczne, idąc na wesela, zabawy, jadąc na jarmark, do urzędu. Kobiety nawet do kościoła szły boso, obuwie zakładały dopiero przed kościołem.

Początkowo niewielkie ilości zboża mielono w żarnach, większego przemiału dokonywano we młynach w Liśniku, Dzierżkowicach, Urzędowie i Księżomierzy. Za przemiał brano „miarke” zboża. We młynach i kaszarniach robiono kaszę gryczaną, jęczmienną i pęczak. Kaszę jaglaną wykonywano samodzielnie, „tłukąc” proso w stępach ręcznych lub w nożnej na poddaszu u Jaśka Sochy. W XX w. były w Ludmiłowce dwa wiatraki. Wiatrak Michała Ryczka spłonął w 1932 r., a Feliksa Zawadzkiego czynny był przed 1939 r. i podczas okupacji.

W okresie zimy tkactwem zajmowało się kilku rolników – tkaczy, którzy robili płótno, derki i chodniki z pasków ze zużytych materiałów tekstylnych, dla siebie, sąsiadów i znajomych. Najbardziej wykwalifikowanym tkaczem był Antoni Wrześniewski, który jako jedyny wyrabiał „drelich” – płótno w jodełkę z dodatkiem wełnianej nitki.

Ludwik Kędra był obok Józefa Łojka traczem i strzecharzem. Antoni Dudek zajmował się bednarstwem, wykonywał



Wiatrak



Warsztat tkacki – krosno

beczki, faski, wiadra, cebry do wożenia wody, cebrzyki. Również nieobca była ta umiejętność dla Jaśka Sochy, który obok prac bednarskich i stolarskich wykonywał trumny. Na nożnej tokarni elementy toczone do kołowrotek i innych sprzętów wykonywał Stefan Zawół. Naczynia metalowe lutował i łątał Raclawski przy użyciu cyny, zajzajeru, blachy, miedzianej kolby rozgrzewanej w palenisku pieca kuchennego.

Złodziej to ani fach, ani rzemiosło, ale byli tacy co się tym zajmowali na mniejszą skalę, kradnąc zboże, drobny inwentarz, narzędzia itp. W sąsiedniej wsi mieszkał złodziej, który kradł konie, bydło, świnię. Był upominany kilkakrotnie przez mieszkańców, jednak to nie skutkowało. Złapany „na gorącym uczynku” został zabity i pochowany na „rozstajnej drodze” wiodącej z Księżomierzy do Rachowa. Jadąc tą drogą w latach 40. ubiegłego wieku, widziałem spróchniały, pochylony krzyż. To odstraszało, ale nie zapobiegało kradzieżom.

Niespotykane zajęcie miał Michał Żyła (lata 20. XX w.), który w razie konieczności, przy pomocy lewarka wykonanego przez kowala Prokopowicza, rwał zęby (Lewarek znajduje się w muzeum w Kraśniku). Niekonwencjonalną medycyną zajmowały się znachorki, które wylewały воск, spalały „różę”, zamały, leczyły „siekiernicę” i inne choroby. Leczenie „siekiernicy” polegało na tym, że dziecko w koszuli stawiało na siekierze, odchylano koszulę i sypano rozżarzone węgle.

Handlem w Ludmiłówce zajmowała się głównie rodzina Lejby Pintla – żona prowadziła sklepik „wielobranżowy”, a synowie handlowali zbożem. Prócz tego był sklep „Społem” i „jatką” należąca do Władysławy Niewiadomskiej, w przybudówce jej domu, w której sprzedawała wieprzowinę i wyroby mięsne. Nie miała konkurencji, ponieważ Żydzi nie handlowali tym towarem. Po wsiach jeździli „faryniarze” (kupcy trzody chlewnej) i kupowali świnię, z powodu braku wag „na oko”, często chłopów oszukując.

Jeżdżący po wsiach Żydzi kupowali szmaty, szczecinę, końskie włosie, zboiny z resztkami wosku, stare garnki itp. i dawali za to igły, agraftki, nici, guziki i inne drobiazgi. Gospodynie w sklepie za jajka nabywały sól, naftę, zapalki, mydło, cukier, słoninę i inne produkty żywnościowe. Bardzo zaradna i pracowita Stachulska sprzedawała nasiona warzyw, które nosiła w „zojdach” na plecach do odległego o 12 km Rachowa.

Główna wymiana handlowa odbywała się na targach i jarmarkach w Kraśniku, Rachowie (Annopolu) i Opolu. Tam sprzedawano i kupowano konie, bydło, świnię, drób, zboże i jego przetwory, narzędzia, sprzęt domowy, ubiory i obuwie. Na jarmarki zjeżdżali się kupcy i chłopci z odległej okolicy. Niezapomnianym elementem krajobrazu Ludmiłówki był „faktor” Żurek Flum. On wszędzie był, wszystko wiedział: kto ma coś do sprzedania, kto chce kupić, stręczył, namawiał. Specjalizował się w handlu końmi. Jeździł na jarmarki, zachwalał targowane zwierzęta lub wynajdował „felery”. Po transakcji otrzymywał zapłatę od sprzedającego, że korzystnie sprzedał i od drugiego, że tanio kupił. Niejednokrotnie pośredniczył w kojarzeniu małżeństw.

10. POCZĄTKI PSZCZELARSTWA

Ludmiłowka powstała na obszarach leśnych, w których z pewnością były barcie pszczele w dziuplach lub w wydrążonych przez bartników pniach drzew. Po wykarczowaniu lasu teren pod względem napszczenia stał się dziewiczy. Prekursorem pszczelarstwa na terenie powstałej wsi był Maciej Pawłowski, przybyły z Trzydnika wraz z pasieką. Początkowo gospodarował w ulach kładowych – stojakach i leżakach. W początkach XX w. zaczął stosować ule ramowe, o ramce wąsko-wysokiej. Ule wykonywane były z desek, gacone żytnią słomą przybitą drewnianymi listwami. W ścianie szczytowej był niewielki pionowy wylot z zasuwką umożliwiającą regulację wielkości wylotka. Niewielka pojemność ula sprzyjała rojliwości i powiększaniu pasieki. W latach 30. ubiegłego wieku pasieka liczyła około 70 pni. Miód i wosk Pawłowski sprzedawał głównie Żydom. Kiedy dorastały dzieci, Maciej „wianował” synów i córki pszczołami. Jako pierwszy stał się pszczelarzem Jan, następne Władysław, Wojciech, Stanisław, zięć Feliks Błazikowski. Od niego otrzymał pszczoły szwagier Michał Latos. W końcu lat 20. XX w. niewielką pasiekę miał w drugim końcu wsi Jan Czernel.

Wraz z powstaniem pasieki upowszechniło się wiele przesądów i zabobonów dotyczących hodowli pszczoł, m.in. nie dawano i nie sprzedawano miodu od zdrowych pszczoł dla ludzi chorych, ponieważ pszczoły „by się nie wiodły, jak chory umrze to pszczoły zginą”; jeżeli były nadmiernie złośliwe, to „ktoś ozionoł ich wzrokiem”, „takie ślipia” i wiele innych. Początkowo bardzo bano się uządleń, co hamowało rozwój pszczelarstwa. Kiedy ule pszczele pojawiły się w różnych częściach wsi, oswojono się z pszczołami i uznano, że można obok nich żyć. Metody prowadzenia prac w pasiece były pilnie strzeżone.

Powstawały nowe pasieki m.in. u Stefana Czernela, Jana Wójcika, Ignacego Wójtowicza i innych. W większości jednak hodowla pszczoł była dziedzicz-



Lato i jesień w pasiece Zdzisława
i Wiesława Latosów

na. Najstarszym rodem pszczelarskim, który do dziś przetrwał w Ludmiłowce są potomkowie Macieja Pawłowskiego: syn Wojciech (ur. 1903), zięć Edward Zapalski (ur. 1925), jego syn Zdzisław Zapalski (ur. 1948) i tegoż syn.

Tradycji pszczelarskich można się doszukać w rodzinie Latosów: Michał (ur. 1906), Zdzisław (ur. 1933), Wiesław (ur. 1957), Albert (ur. 1935), jego syn Dariusz i zięć Tomasz Rostek. Obecnie w Ludmiłowce 9 pszczelarzy amatorów posiada około 175 pni. Do Koła Pszczelarzy w Urzędowie należy czterech pszczelarzy. Pasieki liczą od kilku do kilkunastu rodzin pszczelich. W roku 2021 pasieki prowadzili: Wiesław Błazikowski – 15 pni, Dariusz Latos – 15, Zdzisław Zapalski – 33, Jan Wezgraj – 15, Jan Sulowski – 20, Mirosław Magdziak – 40, Krzysztof Ufniarz – 7, Adam Łojek – 15, Jarosław Łojek – 15.

W drugiej połowie XX w. nastąpił znaczny postęp w hodowli pszczół i pozyskiwaniu miodu. Jeszcze w okresie międzywojennym sporadycznie stosowano węzę, plastry z miodem



Spotkanie noworoczne Koła Pszczelarzy w Urzędowie, 2004 r. W I rzędzie od lewej: 2. – Stanisław Różyński, prezes Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Lublinie, 3. – Z. Latos, prezes Koła Pszczelarzy w Urzędowie, 2. od prawej – Stanisław Sulowski, prezes Koła Pszczelarzy w Kraśniku. W II rzędzie od lewej: 2. – Antoni Sochał, przewodniczący Rady Gminy Urzędów, 4. – Jan Woźniak, wójt gminy Urzędów

skrobano i odsączano miód nad sitami. Niewiele było samodzielnie wykonanych wirówek, wosk topiono w prymitywnych urządzeniach. Miodobranie przeprowadzano jeden raz po przekwitnięciu gryki. W międzyczasie podrzynano trutową woszczynę pod ramkami, co było dodatkowym źródłem pozyskiwania wosku i niewielkiej ilości miodu. Wydajność miodowa rodziny pszczelej była niewielka. Pszczoły zimowano na miodzie, sporadycznie podkarmiano, wsuwając pod ramki patelnie z syropem. Niemcy za dostarczony miód na zimowe podkarmianie dawali cukier zmieszany z trociną, ale Polak sobie i z tym poradził i cukier nie trafił do ula. Upadki rodzin pszczelich w czasie zimowli w „chude lata” były liczne, stany ilościowe uzupełniano rójkami. Obecnie w hodowli i wyposażeniu pasiek nastąpił olbrzymi postęp, preferowane jest pszczelarstwo wielkotowarowe liczące setki pni. Trudno konkurować pszczelarzom amatorom, będącym w większości w podeszłym wieku, z potentatami i zalewem rynku miodami z zagranicy.

11. Z PRZESZŁOŚCI WSI

11.1. EMIGRACJA ZAROBKOWA W POCZĄTKACH XX WIEKU

Charakterystycznym zjawiskiem na ziemiach polskich w końcu XIX i na początku XX w. było przemieszczanie się ludności wiejskiej do ośrodków przemysłowych oraz emigracja do krajów europejskich i Ameryki. Spowodowane to było narastającym głodem ziemi oraz brakiem możliwości dodatkowego zarobkowania w miejscu stałego zamieszkania. Dotyczyło to szczególnie ludności bezrolnej i małorolnej. Chłopi polscy na emigrację sezonową udawali się głównie do Niemiec, natomiast na dłuższy lub stały pobyt do Ameryki. W latach 1890–1912 emigracja sezonowa do Niemiec stanowiła 91,7% ogółu emigrantów. Z Galicji i Królestwa Polskiego najwięcej chłopów emigrowało do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Brazylii i Argentyny. W Brazylii głównym centrum osadniczym była Parana, a w USA – Chicago, Nowy Jork i Buffalo. W latach 1890–1910 emigracja stała z Królestwa wahała się od 3919 do 28 206 osób rocznie, by w 1912 r. osiągnąć 32 064 osoby. Z ogólnej liczby emigrantów 75,6% kierowało się do Ameryki Północnej, 11,5% do Ameryki Południowej, 9,5% do Europy Zachodniej i 3,4% do Rosji⁵⁶.

Pomimo że emigracja stała pozbawiała wieś najbardziej aktywnych i przedsiębiorczych jednostek, przynosiła wielu rodzinom poprawę bytu materialnego. Emigranci, opuszczając swą ojcowiznę, pozostawiali zwykle gospodarstwa najbliższej rodzinie. Często też przysyłali pieniądze, za które można było dokupić upragnioną ziemię. Wyjazdy na roboty sezonowe do rolniczych obszarów Niemiec pozwalały na zaspokojenie doraźnych potrzeb oraz przyczyniały się do poznawania nowoczesnych metod gospodarowania i stosowania ich na ziemiach polskich.

W omawianych latach zjawisko emigracji występowało także na terenie Ludmiłówki, ponieważ karłowate gospodarstwa nie mogły zapewnić minimum egzystencji. Należy zdać sobie sprawę, że wieś powstawała na tzw. surowym korzeniu, należało zbudować gospodarstwa od podstaw.

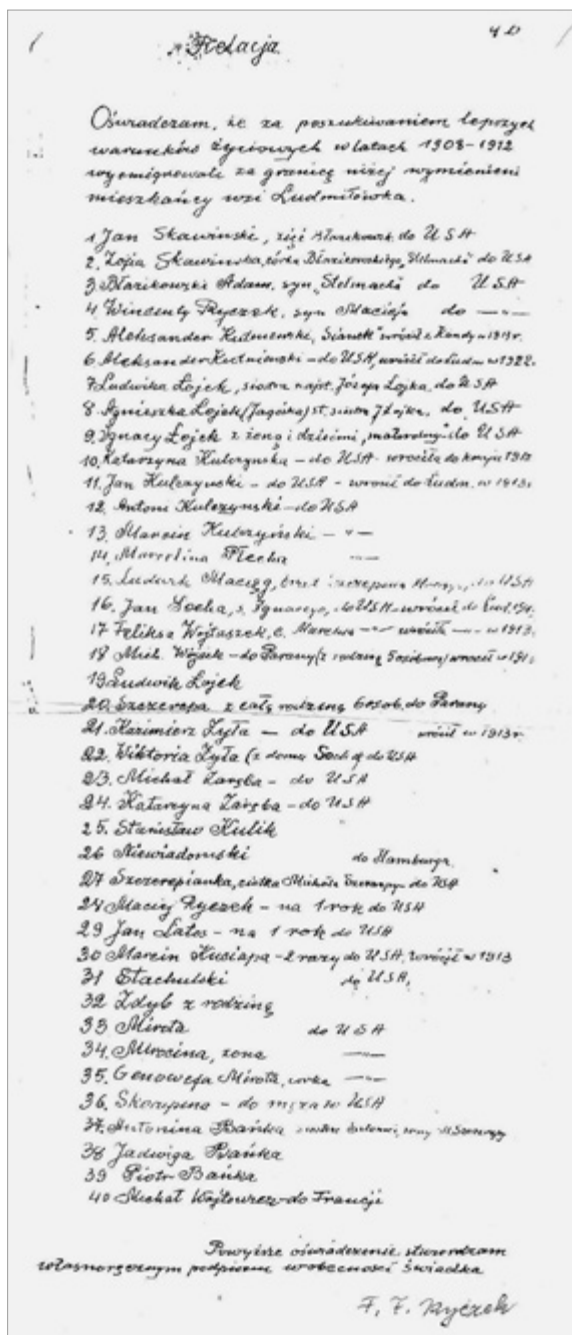
Stan posiadania ziemi przez rodziny chłopskie w Ludmiłówce w latach 1864–1914 zmieniał się na niekorzyść najbiedniejszych⁵⁷. W roku 1864 nie było rodzin bez ziemi, natomiast w 1914 r. zanotowano ich już 14. Z różnych przyczyn wyzbyły się one własnego kawałka ziemi na rzecz większych gospodarstw. Rozdrobnienie gospodarstw stałe potęgowało się na skutek działów rodzinnych. Na przełomie XIX i XX w. doszły już do pełnoletności dzieci pierwszych osad-

⁵⁶ S. Inglot, *Historia chłopów polskich*, Wrocław 1995, s. 165.

⁵⁷ F. Ryczek, *Droga przez wieś...*, s. 11.

ników, które zakładały własne rodziny. Jedynym źródłem utrzymania były karłowate gospodarstwa, nie mogące nawet utrzymać konia, za którego wynajęcie trzeba było „odrobić” u bogatych gospodarzy. Dodatkowym źródłem dochodu była niekiedy praca na folwarku i zatrudnienie przy wyrębie lub sadzeniu lasu, a także służba nieletnich dzieci i parobków u gospodarzy w okolicznych wioskach. Sytuacja ta zmuszała do wędrowania „za chlebem”. Z Ludmiłówki w latach 1900–1919 wyemigrowały 63 osoby⁵⁸, co stanowiło 16% populacji powyżej 16. roku życia. Podobnie jak inni emigranci, mieszkańcy Ludmiłówki najczęściej wyjeżdżali do USA, Kanady, Brazylii i Argentyny. Niepełny wykaz emigrantów z Ludmiłówki w latach 1908–1912 sporządził F. Ryczek⁵⁹.

Należy zdać sobie sprawę z tego, że wyjazdy za granicę z zaboru rosyjskiego były nielegalne i wymagały zarówno odwagi, jak i pieniędzy. Nasze tereny położone były w pobliżu granicy austriackiej, co w znacznym stopniu ułatwiało pokonanie rosyjskiego kordonu. Przeprowadzaniem przez granicę, jak również „kontrabandą”, zajmowali się mieszkańcy



Lista emigrantów z Ludmiłówki, rękopis F. Ryczka

⁵⁸ Tamże, s. 13.

⁵⁹ F. Ryczek, rękopis w posiadaniu autora.

przygranicznych wsi. Procederem tym trudnili się m.in. mieszkańcy Łążka, a wśród nich niejaki Burak i Skawiński – szwagier mojego dziadka Marcelgo Błazikowskiego. Przemycali oni również z zagranicy „okowitę” i tajną prasę, którą dostarczali memu dziadkowi oraz Aleksandrowi Kutniewskiemu. Niejednokrotnie musieli się ukrywać, ponieważ byli ścigani przez Kozaków.

Około 1910 r. do mojego dziadka przyszedł **Józef Kwak**, mieszkający przy dworze w Moniakach i prosił, aby go wuj Marceli odprowadził do granicy, ponieważ chce pojechać do Ameryki. Trochę mu wujostwo odradzało, mówiąc, że jest już w Ameryce dwóch jego starszych braci, to on niech zostanie w domu. Nic to nie pomogło. Powiedział, że we dworze nie będzie pracował i musi pojechać. Dziadek był w wielkiej rozterce, ale odprowadził 18-letniego chłopaka do Łążka, opłacili przewodników i rozstali się. W niedługim czasie dziadek dowiedział się, że Józek Kwak wyjechał wbrew woli ojca i zabrał rodzicom z kuferka pieniądze na podróż. Po przybyciu do Ameryki napisał list, w którym donosił, że szczęśliwie dojechał. Pierwsze zarobione pieniądze odesłał ojcu. Kontakty listowne trwały do wybuchu I wojny światowej.

Różne były losy emigrantów z Ludmiłówki. Niektórzy z nich, zarobiwszy dolary, wrócili do kraju po paroletnim pobycie. Inni wracali z przyczyn losowych, ledwo zarobiwszy na powrót. Dla przykładu podaję, że mój dziadek, kiedy dowiedział się, że od pioruna spaliły się zabudowania, 3 krowy i świnię, powrócił, aby odbudować gospodarstwo.

Michał Wójcik powrócił z Parany z 5-osobową rodziną, ponieważ nie mogli znieść tamtejszych warunków klimatycznych. Był to człowiek bardzo pracowity. Po powrocie, aby utrzymać rodzinę, karczował poręby w państwowych lasach i na tzw. kopaninach siał w pierwszym roku proso, a w drugim żyto. W trzecim roku teren został zalesiony. Chociaż był małomówny, czasem opowiadał mi o pobycie w Brazylii. Mówił między innymi o panujących upałach i „robactwie” oraz szkodach, jakie czyniły na plantacjach małpy. Jak się w dzień posadziło kawę, twierdził, to w nocy małpy powyrywały i posadziły do góry korzeniami.

Powiodło się natomiast **Aleksandrowi Kutniewskiemu**, który powrócił z Kanady w 1913 r. i ponownie wyjechał do USA, skąd wrócił do Ludmiłówki w roku 1922. Za zarobione pieniądze kupił 10 mórg pola, pobudował nowy dom, szalowany, z podłogą, oraz budynki gospodarcze z bali. Zakupił także maszynę do młócenia napędzaną korbami przez czterech mężczyzn i inne narzędzia rolnicze. Żył do 1939 r. dostatnio. W czasie pobytu w USA trafił na dobrą koniunkturę. W Europie szalała I wojna światowa. W USA przemysł pracował na pełnych obrotach, stąd i zarobki były dobre. Mój sąsiad nie bał się wojny. Gdy w 1939 r. głośno mówiło się o wojnie, mówił do mojego ojca: „Kum, kum, niech tam będzie wojna”. Myślał biedak, że to będzie taka wojna, jak w Ameryce. Ciężko się zawiódł. Nie ominął go nawet Majdanek. Ale przeżył!

Większość emigrantów do końca życia troszczyła się o swe rodziny pozostawione w kraju i przekazywała opiekunczość swym dzieciom, a nawet

wnukom. Dla przykładu Michał Zaręba przysyłał z USA dolary na wykształcenie swego brata Wojciecha, który jako jeden z trzech z Ludmiłówki zdobył średnie wykształcenie w okresie międzywojennym. Obok Wojciecha Zaręby – technika budowlanego – byli to Feliks Ryczek – nauczyciel, i Mikołaj Wrześniewski – leśnik. Mieszkańcy Ludmiłówki, którzy przebywali na emigracji stosunkowo krótko, wielkiego majątku nie przywieźli, ale podreperowali swoje gospodarstwa, czasem dokupili ziemi, „słacili” siostrę lub brata itp. Jeden ze znanych mi współmieszkańców powrócił z Ameryki bez grosza. Początkowo mówił rodzinie, że majątek w kufrach nadejdzie drugim okrętem, ale do dziś nie nadszedł.

Niektóre wyjazdy spowodowały wieloletnie rozłąki, a nawet tragedie rodzinne. W początkach ubiegłego wieku wyjechali do Ameryki m.in. trzej mieszkańcy Ludmiłówki, pozostawiając żony i małe dzieci. Początkowo ślali listy i pieniądze. W miarę upływu czasu stosunki stawały się coraz chłodniejsze. W końcu ani listów, ani pieniędzy nie można było się doczekać. Zniecierpliwione i zaniepokojone żony postanowiły sprawdzić, co się z mężami dzieje. Musiały być bardzo odważne i zdeterminowane, że postanowiły do nich pojechać. Katarzyna Zdyb zostawiła troje dzieci pod opieką babki i stryja i z Bańkową oraz Katarzyną Dracek wybrała się za ocean. Po przyjeździe do Ameryki kobiety nie zastały mężów pod znanym im adresem, ponieważ parokrotnie zmieniali miejsce zamieszkania. Po wielu perypetiach dotarły na ich kwaterę w dzień świąteczny. Mężów nie zastały w domu. Gospodyni powiedziała, że poszli na zabawę. Dzielne kobiety i tam trafiły. Zostały swoich mężów w dobrych humorach, tańczących, niczego nie przeczuwających. W czasie przerwy między tańcami jeden z nich spojrzał i „zdebiał”. Ruszył sąsiada, mówiąc: „Patrz – twoja Kaśka!”. Pozostali przyjęli to za dobry żart, jednak spojrzeli w tamtą stronę! Była tam również Antośka i jego Kaśka. Trudno powiedzieć, jakie było przywitanie, faktem jest, że zostały ze swymi mężami z zamiarem rychłego powrotu do kraju. W niedługim czasie wybuchła I wojna światowa. Czas upływał... Nie są mi znane dalsze losy rodzin Bańków i Dracków.

Rodzina Zdybiów pozostała w Ameryce na stałe. Tam przyszło na świat jeszcze ośmioro dzieci. Na utrzymanie dzieci pozostawionych w kraju przysyłali dolary, które stryj przeznaczał na własne potrzeby. Jedna dziewczynka z pozostawionej trójki zmarła w młodym wieku, natomiast pozostałe dzieci tułały się po służbach. Janek, między innymi, służył jako parobek u Wacława G. w Urzędowie. Kiedy obydwójce dorośli i usamodzielnili się, rodzina zza oceanu wspierała ich materialnie i do dziś utrzymuje ożywione kontakty, łącznie z obopólnymi wizytami.

Wielu byłych mieszkańców Ludmiłówki pozostało na obczyźnie na stałe. Do takich należą rodziny: Błazikowskich, Skawińskich, Ryczków, Szczerepów, Zarębów, Zdybiów, Latosów, Bańków, Łojków, Maciągów...

Początkowo emigranci utrzymywali z rodzinami kontakty listowne i w wielu wypadkach wspierali je materialnie. Niejednokrotnie nawet kontakty listowne były utrudnione, ponieważ wielu emigrantów nie umiało czytać i pisać. Z biegiem czasu, pochłonięci swymi problemami, zapominali o kraju swych ojców.

Stosunki między Polonią a starym krajem ożywiły się po zakończeniu II wojny światowej. Dowiedziawszy się o okropnościach wojny, zaniepokojeni o los swych bliskich, stali listy, a następnie paczki i dolary. Odezwał się również do naszej rodziny Józef Kwak, ten, którego dziadek Marceli odprowadził do Łążka. A pisał tymi słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, a wierze, że mi odpowie na wieki wieków. Amen. Zapytuje co u wuja słyhać, jak przeżyliście wojnę. Napiszta jak tam Felek i Franka. Czy wujno Zuzanna jeszcze żyje? U mnie po starymu, jestem sum, kobita mi umarła pore lot tymu. Pozdrowium wszystkich i czekam na list. Posyłam wum moju fotografie”.



Józef Kwak (z lewej) z bratem, ok. 1945 r.

W roku 1948 Józef Kwak przyjechał do Polski, odwiedził rodzinę w Ludmiłowce i w Moniakach. Po pierwszym pobycie ogarnęła go ogromna tęsknota za krajem lat dziecińczych. Dawał temu wyraz w licznych listach. Z początkiem lat pięćdziesiątych ponownie nas odwiedził po raz ostatni. Zmarł na obczyźnie.

Zainteresowanie Polonii starą ojczyzną wzrosło w latach osiemdziesiątych dzięki takim postaciom, jak papież Jan Paweł II i Lech Wałęsa. W wielu wypadkach młode pokolenie Amerykanów polskiego pochodzenia szuka swych korzeni i przyjeżdża do Polski. Są to już wnuki i prawnuki dawnych emigrantów, także tych z Ludmiłowki i Dzierzkowic.

W ostatnich latach ojczyznę swych przodków odwiedzili m.in. potomkowie rodziny Ryczków, Latosów, Zdybiów, Szczerepów. Przykre jest to, że w większości nie znają języka swych dziadków, ale z kontaktów osobistych wynika, że czują się Polakami.

Szczególnie ożywione dwustronne kontakty utrzymują potomkowie rodziny Zdybiów vel Zdybickich, którzy kilkakrotnie odwiedzili ojczyznę swych ojców, jak również gościli swych krewnych w Stanach Zjednoczonych. Zofia i Stanisław, dzieci Józefa Zdybickiego, oraz Bob Pichora często odwiedzali swego brata Jana, mieszkającego koło Słupska. Podczas wizyt bywali również w Dzierzkowicach, skąd pochodzili ich rodzice, oraz odwiedzali krewnych



Zjazd rodziny Zdybickich. Stany Zjednoczone, 1994 r.

w Ludmiłówce. Godne podkreślenia jest to, że Zofia – urodzona w 1919 r. w Ameryce – zachowała gwarowy język rodziców: „U nos w dumu, dokund mama żyli, to godaliżwa po polsku”.



Siedzą od lewej: Wiesław Latos, Zofia Pichora, Bob Pichora, stoją: Czesława Zdyb-Puchała z Karżniczki k. Słupska, Alfreda i Ewa Latos, 2003 r.

Od pierwszej fali emigranckiej z końca XIX w. minęło 100 lat. Koło historii dokonało pełnego obrotu i znowu na przełomie wieków jesteśmy świadkami nasilającej się w różnych formach emigracji zarobkowej do krajów Europy Zachodniej i Ameryki.

Z okazji wizyty rodziny z Polski córki Jana Zdybia – Czesławy, i wnuczki Asi w 1994 r. odbył się zjazd dzieci, wnuków i prawnuków Katarzyny i Józefa Zdybickich, podczas którego wykonano wspólne zdjęcie. Na fotografii brakuje jeszcze około 10 członków rodziny, którzy nie dotarli z różnych względów. Organizatorem zjazdu był Stanisław Zdybicki s. Józefa i Bob Pichora, wnuk Józefa Zdybickiego⁶⁰.

W czasie wizyty w Ludmiłówce i Dzierzkowicach goście z USA: Stanisław, Zofia, Bob i Jasica zatrzymali się u Alfredy i Zdzisława Latosów w Urzędowie.

⁶⁰ Relacje: Bronisławy Latos, Marii Zdyb, Józefa Kwaka i innych.

11.2. MŁODZIEŻOWY RUCH LUDOWY

11.2.1. Początki organizacji młodzieżowych

Ruch młodzieżowy w Królestwie Polskim narodził się na przełomie XIX i XX w.⁶¹ Jego początki należy wiązać z tworzeniem ludowych partii politycznych. Pod koniec 1904 r. powstała pierwsza chłopska organizacja polityczna pod nazwą Polski Związek Ludowy. Trzy lata później (1907) powstały Kółka Rolnicze im. Staszica. Ośrodkiem, wokół którego skupiała się działalność tych organizacji, był tygodnik „Zaranie” wychodzący od 1907 r., redagowany przez Maksymiliana Malinowskiego⁶².



W tym czasie we wsiach zaczęły się pojawiać pierwsze organizacje młodzieżowe, najczęściej były to zespoły teatralne, śpiewacze, stráže ogniowe itp. Dużą rolę w kształtowaniu ruchu młodzieżowego w środowisku wiejskim odegrały pisma młodzieżowe. W roku 1911 powstał „Świt – Młodzi Idą”⁶³ jako

⁶¹ J. Kowal, „Wici” – Powstanie i działalność społeczno-wychowawcza 1928–1939, Warszawa 1964, s. 16–17.

⁶² Maksymilian Malinowski (1860–1948) – działacz ruchu ludowego, wydawca i redaktor „Zorzy” (1887–1906) i „Zarania” (1907–1915), organizator szkolnictwa rolniczego w Królestwie Polskim.

⁶³ J. Kowal, „Wici” – Powstanie i działalność..., s. 19.

dodatek do „Zarania”, a od następnego roku wychodziło pismo „Drużyna” pod redakcją R. Brzezińskiej, na jej łamach publikował swoje artykuły późniejszy działacz młodzieżowy i ludowy Józef Niecko⁶⁴.

W połowie 1915 r. front przesunął się na wschód, a Królestwo znalazło się pod okupacją niemiecką i austriacką. Okupanci, aby zjednać Polaków dla swej sprawy, złagodzili nieco reżim na zajętych obszarach i odnosili się tolerancyjnie do organizacji społeczno-kulturalnych i politycznych. Młodzież w znacznym stopniu zajęła się działalnością niepodległościową, wstępując do Polskiej Organizacji Wojskowej. Z tego względu organizacje o charakterze kulturalno-oświatowym rozwijały się wolniej. W 1916 r. działało w Królestwie 13 kół młodzieży, a w następnym 54⁶⁵.

Po odzyskaniu niepodległości kołami młodzieżowymi zainteresował się Centralny Związek Kółek Rolniczych (CZKR). Z inicjatywy Piotra Olewińskiego i innych na zjeździe kół młodzieży wiejskiej, który odbył się w dniach 21–23 czerwca 1919 r., powołano Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej (CZMW) jako sekcję przy CZKR. Organem prasowym sekcji była wznowiona, popularna przed wojną, „Drużyna” redagowana przez Chętnika. W związku z tym, że treści ideowe propagowane przez „Drużynę” nie odpowiadały przywódcom CZMW, wydano nowe pismo pt. „Nasza Drużyna”. Od roku 1922 organem prasowym CZMW stał się „Siew”⁶⁶.



W miarę liczbowego wzrostu członków i kół CZMW pozostawanie w strukturach CZKR nie pozwalało na pełną samodzielną działalność, ponieważ

⁶⁴ Józef Niecko (1891-1953) – działacz ruchu ludowego, publicysta, współzałożyciel ZMW RP „Wici”. Jeden z twórców BCh.

⁶⁵ J. Kowal, „Wici” – Powstanie i działalność..., s. 25.

⁶⁶ Tamże, s. 26.



CZMW nie posiadał własnego statutu i osobowości prawnej. Były trudności w rejestracji kół w tych wsiach, w których nie było kółek rolniczych. Członkowie kółek rolniczych byli delegowani do zarządów organizacji na wszystkich szczeblach, co dawało możliwości ingerencji w pracę związku. Główną przyczyną, która powstrzymywała kierownictwo CZMW przed usamodzielnieniem się, była obawa przed utratą dotacji finansowych, jakie dawał CZKR na działalność. CZKR był przeciwny wyjściu CZMW z jego struktur i nie wyrażał zgody nawet na częściowe usamodzielnienie. Konflikt ten nasilił się po przewrocie majowym 1926 r. Marszałka Józefa Piłsudskiego poparła cała ówczesna lewica, w tym CZMW. Wierzono, że Piłsudski, jako były socjalista, dokonując przewrotu pod hasłem „walki z nieprawidłowościami” i „naprawy Rzeczypospolitej”, będzie dążył do uporządkowania systemów w Polsce i ugruntowania demokracji w oparciu o masy ludowe. Jakkolwiek CZMW popierał J. Piłsudskiego, to jednak nie zechciał się podporządkować ideologicznie grupie politycznej skupionej w Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Kiedy rozpoczęły się ataki na ówczesny sejm, większość działaczy CZMW przeciwstawiła się temu, dając wyraz w licznych artykułach publikowanych w „Siewie”. Aby nie dopuścić do buntowniczych wypowiedzi, kierownictwo CZKR narzuciło redakcji swego cenzora, a następnie, z początkiem grudnia 1927 r., wypowiedziało pracę kierownikowi związku Józefowi Niecko, sekretarzowi Adamowi Zielińskiemu, redaktorowi „Siewu” Bolesławowi Babskiemu i innym⁶⁷.

Sytuacja CZMW stawała się coraz trudniejsza, gdyż fundusze na pracę organizacyjną zależały od CZKR, pod ich kontrolą było również pismo związkowe „Siew”. W tej sytuacji Zarząd Główny w dniu 18 marca 1928 r. podjął

⁶⁷ Tamże, s. 362.

decyzję o usamodzielnieniu się Związku pod nazwą Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej (ZMWRP). Zgodnie z uchwałą powstało nowe pismo związkowe „Wici”, którego pierwszy numer ukazał się w 1928 r., a także zwołano walny zjazd na 29 czerwca 1928 r.

Aby uprzedzić walny zjazd zwołany przez kierownictwo CZMW, mianowana przez CZKR Tymczasowa Komisja CZMW zwołała zjazd na 24 czerwca 1928 r., na którym wybrano władze wygodne dla CZKR. Zjazd zwołany przez legalne kierownictwo CZMW był bardzo liczny, bowiem brało w nim udział ponad 1000 osób, w tym 474 delegatów. Uchwałą zjazdu dotychczasowy Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej przekształcono w Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej (ZMWRP). Przewodniczącym związku został Zygmunt Załęski, a kierownikiem Józef Niecko.

Od czerwcowych zjazdów 1928 r. działały dwa związki młodzieżowe: CZMW – tzw. „Siew”, jako sekcja CZKR, który prowadził działalność do 1934 r., to jest do połączenia się z prosanacyjnym Związkiem Młodzieży Ludowej. Powstał wówczas Centralny Związek Młodzieży Wsi i ZMWRP „Wici”, utworzony z części CZMW.

Obydwa te związki prowadziły ostrą rywalizację o wpływ na młode pokolenie polskiej wsi w okresie międzywojennym. W korzystniejszej sytuacji był „Siew” popierany przez władze rządowe i kościelne.

11.2.2. „Siew” i „Wici” w powiecie janowskim i kraśnickim

Hasła niepodległościowe i oświatowe w początkach XX wieku stopniowo docierały do powiatu janowskiego. Dużą rolę odegrała prasa, której prenumeratorami była światlejsza młodzież, postępowi obywatele, jak ziemianin Leon



W miarę upływu czasu krąg osób rozumiejących potrzebę oświaty i „uświadczenia narodowego” powiększał się. Dużą rolę w niesieniu oświaty i kultury w „wiejskie opłotki” odegrały istniejące w Królestwie szkoły rolnicze. M. Dąbrowska w „Gazecie Ludowej” nr 22 z 1916 r. tak pisała na ten temat: „Chociaż w Królestwie najczęściej było o rozwinięcie jakiej siły narodowej, przecie i tu było coś, co ocalało z pogromów rosyjskich i niosło świtanie lepszej przyszłości. Były to szkoły rolnicze, takie jak Kruszynek, Gołotczyzna, Bratne, Sokołówek, Pszczelin, Mirosław itp. W żadnej dzielnicy nie było na wsi szkół takim ogniem nowego życia płonących, jak te ogniska cywilizacji chłopskiej, na duńskich uniwersytetach ludowych wzorowane, których wielkie znaczenie udało się ukryć przed Moskalami. W smutnym i ciemnym życiu naszej wsi były to jakby ożywcze strumienie słonecznego światła i pobudki do czynu”.

123

Wielkie zasługi w dziedzinie oświaty i kultury na naszym terenie położył działacz ludowy ks. Zubrzycki, proboszcz parafii w Księżomierzy w latach 1913–1924. Feliks Ryczek w książce *Droga przez wieś* pisał o nim: „Na kazaniach nigdy nie pomijał problemów doczesnych, chwalił z amfony tych, którzy zakładali ogrody owocowe i posyłali dzieci do szkoły. Zachęcał parafian do pracowitości, sam dając tego dowody. Kosił zboże, rozrzucał nawóz na polu, szczepił szlachetne odmiany drzew owocowych (m.in. rozpowszechnił orzecha włoskiego). Ks. Zubrzycki organizował wycieczki młodzieży wiejskiej do miejscowości o wyższej kulturze rolnej, założył ochronkę dla dzieci oraz finansował koszty związane z dekoracją przedstawień amatorskich”. Po śmierci mieszkańcy wystawili mu pomnik z napisem: „Krzewicielowi oświaty – wdzięczni parafianie”.

Jak z powyższych pozytywnych sygnałów wynika, już przed wybuchem I wojny światowej wieś polska zaczęła budzić się z odrętwienia. Kiedy więc zaistniały sprzyjające warunki, po odzyskaniu niepodległości w 1918 r., a echa o organizowaniu się młodzieży w związki dotarły z Warszawy, młodzież chętnie stawiała się ich członkami, szczególnie w tych miejscowościach, gdzie duże wpływy miało „Zaranie”.

Jako pierwsze w powiecie janowskim powstało w 1919 r. Koło Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej w Księżomierzy, którego organizatorami byli ks. Zubrzycki i Piotr Malinowski. W skład zarządu weszli m.in.: Piotr Porębski, Feliks Nosek i Stanisław Kowalski. W Dzierzkowicach-Woli organizatorem koła był nauczyciel Tadeusz Rybicki rodem z Grabówki, a pierwszym prezesem został Wojciech Adamski. W Urzędowie koło zorganizował działacz „Zarania” Błażej Dzikowski, w Studziankach organizatorem i prezesem koła był Stanisław Migut⁶⁹.

W roku 1919 delegaci kół CZMW z powiatu janowskiego brali udział w zjeździe okręgowym w Sandomierzu. Koła młodzieży na naszym terenie były jeszcze w tym czasie nieliczne, nie mogły wybierać władz powiatowych. Kilkunastu delegatów z naszego powiatu udało się do Sandomierza pieszo⁷⁰.

W roku 1922 odbył się w Dzwoli I Zjazd Powiatowy Kół Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, na którym wybrano Zarząd Powiatowy CZMW z siedzibą w Kraśniku. Prezesem został Stanisław Migut ze Studzianek. W zjeździe uczestniczyli delegaci kół z następujących miejscowości: Księżomierz, Grabówka, Świeciechów, Dąbrowa Olbięcka, Liśnik Duży, Dzierzkowice-Wola, Dzierzkowice-Rynek, Wyżnica, Urzędów, Boby, Moniaki, Marynopol, Janiszów, Olbięcin, Trzydnik, Rzeczyca, Potok, Lute, Dąbie, Studzianki, Wierzchowiska, Wojciechów, Zarajec, Aleksandrówka, Batorz, Zakrzówek i inne. Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej od chwili powstania pozostawał w strukturach CZKR⁷¹.

⁶⁹ S. Wójcik, „Powstanie działalności Kół Młodzieży Wiejskiej w powiecie kraśnickim (janowski)”, rękopis w posiadaniu autora.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ Tamże.

Część działaczy związkowych przez szereg lat dążyła do usamodzielnienia się organizacji. Jak już wyżej wspomniano, do kryzysu doszło w 1928 r. Powstał wtedy Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”. W zjeździe tym z powiatu janowskiego uczestniczyli m.in.: Józef Nosek z Księżomierzy, Michalina Chruściel z Bobów, Grabowski, Chudzik i Maria Dzikowska z Urzędowa, Stanisław Migut ze Studzianek.

Po usamodzielnieniu się i powstaniu ZMWRP „Wici” walka między zwolennikami CZMW „Siew”, popieranego przez CZKR i władze rządowe, a zwolennikami ZMWRP „Wici”, ze szczebla centralnego przeniosła się w teren. Jednak konflikty na szczeblu kół nie były tak wielkie, skoro w sierpniu 1928 r. młodzież zorganizowała pierwsze powiatowe dożynki w Księżomierzy, jak również wzięła udział w dożynkach centralnych w Spale, gdzie zespół sportowy z Księżomierzy rozegrał mecz piłkarski.

Do wyraźnego i ostrego konfliktu doszło 9 września 1928 r. podczas zjazdu delegatów CZMW „Siew”, który odbył się w Szkole Powszechnej nr 1 w Kraśniku⁷². Na zjazd przybyło bardzo wielu delegatów z całego powiatu, w tym 25-osobowa orkiestra z Wierchowisk. Władze centralne i wojewódzkie „Wici” reprezentowali: Bolesław Babski – adwokat z Warszawy, Stanisław Wójcik – adwokat z Lublina, Czesław Wycech, Karol Maj i inni. Ze strony „Siewu” przybyli: adwokat Kalina z Warszawy, Kazimierz Grochowski, Stefan Sikorski, Kamiński, Janik. A oto jak relacjonuje przebieg zjazdu jego uczestnik, Stanisław Wójcik z Ludmiłówki: „Po odegraniu hymnu państwowego przez orkiestrę otworzył zjazd prezes powiatowy Jan Pietras z Dąbia i powitał przedstawicieli władz centralnych i wojewódzkich, jak też delegatów kół. Następnie zabrał głos ob. Kalina z Warszawy, który w swoim przemówieniu mocno skrytykował niektórych działaczy władz centralnych, którzy się oderwali od CZMW »Siew« i zorganizowali nową organizację pod nazwą ZMWRP »Wici«. Działaczy tych nazwał wywrotowcami i komunistami. W odpowiedzi zabrał głos kol. Bolesław Babski – adwokat, który nazwał ob. Kalinę pachołkiem sanacji i kanalią. Wytworzyła się bardzo ostra dyskusja i polemika. Na sali powstała wielka wrzawa między delegatami, zwolennikami »Wici« a »siewowcami«. Krzyczano: Precz z »Siewem« – Niech żyją »Wici«. Policja granatowa, coraz to wpadała na salę obrad, by zastraszyć przeciwników, lecz i to nic nie pomogło, bo dyskusja była tak zaostzona, że niemalże nie doszło do ostrej bójki. Dopiero późnym wieczorem kol. Józef Nosek z Księżomierzy zabrał głos i podał wniosek o przegłosowanie, kto jest za »Wiciami« a kto za »Siewem«. Przeważająca większość opowiedziała się za organizacją »Wici«. W tej sytuacji zwolennicy »Siewu« demonstracyjnie opuścili salę obrad na czele z policją

⁷² S. Wójcik, „Działalność Związku Młodzieży Wiejskiej RP »Wici« w powiecie kraśnickim od 1928–1939 roku”, rękopis w posiadaniu autora. Tekst niniejszego rozdziału opracowano na podstawie wiadomości zawartych w rękopisie oraz relacji byłych członków „Wici”: Stefana Czernela, Bronisławy Latos, Stanisława Leszczyńskiego, Mariana Dygusia, Alberta Latosa, Marii Gozdalskiej, Alfreda Madrasa, Wiesława Wojtaszka, Edwarda Czernela i innych.

i orkiestrą. Na sali pozostali sami zwolennicy »Wici«. Na wniosek Bolesława Babskiego rozpoczęto obrady zjazdu, któremu przewodniczył Stanisław Migut. Sekretarzem obrad został nauczyciel Tadeusz Rybicki. Zjazd wybrał jednogłośnie Powiatowy Zarząd ZMWRP »Wici«. Prezesem został kierownik szkoły z Dąbrowy Annopolskiej Tomasz Mochol, wiceprezesem Jan Nieckarz – rolnik z Liśnika, sekretarzem Józef Nosek – rolnik z Księżomierzy, a skarbnikiem Stanisława Moskalikówna – nauczycielka z Dzierzkowic-Rynku”.

Pomimo porażki „Siew” nie zaprzestał działalności. Prezesem okręgowego CZMW „Siew” został Jan Pietras – kierownik szkoły w Dąbiu, który był również instruktorem CZKR. W stosunku do działaczy i członków „Wici” stosowano różnego rodzaju represje, zarówno przez władze administracyjne, jak i policję. Większość kierowników szkół nie pozwalała urządzać w budynkach szkolnych zebrań i imprez organizowanych przez „Wici”.

Na skutek represji i agitacji „Siewu”, kółek rolniczych, władz i większości administratorów parafii, niektóre koła uległy i przeszły na stronę „Siewu”. M.in. do „Siewu” odeszły koła z Olbiecina, Trzydnika, Dąbrowy Trzydnickiej, Wilkołaza, Studzianek. Przeciwnikami „Wici” były również koła Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej działające przy parafiach. Do roku 1934 pozostało w powiecie zaledwie 15 kół „wiciowych”, przeważnie tam, gdzie był silny ruch ludowy. Koła „Wici” utrzymywały się w Grabówce, Świeciechowie, Stasinie, Dąbrowie Annopolskiej, Księżomierzy, Ludmiłowce, Dzierzkowicach-Rynku, Dzierzkowicach-Woli, Sosnowej Woli, Wyżnicy, Urzędowie, Bobach, Liśniku, Marynopolu i Wólce Gościeradowskiej. W tym czasie na terenie powiatu liczba kół „Siewu” wzrosła do około 40. Były one umiejscowione w większości w okolicach Janowa i Zaklikowa.

Zarząd powiatowy ZMW RP „Wici” od chwili powstania borykał się z wieloma trudnościami. Mankamentem było to, że nie posiadał żadnego lokalu ani w Janowie, ani w Kraśniku. Siedziba zarządu znajdowała się w domu prywatnym prezesa lub sekretarza, tam też była przechowywana wszelka dokumentacja. Związek „Wici”, w odróżnieniu od „Siewu”, nie otrzymywał żadnych dotacji i utrzymywał się wyłącznie ze składek. Składka członkowska wynosiła 10 gr miesięcznie i 1 zł za obowiązkową legitymację. Większość składek i opłaty za legitymację odsyłało do Zarządu Wojewódzkiego ZMWRP w Lublinie. Ze względu na szczupłe fundusze udział w zjazdach, konferencjach i podróżach członkowie pokrywali z własnych środków. Na organizowanie imprez, takich jak przedstawienia, zabawy towarzyskie, dożynki, sobótki itp. wymagane było zezwolenie, którego koszt wynosił 11 zł (równowartość około 100 kg żyta). Z uwagi na to, że koła w ciągu roku urządzały parę przedstawień i zabaw, musiały ponosić duże koszty, które pokrywały ze skromnych dochodów z organizowanych imprez. Nadwyżkę, jaka pozostawała, zwykle przeznaczano na prasę i organizowanie bibliotek. Niektóre koła posiadały pokaźne, jak na owe czasy, zbiory biblioteczne. Biblioteka w Księżomierzy liczyła ponad 1000 tomów, w tym część przekazanych przez ks. Zubrzyckiego.

W Dzierzkowicach i Urzędowie biblioteki liczyły po ok. 500 tomów. Prężnie działające biblioteki były również w Dzierzkowicach-Woli, Bobach, Wyżnicy, Liśniku Dużym.

W roku 1931 na zjeździe powiatowym w Kraśniku na prezesa „Wici” został wybrany Tadeusz Wiąckowski z Urzędowa, który w swej działalności kierował się tendencją połączenia kół „Wici” i „Siewu”, co spotkało się z dezaprobatą większości członków. Dlatego na zjeździe w 1932 r. w Księżomierzy wybrano nowy zarząd na czele ze Stanisławem Wójcikiem z Ludmiłówki. Sekretarzem został Józef Jaroszyński z Dzierzkowic. Prócz wymienionych do zarządu weszli m.in.: Józef Nosek i Leon Majerowski – obydwaj z Księżomierzy.

Nowy zarząd, po nawiązaniu kontaktów z kolegami w różnych częściach powiatu, rozpoczął działania w celu organizacji nowych kół. Do pracy tej włączył się m.in. Bolesław Widerlik ze Słodkowa, Walenty Czarnecki z Rzeczyca Ziemiańskiej, Adam Zięba z Rzeczyca Księżej, Józef Koper z Sulowa, Łukasz Rachoń z Dzierzkowic, Jan Witek z Potoka. Prezes wraz z kolegami zdołał w ciągu roku zorganizować 32 nowe koła. Należy zdać sobie sprawę z poświęcenia tych ludzi, którzy rozległy powiat janowski od Świeciechowa po Batorz, Chrzanów, Dzwolę i Potok przemierzali przeważnie pieszo.

W roku 1933 powołano nowy zarząd powiatowy na czele z prezesem Bronisławem Widerlikiem i sekretarzem Janem Rejem, pochodzącymi ze Słodkowa. W następnym roku funkcję prezesa powierzono Piotrowi Koprowi z Sulowa.

W latach 1935–1939 prezesem powiatowym „Wici” był Stanisław Wójcik, a funkcję sekretarzy zarządu pełnili: Jan Stelmaszczyk z Podwód, Bronisław Cieślik i Aleksander Daniel, obydwaj z Dzierzkowic-Zastawia. W tym czasie liczba kół w powiecie wzrosła do 75, a członków do ok. 5000. Większość kół była bardzo liczna, np. w Sulowie koło zrzeszało 123 członków, w Rzeczyca Księżej 118, w Ludmiłówce 62, w Podwodach 56. W niektórych gminach



Legitymacja członkowska „Wici”



Dożynki zorganizowane w 1937 r. przez koła „Wici” z gminy Dzierzkowice

w każdej wsi było koło „Wici”, np. w gminie Dzierzkowice było 11 kół, a w gminie Potok 8 kół.

W roku 1932 Stanisław Wójcik założył Związek Sąsiedzki Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Dzierzkowicach, którego prezesem był do 1939 r. W związku łączyły się sąsiednie koła, aby zwiększyć siłę oddziaływania, nie tracąc samodzielności i niezależności.

Aby powstrzymać rozwój kół „Wici”, szykanowano ich członków, policja „przerywała” zebrania kół, legitymowała członków, sprawdzała, czy posiadają legitymacje, czy nie ma na zebraniu obcych gości. W razie stwierdzenia, że ktoś z uczestników nie posiada legitymacji, zebranie rozpędzono jako niezgodne z prawem. Pomimo tych utrudnień, w większości kół zebrania odbywały się w każdą niedzielę.

11.2.3. Ważniejsze imprezy i działania o zasięgu powiatowym⁷³

Na lata 1931–1939 przypada okres kształtowania się ideologii ZMW RP „Wici”. Ideologia organizacji, a w szczególności program społeczno-gospodarczy, został opracowany pod kątem potrzeb ruchu ludowego. Na kształtowanie się postaw światopoglądowych ruchu „wiciowego” wywarli doniosły wpływ przywódcy tego ruchu, m.in. Józef Niecko i Ignacy Solarz. Ponieważ zało-

⁷³ Opracowano na podstawie: S. Wójcik, „Działalność Związku Młodzieży Wiejskiej RP »Wici«...”; tenże, „Moja działalność w ZMW RP »Wici« i Stronnictwie Ludowym”, rękopis w posiadaniu autora. Cytaty w tekście z ww. rękopisów.

zenia programowe „Wici” były zbliżone do programu Stronnictwa Ludowego, organizacje te ściśle ze sobą współpracowały. „Wiciarze” brali czynny udział w wiecach i zjazdach SL, pomagali w przygotowaniu i zabezpieczaniu manifestacji, dożynek, zjazdów, świąt ludowych itp. Podczas większych wieców, takich jak w Potoku, Słodkowie, Sulowie, Dzierzkowicach, Budzynie, tworzyli tzw. czołówki zabezpieczające imprezy.

W roku 1932 „Wici” urządziło dożynki powiatowe w Dzierzkowicach, w których brało udział również kilka kół „Wici” z powiatu puławskiego. Na dożynki przybył z Warszawy były poseł, adwokat Jan Nosek, oraz przedstawiciel Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej – Józef Matlocha, który w tym czasie gościł u Błażeja Dzikowskiego w Urzędowie. Józef Matlocha w swym przemówieniu pozdrowił zebranych w imieniu młodzieży Czech, Jugosławii, Bułgarii i Moraw oraz wzywał do walki z dyktaturą: „Bierzcie motyki i kosy i walczcie z dyktaturą Piłsudskiego”. Mówca skrytykował księdza, który w tym czasie zbierał na tacę poza kościołem i zaganiał młodzież i starszych do wnętrza świątyni.

W czasie przemówienia Matlochy niektórzy nauczyciele o poglądach sanacyjnych zaczęli krzyczeć przeciwko czeskiemu komuniście, jednak „wiciarze” delikatnie wyprowadzili ich poza obręb uroczystości. Przemówienie czeskiego gościa tłumaczył Jan Nosek, pochodzący z Księżomierzy, „dodając wiele słów politycznych”. Wobec tego policja starała się rozpedzić uroczystość i wezwała wszystkich do rozejścia się, krzycząc: „To nie są dożynki, lecz wiec polityczny”. Nikt się jednak nie rozchodził i program został zrealizowany. „Wiciarze” i członkowie SL na czele z Józefem Rachoniem, Szczepanem Serafinem i Janem Łuszczakiem nie ułękli się komendanta Kowalskiego.

Komendant policji wezwał na przesłuchanie wójta gminy Józefa Rachonia i prezesa „Wici” Stanisława Wójcika i oświadczył im, że będą odpowiadać za urządzenie wiecu politycznego bez zezwolenia. Wójt gminy był wzywany do starosty w Janowie Lubelskim, gdzie grożono mu zdjęciem ze stanowiska. Z uwagi na to, że całą odpowiedzialność za urządzenie dożynek wziął na siebie Stanisław Wójcik, skończyło się na udzieleniu ostrej nagany. Po przeprowadzeniu dochodzenia, w grudniu wezwano Stanisława Wójcika do starostwa w Janowie, dokąd udał się pieszo.

„Za nieprzestrzeganie prawa urzędowego, urządzenie wiecu politycznego bez zezwolenia i zaproszenie czeskiego komunisty” ukarany został dwoma tygodniami aresztu w zawieszeniu. Tak łagodnie został potraktowany, ponieważ było to jego pierwsze przewinienie.

Jednym z większych wydarzeń w działalności „Wici” w 1935 r. było święto ludowe w Budzynie, którego głównym organizatorem było Stronnictwo Ludowe. Przed dniem Zielonych Świątek policja miała dużo pracy, jeżdżąc po wsiach, w których były silne organizacje SL i „Wici”, zbierała informacje o tym, ile osób wybiera się na uroczystość, kto jest organizatorem itp. W dniu Zielonych Świąt już od wczesnego rana wszystkie drogi traktowe w okolicy

Kraśnika były obstawione przez policję. Na szosie wiodącej od Janowa, w rejonie Słodkowa i Stróży, silny kordon policji został przerwany przez banderę konną „wiciarzy”. Policja blokowała także drogę od Olbęcina przy cmentarzu, od strony Dzierzkowic i Urzędowa, jak również od Lublina. Wszystkie jednak czołówki manifestantów spotkały się na ulicy Urzędowskiej. Policja została zepchnięta do rowu, a manifestanci czwórkami, ze śpiewem „Gdy naród do boju” ruszyli w stronę Budzyna. W pamięci „wiciarzy” i ludowców na długo pozostało „Święto Wiosny”, tzw. Sobótki, które 23 czerwca 1936 r. Zarząd Powiatowy ZMW RP „Wici” urządził w Sulowie. Aby uzyskać zezwolenie na odbycie imprezy, wysłano podanie z opłatą stemplową w wysokości 11 zł do Starostwa Powiatowego w Janowie Lubelskim. Starosta, płk Weber, na adres prezesa Stanisława Wójcika przysłał pismo następującej treści: „Starosta powiatu janowskiego powiadamia prezesa Pow. ZMW »Wici«, że zezwolenia na urządzenie Święta Wiosny nie udziela ze względu na bezpieczeństwo publiczne”. Pod pismem był dopisek: „Proszę nie ruszać się z miejsca (zamieszkania) w razie przeciwnym będą wyciągnięte wnioski administracyjne”. Podobne pismo otrzymał prezes Powiatowego Stronnictwa Ludowego, poseł na Sejm, Józef Mochniej, zamieszkały w Krasnymstawie. Mimo zakazu Stanisław Wójcik – prezes „Wici” – dotarł pieszo z Ludmiłówki do Sulowa. Na łące miejscowego rolnika, Białego, zgromadziło się około 5000 członków „Wici” i SL z powiatu janowskiego i krasnostawskiego. Aby nie dopuścić do wiecu oraz rozpuścić „wiciarzy” i ludowców, starosta wysłał do Sulowa dwa samochody – jeden z policją, a drugi z oddziałem „Strzelca” z Janowa Lubelskiego. Wówczas ludowcy i „wiciarze” poszli do Zakrzówka, skąd przez dwie godziny starali się przekonać telefonicznie starostę, aby wyraził zgodę na odbycie uroczystości. Gdy to nie pomogło, oświadczyli: „Jeżeli pan starosta nie udzieli zezwolenia, to młodzież i tak zrobi to, co jest zaplanowane”. Wobec tak zdecydowanej postawy starosta wyraził zgodę pod warunkiem, że w czasie uroczystości nie będzie przemawiał poseł na sejm – prezes SL Józef Mochniej, a treść przemówienia prezesa „Wici” będzie ściśle związana ze świętem. O warunkach zezwolenia komendant powiatowy policji powiadomił prezesa „Wici” i ostrzegł go o odpowiedzialności prawnej, o ile nie będzie zachowany spokój i porządek, a zgromadzenie będzie miało charakter polityczny. Zdecydowana postawa członków „Wici” i SL spowodowała, że mimo szykan, zastraszenia i zakazów ówczesnych władz, Sobótki w Sulowie zostały przeprowadzone.

Rok 1937 to okres nasilającego się niezadowolenia z niskich cen na produkty rolne oraz wysokich podatków i wygórowanych cen na artykuły przemysłowe. Niezadowolenie to przybrało formę „strajków chłopskich”, polegających na powstrzymaniu się wsi od dostaw żywności do miasta. Największy strajk chłopski odbył się w dniach 16–25 sierpnia 1937 r., jako realizacja decyzji Kongresu SL. Strajk objął 8 województw i 100 powiatów, w tym powiat janowski. W niektórych powiatach strajki były bezwzględnie i krwawo tłumione. Poległo



Kurs przysposobienia rolniczego w Kraśniku, 1938 r.

wówczas 42 chłopów, a około 4000 zostało aresztowanych⁷⁴. Do strajku na naszym terenie włączyła się również młodzież „wiciowa”. W lipcu 1937 r. prezes Powiatowego Zarządu ZMW RP „Wici” otrzymał z Warszawy ponad 1000 broszur i ulotek, które propagowały strajk chłopski. Materiały te zostały rozprawdzone do kół „Wici” i SL w całym powiecie. Członkowie kół odegrali, obok członków SL, dużą rolę, biorąc czynny udział w sztafetach i wartach na drogach w czasie strajku. Musieli to zrobić skrycie, ponieważ policja śledziła ich poczynania, a uczestnictwo w strajkach groziło poważnymi konsekwencjami. W dniach strajku na głównych drogach wiodących do Kraśnika, Janowa, Annopola, Modliborzyc i Zaklikowa stały w ukryciu warty, które pilnowały, aby gospodarze nie dowozili ziemiopłodów do miast i zawracali furmanki do domu. Pomimo że strajk w powiecie janowskim miał łagodny przebieg, nie obyło się bez drastycznych posunięć. Kiedy gospodarz z Dzierzkowic nie chciał zawrócić z drogi do Annopola, „wiciarze” z Ludmiłówki i Dzierzkowic „porznęli worki i zboże wysypali w piach na drogę”.

W roku 1937 Zarząd Powiatowy „Wici” w Kraśniku zorganizował dożynki powiatowe w Potoku. I tym razem nie obyło się bez szykan ze strony policji. W czasie przemarszu korowodu dożynkowego policja zabrała na posterunek S. Wójcika i przesłuchiwała go przez ponad godzinę pod zarzutem, że nie posiada zezwolenia na organizowanie dożynek na otwartym placu.

Członkowie „Wici” pracujący jako sezonowi robotnicy w Nadleśnictwie Gościeradów byli współorganizatorami strajku spowodowanego bardzo

⁷⁴ *Słownik historii Polski*, red. T. Łepkowski, Wiedza Powszechna, Warszawa 1969, s. 396.



Słuchacze Uniwersytetu Ludowego w Szycach, 1930 r. Pierwszy z lewej – Zygmunt Dzikowski s. Błażeja z Urzędowa

niskimi zarobkami (0,90–1,10 zł za dniówkę w akordzie). W wyniku strajku robotnicy uzyskali 50% podwyżkę. Pomimo długotrwałego śledztwa w tej sprawie inicjatorów nie wykryto.

Działalność ZMW RP „Wici” nie ograniczała się do imprez, wieców i strajków. Głównym zadaniem Związku była działalność wychowawcza i kulturalno-oświatowa. Wszelkim działaniom podejmowanym przez „Wici” przyświecał jedynie cel zasadniczy – wychowanie człowieka. W kształtowaniu postaw „wiciowej” młodzieży ogromną rolę odegrał Wiejski Uniwersytet Ludowy w Szycach, a następnie w Gaci Przeworskiej, kierowany przez Ignacego Stolarza⁷⁵. Pierwszymi absolwentami Uniwersytetu Ludowego w Szycach byli z naszego powiatu Stanisław Migut, Zygmunt Dzikowski s. Błażeja, a następnie Otylia Świąder-Stelmaszczyk, Janina Madras-Wójcik, a ostatnim – na przełomie 1938/1939 r. – Stanisław Wójcik.

W roku 1947 Bolesław Wyróstek, działacz „Wici” z Urzędowa, ukończył Uniwersytet Ludowy w Brusie k. Łodzi, prowadzony przez Zofię Solarzową.

W działalności „wiciowych” kół starano się nie tylko o wytworzenie swobodnej atmosfery, wolnej od przymusu, ale dbano również o to, aby ta atmosfera była radosna, by wszyscy czuli się równi i wzajemnie sobie bliscy. W codziennej pracy realizowano zasadę wychowania „przez społeczny wysiłek

⁷⁵ Ignacy Solarz (1891–1940) – działacz ruchu ludowego. W 1924 r. zorganizował uniwersytet Ludowy w Szycach koło Krakowa, a w 1932 r. w Gaci Przeworskiej. Jeden z przywódców ruchu młodzieżowego („Siew” i „Wici”), spółdzielca. Zamordowany przez hitlerowców.



Słuchaczki Uniwersytetu Ludowego, 1937 r. Pierwsza z prawej – Janina Madras z Dzierzkowic

do społecznych celów”. Samokształcenie w zespołach, wspólne czytanie książek i gazet, dyskusje, zespołowe prowadzenie prac w zakresie przysposobienia rolniczego, urządzenie imprez kulturalnych wdrażało młodzież do zbiorowych działań, rozwijało poczucie obowiązku i odpowiedzialności. Na zebraniach i kursach „wiciowych” wiele mówiło się o prawach i obowiązkach obywatela wobec państwa oraz o tym, jak to państwo powinno być urządzone, aby w nim nie było nędzy.

O działalności kół „Wici” w zakresie patriotycznego wychowania i o szerokim wachlarzu poruszanych spraw świadczą zachowane protokoły zebrań koła „Wici” w Podwodach. Należy nadmienić, że zebranie zaczynało się hymnem młodzieżowym, rozpoczynającym się od słów: „Choć burza huczy wokół nas...”, a kończyło się odśpiewaniem „Roty”.

11.2.4. Reaktywowanie ZMW „Wici” po wyzwoleniu

Już w początkach 1945 r. Tymczasowy Zarząd Wojewódzki ZMW „Wici” w Lublinie zwrócił się do Stanisława Wójcika o powołanie komitetu organizacyjnego „Wici” na terenie powiatu kraśnickiego. 18 września 1945 r. na zebraniu ustalono następujący skład Tymczasowego Zarządu Powiatowego ZMW „Wici” w Kraśniku: Stanisław Wójcik (prezes), Kazimierz Kudrel ze Studzianek (zastępca), Maria Ciempiel z Kwiatkowic (zastępca), Michał Polkowski – nauczyciel z Kraśnika (sekretarz), Hipolit Brodowski z Kraśnika (skarbnik), Stanisław Pawlina z Kraśnika (bibliotekarz). Komisja rewizyjna: Genowefa Liponożanka (Olbięcin), Stanisław Nosek (Książomierz), Jan Kamela



Zarząd Wojewódzki i prezesi powiatowi „Wici” na zebraniu w Nałęczowie w 1947 r.

(Dzierzkowice). Sąd koleżeński: Stanisław Leszczyński (Liśnik), Otylia Stelmaszczyk (Wyżnianka), Władysław Zapalski (Dzierzkowice).

W wyniku aktywności zarządu do września 1946 r. zorganizowano koła „Wici” w następujących miejscowościach: Ludmiłówka, Księżomierz, Marianówka, Dzierzkowice: Góry, Zastawie, Podwody, Wola, Wyżnianka, Wyżnica, Wolica, Stefanówka, Słodków, Studzianki, Sosnowa Wola, Liśnik Duży, Aleksandrów, Urzędów: Bęczyn, Mikuszewskie, Boża Wola, Zarajec, Dąbrowa Olbiecka i Kolonia Wyżnianka.

Do kwietnia 1947 r. dalsze koła powstały w Michałówce, Terpentynie, Stefanówce, Suchodołach, Szczecynie, Mniszku, Łanach, Trzydniku, Ugorach, Marynopolu i innych.

W tym czasie Stanisław Wójcik i Stanisław Leszczyński założyli Szkolne Koło ZMW „Wici” w Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Kraśniku, które liczyło ponad 20 członków, w większości uczniów pochodzących z rejonu Dzierzkowic. Przewodniczącym był Jan Pałka.

Na walnym zjeździe 12 maja 1946 r. wybrano Zarząd Powiatowy ZMW „Wici” w Kraśniku, w skład którego weszli: Stanisław Wójcik (prezes), Czesław Surdacki z Bęczyna (wiceprezes), Michał Polkowski (sekretarz), Helena Stołówna z Księżomerzy (skarbnik), Stanisław Kuciapa z Ludmiłówki (bibliotekarz), Stanisław Widerlik ze Słodkowa i Maria Cieślicka z Urzędowa (członkowie). Do komisji rewizyjnej wybrani zostali: Genowefa Liponożanka, Jan Kamela, Kazimierz Kudrel (Zakrzówek). Sąd koleżeński: Stanisław Leszczyński, Otylia Stelmaszczyk, Władysław Zapalski.



Członkowie Koła „Wici” przy Gimnazjum i Liceum w Kraśniku. W środku Stanisław Wójcik i Stanisław Leszczyński, 1947/1948 r.

18 maja 1947 r. w sali magistratu w Kraśniku przy ul. Mostowej odbył się drugi po wyzwoleniu Zjazd Powiatowy Kół ZMW „Wici”, na którym wybrano zarząd w następującym składzie: Stanisław Wójcik (prezes), Antoni Daniszewski z Boisk (wiceprezes) oraz Lucyna Pokorzanka z Dąbrowy Olbięckiej i Zofia Leszczyńska z Liśnika Dużego.

Na kolejnym walnym zjeździe, w 1948 r., zarząd ukonstytuował się następująco: Stanisław Wójcik (prezes), Michał Polkowski (sekretarz), Helena Stola (skarbnik), Stanisław Leszczyński (kierownik organizacyjny). Członkami zarządu zostali: Otylia Stelmaszczyk, Jan Kamela, Józef Adamski i Jan Pałka, który reprezentował Szkolne Koło „Wici” przy Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Kraśniku.

Początkowo zarząd powiatowy posługiwał się pieczętą okrągłą z emblematem „Wici” pośrodku i napisem w otoku: Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” Zarząd Powiatowy w Kraśniku. Była to pieczęć z okresu przedwojennego przechowana przez S. Wójcika. W 1948 r. na pieczęcie umieszczono emblemat oświatowy w trójkącie i napis „Wici”. W otoku była nazwa: Powiatowy Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Kraśniku. Podobną pieczęcią posługiwał się Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej w Lublinie, którego prezesem w 1948 r. był Stanisław Kubas, a sekretarzem Stanisław Boguta.

W pierwszych latach po wyzwoleniu ZMW „Wici” był tolerowany przez władze, w późniejszym czasie na organizację i działaczy patrzono niechętnie, a nawet prowadzono z nimi ostrą walkę, ponieważ ZMW „Wici” współpracował z Polskim Stronnictwem Ludowym. Nasilenie walki nastąpiło w 1947 r.,

po ucieczce prezesa PSL Stanisława Mikołajczyka z kraju w obawie przed aresztowaniem. Szczególnie z ZMW „Wici” rywalizował Związek Walki Młodych (ZWM) – organizacja utworzona w 1943 r. z inicjatywy PPR i ściśle z nią współpracująca.

Należy nadmienić, że na skutek prowadzonej propagandy i agitacji niektóre koła „Wici” zaprzestały działalności, a członkowie zapisywali się do ZWM, który popierany był przez rząd, miał dobre warunki lokalowe, instruktorów i otrzymywał pomoc finansową. Natomiast Zarząd Powiatowy ZMW „Wici” w Kraśniku, tak jak przed wojną, tak i po wojnie, nie posiadał żadnego lokalu, mimo że prezes S. Wójcik, jednocześnie członek Powiatowej Rady Narodowej w Kraśniku w latach 1946–1948, zwracał się wielokrotnie do władz w tej sprawie.

Pomimo piętrzących się trudności, koła „Wici” prowadziły bardzo aktywną działalność, szczególnie społeczną i kulturalno-oświatową do lipca 1948 r. 22 lipca 1948 r. na zjeździe we Wrocławiu w imię „jedności ruchu młodzieżowego” doszło do połączenia Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”, Związku Walki Młodych (ZWM), Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (OMTUR) i Związku Młodzieży Demokratycznej (ZMD) w jedną organizację: Związek Młodzieży Polskiej (ZMP). Na zjeździe delegatami „Wici” z powiatu kraśnickiego byli znani działacze: Stanisław Wójcik, Stanisław Leszczyński, Jan Kamela i Jan Pałka.

Po 20 latach działalności ZMW „Wici” przestał istnieć. Odrodził się na krótko po październiku 1956 r., dzięki działaczom starszej generacji. W 1957 r. rozwiązano ZMP i powstał Związek Młodzieży Wiejskiej (ZMW), ale już bez dodatkowego członu, jaki był w dawnej nazwie – „Wici”. Jednak niektóre środowiska, m.in. gmina Dzierzkowice, a za jej przykładem Ludmiłowka, Liśnik, Gościeradów, Księżomierz, Zakrzówek, Majdan-Grabina, Studzianki, Wilkołaz i inne, zakładały koła ZMW „Wici”, które, podobnie jak przed 1939 r., łączyły się w związki sąsiedzkie. W 1957 i początkach 1958 r. działał Związek Sąsiedzki Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Dzierzkowicach, którego prezesem był Alfred Madras. Uchwalony na I Krajowym Zjeździe Delegatów ZMW (25–28 lutego 1958 r.) statut nie przewidywał istnienia związków sąsiedzkich, a jedynie zespoły przewodniczących kół. W związku z tym 16 marca 1958 r. Związek Sąsiedzkich Kół Młodzieży Wiejskiej w Dzierzkowicach został rozwiązany.

W początkach 1957 r. powołano Tymczasowy Zarząd Powiatowy ZMW w Kraśniku, w skład którego weszli m.in.: Jan Sołtys, Marian Żaba, Marian Dyguś, Alfred Madras, Marian Chmiel, Marian Czarnota, Natalia Widomska, Stanisław Wójcik, Albert Latos, Janina Balawender i inni. W tymczasowym zarządzie zwolennicy „Wici” mieli liczebną przewagę, zaś koła ZMW popierane przez władzę były nieliczne i mało prężne.

Na posiedzeniach zarządu między członkami optującymi za ZMW a zwolennikami „Wici” dochodziło do konfliktów i ostrej wymiany poglądów. „Wiciarzy” popierali członkowie Zarządu Wojewódzkiego ZMW w Lublinie,



Członkowie „Wici” z gminy Dzierzkowice, 1957 r.

a w szczególności Stanisław Leszczyński, Zdzisław Kabała, natomiast pozostali, będący w mniejszości, mieli swych opiekunów we władzach politycznych. Za sukces zwolenników „Wici” należy uznać to, że z inicjatywy członka władz wojewódzkich ZMW S. Kubasa i A. Wojtaszka na Festiwal Młodzieży i Studentów do Moskwy pojechał zwolennik „Wici” Albert Latos.

W wyniku szykan, konfliktów z władzami oraz między kołami ZMW i ZMW „Wici” w terenie, po zjeździe powiatowym i wyborze nowych władz zaprzestano „wiciowej” działalności.

Na plenum WK ZSL w Lublinie S. Wójcik wystąpił z wnioskiem, aby w 1958 r. zorganizować uroczystość 30-lecia powstania „Wici”. Wniosek przyjęto jed-

nomyślnie. Powołano Komitet Organizacyjny, w skład którego weszli: Stanisław Lejewoda (przewodniczący), Stanisław Wójcik (zastępca) oraz przedstawiciele powiatów Lubelszczyzny. Do zorganizowania obchodów nie doszło jednak ze względów politycznych.

Stanisław Wójcik nie zraził się. Powołał Powiatowy Komitet Obchodów, składający się ze starej generacji



Obchody 30-lecia „ Wici” w Dzierzkowicach.
Przemawia Alfred Madras



Obchody 30-lecia „Wici”. Część artystyczna

„wiciarzy” oraz młodych działaczy, przeważnie z gminy Dzierzkowice. Do przygotowania uroczystości zaprosił znanego już w świecie kultury Stanisława Leszczyńskiego, działacza „Wici”, który przygotował program artystyczny.

6 lipca 1958 r. na uroczystość 30-lecia powstania „Wici” przybyło do Dzierzkowic dużo młodzieży, dawnych działaczy młodzieżowych i ludowych. Była też młodzież z Końskowoli i Pożoga. Przybyły osobistości z województwa, a wśród nich Stanisław Lejwoda, Jan Drażek, Stanisław Boguta. Były przemówienia, ognisko, puszczanie wianków i wspała część artystyczna w plenerze.

Ostatnim echem działalności „Wici” w powiecie kraśnickim było spotkanie dawnych „wiciarzy” i sympatyków ruchu ludowego zorganizowane z okazji 50-lecia powstania Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”. Organizatorem spotkania w 1978 r. w Cechu Rzemiosł Różnych w Kraśniku był Stanisław Wójcik.

11.3. STANISŁAW WÓJCIK – DZIAŁACZ LUDOWY



Stanisław Wójcik s. Michała urodził się w Ludmiłowce 15 listopada 1900 r. w rodzinie wyrobnika⁷⁶. Rodzice, pomimo pracowitości, nie mogli zaspokoić najskromniejszych potrzeb życiowych. Pojechali więc do Brazylii w poszukiwaniu chleba. Po roku wrócili do kraju, gdyż nie mogli znieść tamtejszego klimatu. Sytuacja materialna rodziny pogorszyła się znacznie w związku z poniesionymi kosztami. 12-letni Stanisław musiał pójść na służbę, do pasienia bydła i innych prac gospodarskich, za minimalne

⁷⁶ Wyrobnik – chłop bez ziemi.

wynagrodzenie, wynoszące 100 kg żyta, 400 kg kartofli i 2 pary bielizny za rok pracy. Po dwu latach powrócił ze służby i pomagał ojcu przy karczowaniu lasu oraz wynajmował się do pracy u bogatych gospodarzy.

W okresie zimy ojciec uczył go czytać i pisać. Gdy w 1918 r. odrodziła się Polska i powstała szkoła w Ludmiłówce, Stanisław miał już 18 lat, więc do szkoły powszechnej nie mógł uczęszczać. Po wielu latach w życiorysie pisanym wierszem⁷⁷ tak mówił o swojej edukacji:

*Szkoły żadnej też nie posiadam,
Tyle co w domu mnie ojciec nauczył.
Dziś piszę wiersze i nadrabiam gestem.
Chociażbym jednak łeb rozbił tłukiem,
To innym nie będę, tylko samoukiem.*

W wolnych chwilach bardzo dużo czytał, wypożyczał książki z biblioteki Nadleśnictwa w Gościeradowie, prowadzonej przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, oraz od osób prywatnych. Kupował także wydawnictwa broszurowe. Jego pokarmem duchowym początkowo było „Zaranie”, a potem „Młoda Myśl Ludowa”, „Zielony Sztandar”, „Chłopski Świat”, „Wici”, „Przysposobienie”, „Mój Rycerz”, które prenumerował. Wspominał:

*Smutno mi było gdym nie miał co robić.
Gdy mnie nikt nie najął i nie dał zarobić.
A tu składki i pisma opłacić musiałem.*

Z ruchem młodzieżowym, którego organizatorami byli starzy „zarniarze”, zetknął się Stanisław we wczesnej młodości i utrzymywał kontakty z powstałymi kołami i działaczami z Księżomierzy, Dzierzkowic i Urzędowa.

W roku 1920 został powołany do wojska. Pomimo braku formalnego wykształcenia, został awansowany do stopnia kaprała. O jego udziale w wojnie w 1920 r. nie ma bezpośredniego śladu w odnalezionych rękopisach. Można jednak wnioskować, że ta sprawa była mu bliska, ponieważ w repertuarze inscenizacyjnym znajduje się wiersz pt. „Pod Radzyminem” – sławiący bohaterstwo polskiego żołnierza⁷⁸.

Po odbyciu służby wojskowej dwudziestoparoletni Stanisław jeszcze wielkiego autorytetu wśród młodzieży nie posiadał, jakkolwiek górował nad nią wiedzą zdobytą w wyniku samokształcenia. Aby pozyskać młodzież, współpracował z nauczycielami. Kronika wsi Ludmiłówka, prowadzona przez Stefana Czernela (ur. 1913), odnotowuje ten fakt w następujący sposób: W roku 1924 przybyła do Ludmiłówki nauczycielka ze Lwowa, Izabela Kehlerówna, która uczyła w domu Jana Kowalskiego. Była działaczką społeczną o dużym temperamencie i talencie artystycznym. Grała na skrzypcach i była dobrą śpiewaczką. Bardzo szybko zdobyła zaufanie młodzieży. W porozumieniu

⁷⁷ S. Wójcik, „Mój życiorys”, rękopis pisany wierszem. Dalsze cytaty pochodzą z tego rękopisu.

⁷⁸ Tenże, „Zbiór inscenizacji”, rękopis w posiadaniu autora.

ze Stanisławem Wójcikiem zorganizowali młodzież pozaszkolną i wystawili pierwszy teatr pt. »Grube ryby« Bałuckiego, w domu Jana Szczerepy”⁷⁹.

Stanisław współpracował z wieloma nauczycielami i doceniał ich rolę w środowisku. Może o tym świadczyć prosty, czasem nieudolny, lecz szczerzy wiersz, jaki napisał na pożegnanie nauczycielki pani Oleszczukowej. Oto jego fragment:

*O dzięki, dzięki Ci zacna Pani,
Coś przez dwa lata żyła tu z nami
Coś prace wspólne z nami czyniła
I całym życiem się poświęciła.*

...

*Pamięć o Pani u nas nie znika
Wyznajem miłość w wierszu Wójcika
Tym głosem szczerym dusza w nas woła:
Dzięki Ci Pani, my Młodzież z Koła.*

W roku 1926 założono w Ludmiłowce Stronnictwo Ludowe. Jego prezesem został Jan Czernel s. Michała, a członkiem m.in. Stanisław Wójcik, który stawał się znaczącym działaczem młodzieżowym i ludowym. We wspomnieniach tak o tym pisał: „W dniu 6 listopada 1928 r. szliśmy pieszo z Kraśnika do Lublina na wiec Stronnictwa Ludowego z okazji 10 rocznicy utworzenia Rządu Ludowego [...]. Wiec w Lublinie organizował senator Tadeusz Nocznicki i poseł Błażej Dzikowski. 7 listopada o godz. 10 była zbiórka na ulicy Foksalnej (1 Maja) i pochód ruszył ulicami do Placu Litewskiego. Było to ogromne zgromadzenie



W kawiarni „Gdyńskie Oczko”, 1930 r. S. Wójcik drugi od lewej

Ludowców i PPS [...]. Od tego czasu datuje się moja działalność polityczna na terenie mojej wsi, gminy i powiatu”⁸⁰. 9 września 1928 r. brał udział w Zejeździe Delegatów Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew” w Kraśniku, na którym doszło do rozłamu, w wyniku czego powstał Zarząd Powiatowy ZMW RP „Wici”.

W roku 1929 wyjechał „za chlebem” do Gdyni. Pracował w kawiarni „Gdyńskie Oczko”. Nabrał

⁷⁹ S. Czernel, „Kronika Ludmiłowki”, kopia w posiadaniu autora.

⁸⁰ S. Wójcik, „Moja działalność w ZMW »Wici« i w Stronnictwie Ludowym”, rękopis w posiadaniu autora.

tam dobrych manier, odpowiedniego sposobu bycia, kultury, nawyku używania poprawnej polszczyzny itp. Mimo że zafascynowany był Gdynią jako „oknem na świat”, pod koniec 1930 r. powrócił do Ludmiłówki.

W roku 1930 Stanisław Wójcik z Łukaszem Rachoniem z Dzierzkowic-Gór założyli w Ludmiłówce Koło Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, do którego wstąpiło 24 członków. Prezesem został Wojciech Zaręba, wiceprezesem Stanisław Wójcik, dalszymi członkami zarządu byli: Natalia Pawłowska, Genowefa Szczerepa, Maria Kowalska, Jan Szczerepa, Stefan Czernel i Bronisława Latos. Koło szybko się powiększyło i objęło całą młodzież wsi, tj. 62 osoby. W roku 1931 Stanisław Wójcik został wybrany na prezesa koła i pełnił tę funkcję do wybuchu wojny. O pracy z młodzieżą w tym okresie pisał następująco: „[...] rozpoczęliśmy od podstaw wychowania moralnego i kulturalnego. Zebrania odbywały się w każdą niedzielę, w domach prywatnych, a przedstawienia robiliśmy w stodółach latem, zaś zimą w domach. [...] Żadna zabawa czy wesele nie odbyło się bez bójki. Dzięki pracy Koła wiele się zmieniło. Niewłaściwe zachowanie członków było krytykowane na zebraniach i osądzone przez sąd koleżeński”⁸¹.



Członkowie Koła „Wici” w Ludmiłówce, 1932 r. Na zdjęciu m.in.: Feliks Ryczek, Helena i Wojciech Zaręba, Bronisława Wójcik, Jan Wójcik, Bronisława i Michał Latos, Natalia Wojtaszek, Stanisław Wójcik, Aniela Ryczek, Genowefa Pietroń, Hanna Czernel, Stanisław Pawłowski, Eleonora Prokopowicz, Jan Szczerepa, Władysława i Sylwina Socha, Helena Plecha, Kazimiera Kutniewska, Wiktoria Pawłowska i inni.

⁸¹ Tamże.

W roku 1932 Stanisław Wójcik zorganizował Kółko Rolnicze w Ludmiłówce i został jego prezesem. Do zarządu weszli: Feliks Zawadzki – sekretarz, Ignacy Łojek – skarbnik. Członkami byli: Józef Łojek i Michał Szczerepa. Zajmowali się wymianą ziarna siewnego, sprowadzali wapno nawozowe, zakupili trzy siewniki zbożowe, organizowali konkursy uprawowe i prowadzili poletka doświadczalne. Członkowie kółka rolniczego uczestniczyli w kursach i szkoleniach rolniczych. W tym samym roku na terenie gminy Dzierzkowice założył Związek Sąsiedzki ZMW RP „Wici”, któremu prezesował do wybuchu wojny. W roku 1935 był współzałożycielem sklepu spółdzielczego (tzw. Spółki) z udziałami mieszkańców w wysokości 200 kg żyta lub 25 zł. Pierwszym sklepowym był Stefan Czernel.

Z inicjatywy S. Wójcika w 1935 r. powstało również Koło Gospodyń Wiejskich w Ludmiłówce, którego przewodniczącą została Bronisława Latos, a sekretarzem Natalia Wojtaszek. Kobiety organizowały kursy pieczenia, gotowania, uprawy buraka pastewnego, brały udział w konkursach na „najładniejszy ogródek kwiatowy” itp. W roku 1938 zorganizowały „ochronkę” – dzieciniec wiejski na okres żniw. Uczestniczyły w kursach rolniczych organizowanych w Kraśniku.

Największą bolączką dla organizacji był brak sali na odbywanie zebrań. W roku 1934 została wykończona jedna izba lekcyjna w budującym się od 1929 r. w czynie społecznym dwuizbowym budynku szkolnym. Drugą salę wspólnymi siłami wykończyli członkowie Koła „Wici”, KR i KGW „trochę z materiałów zakupionych ze składek, resztę przywieziono z lasu nocami”.



Kurs rolniczy członkiń KGW w Kraśniku, 1937 r. Z Ludmiłówki w kursie uczestniczyły: górny rząd, 8. od lewej Bronisława Latos, 9. – Natalia Wojtaszek, 10. – Kazimiera Szczerepa

Sala ta, zwana świetlicą, była przeznaczona na potrzeby organizacji. Do świetlicy Stanisław Wójcik wykonał etażerkę z leszczynowych pręci, mieścił się tam księgozbiór koła „Wici” (obecnie etażerka znajduje się w Muzeum Regionalnym w Kraśniku).

W roku 1937 w imieniu trzech organizacji Stanisław zwrócił się do „Radiofonizacji w Warszawie” o sprzedaż aparatu radiowego. Za niewielką opłatą przyznano dla organizacji w Ludmiłowce 5-lampowy aparat radiowy na baterie, który zainstalowano w świetlicy. Audycje radiowe cieszyły się olbrzymim powodzeniem. Był to pierwszy aparat radiowy w posiadaniu kół „Wici” w powiecie janowskim.

Dzięki Wójcikowi rozwijało się życie kulturalne i sportowe. Na placu szkolnym urządzono boisko do siatkówki. Odbywały się zawody sportowe między kołami z sąsiednich wsi, urządzano przedstawienia, dożynki, sobótki itp. Stanisław układał okolicznościowe wiersze, pisał scenariusze, reżyserował. W międzyczasie, pracując jako sezonowy robotnik leśny w Nadleśnictwie Gościeradów, był współorganizatorem strajku spowodowanego bardzo niskimi zarobkami.

Najważniejszym wówczas problemem dla Ludmiłówki był „głód ziemi” – większość gospodarzy posiadała po 2-4 morgi. „W roku 1937 z inicjatywy S. Wójcika robiono starania, aby rozparcelować majątek Zalesie i ziemię rozdać chłopom [...], a przy okazji przeprowadzić komasację gruntów. Po długich staraniach władze zgodziły się i majątek rozparcelowano. Rolnikom, którzy posiadali powyżej 1 ha uzupełniono areal do 3,75 ha”⁸². Również i Wójcik w tym czasie uzyskał upragnioną ziemię, ponieważ jego ojciec w tym czasie posiadał 2 morgi ziemi wykupionej na raty z najgorszych dworskich gruntów.

Nie należy jednak sądzić, że skoro Stanisław Wójcik zaangażował się w sprawy swojej wsi, zapomniał o szerszej działalności. Kontynuował pracę społeczno-polityczną i kulturalną na terenie gminy i powiatu. W 1932 r. został wybrany na prezesa Powiatowego Zarządu „Wici” w Kraśniku. Członkowie zarządu wędrowali po powiecie i w krótkim czasie zdołali zorganizować 32 nowe koła. O czasach tych wędrowek Stanisław wspominał w swym życiorysie pisanym wierszem:

*Przeszedłem powiat pieszo wiele razy
Chociaż śnieg, błoto i grzmot z nieba praży.
Gdy był zjazd, dożynki, święto ludowe,
Wszyscy „wiciarze” na wozach lub rowerami śpieszą,
Mieli niektórzy i konie cugowe,
Ja zaś chodziłem sam zawsze pieszo.*

W roku 1937 Stronnictwo Ludowe i „Wici” były organizatorami strajku rolnego. Stanisław włączył się do organizacji strajku z mieszanymi uczuciami:

⁸² S. Czernel, „Kronika Ludmiłówki...”.

*Czym ja dobrze zrobił,
Niech mi kto odpowie,
Przecież to zboże sam je kupić muszę
Lecz jako społecznik uczyniłem swoje
I z tego tytułu wyrzutów nie czynię,
Że drożej zapłacę, tego się nie boję,
Tak mi dyktowało moje sumienie.*

Na los Stanisława wpłynęły dożynki w Dzierzkowicach, których był organizatorem. Na dożynki przybył starosta z Janowa, któremu program bardzo się spodobał, dlatego dał 200 zł nagrody. Po paru dniach zebrał się komitet, aby omówić, co kupić za te pieniądze. Wówczas Jan Łuszczak z Zastawia zaproponował, aby „dać Stachowi dla dopełnienia oświaty”. Zdania w tej sprawie były podzielone. Zwrócił się więc Stanisław do starosty z prośbą o „subsydium” i otrzymał 100 zł. Koszty pobytu na Uniwersytecie Ludowym w Szycach wynosiły 200 zł, drugie 100 zł miała zapłacić gmina⁸³.

*Z tego tytułu przykrości miałem
Bo wszyscy koledzy chesne zapłacili.
Ja kilkakrotnie do gminy pisałem
Lecz się z tym wcale nie spieszyli.*

W Szycach przebywał Stanisław na przełomie lat 1938 i 1939. Zachował się zeszyt z kursu w Szycach. Są tam notatki z wykładów, tematy wygłoszonych referatów przez słuchaczy oraz wiersze okolicznościowe: „Noc wigilijna”, „Wigilia w Szycach”, „Walka dwóch lat” (inscenizacja okolicznościowa z okazji Nowego Roku 1939), „Ja nie wierzę, że się to już kończy”. Należy zaznaczyć, że autor tych wierszy nigdy nie pretendował do miana poety. Tworzył spontanicznie, z olbrzymią lekkością, często gubił rytm i rym, pisał intuicyjnie, nie znając zasad. Używał wyrażeń zarówno literackich, jak i gwarowych. W jego twórczości zawarta jest głęboka myśl, logika, patriotyzm oraz rozeznanie sytuacji społecznej i politycznej⁸⁴. Po powrocie z Szyc „naładowany wiedzą” włączył się w nurt życia społeczno-kulturalnego.

Był to już rok 1939. Tak wspomina Stanisław Wójcik ostatnie dni wolności: „W roku 1939 w sierpniu urządziłem dożynki w Dzierzkowicach, które nie bardzo wypadły, ponieważ w tym dniu po południu została ogłoszona mobilizacja wojskowa”⁸⁵.

W czasie okupacji najbardziej czynni „wiciarze” włączyli się do pracy konspiracyjnej w BCh, AK i AL. Z ruchem oporu związał się Stanisław już w 1940 r., najpierw w ZWZ, a potem w BCh. Był współorganizatorem placówki BCh w Ludmiłowie. Pełnił różne funkcje: zastępcy komendanta placówki, kolportera prasy podziemnej, oficera broni itp. Był obecny przy podpisaniu porozumienia 1 czerwca 1944 r. w Kolonii Zalesie koło Ludmiłówki pomiędzy

⁸³ S. Wójcik, „Mój życiorys...”.

⁸⁴ Tenże, „Zbiór wierszy”, rękopis w posiadaniu autora.

⁸⁵ Tenże, „Moja działalność...”.



Ostatnie dożynki w niepodległej Polsce, sierpień 1939 r.

BCh i AL. Fakt ten upamiętnia okolicznościowe zdjęcie⁸⁶. W okresie okupacji Stanisław Wójcik uniknął represji i doczekał wyzwolenia.

W początkach 1945 r., gdy jeszcze front stał na Wiśle, „starzy”, bo ponadczterdziestoletni działacze młodzieżowi rozsyłali „Wici” po województwie i powiecie. W lutym powstał Zarząd Wojewódzki ZMW „Wici” w Lublinie, w niedługim czasie Tymczasowy Komitet Organizacyjny ZMW „Wici” w Kraśniku na czele ze Stanisławem Wójkiem, Józefem Adamskim z Dzierzkowic-Woli, Janem Kamelą i Otylią Stelmaszczykową z Podwód. Spontanicznie włączyło się do działalności wielu innych, znanych przedwojennych działaczy. Rozpoczęła się wędrówka po powiecie, w rezultacie tych poczynań do czerwca powstało ponad 20 kół „Wici”.

W czerwcu 1945 r., po utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i przybyciu do kraju Stanisława Mikołajczyka, powstało Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL). Wszyscy BCh-owcy z Ludmiłówki wstąpili do tej niezależnej partii chłopskiej. Stanisław Wójcik był współorganizatorem koła PSL i jego aktywnym członkiem aż do „przeegranych wyborów” w 1947 r. i ucieczki Mikołajczyka z kraju.

W tym samym czasie (czerwiec 1945 r.) w Szkole Podstawowej nr 1 w Kraśniku odbywał się Zjazd Powiatowy „Wici”, prezesem został S. Wójcik

⁸⁶ Zdjęcie na stronie 162.



Stanisław Wójcik z żoną, Stanisław Leszczyński oraz grupa młodych „wiciarzy” z Dzierzkowic i Ludmiłówki, 1957 r.

z Ludmiłówki. W wyniku aktywnej działalności do 1946 r. w powiecie założono 35 kół „Wici”, pomimo trudnej sytuacji politycznej i licznych konkurentów, a szczególnie Związku Walki Młodych (ZWM) – pupilka nowej władzy.

Po powstaniu na zjeździe we Wrocławiu, w 1948 r., Związku Młodzieży Polskiej, ZMW RP „Wici” przestał istnieć. W niedługim czasie uległo zmianie życie prywatne Stanisława. „Kiedy wykończyło się »Wici«, postanowił się ożenić i zmienić miejsce zamieszkania”⁸⁷ – wspomina. W 1950 r. ożenił się z Janiną Płechą, znaną działaczką społeczną i kulturalną, „wiciarką”, absolwentką UL w Szycach.

Po „Październiku 1956” odrodził się Związek Młodzieży Wiejskiej. Działalność tę inspirował jeszcze Stanisław Wójcik, ale głównie angażowali się jego wychowankowie z Dzierzkowic i Ludmiłówki.

W wyniku szykan, konfliktów z władzami powiatowymi i kołami ZMW w terenie „Wici” zaprzestało działalności.

Po roku 1945, prócz działalności w ZMW „Wici”, Stanisław Wójcik sprawował wiele innych funkcji społecznych, m.in. był członkiem Powiatowej Rady Narodowej w Kraśniku. W latach 1950–1954 sprawował funkcję wiceprezesa i prezesa GS w Dzierzkowicach. Założył koło Zjednoczonego Stronnictwa

⁸⁷ S. Wójcik, „Moja działalność...”.



50-lecie powstania „Wici”. Uczestnicy przed Pomnikiem Partyzanta w Kraśniku

Ludowego i Kółko Rolnicze w Podwodach. W roku 1957 został członkiem Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Lublinie. W 1958 r. był współorganizatorem uroczystości z okazji 30-lecia „Wici”. Stanisław Wójcik był nadal aktywny. Wraz z żoną zorganizował zespół artystyczny w Podwodach. Przygotowywał imprezy ludowe, dożynki, pisał scenariusze i układał okolicznościowe wiersze. Organizował święta ludowe, pracował w gospodarstwie rolnym i planował zorganizowanie obchodów 50-lecia powstania „Wici”⁸⁸.

Honorowy prezes „Wici” S. Wójcik, mający 78 lat, zorganizował w 1978 r. spotkanie z okazji 50-lecia powstania ZMW RP „Wici”. Maria Gozdalska – nauczycielka z Urzędowa, działaczka ruchu ludowego obecna na uroczystości, tak ją wspomina: „W dniu 28 czerwca 1978 r. w Kraśniku na spotkaniu z okazji 50-lecia powstania Zw. Młodzieży Wiejskiej RP »Wici« zebrała się grupa ok. 80 osób, byłych członków »Wici« oraz kilkanaście osób reprezentujących młode pokolenie ludowców. Spotkanie odbyło się w Cechu Rzemiosł Różnych w Kraśniku. Były wystąpienia wspomnieniowe urozmaicone występami zespołu ludowego z Dzierzkowic. Kol. Wójcik w swoim przemówieniu przedstawił wiele faktów z pracy tej organizacji, mówił z ogromną swadą. Odniosłam wrażenie, że dla niego praca w »Wici« była potrzebą serca, jego ukochaniem. Mówiąc o zjeździe we Wrocławiu w 1948 r., podkreślił tragizm sytuacji. Wszyscy byliśmy zaśluchani, gdy gorące, prawe i szlachetne słowa padały z jego ust. Swe bogate, pełne treści przemówienie zakończył znamien-

⁸⁸ Tamże.

nym zdaniem: »Ze Zjazdu wracaliśmy jak z pogrzebu kogoś bliskiego, jeszcze teraz po wielu latach nie mogę powstrzymać łez«⁸⁹.

Stanisław Wójcik zmarł w 1981 r. Za swoją działalność został uhonorowany Krzyżem Partyzanckim, Złotym Krzyżem Zasługi i innymi odznaczeniami. Przytoczę fragment jednej z wypowiedzi na temat Stanisława Wójcika. Stanisław

Leszczyński – kierownik Zespołu Pieśni i Tańca UMCS w Lublinie, powiedział: „Był to człowiek, który potrafił zjednać do działania społecznego, entuzjasta. Dzięki jego pracy ruch »wiciowy« był bardzo masowy. Wychował wielu działaczy ruchu ludowego. Był emisariuszem, apostołem wsi i jej spraw. Skupił wielu ludzi



Ostatnia droga Stanisława Wójcika

wokół działalności kulturalnej i społecznej. Do pracy społecznej zapalił mnie przykład Wójcika... Byłem na pogrzebie w Dzierzkowicach, było dużo ludzi, dawni działacze, koledzy, współpracownicy, sztandary, przemówienia... Przemawiałem i ja w imieniu współpracowników i podkreśliłem Jego działalność społeczną, polityczną i kulturalną w »Wici«, BCh i PSL⁹⁰.

Stanisława Wójcika znałem osobiście, ponieważ był moim bliskim sąsiadem i kolegą rodziców z okresu działalności w ZMW „Wici”, BCh i PSL. Jego osobowość, a szczególnie działalność społeczna, polityczna i kulturalna fascynowała mnie od młodości⁹¹.

Aby uchronić od zapomnienia tę postać, opublikowałem w „Regionaliście” nr 6 z 1996 r. artykuł *Stanisław Wójcik – działacz ludowy*, który został pozytywnie przyjęty przez moich kolegów i mieszkańców Ludmiłówki. Wtedy podjąłem działania, aby upamiętnić tę postać tablicą pamiątkową. Projekt spotkał się z poparciem kolegów i przyjaciół Stanisława, OSP w Ludmiłowce, GK ZSL w Dzierzkowicach oraz wójta Jana Grzebuły, który objął patronat nad uroczystością. Tablicę pamiątkową ufundowano ze składek członków i sympatyków „Wici”. Odślonienie płyty pamiątkowej w Domu Strażaka w Ludmiłowce nastąpiło 9 listopada 1997 r. podczas uroczystości z okazji 79. rocznicy Odzyskania Niepodległości.

⁸⁹ M. Gozdalska, rękopis wystąpienia w posiadaniu autora.

⁹⁰ Wywiad ze Stanisławem Leszczyńskim w posiadaniu autora.

⁹¹ Przy pisaniu niniejszego rozdziału wykorzystano rękopisy S. Wójcika (listy do redakcji, notatki z UL w Szycach i wiersze) oraz wiadomości od informatorów: Bronisławy i Michała Latosów, Stefana Czernela, Zygmunta Wójcika, Henryka Wójcika, Natalii Wojtaszek, Wiesława Wojtaszka, Józefa Kowalika i innych.

Fundatorzy tablicy: Edward Czernel, Edward Malinowski, Bronisława Latos, Albert Latos, Zdzisław Latos, Natalia Wojtaszek, Zygmunt Wójcik, Henryk Wójcik, Jan Stachulski, Wacław Czernel, Stefan Czernel, Regina Lipiec, Leokadia Borowska, Michał Szczerepa, Benedykt Szczerepa, Antoni Cielepała, Jan Cielepała, Maria Porębska, Jan Kuciapa, Jan Socha, Wacław Bąk, Lucjan Mazur, Irena Jarosz, Jan Łuszczak, Maria Tatarata, Wiesław Wojtaszek, Władysława Wójtowicz, Tadeusz Kuciapa, Stanisław Kwiatek, Wiesław Porębski, Zdzisław Zapalski.



11.4. OSTATNIE DNI WOLNOŚCI

W sierpniu 1939 r. ukończyłem 6 lat. Pomimo dziecięcego wieku utkwiły mi w pamięci pewne wydarzenia z okresu przedwojennego. Atmosfera końca lat 30. XX w. była przygnębiająca, niepewna, powodowana pogłoskami o zbliżającej się wojnie. Poprawiła się na krótko po odzyskaniu Zaolzia. W wielu miejscowościach z tej okazji odbywały się uroczystości. Wierzono zapewnieniom władz, że „jesteśmy silni, zwarci i gotowi” i „nie oddamy ani jednego guzika od munduru”.



Uroczystości w Urzędowie z okazji odzyskania Zaolzia, 2.10.1938 r.

Pamiętam, jak 11 listopada 1938 r. dzieci szkolne maszerowały przez wieś ze śpiewem i chorągiewkami wraz z nauczycielką Antoniną Sowińską, która

mieszkała u Józefa Sochy z mężem – bezrobotnym chemikiem, i sześciolatnim synkiem.

Pamiętam ochronkę u Gładkowskiego, którą Koło Gospodyń zorganizowało w 1938 r. Dzieci, tak jak obecnie w przedszkolu, nie lubiły spać – wówczas na wypchanych słomą siennikach. Drugie śniadanie nosiło się w torbie – przeważnie mleko i chleb. Zapamiętałam przygotowania do wojny. Dzieci w szkole wykonywały maski przeciwgazowe ze szklanych butelek. Sznurkiem nasączonym naftą okręcały dół butelki, zapalały i polewały wodą, w ten sposób odcinano dno butelki, następnie butelkę wypełniano trocinami i roztworem sody. Widziałem, jak to robił i demonstrował sposób użycia brat cioteczny Heniek Błazikowski, starszy ode mnie o 5 lat.

W roku 1939 Ojciec jeździł na zarobek z koniem i wozem do budującej się fabryki na „Terenie” (tak nazywano obecny Kraśnik Fabryczny). Dobry tam był zarobek, gdy przywiózł pierwszą wypłatę, utkwiał mi w pamięci nowiutki błyszczący bilon, zwłaszcza „złote” pięciogroszówki. Z tego okresu zachował się dowód osobisty, który był nieodzownym warunkiem przyjęcia do pracy w Fabryce Amunicji nr 2 w Dąbrowie-Bór.



Dowód osobisty Michała Latosa

Dobrze pamiętam koniec sierpnia 1939 r., kiedy Ojciec przyszedł z zebrania z kartą mobilizacyjną. Nie wiedziałem, co to wojna, ale kiedy wszyscy płakali, to i ja z bratem Albertem zerwaliśmy się ze snu i stojąc w koszulinach cichutko, nie wiedząc właściwie dlaczego, też płakaliśmy. Na drugi dzień ogólny płacz ogarnął Ludmiłówkę, ci co otrzymali karty mobilizacyjne z biało-czerwonym paskiem odchodzili na wojnę. Z naszego końca wsi odchodzili: Jan Wrotkowski, Jan Magdziak, Józef Socha, Władysław Kędra, Mieczysław Tracz i inni.

Przyszedł pożegnać się z nami Jan Zdyb, szwagier Ojca, który odchodząc na wojnę pozostawił żonę z czworgiem dzieci w wieku od 1 do 8 lat.



Maria Zdyb z dziećmi: Stasiem, Ryśkiem, Jóźkiem i Czesią

Pozostała samotna kobieta z czwórką dzieci na 4-morgowym gospodarstwie z jedną „żywicielką” – krową. Biedowali do czasu zakończenia wojny i powrotu męża i ojca z niemieckiej niewoli. Nie było sensu wegetować w Dzierzkowicach. Wyjechali na Ziemię Odzyskane i osiedlili się w rejonie Słupska. W podobnej sytuacji była rodzina Magdziaka z trójką dzieci. W nieco lepszej sytuacji były żony Sochy oraz Tracza mające po jednej córce – Jance i Wiesi.

Wies przygotowywała się do wojny: „bito” świnię, rżnięto cielęta, kopano okopy dla rodziny, chowano zboże. Taki okop, w Jachowiczowym sadzie, wykopał Ojciec z wujem Pawłowskim.

Był piękny słoneczny dzień w początkach września. Ojciec zabił świnię, którą powiesili z wujem na jabłonce i oprawiali. W tym czasie od strony Grabówki

nadleciały trzy samoloty, nisko, dokładnie widać było znaki i kolory. Po pewnym czasie słychać było wybuchy i widać dymy. Niemcy bombardowali fabrykę. Z domu rodzice powynosili wszystko: szafę, łóżka, kanapę, dwa stoły, kredens kuchenny, krzesła, obrazy i inne rzeczy, aby się nie spaliły razem z budynkami. Bieliznę i ubrania powiązano w płachty. Na oknie stała butla z sokiem z czarnych jagód, którego używano jak kogoś bolał brzuch. Sok ten był „mocny”, miał trochę alkoholu. Ojciec popatrzył na butelkę, wziął garnuszek, nalał i powiedział: „Wypijta dzieci, bo jak przyjdą Szwaby, to i tak nic z tego”. Wypiłem garnuszek, brat drugi, ojciec też. Brat Alek miał 4 lata, zrobił się czerwony i zaraz usnął, ja byłem starszy i miałem lepszą głowę.

Wszyscy uciekają, samochody, motocykle, kawaleria, wszystko umajone gałęziami. Ale gdzie uciekać i czym? Piękna kasztanka, żrebna, zdechła nam w sierpniu, a wujowie też konia nie mieli, u nas był tylko wóz. Nasz sąsiad, Jan Pawłowski, miał młodą klacz i starą kobyłę, której Żyd nie chciał kupić na skórę. Pasło się to stworzenie na ugorze, jeść szkapinie nie dawali, była w dodatku kulawa, ledwo powłóczyła nogami. Wziął Ojciec z wujami tę kobylinę, zaprzęgli do woza, włożyli tobołki, wsadzili dzieci: mnie, Alka, Helkę i Mańka; Heniek szedł pieszo, bo miał już 12 lat. Reszta prowadziła krowy i popychała wóz. Tak dowlekliśmy się do Brzozowego Dołu, leżącego między Ludmiłówką a Zasławiem. Kobyłę wyprzęgnięto, puszczone na trawę. Tam została i dokończyła żywota, bo nie była w stanie wrócić. Wóz z dobytkiem przyciągnął Ojciec z wujami do domu jeszcze przed nadejściem Niemców.

12. WSPOMNIENIA Z CZASÓW WOJNY I OKUPACJI

12.1. WOJNA

1 września 1939 r. Niemcy napadli na Polskę. Armia polska była zaskoczona niespodziewanym wybuchem wojny. W ostatnich dniach sierpnia Powiatowa Komenda Uzupełnień w Janowie Lubelskim ogłosiła mobilizację i powołała rezerwistów do wojska. W wielu wypadkach nie byli w stanie dotrzeć do swych jednostek macierzystych. Już w drugim dniu wojny Niemcy bombardowali Fabrykę Amunicji w Dąbrowie-Bór (obecnie Kraśnik Fabryczny). Samoloty z czarnymi krzyżami przelatywały nisko nad Ludmiłówką, zrzucały bomby, słysząc było eksplozje i widzieć dymy. Wracali bezkarnie – samolotów polskich nie widziałem. Docierały wieści o bombardowaniu stacji kolejowej i przedmieścia Góry w Kraśniku. Zginęło lub zostało rannych około 40 osób.

8 września, w dzień odpustu, zbombardowany został Janów Lubelski – siedziba powiatu. Miasto zostało prawie doszczętnie zniszczone. Poległo około 300 mieszkańców i uczestników odpustu. Społeczeństwo było zaskoczone ogromem klęsk. Prysnał mit o potędze militarnej Polski. Wojska hitlerowskie szybko opanowały kraj i dotarły do Wisły. Z 12 na 13 września przekroczyły Wisłę pod Annopolem i skierowały się na Kraśnik i Lublin. Aby zatrzymać wroga, 8. pułk ułanów stoczył 14 września bój w rejonie lasów gościeradowskich i Księżomierzy⁹². W wyniku działań wojennych część wsi spłonęła.

14 września Ludmiłówka została ostrzelana przez niemiecką artylerię znajdującą się w rejonie Grabówki. Uciekaliśmy w niziny „pod kule” – bo tak radzili mężczyźni, którzy brali udział w I wojnie światowej. Pociski przelatywały nad nami, przeraźliwie świszcząc i jazgocząc – wtedy padaliśmy – nie zdawaliśmy sobie sprawy, że byłoby to i tak już za późno! Paliło się parę gospodarstw od strony folwarku m.in. u Jana Szczerepy, Franciszka Bąka „Bez Ręki”, Franciszka Żaka. Potem nastała cisza. W niedługim czasie ujrzeliśmy zbliżający się patrol niemiecki na koniach, który objechał wieś i zawrócił w stronę Aleksandrowa.

Wróciliśmy z krowami i podręcznym dobytkiem do domu. Przed wieczorem przyszły wojska niemieckie. Byli to z pewnością Czesi, chodzili po chałupach, szukali czegoś do jedzenia, wołali: „Matka, jajka” i „Chleba”. Siedemdziesięcioletniej babci Zuzannie ze strachu ręce się trzęsły, ale dała parę jajek i powiedziała, że chleba ma tylko jedną „bulkę” (bochenek), na co żołnierz powiedział: „To niech będzie pół bulki” – wzięli i poszli. Tak zaczęła się niemiecka okupacja w Ludmiłówce.

⁹² W. Szymanek, *Z dziejów Kraśnika i okolic w latach 1939–1944*, Kraśnik 1990, s. 13.

12.2. OKUPACJA

Na mocy dekretu Hitlera z 12 października 1939 r. z części ziem polskich nie włączonych do III Rzeszy utworzono Generalne Gubernatorstwo o obszarze 95 000 km² i 12 mln mieszkańców. Tak okrojone ziemie Polski (przed 1939 r. obszar Polski wynosił około 388 000 km² i 35 mln mieszkańców) podzielono na dystrykty: Kraków, Lublin, Radom i Warszawa. Dystrykt Lublin obejmował obszar 26 000 km², liczył około 2,4 mln mieszkańców i dzielił się na 10 powiatów. Do powiatu janowskiego należały 2 miasta – Janów i Kraśnik, oraz 20 gmin: Annopol, Batorz, Chrzanów, Gościeradów, Jarocin, Kosin, Dzierzkowice, Kawęczyn, Polichna, Potok, Pysznica, Radomyśl, Modliborzyce, Trzydnik, Ulanów, Urzędów, Wilkołaz, Zaklików i Zakrzówek⁹³. W 1942 r. siedzibę powiatu z Janowa przeniesiono do Kraśnika z powodu rozszerzającego się ruchu oporu. Na terenie powiatu utworzono posterunki żandarmerii niemieckiej w Janowie, Zaklikowie i Irenie, w miarę nasilania się ruchu oporu dalsze jednostki w innych miejscowościach. W gminach działały posterunki policji granatowej. Wszyscy mieszkańcy Generalnego Gubernatorstwa musieli posiadać tzw. kenkarty.



Kenkarta

Polityka niemiecka wobec ziem okupowanych przewidywała całkowitą eksploatację surowców, maszyn i urządzeń, pracę przymusową na rzecz Rzeszy, unicestwienie inteligencji, pozbawienie młodzieży możliwości zdobycia wykształcenia.

12.3. RUCH OPORU

Niemal od pierwszych dni okupacji rozpoczął się terror i eksterminacja ludności polskiej i żydowskiej. Wydano wiele nakazów i zakazów. Na mieszkańców nałożono liczne świadczenia w robociznie i wysokie kontyngenty

⁹³ Tamże, s. 18–19.

OBWIESZCZENIE!

Dnia 22.1.1944 r. między stacjami kol. Leśniczówka i Wilkołaz, dokonano zamachu kolejowego.

Dnia 28.1.1944 r. zabito w Zaklikowie Niemca.

Dnia 29.1.1944 r. zabito w Ulanowie Niemca.

Dnia 31.1.1944 r. został naczelnik Wydziału Budownictwa w powiecie Kraśnik przez bandytów napadnięty i zmarł wskutek odniesionych ran.

Powyższe akty przemocy, które pryncypalnie publicznego ostrzeżenia i groźb w moich obwieszczeniach z dnia 5.1. i 20.1.1944 r. dokonano, pozbawił skazanych, wymienionych dnia 5.1.1944 r. pod cyfrą 27 do 45 z wyjątkiem cyfry 39 i wymienionych 20.1.1944 r. pod cyfrą 1 do 41 przewidzianego prawa łaski.

Skazani, zostali dnia 3.2.1944 r. rozstrzelani.

Za działalności na szkodę niemieckiej odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie, oraz inne przestępstwa, zostali na podstawie §§ 1 i 2 Rozporządzenia z dnia 2.10.1943 r. (Dziennik Rozporządzeń dla Gen. Gubernatorstwa Nr. 82/43) przez Sąd Doraźny Dowódcy Policji Bezpieczeństwa i SD na okręg lubelski, następujące osoby

skazane na karę śmierci:

- | | | |
|--|--|---|
| 1. Hemał Ignacy, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 14. Zaręczyński Paweł, z Batorza, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 26. Lejwoda Mieczysław, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> |
| 2. Wójcik Wojciech, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 15. Zyska Jan, z Batorza, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 27. Gudek Piotr, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> |
| 3. Łuba Andrzej, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 16. Skrzypek Bronisław, z Batorza, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 28. Kosiński Władysław, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> |
| 4. Jagiełło Jan, z Grabówki-Ułanowej, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 17. Włodarski Bronisław, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 29. Grześkiewicz Antoni, z Batorza, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> |
| 5. Sędrowski Władysław, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 18. Kowalski Władysław, z Kraśnika, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 30. Szefer Jan, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> |
| 6. Wronko Jan, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 19. Trzaska Stanisław, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 31. Iwan Władysław, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> |
| 7. Kasperk Marcin, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 20. Jakubowski Stefan, z Batorza, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 32. Sowa Antoni, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> |
| 8. Kasiński Piotr, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 21. Skłodowski Władysław, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 33. Lebiński Szymon, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> |
| 9. Łonk Franciszek, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 22. Żyła Marcin, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 34. Madajski Stanisław, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> |
| 10. Wójcik Ignacy, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 23. Lepich Stanisław, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 35. Maciejak Stanisław, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> |
| 11. Szefer Jan, z Batorza, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 24. Kawa Antoni, z Batorza, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 36. Skorek Zdzisław, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> |
| 12. Tytus Józef, z Batorza, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 25. Machnik Stanisław, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | 37. Działowski Franciszek, z Grabówki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> |
| 13. Baran Jan, z Aleksandrowki, pow. Kraśnik,
<small>z przestępstwa zabójstwa</small> | | |

Skazanych, przewidziano do ulaskawienia.

O ile jednak w następnych trzech miesiącach, powtórzą się w okręgu miasta i powiatu Kraśnik akty przemocy, a przede wszystkim: na Niemców, na obywateli państw sprzymierzonych z Rzeszą Niemiecką, lub też na osoby nie będące Niemcami a pracujące w interesie odbudowy Generalnego Gubernatorstwa, i jeżeli sprawca nie zostanie natychmiast ujęty, wtedy wyrok zostanie i na tych, do ulaskawienia przedstawionych osobach wykonany, a mianowicie, że za każdy akt przemocy, najmniej 10, za każdy zamach kolejowy najmniej 30 ze skazanych, pozbawionych będzie prawa łaski.

Akt przemocy dokonany przez element komunistyczno-bolszewicki, pociągnie za sobą pozbawienie prawa łaski osób, jego pochodzenia.

Akt przemocy dokonany przez inne, w błąd wprowadzone elementy, pozbawi prawa łaski tych, im politycznie najbliższych stojących.

Leży więc w interesie ludności nie będącej Niemcami, starać się o to, ażeby przez natychmiastowe ujęcie, względnie przyczynienie się do ujęcia sprawcy lub sprawców, lub też przez odpowiednie oddziaływanie na znajome im w błąd wprowadzone jednostki, lub też przez doniesienie podejrzanych osób,

wyrok na tych do ulaskawienia przedstawionych osobach, nie został wykonany.

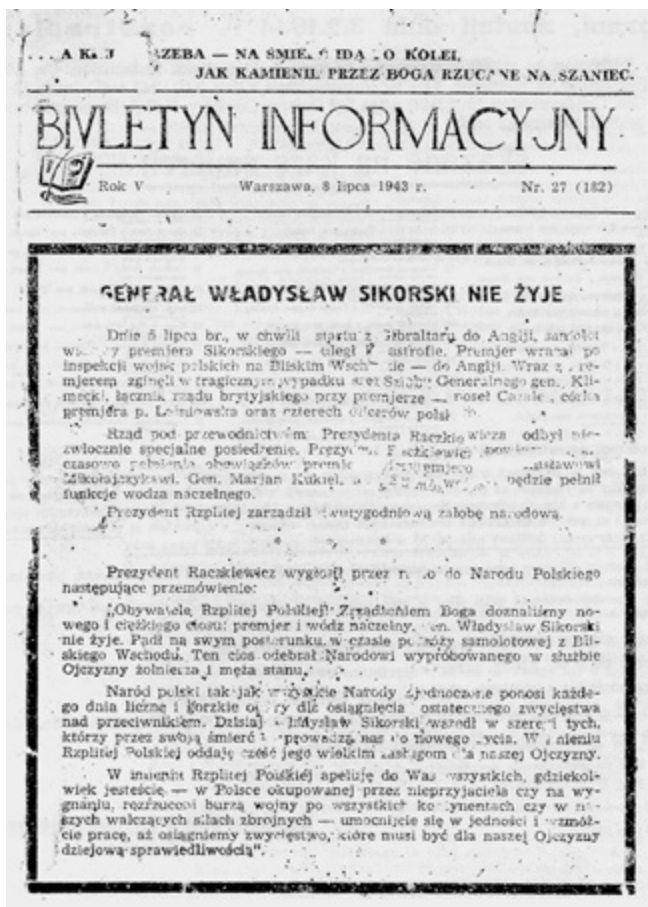
Kraśnik, dnia 3 lutego 1944 r.

Dowódca Policji Bezpieczeństwa i SD
na Okręg Lubelski

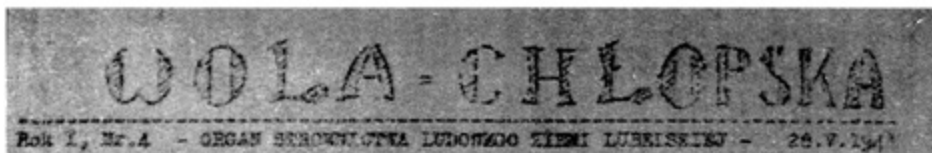
w postaci płodów rolnych. Aby się z nich wywiązać, należało prawie wszystko oddać. W wielu domach pojawił się głód i choroby. Za takie przewinienia, jak: przynależność do nielegalnych organizacji, nieoddanie posiadanej broni, radioodbiorników, podatków, niedostarczenie podwód i kontyngentów w postaci zboża, mięsa, jaj itp. groziła kara śmierci lub obóz koncentracyjny. Palono zagrody, stosowano odpowiedzialność zbiorową, biorąc zakładników i obwieszczając o rozstrzelaniu. Tymi ostrymi posunięciami okupant chciał zastraszyć naród, pozbawić go wszelkiej nadziei na odzyskanie wolności i chęci stawiania jakiegokolwiek oporu. Opór jednak trwał, zarówno bierny, polegający na sabotowaniu wykonywania zarządzeń okupanta, jak i czynny – w postaci akcji zbrojnych.

Doniosłą rolę odgrywała prasa konspiracyjna różnych ugrupowań politycznych. Celem jej było kształtowanie poglądów politycznych, informowanie o aktualnych wydarzeniach międzynarodowych, działaniach na arenach wojennych oraz podtrzymywanie na duchu społeczeństwa. Prasa podziemna przeciwstawiała się faszystowskiej propagandzie, informowała o terrorze, dywersji i sabotażu. Wiadomości do prasy czerpano z różnych zakazanych źródeł, w tym z nasłuchu radiowego. Pomimo zagrożenia karą śmierci, pisma te były kolportowane przez kurierów i czytane przez członków oraz sympatyków podziemnych organizacji.

Już w początkach września 1939 r. Polacy zabezpieczali broń pozostałą po rozbijającym się wojsku z myślą o tym, że może się wkrótce przydać.



Prasa konspiracyjna



Tytuły tajnych czasopism

Pomimo represji i prześladowań narastał ruch oporu, powstawały organizacje zbrojne. Już w listopadzie 1939 r. powstała w Janowie Lubelskim Komenda Obwodu Służby Zwycięstwu Polsce (SZP), na czele z Aleksandrem Michałowskim, Julianem Pyzem, Robertem Bijasiewiczem i Bolesławem Grabowskim. W Kraśniku SZP założona została pod koniec 1939 r. W lutym 1940 r. SZP przekształcona została w Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), komendantem został kpt. Zbigniew Ślęk, rozstrzelany przez Niemców 2 lipca 1940 r.

Aktywnymi działaczami na naszym terenie byli: Stefan Lelek Sowa i Błażej Dzikowski, obydwaj aresztowani i rozstrzelani w 1940 r. w Lublinie na Rurach Jezuickich. Silna organizacja ZWZ działała w Urzędowie i Dzierzkowicach, gdzie komendantem był Hipolit Cieszkowski.

Rozkazem Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego z 14 lutego 1942 r. ZWZ został przekształcony w Armię Krajową (AK). Urzędów i Dzierzkowice należały do Rejonu I, gdzie komendantem był Hipolit Cieszkowski⁹⁴. Armia Krajowa m.in. wydawała tajne pisma: „Do Szeregu”, „W natarciu”, „Życie Żołnierskie” i inne. Z Warszawy docierał do powiatu kraśnickiego organ Komendy Głównej AK „Biuletyn Informacyjny”.

Formacją zbrojną Stronnictwa Narodowego była utworzona w 1939 r. Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW). W 1942 r. ze zbrojnych organizacji prawicowych powstały Narodowe Siły Zbrojne (NSZ), które pomimo rozkazu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych gen. Władysława Sikorskiego tylko nielicznie podporządkowały się Komendzie Głównej AK. Komenda Powiatowa NSZ w Kraśniku powstała w 1943 r.⁹⁵ W powiecie kraśnickim działały oddziały partyzanckie NSZ, m.in. „Zęba” (mjr Leopold Zub-Zdanowicz), „Cichego” (kpt. Wacław Piotrowski), „Znicza” (ppor. Leon Cybulski). Oddziały te nie prowadziły większej działalności przeciwko Niemcom. Zwalczały natomiast wpływy komunistyczne⁹⁶. NSZ w powiecie kraśnickim wydawały tajne gazetki „Narodowiec” i „Głos Narodu Polskiego”.

W pierwszych latach okupacji powstała konspiracyjna organizacja ruchu ludowego⁹⁷ ROCh, która przekształciła się w Bataliony Chłopskie (BCh). Aktywnymi działaczami tej organizacji byli: Antoni Łuszczak, Stanisław Żaba, Franciszek Król, Henryk Błaszczyk, Kazimierz Winkler, Józef Adamski, Bronisław Resztak, Wojciech Zaręba i inni. Dowódcą Rejonu BCh w Dzierzkowicach był Jan Dudek ps. Dąb. Dowódcami plutonów byli: B. Kowalski, a po jego śmierci I. Gawlik – w Wyżnicy, B. Bis – w Wyżniance, E. Piątek – w Podwodach, L. Dudek – na Górach, J. Wezgraj – w Rynku, J. Ciastek – w Terpentynie, J. Lipiec – w Zastawiu, J. Bańka i I. Liponoga – w Dzierzkowicach-Woli, S. Ofiara – w Sosnowej Woli, J. Płęcha – w Boiskach i J. Markowski – w Stefanówce⁹⁸.

⁹⁴ Tamże, s. 64–66.

⁹⁵ R. Nowosad, *Struktury NSZ w Kraśnickiem*, „Regionalista” 2001, nr 16, s. 61.

⁹⁶ W. Szymanek, *Z dziejów Kraśnika i okolic w latach 1939–1944*, Kraśnik 1990, s. 75.

⁹⁷ R. Nowosad, *Konspiracyjny ruch ludowy w Kraśnickiem 1939–1944*, „Regionalista” 1996, nr 6, s. 11.

⁹⁸ Tenże, *Konspiracja ludowa w Kraśnickiem 1939–1944*, „Regionalista” 1997, nr 8, s. 29.

Dowódcą plutonu BCh w Ludmiłowie był Józef Łojek, a zastępcą Stefan Czernel.

Do organizacji należeli m.in.: Stanisław Wójcik, Michał Latos, Jan Szczerepa, Antoni Wojtaszek, Wojciech Zaręba, Jan Wójcik, Feliks Zawadzki, Michał Szczerepa. W większości byli to członkowie „Wici” z okresu lat 30. XX w.

W końcu 1942 r. na terenie powiatu powstał Ludowy Związek Kobiet. Do aktywnych działaczek należały: Otylia Stelmaszczyk, Zofia Malinowska, Janina Rachoń, Eugenia Mazurkiewicz, Helena Stola i Helena Jaroszyńska.

Organizacje ruchu ludowego, ROCh, a następnie BCh, redagowały takie tajne gazetki, jak „Chłop Polski”, który zmienił nazwę na „Wolność”, a następnie na „Snop”. Pisma redagowane były w Bobach i Mikołajówce. Powstały z inicjatywy A. Łuszczaka, W. Kierzka, H. Błaszczyka, S. Surdackiego, J. Szocińskiego, F. Piotrowskiego i J. Adamskiego. Redaktorem naczelnym został W. Kierzek, współpracowali z nim: S. Komza, K. Winkler, S. Rolla, W. Dobrowolski i inni. Wiadomości do tajnej prasy oprócz wymienionych dostarczali m.in. L. Pokora, B. Resztak, A. Łuszczak, F. Piotrowski, J. Stelmaszczyk i inni. Organem SL i BCh wydawanym w latach 1942–1944 w Warszawie był miesięcznik „Żywią i Bronią”⁹⁹.

W lipcu 1941 r. z inicjatywy Aleksandra Szymańskiego utworzona została lewicowa Robotniczo-Chłopska Organizacja Bojowa, która w 1942 r. włączona została do Polskiej Partii Robotniczej (PPR). Organem zbrojnym PPR były oddziały Gwardii Ludowej i Armii Ludowej¹⁰⁰.

W kwietniu 1942 r. w rejonie Ludmiłówki powstał pierwszy polsko-rosyjski oddział partyzancki dowodzony przez oficera Armii Czerwonej kpt. Aleksandra Rajewskiego. Znanymi dowódcami oddziałów GL i AL w powiecie kraśnickim byli: Grzegorz Korczyński ps. Grzegorz, Edward Gronczewski ps. Przepiórka, Feliks Kozyra ps. Błyskawica, Bolesław Kaźmierak-Kowalski ps. Cięż i inni.

W Ludmiłowie organizatorką lewicowej działalności konspiracyjnej była Felicja Wyganowska¹⁰¹, która odegrała dużą rolę w kształtowaniu oblicza wsi w czasie okupacji. Dowódcą placówki Gwardii Ludowej w Ludmiłowie w początkowym okresie był Józef Kowalski, a po jego aresztowaniu Adam Tyzo.



Józef Łojek



Stefan Czernel

⁹⁹S. Surdacki, „Prasa konspiracyjna w Obwodzie Kraśnickim”, Sesja naukowa – Prasa Lubelska Tradycja i Współczesność, w posiadaniu autora.

¹⁰⁰W. Szymanek, *Z dziejów Kraśnika...*, s. 69.

¹⁰¹Działalność Felicji Wyganowskiej przedstawiono w rozdziale 6.7. *Ciekawi ludzie*, s. 78–80.

Członkami organizacji byli¹⁰²: Jan Kuciapa, Stanisław Kuciapa, Jan Wojtaszek, Jan Kamiński, Stanisław Szczepański, Marian Gozdur, Jan Wojciechowski, Roman Wrześniewski, Julian Wrześniewski, Jan Socha, Zbigniew Wyganowski, Wacław (Czesław) Czernel, Antonina Łojek, Maria Gozdur, Władysław Niewiadomski, Stefan Płęcha, Stefan Łojek, Władysław Pelc, Mikołaj Cielepała, Władysław Lipiec oraz synowie Lejby Pintla: Rubin, Major, Icek i Kielman.

Organami prasowymi PPR były m.in. takie pisma, jak: „Komunikat”, „Ostatnie Wiadomości”, „Rada Narodowa”, „Gwardzista”, dwutygodnik „Żołnierz Lubelszczyzny”¹⁰³.

Placówki GL i BCh z Ludmiłówki prowadziły przeciwko okupantowi działalność sabotażową, propagandową i bojową¹⁰⁴. Pierwsza akcja została przeprowadzona 7 listopada 1942 r. pod osobistym dowództwem Grzegorza Korczyńskiego ps. Grzegorz, który w tym czasie miał kwaterę w Ludmiłówce u Jana Łojka. Oddział partyzancki, składający się z grup wypadowych z Ludmiłówki i Grabówki, obezwładnił ochronę obozu niemieckiego dla Żydów w Janiszowie. Po zlikwidowaniu komendanta Igora Petera i opanowaniu obozu uwolniono więźniów, rozbito kasę pancerną, zabrano kosztowności, broń i żywność. Urządzenia, które znajdowały się na terenie obozu, zostały zdewastowane. Rozpoznanie akcji przeprowadził Jan Pytel ps. Leon z Opoki koło Annopola.

W nocy z 19 na 20 marca 1943 r. grupa wypadowa z Ludmiłówki pod dowództwem Adama Tyzo ps. Iwan przy użyciu 5 pił zniszczyła linię telefoniczną na odcinku 2 km w Liśniku Dużym oraz zdewastowała mleczarnię kontyngentową.

Grupa wypadowa z BCh i GL 15 kwietnia 1943 r. zniszczyła całkowicie dokumentację w gminie Dzierzkowice, zdemolowała pocztę, rozbiła urządzenia w mleczarni, zabrała maszynę do pisania.

W Dzierzkowicach na usługach Niemców pracował kierownik wywozu drewna. Jego zadaniem było wyszukiwanie wszystkich koni i nakładanie obowiązku wywózki drewna z Lipy koło Zaklikowa do stacji kolejowej w Kraśniku. Miejscowości te są odległe o ponad 40 km. Gospodarze posiadający konie zobowiązani byli pracować w bardzo trudnych warunkach przez cały tydzień, dlatego ukrywali konie i używali wszelkich sposobów, aby tam nie jechać. Drugim takim sługusem na rzecz okupanta był „Goch”, który zajmował się wyszukiwaniem i kolczykowaniem trzody chlewnej. Obydwaj byli nadgorliwymi urzędnikami. Otrzymywali ostrzeżenia, aby łagodnie wykonywali swoje obowiązki. Gdy to nie pomagało, w drugiej połowie maja 1943 r. grupa składająca się z członków AL i BCh z Ludmiłówki odwiedziła ich w nocy.

¹⁰² W. C. Czernel – relacja, oraz S. Czernel, „Kronika Ludmiłówki”, kopia w posiadaniu autora. Autor kroniki podaje, że placówka GL liczyła 45 członków, a do BCh należało 28.

¹⁰³ W. Szymanek, *Z dziejów powiatu janowskiego i kraśnickiego w latach 1474–1975*, Kraśnik 2003, s. 144–145.

¹⁰⁴ S. Czernel, „Kronika Ludmiłówki”...



Sołtys Stefan Płęcha prezentuje Krzyż Grunwaldu, obok stoją: Maria Bekier, Stefan Łojek, Jan Skrok, Jan Kuciapa

Po przeprowadzonej „spowiedzi i bierzmowaniu” jeden z nich znalazł się w szpitalu, drugiemu po tych samych czynnościach zabrano dokumentację, kolczyki i przyrząd do kolczykowania, a jego samego „zakolczykowano”. Od tej pory już w gminie nie urzędowali.

21 lipca 1944 r. placówki zbrojne BCH i AL brały udział w walce z Niemcami w Dzierzkowicach-Podwodach. Akcją dowodził Edward Gronczewski ps. Przepiórka, a zastępcą był członek BCH – Wojciech Zaręba z Ludmiłówki. W czasie walki został zabity partyzant Zając, a ranny Józef Kowalski z Ludmiłówki. Była to już ostatnia akcja zbrojna przeciw okupantowi. Za parę dni nastąpiło długo oczekiwane wyzwolenie.

Za bohaterską postawę w czasie okupacji Krajowa Rada Narodowa 19 września 1946 r. przyznała Ludmiłówce Krzyż Grunwaldu III Klasy.

Pomimo iż Ludmiłówka uważana była za wioskę „komunistyczną”, zdołała oprzeć się kolektywizacji w latach 50. A presja ze strony władz była ogromna, nie tylko na mieszkańców, ale również na wywodzących się z Ludmiłówki i pracujących w różnych instytucjach. Również na mnie, wówczas nauczyciela w Błazku, wywierano presję, abym do spółdzielni produkcyjnej oddał ziemię w Ludmiłówce, której nie posiadałem i nie uprawiałem, a tylko podczas wakacji pomagałem rodzicom w pracach polowych.

W roku 1974, w 30. rocznicę wyzwolenia, na budynku OSP w Ludmiłówce umieszczono tablicę pamiątkową.

Po otwarciu się Ludmiłówki na świat poprzez elektryfikację, połączenia drogowe, telefonizację, po założeniu wodociągów i wybudowaniu kościoła obserwuje się napływ do Ludmiłówki młodych mieszkańców z okolicznych miejscowości. Ma to pozytywny wpływ na sprawy bieżące, na możliwość

korzystania z dorobku i doświadczeń innych miejscowości. Zapomina się jednocześnie o tradycji wsi, o walce jej mieszkańców w okresie międzywojennym i w czasie okupacji o lepszą dolę chłopą, o wolność. Zapomina się, że mieszkańcy tej biednej Ludmiłówki wyrosli na tradycjach ruchu ludowego. W okresie okupacji, w dobrej wierze, włączyli się do walki o nową Ludową Polskę. Nieważne było, skąd kto przyszedł, ważne było „aby wroga walił fest”. Stąd i Krzyż Grunwaldu, i tablica umieszczona na Domu Strażaka.

Odeszło już pokolenie okresu przedwojennego, czasu walki w okresie okupacji i budowy nowej rzeczywistości po wyzwoleniu. Dzieci i wnuki dawnych bohaterów stają się mniejszością w środowisku, a nowi mieszkańcy, niezwiązani emocjonalnie z miejscową historią i tradycją, zgodnie z ogólną tendencją, starają się mgłą niepamięci zasłonić, szczególnie okupacyjną przeszłość. Nasi rodzice, bracia i siostry narażali na zagładę siebie i najbliższych, w tym starców i własne dzieci. Tylko dzięki Opatrzności, zbiorowej solidarności i zbiegu sprzyjających okoliczności udało nam się przetrwać i nie podzielić losu Borowa, Szczecyna, Karpiówki, Grabówki i innych okolicznych miejscowości dotkniętych niemieckimi pacyfikacjami. Pomimo że Ludmiłówka była zróżnicowana ideologicznie i tliły się jeszcze animozje wynikające ze zróżnicowania przydziału wielkości działek dla osadników wojskowych i byłych pracowników folwarków, nie doszło do walk bratobójczych. Czy mamy się wstydzić, że nasi przodkowie w szeregach GL i BCh walczyli z okupantem, pomagali partyzantom, jeńcom radzieckim zbiegłym z niemieckiej niewoli, wysiedlonym z ziem wcielonych do Rzeszy oraz ewakuowanym w 1944 r. z terenów nadwiślańskich?

Powinniśmy być wdzięczni naszym przodkom, że po wyzwoleniu, silni jednością, pracując w znoju i trudzie, uczynili Naszą Wieś piękną i nowoczesną.



Tablica na budynku OSP w Ludmiłówce

W sierpniu 1943 r. Naczelný Wódz nakazał podporządkowanie wszystkich organizacji zbrojnych dowództwu AK. Dotyczyło to głównie Batalionów Chłopskich, Narodowej Organizacji Wojskowej i Narodowych Sił Zbrojnych. Scalenie w Kraśnickiem szło opornie, m.in. ze względu na różne wizje przyszłej Polski. Długo ciągnęły się rozmowy między BCh i AK, które nie przynosiły rezultatu. Konferencja zorganizowana w sprawie podpisania protokołu scaleniowego odbyła się 29 czerwca 1944 r. w Urzędowie. Zakończyła się niepowodzeniem, ponieważ warunki wysunięte przez BCh nie zostały przyjęte. W szczególności chodziło o obsadzanie stanowisk dowódczych w oddziałach i na wyższych stopniach dowodzenia. Pomimo braku formalnych umów, organizacje te ze sobą współpracowały. Jedynie 1 czerwca 1944 r. w Zalesiu koło Ludmiłówki został podpisany protokół o współpracy między Komendą Powiatową Batalionów Chłopskich i Komendą Armii Ludowej powiatu kraśnickiego w zakresie wspólnej obrony wsi przed wyniszczeniem, który obejmował także zobowiązanie nieatakowania się wzajemnego i wspólną walkę z wrogiem. Sygnatariuszami porozumienia ze strony AL byli: Wacław Marek – sekretarz V Okręgu PPR, Edward Kowalski i Edward Kowalik, zaś Komendę Powiatową BCh w Kraśniku reprezentowali: Bolesław Reształt, Józef Adamski i Antoni Łuszczak¹⁰⁵.



Na odwrocie zdjęcia napis: Dom Wojciechowskiego w Ludmiłówce (Kol. Zalesie), w którym zostało podpisane porozumienie między BCh i AL. Na zdjęciu Stanisław Wójcik z Ludmiłówki, Jan Stelmaszczyk z Podwód, łączniczka BCh gminy Dzierzkowice Genowefa Ciepłiel z Podwód oraz Jan Wojciechowski – gospodarz domu¹⁰⁶

¹⁰⁵ W. Szymanek, *Z dziejów Kraśnika...*, s. 71.

¹⁰⁶ J. Stelmaszczyk, fotografia z informacją na odwrocie.

12.4. TRUDNE CZASY

W wyniku działań wojennych oraz działalności eksterminacyjnej okupanta gmina Dzierzkowice poniosła straty materialne, a przede wszystkim straty w mieszkańcach narodowości polskiej i żydowskiej. Wielu mieszkańców doznało poważnego uszczerbku na zdrowiu z powodu przebywania w więzieniach oraz nabawiło się różnych chorób na skutek pozostawiania w ciągłym zagrożeniu przez cały okres wojny i okupacji. Straty materialne trudne są do oszacowania, ponieważ dotyczą zubożenia ludności i gospodarstw w wyniku kontyngentów, marazmu gospodarczego, niepewności jutra oraz unicestwienia wielu gospodarstw.

W ciągu 5 lat niemieckiej okupacji moje pokolenie dorastało w ciągłym strachu, zagrożeniu, niedostatku i stawało się przedwcześnie dojrzałe. Wyżywienie było bardzo skromne. Nie było biedy, jeżeli w domu było mleko, chleb i ziemniaki, mięso „od wielkiego dzwonu”, tzn. w święta. U nas tych produktów nie brakowało, ale były rodziny, w których chleb był na „przydział”. Od wiosny do jesieni chodziło się boso. W zimie wiele dzieci nie uczęszczało do szkoły, bo nie miały „w czym” – nie posiadały ubrań i butów. Uroczystości rodzinne były bardzo skromne. Nikt nie słyszał o przyjęciach komunijnych i prezentach. Na nauki komunijne chodziliśmy pieszo do Dzierzkowic całą grupą. Często przeganiali nas chłopcy z Dzierzkowic, których było więcej niż nas, więc mogli popędzić „zalesioków”. Tak było i po pierwszej komunii.

Dla nas – dzieci – miesiące letnie były przyjemniejsze i nie było czasu na nudę. Do naszych podstawowych obowiązków należało pasienie bydła, uczęszczanie do szkoły i odrabianie lekcji oraz pomoc w pracach w gospodarstwie. Czas wolny przeznaczaliśmy na zabawy z kolegami przy kuźni Prokopowicza i w Czernelowych „sadzankach” (małym lasku). Zimą, po przyjściu ze szkoły, odrobieniu lekcji, których niewiele zadawano, przyniesieniu drewna i ułożeniu za piecem, chodziliśmy do ciotki lub wuja, który zimą trudnił się szewstwem, lub do kolegów, aby grać w tysiąca. W domu na gry w karty rodzice nie pozwalali. Raczej z przymusu niż z chęci czasem coś przeczytałem. Nie było ciekawych lektur, a książki Żeromskiego, Prusa czy Sienkiewicza wówczas mnie nie interesowały. Gdy zimą Ojciec robił płótno, z bratem Albertem nawijaliśmy przędzę na cewki do czółenka. Poza tym codziennie karmiliśmy króliki, hodowane na mięso i skórki, które sam wyprawiałem przy użyciu rzadkiego ciasta z razowej mąki z dodatkiem ałunu. Mama upominała nas, abyśmy nie dotykali rękami zabrudzonymi ałunem zębów, bo nam „wylecą” jak sąsiadce, która, gdy bolały ją zęby, przykładła ałun. A mogła pójść do Tomasza Żyły, który rwał zęby „lewarkiem” zrobionym przez kowala Prokopowicza (narzędzie to można zobaczyć w Muzeum Regionalnym w Kraśniku). Ojciec opowiadał, że jak go bolał ząb, pobiegł do Żyły, który założył mu lewarek, pociągnął i wyrwał ząb z kawałkiem szczęki. Gdy

to zobaczył, włożył z powrotem, kazał mocno zacisnąć zęby i uciekać do domu. Przyrosło, ten ząb już nigdy nie bolał.

W tych trudnych czasach wiele słyszało się o mordach dokonywanych przez Niemców w Grabówce, Skorczycach, Karpiówce, Majdanku, Oświęcimiu. Słyszało się o losie Żydów i widziało propagandowe afisze antysemickie. Na jednym z nich Żyd trzymał za ogon szczura i wkładał do maszynki do mielenia mięsa. Pod obrazkiem był podpis: „Zamiast mięsa sieka szczura, jakaż dziwna awantura”.

Wuj Feliks Błazikowski interesował się polityką. Podawał pieniądze znajomym, jadącym do Kraśnika lub Rachowa, na kupno gazet, tzw. szmatławców. „Umiał czytać” te gazety i to, co kryło się między wierszami. Cieszyliśmy się, jak „Niemcy zajęli z góry upatrzone pozycje” – znaczyło, że się cofają! Kiedyś czytaliśmy broszurę wydaną przez Niemców o odkrytych grobach polskich oficerów w Katyniu. Bardzo nas to interesowało, ponieważ stryj Bolesław Latos – zawodowy wojskowy – nie powrócił z wojny i do dziś nieznanie są jego losy. Nie wierzyliśmy, że mordu mogli dokonać Sowieci! Wszyscy uważali to za propagandę niemiecką. Wiele lat później okazało się, że w tej kwestii byli prawdomówni. Szczególnie trudne były ostatnie lata okupacji, a zwłaszcza rok 1944. Wyczerpały się już wszelkie zapasy, głównie ubrań i obuwia. Wiosna stała się łniana i zgrzebna – jeśli chodzi o ubiór, z obuwia dominowały drewniaki. Okupant stawał się bezwzględny, ścigał coraz wyższe kontyngenty. W większości gospodarstw pozostała jedna krowa, nazywana żywicielką rodziny. Skromnymi zapasami żywności trzeba się było dzielić – chcąc nie chcąc – z kwaterującymi partyzantami polskimi, rosyjskimi i mieszanymi. Oddziały kwaterujące zimą w mieszkaniu leżały pokodem na słomie, po 10–12 osób. Szczególnie zimą i wiosną 1944 r. było to bardzo uciążliwe, ponieważ tacy „goście” trafiali się parę razy w tygodniu. Z utęsknieniem czekaliśmy wiosny, aby partyzanci przenieśli się do lasu, a najbardziej oczekiwaliśmy wyzwolenia.

*O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!*¹⁰⁷

Okupacja powiatu kraśnickiego trwała do końca lipca 1944 r. Jedno z ostatnich zarządzeń, jakie wydał starosta Lenk, dotyczyło obowiązkowego przybycia na naradę do Kraśnika 12 lipca 1944 r. burmistrzów, sekretarzy gmin i sołtysów, a w szczególności wszystkich urzędników gminy Batorz i Chrzanów, którzy mieli być ukarani. Na szczęście do narady nie doszło. Lenk uciekł z Kraśnika już 7 lipca. 26 lipca został wyzwolony Janów, 28 lipca Kraśnik, a następnie zachodnia część powiatu. Front zatrzymał się na Wiśle.

Zakończyła się niemiecka okupacja i zaczęła kształtować władza ludowa.

¹⁰⁷ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Warszawa 1968, s. 103.

12.5. LUDZKIE WOJENNE LOSY

12.5.1. Bolesław Latos



Bolesław Latos, 1938 r.

i stolarz. Wyróżniał się wśród mieszkańców wykształceniem ogólnym, był „subiektem” w miejscowym sklepie „Społem”, pełnił funkcję sekretarza w paru organizacjach społecznych, prowadził kronikę. Inaczej potoczyły się losy Bolesława, który po ukończeniu szkoły powrócił do Ludmiłówki i jako jednomorgowy kawaler zakochał się z wzajemnością w pięciomorgowej pannie Kazimierze K. Rodzice panny na ślub nie pozwolili.

Bolesław po odbyciu służby wojskowej pozostał w wojsku jako zawodowy podoficer. Jednostka, w której służył, stacjonowała w Wilnie. Tam poznał Melę Burzyńską, jednak nie mógł wziąć ślubu, ponieważ nie uzyskał zgody dowództwa.

Bolesław Latos, syn Jana i Katarzyny z Sochów, urodził się w 1915 r. w Ludmiłówce w rodzinie chłopskiej gospodarującej na 5 morgach. Ukończył czteroklasową szkołę powszechną, na dalszą naukę nie było możliwości finansowych. W tym czasie na Wileńszczyźnie pracował jako nauczyciel Feliks Ryczek, cioteczny brat Bolesława, który zainteresował się Bolkiem i Stefką Czernelem, również ciotecznym bratem – zdolnymi chłopcami, i spowodował, że zostali przyjęci do Szkoły Rzemiosł Budowlanych w Wilnie. Stefan po ukończeniu szkoły powrócił do Ludmiłówki, ożenił się i prowadził paromorgowe gospodarstwo oraz dorabiał jako bardzo dobry cieśla



Bolesław z narzeczoną Melą Burzyńską przed wyjazdem na wojnę, 1939 r.

Podoficer zawodowy musiał być „dyspozycyjny”; ożenek by to ograniczał. Ograniczenia zawarcia ślubu dotyczyły również oficerów – wybranka musiała mieć znaczny posag potwierdzony aktem notarialnym.

Było lato 1938 lub 1939 r., miałem 5 albo 6 lat. Stryjek Bolek przyjechał na urlop i przywiózł dla mnie i brata cukierki czekoladowe. Pamiętam jak mył się przed domem w miednicy, rozebrany do pasa.

Wybuchła wojna. Mobilizacja. Ojciec otrzymał kartę powołania z późniejszym terminem stawienia się w jednostce – płakaliśmy. Mieszkańcy odchodzą na wojnę. Pożegnania, płacz, lament. Po klęsce wrześniowej powroty z wojny, po pewnym czasie nadchodzą wiadomości z niemieckiej niewoli od Jana Magdziaka, Józefa Sochy, Mieczysława Tracza, Jana Zdybia, a o Bolesławie nie wiadomo. Ojciec napisał list do F. Ryczka pracującego na Wileńszczyźnie, dowiedział się, że „został ranny w prawe ramię i przebywał w szpitalu w Mińsku



Mela Burzyńska

Mazowieckim”. Ojciec i tam napisał. Odpowiedzieli: „Adresat wyjechał”. Poszukiwała również narzeczonego Mela Burzyńska. Pisała do nas i pytała o Bolka. W końcu 1940 r. przysłała nam zdjęcie „od byłej narzeczonej”.

Nic nie wiedzieliśmy. Po wojnie Ojciec bezskutecznie poszukiwał swego brata m.in. przez Czerwony Krzyż. W początkach XXI w. moje starania o wyjaśnienie losu Bolesława



Grób rodziny Latosów w Dzierzkowicach

nie przyniosły rezultatu. Aby upamiętnić Stryja, na grobie rodziny Latosów w Dzierzkowicach umieściłem inskrypcję:

BOLESŁAW LATOS
1915-1939 ŻOŁNIERZ WOJNY OBRONNEJ
GRÓB SYMBOLICZNY

12.5.2. Jaś Cebulka

„Babciu opowiedz nam bajkę o Cebulce!” – tak zwracały się moje dzieci, Ewa i Wiesław, do swej babci – Bronisławy Latos. Tak się im ta historia spodobała, że przy każdym spotkaniu prosiły, aby babcia opowiadała znaną już prawie na pamięć bajkę. Nie zdawały sobie jeszcze sprawy, że to była smutna rzeczywistość. Babcia zwykle zaczynała: „Kochane wnuczki, jak wam teraz jest dobrze, jak się z tego cieszę. Nie tak jak mnie było, a innym dzieciom czasem jeszcze gorzej. Przed I wojną światową i w czasie jej trwania była wielka bieda i głód. Szerzyły się choroby, zwłaszcza tyfus i czerwotka. Dużo dzieci umierało, a te, które przeżyły, dotknięte były krzywicą, tzw. angelką. Trafiały się przypadki, że niegodziwi ludzie, nie mając dzieciom co dać jeść i w co ubrać, wynosili dzieci do lasu i tam pozostawiali. Taki wypadek miał miejsce w naszej wiosce.

Pewnego razu, w upalny dzień, szedł chłop od Zastocza i niósł na plecach dziecko. Zatrzymali się koło naszej chałupy, by odpocząć i napić się wody. Chłopiec z wyglądu mógł mieć ok. 3 lata – drobny, wymizerowany, ubrany był w zgrzebne majteczyny i jakąś koszulinkę. Pytaliśmy przybysza, gdzie idzie z tym dzieckiem? Odpowiedział, że do wuja go niesie. Odpoczęli i poszli dalej. Na drugi dzień rano biedna wdowa Antonina Cieślik poszła do Lasu Dzierzkowskiego przynieść drewna. Zbierając chrust, usłyszała płacz dziecka. Po chwili ujrzała pod drzewem zapłakaną, małą dziecinę, ledwo żywą z zimna i głodu. Kobieta przyprowadziła dziecko do domu. Okazało się, że był to ten sam chłopczyk, którego niósł poprzedniego dnia przez Ludmiłówkę nieznany mężczyzna. Ponieważ sama była wyrobnicą (nie posiadała ziemi, zarabiała u ludzi na życie) i miała na utrzymaniu kilkoro swoich dzieci, oddała znalezionego chłopca bogatszej gospodyni, która miała już pięcioro własnych dzieci. Dowiedzieli się od chłopczyka, że ma 6 lat, że nazywa się Jan Cebula i że nie ma matki ani ojca, tylko ojczyma, który zostawił go w lesie.

U Jadwigi P. Jaś nie zaznał rozkoszy i nie pozostał tam długo. Synek tej gospodyni wrzucił do studni czapkę, a studnie w Ludmiłowce są głębokie, mają ponad 70 metrów. Szkoda było czapki, więc umieścili Jasia w wiadrze i wpuścili do studni, by ją wydostał. Wprawdzie chłopakowi nic się nie stało, czapkę »wyratował«, ale fakt ten spowodował oburzenie w wiosce.

Dowiedziała się o tym Magdalena Ryczek, wdowa wychowująca ośmioro swoich dzieci, m.in. znanego później regionalistę Feliksa Ryczka, i postanowiła zabrać Jasia do siebie. W tej rodzinie Janek był należycie traktowany. Tak jak chłopskie dzieciaki pasał krowy, pomagał w pracach gospodarskich, ale chodził również do szkoły. Swoją chlebobawczynię nazywał mamą. Smutno rozpoczęło się życie Jasia, smutny też był jego koniec.

Na przełomie lat 1941/1942 Ludmiłówkę nawiedziła epidemia tyfusu. Chorych odwożono do szpitala w Gościeradowie, który mieścił się w pałacu Suchodolskich. W szpitalu tym przed wojną ludzi ubogich leczono bezpłatnie.



Od lewej: Jaś Cebulka, Genowefa Łojek-Czernel (więźniarka Majdanka, aresztowana 18.01.1943 r.), Czesław Pawłowski (zastrzelony przez Ukraińca w lipcu 1944 r.)

W okresie okupacji miejsce to zyskało złą sławę. Krążyły wieści, że niemieccy lekarze celowo uśmiercają chorych. Do szpitala trafił również Jasio, skąd już żywy nie wrócił. W tym czasie w szpitalu w Gościeradowie „zmarli” też inni mieszkańcy Ludmiłówki: Feliksa Czernel, Józef Wójcik, Wojciech Cielepała, Lejba Pintel oraz dwie upośledzone kobiety.

Chory Tadeusz Krasiniński po przebytych tyfusie wrócił do domu i nie potwierdzał, że tam celowo uśmiercano ludzi. Innego zdania był Antoni Wojtaszek, który pojechał po szwagra Józefa Wójcika, aby go zabrać ze szpitala jako już zdrowego. Kazano mu poczekać, aż Wójcik otrzyma zastrzyk na „uodpornienie”. Po zastrzyku zmarł – zamiast ozdrowieńca, przywiózł do domu martwego. W wyniku krążących opinii wielu mieszkańców Ludmiłówki ukrywało chorych na tyfus, aby nie dowiedziały się władze sanitarne, i korzystało z porad felczera z Grabówki – Skawińskiego, lub żony kierownika szkoły Tomaszewskiej, która była z zawodu pielęgniarką. Chorzy na tyfus leczeni w domu przeżyli.

Znałem dobrze Jasia Cebulę, ponieważ z rodziną, u której przebywał, łączyły nas więzy pokrewieństwa. Jego trudne dzieciństwo wpłynęło ujemnie na rozwój fizyczny – był niskiego wzrostu, dlatego nazywano go Cebulką. Nie zaważyło to jednak na psychice. Był bardzo pogodnego usposobienia. Zawsze uśmiechnięty, życzliwy, lubiany przez kolegów i koleżanki. Nadzwyczaj wesoły, towarzyski, rozśpiewany. Często opowiadał dowcipy, niekiedy robił również niezbyt złośliwe psoty. Los jednak obszedł się z nim do końca okrutnie. Kiedy wyszedł już „na prostą”, mógł się usamodzielnąć, stworzyć własny dom, zmarł nienaturalną śmiercią w gościeradowskim szpitalu w wieku

około 23 lat. Żałowaliśmy go bardzo. W czasie okupacyjnych młodzieżowych spotkań zabrakło osoby, która potrafiła rozładować przygnębiający nastrój, zaszczyć odrobinę optymizmu.

12.5.3. Akcje pacyfikacyjne

Obecnie bardzo często używane słowo „akcja” może mieć różne znaczenia. W czasie mojego dzieciństwa wywoływało ono „ciarki” i mroziło krew w żyłach, gdyż „akcja”, jako zbiorowe działanie okupanta, kierowane było przeciwko ludności polskich miast i wsi. W wielu wypadkach przeprowadzone akcje kończyły się więzieniem lub śmiercią.

Okupant na podbity naród nakładał liczne ciężary i obowiązki, które były tak wielkie, że aby się z nich wywiązać, należało oddać prawie wszystkie plony. Wobec opornych „wrogów Rzeszy” stosowano różne represje, ze zbiorową odpowiedzialnością włącznie. Osadzano w obozach, palono im zagrody, brano zakładników itp. Szczególne represje stosowano wobec oporu zbrojnego zwanego przez Niemców „bandytyzmem” oraz w pierwszej kolejności przeciwko Żydom.

Podczas jednej z pierwszych akcji około 1941 r. oddział niemiecki wymordował 20 osób narodowości żydowskiej, ukrywających się w Piechockiego Dole, w pobliżu Lasu Ruckiego. Były też inne pogromy, kiedy to wymordowano około 30 Żydów, których z nakazu sołtysa pogrzebano w lesie. Do roku 1942



Akcja pacyfikacyjna w Księżomierzy w 1942 r. Na płocie zastrzelony Jan Pluskwa z Księżomierzy (rysunek F. Ryczka)

Ludmiłówka uniknęła „akcji” o szerszym zasięgu. Były najazdy policji, żandarmerii i tzw. czarnych z powodu niewywiązywania się z kontyngentów. Robiono rewizje, zabierano zboże, inwentarz, zastraszano, bito. Szczególny strach budzili „czarni” i burmistrz gminy Dzierzkowice – Ratajczak, przybyły z Poznańskiego, który jeździł konno i bił nahajką. Widziałem, jak bił wujka Błazikowskiego, który zasłaniał się rękami. Dzieci pytały, dlaczego nie uciekał? Boby go zastrzelił. Słyszało się o poważnych akcjach w okolicznych wsiach, o śmiertelnych ofiarach, podpaleniach, aresztowaniach. W roku 1942 spacyfikowano sąsiednią wieś Księżomierz, która nie wywiązała się z kontyngentu. W dniu tym zastrzelono Jana Pluskwę oraz rozebrano zabudowania Macieja Woźniaka i Nikodema Miśkiewicza. Kilkunastu zakładników trzymano z łopatami gotowymi do kopania grobów do chwili aż cały wymiar kontyngentu został zebrany i odwieziony do magazynów. Żyliśmy w ciągłym strachu, niepewni jutra. Słowa „Niemcy jadą” paraliżowały.

Ludmiłówka – wieś oddalona od szlaków komunikacyjnych, położona w pobliżu lasów, ostoja ruchu partyzanckiego, miała jednak szczęście, ale do pewnego czasu...

Nocą 16 lutego 1942 r. Niemcy z karabinami maszynowymi i psami otoczyli wieś i czekali do rana, aby rozpocząć „akcję”. Wczesnym rankiem, około godziny 5, wuj Feliks wstał i poszedł do stajni, aby dosypać koniowi obroku, ponieważ wybierał się w drogę. Zauważył stojącego pod okapem obory Niemca okrytego maskującym płaszczem. Udał, że go nie zauważył, dał koniowi jeść i przyszedł pod nasz dom. Zastukał cichutko w okno i powiedział do ojca: „Szwagier – Niemcy!”. Co było robić? Uciekać? Chować się? Gdzie? Jak znaleźć, to na miejscu rozstrzelają.

O świcie, idąc kolejno od domu do domu, Niemcy zabierali wszystkich mężczyzn i pędzili do szkoły. Zabrali i Ojca. Mama zawinęła w chustkę bochenek chleba, kawałek słoniny, ciepłą koszulę i powiedziała: „Lećta dzieci i płaczta, to może się zlitują i ojca puszcza”. A tu jak na złość z tego strachu tak nas „zatkało”, że i płakać nie mogliśmy. Biegliśmy obok eskortowanych i chociaż Niemiec krzyknął na mnie, to jednak udało się podać zawiniątko.

Wuj Feliks aresztowania uniknął dzięki granatowemu policjantowi. Do sieni wszedł Niemiec z policjantem. Pierwszy z nich udał się na strych, drugi wszedł do mieszkania. Gdy zobaczył wuję, szepnął: „To ty, cholero, jeszcze tu! Chowaj się!”. A że wujek był małego wzrostu, ciotka schowała go pod pierzynę i tak uniknął aresztowania. Aresztowanych mężczyzn spędzono do szkoły i zagrożono, że jeżeli wieś nie odda w wyznaczonym terminie odpowiedniej ilości zboża i mięsa, to spalą to „gniazdo bandytyzmu”. W czasie pobytu na wsi i dokonywanych rewizji nie znaleźli nic kompromitującego – mieszkańcy uniknęli więc najpoważniejszych konsekwencji. Odjeżdżając, zabrali jako zakładnika sołtysa Michała Szczerepę, którego osadzili w więzieniu w Janowie Lubelskim, pozostałych zwolnili. Dzięki usilnym staraniom gromady i złożonemu okupowi, sołtys po dwóch miesiącach więzienia odzyskał wolność. Akcja



Młodzież z Ludmiłówki, około 1943 r. Od lewej: Helena Łojek, Henryka Kutniewska, Władysław Pelc, Krystyna Pawłowska, Bolesław Mazurek, Genowefa Łojek, Genowefa Kędra, Adam Tyzo, Maria Gozdur, Stanisław Łojek, Maria Kuciapa, Jan Bąk, Albina Wrześniewska, Stanisław Szczepański. W głębi: Stefan Czernel i Stefan Łojek

ta odniosła pożądany przez Niemców skutek, ale jednocześnie skonsolidowała społeczność wiejską.

W czasie okupacji furman ze Świeciechowa woził śmietanę do Dzierzkowic, do czasu aż mleczarnię zdemolowali partyzanci, i zabierał konwie z wiejskich zlewni leżących na trasie przejazdu. W ramach „małego sabotażu” często na drodze między Księżomierzą a Dzierzkowicami partyzanci śmietanę zabierali lub wylewali, a konwie niszczyli. Spowodowało to 26 marca 1942 r. akcję policji niemieckiej na mieszkańców Ludmiłówki, w czasie której zatrzymano Zygmunta Mazika oraz Jana Wojtaszka i wywieziono na Majdanek, gdzie pierwszy z nich zginął, drugiemu udało się doczekać wyzwolenia. Następna akcja, o charakterze wybitnie pacyfikacyjnym, utkwiała mi w pamięci może dlatego, że Ojciec uniknął aresztowania, ponieważ udał obłożnie chorego. Chorując na kręgosłup, jeszcze przed 1939 r., leżał w gipsowym łóżku. Będąc już zdrowym, gdy przyjeżdżali Niemcy lub policja, kładł się na tym łożu, a obok niego na krześle leżały zdjęcia RTG, zaświadczenia itp. Niemcy oglądali, kiwali głowami, machali ręką i wychodzili. Tak udało się parę razy „oszkapić” szwabów. Akcja, o której wspomniałem, przeprowadzona była z użyciem dużych sił. Ludmiłówka już wówczas służyła jako baza i ostoja ruchu partyzanckiego. W czasie okupacji soltysi mieli obowiązek meldować o ruchach wszelkich grup i oddziałów. Robili to z opóźnieniem pod przymusem, jednak z otrzymanych

raportów wynikało, że w Ludmiłowce koncentrują się duże siły partyzanckie. Bezpośrednim powodem tej akcji była najprawdopodobniej skarga.

W styczniu 1943 r. oddział niemieckiej żandarmerii, przeszukując dzierzkowskie doły (wąwozy), zauważył mężczyznę niosącego drewno. Po zatrzymaniu okazało się, że był to Żyd, który wskazał miejsce, w którym ukrywał się razem z rodziną Żurka Fluma, mieszkającego uprzednio w Ludmiłowce. Wszystkich na miejscu rozstrzelano. Przed śmiercią żona Żurka, myśląc, że ocali swe życie, wymieniła kilkanaście nazwisk mieszkańców Ludmiłowki związanych z ruchem oporu, które Niemcy zanotowali. Schwytanego na początku akcji Żyda – krawca, przebywającego na początku okupacji w Ludmiłowce, żandarmi zabrali do Kraśnika.

Po upływie paru dni od tych wydarzeń, 18 stycznia 1943 r., nocą, Niemcy otoczyli wioskę i z nastaniem świtu zabierali do szkoły wszystkich mężczyzn, których po kolei legitymowano. Osoby umieszczone na liście odprowadzano pod eskortą do następnej sali. Podczas tych czynności obecny był również przywieziony przez żandarmów Żyd, zatrzymany w dzierzkowskich dołach. Kogo nieszczęśnik wskazał jako znajomego, tego również aresztowano.

W wyniku tej akcji uwięziono w Kraśniku, a następnie wywieziono na Majdanek: Felicję Wyganowską, Aleksandra Kutniewskiego, Mariannę Wójcik żonę Józefa, Grzegorza Łojka i córkę Genowefę, Marię Jarzynę, Jana Łojka i córkę Antoninę, Romana Wrześniewskiego, Antoninę Pelc i syna Władysława, Marcina Kuciapę, jego córki Marię i Zofię, Józefa Kowalskiego, Władysława Zamolskiego oraz parę osób nieznanych, przebywających w tym czasie w Ludmiłowce, wśród nich Pawła Dąbka ps. Paweł – dowódcę Gwardii Ludowej Obwodu Lubelskiego. Ofiarami tej akcji były prawie wyłącznie osoby związane z GL. Nie dotknęło to członków BCh, którzy byli bardziej zakompirowani.

Mieliśmy wielkie szczęście, że Niemcy nie znaleźli żadnych „kompromitujących” materiałów, jak tajna prasa, broń i inne militaria. A przecież w domu aresztowanego Władysława Pelca ukrytych było w kanapie 10 karabinów.

Aresztowani mieszkańcy Ludmiłowki po upływie dwu miesięcy wrócili do swych rodzin. Spowodowane to było prawdopodobnie interwencją komisji Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, która przebywała w tym czasie na Majdanku. Jedynie Felicja Wyganowska powróciła dopiero po zakończeniu wojny.

Lata 1943 i 1944 były szczególnie krwawe i naznaczone łunami pożarów. Wspomnę o tragediach w Grabówce, Karpiówce, Osadach, Skorczycach. Wymieniam tylko te, których łuny pożarów można było dostrzec z mojego podwórka, a słyszało się o wielu, wielu innych. Utkwił mi w pamięci dzień Matki Boskiej Gromnicznej 1944 r. Wieczorem poszedłem do ciotki mającej dorastającą córkę, do której zaczęła przychodzić kawalerka. Lubilem posłuchać, jak starsi opowiadają różne historyjki.

Ten pogodny nastrój przerwał Janek Socha, który wpadł do mieszkania i ze strachem powiedział: „Pali się Księżomierz!”. Wybiegliśmy wszyscy i zoba-

czyli łunę. Słyszać było dalekie strzały i wybuchy. Długo staliśmy bezradnie. Starsi doszli do wniosku, że to nie Księżomierz, może Gościeradów, a może jeszcze dalej. Na drugi dzień rozeszła się wieść o tragedii Borowa, Szczecyna i przyległych wsi. Opowiadano, że całe wsie poszły z dymem, kilkaset osób zastrzelono lub żywcem spalono, w tym dzieci.

W niedługim czasie po tej tragedii młodzież z Ludmiłówki i okolicznych wsi śpiewała:

*W dzień Matki Boskiej Gromnicznej
Strasne się tam rzeczy działy
Na wioskę Borów nad Wisłą
Spadły niemieckie oddziały
Zaczęli rzucać granaty
Wpółród modlących się ludzi
Jezus na krzyżu rozpięty
W łotrach litości nie wzbudził*

Było tych strofek wiele i o tym, że:

*Księża wraz z ludźmi zabili
A organista gdzieś się oddalił
I tak swe życie ocalił itd.*

Strasne to były czasy! Niestety, słyszało się również o mordach i walkach bratobójczych pomiędzy oddziałami partyzanckimi należącymi do różnych ugrupowań politycznych. Opowiadano o wymordowaniu gwardzistów pod Borowem 4 lipca 1943 r., gdzie zginęło 30 partyzantów AL. W walkach w Owczarni, 4 maja 1944 r., poległo wielu AK-owców. W akcji odwetowej za poległych w Owczarni, 2 lipca 1944 r. zginęło pod Stefanówką kilkunastu AL-owców. W bitwie pod Marynopolą, 22 kwietnia 1944 r., poległo siedmiu partyzantów z oddziału NSZ i dziewięciu z AL¹⁰⁸. Prócz tego było wiele lokalnych zabójstw i morderstw na tle politycznym.

Pamiętam również dwie akcje pacyfikacyjne, dokonane prawdopodobnie przez oddziały NSZ. Jedną z nich zorganizowano na Felicję Wyganowską, organizatorkę Gwardii Ludowej w Ludmiłównie. Zdemolowano wówczas mieszkanie, powybijano okna z ramami, zniszczono piec, zrabowano wiele przedmiotów codziennego użytku i odzieży oraz na drodze przed domem zarżnięto jałówkę. Przerazające wrażenie robiła na mnie olbrzymia plama krwi na białym śniegu! Mieszkańcy domostwa zdołali ująć z życiem.

Druga, podobna akcja, obudziła ze snu i postawiła na nogi całą wieś. Wybuchły granaty i strzelano smugowymi pociskami. To przyjechał prawdopodobnie oddział NSZ i zaczął rabować pod pretekstem „nawracania mieszkańców na prawdziwą wiarę” (polityczną). Dostali jednak od miejscowej placówki GL należyłą odprawę. Najpierw granaty, potem serie z broni maszynowej odpedziły napastników, którzy gęsto ostrzeliwując się, zabierając rannych, uciekli

¹⁰⁸ W. Szymanek, *Z dziejów powiatu janowskiego i kraśnickiego...*, s. 151, 152.



Dziewczyny z Ludmiłówki, 1944 r. Od lewej: Genowefa Bąk, Natalia Kędra, Henryka Kutniewska, Helena Łojek, Janina Wyganowska c. Felicji, Genowefa Łojek, Wanda Pietroń, Maria Gozduł, Krystyna Pawłowska

w kierunku Księżomierzy. Dla jednego z rannych z przestrzelonym płucem zabrano od Michała Wójtowicza z Kol. Zalesie pierzynę i prześcieradła, aby zrobić opatrunek.

Naprawdę to wszystko już się uprzykrzyło. Ciągły strach, ani spokojnego dnia, ani nocy. Ciągłe tylko słyszało się: tam zabili, tu spalili, tam zabrali na Majdanek lub do Oświęcimia... Trudno było doczekać się końca wojny. Starsi czytali prasę konspiracyjną i okupacyjną. Gazety stawały się interesujące, kiedy Niemcy zaczęli „dostawać w skórę” pod Moskwą, Stalingradem oraz w Afryce. Zaświtała wówczas iskierka nadziei, że Niemcy przegrają wojnę. Każdy zadawał sobie pytanie, kiedy ta wojna się wreszcie skończy?! W tej biedzie i zagrożeniu ludzie pocieszali się jak mogli. Krążyły nawet anegdoty. Pewnego razu przyszedł do nas sąsiad, opowiedział m.in. taki dowcip: „Dzwoni Mussolini do Hitlera i prosi o pomoc: »Hitlerze, Hitlerze, Anglia mi Trypolis bierze«, a Hitler mu odpowiada: »Oj Duce, Duce, ja nie wiem, czy sam spod Moskwy wrócę«”. Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a najgłośniej my – dzieci, chociaż nie wiedzieliśmy, co to Trypolis i Duce. Jedynie słowo Hitler było nam dobrze znane. A śmialiśmy się dlatego, że opowiadający trochę się jękał i mówił o „Hihihitlerze” i „Dududuce”. Jak kto mógł, tak się pocieszał.

Głośnym echem odbiła się bitwa w Lasach Lipskich w czerwcu 1944 r. Ze wzgórz w Kol. Ludmiłówka było widać krążące samoloty oraz słyszeć wybuchy bomb. Po paru dniach dowiedzieliśmy się od partyzantów, którzy

uszli stamtąd z życiem, co tam się działo. Sądzę, że z wydarzeniami w Lasach Lipskich związana była ostatnia akcja, jaką przeżyliśmy w czerwcu 1944 r. Akcja ta utkwiała mi w pamięci dlatego, że w czasie jej trwania pierwszy raz w życiu piłem wino. Rodzice opowiadali, że wino pijali wielcy panowie, szlachta. Wiedziałem, że i ksiądz pije wino podczas mszy świętej. Słyszałem, że dawali wino również w kościele po Bożym Narodzeniu, w dzień św. Jana, ale wtedy do kościoła nie chodziłem, bo było daleko i zima, więc nie miałem okazji. Czytałem również w *Krzyżakach*, że garncami pito wino, ale ja nigdy tego rarytasu nie kosztowałem. Jak Ojciec czasem robił „bimber” i kręciłem mieszałem, aby się nie przypalił, gdy nikt nie widział, to próbowałem. Ale żeby pić wino – to nigdy! Wyobrażałem sobie, że musi to być coś bardzo dobrego, pachnącego, słodsze niż kawa z dwoma ziarenkami sacharyny. Jakie było moje rozczarowanie, gdy skosztowałem.

Było lato. Na polach falujące łany wykłoszonych zbóż. Wieś otoczyli Niemcy. Widać okopane karabiny maszynowe. Przy okopach rozłożone pomarańczowe płótna, to znak, aby ich nie zbombardowały własne samoloty. Ojciec leżał na gipsowym łóżku, udając chorego. Czekaliśmy ze strachem, co będzie? Przyszedł do domu Niemiec w hełmie, z karabinem, z granatem za pasem i manierką obszytą wojłokiem. Staliśmy z bratem pod piecem i nie śmieliśmy nawet głośno oddychać. Coś mówił, ale nikt z nas tego nie rozumiał. Potem wyjął portfel, pokazał nam zdjęcia swoich chłopców i pogłaskał nas po głowach. Wtedy odetchnęliśmy z ulgą! Następnie odkręcił manierkę, wlał w kubek trochę wina i podał obecnym. Kosztowali wszyscy, pociągnąłem trochę i ja. Było jakieś cierpkawe, kwaskowe, skrzywiłem się, czułem się rozczarowany i zawiedziony. Zauważył to Niemiec, był niezadowolony z mojej reakcji.

Po bitwie w Lasach Lipskich i po tej ostatniej akcji niemieckiej już się czuło, że coś się zbliża, że coś się kończy. Wyczuwało się rychły koniec okupacji. Dochodziły już nie tylko głuche wieści, ale odgłosy dział zza Bugu. Front się zbliżał.

12.5.4. Konstantyn Sybikin

Zima 1942/1943 r. była tęga. Olbrzymie śniegi i mrozy dawały się we znaki ludziom i zwierzyńce. Masowo ginęły z głodu i zimna zwłaszcza kuropatwy, które znajdowano zamrożone całymi stadami. W początkowym okresie zimy podchodziły masowo do zabudowań. Wykorzystywano to i łapano je w sidła. Mój Ojciec również zrobił sidła z końskiego włosia, posypał pośladu. W niedługim czasie złapały się dwie śliczne kuropatwy, które żywe przyniósł do domu z zamiarem zacięcia. Zaczęliśmy z bratem strasznie płakać i prosić, aby je wypuścił. Gdy to nie skutkowało, użyłem argumentu nie do odrzucenia: „A gdyby Tobie kto dzieci zarzął?”. Natychmiast poskutkowało!

W taki mroźny i śnieżny poranek jedliśmy przy wspólnym stole śniadanie: barszcz i ziemniaki. Na stole leżał również bochen razowego chleba. Niespo-

dziewanie drzwi się otworzyły i wszedł człowiek, a wraz z nim fala mroźnego powietrza, dobrze widoczna w ciepłej izbie. Stał przy progu w bezruchu. Ubrany był w szary szynel przepasany sznurkiem, na nogach miał kamasze, na głowie starą, barankową chłopską czapkę. Gdy ją zdjął, ujrzeliśmy ostrzyżoną głowę i parotygodniowy zarost na młodej jeszcze twarzy. Stał nic nie mówiąc, poządlawie wpatrywał się w jedzenie na stole. Ojciec patrząc na niego rzekł: „Dziad! Daj mu chleba” – zwrócił się do matki. Zebractwo w tym czasie nie należało do rzadkości. Wtedy nieznajomy przemówił: „Kuszać!”.

Babcia, która częściowo знаła język rosyjski z okresu I wojny światowej, ze strachem wypowiedziała: „O Boże! Ruski! Plenny!” (jeniec wojenny). Padł na nas strach, powiało grozą! Zarządzenie władz okupacyjnych nakazywało w takich wypadkach chwycić osobnika i doprowadzić do gminy. W przeciwnym razie przewidywano tylko jedną karę – karę śmierci dla rodziny. Cisza, chwila milczenia, którą przerwał Ojciec: „Ruski, nie Ruski, daj mu jeść!”. Mama wlała barszczu, włożyła ziemniaków i pokroiła chleb. Siadł przy stołku i jadł łapczywie. Najpierw ziemniaki z chlebem, a potem barszcz.

Śnieg zaczął odtajać z jego spodni i brzegów szynela. Ukazały się kamasze owinięte szmatami. Zjadł, chwilę posiedział i wskazując na nogę powiedział: „Ja bolny”. Babcia przetłumaczyła, że go noga boli. Co robić!? Co robić, głowili się rodzice. Ruski, to Ruski! Ale to człowiek, wymizierowany, biedny, młody! Rodzice kazali mu zdjąć szynel, dali krzesło i umieścili za piecem, na wypadek gdyby ktoś z sąsiadów przyszedł, aby nie zobaczył przybysza. Ale co dalej!? Postanowili poprosić wuja Feliksa Błazikowskiego, który chodził do rosyjskiej szkoły, aby dowiedział się, kto to jest, skąd się wziął i co z nim robić. W międzyczasie przybysz zdjął buta, odwinął brudne i mokre szmaty, którymi owinięta była noga i ukazała się głęboka, rozległa, ropiejąca rana w okolicach kostki. Nie było ani leków, ani bandażu, nie mówiąc o lekarzu! Przyszedł wuj i zaczął z nim rozmawiać i nam tłumaczyć. Okazało się, że jest to rzeczywiście rosyjski żołnierz, że uciekł z niemieckiej niewoli, że pracował w kamieniołomach w Górach Świętokrzyskich, że kamień zranił mu nogę. Po ucieczce z niewoli przeszedł przez zamrożoną Wisłę, nocował gdzieś u „choroszych ludzi”, najprawdopodobniej w Grabówce, wyprawili go, szedł na wschód i dotarł do Ludmiłówki.

Został do wieczora. Jadł już nie tak szybko, ale w dziwnej kolejności, np. kluski z chlebem, zupę samą, u nas jadło się zupę z chlebem, a kluski same – to nas, zwłaszcza dzieci, dziwiło. Ale co zrobić z tą nogą?! Rodzice doszli do wniosku, że trzeba zaprowadzić go do Wyganowskiej, która jako akuszerka mogła udzielić pomocy. Wyganowska obejrzała nogę, dała jakieś proszki do wymoczenia i zasypywania, na karteczce zapisała jakiś lek, który kazała kupić u aptekarza Czerwińskiego w Kraśniku.

Po powrocie Mama nagrzała duży sagan wody. Kostia się umył, dostał czystą lnianą koszulę i kalesony, ogolił się brzytwą Ojca, dostał jakieś stare ubranie. Jego dotychczasową garderobę spakowano do worka, by ją później

odwszawić w piecu. Pomimo strachu, że mogą nadjechać Niemcy lub policja, pierwszą noc spał w mieszkaniu za piecem. Po umyciu, ogoleniu, okazał się bardzo młodym, fajnym chłopakiem. Na drugi dzień Ojciec wyszykował mu posłanie w oborze, gdzie było dość ciepło. Obory na noc nie zamykało się na skobel, aby w razie czego było przynajmniej tłumaczenie, że sam tam wszedł, chociaż to nie zmieniloby naszego położenia. Wiedzieliśmy, że ukrywanie Żyda czy Rosjanina było „największą zbrodnią”. Sypianie w oborze nie było w tym czasie czymś nadzwyczajnym. Prawie było regułą, że parobek u bogatego gospodarza sypiał na pryczy w pomieszczeniu przeznaczonym dla inwentarza.

W dzień Kostia przebywał w mieszkaniu, gdy ktoś szedł do nas z sąsiadów, chowaliśmy go za piecem. Żyliśmy w ciągłym strachu przed Niemcami i policją. Ojciec zapowiedział nam, aby nikomu nic o tym nie mówić i dotrzymywaliśmy słowa, chociaż czasem „język swędział”, aby się pochwalić, że u nas ktoś jest. A dzieci to się chwalić lubią. Mojemu kuzynowi też ojciec zapowiedział, aby nic nie mówił, ale gdy przyszedł do nas i zdążył przestąpić próg, to zaraz wyrecytował jednym tchem: „Myśmy świnie zabili, myśmy wódkę robili” – a to też było zakazane i zagrożone najwyższą karą.

Nasz lokator ośmielił się, zaczęliśmy go pytać: Skąd jest? Jak tu się znalazł? Jak się nazywa? itp. Czasem tłumaczył wuj, czasem babcia, niekiedy można się było samemu domyślić. Dowiedzieliśmy się, że był to Konstantyn Sybikin, to dobrze pamiętam. Mówił, skąd pochodzi, ale o geografii nie miałem w tym czasie pojęcia, więc nie zapamiętałem. Miał 19 lat. Idąc na wojnę, zostawił samą matkę. Trzech starszych braci było też na wojnie. Rodzina Kostka pracowała w kołchozie, była tam bieda i głód. Dostał się do niemieckiej niewoli. Pracował w strasznych warunkach w kamieniołomach w Górach Świętokrzyskich. Uciekł w nieznane – obcy kraj, obcy ludzie, chora noga...

Będąc u nas, czasem pomagał Ojcu przy rżnięciu siewki, przy mieleniu zboża na żarnach. Ciężka to była praca – wiem z doświadczenia. Ale co było zrobić, kiedy młyny były zamknięte, bo najpierw trzeba było wywiązać się z kontyngentu na potrzeby Rzeszy. Kiedyś Kostek zaproponował, aby postarać się o 12 pilników, to on robi „choroszu mielnicu” (dobry młynek). Z ciekawości pytaliśmy, skąd on to umie i na co to było im potrzebne? Opowiadał, że jak byli małymi chłopcami, to w ZSRR panował głód i matka pracując w kołchozie „zwarowała” (ukradła) czasem trochę zboża, to melli w domu na takiej „mielnicy” i gotowali jakąś potrawę lub piekli na płytach placki. Pomysł z „mielnicą” może był i dobry, ale Kostek jej nie zrobił, bo o pilniki było w tym czasie trudno.

Noga szybko się goiła, Kostek odżył. Po około 2 tygodniach przekazaliśmy go kuzynowi Antoniemu Wojtaszkowi. Odchodząc od nas napisał po rosyjsku swój adres. Ojciec schował karteczkę w szparę stołu za szufladą. W lipcu 1944 r., kiedy zbliżał się front, wszystkie meble wynieśliśmy z domu w obawie przed pożarem – karteczka zginęła, ale nazwisko pozostało w mojej pamięci:

Konstantyn Sybikin. Kiedy był już zdrow, dalszym jego losem pokierowała Wyganowska. W tym czasie, obok oddziałów polskich, pojawiły się oddziały polsko-rosyjskie i rosyjskie, rekrutujące się przeważnie ze zbiegów z niemieckiej niewoli. Kostek poszedł do oddziału rosyjskiego i słuch o nim zaginął.

Po wielu latach pytałem byłych partyzantów z Ludmiłówki o Kostka. Mówili, że prawdopodobnie oddział ten przeprawił się za Bug.

„Kuda ty tiepier Kostia?”. Czy przeżyłeś? Jaki był dalszy Twój los?

12.5.5. Dom żydowski pod opieką Bożą

Z moją rodzinną wioską Ludmiłówką związała się rodzina Żurka Fluma. Byli oni naszymi sąsiadami. W latach 30. ubiegłego wieku jeszcze powodziło im się stosunkowo nieźle, kiedy Żurek trudnił się faktorstwem. Jeździł też po jarmarkach, doradzał, zwłaszcza przy kupnie koni, wyszukiwał „felery” lub zalety targowanego zwierzęcia i kiedy doszło do transakcji, zwykle otrzymywał parę złotych od kupującego – zadowolonego, że „dobrze kupił”, i sprzedającego – też usatysfakcjonowanego, że pozbył się często ułomnej szkapy. Nieobce mu było również „swatanie”. Kiedy zajęcia te przestały się cieszyć powodzeniem, żyli również z pracy najemnej. Rodzina naszego sąsiada składała się z pięciu dorosłych osób: żony – kaleki bez nogi, oraz trzech córek w wieku 16–30 lat: Mechli, Fajgi i Perły. Najstarsza córka Marma (Maria) zakochała się w kawalerze z Grabówki, przechrzcila się i wzięła z nim ślub wbrew woli rodziny. Za ten czyn przestała dla nich istnieć. Marma początkowo mieszkała w Grabówce, gdzie prowadzili z mężem gospodarstwo i sklepik. Przed wojną 1939 r. przeprowadzili się do Bychawy i tam przeżyli okupację. Najstarszy syn Abram wywędrował w okresie międzywojennym za chlebem do Francji i nieznane są jego dalsze losy.

Żurkowie zajmowali posesję o areale około 5 arów, na której stała mała chatka o czterospadowym dachu krytym słomą. Mieszkali w jednej izbie, bez podłogi, z dwoma małymi oknami. Pod ścianami stały dwa drewniane łóżka, kanapa, pod oknem stół, w rogu miednica na stojaku i szafka na garnki. Po prawej stronie drzwi trzon kuchenny z piecem chlebowym i ławą. Za piecem półka i kij do wieszania ubrań. Na frontowej ścianie przy oknie lustro z półeczką, na której leżała jarmułka i skórzane paski. Czasami tam chodziłem, wysyłany przez rodziców w drobnych sprawach. Z tego okresu utkwił mi w pamięci modlący się Żurek z jarmułką na czole i z rękami owiniętymi skózanymi paskami.

Do mieszkania wchodziło się przez wąską sień, stąd jedne drzwi prowadziły do izby, a drugie do maleńkiej kuchenki używanej jako chlewik dla dwóch krów, będących prawie wyłącznymi żywicielkami rodziny. Utrzymywali je, wypasając latem przy drogach i w rowach oraz zbierając chwasty na dzierzkowskich polach. Zimą karmę kupowali od gospodarzy lub brali „na odrobek”. Obornikiem nawozili gospodarzom z Dzierzkowic pole, a w zamian sadzili

w tym miejscu ziemniaki dla siebie. Głównym ich pokarmem, jak mogłem zauważyć, było mleko, masło, ser, ziemniaki i chleb. Często widziałem, jak gotowali pyzy z ziemniaków i mąki, które jedli z gorącym mlekiem. Jeżeli mieli za mało mleka, to pyzy wraz z wodą, w której były gotowane, zaprawiali mąką rozmieszaną ze szklanką mleka. U nas w domu również czasem gotowało się pyzy, ale jedliśmy je okraszone słoniną lub masłem.

Pewnego razu, gdy byłem w domu Żurków, przed jakimiś żydowskimi świętami, Żurkowa poczęstowała mnie „macą”. Były to cienkie placuszki ze śladami nakłuć. Przyniosłem macę do domu i po kawałeczku zjedliśmy ją. Nie miała ona określonego smaku – ani słona, ani słodka. Przy okazji wspomniano o rzekomej zawartości tej macy, co dzieciom mroziło krew w żyłach. Opowiadano, że w macy znajduje się kropla krwi z torturowanych chrześcijańskich dzieci. Tych opowieści moja rodzina poważnie nie traktowała, mimo to coś w świadomości pozostawało, bo kiedy w wieku 7 lat byłem z Mamą w Kraśniku po zakupy, to trzymałem się kurczowo spódnicy, kiedy szliśmy do jakiegoś zakamarka, by zobaczyć towar, którym już Żydom nie wolno było handlować. Widocznie nie miałem tęgiej miny, skoro pani Khonowa mówiła: „Nu chłopceek, nie trzeba się bojać!”.

Część posesji Żurków zajmował ogródek warzywny z przewagą dorodnej cebuli. Na pozostałym areale rosły drzewa owocowe: dwie jabłonie, grusza jedwabnica oraz śliwki aldamachy i lubaszki. Przy mieszkaniu od strony



Chata Żurka Fluma (obraz olejny Z. Latosa)



Młodzież z Ludmiłówki, pierwsza z prawej – Fajga córka Żurka Fluma

południowej rozrosła się kępa dzikiej róży i bzu, a pod oknem różnokolorowe malwy. Za ogrodem warzywnym widać było dziką czereśnię i okazały krzak białego bzu. Całość ogrodzona była topolowymi szerokimi deskami przybitymi poziomo do słupków. Zarówno tych parę drzew owocowych, jak i biały bez były czasem źródłem konfliktów mieszkańców tego domostwa z chłopcami zakradającymi się po „cudzy owoc”. Pomimo tych doraźnych zadrażnień stosunki Żydów z miejscową ludnością układały się poprawnie.

Zarówno Żurek, jak i jego córki, odwiedzali sąsiadów. Dziewczęta przyjaźniły się z ich dziećmi, a kiedy dorosły, pomagały przy żniwach i wykopkach, w ten sposób zarabiały na skromną egzystencję.

Pamiętam kopanie kartofli, w którym brało udział kilkanaście osób. Każdy kopał dwa rzędkie, ja jako mała męczyłem się z jednym. Wśród kopaczy były również córki Żurka oraz bardzo wesoły kawaler, ich rówieśnik, Jaś Cebulka, który czasem im dokuczał różnymi przyśpiewkami, za co Fajga i Mechla goniły go i biły bryłami ziemi wśród powszechnego śmiechu, ale się nie obrażały. W czasie podawanego w polu obiadu jadły wszystkie potrawy, nie wybierając, czy koszerne, czy niekoszerne. Był to już czas wojny i początek okupacji. Nastawały coraz cięższe czasy dla nas, a zwłaszcza dla Żydów. Utrudniały im życie różne nakazy, zakazy, ograniczenia w przemieszczaniu się, nakaz golenia bród, noszenie opasek z gwiazdą Dawida, nakaz zdawania futer na potrzeby Wehrmachtu itp. Dziwny wydawał mi się Żurek z ogoloną brodą, jakiś szczupły, chudy, zastraszony. Gdy przyszedł do nas, to już nie drzemał beztrósko oparty o piec, a nerwowo chodził i pytał: „Nu Latos, co to będzie? Czy słyszał, co Hitler zrobił z Żydami u siebie? Aj! Waj! Niedobrze! Niedo-

brze! U nas jest napisane, że jak kuropatwy wyginą, to i Żydkowie wyginą! A kuropatwy wyginęły!”.

Zima w tym roku była bardzo śnieżna i mroźna. Trudny był to czas dla ludzi, ale i dla zwierząt, szczególnie dla kuropatw, które nie mogąc dogrzebać się do oziminy, ginęły całymi stadami z zimna i z głodu. Znajdowało się całe stada liczące po kilkanaście sztuk skupionych obok siebie, zamrzniętych ptaków. Na wiosnę i w latach następnych bardzo rzadko można było usłyszeć głos kuropatwy.

Okupant stosował coraz okrutniejsze restrykcje wobec podbitego narodu, w końcu nakazał zgłosić się Żydom do getta. Nasi sąsiedzi nocą opuścili swe mieszkanie i ukryli się w ziemiance w dzierzkowskich dołach, gdzie wegetowali do pewnego czasu. Sołtys dom opieczętował i nakleił kartkę z urzędową pieczęcią i napisem: „Dom żydowski pod opieką Bożą”.

Jeszcze raz tylko widziałem córki Żurka – Perłę i Mechłę. Perła przyjaźniła się z moją cioteczną siostrą Helą i pewnego zimowego dnia, będąc już w oddziale partyzanckim jako łączniczka, odwiedziła swą koleżankę. Była ładnie ubrana – buty oficerki, palto, skórzane rękawiczki, twarz miała przesadnie wymalowaną, co w tym czasie należało do rzadkości. Zachowywała się swobodnie, była pewna siebie i zaczęła coś politykować jak agitator, ale mnie to mało obchodziło, ponieważ na polityce się nie znałem.

Mechłę natomiast widzieliśmy w bardzo przykłej sytuacji. Najprawdopodobniej było to przedwiośnie 1942 r., śnieg jeszcze leżał, ale padał deszcz i wiał silny wiatr. W taki to wieczór Mechła zapukała w okno naszego domu. Gdy Ojciec poznał ją po głosie i otworzył mieszkanie, powiedziała z płaczem: „Kochany Latos, przenocujcie mnie, idę z dzierzkowskich dołów do Lasu Gościeradowskiego, gdzie są moje siostry, to mi dadzą jakieś ubranie, bo ostatnią sukieneczynę jaką miałam ktoś mi ukradł, kiedy po upraniu powiesiłam w dołach na krzaku. Ludzie zbierają berberys na powidła¹⁰⁹ i ktoś mi tę sukienkę zabrał”. Rzeczywiście była prawie półnaga, okryta chustką, „jesienną”. Dostała coś do jedzenia, mimo zakazu, pod groźbą kary śmierci za przechowywanie Żydów i udzielaną im pomoc. Przenocowała i przed świtem odeszła. Tyle można było jej pomóc, przecież to sąsiadka, nieszczęśliwa Żydówka.

Nadszedł rok 1943. Do około połowy stycznia nasi żydowscy sąsiedzi jak mogli tak żyli w dzierzkowskich dołach. Jednak i tam wytropili ich Niemcy, a stało się to w następujących okolicznościach¹¹⁰. W Dzierzkowicach skradziono gospodarzowi jałówkę, o czym powiadomił policję. Ślad doprowadził do dzierzkowskich dołów. W tej sytuacji burmistrz Ratajczak, postrach mieszkańców gminy, nakazał sołtysowi z Ludmiłówki, Michałowi Szczerepie, aby wyznaczył dwóch mieszkańców wsi celem przeszukania dzierzkowskich

¹⁰⁹ Wśród wielu rodzin panował wówczas niedostatek a nawet głód. Aby urozmaicić pożywienie, zbierano kwaśne owoce berberysu, gotowano cukrowe buraki, wodę odparowywano i powstałą melasę mieszano z berberyssem, ponownie gotowano i używano do smarowania chleba.

¹¹⁰ Relacja Stanisława Wójtowicza s. Jana, notatka w posiadaniu autora

dołów i sprawdzenia, czy tam ukrywają się Żydzi. Sołtys wyznaczył Jana Wójtowicza i Władysława Ryczka, którzy nie chcieli wykonać tego polecenia. Jednak na powtórny nakaz zastępcy sołtysa, Franciszka Bąka, w obawie przed aresztowaniem za nieposłuszeństwo, udali się w dzierzkowskie doły. Chodząc po wąwozach, natrafili na kryjówkę wykopaną w pagórze, gdzie ukrywała się rodzina Żurka. Ostrzegli ich, że będzie niemiecka obława i żeby się stąd wynieśli.

Na drugi lub trzeci dzień, wcześniej rano, przyszło do Jana Wójtowicza siedmiu Niemców w maskujących ubraniach – białych płaszczach, i pytali, czy byli w dołach i czy są tam Żydzi? Wójtowicz powiedział, że w dołach byli, ale Żydów nie znaleźli. Rozmowę tłumaczył syn Jana – Stanisław, mający w tym czasie 15 lat i znający minimalnie język niemiecki. Matka Stacha w tym czasie ugotowała kawy z mlekiem i osłodziła sacharyną. Niemcy nie chcieli pić, może obawiali się, że jest zatruta, tylko kazali wypić Staśkowi i ugotować drugą kawę, którą osłodził własnym cukrem. Następnie nakazali, aby Jan Wójtowicz i Władysław Ryczek poprowadzili ich w doły. W drodze okazało się, że jeden z Niemców doskonale mówi po polsku. Idąc zapytali przewodników, czy służyli w wojsku, a następnie dali im karabiny i powiedzieli, że gdyby spotkali bandytów, to muszą strzelać. Chodząc po wąwozach śladami przewodników sprzed paru dni, których śnieg jeszcze nie zasypał, natrafili na opuszczoną kryjówkę, gdzie przed paroma dniami przebywała rodzina Żurka. Udali się na dalsze poszukiwania. Część Niemców szła wąwozem, a część górną jego krawędzią. Kiedy przeszli do następnego dołu, tzw. Woduńczy, napotkali Żyda z Opola łamiącego gałęzie na opał. Złapali go, przyprowadzili do oficera, który pytał, ilu tu jest Żydów i nakazał prowadzić do kryjówki. Po przyjsciu do kryjówki Niemcy wrzucili do wnętrza jakiś materiał wybuchowy, po silnej eksplozji krzyczeli, aby wychodzić. Po pewnym czasie kryjówkę zaczęli opuszczać jej mieszkańcy. Okazało się, że to rodzina Żurka, która chociaż zmieniała miejsce pobytu, wpadła w ręce oprawców.

Gdy żona Żurka, kaleka bez nogi, zobaczyła znajomych gospodarzy z Ludmiłówki, powiedziała z płaczem i wyrzutem: „To wy Władysławie żeście nas ostrzegali, a teraz przyprowadzili Niemców! Nasze córki u was pracowały i w polu, i sieczkę rznąły...”. Dalej Niemiec nie pozwolił jej mówić, jednak ona rozżalona, myśląc, że uratuje życie, mówiła, że w Ludmiłowce są bandyci oraz wymieniła nazwiska, które Niemcy zapisali, w końcu przerwali jej płacz i skargi. Powiedzieli, że jeżeli mają pieniądze i kosztowności, które wystarczą na koszty utrzymania, to ich zabiorą do getta, a jeżeli nie mają, to zostaną tu na miejscu. Na to Żurkowa powiedziała: „Oddajmy wszystko, co mamy”. Zaczęli z zakamarków wyciągać różne kosztowności, złote pieniądze, a nawet rozpruli pierzynę i wydobyli ukryte tam dolary. Składali to wszystko do leżącego hełmu. Zastanawiam się, skąd tyle bogactwa mogła mieć tak biednie żyjąca rodzina. Widocznie dorobek całego życia składali „na czarną godzinę” i ona nadeszła! Oficer kosztowności wsypał do torby i nakazał,

aby nie oglądając się szli „gęsiego” w stronę Dzierzkowic, najpierw Żydzi, a następnie pozostali. Dowodzący akcją odbezpieczył pistolet maszynowy i wystrzelał cały magazynek, kładąc pokotem maszerujących, a następnie dobił ich z pistoletu. Pozostał przy życiu Żyd z Opola, który uprzednio mówił, że zna Ludmiłówkę, bo tam się ukrywał.

Wiadomości uzyskane od Żurkowej oraz Żyda z Opola wykorzystali Niemcy, organizując akcję pacyfikacyjną w Ludmiłówce 18 stycznia 1943 r.¹¹¹

Dla nas, dzieci, nadeszła upragniona wiosna 1943 r., już czwarta w okupowanej Polsce. Mimo tych strasznych i ciężkich czasów byliśmy skłonni do dzieciennych psot i zabaw. Do ulubionych należały gry w palanta i pikora, jazda „na fajerce” oraz walki partyzantów z Niemcami. Mieliśmy karabiny i automaty z drewna i inne akcesoria. Każda potyczka kończyła się zwycięstwem partyzantów, a Niemców braliśmy do niewoli, wymieniali za partyzantów albo „kula w łeb”. Były to w większości wypadków zabawy nieszkodliwe, ale czasem przychodziły do głowy głupie pomysły.

Mając w pamięci napad na dom organizatorki GL w Ludmiłówce – Felicji Wyganowskiej¹¹², kiedy to zdemolowano dom, wybito okna z ramami, zniszczono piec, zarżnięto jałówkę – „nasz oddział” postanowił zrobić „porządek” z mieszkaniem nieżyjącej już wtedy rodziny Żurka. Gdy podbiegliśmy pod chatę z wojowniczymi zamiarami, zbiła nas z tropu niewinna kartka na drzwiach z napisem: „Dom żydowski pod opieką Bożą”. Pozaglądaliśmy przez okna i zobaczyli porozrzucane resztki wyposażenia i wiszące na ścianie akcesoria, których używał Żurek w czasie modlitwy. Dlaczego je zostawił? Czyżby zwątpił? Odeszliśmy stamtąd jak niepyszni, nie czyniąc żadnych psot. Po wojnie właściciel posesji Jan L. rozebrał domek Żurków, stare drzewa wyciął, bez i róże wykarczował. Nie zostało śladu ani po domu, ani po jego mieszkańcach. Jedynie jeszcze wyorująca się opoka, pozostałość po piecu, który przez wiele lat był źródłem ciepła i więzi rodzinnej, świadczy, że tu ktoś był i żył...

12.5.6. Jankiel Skrzył¹¹³

„Prawdopodobnie pierwszą ofiarą komunistów w Ludmiłówce był Jankiel Skrzył. Został on złapany przez dwóch szantażystów. W jego obronie interweniował jeden z sowieckich żołnierzy grupy Korczyńskiego, który po krótkiej bójce sięgnął po nóż i przegonił napastników. W całą sprawę włączył się »Grzegorz«, który stwierdził, że Jankiel Skrzył jest zagrożeniem dla miejscowej organizacji: [...] zachodzi obawa, że ten (Skrzył) dostanie się w ręce

¹¹¹ Przebieg akcji i nazwiska aresztowanych zamieszczono w rozdziale 12.5.3. *Akcje pacyfikacyjne*, s. 172.

¹¹² Opis napadu w rozdziale 12.5.3. *Akcje pacyfikacyjne*, s. 173.

¹¹³ Opis wydarzenia na podstawie relacji Antoniego Wojtaszka (ur. 1910) – sołtysa w okresie okupacji, oraz tego co zapamiętałem z rozmów w czasie okupacji i po wyzwoleniu.

gestapo, może zdekonspirować oddziały GL na terenie Ludmiłówki... Kazał więc Skrzyła zabić”¹¹⁴.

Na terenie Ludmiłówki w pierwszych latach okupacji przebywał Jankiel Skrzył, który jako krawiec szył lub przerabiał odzież, za co otrzymywał przeważnie wyżywienie i nocleg. Przebywając u wielu gospodarzy, orientował się o przynależności do ruchu oporu, wiele wiedział na temat członków GL, ponieważ traktowano go jako ofiarę niemieckiego reżimu i sojusznika we wspólnej niedoli. W tym czasie już synowie Lejby Pintla z Ludmiłówki – Rubin ps. Gruzin, Major, Icek i Kielman mieli swój oddział partyzancki, powiązany z „Kogutem” – Aleksandrem Miłkiem. Prawdopodobnie w 1942 r. Jankiel Skrzył wstąpił do oddziału partyzanckiego i przybrał pseudonim „Kaczor”.

Trudno powiedzieć, co spowodowało, że w słotny listopadowy wieczór 1942 r., Jankiel Skrzył szedł do Wyganowskiej – organizatorki GL w Ludmiłówce. Może chciał nawiązać kontakt z „Gruzinem”? Szedł drogą przez wieś. Było ciemno, mimo że w domach tliły się zakopcone naftowe lampy, światło na zewnątrz nie przenikało, ponieważ obowiązywało ściśle przestrzegane zaciemnienie. W chacie A. Kędry było nieco jaśniej, promyk światła przesączał się przez zasłonę. Jankiel postanowił wstąpić i zapytać, gdzie mieszka Wyganowska? Gdy otworzył drzwi, zobaczył paru mężczyzn, którzy oprawiali świnie, co w tym czasie było zakazane. Prócz domowników, w mieszkaniu znajdował się Józef S. i T. – zamieszkali w Gościeradowie. Uczestnicy „świniobicia” byli po niejednym „głębszym”. Żyd, gdy to zobaczył, zaczął uciekać. Wypadli za nim, złapali go i pytali, dokąd idzie? Gdy dowiedzieli się, że do Wyganowskiej, postanowili go tam zaprowadzić. Józef S. został w sieni, ponieważ nie chciał, aby Wyganowska go zobaczyła, gdyż był jej znajomym.

T. wepchnął Żyda do mieszkania i „z gębą” na Wyganowską, „rzucając” obelgami, wyzwiskami i groźbami, że przechowuje Żydów, Ruskich itp. Wyganowska przestraszona uciekła drugimi drzwiami. Przy stole w tym czasie siedział Ruski i jadł kolację, na stole leżał chleb i nóż. Kiedy Wyganowska uciekła, T. zaatakował Ruskiego, który porwał nóż i zaczęli się bić, w wyniku czego T. został pokaleczony i wołał na kolegę stojącego w sieni: „Józek, ratuj!”. Gdy Józek wkroczył do akcji, Ruski uciekł.

Jankiel cały czas stał przy drzwiach i przyglądał się wydarzeniom.

Po tym zajściu wyszli z mieszkania i zaprowadzili Jankiela do sołtysa Antoniego Wojtaszka mieszkającego około 200 m od Wyganowskiej. Po przybyciu do sołtysa T. „darł się”, że w Ludmiłówce trzymają bandytów, Ruskich i Żydów. Były inne pogroźki, które należało poważnie traktować. Odchodząc nakazali, aby Żyda odprowadzić do gminy, jeżeli nie odprowadzą, to zgłoszą do Dybowskiego. S. i T. mieszkali w Gościeradowie, gdzie postrachem mieszkańców i okolicy był komendant posterunku policji – Dybowski. Nie można było wykluczyć, że obydwaj mieli z nim kontakty. Gdy zostali sami, Jankiel

¹¹⁴ P. Gontarczyk, *Wydał rozkaz, aby wymordować* (G. Korczyński), „Gazeta Polska” z 16 marca 1997.

mógł uciekać, a on prosił: „Jantek, puść mnie”. Pomimo że usłyszał: „Przecież cię nie trzymam”, pozostał w mieszkaniu. W niedługim czasie przyszła „warta”. Obowiązek nocnych wart istniał od czasów przedwojennych. W nocy wieś strzegło dwóch wartowników, jako zabezpieczenie przeciwpożarowe i przeciw złodziejom. W czasie okupacji zadaniem warty było również meldowanie o ruchach „bandytów” – oddziałów partyzanckich. Oznaką warty była pokaźnych rozmiarów drewniana „laga” z wyrytym napisem „WARTA”. „Chodziła” ona kolejno po wsi. Gospodarz, który odbył wartę, stawiał ją w sieni u sąsiada na znak, że nadeszła jego kolejka. Wieczorem przyszło do sołtysa wielu chłopów, by załatwić jakieś sprawy lub dowiedzieć się czegoś ciekawego. Jankiel siedział, a potem zaczął mówić, że on wszystko wie, że dużo o Ludmiłowce wie, że jak go zaprowadzą do Niemców, to wszystko powie. Błady strach padł na zebranych, bo w Ludmiłowce dużo zakazanego się działo. Wieś była bazą dla partyzantów, istniała silna placówka AL i BCh. Wystarczyło to, aby parę wsi poszło z dymem, a mieszkańcy przeszli przez kominy krematoriów. Przykładów takich w okolicy było wiele.

Kiedy Jankiel oznajmił, że chce wyjść „za pilną potrzebą”, sołtys powiedział Kapicy na ucho: „Wyprowadź Żyda, kopnij go w dupę i niech ucieka”. Kapica wyprowadził Jankiela za mieszkanie. Po pewnym czasie powrócił sam. Wszyscy odetchnęli z ulgą! Po niedługim czasie Jankiel przyszedł ponownie do mieszkania! Czy mu rozum odjęło?!

W tej sytuacji sołtys poszedł do Wyganowskiej, powiedział o zaistniałej sytuacji z Żydem, o tym, co on mówi i zapytał, co z tym zrobić? Wyganowska oznajmiła, że to sprawa „organizacji”, która zabierze Żyda i go odprowadzi.

I zabrała, i doprowadziła do „Złamanego Mostu”, gdzie spoczął pod okazałym dębem. Była to niewątpliwie zbrodnia, za którą sprawcy byli osądzeni.

Trudne to były czasy, życie ludzkie, a zwłaszcza jednostki, było bardzo „tanie” i nie liczyło się wobec zbrodni popełnianych przez Niemców oraz w walkach bratobójczych. Jednak, może ofiara Jankiela Skrzyła – „Kaczora”, uchroniła od śmierci setki osób?

*Bezbronnego człowieka, niestety, sprzątniono
A i to, Bóg mi świadkiem, pro publico bono¹¹⁵.*

12.5.7. Pyta, jak Żyd o drogę¹¹⁶

Był późnojesienny pochmurny dzień 1942 r. Droga przez wieś poorana kołami wozów zamarzła, koleiny przyprószył śnieg. Przy drodze przed naszym domem z bratem i paru kolegami bawiliśmy się „w chowanego”.

Naszą uwagę zwróciła nadchodząca obca kobieta. Była ładnie ubrana, w kapeluszu, w jakimś czarnym płaszczu, w ręku niosła walizkę. Po grudzie

¹¹⁵ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz...*, ks. XII.

¹¹⁶ Jeżeli ktoś ponownie zadawał pytanie, na które przed chwilą otrzymał odpowiedź, zwyczajowo mówiło się, że „pyta, jak Żyd o drogę”.

szło jej się niewygodnie w letnich pantofelkach na wysokim obcasie. Przyglądaliśmy się jej z zainteresowaniem, szczególną uwagę zwróciliśmy na jej letni ubiór nieodpowiedni do pory roku.

Gdy do nas podeszła, zapytała: „Chłopocki, którądy droga do Zastocze?”. Powiedzieliśmy: „Dojdzie pani do końca wsi (około 50 m) i na lewo drogą do chałup pod lasem (Osady), potem przez las i będzie Zastocze”. Drogę znaliśmy dobrze, ponieważ pasaliśmy krowy aż pod Osadami, a gospodarze z Zastocza jeździli tą drogą do Kraśnika. Podziękowała i poszła. Popatrzyliśmy i stwierdzili, że to pewno Żydówka.

Po przejściu około 50 m zobaczyła gospodarza siedzącego na słomianym dachu i reperującego zerwaną przez wiatr kalenicę. Aby się upewnić, czy chłopcy dobrze ją poinformowali, stojąc na rozwidleniu dróg Zastocze-Dzierzkowice-Zastawie, zapytała: „Gospodarzu, którądy droga do Zastocze?”. Możliwe, że źle usłyszał i pokazał jej ręką drogę do Zastawia. Poszła w nieznane w nadchodzącą noc. Dzieciom nie uwierzyła, posłuchała starszego!

Wieczorem powiedziałem o tym Rodzicom. Mówili, że nie spodziewali się, aby mógł tak postąpić. Myśleliśmy, co się z nią stało? Gdzie doszła? Czy nie odmroziła nóg? W Zastoczcu, wiosce wśród lasów, oddalonej od Boga i ludzi może miała ukrywając się rodzinę?

12.5.8. Ickowe buty

Kiedy sięgam pamięcią do mej wczesnej młodości, przypominam sobie dwie mieszkające w Ludmiłowce żydowskie rodziny: rodzinę Żurka Fluma i Lejby Pintla. Początkowo Lejba miał sklep w chałupie obok Antoniego Wrześniewskiego, naprzeciw drugiej studni, od strony Kolonii Zalesie. Chodziłem tam czasem z mamą po zakupy. Gdy z nieznanych powodów dom spłonął, Lejbowie przenieśli się na nasz koniec wioski i zamieszkali u Stanisława Noska, bliskiego naszego sąsiada, mogłem więc bliżej poznać ich rodzinę.

Byli to biedni Żydzi. Handel szedł słabo, ponieważ we wsi był sklep spółdzielczy, a różne hasła w rodzaju „nie kupuj u Żyda” nie sprzyjały prowadzeniu tej działalności. Gdy zaczęła się okupacja, szalała antyżydowska niemiecka propaganda. Pamiętam afisze wywieszane w sklepie spółdzielczym. Na jednym z nich Żydówka miesiła ciasto nogami, stojąc w dzieży, w której było pełno karaluchów. Na drugim afiszu Żyd w mycce i chałacie stał przy maszynce do mielenia mięsa, prawą ręką kręcił, a w lewej trzymał za ogon szczura, wpuszczając go do maszynki.

Rodzina Lejby Pintla była liczna i składała się z żony, czterech synów: Majora, Rubina, Icka i Kielmana, oraz zamężnej córki Frajdki, zięcia Jankiela Kestenbauma i ich dzieci w wieku 3-5 lat: Chaimka i Szurki. Wszyscy mieszkali w jednej izbie. Początkowo jeszcze handlowali – była w mieszkaniu jakaś lada i półki, na których leżały niewielkie ilości podstawowych artykułów, przeważnie spożywczych. Przy drzwiach złożone były worki mąki, którą

Major i Rubin handlowali, wożąc do Zawichostu. Jankiel w kącie reperował obuwie, Frajdka zajmowała się dziećmi i obnośnym handlem. Najmłodszy syn Kielman – „Kurzeja”, kupował kury i inny drób, który nosił do rzeźnika w Sosnowej Woli. Rzeźnik po odprawieniu ceremonii rytualnych zwierzęta ubijał – wtedy mięso było koszerne.

Czasem przyszedł do naszego domu któryś z Żydów, Żurek lub Lejba, albo jego synowie, aby się czegoś dowiedzieć, kupić, sprzedać, pożyczyć. Kiedy Major z początkiem wojny żenił się w Zawichoście, prosił mojego ojca o wypożyczenie „kangarowych” spodni do butów – trudno było odmówić, więc je dostał.

Któregoś dnia przyszedł do naszego domu Lejba bardziej podenerwowany i zapytał o ojca. Wiedziałem, co się „święci” – miałem coś „na sumieniu”. Z kilkoma kolegami obrzuciliśmy Chaimka – wnuczka Lejby, bryłami, a on poskarżył się dziadkowi. Usiadłem przy stole i pilnie udawałem, że odrabiam lekcje. Gdy wszedł ojciec, Lejba zaczął tymi słowy: „Nu Latos, wy taki pozionny gospodarz, a syna na bandyta chowacie” i opowiedział całe zajście. Ojciec sięgnął po „rzemieniak”, ale nie dostałem lania, tylko zagroził: „Żeby to był ostatni raz”. I rzeczywiście był to ostatni raz, ponieważ w niedługim czasie Chaimek i cała jego rodzina nie mogli już mieszkać u naszych sąsiadów.

W czasie epidemii na tyfus zachorował również Lejba. Przyjechali sanitariusze w białych fartuchach, sołtys wyznaczył furmankę, by zawieźć chorego do szpitala w Gościeradowie. Nazbierało się dużo dzieci, by obserwować przykrą scenę, starsi czynili to raczej z ukrycia. Wśród płaczu i lamentu wynoszono Lejbę z mieszkania, szczególnie zawodziła żona Lejby i prosiła, aby go nie zabierali. Padła do nóg i krzyczała: „Panie doktor, to nie tyfus – to ghypa”. Była jednak brutalnie odręczana. Wśród płaczu bliskich Lejba Pintel opuścił Ludmiłówkę na zawsze. W niedługim czasie zmarła żona Lejby i uniknęła dalszej poniewierki. Kiedy nakazano Żydom zgłosić się do getta, rodzina Lejbów wyniosła się cichaczem z zajmowanego mieszkania i ślad po niej zaginął.

Pewnego letniego wieczoru przyszedł do nas syn Lejby, Icek. Był to przystojny Żyd w wieku około 23 lat. Przyniósł zimową kurtkę „w jodełkę”, podbitą owczym błmem i nowe buty – „oficerki”. Prosił, aby mógł to zostawić na przechowanie. Powiedział, że jak będzie chłodno, to sobie weźmie. Mama powiesiła kozuch w szafie, a pod nim postawiła buty. Jesienią, również wieczorem, Icek zabrał swoje rzeczy i poszedł w nieznane. Nikt go o nic nie pytał, bo i o co w tej sytuacji można było pytać?

Doczekaliśmy się, nie wiedząc jeszcze o tym, ostatniej okupacyjnej zimy 1943/1944 r. Szczególnie ciężkie to były czasy. Wyczerpały się już skromne, przedwojenne zapasy, szczególnie ubrań i obuwia. Zarówno starsi, jak i dzieci chodzili w lnianych lub zgrzebnych ubraniach, za obuwie służyły przeważnie drewniaki. Były rodziny, w których dzieci całą zimę, z braku odzieży i obuwia, nie uczęszczały do szkoły. Zaglądał głód, okupant stawał

się bardziej bezwzględny, zabierał wszystko do ostatniego korca zboża, do ostatniej krowy. Na chleb zostawało ukryte pod ziemią zboże. Na domiar złego, w czasie wiosennych roztopów do ukrytego zboża dostawała się w wielu wypadkach woda. Trzeba było je po wydobyciu suszyć. Chleb z tego ziarna był stęchły, ale i tak smakował, bo innego nie było.

Za nieoddawanie kontyngentów wywożono na Majdanek, palono gospodarstwa, rozstrzeliwano. W sąsiedniej Księżomierzy za „działanie na szkodę Rzeszy” – tj. nieodstawienie mleka do miejscowej zlewni, w czerwcu 1943 r. zarekwirowano bydło.



Rekwizycja bydła w Księżomierzy (rysunek F. Ryczka)

Za niewywiązywanie się naszej wsi z kontyngentu aresztowano soltysa Michała Szczerepę i osadzono w więzieniu w Janowie Lubelskim. Uniknął najgorszego, ponieważ mieszkańcy zebrali odpowiednią sumę i go wykupili.

Żyliśmy w ciągłym strachu, ponieważ nasza wioska, oddalona od szlaków komunikacyjnych, otoczona lasami, baza wielu oddziałów partyzanckich, narażona była na pacyfikację.

Ileż to w tę ostatnią okupacyjną zimę przewinęło się przez naszą wieś oddziałów partyzanckich i polskich, i rosyjskich, i mieszanych. Pojawiały się też dziwne oddziały, ubrane w niemieckie mundury, z pasami, ładownicami, plecakami pokrytymi cielecą skórą z włosiem. Były to jakieś dziwne typy dotąd niespotykane – skośnookie. Mówiono, że to Uzbegy i Kałmucy, którzy służyli Niemcom. Gdy było już wiadomo, że Niemcy przegrają wojnę, dezertowali i przyłączali się do oddziałów partyzanckich, które nie darzyły ich zaufaniem i po rozbrojeniu pozostawiali jeden karabin i niezbędną broń na drużynę.

Pod koniec 1943 i na początku 1944 r. bardzo często różne oddziały kwatrowały w Ludmiłówce. Czasami miały coś swojego do zjedzenia, ale przeżycie trzeba je było żywić. Na przełomie roku, w czasie brzydkiej pogody

(mżył deszcz, lecz pokrywa śnieżna utrzymywała się), kwaterował w naszej wsi, od strony Grabówki, oddział rosyjski, prawdopodobnie Lemieszewskiego lub Mikołaja Leszczenki. W naszym mieszkaniu, w jednej izbie, spało na słomie 11 partyzantów. Przynieśli wieczorem kawał mięsa wołowego i kazali gotować. Przydźwigali również łeb krowy z długą szyją, z powrozem na rogach i kolczykiem w uchu¹¹⁷. Martwe to łbisko patrzyło na nas otwartymi ślepiami. Odchodząc, chcieli to nam zostawić jako zapłatę „za kwateru”, ale Mama i Babcia wyniosły im ten prezent do sań, usłyszały tylko: „Wot duraki”.

Noc ta nie należała do spokojnych, coś się działo – jakiś niepokój, biegania. W środku nocy przybiegł jakiś żołdat i zabrał rkm, ale to nie zrobiło na śpiących i czuwających żadnego wrażenia. Przed świtem zaczęli zbierać się do odmarszu. Wstała również Mama i zauważyła, że znikły jej nowe, codzienne kamasze, a na ich miejscu stały całkowicie zniszczone. Zaczęła płakać, ponieważ były to jej jedyne codzienne buty. Poszła do komendanta i powiadomiła go o tym. Komendant powiedział, że zaraz do nas przyjdzie i rzeczywiście przyszedł, przynosząc ładne, nowe buty z cholewami w zamian za zabrane kamasze. Ojciec spojrzał na te buty i powiedział: „Nie bierz, to Ickowe buty, które stały u nas w szafie” i Mama nie wzięła. W tej sytuacji dowódca zrobił zbiórkę całej drużyny, która u nas kwaterowała, aby mama mogła rozpoznać swoje obuwie – i rozpoznała na nogach jednego z partyzantów. Wtedy dowódca uderzył delikwenta pistoletem w twarz, aż się przewrócił i powiedział, że go zastrzeli „kak sobaku”. Mama płacząc zaczęła prosić, aby mu darował. W końcu żołdat zdjął kamasze mamy, a włożył przyniesione buty. Przed świtem udali się w kierunku Zastocza.

Rano dowiedzieliśmy się, co się działo tej nocy. Icek i Kielman, synowie Lejby, przyszli do naszego sąsiada po jakieś rzeczy czy żywność, które u niego przechowywali. Zauważyli, że w mieszkaniu jest jakiś ruch, więc stanęli przy oborze pod okapem i obserwowali. Zapalili papierosy. Zauważył to wartownik i krzyknął: „Ruki w wierch”. Rzucili broń i podnieśli ręce do góry. Po zatrzymaniu zaprowadzono ich do komendanta. Po ujawnieniu, że są braćmi Rubina ps. Gruzin i po rozpoznaniu broni, którą oddział utracił wcześniej w potyczce z NSZ¹¹⁸, wyprowadzono ich w pole i rozstrzelano, a buty z zabitych zdjęto. W ten sposób Ickowe buty ponownie trafiły do naszego domu.

Śmierć Icka i Kielmana z pewnością była następstwem mordu dokonanego w Ludmiłówce na początku 1943 r. przy współudziale oddziału ich brata, Rubina, którego i oni byli członkami. Przebieg wypadków cytuję za Tadeuszem Szymańskim¹¹⁹:

¹¹⁷ Krowę wzięli od Rudzkiego, którego dworek znajdował się koło Zastocza.

¹¹⁸ Według opowiadania Feliksa Błazikowskiego, u którego kwaterował komendant oddziału partyzanckiego.

¹¹⁹ T. Szymański, *My ze spalonych wsi*, Warszawa 1965, s. 119–126. Cytowany opis pokrywa się z publikacją: K. Poray-Wybranowski, *Rozmowa „Kreta” z „Zębem”, „Szczerbiec”* 2002, nr 11, s. 102. Potwierdzają to również opowiadania mieszkańców Ludmiłówki przekazywane bezpośrednio po opisywanych wydarzeniach, jak i później.

„»Grzegorz« [Grzegorz Korczyński]¹²⁰ był sprawiedliwy, lecz surowy, część ludzi z grup wypadowych nie bardzo chciała się podporządkować tej dyscyplinie. Do takich należał »Myśliwy« [Wacław Marszałek]. [...] »Myśliwy« nie cieszył się dobrą opinią. Jego grupa działała samowolnie i dopuszczała się kradzieży. [...] Okazało się, że wspierany był przez [Jana] Grocholskiego „Sokoła” oraz jego kompana „Koguta” [Aleksandra] (Milka). »Myśliwy« wraz z »Kogutem« przy niewątpliwym poparciu »Sokoła«, zaczęli podburzać partyzantów, podrywając zaufanie do dowódcy i narzekając, że jest on zbyt »twardy«. Niebawem doszło do dalszych nieporozumień.

»Grzegorz« wysłał »Myśliwego« i Rubina Pintela »Gruzina« po broń do miejscowości Krzemień. [...] Partyzanci wrócili po dwóch dniach z niczym, [...] twierdzili, że szosą Kraśnik–Anapol tak często przejeżdżały samochody niemieckie, iż nie mogli jej przekroczyć. [...] »Grzegorz« zwymyślał obu partyzantów i zdecydował, że sam pojedzie. [...] Dowódcą mianował [Jana Pławasia] »Lubego«, który z synem Edwardem przebywał w Ludmiłowce. »Przepiórkę« [Edwarda Gronczewskiego] wysłał z pieniędzmi do »Pawła« [Pawła Dąbka] w Lublinie. Był jeszcze w Ludmiłowce Zygmunt Staręgowski ps. Stefan z Lublina, specjalista od łączności.

Nic nie zapowiadało późniejszych wydarzeń. Tymczasem »Sokół« wraz z gronem swych zaufanych zebrał się u [Felicji] Wyganowskiej i zdecydował na mord. Postanowiono usunąć całą grupę sztabową. [...] Po naradzie poszli pod zagrodę, gdzie ukrywał się i leczył swoje rany »Luby«, wywołali go i skrycie zamordowali. Również i »Stefan« nie uszedł śmierci. [...] Aby usunąć wszelkich świadków, zbrodnica grupa zamordowała również Edwarda Pławasia »Lutka« (szesnastoletniego syna »Lubego«). Mordowano bez strzału, dusząc powrozem. [...]

Kiedy te wydarzenia miały miejsce, wrócił od »Pawła« z Lublina »Przepiórka« wraz z ochotnikiem, młodym chłopcem z Lublina »Śmigłym«, który pragnął wstąpić do oddziału partyzanckiego. Obaj zostali zatrzymani. »Przepiórka«, widząc co się dzieje, zdołał zbiec, a »Śmigły« został zamordowany. W czasie akcji na sztab Korczyńskiego napastnicy zabrali kosztowności zdobyte w Janiszowie¹²¹ oraz zniszczyli radiostację”.

„Przepiórka” przez łączników ostrzegł „Grzegorza”, który w ten sposób uniknął śmierci. Po zebraniu dowodów o haniebnej zbrodni dokonanej przez „Sokoła”, „Koguta”, „Gruzina” i „Myśliwego” aktyw partyjny zebrany na naradzie we wsi Kolonia Góry rozpatrzył sprawę i wydał na sprawców wyrok. Najpierw wykonano wyrok na „Kogucie” i jego grupie, następnie na „Sokole”. Na trop »Myśliwego« Wpadli Niemcy i zastrzelili go w Zastoczcu, w czasie ucieczki. »Gruzina« w obawie przed konsekwencjami za współudział

¹²⁰ W nawiasach kwadratowych dopiski autora.

¹²¹ Oddział „Grzegorza” w nocy z 6 na 7 listopada 1943 r. uwolnił Żydów z obozu w Janiszowie. Zdobyto kasę i kosztowności. Część przeznaczono na zakup broni, a część odesłał „Przepiórka” do „Pawła” Dąbka na sprawy organizacyjne.

w morderstwie ze swoją grupką uciekł w rejon powiatu puławskiego i tam zginął zaskoczony przez Niemców na kwaterze we wsi Granice. Krążyły pogłoski, że w tamtym rejonie przyłączył się do oddziału NSZ.

Niewyjaśniona jest rola Felicji Wyganowskiej, o której T. Szymański wspomina, że u niej w domu zapadły te zbrodnicze decyzje. Może uniknęła konsekwencji dlatego, że 18 stycznia 1943 r. została aresztowana przez Niemców i przebywała na Majdanku?

Rano Icka i Kielmana pogrzebali sąsiedzi na wzgórku przy Jachowiczowej drodze. Przez wiele lat w tym miejscu wyrastała kępa dorodnego, ciemnozielonego, późno dojrzewającego zboża.

12.5.9. Wyzwolenie

Na początku lipca 1944 r. można było zauważyć wzmożony ruch: na ziemi – oddziałów partyzanckich, na niebie – samolotów. Coś się zbliżało...

U każdego robiło się coraz „cieniej w oborze i w komorze”, ponieważ Niemcy pozostawili gospodarzom tylko po jednej krowie, a skromne zapasy żywności wyczerpywały się. Wiele rodzin odczuwało przednówek i oczekiwało, aby jak najszybciej dojrzało zboże i był nowy chleb. U nas w domu chleb, ziemniaki i słonina zawsze były, więc głodu nie odczuwaliśmy. Ale były przypadki, że zaczynające ledwo dojrzewać żyto koszone, suszone, młócono i mielono. I był chleb – z zakalcem, ale chleb!

Rodzice poszli kosić żyto na działkę położoną w Kol. Zalesie. Wcześniej już opowiadano, że nie można dostać się do Kraśnika, ponieważ szosą w kierunku Wisły bez przerwy jadą wojska niemieckie. Nocą słychać było dalekie pomruki artylerii i chrzęst gąsienic czołgów jadących szosą z Kraśnika do Annopola.

W tym czasie gruchnęła wieść, że Ukraińcy wyrznęli mieszkańców Urzędowa i zbliżają się do Dzierzkowic. Aby im zagrozić drogę, wyruszyła z Ludmiłówki placówka BCH na czele z Wojciechem Zarębą ps. Potok. Zgromadzone w Dzierzkowicach różne ugrupowania partyzanckie otworzyły do nadciągających Niemców ogień, jednak na skutek miażdżącej przewagi wroga musiały się wycofać. W wyniku tej akcji Niemcy podpalili Podwody. Według relacji Edwarda Cieślika, mieszkańca tej miejscowości, spłonęły wówczas 93 gospodarstwa. Przed wieczorem wycofujące się wojska dotarły do Ludmiłówki i pośpiesznie podążały drogą traktową do przeprawy w Annopolu. Był to już nie oddział, a cała armia, która nie mogąc pomieścić się na szosie Lublin-Annopol, skierowała część jednostek od Wilkołaza przez Urzędów i Dzierzkowice w kierunku Wisły. Między kolumnami i taborami wojskowymi ewakuowała się również ludność cywilna. Byli to przeważnie osadnicy niemieccy i Ukraińcy wysługujący się Niemcom, którzy w obawie przed wojskami radzieckimi uciekali z dobytkiem.

Most w Annopolu był bombardowany. Latały w tamtym kierunku radzieckie bombowce pod osłoną myśliwców i zrzucały bomby, których detonacje słychać



Grupa młodzieży, mieszkańców Ludmiłówki w 1943 r. Od lewej: Helena Łojek, Tadeusz Łukanty, Genowefa Łojek, Maria Kuciapa, Wacław Czernel, Maria Wójtowicz, Czesław Pawłowski, Natalia Kędra, u góry Władysław Pelc i inni

było doskonale. W drodze powrotnej myśliwce ostrzeliwały z broni pokładowej ciągnące kolumny.

Przejeżdżające obok Ludmiłówki oddziały robiły wypadły do wsi, więc pozostawanie w domu było niebezpieczne. Na gospodarstwie pozostała Babcia – staruszka, która nie chciała uciekać, mówiąc: „Wola Boska, ja się ze swoich śmieci nie ruszę”, my zaś udaliśmy się z dobytkiem w pole. Konie i krowę uwiązał ojciec u wozu, a dla nas zrobił posłanie w „dziesiątku” skoszonego żyta. Noc była niespokojna. Słychać było odległe wystrzały, warkot czołgów i samolotów, pomruki artylerii. Od czasu do czasu na niebie pojawiały się „dziwne latarnie”, które oświetlały teren. Po ich wygaśnięciu następował głęboki mrok.

W pewnym momencie usłyszeliśmy w dość bliskiej odległości dwa strzały karabinowe. Najpierw jeden, a po upływie pewnego czasu drugi, już znacznie bliżej. To nas zaniepokoiło, ale potem, poza „normalnymi” odgłosami tamtej nocy nic nadzwyczajnego się nie działo. Rano dowiedzieliśmy się o dwu tragediach, jakie rozegrały się tej nocy w wyniku jedynie dwu strzałów.

Od przejeżdżających wojsk odłączył się Ukraińiec, który przeszedł przez całą wioskę i nikogo nie spotkał, ponieważ wszyscy mieszkańcy opuścili swe

domy. Jedynie w naszym końcu wioski, odległym o 1,5 km od trasy przemarszu wojsk, przebywało w domach parę rodzin. Gdy rodzina Czernelów usłyszała nadchodzącego osobnika, zaczęła uciekać. Padł strzał, Katarzyna Czernel została ranna w nogę, zdołała jednak uciec i dopiero zorientowała się, że jest ranna, gdy przez cholewę buta zaczęła przelewać się krew.

Nie miał szczęścia 20-letni Czesiek Pawłowski, nasz sąsiad, który gdy usłyszał strzał, a następnie jakieś odgłosy, zaczął uciekać w pole. I wtedy padł drugi strzał. Kula trafiła go prosto w serce. Rano pochowano Cześka pod jabłonką. Dopiero po dwu tygodniach, kiedy Niemcy byli już za Wisłą, spoczął na cmentarzu w Dzierzkowicach. Był to dobry, spokojny, pracowity chłopak, miłośnik koni. Polityka go nie interesowała, nie należał do żadnej organizacji i tak zginął w przededniu wyzwolenia.



Czesiek Pawłowski i jego ulubione konie, wiosna 1944 r.

Na wieść o śmierci Czesława uciekliśmy do Brzozowego Dołu, położonego między Ludmiłówką a Dzierzkowicami. Było tam już dużo rodzin z pobliskich wsi.

Pamiętam ostatnią noc tam spędzoną. Było to najprawdopodobniej z soboty na niedzielę. Padał deszcz. Siedzieliśmy w jamach w zboczach wąwozu. Przy drzewach uwiązane były krowy i konie, które od czasu do czasu porykiwały i rżały. W niedalekiej odległości od nas Niemcy okopali działą, które całą noc prowadziło ogień w kierunku Urzędowa. To samo czyniła również artyleria dalekiego zasięgu znajdująca się w Kol. Ludmiłówka. Roszanie salwami

artyleryjскими odpowiadali na ogień niemieckich dział. Pociski świszcząc przelatywały nad nami. W końcu artyleria rosyjska zlokalizowała niemieckie działo znajdujące się w pobliżu nas i zaczęła je ostrzeliwać. Pociski rozrywały się w pobliżu, bydło porykiwało ze strachu, a konie usiłowały urwać się z uwięzi. W sąsiednim wąwozie szrapnel zabił mieszkańca Księżomierzy (prawdopodobnie Woźnicę) i ranił parę osób.

Noc ta była straszna i wydawała się nie mieć końca. Nad ranem zapanała cisza, działo znajdujące się nieopodal zamilkło. Mżył deszcz. Zaczęło się rozwidniać. Ktoś wyrzwał z dołu na otwarte pole i krzyknął: „Ruskie!”. Wybiegliśmy uradowani z naszych nor na pole i zobaczyliśmy radzieckich żołnierzy rozwijających linię telefoniczną. Gdy nas ujrzeli, krzyknęli: „Hitler kaput, Giermańców niet!”.

Gdy się dobrze rozwidniło, wybraliśmy się z Mamą i sąsiadami, aby zobaczyć, co się dzieje w domu. Droga była rozmiękła, padał w dalszym ciągu drobny deszcz. Idąc, napotykaliliśmy wdeptaną w błoto pogubioną broń, amunicję i inny sprzęt wojskowy. Widać było, że Niemcy pośpiesznie opuszczali ten rejon. Nie zdążyli również zabrać nekającej nas całą noc armaty.

Kiedy dobiegliśmy do wsi, zobaczyliśmy kolumnę czołgów, zaprzęgi konne ciągnące działa, żołnierzy siedzących na czołgach, jadących na mułach i idących pieszo, utrudzonych, zabłoconych, okrytych palatkami. Gdy zbliżyliśmy się na odległość około 15 m od przejeżdżającego wojska, od strony Aleksandrowa posypał się grad kul na oddziały wyjeżdżające ze wsi. Słychać było strzały i wybuchy. Żołnierze zaczęli krzyczeć, abyśmy się położyli na ziemi, sami też zeskoczyli z czołgów. Padliśmy do rowu podtopionego wodą. Nad nami świstały kule i strącały liście z drzew. Rozpoczął się bój pod Aleksandrowem. Niemcy stawiali silny opór, ponieważ w czasie okupacji przygotowali pas umocnień parę kilometrów przed Wisłą, złożony z bunkrów połączonych rowami. Bój toczył się. Trudno określić, ile to trwało. Nam, leżącym w wodzie i błocie, w dodatku ciężko przestraszonym, wydawało się bardzo długo. Kiedy zapadła cisza, poszliśmy do domu. Zastaliśmy Babcię całą i zdrową. Tylko piwnica była ograbiona z różnych rzeczy ukrytych tam przed pożarem. Najbardziej żalowaliśmy z bratem zniszczonych zabawek choinkowych.

Przed południem błysnęło słońce i zrobiła się piękna pogoda. Oddziały śpieszyły w kierunku Wisły. W niedługim czasie zaczęto zwozić rannych do punktu opatrunkowego znajdującego się u sąsiada Aleksandra Kutniewskiego. Opatrzeni ranni leżeli na słomie w stodole, na poddaszu i strasznie jęczeli. Pamiętam zakrwawione bandaże i słowa prośby jęczących: „Towaryszcz, ubij”.

Opatrzonych układano na ciężarowych samochodach i odwożono do Kraśnika. Trzech zmarłych pochowano przy gościńcu naprzeciw domostwa Wyganowskiej. Pośrodku spoczął „starszyna”, obok szeregowcy. Na grobach umieszczono słupki z imiennymi tabliczkami. Poległych bezpośrednio w boju pogrzebano pod Aleksandrowem i Osadami.

Tak minęło pięćdziesiąt dziewięć długich okupacyjnych miesięcy i rozpoczął się pierwszy dzień wolności.

12.5.10. Tadzio

W końcu lipca 1944 r. fala frontu przetoczyła się przez Lubelszczyznę i zatrzymała na linii Wisły. Wioski leżące nad Wisłą – jako przyfrontowe – ewakuowano. Ludmiłówka została gęsto zaludniona, ponieważ przyjęła ludność z Bliskowic, Popowa, Świeciechowa i Jakubowic wraz z inwentarzem i ruchomym dobytkiem. U naszych sąsiadów rozlokowały się rodziny Bowników, Wawrzonków, Śmiałków, Dziewiców, Matlakowskich i innych. Panowała ciasnota, zarówno w mieszkaniach, jak i pomieszczeniach inwentarskich, ale atmosfera pomiędzy gospodarzami a przybyszami była miła i serdeczna. Dzieliliśmy się z naszymi lokatorami zarówno żywnością, jak i karmą dla zwierząt. Szczególnie odczuwało się brak wody, gdyż istniejące cztery studnie nie mogły podolać zaopatrzeniu i były oblegane przez całą dobę. Bardzo często wodę dowożono z Dzierzkowic.

Mieszkańcy z wysiedlonych wiosek nocami jeździli na swe pola i pod ogniem niemieckich kul zbierali plony zbóż, a następnie kopali ziemniaki i plody te przywozili na miejsce obecnego pobytu. Słyszało się o ofiarach, o wybuchających minach, o ostrzeliwaniu pracujących w polu z broni maszynowej i artyleryjskiej z zawiślańskiej skarpy.

Zbliżała się jesień, a front wciąż trwał na Wiśle, mimo powtarzających się nawał ogniowych, zwanych przez rosyjskich żołnierzy „nastupleniami”. Często pytaliśmy ich: „Kiedy pajdziocie za Wisłę”. Każdy odpowiadał: „Zawtra pajdziom za Wisłę”, a to „zawtra” trwało i trwało... W czasie ataków, mimo odległości około 12 km od Wisły, szyby w oknach dzwoniły i słychać było nieustający huk. Żyliśmy w stałym zagrożeniu i w obawie, aby nie wrócili Niemcy, gdyż zdarzało się, że pociski artyleryjskie wystrzeliwane zza Wisły rozrywały się w pobliżu Ludmiłówki.

Pomimo tych przyfrontowych warunków organizowało się nowe życie. We wrześniu rozpoczęła się nauka w szkole. Powstał posterunek Milicji Obywatelskiej. Funkcjonariusze rekrutowali się w większości z byłych partyzantów, ubranych przeważnie po cywilnemu, z biało-czerwonymi opaskami na rękawach. Przed posterunkiem, który mieścił się w niewykończonej izbie szkolnej, tzw. „wiciowskiej” świetlicy, powiewała biało-czerwona flaga. Napawało to radością, gdyż takiego widoku pozbawieni byliśmy przez 5 lat.

U moich Rodziców znalazła schronienie rodzina Stanisława Grzebienia z Bliskowic, składająca się z siedmiu osób. Była tam córka Maria z mężem Józefem Rybickim, dwie panienki, Janka i Kasia, oraz oczko w głowie całej rodziny – Tadzio – w wieku 14 lat. Zaprzyjaźniłem się z Tadzkiem.

Razem pomagaliśmy w gospodarstwie, bawiliśmy się, opowiadali dziecinne przeżycia, on o swojej szkole, ja o swojej. Szczególnie pasjonowały mnie jego opowiadania o tym, jak pływał „krypą” z kolegami po Wiśle, jak łowił ryby, jak pękały lody na Wiśle i jak woda zalewała łąki i pola... Szczególnie tych opowiadań słuchałem z zainteresowaniem, ponieważ Wisły nigdy nie widziałem i ryb nie łowiłem.

Tak upłynął sierpień, wrzesień, październik..., a front ani drgnął – stał na linii Wisły.

Rodzice doszli do wniosku, że po czteroklasowej szkole w Ludmiłowce do żadnej szkoły średniej się nie dostanę – a chcieli, abym się uczył dalej. Po uzgodnieniu z kierownikiem szkoły w Ludmiłowce i w Dzierzkowicach zostałem z końcem października przyjęty do klasy szóstej Szkoły Powszechnej w Dzierzkowicach-Rynku. Na uczęszczanie do Dzierzkowic zdecydował się również mój kolega Janusz Szczerepa. Zaczęła się codzienna wędrówka, 7 km w jedną i 7 km w drugą stronę, po błocie i grudzie, w deszczu i śnieżyca, w dni mroźne i upalne. Aby zdążyć na godzinę 8.00, wychodziłem z domu o godzinie 6.00, wstępowałem po Januszka i szliśmy, w zależności od pogody, różnymi drogami. Czasem przez wioskę i drogą traktową, czasem przez las na Wałkową Drogę, innym razem ścieżkami i Morszczyznową Drogą do Zastawia. Idąc ze szkoły, specjalnie się nie śpieszyliśmy, tym bardziej, gdy po zjedzeniu pajdy razowego chleba z masłem lub ze słoniną nie doskwierał głód. Często obserwowaliśmy, jak na łąkach między Rynkiem a Górą oraz na Zastawiu z polowego lotniska startowały samoloty bombardujące Niemców za Wisłą. Był ciągły ruch. Jedne samoloty startowały, inne lądowały, jeszcze inne rozgrzewały silniki. Żołnierze rosyjscy mieszkali w ziemiankach, tam też były składy bomb i amunicji.

Pewnego razu, idąc do szkoły, zauważyliśmy w Dzierzkowicach, naprzeciw posesji Zapalskich, ściętą wierzbę, zawaloną oborę i szczątki samolotu. Prawdopodobnie pilot został ranny w czasie walk nad Wisłą, próbował dotrzeć do lotniska, ale zabrakło mu już sił, zaczepił skrzydłem o wierzbę i rozbił się.

Na tyłach frontu działała niemiecka propaganda. Bardzo często pola były usłane ulotkami w języku rosyjskim, zrzuconymi przez niemieckie samoloty. Zbieraliśmy te ulotki i przynosili do domu. Ojciec Tadzia umiał dobrze czytać po rosyjsku, więc je tłumaczył, później i ja nauczyłem się „sylabizować”. Z ulotek tych był jeden pożytek – ponieważ drukowane były na bardzo cienkim papierze, doskonale nadawały się do robienia „skrętów” z tytoniu. Palacze zachwalali te ulotki i mówili, że nie są gorsze od niedostępnej wówczas bibułki „Herbewo” i „Solali”. Do domu w okresie jesienno-zimowym docieraliśmy prawie o zmroku. Pomimo tych trudności, nowego środowiska szkolnego, nowych nauczycieli, niezbyt przychylniej atmosfery ze strony niektórych kolegów (nazywano nas „Zalesiakami”), nie odbiegaliśmy poziomem od miejscowych uczniów.

Nauczyciele, m.in. Piecykowie i Gąsiorowscy, doceniali nasz trud i kiedy zorganizowano w organistowce dożywianie dla dzieci i biednej ludności, zaproponowali, abyśmy tam uczęszczali po lekcjach. Do biedoty nie należeliśmy, ale nasi wychowawcy doszli do wniosku, że po przejściu kilku kilometrów i pobycie paru godzin w szkole talerz zupy by się nam przydał. Pod opieką nauczycieli duża grupa dzieci, wśród nich i my, poszliśmy po lekcjach na obiad. Była zupa – taki krupnik z ziemniakami, z dużą ilością kęsów mięsa

z konserw „UNRRA”, gorący, z chlebem. Bardzo wszystkim smakowała. Rozgrzani i syci poszliśmy do domu. Następnego dnia po lekcjach, również pod opieką nauczyciela, szliśmy od szkoły do organistówki na zupełną, a za nami cała banda chłopców krzyczących: „Dziady na obiady, dziady na obiady!!!”. Dyskretnie wycofaliśmy się z szeregu, przelknęli ślinkę i już więcej noga nasza tam nie stanęła.

Zbliżało się Boże Narodzenie, a front stał ciągle na Wiśle. Mówiono, że udało się przełamać obronę pod Sandomierzem, ale wielu żołnierzy zginęło w czasie przeprawy, że aż Wisła była czerwona od krwi. Jedyna nadzieja to Wisła skuta lodem, a tu jesień ciepła, zima prawie bez śniegu i bez mrozu, w odróżnieniu od śnieżnych i mroźnych poprzednich zim.

Nadchodziły święta i wyczekiwana przez dzieci choinka i wigilia. W wigilijny wieczór razem z rodziną Grzebieniów zasiedliśmy do stołu. Było wiele tradycyjnych potraw przygotowanych przez Mamę oraz panią Grzebieniową, której potrawy nieco różniły się od naszych, co jeszcze bardziej uatrakcyjniało wigilijną kolację. Był opłatek i różne życzenia, ale najważniejsze to, aby ta wojna wreszcie się skończyła, aby nasi „wygnańcy” mogli zamieszkać w swoim własnym domu. Były i kolędy. Nie była to jednak radosna wigilia, dlatego że odbywała się przy pomrukach armatnich wystrzałów, w obawie, że Niemcy przerwą linię frontu i znowu nastąpi okupacja. Babcia często opowiadała przykłady z I wojny światowej, jak to się ganiało: „Dopiero Ruskie, już Niemce, to Austriaki, Madziary...”. Los był niepewny.

Święta też nie miały uroku, ponieważ nie było śniegu. Pierwszego dnia „objaliśmy się” koło domu z kolegami i Tadzkiem, w drugim dniu było jeszcze gorzej, bo Tadzio z rodzicami i siostrą pojechał do rodziny na Wyżniankę i tam nocowali.

W drugi dzień świąt na nasz koniec wsi przyjechał samochodem spod Sandomierza rosyjski major i dwóch „starszynów”. Przywieźli paliwo zwane „benzolem”, którego z braku nafty używaliśmy do lamp. Handlowali tym paliwem na zasadzie wymiany za „bimber i sało”. Major zatrzymał się u sąsiada, a żołnierze przy drodze rozmawiali z siostrami Tadzka. Dziewczyny były czerstwe i urodziwe, więc się spodobały. Było to przyczyną dramatycznej nocy.

Gdy się ściemniło, żołdaci dobrze podchmieleni chcieli sobie poromansować z wcześniej poznanymi panienkami, zaczęli stukać, a następnie kopać w drzwi i krzytać: „Otwirj!”. Wystraszyliśmy się ogromnie, dziewczyny również, bo wiedziały, co je czeka, i uciekły w koszulach na strych. Ojciec w międzyczasie otworzył okno w kuchni, gdzie spały. Kopanie, krzyki „Otwirj” nie ustawały, więc otworzył drzwi wejściowe. Wpadli do mieszkania, zobaczyli puste łóżko, ciepłą pierzynę i otwarte okno. „Wot ubieżały...” itd. Chcieli czekać aż wrócą – na strych nie zaglądali. Ojciec doradził im, aby poszli „na kwateru” i za godzinę przyszedli, to one wrócą – zdawał sobie sprawę, że dziewczyny w koszulinach trzęsą się z zimna i strachu. Posłuchali i poszli. W tym czasie dziewczyny zabrały swoje ubrania i ojciec zamknął je w chlewie,

gdzie przebywały do rana. Sołdaci przychodzili co pewien czas i pytali, czy już są. Ojciec odpowiadał: „Jeszcze niet, jeszcze niet”. Trwało to prawie całą noc, w końcu zdenerwowani i rozwścieczeni wpadli do mieszkania i wymachując pistoletami, grozili Ojcu, że go: „Zastrełu kak sobaku”, krzyczeli: „Kuda ubieżały? Skaży!” Narobiliśmy pisku i wrzasku, Babcia ze strachu zemdląła, Mama ją cuciała wodą, a oni siarczyście klęli i awanturowali się. Ten pisk i płacz wśród nocnej ciszy usłyszał mój cioteczny brat Heniek i przyprowadził majora, który zabrał rozjuszonych żołdatów. Niechętnie opuszczali nasz dom, widać było, że i major nie czuł się wobec nich „tego”. Raczej prośbą niż groźbą udało mu się ich zabrać. Nad ranem odjechali. Dziewczyny zmarznęte wróciły pod pierzynę. Ojciec nie szczędził im przykrych słów, bo gdyby nie kokietowały żołdatów, nie byłoby tego wszystkiego.

Dopiero w połowie stycznia 1945 r. front przetoczył się na zachód. Z nastaniem wczesnej wiosny, po doprowadzeniu do ładu domostwa, nasi lokatorzy przenieśli się do Bliskowic i Wielkanoc spędzili już w swoim własnym domu. Pozostała jednak przyjaźń, a kontakty między naszymi rodzinami trwały długie lata.

Odwiedzaliśmy się często, wspólnie obchodziliśmy też rodzinne uroczystości.

Zaraz na wiosnę 1945 r. zostaliśmy zaproszeni do Bliskowic. Pojechalismy całą rodziną. Częstowali nas „czym chata bogata”. Mnie i bratu najbardziej smakowała wiślana ryba w śmietanie. Tadzio oprowadzał nas po Bliskowicach, spotkaliśmy wielu kolegów kwaterujących kiedyś u sąsiadów, zobaczyliśmy Wisłę, na jej brzegu rów strzelecki, a za nim na palikach rozbrojone miny połączone drutem. Były też tabliczki z napisem „Miny” lub „Min niet”.

Na odjazdne Tadzio hojnie nas wyposażył. Dał nam pełen kosz kartoflany różnego rodzaju amunicji do broni ręcznej oraz przeciwlotniczej, zapalników i innych materiałów wybuchowych. Mielismy z czego strzelać z samopalmów lub detonować w ogniskach. Szczęściem obyło się bez ofiar. Ten cały arsenał umieściliśmy pod słomianym siedzeniem. Ojciec i Mama nie wiedzieli, na czym siedzą, a my nie zdawaliśmy sobie sprawy ze swej lekkomyślności.

Moje kontakty z Tadzkiem zakończyły się spotkaniem w Bliskowicach wiosną 1945 r. Ponieważ uczęszczałem do gimnazjum w Kraśniku, nie miałem czasu na odwiedziny. Wiadomość, jaka nadeszła po Wielkanocy 1946 r., była wstrząsająca i okryła nas wielkim smutkiem.



Pani Janina Janiec z portretem brata
– Tadzia

Do tragedii doszło prawdopodobnie w następujących okolicznościach. Na Wielkanoc 1946 r. do rodziny w Bliskowicach przyjechał zięć pana Grzebienia. Jako funkcjonariusz MO posiadał krótką broń, którą przed umyciem się zostawił na stole. Tadzio z ojcem oglądali pistolet. W pewnym momencie padł strzał. Kula ugodziła Tadzia w brzuch. Przywieziony z Grabówki felczer był bezradny, kazał wieźć chłopca do Lublina. Z powodu braku bitych dróg i komunikacji należało dojechać furmanką do stacji kolejowej w Kraśniku (ponad 30 km), a następnie pociągiem do Lublina. Tadzio nie wytrzymał tej podróży. Zmarł w drodze w wyniku krwotoku wewnętrzznego.

Rodzice i Brat znajomość z rodziną Grzebieniów utrzymywali długo. Byli zapraszani na wesela ich córek, czasem spotykali się na jarmarkach w Annopolu, przesyłali sobie pozdrowienia przez znajomych, interesowali się zdrowiem i powodzeniem.

Przed napisaniem tego rozdziału, po 55 latach odwiedziłem siostrę Tadzia – Janinę mieszkającą w Świeciechowie. Uzyskałem szczegóły okoliczności śmierci jej brata i zrobiłem zdjęcie zamieszczone w tekście.



Spotkanie w Świeciechowie po 50 latach. Od lewej: Z. Latos, Janina Janiec (siostra Tadzia), Albert Latos, Janiec, syn Jańców, Alfreda Latos.

13. REFORMA ROLNA

13.1. REFORMA ROLNA W LATACH 1919–1939¹²²

Reforma rolna to usankcjonowana prawnie zmiana stosunków własnościowych na wsi połączona ze zmianą struktury agrarnej przez parcelację i komasację gruntów, w Polsce zapoczątkowana była w okresie II Rzeczypospolitej. Kwestia agrarna, a głównie nędza chłopów polskiego i „głód ziemi”, były jednymi z najistotniejszych problemów politycznych i gospodarczych Polski po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Szczególnie ostro występował problem „głodu ziemi” wśród chłopów w byłych zaborach austriackim i rosyjskim.

Już w 1917 r. na wiecach chłopskich uchwalano rezolucje domagające się parcelacji majątków ziemskich. Ruch chłopski przybrał na sile w 1918 r. Pod naciskiem partii chłopskich Sejm Ustawodawczy przyjął 10 lipca 1919 r. uchwałę o zasadach reformy rolnej. Maksimum posiadania ziemi określono na 60 do 180 ha w zależności od warunków lokalnych, z podniesieniem limitu do 400 ha na Kresach Wschodnich. Ustawa w sprawie reformy rolnej uchwalona w 1920 r. przewidywała odszkodowanie dla właścicieli ziemskich w wysokości połowy ceny rynkowej ziemi; nie była jednak realizowana jako sprzeczna z Konstytucją marcową, która gwarantowała nienaruszalność prawa własności. W latach 1919–1920 rozparcelowano jedynie 19 tys. ha należących głównie do byłych rodzin z państw zaborczych. Kolejną ustawę w tej sprawie uchwalono w 1925 r. Umożliwiała ona chłopom nabywanie ziemi dzięki kredytom od państwa, a właścicielom parcelowanych majątków gwarantowała zapłatę po cenach rynkowych. Reforma przebiegała bardzo powoli. Do 1939 r. reformę zrealizowano w 58% przez przymusową sprzedaż nabywcom lub wykup przez państwo gruntów podlegających parcelacji. Rozparcelowano około jednej piątej ziemi należącej do majątków ziemiańskich.

Walka o reformę rolną w okresie międzywojennym przybierała na sile. W 1937 r. wybuchły strajki chłopskie zorganizowane pod hasłem przywrócenia chłopu w Polsce praw do życia, a krajowi ładu, porządku i bezpieczeństwa, przywrócenia Konstytucji marcowej z 1921 r., demokratycznych wyborów do parlamentu. Akcja polegała na blokowaniu dróg i wstrzymaniu dowozu żywności do miast. W strajku wzięło udział kilka milionów osób. W czasie interwencji policji państwowej zginęło 44 chłopów, 5 tysięcy osób aresztowano, a 617 uwięziono. Do strajku na terenie powiatu janowskiego włączyło się Stronnictwo Ludowe i Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej

¹²² Reforma rolna z lat 1919–1939 oraz 1945 r. została opracowana na podstawie informacji z Internetu.

„Wici”. W lipcu 1937 r. prezesi kół SL i „Wici” otrzymali z Warszawy broszury i ulotki, które propagowały strajk chłopski. W czasie strajku, od 16 do 25 sierpnia 1937 r., na głównych drogach wiodących do Kraśnika, Janowa, Annopola, Modliborzyc, Zaklikowa, Zakrzówka stały ukryte warty, które pilnowały, aby gospodarze nie dowozili ziemiopłodów do miast i zawracali furmanki do domów. Pomimo że strajk w powiecie janowskim miał łagodny przebieg, nie obyło się bez drastycznych posunięć. Kiedy gospodarz z Dzierzkowic nie chciał zawrócić z drogi do Annopola porżnięto worki i zboże wysypano w piach na drogę.

W okresie międzywojennym na terenie powiatu janowskiego parcelowano m.in. następujące majątki ziemskie¹²³:

- Majątek Moniaki – właściciel Ludwik Zembrzusi. Majątek składał się z trzech folwarków: Moniaki (729 mórg), Wierz-bica (254 morgi) i Okręglica (582 morgi). W latach 1927 i 1937 dokonano parcelacji folwarku Okręglica, a w 1938 r. folwarku Wierz-bica.

- Majątek Popkowice – własność rodziny Piaseckich. Przed pierwszą parcelacją w 1923 r. dobra posiadały ogółem 1796 mórg, w tym grunty orne stanowiły 831 mórg, lasy 741 mórg i łąki 72 morgi.

- W roku 1928 Ordynacja Zamojska rozparcelowała za odpłatnością folwark w Batorzu. Ziemię wykupiła w większości służba folwarczna, biorąc pożyczki na wysoko oprocentowane raty. Dłużnicy nie mogli wywiązać się ze spłaty zaciągniętych kredytów. Poborcy zabierali ostatnią krowę. Doprowadziło to do skrajnej nędzy. Ślady zubożenia widoczne były jeszcze w latach 50. XX w.¹²⁴



**Żniwa oraz zwózka zboża i układanie sterty
na folwarku w latach 30. XX w.**

¹²³S. Tompolski, *Rolnictwo w gminie Urzędów w XX wieku*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 2000, s. 98.

¹²⁴Z. Latos, „Pracowałem w Batorzu w latach 1951–1972”, na podstawie rozmów z mieszkańcami.

13.1.1. Parcelacja folwarku Zalesie

Po odzyskaniu niepodległości, w 1919 r. folwark Zalesie, posiadłość „należąca” do rosyjskiego generała Gejsmara, a następnie do jego spadkobierców, przeszedł na własność państwa. W okresie międzywojennym dzierżawcami folwarku byli: Jurkowski, Kawecki, a ostatnim Jan Wojciechowski.

Okres międzywojenny to starania mieszkańców Ludmiłówki o parcelację folwarku Zalesie. W roku 1923 Urząd Ziemski w Lublinie przeznaczył na parcelację zaledwie 40 mórg ziemi z tego folwarku¹²⁵. Ziemię otrzymało 5 mieszkańców Ludmiłówki: Władysław Pawłowski (sołtys) i Jan Krasieński – po 8 mórg, Andrzej Kędra – 7, Michał Wójtowicz – 5, Wincenty Banaszek – 4 oraz mieszkaniec Dzierzkowic Józef Wojtaszek – 8 mórg. Nie rozwiązało to problemu „głodu ziemi”, a stało się powodem różnych pomówień. W dalszym ciągu czyniono starania o parcelację. W tę sprawę



Ostatni dzierżawca folwarku Zalesie Jan Wojciechowski z rodziną, 1937 r.



Dworek modrzewiowy na folwarku Zalesie wybudowany przez ludowego cieślę z Urzędowa – Cieszkowskiego. Rozebrany około 1960 r. Fot. J. Stelmaszczyk, 1944 r.

szczególnie zaangażowało się w latach 30. Stronnictwo Ludowe i ZMW RP „Wici”. Po długich staraniach, w roku 1938, Urząd Ziemski w Lublinie, za odpłatnością rozłożoną na raty, upełnorolnił chłopów z Ludmiłówki do arealu 3,75 ha, pod warunkiem

¹²⁵ F. Ryczek, *Droga przez wieś...*, s. 11.

wyrażenia zgody na komasację gruntów, gdyż rolnicy posiadali ziemię w kilku kawałkach. Nowe zasiedlenia miały stanowić przedłużenie „starej wsi”.

Z parcelacji folwarku w 1938 r. ziemię otrzymało 76 małorolnych gospodarzy posiadających przynajmniej 2 morgi własnej ziemi. Prócz tego pracownicy folwarku otrzymali po 7 mórg, byli to: Jan Mrozowski, Michał Tyzo, Jan Gozdur, Edward Biernat, Maria Markiewicz, Andrzej Gozdur, Maria Mrozowska córka Józefa i Jan Staniec. Dotychczasowy dzierżawca otrzymał 20 ha, dworek, inwentarz i budynki gospodarcze¹²⁶.

Do roku 1923 osadnictwo w Ludmiłowce prowadzone było na wsi powstałej po 1864 r. Po małej parcelacji folwarku Zalesie w 1923 r. powstała kolonia przy trakcie prowadzącym do Księżomierzy, gdzie osiedlili się beneficjenci tej parcelacji, byli to: Michał Wójtowicz, Mikołaj Łojek, Józef Wojtaszek i Jan Krasiniński. Stan taki przetrwał do 1938 r. Po całkowitym rozparcelowaniu folwarku na otrzymanych gruntach zaczęła powstawać planowana w 1938 r. po komasacji nowa zabudowa w kierunku Dzierzkowic i Suchodołów. Przed wybuchem II wojny światowej powstały tam gospodarstwa Jana Mrozowskiego, Michała Tyzo i Jana Gozdora; na przedłużeniu starej wsi w kierunku Suchodołów pozostał dworek z zabudowaniami gospodarczymi. W tej części kolonii powstały również gospodarstwa Andrzeja Gozdora, Jana Stańca i przed Morgową Górą Katarzyny Cieślik.

13.2. REFORMA ROLNA W POWIECIE KRAŚNICKIM

Powiat janowski w województwie lubelskim działał do 1 stycznia 1943 r., kiedy to okupacyjne władze niemieckie przeniosły siedzibę powiatu z Janowa Lubelskiego do Kraśnika. Do lipca 1944 r. działał powiat janowski z siedzibą w Kraśniku, następnie cały ten obszar stał się powiatem kraśnickim. Już w pierwszych dniach po wyzwoleniu Lubelszczyzny, kiedy front trwał na linii Wisły, przystąpiono do realizacji zapowiadanej reformy rolnej. Na podstawie dekretu PKWN z 15 sierpnia 1944 r. powołano Powiatowy Urząd Ziemski w Kraśniku „dla opieki nad rolnictwem oraz planowego i szybkiego przeprowadzenia reformy rolnej”¹²⁷.

Komitet w pierwszym okresie urzędowania pracował w następującym składzie: inż. Franciszek Lebieziński – komisarz ziemski, Stanisław Gorzelewski – podkomisarz ziemski, Jerzy Siedlaczek – sekretarz.

14 września 1944 r. Powiatowy Urząd Ziemski w Kraśniku przesłał do gmin pismo polecające wybór gminnych komisji reformy rolnej, zaznaczając, aby z każdej gromady wybrać dwóch delegatów – właścicieli gospodarstw do 5 ha, robotników i pracowników rolnych.

¹²⁶ Tenże, *Nasza wieś Ludmiłowka*, Kraśnik 2009, s. 23.

¹²⁷ Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Kraśniku (dalej: APL OK), Powiatowy Urząd Ziemski, sygn. 32-36.

Na podstawie Dekretu Polskiego Komitetu Narodowego z 6 września 1944 r. w gminach powiatu kraśnickiego parcelacji podlegały następujące majątki ziemskie¹²⁸: w gminie Annopol – Rachów, Sucha Wólka, Wałowice, Zofipole (razem 1839 ha); w gminie Brzozówka – Blinów, Stróża, Wierzchowiska (368 ha); w gminie Dzierzkowice: Sosnowa Wola, Wyźnica, Wyźnianka (515,80 ha); w gminie Gościeradów – Gościeradów, Liśnik, Salomin, Wólka Gościeradowska (1111 ha); w gminie Modliborzyce – Gwizdów, Modliborzyce, Stojeszyn, Zamek (7376 ha); w gminie Potok – Herbutowizna, Osówek, Potok, Potoczek, Świdry (3516 ha); w gminie Urzędów – Metelin, Moniaki, Ostrów, Popkowie, Skorczyce (1945,28 ha); w gminie Wilkołaz – Kępa, Kłodnica Dolna, Wilkołaz Dolny, Wilkołaz Górny (445 ha); w gminie Zaklików – Łysaków, Niemiecki Zarząd, Zdziechowice (1667 ha); w gminie Zakrzówek – Kowersk, Zakrzówek Nowy (339,99 ha).

13.2.1. Reforma rolna w 1944 r. w gminie Dzierzkowice

W gminie Dzierzkowice powołano komisję w następującym składzie:

Lp. Gromada	Członkowie komisji
1 Kol. Wyźnica	Wacław Pęk, Paweł Kowalczyk
2 Wyźnica	Władysław Szybalski, Lucjan Jastrzębski
3 Wyźnianka	Stanisław Kamieniak, Ludwik Michota
4 Kol. Wyźnianka	Jan Pać, Andrzej Koneczny
5 Podwody	Franciszek Rachoń s. Pawła, Antoni Bańka
6 Góry, Rynek	Jakub Serafin, Szymon Kwiatek
7 Ludmiłówka	Feliks Błazikowski, Michał Szczerepa
8 Natalin	Jerzy Stępień, Jerzy NN
9 Terpentyna	Jan Feledyn, Stanisław Dąbrowski
10 Zastawie	Władysław Bańka, Stanisław Zdenicki
11 Dzierzkowice-Wola	Jan Rycerz, Feliks Płęcha
12 Sosnowa Wola	Jan Żelazny, Antoni Przywara
13 Ugory	Jerzy Kręcisz, Jan Skorek
14 Boiska Stare	Tomasz Jaskowski, Antoni Dzik
15 Kol. Boiska	Maksym Redkowiak, Ludwik Łuszczak
16 Stefanówka	Stanisław Woś, Stanisław Rozkosz.

Przed rokiem 1938 na terenie gminy Dzierzkowice znajdowało się siedem folwarków o łącznym areale 1477 ha, w tym:

- 2 prywatne: Dzierzkowice Poduchowne – 140 ha, Sosnowa Wola – 345 ha,
- 3 folwarki Ordynacji Zamojskiej: Łukasiewiczówka – 125 ha, Wyźnica – 330 ha, Wyźnianka – 222 ha
- 2 państwowe: Zalesie – 160 ha, Gospodarstwo Rybackie – 155 ha¹²⁹.

¹²⁸ APL OK, Powiatowy Urząd Ziemski, sygn. 33.

¹²⁹ W. Szymanek, *Zarys dziejów gminy Dzierzkowice*, „Regionalista” 2001, nr 16, s. 6.

Zestawienie przebiegu akcji parcelacyjnej w gminie Dzierzkowice¹³⁰:

Lp.	Majątek	Obszar użytków rolnych	Ośrodki i wyłączenia	Rozparcelowano
1	Sosnowa Wola	189,18 ha	10,68 ha	178,50 ha
2	Wyżnianka	56,12 ha	5,06 ha	51,06 ha
3	Doły-Wyżnianka	47,10 ha	2,63 ha	44,47 ha
4	Państwowe Gosp. Rybackie Nadleśnictwo Dzierzkowice	86,00 ha	19,50 ha	66,50 ha
	Razem	378,40 ha	37,87 ha	340,53 ha

Mieszkańcy Ludmiłówki, mimo że przeciętne gospodarstwo rolne po parcelacji państwowego folwarku w 1938 r. liczyło około 3,75 ha, niewiele skorzystali z reformy rolnej. Spowodowane to było m.in. brakiem majątków ziemskich w pobliżu wsi. Z majątku w Sosnowej Woli 14 gospodarzy otrzymało po 0,24 ha łąki, a 4 osoby otrzymały po 2 ha ziemi ornej z folwarków w Sosnowej Woli i Wyżniance¹³¹.

W wielu przypadkach nabywcy gruntów z reformy byli zastraszani przez zbrojne oddziały broniące interesów dawnych właścicieli. Władysław Pelc i Władysław Niewiadomski z Ludmiłówki otrzymali po 5 mórg z majątku Rudzkiego. Kiedy pojechali na pole, wyszli z lasu dwaj mężczyźni z bronią i powiedzieli, aby ostatni raz ich stopa tu stała. Poskutkowało – woleli życie niż ziemię. Kilkunastu rolników z Ludmiłówki, którzy otrzymali po 24 ary łąki w Sosnowej Woli, przez parę lat jeździło na sianokosy gromadnie, w obawie przed represjami¹³².

Reformę rolną w powiecie krańickim zakończono w marcu 1945 r. Ziemię otrzymało 2457 rolników, średnio po około 2,8 ha. Z pozostałych 658 ha utworzono 31 resztówek, na których utworzono m.in. ośrodki kultury rolnej w Olbiercinie, Potoczku, Wyżnicy, Skorczycach i Wierzchowiskach.

Reforma rolna przebiegała w szybkim tempie ze względu na niepewną sytuację międzynarodową. Liczono się z konfliktem między dotychczasowymi sojusznikami i powrotem dawnych właścicieli. Pomimo pozytywów spowodowała również ujemne skutki. Dopuszczano się grabieży majątków, rozbioru dworów, niszczenia dóbr kultury, pamiątek rodzinnych dawnych właścicieli i innego dorobku minionych stuleci.

¹³⁰ APL OK, Powiatowy Urząd Ziemski, sygn. 33.

¹³¹ Z. Latos, *Nasza wieś Ludmiłówka...*, s. 146.

¹³² S. Wójcik, „Mój życiorys”, rękopis w posiadaniu autora.

13.2.2. Wspomnienia i refleksje potomka ziemian

Wiele osób z kręgu dawnych ziemian czuje się pokrzywdzonych, w wielu przypadkach mają słuszny żal, ponieważ reformę rolną należało przeprowadzić „bardziej po ludzku”. Są jednak wśród potomków ziemian osoby, które zdawały sobie sprawę z krzywdy dziejącej się pracownikom dworskim i mają odwagę o tym pisać. Przykładem może być Jan Lucjan Kochanowski, syn ziemianina z Łopiennika w gminie Borzechów, który opublikował w „Głosie Ziemi Urzędowskiej” z 2014 r. artykuł *Dekret PKWN o reformie rolnej z 1944 r. – garść wspomnień i refleksji*¹³³. Poniżej przytaczam fragment artykułu:

„Nawiązując do peerelowskiej reformy rolnej, pragnę wrócić do swoich dziecięcych i młodzieńczych odczuć, w świetle których nie wszystkie jej aspekty powinienem oceniać negatywnie. Mam na myśli prawdziwą przepaść w warunkach bytowych mieszkańców dworu i pracowników folwarcznych. Wspomniałem wyżej o czworakach, czyli mieszkaniach pracowników majątku, których nie tylko standard, ale i stan przed wojną, nawet według ówczesnych wymogów, nie spełniał socjalnego minimum i wołał o przysłowiową pomstę do nieba. W naszym Łopienniku były 3 czworaki (dwa parterowe i jeden piętrowy) usytuowane wokół błotnistego po każdym deszczu, obszernego podwórza z centralnie usytuowanym źródłem wody pitnej – studnią z żurawiem i wiadrem, przy której było koryto do pojenia bydła. Odległość od studni do poszczególnych czworaków wynosiła blisko 100 m. Czworaki miały pojedyncze okna i nie były podpiwniczone i ogrzewane, były więc na zimę gacane nawozem bydlęcym, co okazało się wielce skuteczne, ale czy higieniczne? Osobne, identyczne mieszkanie dla każdej rodziny, bez względu na jej liczebność (od 3 do 10 osób), składało się ze sporej izby mieszkalnej, kuchni z piecem kuchennym i do pieczenia chleba oraz niewielkiej komory, oświetlane było lampą naftową. Najstarszy, piętrowy czworak miał na parterze klepiska zamiast podłóg, popękane ściany i nieszczelny, ciągle ciekący dach. W obrębie podwórza znajdowały się obora, chlewnia, piwnice ziemne poszczególnych rodzin oraz jedna podwójna sławojka na blisko setkę użytkowników. Była zwykle w fatalnym stanie i mało kto z niej korzystał.

Bardziej gruntowne remonty czworaków, zwłaszcza najstarszego, odkładane były z roku na rok na lepsze czasy. Dlatego gdyby zamiast Peerelu powrócił przedwojenny status quo, nie wyobrażam sobie, kiedy ojca byłoby stać na poprawę warunków bytowych służby folwarcznej, w tym na bardziej zasadnicze remonty. Dodam jeszcze, że stan czworaków w znanych mi kilku okolicznych majątkach ziemskich niewiele różnił się od naszego. Wszystko to, co opisałem wyżej, wywoływało u mnie poczucie jakiejś wielkiej niesprawiedliwości, frustrując moją dziecięco-młodzieńczą świadomość. Kolejna sprawa, która mnie w dzieciństwie frustrowała, to zakaz bawienia się z moimi

¹³³ J. L. Kochanowski, *Dekret PKWN o reformie rolnej z 1944 r. – garść wspomnień i refleksji*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 2014, s. 40–43.

folwarcznymi rówieśnikami. Egzekwowały go rygorystycznie najpierw bony, później nasze nauczycielki. Czasami robiono wyjątek i mogłem bawić się w parku z równolatkiem, synem naszego lokaja. Był on jednak słabo rozgarnięty i na »kumpla« się nie nadawał, a wspólna zabawa polegała głównie na tym, że to ja go zabawiałem. Podczas wakacji miałem trochę więcej luzu i towarzystwo dzieci krewnych, które przyjeżdżały do nas lub my jeździliśmy do nich. Wychowywani byliśmy również na zasadzie wykonywania części naszych codziennych czynności przez służbę. Służba ścieliła nam i słała łóżka, wylewała nocniki, zaplatała siostrze warkocze, czyściła buty, sprzątała po nas zabawki, myła naczynia itd. Od tego była służba dworska (pokojówki), takie standardy obowiązywały we dworach i za taki tryb wychowywania nie mogę nikogo winić.

[...] Stosunki pracy dwór-służba folwarczna nie są w ogóle porównywalne z obecnymi, mimo że ostatnio tyle się o nich mówi i pisze. Ale do takiego wniosku doszedłem dopiero, kiedy sam zacząłem pracować”.

Jan Lucjan Kochanowski z Łopiennika zmarł 24 października 2019 r. w wieku 91 lat. Z tej okazji w „Bractwie” nr 270 z 2019 r. ukazał się artykuł Zofii Zinserling *Jan Lucjan Kochanowski h. Korwin*. Autorka napisała m.in.: „[...] urodzony w Łopienniku koło Chodla w ziemiańskiej rodzinie i [...] gospodarzyłby zapewne w swoim majątku, gdyby ziemi nie rozparcelowano już na jesieni 1944 r., a mieszkańców z niego nie wygnano. [...] W 1939 r. miał wyjechać do Lublina i ukończyć renomowaną prywatną szkołę powszechną pani Papieskiej, lecz plany pokrzyżowała wojna. [...] świeżo upieczona maturzystka podjęła się uczyć Jana w domu. Zdawał do kolejnych klas na tajnych kompletach w lubelskim gimnazjum ss. Urszulanek. Zaangażował się w działalność BCh [J. L. Kochanowski w 1939 r. miał 10 lat, a w 1944 lat 14 – przyp. Z. L.] [...] i oblał małą maturę. Zaległości szkolne odrobił w Dominowie, oddany tam pod opiekę wuja i każdego ranka odwożony bryczką do Lublina na korepetycje [ja z kolegą Januszem Szczerepą, w tymże 1944 r., jako 11-letni chłopcy wstawaliśmy o godzinie 6, jedli barszcz z kartoflami i z chlebem, braliśmy na plecy „kalitę” z książkami, zeszytami i pajdą chleba z masłem lub ze słoniną i bez względu na pogodę pieszo szliśmy 7 km do Szkoły Powszechnej w Dzierzkowicach-Rynku; jesienią i zimą zziębnięci i głodni wracaliśmy do domu przed wieczorem – przyp. Z. L.]. Egzamin (małą maturę) zdał 21 lipca 1944 r. Po maturze studiował w Wyższej Szkole Handlu Morskiego, [...] pracował w Bałtyckiej Kompanii Handlu Zagranicznego, potem w Bałtyckiej Spółce Okrętowej, której dyrektorem był mój ojciec [...] Był wieloletnim prezesem Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego Oddział w Szczecinie”.

Pomimo szykan i represji w PRL, życie „Jana z Łopiennika” nieźle się ułożyło, z pewnością lepiej niż jego folwarcznym współmieszkańcom. Pozostała jednak nostalgia, która przejawiała się w artykułach jego autorstwa zamieszczanych w „Głosie Ziemi Urzędowskiej” oraz artykuły kuzynki Zofii

Zinserling. Należy jednak przyznać, że ziemianin Jan Kochanowski z Łopienika zdawał sobie sprawę z biedy służby folwarcznej i różnic w życiu jego rówieśników oraz z tego, że gdyby nie reforma rolna niewiele by się w życiu pracowników folwarcznych zmieniło.

13.2.3. Zawody i funkcje związane z gospodarką folwarczną

Po reformie rolnej z 1944 r. nastąpiły głębokie przeobrażenia na polskiej wsi, w związku z którymi pewne zawody i funkcje przestały istnieć. Dotyczyło to szczególnie zajęć ludzi sprawujących funkcje służebne na rzecz dworów i folwarków¹³⁴.

Dziedzic – właściciel dóbr ziemskich i folwarków. Mianem tym potocznie nazywano także dzierżawców majątków.

Rezydent – osoba zwykle w podeszłym wieku, często spokrewniona z dziedzicem, przebywająca i utrzymywana w jego dworze.

Ekonom – zarządca folwarku, zajmował się gospodarowaniem mieniem powierzonym przez dziedzica oraz nadzorowaniem robót polowych.

Lokaj – służący w większych majątkach, ubrany w strój zwany liberią.

Stangret – furman wożący dziedzica i jego rodzinę, często powożący wielokonny zaprzęgiem. Strój stangreta to liberia, której górna część uszyta była z czarnego lub granatowego sukna z aksamitnym kołnierzem, zapinana na metalowe guziki; kieszenie zaopatrzone były w patki. Pod spodem stangret nosił kamizelkę w poprzeczne pasy, białą koszulę z wysoką stójką. Dolną część ubioru stanowiły białe (skórzane) spodnie i buty w kolorze brązu. Nakryciem głowy był cylinder. Skromniej prezentował się strój stangreta włościańskiego, który składał się z zapinanego żakietu, długich spodni lub spodni do butów. Żakiet uszyty był z szarej tkaniny lub sztruksu. Nakrycie głowy stanowiła czapka, niższy cylinder lub kapelus.

Karczmarz – dzierżawca karczmy, który zobowiązywany był do płacenia dziedzicowi lub proboszczowi części dochodów; zajmowali się tym przeważnie Żydzi. Karczma, zwana również oberżą, to gospoda, zajazd stawiany przy traktach, rozstajach dróg, w miastach i na wsiach. Karczmy pełniły funkcję wyszynku, domu zajezdnego przeznaczonego dla podróżnych, odbywały się tam spotkania i zabawy ludności wiejskiej.

Karbowy – osoba odpowiedzialna za pracę chłopów na folwarku; posiadał kij, na którym nacięciami (karbami) rejestrował ilość wykonanej pracy.

Fornal – stały najemny robotnik rolny pracujący końmi na folwarku. Otrzymywał wynagrodzenie w naturze i w gotówce; mieszkał z rodziną przeważnie w czworakach.

Parobek – stały lub sezonowy robotnik rolny zajmujący się pracą na folwarku lub w gospodarstwie bogatego chłopca; przeważnie spał w stajni, doglądał koni i pilnował dobytku przed złodziejami.

¹³⁴ Z. Latos, *Śladami ginących zawodów zwiedzamy Urzędów*, Urzędów 2004, s. 109-126.

Dziewka („dziwka”) – dziewczyna z biednej, przeważnie wielodzietnej rodziny, oddana na służącą do wszelkich posług, pracująca we dworze lub u bogatego gospodarza.

Pastuch – pracownik zajmujący się wypędzaniem bydła i owiec na pastwisko, pilnowaniem stada oraz pracami związanymi z hodowlą. Jako pastuchów bogaci chłopci na okres letni zatrudniali nieletnie dzieci, wywodzące się z wielodzietnych, biednych rodzin, nie mogących wyżywić i okryć liczego potomstwa. Za rok pracy 12-letni chłopiec otrzymywał: 100 kg żyta, 400 kg kartofli i dwie pary bielizny.

Pokojówka – osoba płci żeńskiej zajmująca się utrzymywaniem porządku i czystości.

Bona – dawna nauczycielka domowa, opiekunka dzieci, niania, piastunka.

13.3. OKRES POWOJENNY

Po zakończeniu wojny problemem dla nowej władzy w Polsce było zasiedlenie i zagospodarowanie Ziem Odzyskanych. Odbływały się zebrania wiejskie, na których zachęcano rolników do wyjazdu. Akcja ta w powiecie kraśnickim przybrała duże rozmiary. Pierwsza grupa osadników (89 rodzin liczących 408 osób) wyjechała w 1946 r. do powiatu słupeckiego. W następnych latach Powiatowa Rada Osadnicza w Kraśniku wysłała na Ziemie Odzyskane 871 rodzin w liczbie 3000 osób. Władze zachęcały do wyjazdu na Mazury oraz powiatów w województwie lubelskim na gospodarstwa po wysiedlonej ludności ukraińskiej i kolonistach niemieckich, gdzie przewidywano osiedlić około 16 000 osób. Wyjeżdżający w grupach otrzymywali zbiorowy bezpłatny bilet, mogli zabrać część dobytku, inwentarz, płody rolne itp. Przesiedlanym udzielano pomocy finansowej na zakup inwentarza, sprzętu domowego, narzędzi rolniczych¹³⁵. Mieszkańcy Ludmiłówki nie mieli odwagi opuszczać swej ojcowizny w niepewnej sytuacji politycznej. Jeszcze w 1948 r. Stanisław Wójcik na zebraniu wiejskim apelował o zaludnienie Ziem Odzyskanych. Zachęcał tych, którzy posiadają karłowate gospodarstwa rolne, aby wykorzystali okazję i wyjechali celem polepszenia doli swojej i dzieci¹³⁶. Z Ludmiłówki w latach 40. ubiegłego wieku wyjechali m.in.:

- Jan Tomaszewski – kierownik szkoły, wyjechał do Poznania,
- Michał Ryczek, który zbiegł z Kresów Wschodnich, przeniósł się z rodziną w okolice Łodzi,

- Jan Czernel z liczną rodziną osiedlił się w okolicy Ustrzyk.

Mieszkańcy Ludmiłówki byli przywiązani do ziemi ojców i trudno im było się z nią rozstać.

¹³⁵ W. Szymanek, *Z dziejów powiatu janowskiego i kraśnickiego w latach 1474–1975*, Lublin 2003, s. 167.

¹³⁶ APL OK, Protokoły zebrań gromadzkich 1947–1954, sygn. 18.

Kiedy wojna toczyła się jeszcze nad Odrą i pod Berlinem, chodziłem do szóstej klasy Szkoły Powszechnej w Dzierzkowicach-Rynku, którą ukończyłem już po wojnie, w czerwcu 1945 r. Pomimo że wojna odeszła daleko na zachód, a następnie zakończyła się, nie nastał błogi spokój. Toczyła się wojna domowa. Pozostały liczne oddziały w podziemiu i łudziły się nadzieją, że lada dzień przyjdą Amerykanie na czele z gen. Andersem. Obok ludzi walczących o swoje idee, dużo było karierowiczów, zwykłych bandytów i złodziei, szermujących patriotycznymi i niepodległościowymi hasłami. Były napady i grabieże. Pewnej nocy wpadła taka banda i do nas. Zażądali kluczy od obory, a gdy Ojciec nie chciał dać, szturchali go kolbami i krzyczeli: „Sprzedaliście Ruskim dziewięć województw”. Już w tym czasie wiedziałem, że chodzi o województwa od wileńskiego po stanisławowskie, ponieważ uczyłem się geografii z przedwojennego podręcznika. Ale wiedziałem też, że ojciec tych województw nie sprzedawał, należał do BCh, które takim handlem się nie zajmowały. Skończyło się na tym, że „zarekwirowali” świnie, zastrzelili ją w oborze i pojechali w kierunku Dzierzkowic. A jeszcze nakazali, aby siedzieć cicho i nic nie gadać, bo...

Po pewnym czasie Ojciec, będąc w towarzystwie, podzielił się uwagą, kto mu ukradł świnie. Nie trzeba było długo czekać. Za parę dni, w biały dzień przyjechali samochodem i dotkliwie pobili Ojca za to, że „nie trzyma języka za zębami”. Trzeba było wiedzieć, co i do kogo się mówi. A najlepiej nie mówić nic.

Pewnego razu, w pochmurny dzień, przyjechał gospodarz z Dzierzkowic, aby posiać łubin w życie na poplon, a ponieważ zaczął padać deszcz, uwiązał konia pod lipą, sam zaś poszedł do swego znajomego – naszego sąsiada. W niedługim czasie zajechały przed dom 3 furmanki wojska czy partyzantów, umundurowanych, którzy zaszli do mieszkania. Zaczęli legitymować przybyłego. Tłumaczył, że jedzie siać łubin i pochodzi z Dzierzkowic. A oni na to: „W Dzierzkowicach to fajne chłopcy, same akowce i bechowce”. Ten – ośmieszony – zaczął mówić, że tak i owszem, on też należał do BCh. Położyli go na ławie i bili „kopyściami” w gołe pięty. Wył z bólu – co sam słyszałem. Prawdziwe okazało się przysłowie: „Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami”.

W czasie odwiedzin chorego kuzyna w szpitalu, w kwietniu 2000 r., rozmawialiśmy o czasach okupacyjnych i nieco późniejszych, wówczas przytoczyłem powyższą historię. Jakież było moje zaskoczenie, gdy jeden z chorych poderwał się z łóżka i krzyknął: „Panie, to byłem ja, to mnie bili” i opowiedział całe zajście. Był to Edward Cieślik, ur. w 1920 r. w Podwodach.

Trudno było rozeznaczyć, kto był kim. Lała się braterska krew po obydwu stronach. Walczono o reformę rolną i przeciw reformie. Otrzymujący ziemię byli zastraszani.

Idąc wiosną 1945 r. do szkoły, zauważyliśmy w Dzierzkowicach nad łąkami dziwną mgłę i zapach spalenizny. Gdy zbliżyliśmy się do szkoły, ujrzelśmy spalony drewniany budynek, gdzie mieścił się urząd gminy i posterunek MO. Napadu dokonano nocą. Grzebaliśmy w gorących jeszcze popiołach i wyciągali

niedopalone akta stanu cywilnego i inne nadpalone dokumenty, wyrwali czyste kartki, by ich użyć do robienia zeszytów, których bardzo nam w tym czasie brakowało. Nieopodal sterczały kikuty murowanej siedziby gminy spalonej w czasie okupacji.

W tych burzliwych i niespokojnych czasach odbyło się referendum i wybory do Sejmu Ustawodawczego, które określiły przyszłość polityczną i gospodarczą Polski na długie lata.

Celem referendum było „umożliwienie narodowi bezpośredniego wypowiedzenia się w sprawie przyszłej konstytucji i przemian społeczno-gospodarczych”¹³⁷. Głosujący mieli odpowiedzieć na następujące pytania:

1. Czy jesteś za zniesieniem Senatu?

2. Czy chcesz utrwalenia w przyszłej konstytucji ustroju gospodarczego zaprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki krajowej, z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej?

3. Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic państwa polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?

Referendum odbyło się 30 czerwca 1946 r. w atmosferze „ostrej walki klasowej”. Blok demokratyczny (PPR, PPS, SL i SP) wzywał do odpowiedzi „3x tak” na wszystkie pytania. PSL było przeciwne zniesieniu Senatu. Prawicowe ugrupowania polityczne nawoływały, aby odpowiedzieć „nie” na wszystkie pytania.



Przed referendum prowadzona była na szeroką skalę akcja propagandowa. Odbywały się zebrania, wiece, pojawiały się ulotki, plakaty i napisy wapnem lub farbą na budynkach i płotach: „3x tak”, „2x tak”, „3x nie”, które były zamazywane, zdzierane, niszczone.

¹³⁷ W. Szymanek, *Z dziejów powiatu janowskiego...*, s. 192.

Milicja Obywatelska i Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej (ORMO) ścigały przeciwników politycznych niszczących hasła „bloku demokratycznego” i umieszczających swoje. Nie obyło się bez aresztowań i ofiar. Przed referendum zginęli w Dzierzkowicach: Bronisław Michota z Dzierzkowic i Józef Obłewski z Bęczyna, którzy niszczyli napisy i plakaty PPR¹³⁸.

Większość mieszkańców Ludmiłowki poparła stanowisko PSL. Trudno ufać oficjalnym wynikom, ponieważ w komisjach referendalnych zasiadali w większości członkowie i sympatycy partii rządzącej.

Jeszcze bardziej dramatyczny przebieg miały wybory do Sejmu Ustawodawczego, które odbyły się 19 stycznia 1947 r.¹³⁹ PSL na czele ze Stanisławem Mikołajczykiem oraz inne ugrupowania opozycyjne miały jeszcze nadzieję, że uda się uratować resztki demokracji poprzez uzyskanie w Sejmie większości parlamentarnej. Aby do tego nie dopuścić, ówczesne władze oraz działacze terenowi używali różnych sposobów, aby ograniczyć udział w głosowaniu przeciwników politycznych. W Ludmiłowce silną organizacją było PSL, które miało wielu sympatyków. Aby ich zastraszyć, przed głosowaniem aresztowano najbardziej aktywnych, m.in. Stanisława Wójcika i Jana Szczerepę. Największą niegodziwość popełniono w dniu wyborów.

Moi Rodzice – członkowie PSL – udali się do Dzierzkowic, by spełnić obywatelski obowiązek. Niestety, nie mogli tego uczynić, ponieważ nie umieszczono ich na liście wyborców. Przypadek ten nie był odosobniony. Rodziny członków PSL spotkał podobny afront¹⁴⁰. Rodzice wrócili z „wyborów” bardzo rozgoryczeni, Matka płakała, nie mogła sobie tego darować. Pamiętam, jak płacząc krzyczała: „To co?! Ja nie jestem obywatelką Polski, o którą walczyłam?”.

Nowa władza umacniała się. Po reformie rolnej chłop nie miał długo cieszyć się posiadaną ziemią. Nasilała się kampania zachwalająca gospodarkę uspołecznioną na wzór ZSSR. Chłopi, nawet członkowie partii, byli temu przeciwni. Chłop, tak jak Ślimak, „pazurami” trzymał się ziemi. Zwoływano zebrania, agitowano, by założyć spółdzielnię produkcyjną. Władze uważały, że w Ludmiłowce sprawa ta przejdzie z entuzjazmem. Mocno się zawiedli. Gdy nie pomagały perswazje, stosowano naciski na pracowników. Nie dawali za wygraną, nadal zwoływali zebrania i agitowali. Na jednym z zebrań, przy dużej, przymusowej frekwencji Genowefa Ryczek powiedziała do męża: „Chodź Stefek do dumu. My się do kołchozu nie zapiszawa”. I wyszli, a za nimi wszyscy zebrani. Miała kobieta nieprzyjemności za „zerwanie” zebrania, siedziała parę dni na „powiatówce” w Kraśniku. Jednak w uchodzącej za „komunistyczną” Ludmiłowce „kołchoz” nie powstał.

Życie na wsi stopniowo ulegało poprawie. Reforma rolna z 1944 r. i osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych zaspokoili „głód ziemi”. Nadal były jednak obowiązkowe dostawy zboża i żywności, rolnicy nie byli ubezpieczeni, musieli

¹³⁸ W. Ambrożkiewicz, relacja ustna.

¹³⁹ W. Szymanek, *Z dziejów powiatu janowskiego...*, s. 193–194.

¹⁴⁰ W. Wojtaszek, „Moich rodziców, Natalii i Antoniego, również nie było na liście do głosowania oraz innych członków PSL”, relacja.

płacić za wizyty lekarskie, szpitale i leki. Początkowo za naukę w szkołach średnich należało płacić czesne. Ale była nadzieja! Nie żyło się w ciągłym strachu i zagrożeniu.

Dopiero Gierek z dziadków („dziadów”) zrobił „panów”, dając im renty i ubezpieczenie. Przyczyniło się to nie tylko do podwyższenia poziomu materialnego, wzrostu autorytetu, ale wpłynęło również dodatnio na ich psychikę. Poczuli, że nie są ciężarem dla rodziny, a jej niezbędnym członkiem. Obecnie dziadkowie mają pieniądze nie tylko dla siebie i wnuków, ale dokładają się do gospodarstwa i mają więcej do powiedzenia.

13.4. NIESPEŁNIONE NADZIEJE

Mieszkańcy Ludmiłówki urodzeni na początku XX w. mieli nadzieję, że poprawią się warunki ich życia po wybudowaniu kolejki wąskotorowej z Kraśnika do Annopola, która w okresie swojego istnienia otworzyła okno na świat. Niestety, ze względów strategicznych, kolejkę Rosjanie rozebrali.

Przed wybuchem I wojny światowej, na początku 1914 r., zaistniała dla Ludmiłówki i sąsiednich wsi szansa na otwarcie się na świat i możliwość dodatkowych zarobków. Wówczas Rosjanie, ze względów strategicznych, postanowili zbudować kolej wąskotorową łączącą Stację Kolejową Kraśnik z Annopolem. Linie wytyczono od Kraśnika przez Podwody, do skraju lasu „Spolunek”, przez grunty należące do folwarku Zalesie, południową część Ludmiłówki, Grabówkę, w kierunku Wisły. Świadek tamtych lat, Feliks Ryczek tak opisuje to wydarzenie¹⁴¹:

„Pewnego dnia zjawiła się koło wsi specjalna ekipa żołnierzy, zaopatrzona w rozmaite instrumenty pomiarowe, jak dalekomierze, kierunkomierze, wysokościomierze oraz niezliczoną ilość ostro zaciosanych palików o wysokości do 2 metrów. Przewodził jej inżynier, który posługując się mapą sztabową i busolą wskazywał żołnierzom kierunek w terenie, ci zaś w pośpiechu rozwijali taśmy metryczne, po czym wbijali paliki i posuwali się w prostej linii w kierunku Wisły. Z dniem rozpoczęcia budowy linii kolejowej zatętniło życie w Ludmiłowce. W środku wsi, w mieszkaniu gospodarza Wrześniewskiego, otwarto biuro werbujące robotników do prac ziemnych przy budowie torów i mostów kolei żelaznej. Ludzie chcieli zarobić, garnęli się do pracy z całej okolicy. Przez cały czas budowy kolei nadzorowali ją wojskowi, dzień i noc pracowali ludzie z okolicznych wsi na trzy zmiany. W drzwiach domu Wrześniewskiego, gdzie miał kwaterę kasjer w randze wachmistrza, wstawiono zamykane okno, przez które przyjmowano kartki od robotników z ilością odbytych dni pracy i wypłacano zarobione pieniądze. Zatrudnieni dniem i nocą nakładali łopatami ziemię na wozy, które ją przywoziły, ponieważ wysokość nasypu pod żelazne szyny była sypana na jednakowym poziomie;

¹⁴¹ F. Ryczek, *Z wiejskich opłotków w świat*, Lublin 1989, s. 12, 30.

inne podwozy znów przywoziły dębowe podkłady, na których układano szyny. Budowa kolei była nie lada sensacją dla mieszkańców Ludmiłówki oraz przyległych wsi: Księżomierzy, Aleksandrówki, Grabówki, Zastocza, Osad i innych. Ludność pracowała z zapalem i poświęceniem, jakby instynktownie wyczuwając potrzebę kolei w najodleglejszym i najbardziej upośledzonym zakątku powiatu, o ubogo rozwiniętej sieci komunikacji.

Z chwilą uruchomienia kolei zapanowało we wsi inne życie. Oprócz kolonialnych sklepików braci Berka i Lejby, Szmul powiększył swój sklepik z drobiazgami; można tu było kupić ubranka, koszulki, trzewiczki, wstążeczki dla dzieci, barwne chusteczki, rzeczy służące do ozdoby mieszkań, słodczyce itp. Niedaleko przystanku kolejowego, na placyku obok sadu Jana Czernela, kobiety sprzedawały masło, sery, jajka, kury, warzywa, suszone grzyby, owoce, jagody, miód. Pewnego dnia przybiegł do mnie brat z pola i powiedział, że źle się dzieje, bo wojsko koło naszej wsi rozbiera kolej, to znaczy zrywa szyny kolejowe. Dodał, że cała wieś nie chce dopuścić do rozbiórki, bo przecież wszyscy ją budowaliśmy i cieszyliśmy się, że jak skończy się wojna, to żelazna kolej pozostanie na zawsze u nas i będziemy mogli z niej korzystać. Matka powiedziała, że ludzie we wsi i całej okolicy chcą, żeby kolej pozostała, ale nic nie robią, bo za opór czy sprzeciwianie się prawu wojennemu grozi kara śmierci.

Chwyciłem czapkę i pobiegłem do kolegi, a od niego z jeszcze większym pędem do samego toru kolei żelaznej. Jego środkiem, w odległości około piętnastu metrów do ekipy, szło dwóch żołnierzy-kolejarzy z dużymi kluczami, którymi odkręcali mutry wraz ze śrubami szczepiającymi szyny z całości toru. Za nimi posuwała się czteroosobowa ekipa, zrywająca i odnosząca fragmenty toru na bok. Zamierzaliśmy prosić żołnierzy, by pozostawili kolej na miejscu, ale zbiła nas z tropu jego nieprzystępna, marsowa mina, rozkazujący ton, którym dawał żołnierzom w trakcie zrywania szyn rytmiczną komendę: »Adin, dwa, tri – silno! Adin, dwa, tri – družno«. Wyczerpani i spoceni żołnierze upadali ze zmęczenia i resztkami sił przenosili fragmenty toru, a my zmartwieni staliśmy przy nasypie z opuszczonymi głowami i boleśnie przeżywaliśmy rozbiórkę kolei, dzięki której tyle przygód doznaliśmy w ciągu jednego roku”.

Resztę rozebrali mieszkańcy pobliskich wsi. Była to stracona szansa. Dopiero po upływie ponad pół wieku Ludmiłówka i okoliczne wioski uzyskały, poprzez budowę dróg bitych, połączenie ze światem. Po kolei wąskotorowej w czasach mojej młodości pozostało tylko wspomnienie i ślady nasypu z wyorującą się glebą wymieszaną z piaskiem. Jeszcze czasem mówiło się o zasiewach na polach „przed lub za kolejką”. Opowiadano również, że na skraju lasu „Spolunek” była stacja kolejowa, magazyny wojskowe i studnia, którą zapełniano „rejsami” z rozebranej kolejki.

Następną nadzieją, że nadchodzą lepsze czasy, była otrzymana ziemia z reformy rolnej 1938 r. oraz możliwość dodatkowego zarobku w budującej się Fabryce Amunicji nr 2 w Dąbrowie-Bór. Niestety wybuchła wojna. Zawaliły się również plany komasacji rozrzuconych działek. Z pierwszych bogatych

plonów zebranych w 1939 r. w większości skorzystali Niemcy, nakładając wysokie kontyngenty. Dopiero po wyzwoleniu mieszkańcy mogli uzyskane plony przeznaczać na własne potrzeby. Komasacja nastąpiła w drodze indywidualnych zamian gruntów. W ten sposób powstała „na surowym korzeniu” piękna Kolonia Ludmiłówka.

13.5. WŁAŚCICIELE GOSPODARSTW W LATACH 1920–2022

Z upływem lat, w wyniku sprzedaży, zawieranych małżeństw, działów rodzinnych, darowizn, braku potomstwa, wyjazdów za chlebem do innych krajów, zmieniali się właściciele pierwotnych posesji. Zmiany własnościowe w XX w. przedstawia poniższy wykaz¹⁴²:

1. Cieślik Ignacy, Cieślik Katarzyna, Cieślik Henryk, Kozyra Jerzy, Zawół Wiesław
2. Kuciapa Jan, Wojszak (bezrolny), Raclawski Antoni, Raclawski Aleksander
3. Madras (bezdzienny), Kowalski Wincenty, Krasiński Tadeusz, Krasiński Kazimierz
4. Wojtaszek (bezrolny),
5. Kuciapa, Krasiński, Zawadzki
6. Szot, Szot Stanisław, Wójcik Dariusz
7. Zareba, Żak Franciszek, Cielepała Jan, Żak Sławomir
8. Szczerepa Paweł i Kądziela, Madras, Kowalski Jan, Kowalski Piotr, Mozgawa Hieronim
9. Chodyś, Chodyś Ignacy, Piechocki Józef
10. Dudek Stanisław, Bańka Szczepan, Szczerepa Michał, Dudek Mirosław
11. Jaśkiewicz (bezrolny), Klimek Michał (bezrolny)
12. Kulik, Szafraniec Władysław i Dudek Franciszek, Szafraniec Jan, Szafraniec Marian
13. Raclawski, Iluk Kazimierz
14. Figura, Wróbel, Niewiadomski Jan, Niewiadomski Krzysztof
15. Suduł Stanisław, Marzec Edward
16. Wermiński Franciszek, Wojciech i Paulina, Łuszczak Jan, Łuszczak Andrzej
17. Socha Ludwik, Łuszczak Franciszek, Łuszczak Jan, Łuszczak Andrzej
18. Żyła Tomasz, Żyła Michał, Porębski Stanisław, Porębski Józef
19. Kuciapa Marcin, Kuciapa Maria, Tatarata Stefan, Tatarata Maria
20. Niewiadomski, Niewiadomski Antoni i Władysław, Niewiadomski Edward
21. Wrześniewski Antoni, Wrześniewski Jan, Wrześniewski Marian
22. Kuciapa i Słotwiński, Kuciapa Marcin, spadkobiercy
23. Bąk, Bąk Franciszek, Bąk Waław, Bąk Krzysztof
24. Kowalski (miał pole, mieszkał w Dzierzkowicach), Porębski Józef
25. Szczerepa Jan, Szczerepa Feliks, Szczerepa Emil, Szczerepa Grzegorz
26. Rębisz, Rębisz Wincenty, Rębisz Jan
27. Żak, Bańka Antoni i Wójtowicz Jan, Bańka Adolf i Cyrnel Czesław, Tomeczko Anna

¹⁴² Opracowano na podstawie relacji Bronisławy Latos (1911–2007) oraz sołtysów – Jana Stachulskiego i Doroty Mazurek.

28. Piechocka, Gołofit Antoni i Lejba Pintel, Ryczek Władysław, Plecha Sławomir
29. Stachulski Mikołaj, Trancygier Antoni, Trancygier Edward, Trancygier Eligiusz
30. Kowalski Jan, Kowalski Piotr i Wójcik Julian, Mozgawa Hieronim, Rola Grzegorz
31. Socha Ludwik, Łojek Ignacy, Socha Julian, Socha Jan
32. Wójtowicz Jan, Szklarz Tadeusz
33. Dęga, Piątek Andrzej, Majewski Aleksander, Majewski Jan i Staniec Stanisław, Majewski Ireneusz i Gołębiowski Grzegorz
34. Kulczyński Florian i Chabza, Wójtowicz Ignacy, Wójtowicz Alfred i Porębska Ewa
35. Łojek, Łojek Józef i Kędra Ludwik, Magdziak Mirosław i Latos Dariusz
36. Strzępka z Dzierzkowic, Pelc Antonina, Pelc Władysław „Lady” (bezrolni), Góreczny
37. Bańka, Łojek Grzegorz, Czernel Wacław, Góreczny
38. Wojtaszek, Socha Ignacy, Socha Jan, Socha Jan
39. Kaczmarek, Wójcik Jan, Filipczak Janusz
40. Banaszek Wincenty, Bis Jan, Bis Adam
41. Mirola, Dudek, Dudek Antoni i Zawół Stefan, Zawół Gustaw, Zawół Bogdan
42. Gębala, Prokopowicz Władysław, Cielepała Wojciech i Lipiec Władysław, Bartoszek Mieczysław, Aleksandrowicz Sławomir
43. Kutniewski, Grudziński Jan i Magdziak Jan, Magdziak Julian, Magdziak Sławomir
44. Zaleski, Krasieński Jan, Lipiec Jan i Żurek Flum, Piątek Tadeusz, Wójtowicz Stanisław
45. Mirola, Jachowicz Jan, Jachowicz Tomasz, Jachowicz Henryk, Latos Dariusz
46. Staruch, Pawłowski Jan i Wójcik Michał (bezrolni), Łukanty Tadeusz, Łukanty Robert
47. Błazikowski Marcei, Błazikowski Feliks, Pawłowski Wojciech i Latos Michał, Błazikowski Marian, Błazikowski Wiesław i Latos Albert
48. Kutniewski Aleksander, Dudek Adam i Szczerepa Jan, Dobrzański Marian i Szczerepa Emil
49. Chymia (Żyd), Czernel Jan, Czernel Jan i Czernel Feliks i Nosek Stanisław, Wiciński, Czernel Edward, Chruścielewski
50. Błazikowski Adam, Pawłowski Władysław, Wojtaszek Antoni i Wójcik Józef, Kuciapa Jan, Kuciapa Janusz
51. Ryczek Maciej, Ryczek Kajetan, Jarosz Jan, Kwiatek Stanisław
52. Kozak Jan, Malinowski Józef i Ryczek Władysław, Plecha Ryszard, Susiec Ewa, Glusiec Daniel
53. Pawłowski Maciej, Pawłowski Stanisław i Czuliński Jan, Pawłowski Stanisław i Pawłowski Bogdan, Krupka Dorota,
54. Czuliński Jan, Gołębiowski Tomasz
55. Zamolski, Cieślak Stanisław, Żyła Lech, Żyła Grzegorz, Borycki Mieczysław, Zapalski Zbigniew, Mazurek Urszula
56. Plecha Wojciech, Plecha Stefan, Starek Stanisław, Starek Marek
57. Wójtowicz Antoni, Miśkiewicz Edward, Cieśllicki Zdzisław, Cieśllicki Tadeusz
58. Socha Ignacy, Socha Jan, Borowski Władysław, Stachulski, Stojek Aneta i Wójtowicz Stanisław, Janoszczyk Ewa
59. Gołofit, Zawadzki Feliks, Trancygier Edward

60. Kwietniewski, Sowa Franciszek, Wójtowicz Jan, Wójtowicz Janusz
61. Maciąg Michał, Wójcik Kazimierz, Wójcik Waław, Wójcik Ireneusz
62. Latos Jan, Latos Wincenty, Wisiński Józef, Wisiński Ryszard
63. Pietroń Jan, Pietroń Józef, Śliwka Waldemar
64. Plecha Jan, Trancygier Marek
65. Wójcik Jakub, Wójcik Zygmunt, Majer Maria
66. Wójcik Henryk, Wójcik Teresa
67. Staniec, Janeczko Jan, Cielepała Stefan, Tracz Bronisław, Gąsiorowski Andrzej
68. Firlej, Plecha Jan, Firlej
69. Mazur Roman, Mazur Lucjan, Mazur Sławomir
70. Gładkowski, Dyguś Sylwester, Hołota Andrzej, Dyguś Sylwester
71. Cielepała Michał i Cielepała Wojciech, Cielepała Jan, Cielepała Jerzy
72. Cielepała Jan, Cielepała Tadeusz, Cielepała Adam
73. Malinowski Artur i Anna
74. Socha Michał, Skrok Jan, Skrok Bogusław
75. Łojek Jan, Łojek Stanisław, Łojek Adam, Kałwa Róża
76. Wrześniewski Antoni, Mozgawa Waław, Kapica Krzysztof, Wojtuszkiewicz Alicja
77. Sambor (bezdzielni), Cieślik Czesław, Cieślik Henryk
78. Mazur Piotr
79. Rozmus Alfred, Rozmus Dariusz
80. Dudek Stanisław Bolszy i Stanisław Mały, Dudek Jan, Adamczyk Adam, Adamczyk, Adamczyk Dawid
81. Bryczek Grzegorz, Bryczek Stanisław, Mazur Jan, Mazur Ryszard
82. Woźniak Helena
83. Tracz Jan, Zawół Stanisław, Kowalski Piotr, Kowalski Sławomir
84. Żak, Kamiński Kazimierz, Tomczyk Rafał
85. Łojek Wojciech i Łojek Michał, Łojek Stanisław, Hołota Adam
86. Czernel Jan, Czernel Stefan, Łata Teresa, Trancygier Izabela
87. Stachulski Stanisław, Stachulski Jan, Stachulski Radosław
88. Kowalski Piotr, Wojtysiak Jan, Ptasznik Grażyna
89. Kowalski Stanisław

Kolonia Ludmiłowka przy drodze do Księżomierzy powstawała po 1923 r. Zabudowa w kierunku Suchodołów rozpoczęła się po 1938 r. W okresie okupacji na kolonii mieszkał Andrzej Gozdur, po przeciwnej stronie stodołę miał Stanisław Wójcik, we dworku mieszkał były dzierżawca Jan Wojciechowski, następnie Jan Staniec i przed Morgami Katarzyna Cieślik.

90. Plecha Adolf, Plecha Henryk
91. Dudek Eugeniusz, Dudek Anna
92. Cielepała Stefan, Cielepała Bolesław, Cielepała Artur
93. Wiewiórka Eligiusz, Wiewiórka Kazimierz
94. Łojek Wiesław, Surdak Ewelina
95. Wilkosz, Tryka Kazimierz
96. Grudziński Jan, Grudziński Stefan, Grudziński Stanisław, Grudziński Tomasz
97. Pawłowski Stanisław, Kurlej Alicja

98. Rak Mieczysław, Zając Edward, Zając Grzegorz
99. Bańka Adolf, Bańka Marian
100. Wójtowicz Bogdan, Wójtowicz Jacek
101. Dworak Janusz, Dworak Grzegorz
102. Tracz Mieczysław, Stepaniuk Anna
103. Staruch Teresa i Edward
104. Staruch Sławomir, Stanek Krzysztof
105. Wezgraj Aleksander, Wezgraj Adam, Kulpa Ewa
106. Dudek Jan, Wezgraj Adam, Pachuta Anna
107. Janeczko Jan, Janeczko Feliks, Janeczko Grzegorz
108. Grudziński Zygmunt, Ganchimeg Sylwia
109. Grudziński Zbigniew, Grudziński Cezary
110. Firlej Jan, Firlej Bolesław, Szymczyk Czesław
111. Pawłowski Wojciech, Zapalski Edward, Zapalski Zdzisław, Zapalski Krzysztof
112. Miśkiewicz Jan, Miśkiewicz Mirosław
113. Cieślik, Wezgraj Jan, Adamska Aneta
114. Skrzynecki Czesław, Sułowska Jadwiga
115. Cielepała Antoni, Szczerepa Zdzisław, Szczerepa Łukasz
116. Bernat Tadeusz, Bernat Michał, Resztak Zuzanna
117. Wojciechowski Jan, Tracz Jan, Tracz-Cebula Monika
118. Pelc Władysław, Pelc Witold, Pelc Grzegorz
119. Gozdór, Rachoń Marek, Rachoń Jarosław
120. Biernat Edward, Biernat Bogdan, Jurak Agnieszka
121. Gozdur Henryk, Gozdur Rafał
122. Tyzo Leokadia, Stefanek Władysław
123. Rachoń Bronisław, Rachoń Artur
124. Leśniczówka, Tomczyk Stanisław i Rafał
125. Sikora Tadeusz, Zapalski Łukasz
126. Sałata, Dudek Jacek
127. Malinowski Janusz, Jastrzębska Ilona
128. Wójtowicz Michał, Malinowski Edward, Malinowski Stanisław
129. Łojek Stefan, Łojek Władysław, Łojek Piotr
130. Niewiadomski Władysław, Niewiadomski Adam
131. Żyła Janusz, Krzysztof
132. Krasiński Tadeusz, Łojek Radosław
133. Bekier Jan, Sawicka Teresa

13.6. GENEALOGIA RODU SOCHÓW

Najwięcej osób urodzonych w Ludmiłowce w latach 30. i pierwszej połowie XX w. stanowią potomkowie Kazimierza Sochy i Józefy z Wójtowiczów. Do potomków należą następujące rodziny: Sochów, Czernelów, Łojków – potomków Jana i Wiktorii, Pietroniów, Latosów, Ryczków, Łuszczaków, Wójtowiczów – potomków Antoniego, Wójtowiczów – potomków Ignacego, Mazurków.

Protoplastą rodu, żyjącym w połowie XIX w., był Kazimierz Socha, który poślubił Józefę z Wójtowiczów. Małżeństwo to miało siedmioro dzieci: Ignacego, Ludwika, Magdalенę, Marię, Jadwigę, Katarzynę i Helenę. Dzieci Kazimierza rodziły się w drugiej połowie XIX w., a ich potomstwo na przełomie XIX i XX w.

Z siedmiorga dzieci Kazimierza i Józefy Sochów urodziły się 32 wnuczeta, a następnie na przełomie lat 20. i 30. XX w. – 112 prawnucząt. W poszczególnych rodzinach przedstawia się to następująco: w rodzinach wywodzących się od synów i córek Jana i Marii Czernelów urodziło się 36 osób, Magdaleny i Macieja Ryczków – 28, Jadwigi i Jana Pietroniów – 18, Katarzyny i Jana Latosów – 12, Ignacego i Katarzyny Sochów – 11, Ludwika i Marianny Sochów – 7.

Wszystko wskazuje na to, że córki Kazimierza Sochy zawierały związki małżeńskie z partnerami spoza Ludmiłówki. Katarzyna wyszła za mąż za Jana Latosa, a Magdalena za Macieja Ryczka, pochodzących z Dzierzkowic. Maria poślubiła Jana Czernela, Jadwigę – Jana Pietronia, a Helena – Szczepana Maciąga. Najprawdopodobniej małżonkowie tych trzech córek pochodzili z rejonu Moniak, gdzie obecnie występują takie nazwiska.

W roku 2022 na 133 rodziny mieszkające w Ludmiłówce 41 spokrewnionych jest z rodem Sochów. Dwie rodziny noszą to nazwisko. Pierwotnym gniazdem rodu Sochów były działki oznaczone numerami 69 i 70 w tabeli likwidacyjnej z 1892 r.

Wiele nazwisk zniknęło z Ludmiłówki w XX w., m.in.: Zaręba, Kądziela, Madras, Jaśkiewicz, Kilianek, Kulik, Figura, Gołofit, Dęga, Kulczyński, Kaczmarewski, Mirola, Gębala, Kutniewski, Chymia, Ryzek, Kozak, Pawłowski, Zamolski, Kwietniewski, Maciąg, Firlej, Sambor. Na ogólną liczbę około 70 nazwisk, jakie nosili mieszkańcy Ludmiłówki na początku XX w., zanikło około 30, co stanowi 43%. Spowodowane to było różnymi czynnikami. Pokażna liczba mieszkańców wyjechała za chlebem do Ameryki i Europy Zachodniej, parę nazwisk zanikło na skutek bezdzietności lub braku męskiego potomka. W wyniku eksterminacji niemieckiej zanikły nazwiska Żydów, takich jak Lejba Pintel, Żurek Flum, Jankiel Kestenbaum.

W końcu XIX w. i pierwszej połowie XX w. pojawiało się we wsi niewiele nowych nazwisk, ponieważ w nielicznych tylko przypadkach kawalerowie z sąsiednich wiosek pojmowali za żony „zalesianki”. Spowodowane to było m.in. pochodzeniem kandydatek na żony z małych rodzin, trudnym dostępem do wody (we wsi były tylko cztery studnie o głębokości ponad 70 m), dużą odległością od kościoła i gminy. „Zalesie” (Ludmiłówkę) postrzegano jako wieś biedną, oddaloną od Boga i ludzi. To wszystko zniechęcało okolicznych kawalerów.

Radykalna zmiana w patrzeniu na naszą wieś nastąpiła w drugiej połowie XX w. Po elektryfikacji wsi, założeniu wodociągów, wybudowaniu asfaltowych dróg, chodników, kaplicy, „zalesianki” stały się pannami atrakcyjnymi. Z tego powodu pojawiło się w Ludmiłówce wiele nowych nazwisk.

14. OŚWIATA I KULTURA

14.1. POCZĄTKI ZORGANIZOWANEJ OŚWIATY

Za początek zorganizowanej oświaty w Dzierzkowicach można uważać rok 1836, kiedy została otwarta jednoklasowa szkoła elementarna z jednym nauczycielem. Zajęcia odbywały się w wynajętej izbie wiejskiej, dopiero w 1864 r. wybudowano drewniany budynek z przeznaczeniem na szkołę. W roku szkolnym 1858/1859 do szkoły uczęszczało 41 uczniów. W 1879 r. liczba uczniów wzrosła do 91. Nauka w szkole odbywała się w języku rosyjskim. Jedną z form walki o polską szkołę był strajk szkolny. 4 listopada 1905 r. 60 mieszkańców zażądało od nauczyciela, aby uczył w języku polskim, a gdy to nie pomogło, 10 listopada zabrali dzieci ze szkoły¹⁴³. Większość mieszkańców niechętnie ustosunkowała się do powstania szkoły, uważając to za nowy ciężar finansowy, a świątlejsi – za przejaw rusyfikacji. Przed I wojną światową do szkoły w Dzierzkowicach w okresie późnej jesieni i zimy uczęszczało około 70 dzieci, latem – 10–20. W 1915 r. władze austriackie zezwoliły na otwarcie prywatnej szkoły polskiej w Dzierzkowicach-Zastawiu, której organizatorem i nauczycielem był Jan Gąsiorowski. Również w Dzierzkowicach-Rynku została utworzona szkoła z polskim językiem nauczania, którą w latach 1915–1917 kierowała Władysława Kotkowska-Lelek. W tym okresie powstały także szkoły w sąsiednich wioskach – w Księżomierzy i w Grabówce.

O zorganizowanej oświacie w Ludmiłowce można mówić od roku 1900, kiedy tajne szkółki w prywatnych mieszkaniach prowadzili: Ludwik Pielasz-kiewicz (1900–1905), Jan Malinowski (1906), Jan Kruk z Krakowa (1906–1907), Czesław Czekalski z Lublina (1912–1914).

Na naukę czytania i pisania posyłali swoich synów świątlejsi i zamożniejsi gospodarze, których stać było na poniesienie kosztów z tym związanych. Do rozumiejących potrzebę oświaty w tym czasie należał m.in. Jan Czernel, Magdalena Ryczek, Adam Błazikowski, Antoni Wrześniewski, Jan Zaręba. W Ludmiłowce nawet świątlejszy chłop, mimo pewnego doceniania korzyści płynącej z nauki, nie wierzył, by jego dziecko, choć zdolne, mogło wyuczyć się na inżyniera, nauczyciela, doktora itp. Wysokie opłaty za naukę, koszty utrzymania i opłata za stancję przekraczały możliwości finansowe nawet zamożnego gospodarza. W początkowym okresie na naukę w zimie uczęszczało od 5 do 10 chłopców. Przed wybuchem I wojny światowej liczba pobierających naukę wzrosła do około 40, co wskazuje na większe zrozumienie potrzeby

¹⁴³ R. Sosnówka, *Z dziejów oświaty w Dzierzkowicach*, „Regionalista” 2001, nr 16, s. 39.

oświaty. Nieliczni, którzy umieli czytać i pisać, uczyli swoje dzieci w domu. Pomimo tych działań, poziom oświaty był bardzo niski.

W roku 1913 na 383 mieszkańców powyżej 16. roku życia 26 osób umiało czytać tekst drukowany, co podnosiło rangę modlących się z książeczki do nabożeństwa. Tekst pisany mogło czytać 14 osób, a pisać tylko 12. Był to i tak postęp w porównaniu ze stanem z przełomu XIX i XX w., kiedy czytać umiało zaledwie parę osób¹⁴⁴.

W roku 1915 staraniem Polskiej Macierzy Szkolnej, za zgodą władz austriackich, Sylwina Kuśmiderska z Urzędowa zorganizowała w Ludmiłówce polską szkołę prywatną, w której uczyła do 1919 r., z przerwą spowodowaną działaniami wojennymi. Po odzyskaniu niepodległości wprowadzono obowiązek szkolny, który przez wiele lat nie był egzekwowany.

W okresie dwu lat (1920–1922) w szkole pracował Tadeusz Klee¹⁴⁵. Współpracował ze środowiskiem, urządzał uroczystości dla dzieci i rodziców, m.in. choinkę, urodziny Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, akademię z okazji uchwalenia konstytucji, podpisania pokoju w Rydze, organizował zbiórkę na rzecz powstańców śląskich i inne.

W szkole notowano bardzo niską frekwencję i dużo dni wolnych z takich powodów, jak: pasienie bydła, braku „obucia i okrycia”, silnych mrozów, braku opału, chorób dzieci, szczepień przeciwko ospie, ferii kartoflanych, wyjazdów nauczyciela i innych. W kronice szkolnej zanotowano, że od 21 marca do 27 kwietnia 1921 r. dzieci nie uczęszczały do szkoły, ponieważ nauczyciel korzystał z urlopu „na załatwienie bardzo ważnych spraw osobistych”. Wyniki klasyfikacji na dzień 23 czerwca przedstawiały się następująco: dzieci zapisanych – 96, opuściło szkołę – 10, promowano – 30, pozostało w tej samej klasie – 56. W latach 1922–1924 nauczycielką była Helena Hollendrówna. Ze względu na brak drugiego etatu pedagogicznego, ograniczono przyjęcia do szkoły. Z tego powodu oraz „niezrozumienia wymogów kultury, higieny i ekonomii” doszło do konfliktu rodziców z nauczycielką, który nasilił się po jej powrocie z urlopu trwającego od 5 marca do 9 kwietnia 1924 r. Nauczycielka w kronice szkolnej zapisała: „Ponieważ ludność Ludmiłówki zachowywała się uporczywie wobec nauczycielki po jej powrocie z Warszawy i nie posyłała działwy do szkoły, zatem nikt nie uzyskał (promocji) do wyższego oddziału na rok następny”.

Po odejściu p. Hollendrówny, do roku 1927 w szkole pracowali: Kuś, Kehlerówna i Wiśniewska. Bardzo pozytywnie o Izabeli Kehlerównie napisał w kronice Ludmiłówki Stefan Czernel: „Była działaczką społeczną, o talencie artystycznym, grała na skrzypcach i była dobrą śpiewaczką, zdobyła zaufanie młodzieży”. Ze Stanisławem Wójcikiem wystawili pierwszy teatr pt. *Grube ryby*. Dlaczego odeszła? Z pewnością z powodu trudnych warunków pracy

¹⁴⁴ F. Ryczek, *Droga przez wieś...*, s. 23.

¹⁴⁵ Kronika Szkoły Powszechnej w Ludmiłówce z lat 1920–1939 i 1946–1952.

i życia. Skorzystała z propozycji inspektora i wyjechała do Warszawy, gdzie pracowała jako instruktor teatralny w szkole.

Następcą Wiśniewskiej został Józef Pawlikowski, który po przepracowaniu roku szkolnego 1927/1928 zrezygnował z posady. W kronice szkolnej bardzo negatywnie wyraża się o wsi polskiej, w tym i o Ludmiłowce:

„Ludność tej wsi chyba taka sama pod względem charakteru, jak wszędzie na wsi. Charakterystyka ich pod każdym względem wypadłaby ujemnie. Nauczyciel oderwany od świata musi pozostawać w otoczeniu samych wrogów. Każdy człowiek, który nie jest tutejszy, uważany jest za coś gorszego. [...] Najpodlejsi ludzie to ci najbogatsi. [...] Najżyczliwiej do nauczyciela odnoszą się Żydzi. [...] Masło i inne prowianty zanoszą do Żyda i sprzedadzą np. po 3 zł, a nauczycielowi zaś inaczej nie da, jak za 4 zł. [...] Łaskę robią, że dzieci do szkoły posyłają.

Wieś i zgrzebna sukmana są piękne w poezjach. Pisała Maria Konopnicka i inni poeci śliczne poezje na cześć wsi, to tylko chyba dlatego, że albo nie mieli o czym pisać, albo wsi wcale nie znali. Bo gdyby tak np. M. Konopnicką zamianować nauczycielką w Ludmiłowce lub w innej wsi, to albo zapął wtedy by ostygł, albo też pisałaby wręcz przeciwnie. Po jednorocznym pobycie w Ludmiłowce prosiłem pana Inspektora o przeniesienie mnie do innej miejscowości”.

W latach 1928–1931 pracowała Genowefa Oleszczukowa. Wielkim wydarzeniem w 1931 r. było poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę szkoły. Nauczycielka współpracowała z kołem „Wici”. Pracą zdobyła uznanie we wsi.



Młodzież szkolna zgromadzona na uroczystości poświęcenia fundamentów pod budowę szkoły, 22 VI 1931 r.

W roku 1931 posadę objął Stanisław Pękała. Często spotykał się z rodzicami, wygłaszał pogadanki na temat higieny, gruźlicy itp. Założył Szkolne Koło Oszczędności, organizował uroczystości, przygotowywał przedstawienia z dziećmi i z kołem „Wici”. Dobrze się zapowiadał, jednak po roku odszedł.

Na przełomie lat 20. i 30. ubiegłego wieku zaszły pozytywne zmiany w stosunku do nauczycieli i szkoły, do obowiązku szkolnego, prac społecznych itp. W tym czasie wykupiono od Jana Szczerepy działkę gruntu i rozpoczęto budowę szkoły z pieniędzy zebranych od mieszkańców. Działo już pokolenie urodzone w początkach XX w., wychowywane na ideach ruchu ludowego i „Wici”.

Kolejnym nauczycielem, pracującym w roku szkolnym 1932/1933, był Józef Bajor, który w kronice zanotował: „Lokal wynajęty u A. Dudka, obraz nędzy i rozpacz: ciemny, ciasny, niski, z dziurami wygniłymi w podłodze, ale jakoś się to wytrzyma, byleby tylko budowa nowego budynku postępowała naprzód”. Czynił usilne starania w inspektoracie szkolnym i gminie o dotację na budowę rozpoczętej szkoły. Założył gromadę zuchów i sklepik szkolny, organizował patriotyczne uroczystości, opłatek itp. Zawiedziony brakiem funduszy na budowę szkoły, po roku owocnej działalności odszedł. Następczyni życzył: „Szczęść Boże w pracy wychowawczej”.

W roku 1933 szkołę objęła Antonina Sowińska, która tak wspomina pierwszy dzień na objętej placówce: „Przed pójściem do kościoła dzieci powitały mnie owacyjnie, obsypały mnie płatkami kwiatów, mówiły wiersze oraz wręczyły bukiet kwiatów”. Z pewnością uroczystość przygotował odchodzący nauczyciel – J. Bajor. Piękny zwyczaj obsypywania nauczyciela kwiatami pojawił się w zapisach kroniki pierwszy raz i był kultywowany w czasie okupacji i po wyzwoleniu. A. Sowińska współpracowała z mieszkańcami i młodzieżą, organizowała kursy. Wspierali ją wykształceni już w tym czasie: Wojciech Zaręba, Mikołaj Wrześniewski i podczas krótkotrwałych pobytów w Ludmiłowie Feliks Ryczek. Uwieńczeniem starań mieszkańców, pani Sowińskiej i jej poprzedników było oddanie do użytku, w listopadzie 1934 r., od wielu lat budowanej szkoły. W jednym z ostatnich zapisów w kronice odnotowała: „Ludność tutejsza wykazała wiele chęci przy budowie szkoły” oraz „Od 6 września 1934 roku naucz. religii została zamianowana Irena Stryjecka z Lublina”.

Na tym kończy się kronika, wygląda na to, że dalsze karty zostały wyrwane, może zawierały wpisy świadczące o patriotycznej działalności nauczycielki, co w czasie okupacji mogłoby narazić ją na przykre konsekwencje. Antonina Sowińska mieszkała z mężem i synkiem u Józefa Sochy. Odeszła z Ludmiłówki po zakończeniu roku szkolnego 1938/1939, ponieważ jej mąż, bezrobotny chemik, otrzymał pracę w powstających ośrodkach przemysłowo-obronnych.

Szkoła Powszechna w Ludmiłowie w okresie międzywojennym z najwyższą klasą IV uniemożliwiała kształcenie młodzieży w szkołach ponadpodstawowych. W tym okresie jedynie trzech uczniów urodzonych w początkach XX w. uzyskało wykształcenie średnie, a dwóch zawodowe.

Absolwentami szkół średnich byli:



Feliks Ryczek
(ur. 1903)
nauczyciel



Mikołaj Wrześniewski
(ur. 1910)
leśnik



Wojciech Zaręba
(ur. 1907)
technik budowlany

Zasadniczą Szkołę Zawodową Rzemiosł Budowlanych w Wilnie ukończyli:



Stefan Czernel
(ur. 1913)
rolnik, stolarz



Bolesław Latos
(ur. 1915)
żołnierz zawodowy

W okresie międzywojennym większość dzieci z Ludmiłówki kończyła swoją edukację na IV klasie szkoły powszechnej. W początkach lat 30. ubiegłego wieku do siedmioklasowej szkoły powszechnej w Dzierzkowicach, odległej o 7 km od miejsca zamieszkania, uczęszczali: Waław (Czesław) Czernel, Stefan Łojek, Genowefa Tokarska, Albina Wrześniewska, Jan Wojciechowski i Krystyna Wojciechowska¹⁴⁶.

14.2. OŚWIATA W CZASIE NIEMIECKIEJ OKUPACJI

W początkach okupacji Niemcy zamknęli szkoły ponadpodstawowe i uniemożliwili dalsze kształcenie młodzieży. Nauka w szkołach powszechnych początkowo odbywała się na przedwojennych programach i podręcznikach.

1 października 1939 r., już w czasie niemieckiej okupacji, pracę rozpoczęła Paulina Dumańska. Z dniem 1 stycznia 1940 r. władze niemieckie zwolniły

¹⁴⁶ W. C. Czernel, relacja.

ją z pracy i zabroniły uczyć. Pomimo zakazu uczyła nadal, a mieszkańcy pilnowali, aby ją ostrzec, gdyby nadjeżdżali Niemcy¹⁴⁷. W początkach lat 40. w szkole pracowała również p. Jaśmińska.

W pierwszych miesiącach 1940 r. zatrudniony został przez władze okupacyjne wysiedlony z Poznania Jan Tomaszewski, który zamieszkał u Jana Płechy, w dość dobrych warunkach jak na tamte czasy – pokój był duży, ciepły i widny. W roku szkolnym 1940/1941 uczyła również Maria Zaleska – wysiedlona z Wilna.

Jan Tomaszewski był znakomitym pedagogiem i nieocenionym człowiekiem. Ponieważ znał język niemiecki, uratował wieś z wielu okupacyjnych opresji. Rodzina J. Tomaszewskiego bardzo dobrze zapisała się w pamięci mieszkańców. Żona kierownika szkoły – pielęgniarka, i jej brat lekarz bezinteresownie świadczyli posługę medyczną.

W okresie jesieni i zimy w dzień lub długie wieczory, przy kopczącej lampie, Mamusia uczyła mnie pisać, czytać i rachować. We wrześniu 1940 r. poszedłem do szkoły. Klasa I była łączona z klasą II. W klasie I nudziłem się, bo umiałem to, czego uczyli się uczniowie II klasy. „Zagroziłem” rodzicom, że do szkoły nie pójdę, bo do klasy I chodził nie będę. Mama poszła do pana kierownika Jana Tomaszewskiego i załatwiła, że po egzaminie znalazłem się w klasie II. Przesiadłem się z lewej strony do ławek pod oknem, gdzie siedzieli uczniowie II klasy. Później chodziłem do klasy III – kurs A i B, a następnie do IV – kurs A. Były jeszcze starsze klasy: IV – kurs B i C, które uczyły się razem jako klasy łączone. Po okupacji utworzono klasę V. Do klasy VI chodziłem do Dzierzkowic, ponieważ po ukończeniu siedmioletniej nauki z najwyższą klasą IV – kurs C nie przyjmowano do szkół średnich.

W początkach okupacji uczyliśmy się na przedwojennych podręcznikach, potem usunięto z nich godło, Piłsudskiego, Mościckiego, wiersz *Kto ty jesteś?* i czytanki mówiące o historii Polski. Następnie przedwojenne podręczniki zastąpiono „Sterami”. Dla klas młodszych



„Mały Ster” – podręcznik dla klas I-III

¹⁴⁷ P. Dumańska-Gryszeta, *Wspomnienia*, Aneksy, s. 316.



Zakończenie roku szkolnego 1940/1941. Klasa II z kierownikiem szkoły Janem Tomaszewskim

był „Mały Ster”, dla starszych „Ster”. Mapy szkolne, zwinięte z polecenia pana kierownika, schowaliśmy pod katedrę, na której stał stół i krzesło dla nauczyciela, teraz dziwię się, że nie bał się tego robić z dziećmi. Historii i geografii nie uczyliśmy się, tyle wiedziałem, co opowiadała Mama.

W szkole nie było biblioteki, zostało parę książek o bardzo ubogiej treści. Korzystałem z książek wypożyczanych od „pana Stasia” – tak kazała mi Mama tytułować Stanisława Wójcika, prezesa „Wici”, który miał swoją bibliotekę oraz książki po bibliotece „Wici”. Były to książki nie dla dzieci, np. *Placówka*, *Krzyżacy*, *Potop*, *Chłopi*. Czytaliśmy głośno przy lampie. Mamusia zachęcała mnie do głośnego czytania, co robiłem niechętnie. Początkowo „dukałem”, sylabizowałem, przekręcałem wyrazy, ale szło coraz lepiej. Wielu rzeczy nie rozumiałem. Dziwiłem się dlaczego Boryna denerwował się, kiedy Antek z Jagusią schowali się w stercie słomy. Z kolegami i koleżankami bawiliśmy się w „chowanego” w podobnych norach i to było normalne. Podczas czytania *Krzyżaków*, pytałem co to są „ciągoty”, które brały Zbyszka jak siedział obok Jagienki, ale prawdy się nie dowiedziałem.

Mama deklamowała wiersze, które zapamiętała ze szkoły, opowiadała o królach, wojnach, o Kraku i Wandzie, co nie chciała Niemca, a szczególnie dużo o radości po odzyskaniu niepodległości w roku 1918. Mamusia mówiła, że jak się skończy wojna, to będzie dużo ciekawych książek i wierszy, będą biblioteki i kina – to takie ruchome obrazy, na które jeździli z kołem „Wici” do Kraśnika. Nie mogłem pojąć, jak obraz może chodzić, mówić i ruszać rękami.

Słyszałem, że „dziad przemówił do obrazu, a obraz doń ani razu”. Z tego okresu utkwił mi w pamięci deklamowany przez Mamę wiersz *Powrót taty*: „Tato nie wraca ranki i wieczory...”. Bardzo często przypominał mi się ten wiersz, kiedy Ojciec pojechał do Kraśnika lub Rachowa i dosyć długo – tak nam się wydawało – nie wracał, była już noc, to martwiliśmy się, że może złapali go Niemcy, może na drodze napadli bandyci...

GENERALGOUVERNEMENT

Klasa III polska publiczna szkoła powszechna, Nr. 142

Kreis Lub. Schuljahr 1942

SCHULZEUGNIS
ŚWIADECTWO SZKOLNE

Latoś, Edwin

3.3.1942

Kreis Lub. Konfession rzymsko-katolicka

Klasse und ethik für das 3. Halbjahr des Schuljahres 1941/42

ausstehendes Zeugnis

Religion	dobry	opracowanie	bardzo dobry
Polnische Sprache	dobry	język polski	dobry
Spez. Sprache	dobry	język	dobry
Naturkunde	dobry	zadania o przyrodzie	dobry
Rechnen u. Buchführung	dobry	arytmetyka z geometrią	dobry
Zeichnen	dobry	rysunki	dobry
Werkunterricht	dobry	zajęcia praktyczne	dobry
Gesang	dobry	śpiew	dobry
Lehrerleistungen	dobry	dziewięć cielec	dobry
Wohlwille Handarbeiten	dobry	roboty kulinarne	dobry

Verstärkte Stunden 12

Auf Grund dieses Zeugnisses wird der Schüler... Klasse... veranlagt.

Signaturen: Schulleiter, Klassenlehrer, Schülerrat

Świadectwo szkolne z okresu okupacji

szewski wyjechał do Poznania, gdzie był dyrektorem szkoły średniej. Dawni nauczyciele szkoły, jak pp. Dumańska, Jaśmińska i Tomaszewski nie zapomnieli o dzieciach szkolnych w Ludmiłowce, przysyłając im książeczki, zeszyty, a nawet ubrania.

14.3. ROZWÓJ OŚWIATY PO WYZWOLENIU

W okresie międzywojennym młodzież z Ludmiłowki nie miała możliwości kształcenia się w szkołach zawodowych i średnich nie tylko z powodów

Raz w szkole dostałem „po łapie” od pana kierownika. Dzieci zbierały zioła dla potrzeb Niemców. Wyschnięte przebieraliśmy i segregowaliśmy na korytarzu. Kiedy kierownik wyszedł, zaczęliśmy się bić tymi ziołami i je rozrzucać. Gdy wszedł i to zobaczył, każdemu się oberwało.

Po lekcjach pasaliśmy krowy, bawiliśmy się w chowanego, partyzantów, graliśmy w pikora i palanta. Czasem urwało się zakazany owoc lub makówkę z cudzego ogrodu. Gdy byliśmy już starsi, to wydobywało się ukrytą przez Ojca tajną gazetkę, wchodziło na stertę słomy i czytało. Pewnego razu, gdy na dużej wysokości nadleciał samolot, to chowaliśmy się w słomę, aby nas nie wykrył – co oczywiście przy ówczesnej technice było niemożliwe. Takie to były nasze młode lata.

Po wyzwoleniu Jan Toma-

materialnych. Do szkół ponadpodstawowych przyjmowano młodzież po ukończeniu klasy VI i VII. Szkoła w Ludmiłównie w klasach łączonych realizowała program klas: I + II, III A + B, IV A + B + C. Jej absolwenci po siedmiu latach kończyli edukację bez możliwości dalszej nauki. W latach 30. ubiegłego wieku odległą o 7 km Szkołę Powszechną w Dzierzkowicach-Rynku ukończyło sześć osób z Ludmiłówny.

Po wyzwoleniu, już w 1944 r., wędrowną do szkoły w Dzierzkowicach rozpoczęli Zdzisław Latos i Janusz Szczerepa, a do szkoły w Książomierzy Regina Płęcha. W następnych latach do klasy V, VI i VII w Dzierzkowicach uczęszczały liczne grupy młodzieży z Ludmiłówny, do czasu utworzenia w naszej szkole klas V-VII. Po ponownym obniżeniu stopnia organizacji szkoły w Ludmiłównie część dzieci dowożona była do Dzierzkowic. Należy podziękować gronu pedagogicznemu w Dzierzkowicach za udział w kształceniu dzieci z Ludmiłówny. W latach 40. ubiegłego wieku w Szkole Powszechnej w Dzierzkowicach-Rynku pracowali nauczyciele: Jan Gąsiorowski – kierownik szkoły, Bronisława Gąsiorowska, Piecykowie (Krzemińscy), Władysław i Stanisława Prószyńscy, Władysława Kotkowska-Lelek, Paulina Dumańska, Weronika Skubik, Zofia Nieć, Zofia Orłowska, Weronika Dziekońska i inni.

Dopiero po wyzwoleniu wiele młodzieży z Ludmiłówny podjęło naukę w szkołach zawodowych, średnich, a następnie na wyższych uczelniach.

Pierwszymi absolwentami szkół średnich byli:



**Nauczycie Szkoły Powszechnej
w Dzierzkowicach-Rynku, lata 40. XX w.**



Regina Płęcha
(ur. 1931)
absolwentka z 1950 r.



Zdzisław Latos
(ur. 1933)
absolwent z 1951 r.



Janusz Szczerepa
(ur. 1932)
absolwent z 1952 r.

W roku 1947 i 1948 uczyli się w szkołach średnich: Tadeusz Wójcik, Wiesława Tracz, Wojciech Żak, Zenon Wrotkowski, Ryszard Wójcik. W następnych latach ukończenie szkoły zawodowej i średniej stało się powszechne. Wielu mieszkańców ukończyło studia lub kontynuowało naukę na wyższych uczelniach.

Po wojnie występowały trudności w zaopatrzeniu uczniów w materiały piśmienne, a szczególnie w podręczniki. Aby doraźnie rozwiązać ten problem, wydawano w formie broszury „Tekę Szkolną”, która zawierała treści do wszystkich przedmiotów.

We wrześniu 1945 r. wróciła z Dzierzkowic do Ludmiłówki Paulina Dumańska, która po zakończeniu roku szkolnego przekazała szkołę Wacławowi Gozdalskiemu¹⁴⁸. W następnym roku przyznano drugi etat, zatrudniono na stanowisku kierownika szkoły Wacława Gozdalskiego oraz jego żonę Marię. W czasie ich 4-letniej pracy podniósł się stopień organizacji szkoły, utworzono klasę V, a następnie VI, dokończono remont drugiej sali w budynku sprzed 1939 r., uporządkowano i ogrodzono otoczenie szkoły. Założono koło PCK i spółdzielnię uczniowską, przyzwyczajano młodzież do prac społecznych, organizowano dożywianie, wycieczki, m.in. do Lublina i Warszawy. Rozwinął się sport, na zajęciach praktycznych wykonywano narty i sanki. Prowadzono działalność oświatową i kulturalną z dorosłymi. Gozdalscy byli cenieni przez mieszkańców jako bardzo dobrzy nauczyciele i gospodarze. Zaskarbili sobie wdzięczną pamięć.



„Tekę Szkolną”

14.4. LIKWIDACJA ANALFABETYZMU

W latach 1949–1951 prowadzono akcję mającą na celu likwidację spuścizny zaborów i okresu pierwszych lat II Rzeczypospolitej, jaką był analfabetyzm¹⁴⁹.

¹⁴⁸ Tamże, s. 318.

¹⁴⁹ APL OK, Akta gm. Dzierzkowice,teczka 75.

Ustawa sejmu z 1949 r. zapewniała bezpłatną naukę analfabetom i półanalfabetom w wieku od 14 do 50 lat, których objęto obowiązkiem nauczania.

W roku 1921 w Polsce było 21% analfabetów, w 1931 ponad 23%, a w 1950 blisko 6%¹⁵⁰. Problem ten dotyczył również mieszkańców Ludmiłówki, szczególnie osób urodzonych na początku XX w. Przed I wojną światową zaledwie 3% mieszkańców powyżej 16. roku życia umiało czytać i pisać. Po utworzeniu szkoły w 1915 r. liczba analfabetów zmalała, jednak nadal była znaczna.

W 1924 r. 50 aktów zgonu w Dzierzkowicach kończy się stwierdzeniem: „Akt po odczytaniu za niepiśmiennego przez Nas został podpisany. Ks. I. Perczyński”¹⁵¹. Dotyczyło to szczególnie osób starszych, które do około 1948 r. podpisywały się krzyżykami; w 1950 r. krzyżyki zastąpiono odciskiem palca¹⁵².

Niestety, były przypadki analfabetyzmu wśród urodzonych w okresie międzywojennym, szczególnie wśród biedoty, która zmuszana była oddawać

nr 45 / Dzierzkowice, dnia 4.5.1948 roku

Akt zejścia

I. Dane co do miejsca i czasu zgonu:

1. Data zgonu: piątego grudnia tysiąc dziewięćset czterdziestego roku
2. Godzina zgonu: 10-54
3. Miejsce zgonu: Dzierzkowice - Ludmiłówka
4. Data urodzenia zmarłego: piątego grudnia 1898 roku
5. Godzina urodzenia zmarłego: 10-45
6. Miejsce urodzenia zmarłego: Dzierzkowice - Podwody

II. Dane dotyczące osoby zmarłej:

1. Imię (imię): Józefa
2. Nazwisko: Łęcka
3. Stan cywilny: małżonka
4. Zawód: rolnik
5. Miejsce urodzenia: Dzierzkowice - Ludmiłówka
6. Data urodzenia lub wstąpienia: 10 marca 1902 r.
7. Miejsce zamieszkania: Dzierzkowice - Ludmiłówka
8. Przynależność państwowa (zgodnie z aktami): Polska

III. Dane dotyczące rodziców osoby zmarłej:

Imię	Nazwisko
1. Imię (imię):	<u>Jana</u>
2. Nazwisko:	<u>Przytycki</u>
3. Zawód:	<u>rolnik</u>
4. Miejsce zamieszkania (zgodnie z aktami):	<u>rolnik</u>

IV. Dane dotyczące małżonki osoby zmarłej:

1. Imię (imię) i nazwisko: Łęcka Stanisław
2. Zawód (zgodnie z aktami): rolnik
3. Miejsce zamieszkania (zgodnie z aktami): Dzierzkowice - Ludmiłówka

V. Dane dotyczące osoby, której lub którejś z najbliższych najbliższych zgonu:

1. Imię (imię) i nazwisko (nazwa): Stanisław
2. Zawód: rolnik
3. Miejsce zamieszkania (zgodnie z aktami): Dzierzkowice - Ludmiłówka

VI. Uwagi:

Podpis uprawniony:
T + +
Dziekan Stan Cywilny

nr 47 / Dzierzkowice, dnia 21 lutego 1950 roku

Akt zejścia

I. Dane co do miejsca i czasu zgonu:

1. Data zgonu: dwudziestego pierwszego lutego tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego roku
2. Godzina zgonu: 10-54
3. Miejsce zgonu: Dzierzkowice - Podwody
4. Data urodzenia zmarłego: 10-45
5. Godzina urodzenia zmarłego: 10-45
6. Miejsce urodzenia zmarłego: Dzierzkowice - Podwody

II. Dane dotyczące osoby zmarłej:

1. Imię (imię): Antonina
2. Nazwisko: Przytycka
3. Stan cywilny: małżonka
4. Zawód: rolnik
5. Miejsce urodzenia: Dzierzkowice - Podwody
6. Data urodzenia lub wstąpienia: 15.02.1892
7. Miejsce zamieszkania: Dzierzkowice - Podwody
8. Przynależność państwowa (zgodnie z aktami): Polska

III. Dane dotyczące rodziców osoby zmarłej:

Imię	Nazwisko
1. Imię (imię):	<u>Antonina</u>
2. Nazwisko:	<u>Przytycka</u>
3. Zawód:	<u>rolnik</u>
4. Miejsce zamieszkania (zgodnie z aktami):	<u>rolnik</u>

IV. Dane dotyczące małżonki osoby zmarłej:

1. Imię (imię) i nazwisko: Przytycki Stanisław
2. Zawód (zgodnie z aktami): rolnik
3. Miejsce zamieszkania (zgodnie z aktami): Dzierzkowice - Podwody

V. Dane dotyczące osoby, której lub którejś z najbliższych najbliższych zgonu:

1. Imię (imię) i nazwisko (nazwa): Przytycki Stanisław
2. Zawód: rolnik
3. Miejsce zamieszkania (zgodnie z aktami): Dzierzkowice - Podwody

VI. Uwagi:

Podpis uprawniony:
Dziekan Stan Cywilny

Akty zgonu z lat 1948 i 1950

¹⁵⁰ Słownik historii Polski, red. T. Łebkowski, Warszawa 1969, s. 187.

¹⁵¹ Akta Urzędu Stanu Cywilnego w Dzierzkowicach.

¹⁵² Tamże.

dzieci na służbę, co kolidowało z realizacją obowiązku szkolnego. W okresie zimy wiele dzieci nie uczęszczało do szkoły z powodu braku ubrań i obuwia. Były także przypadki niedbalstwa rodziców, w większości również analfabetów.

W Ludmiłowce objęto nauczaniem około 20 osób. Likwidacja analfabetyzmu opierała się na „służbie społecznej do walki z analfabetyzmem”¹⁵³, do której włączali się nauczyciele oraz wybrani mieszkańcy gromad, wśród nich byli: Maria i Wacław Gozdalscy, Katarzyna Placha-Kapica, Jan Kowal oraz Antoni Wojtaszek, Jan Kuciapa i Jan Łojek s. Grzegorza. Dla analfabetów organizowano kursy prowadzone w okresie jesienno-zimowym, na które większość uczęszczała niechętnie, co powodowane było fałszywym wstydem. Sołtys Ludmiłowki Stefan Cielepała na zebraniu wiejskim 23 stycznia 1951 r. stwierdził, że „mieszkańcy nie doceniają walki z analfabetyzmem”¹⁵⁴.

Po zakończeniu kursu odbywał się egzamin przed komisją, sprawdzający podstawowe umiejętności z zakresu czytania, pisania, rachunków oraz wiedzę ogólną i polityczną. Wyniki były zadowalające poza jedną „wpadką”.

Wojciech Zaręba, członek komisji egzaminacyjnej, relacjonował: „Na pytanie członka komisji egzaminacyjnej: »Kto rządzi w Polsce?« (zamiast odpowiedzi: chłop, robotnik, klasa robotnicza) jeden z egzaminowanych odpowiedział: »Kacap, proszę pana«. Na sali śmiech, wśród komisji konsternacja”.

Wpadka na egzaminie, jak również to, że w Ludmiłowce nie powstała „spółdzielnia produkcyjna”, władze uznały za niewłaściwą pracę polityczną kierownika szkoły w środowisku. Pomimo że Gozdalscy byli cenieni przez mieszkańców jako dobrzy nauczyciele i gospodarze zostali przeniesieni do Janiszowa w gminie Kosin.

Problem analfabetyzmu w gminie nie dotyczył jedynie Ludmiłowki. Wydział Oświaty w Kraśniku informował Urząd Gminy w Dzierzkowicach, że na jej terenie w 1951 r. było jeszcze 24 analfabetów w następujących miejscowościach: Dzierzkowice-Rynek – 9, Dzierzkowice-Wola – 4, Ludmiłowka – 2, Stefanówka – 1, Ugory – 1, Wyżnica – 4, Boiska – 3¹⁵⁵. Chociaż formalnie walkę z analfabetyzmem zakończono w 1951 r., problem nie został w pełni rozwiązany. Wskazuje na to m.in. pismo WKR w Kraśniku z 1951 r. informujące, że na komisji poborowej stawilo się z gminy Dzierzkowice czterech analfabetów urodzonych w latach 1927–1932¹⁵⁶. W roku 1952 sejm uchwalił ustawę o zmianie form likwidacji resztek analfabetyzmu w drodze indywidualnego nauczania, dotyczyło to również analfabetów odbywających służbę wojskową.

Pomimo piętrzących się trudności natury kadrowej, organizacyjnej i psychologicznej, dzięki zaangażowaniu wielu społeczników analfabetyzm przestał być problemem.

¹⁵³ APL OK, Akta gm. Dzierzkowice, teczka 75.

¹⁵⁴ APL OK, PGRN w Dzierzkowicach, Protokoły GRN 1947–1953.

¹⁵⁵ APL OK, PGRN w Dzierzkowicach, Protokoły z zebrań gromadzkich 1947–1954, sygn. 18.

¹⁵⁶ APL OK, Akta gminy Dzierzkowice, teczka 75.

14.5. SZKOŁA W DRUGIEJ POŁOWIE XX I NA POCZĄTKU XXI WIEKU

Od 1950 do 1953 r. szkołą kierowała Katarzyna Placha-Kapica. W szkole z liczbą dzieci około 90, w łączonych klasach pracowało dwóch nauczycieli. Do klasy VII w Dzierzkowicach uczęszczało pieszko 10–15 dzieci.

W latach 1953–1955 kierownikiem szkoły był Czesław Kapica. W tym czasie zwiększono liczbę etatów do trzech, a następnie do czterech. W roku szkolnym 1953/1954 powstała klasa VII. W szkole pracowali: Zbigniew Kędzierski, Zofia Pikula i Emilia Wąsik.

W roku 1955 kierownikiem szkoły został Władysław Przech, funkcję tę sprawował do 1961 r. Na stanowiskach nauczycieli w tym czasie pracowali: Czesław Kapica, Zbigniew Kędzierski, Emilia Wojtaszek, Zofia Pikula, Antonina Glinka, Helena Zabielska, Mieczysław Bartoszek, Teresa Ufniarz, Henryka Czernel, Danuta Kołtun. Była to szkoła 7-klasowa o czterech etatach nauczycielskich.

Warunki lokalowe były trudne, budynek szkolny za mały i wymagający remontu. Jedna izba była wynajęta u Franciszka Sowcy. Warunki lokalowe uległy radykalnej poprawie od listopada 1956 r., po rozbudowie szkoły.

„Duży wysiłek w rozbudowie szkoły włożyli następujący członkowie Komitetu Rodzicielskiego: Wójcik Jan, Szczerepa Jan, Czernel Stefan, Wojtaszek Antoni, Kuciapa Jan, Plecha Stefan” – tak zapisał w kronice kierownik szkoły. Władysław Przech włączył się w działalność społeczną na rzecz środowiska, co zaowocowało m.in.: rozbudową szkoły, elektryfikacją, założeniem wodociągów.



Budynek szkolny w Ludmiłowce obecnie

W latach 1961–1967 dyrektorem szkoły był Stanisław Strzępka, prócz niego pracowali: Henryka Czernel, Danuta Kołtun i Mieczysław Bartoszek.

W roku 1967 dyrektorem szkoły został Mieczysław Bartoszek, który doskonale znał środowisko, ponieważ pracował w tej szkole od 1957 r. Dbał on o otoczenie szkoły oraz stan techniczny budynku. W czasie kiedy kierował szkołą założono centralne ogrzewanie, kanalizację, wygospodarowano miejsce na mieszkanie dla nauczyciela.

W związku z powołaniem szkół gminnych, szkoła w Ludmiłowce w roku szkolnym 1974/1975 stała się Punktem Filialnym Zbiorczej Szkoły Gminnej w Dzierzkowicach z klasami 0–III. Kierownikiem filii został dotychczasowy dyrektor Mieczysław Bartoszek. Obniżenie stopnia organizacji szkoły spowodowało niezadowolenie rodziców. Mieczysław Bartoszek angażował się w sprawy społeczno-gospodarcze wsi. Działal w OSP i Komitecie Aktywizacji Wsi na rzecz takich poczyniń, jak: budownictwo drogowe, budowa remizy, sklepu, kościoła i innych, zmieniających oblicze Ludmiłowki. Po przejściu na emeryturę w 1985 r. działał społecznie na rzecz środowiska.

Od 1985 do 1987 r. kierownikiem punktu filialnego, a następnie dyrektorem samodzielnej Szkoły Podstawowej w Ludmiłowce z klasami 0–III była Alicja Żuk. W roku szkolnym 1993/1994 staraniem rodziców został ponownie podwyższony stopień organizacji szkoły do klasy V, a w kolejnych latach do klasy VIII. Alicja Żuk pracowała w okresie ciągłych zmian organizacyjnych, dbała o poziom nauczania, dobrze układały się jej stosunki z rodzicami i gronem pedagogicznym. Na emeryturę odeszła w 1995 r.

W latach 1995–2000 dyrektorem szkoły był Zbigniew Siedlarz. Mimo że szkoła liczyła tylko 80 uczniów, odnosiła sukcesy w zawodach sportowych, konkursach recytatorskich, ortograficznych, przeglądach teatralnych, organizowała również imprezy w środowisku. Autorami osiągnięć byli: Marta Łuszczak, Małgorzata Aleksandrowicz, Małgorzata Wójtowicz, Halina Chojnowska, Zbigniew Siedlarz i inni. W roku szkolnym 1999/2000 nastąpiły kolejne zmiany w szkolnictwie – powstały gimnazja. W Ludmiłowce pozostały klasy: 0–VI, do gimnazjum dzieci dowożone były do Dzierzkowic.

Od roku 2000 dyrektorem szkoły jest Małgorzata Aleksandrowicz. Uczniowie uzyskują dobre wyniki w nauczaniu i wychowaniu oraz sukcesy na terenie gminy i powiatu w takich imprezach, jak: „Každy chwata sprząta świat”, Przegląd Kolęd i Pastorałek, Przegląd Zespołów Kolędniczych, konkursy przedmiotowe i zawody sportowe. Szkoła organizuje zimowiska, wycieczki krajoznawcze, wyjazdy do kina, teatru, muzeum. Dla środowiska organizowane są m.in. Dni Seniora, Festyn Rodzinny, przedstawienia jasełkowe, święta państwowe i inne. W działalności środowiskowej należy podkreślić zaangażowanie dyrekcji szkoły oraz nauczycieli i rodziców w prace na rzecz szkoły, w celu polepszenia bazy dydaktycznej, pomocy w organizowaniu imprez, wycieczek itp.¹⁵⁷

¹⁵⁷ Akta Szkoły Podstawowej w Ludmiłowce 1953–2007.

W roku 2009 Rada Gminy Dzierzkowice 21 kwietnia podjęła uchwałę o likwidacji szkół w Ludmiłówce i w Dzierzkowicach-Woli. Proponowano, aby powstała Filia Zespołu Placówek Oświatowych w Terpentynie z siedzibą w Ludmiłówce. Miała pozostać szkoła o dwu nauczycielach z łączonymi klasami 0–III.

Rodzice i nauczyciele, doceniając rolę szkoły wyżej zorganizowanej w środowisku oraz w trosce o dzieci z klas IV–VI, które musiałyby dojeżdżać do Dzierzkowic, nie wyrazili zgody na propozycję Rady i powołali Stowarzyszenie „Szansa dla Ludmiłówki” w następującym składzie: Marta Łuszczak – prezes, Marcin Kwiatek i Małgorzata Mazur – zastępcy prezesa, Jan Wójtowicz – skarbnik, Anna Trancygier – sekretarz, Katarzyna Magdziak i Bogdan Zawół – członkowie Zarządu. Od 1 września 2009 r. organem prowadzącym szkołę jest Stowarzyszenie¹⁵⁸.

14.6. „SZANSA DLA LUDMIŁÓWKI”

(Opracowała: Małgorzata Aleksandrowicz – dyrektor SP w Ludmiłówce)

Szkoła Podstawowa w Ludmiłówce prowadzona przez Stowarzyszenie „Szansa dla Ludmiłówki” powstała 1 września 2009 r. po likwidacji przez gminę wcześniejszej szkoły. Tradycje szkoły sięgają ponad 100 lat. Dzięki zaangażowaniu nauczycieli, rodziców i mieszkańców wsi udało się założyć szkołę i z powodzeniem ją prowadzić. Obecnie po reformie oświaty jest to ośmioklasowa szkoła podstawowa z oddziałem przedszkolnym i punktem przedszkolnym. Oprócz funkcji dydaktycznych szkoła pełni funkcję ośrodka kultury w środowisku lokalnym. Organizowane są imprezy środowiskowe integrujące mieszkańców wsi. Uczniowie zapewniają oprawę artystyczną uroczystości państwowych, kościelnych, gminnych. Biorą udział w konkursach, olimpiadach, zawodach sportowych. Współpracujemy z instytucjami działającymi na terenie gminy i powiatu.

Szkoła znajduje się w centrum wsi w dwukondygnacyjnym, gruntownie wyremontowanym i monitorowanym budynku. Bazę szkoły stanowi pięć sal lekcyjnych, pracownia komputerowa, biblioteka, stołówka, pokój nauczycielski oraz gabinet dyrektora. W budynku jest szatnia oraz sanitariaty dla uczniów i pracowników szkoły.

Szkoła nie posiada sali gimnastycznej, zajęcia wychowania fizycznego odbywają się na boisku do mini piłki nożnej oraz do siatkówki. Uczniowie mają możliwość korzystania z placu zabaw i wyjazdów na basen. Największa sala lekcyjna w szkole zimą pełni jednocześnie funkcję sali gimnastycznej. Jest ona udostępniana na szkolenia dla rolników, zajęcia aerobiku, jest lokalem wyborczym. Z placu zabaw przy szkole mogą korzystać mieszkańcy miejscowości.

¹⁵⁸M. Aleksandrowicz (dyrektor szkoły), relacja w posiadaniu autora.

Staraliśmy się pozyskiwać dodatkowe pieniądze na funkcjonowanie placówki, dlatego realizowane były dwa projekty współfinansowane przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. Pierwszy projekt pt. „Każdy mały skrzat chciałby z wiedzą ruszyć w świat” skierowany był do uczniów klas I-III. Zorganizowano zajęcia rozwijające zainteresowania, wyrównujące wiedzę, wyjazdy do teatru. Zakupiono potrzebne pomoce dydaktyczne. Wartość projektu wyniosła 29 000,00 zł. Drugi projekt pt. „Mała szkoła duże szanse rozwoju” skierowany był do wszystkich uczniów. Jego wartość to 98 110,00 zł. W ramach tego projektu zorganizowano zajęcia rozwijające zainteresowania z języka angielskiego, języka rosyjskiego, matematyki, zajęcia przyrodnicze, taneczne, plastyczne, teatralne, informatyczno-fotograficzne, historyczne oraz zajęcia na basenie. Uczniowie wyjeżdżali do Pracowni Plastycznej w Lublinie, teatru w Warszawie, Muzeum Powstania Warszawskiego, na pokazy chemiczne i do pijalni herbaty rosyjskiej w Lublinie, na Konkurs Tańca Towarzyskiego do Stalowej Woli, na zajęcia edukacyjne do Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Wymiernym efektem projektu były zakupione do szkoły pomoce dydaktyczne i wyposażenie, m.in.: notebook, projektor, tablica interaktywna, programy multimedialne, plansze interaktywne, kamera, aparat fotograficzny, stroje i kostiumy teatralne, odtwarzacze CD, płyty, książki, puzzle.

W roku 2019 z środków rezerwy budżetowej i w związku z nauczaniem zdalnym doposażono szkołę w ekran interaktywny, 13 laptopów, pomoce do pracowni biologicznej i geograficznej.

Realizacja projektów unijnych oraz wyposażenie szkoły w potrzebne pomoce dydaktyczne przyczyniły się do rozwoju kompetencji i różnorodnych zainteresowań uczniów oraz wzbogaciła ofertę edukacyjną szkoły.

Możemy się również pochwalić tym, że wielu absolwentów szkoły ukończyło studia wyższe, są wśród nich lekarze, pielęgniarki, ratownicy medyczni, nauczyciele, księżowie, strażacy, wojskowi.

14.7. ZMIANY KADROWE W SZKOLE

W okresie międzywojennym obserwowaliśmy w Ludmiłówce, jak i w wielu wsiach odciętych od świata, wielką fluktuację nauczycieli. Zrażeni trudnościami, po zetknięciu się z „nagą rzeczywistością”, kiedy prysnął mit wsi spokojnej, sielskiej, po roku lub dwu opuszczali posadę. Nauczyciele, którzy podejmowali pracę po I wojnie światowej, pochodzili przeważnie z galicyjskich miast. Wychowywani byli w lepszych warunkach niż mieszkańcy zaboru rosyjskiego. Jak można wywnioskować z wpisów w kronice, byli to ludzie inteligentni, wykształceni, pełni zapału, jednak trudno było im przystosować się do tych warunków. Jak mogła przystosować się do okupacyjnych warunków życia nauczycielka z Wilna, którą los tu rzucił? Jej wygląd i sposób bycia świadczył, że pochodziła z wyższych sfer. Opowiadała, że w silniejsze mrozy niż były

wtedy u nas, spała przy otwartym oknie, a tu i chłodno, a często i głodno... A przecież niektórzy wytrzymali.

Feliks Ryczek rozpoczął w 1928 r. pracę na wsi białoruskiej, w powiecie święciańskim, gdzie warunki były jeszcze gorsze niż w jego rodzinnej Ludmiłowce w początkach lat 20. minionego wieku. W trudnych warunkach pracował w Ludmiłowce Tadeusza Klee, który wytrwał 2 lata. Moi koledzy, jak również piszący te słowa, przepracowali ponad 20 lat w wioskach odciętych od świata, bez światła, drogi i komunikacji, ucząc w chatach wiejskich, gdzie zimą zamarzał atrament. Szczególnie zaniedbane, pod każdym względem, były miejscowości położone na peryferiach powiatu. Nie musieliśmy tam pracować. W latach 50. „praca poszukiwała ludzi, a nie ludzie pracy”. Kiedy Rodzice odwiedzili mnie i zobaczyli tamtejsze warunki powiedzieli: „U nas też tak było po I wojnie światowej”. Pomimo tych trudności i Feliks Ryczek, i Waław Gozdalski, i wielu innych, i ja z żoną, przetrwaliliśmy i doczekaliśmy lepszych warunków. Może dlatego, że wywodziliśmy się ze wsi, znaliśmy ją zgrzebną, siermiężną, biedną i zacofaną, a nie wyidealizowaną, oglądaną z oddali.

Dużą zmienność kadry nauczycielskiej obserwowaliśmy nie tylko wówczas, gdy wieś była odcięta od świata, ale również i teraz, kiedy w szkole są niezłe warunki lokalowe, jest komunikacja, elektryczność, gaz, telefony, istnieje możliwość wynajęcia dogodnego mieszkania dla nauczyciela. W dalszym ciągu kadra pedagogiczna jest niestabilna. Przyczyny obecnie leżą w częstych zmianach stopnia organizacji szkoły, ciągłym zmniejszaniu lub zwiększaniu liczby oddziałów, zwalnianiu lub przenoszeniu nauczycieli. Zamiar likwidacji małych wiejskich szkół również nie sprzyja stabilizacji kadry pedagogicznej

14.8. RANGA ZAWODU NAUCZYCIELA

Mieszkańcy Ludmiłowki cenili zawód nauczyciela i darzyli autorytetem osoby sprawujące tę funkcję. Dlatego wielu uczniów wywodzących się z Ludmiłowki wybrało ten zawód.

Pierwszym nauczycielem, w okresie międzywojennym, rodem z Ludmiłowki był Filip Feliks Ryczek. Od roku 1951 nauczycielami byli lub są następujące osoby: Zdzisław Latos, Wiesława Tracz-Dworak, Wojciech Żak, Bogdan Niewiadomski, Jerzy Wójcik, Danuta Płęcha-Ozyp, Małgorzata Bartoszek-Aleksandrowicz, Maryla Zapalska-Cieślik, Stanisław Szczerepa, Anna Cieślik-Malinowska, Alicja Kapica-Wojtuszkiewicz, Monika Tracz-Cebula, Ewa Płęcha-Głusiec, Piotr Płęcha, Edyta Cielepała-Mozgawa. Po konsultacji z mieszkańcami wsi podaję nazwiska nauczycieli pochodzących z Ludmiłowki: Krystyna Wrześniewska, Krystyna Czernel, Ryszard Wrotkowski, Janusz Malinowski, Piotr Płęcha, Anna Trancygier, Maria Stepaniuk, Justyna Wisińska, Sławomir Malinowski, Agnieszka Resztak (Porębska).

14.9. SZKOŁA OŚRODKIEM ŻYCIA KULTURALNEGO

Szkoła od początku powstania była jedynym miejscem, wokół którego skupiało się życie kulturalne wsi. Początkowo ograniczało się ono do skromnych występów dziatwy szkolnej z okazji uroczystości szkolnych i świąt państwowych, na które zapraszano rodziców. Przy okazji zebrań z rodzicami wygłaszano pogadanki o higienie, kulturze, obyczajach, o historii związanej z uroczystościami państwowymi itp.

Ożywienie kulturalne nastąpiło po roku 1924, kiedy zaczęły do wsi docierać hasła głoszone przez organizacje młodzieżowe oraz obserwowana społeczna i kulturalna działalność ks. Zubrzyckiego w pobliskiej Księżomierzy. W tym czasie trafiła do Ludmiłówki nauczycielka Izabela Kehlerówna, która zaangażowała młodzież pozaszkolną i przygotowywała przedstawienia teatralne. Jej następcy kontynuowali działalność kulturalno-oświatową w środowisku.

W latach 30. ubiegłego wieku ożywioną działalność kulturalną i społeczną prowadziło koło „Wici” i Koło Gospodyń Wiejskich z inspiracji Stanisława Wójcika, Bronisławy Latos, Natalii Wojtaszek i innych.

W czasie okupacji życie kulturalne zamarło, walczyło się o przetrwanie. Po wyzwoleniu do działalności społecznej i kulturalnej włączyli się członkowie „Wici” starszego i młodego pokolenia oraz nauczyciele, a wśród nich, zaraz po wyzwoleniu, Maria i Wacław Gozdalscy, a następnie Władysław Przech, Mieczysław Bartoszek i ich następcy.

W latach 60. XX w. ożywiła się działalność KGW¹⁵⁹, którego przewodniczącymi były: nauczycielka Henryka Czernel i Longina Bartoszek, Maria Bekier i inne. Członkinie koła organizowały kursy gospodarstwa domowego,



„Piórnica i prządky” w wykonaniu zespołu folklorystycznego

przygotowywały imprezy z okazji dożynek, świąt ludowych, uroczystości państwowych i lokalnych. Ożywioną działalność w tym okresie prowadził zespół folklorystyczny „Zalesiaki”.

W działalności kulturalnej dobrze zapisał się Klub Rolnika założony w 1965 r. Gospodarzami klubu

¹⁵⁹ Kronika Koła Gospodyń Wiejskich w Ludmiłówce, w posiadaniu Longiny Bartoszek.

byli: Adolf Bańka, Czesława Łuszczak, Maria Bekier, Danuta Płęcha, a przez ostatnie 10 lat, do czasu likwidacji klubu przez GS w Dzierzkowicach – Longina Bartoszek. O działalności klubu świadczy pięknie prowadzona kronika. Longina Bartoszek prowadziła zespół folk-



Zespół Koła Gospodyń Wiejskich i Ochotniczej Straży Pożarnej w Ludmiłowie

lorystyczny, wspólnie z KGW i OSP organizowała różnego rodzaju kursy, uroczystości lokalne i państwowe z okazji dożynek, Dnia Kobiet, Dni Miejsowości, świąt ludowych, uroczystości strażackich i innych. Zespół „Zalesiaki” z Ludmiłówki brał udział w wielu przeglądach i konkursach zespołów teatralnych i folklorystycznych, m.in. w Kraśniku, Lublinie i Paczkowie. Otrzymał wiele nagród pieniężnych, rzeczowych, dyplomów i wyróżnień, m.in. Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki.



Występy „Zalesiaków” podczas przeglądu zespołów folklorystycznych w Paczkowie

Do Zespołu „Zalesiaki” należeli: Longina Bartoszek, Jerzy Bartoszek, Marian Bańka, Józefa Bernat, Alfreda Borycka, Jadwiga Cielepała, Wanda Cielepała, Halina Dudek, Krystyna Gąsiorowska, Irena Jarosz, Maria Krasieńska, Kazimierz Krasieński, Alicja Latos, Robert Łukanty, Małgorzata Mozgawa, Anna Płęcha, Irena Sałata, Genowefa Skrok, Wiesław Słotwiński, Elżbieta Stachulska, Celina Szafraniec, Hieronim Szafraniec, Leokadia Tyzo, Czesława Wezgraj, Stanisława Wicińska, Kazimiera Wójtowicz, Zofia Zbytniewska, Alfred Zbytniewski i inni.

Tradycje społecznej działalności kulturalnej w Ludmiłowie w ostatnich latach są kontynuowane przez Martę Łuszczak, Małgorzatę Aleksandrowicz i innych.

Od początku istnienia szkoła w Ludmiłowie była ośrodkiem życia kulturalnego. Jedynie podczas niemieckiej okupacji życie kulturalne w środowisku zamarło. Dzięki społecznej działalności nauczycieli zostało wznowione, jest kontynuowane i wzbogacane. Niestety wieś się wyludnia, w szkole uczy się coraz mniej dzieci. W trosce o istnienie szkoły powołano Stowarzyszenie „Szansa dla Ludmiłówki”, które stara się utrzymać działalność szkoły.



Występ dzieci na „Festynie Rodzinnym”



Zakończenie roku szkolnego 2016/2017 w Szkole Podstawowej w Ludmiłowie

Bez szkoły, występów artystycznych, organizacji uroczystości państwowych i lokalnych „Nasza Wieś” stałaby się „głucha”, zanikałyby więzy i kontakty międzyludzkie. Życie szkoły jest szansą dla Ludmiłówki.

15. DZIAŁALNOŚĆ OCHOTNICZEJ STRAŻY POŻARNEJ

Pożary były wielkim nieszczęściem, które często nawiedzało drewnianą i słomianą wieś. Ludmiłówkę omijały masowe pożogi, ale mieszkańcy widzieli te klęski w okolicznych wsiach, dlatego nie szczędzili ofiar dla pogorzalców. Było to objawem chłopskiej solidarności, która również przejawiała się w gaszeniu zaistniałych, nielicznych pożarów, jakie miały miejsce we wsi.

W czasie wybuchu pożaru wszyscy mieszkańcy, od dziecka do starców, uczestniczyli w gaszeniu. Noszono wiadrami wodę ze studni lub kałuż. Dachy sąsiednich budynków nakrywano płachtami i polewano wodą, tłumicami gaszono opadające żużle. Dzięki temu, pomimo trudnego dostępu do wody, pożary były lokalizowane. Przykładem może być pożar od pioruna w 1947 r. u Aleksandra Kutniewskiego. Dzięki ofiarnej akcji gaśniczej mieszkańców uratowano zabudowania Feliksa Czernela odległe o 3 m od płonącej stodoły. Przykłady solidarności nie były odosobnione i dotyczyły różnych dziedzin życia w gromadzie.

15.1. POWSTANIE OCHOTNICZEJ STRAŻY POŻARNEJ W LUDMIŁÓWCE¹⁶⁰

Aby być bardziej przygotowanym do walki z żywiołami, w 1948 r. powołano w Ludmiłówce Ochotniczą Straż Pożarną. Pierwszymi członkami, a zarazem założycielami, byli:

- | | |
|---------------------|----------------------------|
| 1. Jan Płęcha | 9. Antoni Trancygier |
| 2. Antoni Wojtaszek | 10. Jan Kuciapa |
| 3. Władysław Lipiec | 11. Stanisław Pawłowski |
| 4. Ignacy Wójtowicz | 12. Feliks Szczerepa |
| 5. Michał Szczerepa | 13. Władysław Borowski |
| 6. Stefan Czernel | 14. Stanisław Nosek |
| 7. Waław Mozgawa | 15. Michał Latos |
| 8. Tadeusz Łukanty | 16. Piotr Kowalski s. Jana |

Na pierwszym zebraniu wybrano zarząd w następującym składzie: Antoni Wojtaszek – prezes, Jan Płęcha – naczelnik, Stefan Czernel – sekretarz, Michał Szczerepa – skarbnik, Ignacy Wójtowicz – gospodarz.

¹⁶⁰ Opracowano na podstawie: Stefan Czernel – Kronika Ludmiłówki, Longina Bartoszek – Kronika KGW i inne w posiadaniu OSP i KGW w Ludmiłówce.



Od lewej siedzą: Stefan Czernel, Mieczysław Bartoszek, Edward Malinowski, Michał Szczerepa, Edward Bernat, Jan Kuciapa, Władysław Gąsiorowski, Emil Szczerepa. Stoją: Czesław Tomczyk, Jan Stachulski, Albert Latos, Edward Niewiadomski, Henryk Gozduł, Adam Wezgraj, Tadeusz Łukanty, Witold Pelc, Jan Szafraniec, Eugeniusz Bąk, Zdzisław Zapalski, Edward Trancygier

Strażacy nie mieli żadnego lokalu, korzystali z pomieszczeń i budynku gospodarczego miejscowej szkoły. W początkowym okresie „majątek” straży składał się z 4 wiader, 4 bosaków, 2 widel, 2 haków, 2 tłumic, syreny ręcznej i skrzyni na piasek. Do pożaru wyjeżdżano pojazdami konnymi. Z biegiem lat wyposażenie ulegało poprawie i unowocześnieniu. W latach 1959 i 1964 jednostka otrzymała motopompy, które w początkowym okresie obsługiwał Edward Trancygier. W roku 1949 strażacy z własnych funduszy zakupili materiał na mundury, które uszył Czesław Cyrnel. W roku 1953 jednostka licząca 35 druhów otrzymała z Wojewódzkiego Zarządu OSP w Lublinie komplety mundurów wyjściowych, a w 1974 r. przekazano dla straży samochód marki Żuk z przyczepą.

W roku 1963 podjęto uchwałę o budowie remizy, która doczekała się realizacji w latach 1971–1973. W załatwianiu spraw związanych z uzyskaniem pozwolenia na budowę oraz opracowaniem dokumentacji pomagał rodak z Ludmiłowki – Janusz Szczerepa, który następnie sprawował nadzór techniczny nad budową. Dzięki operatywności zarządów remiza jest unowocześniana i doposażana w nowoczesny sprzęt przeciwpożarowy.

W czasie 74-letniej działalności OSP w Ludmiłowce funkcję prezesów sprawowali: Antoni Wojtaszek, Władysław Lipiec, Edward Zapalski, Ignacy Wójtowicz, Jan Wójcik, Edward Malinowski, Sławomir Płęcha.

15.2. *Udział strażaków w życiu społecznym i kulturalnym*

Wiceprezesami byli: Albert Latos, Edward Niewiadomski, Edward Malinowski, Ryszard Plecha, Jan Wójtowicz.

Sekretarzem do 1996 r. był Stefan Czernel, a następnie Edward Malinowski i Sławomir Kowalski.

Funkcję skarbnika do 1976 r. sprawował Michał Szczerepa, a następnie Waław Mozgawa, Edward Trancygier, Ryszard Plecha, Andrzej Hołota.

Naczelnikami OSP byli: Jan Plecha, Władysław Skrok, Emil Szczerepa, Mieczysław Bartoszek, Eugeniusz Bąk, Lech Kuciapa, Hieronim Mozgawa, Józef Wisiński, Krzysztof Kapica.

Funkcję gospodarzy pełnili: Ignacy Wójtowicz, Jan Socha, Władysław Lipiec, Adam Wezgraj.

Członkami zarządu i komisji rewizyjnej byli: Jan Plecha, Stefan Plecha, Tadeusz Łukanty, Waław Mozgawa, Władysław Gąsiorowski, Stanisław Nosek, Mieczysław Bartoszek, Edward Zapalski, Ryszard Plecha, Michał Latos, Jan Stachulski, Albert Latos, Eugeniusz Bąk, Edward Niewiadomski, Adam Adamczyk, Hieronim Mozgawa, Józef Wiciński.

15.2. UDZIAŁ STRAŻAKÓW W ŻYCIU SPOŁECZNYM I KULTURALNYM

OSP w Ludmiłówce skupiała w swych szeregach członków organizacji politycznych, społecznych i gospodarczych. Dzięki temu, że do straży należało wielu społeczników, organizacja ta wywierała i wywiera wpływ na życie społeczne, gospodarcze i kulturalne mieszkańców. Strażacy byli inicjatorami



Remiza OSP w Ludmiłówce, 2022 r.

i organizatorami wielu poczynień mających na celu polepszenie warunków życia i pracy mieszkańców.

W roku 1955 członkami komitetu rozbudowy szkoły byli: Stefan Czernel, Antoni Wojtaszek, Jan Kuciapa, Jan Wójcik.

W 1956 r. strażacy włączyli się do realizacji konkursu „Kukurydza w każdym gospodarstwie”. Wśród 10 członków komitetu było siedmiu strażaków: Władysław Przech – kierownik szkoły, Stefan Czernel, Waław Mozgawa, Michał Szczerepa, Jan Szczerepa, Józef Socha, Jan Kuciapa, Stanisław



Ocena konkursu „Kukurydza w każdym gospodarstwie”. Plony prezentują: Genowefa Wójcik, Anna Socha, Natalia Wojtaszek i Krystyna Łukanta, w głębi członkowie komisji

Pawłowski, Jan Wójcik, Edward Zapalski. W komitecie budowy wodociągu, który powołano w 1959 r., znalazło się 13 strażaków: Władysław Przech, Stefan Czernel, Waław Mozgawa, Jan Kuciapa, Jan Wójcik, Józef Socha, Józef Łojek, Jan Płęcha, Michał Szczerepa. Mieszkańcy, oprócz opodatkowania w gotówce, wykonali wykopy i zwieźli materiał furmankami ze stacji kolejowej w Kraśniku.



Asfaltowa droga przez Złamany Most

W latach 1965–1969 prowadzono roboty związane z budową drogi i chodników przez wieś oraz drogi do Dzierzkowic. Mieszkańcy wsi wykonywali roboty ziemne, zwozili piasek z Zastocza i Księżomierzy, a także sadzili przy chodniku drzewka i krzewy. Szczególnie aktywny w realizacji tych przedsięwzięć był Edward Czernel.

Strażacy włączyli się również w budowę kaplicy w latach 1982–1986. Nadzór techniczny nad budową sprawował Janusz Szczerepa. W roku 1986

powołano komitet budowy gazociągu. Po wielu staraniach i nakładzie pracy fizycznej gaz popłynął w 1994 r.

Od wielu lat mieszkańcy brali udział w wielu konkursach i zajmowali w nich czołowe miejsca. Otrzymane liczne nagrody przeznaczono na elektryfikację, budowę dróg, remizy strażackiej, wodociągów, telefonizację i inne inwestycje. Realizacja inwestycji, które zmieniły oblicze Ludmiłówki, nie byłaby możliwa bez udziału członków OSP, którzy koordynowali te zadania.



Akcja edukacyjna dla dzieci w 2017 r.

Charakterze lokalnym, gminnym i powiatowym, m.in. związanych z historią Ludmiłówki, takich jak: upamiętnienie działalności Stanisława Wójcika (1997) oraz z okazji 140. rocznicy powstania Naszej Wsi.

Za działalność przeciwpożarową oraz społeczną i kulturalną wielu członków OSP zostało wyróżnionych i odznaczonych.

Złotym Medalem za Zasługi dla Pożarnictwa uhonorowani zostali: Michał Latos i Wacław Mozgawa (1981), Tadeusz Łukanty, Edward Niewiadomski i Albert Latos (1987), Mieczysław Bartoszek, Emil Szczerepa, Czesław Tomczyk, Władysław Pelc, Jan Kuciapa, Edward Bemat, Hieronim Mozgawa (1987).

Członków OSP nie zabrakło również w pracy kulturalnej. Przez wiele lat znany był zespół folklorystyczny „Zalesia-ki”, zorganizowany przez KGW i OSP. Ochotnicza Straż Pożarna w Ludmiłówce była również inicjatorem i współorganizatorem wielu uroczystości o cha-



Wypompowywanie wody z zalanych gospodarstw



Grupa członków OSP w Ludmiłowce, 2022 r.

Srebrne medale otrzymali: Longina Bartoszek, Eugeniusz Bąk, Józef Wiciński, Jan Stachulski, Edward Trancygier (1986), Zbigniew Zapalski, Stanisław Wiciński, Leokadia Tyzo, Jadwiga Szczerepa, Stanisław Stachulski, Władysław Gąsiorowski, Ryszard Wiciński, Anna Bernat, Aleksander Pawłowski, Ryszard Płęcha, Alfred Wójtowicz (1987).

Brązowym medalem wyróżniono: Annę Płęchę, Irenę Jarosz, Elżbietę Stachulską, Alicję Latos, Henryka Gozdura, Adama Wezgraja (1986), Zdzisława Szczerepę, Wacława Bąka, Kazimierę Wójtowicz, Czesławę Wezgraj, Kazimierza Iluka, Jana Szafrąca (1987).

Wciągu ostatnich lat pokolenie, które zakładało straż, przekazywało działalność synom, wnukom i prawnukom. Odmłodzone zostały władze jednostki, w skład których w 2022 r. wchodzi: Zarząd – prezes Sławomir Płęcha, zastępca Daniel Głusiec, naczelnik Mateusz Cieśllicki, sekretarz Anna Malinowska, skarbnik Artur Malinowski, gospodarz Zbigniew Zapalski, kronikarz Marta Łuszczak; komisja rewizyjna – przewodniczący Hieronim Mozgawa, zastępca Dariusz Latos i Jan Wójtowicz – członek.

Nowe pokolenia strażaków, tak jak ich poprzednicy, włączają się w działalność na rzecz ochrony życia, zdrowia i mienia mieszkańców, współpracują ze szkołą w działalności kulturalnej, prowadzą szkolenia dla młodzieży, dbają o majątek organizacji i wyposażenie w nowoczesny sprzęt. W roku 2022 otrzymali nowoczesny samochód bojowo-ratowniczy. W ostatnich latach przeprowadzili modernizację „Domu Strażaka”, gdzie mieści się również ośrodek kultury. Miejscowi druhowie wspierają czynem pracę mającą na celu polepszenie warunków życia mieszkańców i wyglądu estetycznego wsi.

16. ZMIANY W LUDMIŁÓWCE W II POŁOWIE XX WIEKU

16.1. ZMIENIALI OBLICZE WSI

Osadnicy i ich dzieci budowali wieś od podstaw. Drugie i następne pokolenia osadników przystępowały do przebudowy wsi powstałej na przełomie XIX i XX w.



Drugie pokolenie, urodzone na początku XX w.

W XX w. w Ludmiłówce następowały przemiany w zakresie budownictwa mieszkaniowego, gospodarczego, drogowego, wyposażenia gospodarstw w nowoczesny sprzęt. Obok starych chałup powstawały nowoczesne domy.

Wieś z zacofanej, siermiężnej, oddalonej „od Boga i ludzi”, stawała się jedną z przodujących w gminie, powiecie i województwie. Zawdzięczać to należy pracowitości i solidarności jej mieszkańców, ludziom nadającym ton społecznej działalności oraz sprzyjającym warunkom gospodarczym, zwłaszcza w latach 60. i 70. ubiegłego wieku.

Prekursorami społecznej działalności byli już w okresie międzywojennym działacze Stronnictwa Ludowego i „Wici”, wśród nich: Jan Czernel s. Michała, Michał Ryczek, Wojciech Zaręba, Franciszek Dudek, Szczepan Maciąg, Stanisław Wójcik i inni. W tym czasie powstało kółko rolnicze (w zarządzie



Trzecie pokolenie, urodzone na przełomie lat 20.i 30. XX w.

którego byli: Feliks Zawadzki, Ignacy Łojek, Józef Łojek i Michał Szczerepa) oraz koło gospodyń (przewodniczącą była Bronisława Latos, a sekretarzem Natalia Wojtaszek). Założono sklep spółdzielczy „Społem” i wybudowano szkołę, uwieńczone zostały starania o parcelację folwarku w Zalesiu.

Z upływem lat dochodzili nowi działacze, wśród nich: Jan Wójcik, Ignacy Wójtowicz, Wacław Mozgawa, Władysław Przech – kierownik szkoły, Stefan Płęcha i działacze młodzieżowi: Albert Latos, Mieczysław Bartoszek, Ryszard Płęcha, Edward Czernel i inni.

Odchodzących w działalności społecznej z powodzeniem zastępowali ich synowie i wnuki. Do wyróżniających się społeczników w ostatnich latach należy zaliczyć m.in.: Jana Stachulskiego, Hieronima Mozgawę, Dariusza Latosa, Martę Łuszczak, Stanisława Kwiatka, Zbigniewa Zapalskiego, Sławomira Płęchę, Krzysztofa Kapicę i innych.



Komitet aktywizacji wsi. Od lewej: Jan Wójcik, Michał Szczerepa, Mieczysław Bartoszek, Stefan Czernel, Ignacy Wójtowicz, Edward Czernel



Czwarte pokolenie, urodzone na przełomie lat 50. i 60. XX w.

Uwieńczeniem działalności wielu społeczników i pracy wszystkich mieszkańców Ludmiłówki były m.in.: elektryfikacja wsi, założenie wodociągów, gazyfikacja, budowa drogi i chodnika przez wieś, połączenie Ludmiłówki drogą asfaltową z Dzierzkowicami i Księżomierzą, rozbudowa szkoły oraz budowa sklepu, remizy OSP, kaplicy, parkingu, telefonizacja wsi, modernizacja Domu Strażaka.



Piąte pokolenie, urodzone na przełomie XX i XXI w.

Przedsięwzięcia ostatnich lat były możliwe dzięki przychylności Rady Gminy Dzierzkowice oraz wójtów – Jana Grzebuły i Marcina Gąsiorowskiego, oraz pozyskanym funduszom z Unii Europejskiej.

Ludmiłówka jest piękną wsią i ma bardzo pracowitych mieszkańców, którzy nie chodzili z założonymi rękami, lecz nie szczędzili sił i środków, aby polepszyć swój byt i upiększyć wioskę. Należy mieć nadzieję, że kolejne pokolenia mieszkańców Ludmiłówki będą szanowały i pomnażały dorobek przodków.



Obok starych chałup powstają nowe domy

16.2. KALENDARIUM

- 1864** Car Aleksander II ukazem z 19 lutego 1864 r. z 1/3 folwarku Zalesie utworzył nową wieś Ludmiłówkę, nadając 566 mórg 249 prętów ziemi leśnej dla biedoty folwarcznej i zwolnionych z długoletniej służby wojskowej żołnierzy (Polaków). Ziemię otrzymało 96 osadników.
- 1871** Wybudowano pierwszą studnię dla całej wsi (około 70 m głębokości). Do czasu wybudowania studni wodę dowożono z folwarku, a następnie z Dzierzkowic i Liśnika.
- 1900** Powstała pierwsza nielegalna szkoła. Nauczycielem był Ludwik Pielaszkiewicz. W latach 1900–1905 uczęszczało do niej 5–11 chłopców w różnym wieku.
- 1915** We wrześniu za zgodą władz austriackich została utworzona polska szkoła prywatna, w której uczyła Sylwina Kuśmiderska z Urzędowa.
- 1924** Przybyła ze Lwowa nauczycielka Izabela Kehlerówna, działaczka społeczna, Bardzo szybko zdobyła zaufanie młodzieży. Wspólnie z S. Wójcikiem, w domu Jana Szczerepy, wystawili sztukę Bałuckiego „Grube ryby”.
- 1926** Założono Stronnictwo Ludowe. Pierwszymi członkami w Ludmiłównie byli: W. Zaręba, M. Ryczek, F. Dudek, S. Maciąg. S. Wójcik. Prezesem został Jan Czernel s. Michała.
- 1929** Zakupiono od Jana Szczerepy 33 ary gruntu z przeznaczeniem pod budowę szkoły. Pieniądze pochodziły z opodatkowania się mieszkańców po 5 zł z morgi. Dokumentację techniczną wykonał bezpłatnie Wojciech Zaręba.

- 1930** Stanisław Wójcik i Łukasz Rachoń z Dzierzkowic-Gór założyli Koło Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. W początkowym okresie zapisało się 24 członków, potem cała młodzież. Prezesem został Wojciech Zaręba, wiceprezesem Stanisław Wójcik. Członkami zarządu byli: Natalia Pawłowska, Genowefa Szczerepa, Maria Kowalska, Jan Szczerepa, Bronisława Latos i Stefan Czernel.
- 1931** 22 czerwca wmurowano akt erekcyjny pod budowę szkoły. Z powodu braku funduszy budowa ciągnęła się do 1938 r.
- 1932** Z inicjatywy Stanisława Wójcika powstało kółko rolnicze, którego został prezesem. Członkami zarządu byli: Feliks Zawadzki, Ignacy Łojek, Józef Łojek, Michał Szczerepa. W tym też czasie powstało koło gospodyń z przewodniczącą Bronisława Latos i sekretarzem Natalią Wojtaszek.
- 1936** 35 członków Stronnictwa Ludowego, kółka rolniczego i ZMW „Wici” opodatkowało się po 25 zł. Założyli sklep spółdzielczy „Społem”.
- 1937** SL i inne organizacje przeprowadziły udany „strajk leśny”. Robotnicy pracujący przy wyrębie drzewa w Nadleśnictwie Gościeradów zarabiali 0,90–1,10 zł za dzień. W wyniku strajku uzyskali podwyżkę 50 procent.
- 1938** W wyniku długoletnich starań mieszkańców wsi rozparcelowano folwark Zalesie, upełnorolniono gospodarzy posiadających powyżej 1 ha do areалу 3,75 ha.
Koło „Wici” zakupiło do świetlicy radio głośnikowe.
- 1939** 14 września, po uprzednim ostrzelaniu artyleryjskim i pożarze kilku zabudowań, wojska niemieckie wkroczyły do Ludmiłówki.
- 1942** Powstają Bataliony Chłopskie. Organizacja liczy 28 żołnierzy, rekrutujących się z byłych członków SL i ZMW RP „Wici”. Komendantem był Józef Łojek, zastępcą Stefan Czernel. Drugą organizacją militarną była Gwardia Ludowa, licząca 45 członków. Komendantem placówki był Adam Tyzo ps. Iwan.
- 1943** 18 stycznia oddziały Wehrmachtu i funkcjonariuszy gestapo aresztowały 22 osoby oskarżone o przynależność do ruchu oporu i osadziły w więzieniu w Kraśniku, a następnie na Majdanku. Po dwu miesiącach, prawdopodobnie na skutek interwencji Czerwonego Krzyża, zostały one zwolnione.
- 1945** Z inicjatywy przedwojennych członków SL, ZMW RP „Wici” i BCh powstało Polskie Stronnictwo Ludowe.
- 1946** Za bohaterską postawę w czasie okupacji oraz za opiekę nad zbiegłymi z niewoli niemieckiej jeńcami Ludmiłówka otrzymała Krzyż Grunwaldu III klasy.
- 1948** Powołano Ochotniczą Straż Pożarną. Naczelnikiem został Jan Płęcha, a prezesem Antoni Wojtaszek.
- 1950** Rozbudowano budynek szkolny. Za pieniądze zebrane od mieszkańców wykonano dokumentację techniczną i dokupiono 10 arów ziemi na poszerzenie placu szkolnego.

- 1956** Wieś przystąpiła do ogólnopolskiego konkursu: „Kukurydza w każdym gospodarstwie”. Wśród 58 wsi Ludmiłówka zajęła I miejsce. W nagrodę zelektryfikowano wieś.
- 1958** 7 lutego zablęśło w Ludmiłównie światło elektryczne.
- 1959** Powołano komitet budowy wodociągu i opodatkowano się po 460 zł z hektara i 500 zł z mieszkania oraz wykonania robocizny niefachowej w kwocie 360 zł z 1 ha.
- 1963** 10 czerwca oddano do użytku wybudowany w czynie społecznym wodociąg.
Kółko rolnicze zakupiło pierwszy ciągnik.
- 1967/1968** W konkursie „Zmieniamy oblicze wsi lubelskiej” Ludmiłówka zajęła pierwsze miejsce w powiecie i drugie w województwie. Łączna suma nagród w konkursach powiatowych, wojewódzkich i krajowych, w latach 1967/1968, wyniosła 2 630 000 zł.
- 1969** Rozpoczęto budowę drogi Dzierzkowice–Ludmiłówka. Przewodniczącym budowy był Edward Czernel.
- 1973** Oddano do użytku remizę OSP i drogę asfaltową do Księżomierzy.
- 1974** Odsłonięto tablicę upamiętniającą udział mieszkańców w walce z niemieckim okupantem.
- 1986** Jesienią oddano do użytku kaplicę wybudowaną przez mieszkańców. 12 lipca powołano Społeczny Komitet Budowy Gazociągu.
- 1994** Do zagród wiejskich popłynął gaz.
Przystąpiono do konkursu „Piękna wieś”. Zdobyto I miejsce w województwie i III w kraju. Nagrody w wysokości 100 i 250 milionów złotych przeznaczono na telefonizację.
- 1996** Telefonizacja wsi – założono ponad 90 telefonów.
- 1997** Uhonorowano tablicą pamiątkową Stanisława Wójcika.
Zbudowano parking przy kościele.
- 2005** Uroczystość 140-lecia powstania Ludmiłównki.
- 2006–2018** Budowa przydomowych oczyszczalni ścieków.
- 2007** Wymieniono płyty chodnikowe na kostkę brukową.
- 2008** Po modernizacji Domu Strażaka powstał Wiejski Dom Kultury.
Odbudowa po powodzi drogi Ludmiłówka–Księżomierz.
Budowa oświetlenia drogowego podwieszonego.
- 2009–2010** Budowa drogi mineralno-asfaltowej Dzierzkowice–Góry–Ludmiłówka. Budowa chodnika z kostki brukowej dł. 450 m.
- 2012** Budowa boiska sportowego.
- 2013** Termomodernizacja budynku szkolnego.
- 2013–2020** Przebudowa nawierzchni drogi w Ludmiłównie.
- 2014** Remont i modernizacja studni wiejskich.
- 2015–2018** Przebudowa sieci wodociągowej.
- 2018** Budowa boiska i sceny z zadaszeniem.

Ludmiłówka w 2022 r.



17. MÓJ ŚLAD W 100-LECIU ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

Opracowanie brało udział w konkursie organizowanym przez Krajową Sekcję Emerytów i Rencistów Związku Nauczycielstwa Polskiego w 2018 r.



Podziękowanie za udział w konkursie

17.1. SŁOWO WSTĘPNE

Urodziłem się 23 sierpnia 1933 r. w Ludmiłowie w rodzinie chłopskiej i wychowałem na tradycjach ruchu ludowego. W 1951 r., po uzyskaniu świadectwa dojrzałości i kwalifikacji pedagogicznych, rozpocząłem pracę jako nauczyciel „w głębokim terenie”, w latach 1951–1956 w Błażku, a następnie do 1972 r. na stanowisku dyrektora Szkoły Podstawowej w Batorzu. Miejscowości te pozbawione były dróg bitych, elektryczności, oddalone od najbliższego miasta o 25–30 km. W latach 1972–1974 byłem dyrektorem Szkoły Podstawowej w Urzędowie, a ostatnie 10 lat, do przejścia na emeryturę, pracowałem na



Zdzisław Latos, 1953 r.

stanowisku zastępcy inspektora Wydziału Oświaty i Wychowania w Kraśniku. We wrześniu 1951 r. wstąpiłem do ZNP, a po przejściu na emeryturę jestem członkiem Sekcji Emerytów i Rencistów przy Oddziale ZNP w Kraśniku.

Jako wzory mojego postępowania starałem się brać moich nauczycieli i wychowawców oraz starszych kolegów pracujących w powiecie kraśnickim, w szczególności: Jana Gąsiorowskiego, Feliksa Ryczka, Władysława Prószyńskiego, Stanisława Leszczyńskiego, Marię i Wacława Gozdalskich, Helenę Twarogową, Jana Bownika i innych.

Uważałem i nadal uważam, że nauczyciel winien być krzewicielem nie tylko oświaty, ale również inspiratorem działalności kulturalnej, zwłaszcza w środowiskach wiejskich.

W pracy prócz działalności dydaktyczno-wychowawczej starałem się uchronić od zapomnienia „piórem i pędzlem” relikty przeszłości, historię, kulturę materialną oraz ludzi, którzy zasłużyli na pamięć w lokalnych społecznościach.

17.2. PRACA W SZKOLE PODSTAWOWEJ W BŁAŻKU I W BATORZU

Pracę zawodową rozpocząłem 1 września 1951 r. w Szkole Podstawowej w Błażku, miejscowości odległej o 15 km od stacji kolejowej, pozbawionej elektryczności i bitych dróg. Szkoła mieściła się w wynajętych chałupach krytych słomą. W szkole uczyło się 230 uczniów i pracowało czterech nauczycieli: kierownik szkoły Leon Bednarczyk z żoną Henryką, Alfreda Cieślicka i Zdzisław Latos.

Dwie izby szkolne mieściły się w drewnianym budynku poordynackim krytym strzechą, a dwie w wynajętych chałupach odległych od 0,5 do 1 km. Do szkoły uczęszczały dzieci z Błażka, Moczydeł Nowych, Moczydeł Starych i Samarów.

Pracę w Batorzu, jeszcze bardziej oddalonym od środków komunikacji, rozpocząłem 7 kwietnia 1956 r. po



Nauczycielki: A. Latos i K. Zarzeczna przed szkołą w Błażku, 1953 r.



Nauczyciele gminy Batorz na konferencji ZNP w 1952 r. Od lewej siedzą: W. Kaproń, M. Kochańska, przedstawiciele ZNP, S. Strzępka, B. Piórkowska, Rynkiewiczówna. Stoją: Łackówna, Z. i M. Sowa, B. Lipiński, Wójcikówna, Góźdz, R. Pochwatka, F. Mikołajewicz, W. Brodowski, Z. i A. Latos.

Foto: L. Bednarczyk



Od listopada 1953 r. do kwietnia 1956 r. pełniłem służbę wojskową w Wojskach Ochrony Pogranicza w Gliwicach

odbyciu służby wojskowej, z powodu braku etatu w Błażku. Do końca roku szkolnego dochodziłem z odległego o 6 km Błażka pieszo. W kwietniu po tegiej i śnieżnej zimie nastąpiły roztopy, potem straszliwe błoto, z którego trudno było wyciągnąć buty, a ponieważ buty gumowe były nieosiągalne w sklepie, odkupiłem je od milicjanta.



Zakończenie roku szkolnego 1955/1956. Klasa V z wychowawcą Z. Latosem. Większość dzieci boso!

W szkole pracowali: kierownik szkoły Władysław Brodowski i trzy nauczycielki¹⁶¹ bez kwalifikacji pedagogicznych. Pod koniec roku szkolnego kierownik szkoły zachorował i na własną prośbę został zwolniony.

Kierownictwa szkoły nie miał kto przejąć, w końcu „na siłę” inspektor szkolny Helena Boniaszczuk powierzyła mi tę funkcję 1 czerwca 1956 r. „Nie chciałem, ale musiałem” – skoro podjąłem się tego zadania, chciałem wywiązać się należycie z nałożonych obowiązków.

Budynek szkolny w Batorzu był nowy, oddany do użytku w 1954 r., z licznymi usterkami. Teren szkolny nieuporządkowany, nieogrodzony, przed szkołą

¹⁶¹ W 1956 r. w szkole pracowali: Wanda Piórkowska, Władysław Brodowski, Maria Trzcińska, Maria Kochańska, Zdzisław Latos i sprzątaczką Katarzyna Zarzeczna

w odległości 5 m od budynku stała obora i dwie wałące się chaty kryte słomą. W jednej z nich mieszkała Stanisława Rubaj z synami, w drugiej sekretarz GRN w Batorzu z rodziną.

Szkoła nie posiadała etatu sekretarki. Wszystkie prace kancelaryjne należały do obowiązków kierownika szkoły. Do roku 1960 w szkole nie było telefonu, aby odebrać telefon lub uzyskać połączenie biegło się na pocztę. Do Kraśnika lub do pociągu w Szastarce jeździło się furmanką lub saniami. W czasie roztopów i slotnej jesieni podróż do Kraśnika trwała 5 godzin, a do Szastarki 2 godziny. Często przemierzałem drogę do Szastarki i z powrotem pieszo, rowerem, a następnie motocyklem. Połączenia komunikacyjne nawiązane zostały przez PKS dopiero w 1964 r. po ukończeniu budowy drogi Szastarka–Batorz.

Zbliżał się koniec roku szkolnego, nowe zadania i nowe obowiązki bardzo mnie pochłonięły. Środowisko nie było łatwe, wymagające i na bylejaką nie można było sobie pozwolić. Trzeba przyznać, że szkoła mimo pewnych niedociągnięć rozbrzmiewała śpiewem i tańcami.

W czasie wakacji przenieśliśmy się z żoną do Batorza, zajmując małe mieszkanie w budynku szkolnym.

Rok 1956 był interesujący ze względu na wydarzenia polityczne. Śmierć Bolesława Bieruta, potem „Październik”, Gomułka, „odwilż”. Wydawało się, że następują trwałe zmiany. Wszystko to rzutowało na pracę szkoły i środowisko. Z początkiem roku szkolnego 1956/1957 na zebraniu rodziców w sposób demokratyczny wybrane zostały trójki klasowe i komitet rodzicielski¹⁶². Miejscowe władze zarzucały mi, że wybrano samych „kułaków”.

Komitet był bardzo aktywny i zabrał się z zapałem do pracy. Przyśladaliśmy do porządkowania otoczenia szkoły. Stanisława R. zrezygnowała z działki przyległej do placu szkolnego, za co otrzymała obszarowo trzykrotnie większy grunt za szkołą, przy rzece. Przy



Członkowie komitetu rodzicielskiego

¹⁶² Na fotografii od lewej w dolnym rzędzie: Jan Wierchowiak, Czesław Wereski, Bronisław Kędziora, Andrzej Kędziora, wyżej: Jan Michalczyk, Franciszek Saganowski, w górnym rzędzie: Leon Piórkowski, Zdzisław Latos – kierownik szkoły, Stanisław Kochański, Wacław Kowalski.



Plac przed frontem szkoły, 1957 r.

pomocy komitetu rodzicielskiego i urzędu gminy zbudowano drewniany domek, do którego przeniosła się z synami.

Przez kilka dni wiosną 1957 r. rodzice i członkowie komitetu rodzicielskiego niwelowali plac szkolny, rozwozili furmankami ziemię, w następnych latach ogrodzono działkę szkolną. Pozostał do ogrodzenia front szkoły. Ogrodzenie tej części było niemożliwe, ponieważ tuż przed szkołą stała pożydowska, wałaca się chatka, w której mieszkała rodzina Aleksandry R. Nie mieliśmy pieniędzy, aby zrekompensować jej opuszczenie tego mieszkania.

W tym czasie z rozmów z mieszkańcami dowiedziałem się, że budowa szkoły została rozpoczęta w czynie społecznym ze składek mieszkańców.



Grono pedagogiczne szkoły w Batorzu, 1956 r.

Wykonawcą robót było Biłgorajskie Przedsiębiorstwo Budowlane w Biłgoraju. Po wybudowaniu parteru pozostało 65 000 sztuk cegły i belki żelazne. Przedsiębiorstwo materiały te zużyło, ale nie odliczyło z kosztorysu. W porozumieniu z Wydziałem Oświaty w Kraśniku zwracaliśmy się do Przedsiębiorstwa o zwrot gotówki. Pisaliśmy i jeździli parokrotnie w tej sprawie do Biłgoraja. Przeważnie nie dawało to żadnego rezultatu, sprawę skierowaliśmy do sądu. Do procesu nie doszło. Przedsiębiorstwo przekazało komitetowi rodzicielskiemu za cegłę 65 000 zł. Kwota ta była dość pokaźna, zważywszy, że nauczyciel zarabiał w tym czasie 620 zł.

Pobudowaliśmy budynek gospodarczy, sanitariaty, wykonaliśmy tynki

zewewnętrzne szkoły, dach na części piętrowej budynku, chodniki, ogrodziliśmy teren szkolny z wyjątkiem części frontowej. Część tych robót i materiałów była finansowana z funduszy odzyskanych z Biłgoraja, z dochodów z organizowanych zabaw, przedstawień teatralnych, składek rodziców. W 1967 r. założono w szkole centralne ogrzewanie, do części mieszkalnej doprowadzono wodę, wykonano łazienkę oraz kanalizację i szambo.

Działania szkoły i moje poczynania były pozytywnie oceniane przez środowisko i władze oświatowe. Grono nauczycielskie uczciwie pracowało i nie liczyło czasu spędzonego w szkole.

Dzięki Kuratorium Oświaty w Lublinie, w ciągu 2 lat udało się zaopatrzyć szkołę w wiele pomocy naukowych, wyposażyć pracownię zajęć praktycznych w urządzenia i maszyny oraz pracownię dla dziewcząt w maszyny do szycia, które służyły również uczniom Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Batorzu, którą założyłem w 1958 r.

Pracując w Batorzu, poznaliśmy wielu ludzi, ich zwyczaje, obyczaje, stosunki rodzinne itp. Utrzymywaliśmy kontakty towarzyskie nie tylko z nauczycielami.

Praca w Batorzu nie była usłana samymi różami. Po odzyskaniu pieniędzy z Przedsiębiorstwa Budowlanego w Biłgoraju zaistniała możliwość uregulowania sprawy opuszczenia placu szkolnego przez zamieszkałą tam rodzinę. Pertraktacje nie przyniosły rezultatu. Skierowaliśmy sprawę do sądu. W imieniu komitetu rodzicielskiego występował jego przewodniczący i ja, jako kierownik szkoły. Od tego czasu zaczęły napływać na mnie skargi do różnych władz. Zarzucano mi, że „utrąca biednych, nie jest bliski klasowo, współpracuje z kułakami, pozostawia biedne dzieci na drugi rok w tej samej klasie” i wiele innych. Niestety, takie to były czasy. Władze oświatowe wysoko oceniały pracę szkoły i moją, zawsze stawały w mojej obronie. Trwało to do maja 1962 r. Wtedy to, w czasie kolejnego dochodzenia, instruktor KP PZPR, wobec braku argumentów, w obecności przedstawiciela Wydziału Oświaty i ZNP nazwał mnie „wrogiem Polski Ludowej”. To mnie bardzo dotknęło i wyprowadziło z równowagi... Obrzuciłem go potokiem słów nie nadających się do druku.

Nazajutrz pojechałem do KP PZPR w Kraśniku i w rozmowie z sekretarzem przedstawiłem źródła konfliktu, sytuację polityczną w środowisku i całą „otoczkę” tej sprawy. Kiedy skończyłem, wstał, podał mi rękę i powiedział: „Idźcie i pracujcie jak dotychczas”. Podbudowany tymi słowami, a zwłaszcza „jak dotychczas” starałem się pracować ze zdwojoną energią.

Po upływie kilku lat, kiedy zmieniły się układy polityczne w Batorzu, rodzina R. po otrzymaniu w 1967 r. rekompensaty od komitetu rodzicielskiego i mieszkania w gminnym budynku, opuściła plac szkolny. Mogliśmy wreszcie uporządkować otoczenie szkoły i dokończyć ogrodzenie.

Miały niekiedy miejsce i inne nieprzyjemne sprawy związane z promocją uczniów, ale nie wychodziły poza środowisko. Obecnie, po wielu latach, obserwując tolerancję w tych sprawach, zastanawiam się, czy nie byliśmy zbyt rygorystyczni w egzekwowaniu wiadomości i promocji?

17.2.1. Działalność dydaktyczna, wychowawcza i opiekuńcza

Szkoła Podstawowa w Batorzu otrzymała w 1963 r., w 100. rocznicę powstania styczniowego, imię Marcina Borelowskiego „Lelewela”. Do roku 1963 była szkołą o 4 etatach nauczycielskich i 7 oddziałach z liczbą około 170 uczniów. W miarę wzrostu zadań, zwiększenia się liczby godzin nauczania, powstania klasy ósmej (1966 r.) wzrastała liczba nauczycieli. W 1972 r. w szkole pracowało 8 nauczycieli i sekretarka na ½ etatu.



Grono pedagogiczne, 1968 r. Od lewej siedzą: Anna Pączek, Kazimiera Litwin, Danuta Twarogowska, Urszula Sadowska, Bronisława Piórkowska, stoją: Janusz Śmiałek, Alfreda Latos, Zdzisław Latos

W trosce o wyniki nauczania organizowaliśmy zespoły wyrównywania wiedzy. Dla uczniów wybierających się do szkół ponadpodstawowych organizowane były bezpłatne lekcje mające na celu przygotowanie do egzaminów. Nie udzielano płatnych korepetycji.

Nauczyciele podwyższali swoje kwalifikacje zawodowe systemem zaocznym. Studia zaoczne były bezpłatne, studiujący mieli również zapewnione bezpłatne wyżywienie i zakwaterowanie podczas zjazdów.

Bieżące doszkalać nauczycieli odbywało się również na kursach przedmiotowo-metodycznych oraz w rejonach konferencyjnych organizowanych przez Ogniska ZNP. Zwykle po takich spotkaniach było przyjęcie z muzyką; integrowało to zespoły nauczycielskie z sąsiednich miejscowości.

W pracy dydaktycznej staraliśmy się wyposażyć uczniów w odpowiednie zasób wiedzy. Miernikiem tego w pewnym stopniu mogły być przyjęcia naszych uczniów do szkół ponadpodstawowych. Śledząc losy absolwentów, z satysfakcją należy stwierdzić, że nasi uczniowie zdawali egzaminy wstępne

i radzili sobie z dalszą nauką. Wielu z nich nie poprzestało na szkołach średnich i kontynuowało naukę na wyższych uczelniach, po których ukończeniu zajmowało lub zajmuje liczące się stanowiska.

Wśród uczniów zespołu nauczycielskiego, którym kierowałem w latach 1956–1972 są m.in.:

- nauczyciele akademicy – dwie osoby¹⁶³,
- 11 nauczycieli szkół podstawowych i średnich¹⁶⁴,
- dwoje lekarzy¹⁶⁵,
- cztery farmaceutki¹⁶⁶,
- dziennikarka¹⁶⁷,
- dwie posłanki na Sejm RP¹⁶⁸,
- pięciu byłych uczniów sprawowało urząd naczelnika i wójta w Batorzu¹⁶⁹.

Wielu byłych naszych uczniów zajmowało i zajmuje eksponowane stanowiska w administracji i gospodarce.

Chlubiąc się tym, musimy przyznać, że to nie tylko nasza zasługa. Zdarzały się też porażki, za które również nie należy obwiniać tylko szkoły.

Szkola, w miarę możliwości, starała się przygotowywać swych wychowanków do dorosłego życia. Działały w niej następujące organizacje: ZHP, SKO, PCK, Spółdzielnia Uczniowska, a także Koło Ochrony Przyrody, którego członkowie dokarmiali ptaki zimą i hodowali bażanty. Młodzież brała udział w uroczystościach szkolnych i państwowych oraz w czynach społecznych. Uczniowie klas starszych, pod kierunkiem



Sadzenie lasu

¹⁶³ Alina Ładziak, Gabriela Szczuka-Masłowska.

¹⁶⁴ Marian Grela, Tadeusz Grela, Agata Kalinowska, Tadeusz Kochański, śp. Halina Kowalska, Grażyna Regmunt, Ewa Saganowska, Gabriela Saganowska, Teresa Saganowska, Violetta Twarogowska, Józefa Pyrak.

¹⁶⁵ Genowefa Chałabis, Bogdan Żyśko.

¹⁶⁶ Barbara Kochańska, Krystyna Krawczyk, Ewa Latos, Maria Wereska.

¹⁶⁷ Justyna Zuń.

¹⁶⁸ Maria Serwatka i Gabriela Szczuka-Masłowska.

¹⁶⁹ Naczelnikami i wójtami w Batorzu byli: Edward Zuń i Eugeniusz Wolfram – absolwenci szkoły wieczorowej oraz Lech Piórkowski, Henryk Kupczyński i Henryk Michałek.

moim oraz C. Potockiego, sadzili las, obsadzali akacją, świerkiem i sosną stoki wzgórza i grodziska oraz sadzili lipy i klony przy cmentarzu i nad rzeką Por, robili nasadzenia przy gminnej spółdzielni i ośrodku zdrowia.

Na wychowanie młodzieży z pewnością miały wpływ wycieczki organizowane za pieniądze zaoszczędzone w SKO.

Aby dzieci z biedniejszych rodzin nie odczuwały, że są gorzej ubrane, we współpracy z rodzicami w klasach I-IV wprowadzono jednolity strój – granatowe fartuszki z białymi kołnierzykami.

W sprawowaniu funkcji opiekuńczej, w ramach możliwości finansowych, wydatnie pomagał szkole komitet rodzicielski. Funkcja opiekuńcza dotyczyła m.in. następujących spraw:

- uczniów z rodzin biednych i wielodzietnych zwolniono w części lub całkowicie ze składek na KR,
- dopłacano do wycieczek szkolnych, organizowano zimowiska i dziecięce wiejskie w czasie wakacji,
- po trzech pożarach w Batorzu zwolniono dzieci z rodzin pogorzelców ze składki na KR i zapewniono bezpłatne dożywianie,
- przez szereg lat organizowano dożywianie w okresie zimy; dzieci otrzymywały gorące mleko, kawę zbożową lub herbatę, pączka, rogała lub bułeczkę; posiłki przygotowywały trójki klasowe.

Pewien wpływ na wychowanie miały również wywiadówki. Program zebrań przewidywał m.in.: część artystyczną w wykonaniu dzieci, referat związany ze sprawami wychowawczymi, dydaktycznymi lub zdrowotnymi, omówienie przez dyrektora szkoły ogólnych spraw związanych z nauczaniem i wychowaniem. Przedstawiciel komitetu rodzicielskiego omawiał zagadnienia gospodarcze i finansowe.



Klasa II z Alfredą Latos

17.2.2. Szkoła ośrodkiem życia kulturalnego w środowisku

Moja działalność w początkowym okresie nie w pełni zadowalała środowisko. W drugim roku mojej pracy, we wrześniu 1957 r., po nabożeństwie w kościele zatrzymała się przed szkołą grupa członków komitetu rodzicielskiego. Rozmawialiśmy o różnych sprawach szkolnych, przeważnie gospo-

darczych. Po odejściu wszystkich pozostał ze mną Bolesław W. Czulem, że chce mi coś powiedzieć, ale szło mu to trudno, trochę się krępował, w końcu zaczął mówić: „że i owszem, ludzie i komitet rodzicielski są zadowoleni, ale za pana Brodowskiego (mojego poprzednika) to w szkole były tańce, występy, no teraz też są występy, ale pierw było z tym jakoś lepiej”.

Przyjąłem to ze zrozumieniem, bo faktycznie, mój poprzednik grał na akordeonie i szkoła rozbrzmiewała tańcem i śpiewem. Zachwycony tym, co usłyszałem, nie byłem. Przemyślałem sprawę, podzieliłem się tą informacją z nauczycielami i postanowiliśmy więcej działać w tym zakresie, oni w szkole, a ja w środowisku, nie zaniedbując pracy dydaktycznej. A nauczycieli miałem dobrych, nie było między nami większych nieporozumień i skarg, a atmosfera była pełna życzliwości.

Najważniejszą powinnością szkoły i nauczyciela jest nauczanie i wychowanie. Zdawałem sobie jednak sprawę, że nauczyciel wiejski w tym czasie był jedyną osobą, która mogła szerzyć nie tylko oświatę, ale i kulturę w szerokim tego słowa znaczeniu. Szkoły wiejskie w tym czasie, w większości były jedynymi ośrodkami, gdzie skupiało się życie kulturalne, oświatowe i towarzyskie.

Ważnym wydarzeniem w życiu szkoły był 11 maja 1962 r., kiedy zakupiono telewizor. Przez parę lat telewizor ten był czynny przez cały czas emisji programu. Programy oglądali tak dorośli, jak i młodzież. Dzieci korzystały z audycji telewizyjnych i radiowych.



Franciszek Mańkowski z zespołem muzycznym

„Szkoła w Batorzu (pow. Kraśnik) to miejsce, w którym nie tylko uczy się młodzież. Do późnych godzin wieczornych panuje tam ruch i gwar, odbywają się zajęcia Uniwersytetu Powszechnego, kurs gospodarstwa domowego, ćwiczy ognisko muzyczne, przeprowadza próby miejscowy zespół teatralny, trenują pingpongiści LZS. Niedawno w szkole odbył się sejmik kulturalny inteligencji z gromady Batorz”.

Pracując w Batorzu, dbałem o kształcenie muzyczne młodzieży w ramach ognisk muzycznych lub kółek zainteresowań, które działały od 1958 r. i uatrakcyjniali imprezy szkolne i środowiskowe.

„Sztańdar Ludu” z 14 grudnia 1965 r. donosił:

17.2.3. Amatorski zespół teatralny

Dla mnie ideałem nauczyciela był nauczyciel-społecznik, wyróżniający się w środowisku i kształtujący jego postawy i zachowania. Żywe są do dnia dzisiejszego sylwetki nauczycieli z okresu międzywojennego, którzy w skrajnie trudnych warunkach organizowali życie kulturalne, przygotowywali przedstawienia, zakładali organizacje młodzieżowe, organizowali kursy. Mając takie wzory, postanowiłem zorganizować teatr amatorski z młodzieżą pozaszkolną i dorosłymi.

Pracę z zespołem teatralnym rozpocząłem jesienią 1957 r. przygotowaniem sztuki H. Zbierzchowskiego *Matżeństwo Loli*. Po wystawieniu tej sztuki stanąłem przed Kolegium Orzekającym w Kraśniku, ponieważ sztuka nie została ocenowana. Pomimo tych przykrości pracę kontynuowałem.

Na brak chętnych do czynnego udziału w pracy kulturalnej nie mogłem narzekać. Gdy nadchodziła jesień, w czasie przygodnych spotkań „starzy aktorzy” pytali: „Kiedy zaczynamy coś robić, bo już się przykrzy?”. Uwieńczeniem ambicji moich aktorów były występy na własnej scenie, bo wtedy córkę czy syna mogła oglądać cała rodzina, sąsiedzi, znajomi.

Przedstawienia odbywały się w szkolnej salce gimnastycznej, gdzie znajdowała się scena. W czasie przedstawień cała sala była zatłoczona, część widzów siedziała na krzesłach, a reszta oglądała na stojąco. Pamiętam, że było tak ciasno i duszno, że gasły lampy naftowe na scenie.



„Scena amatora” w Książomierzy. Aktorzy w strojach do *Grzechu Stefana Żeromskiego*

Powodzeniem wśród aktorów i widzów cieszyły się szczególnie sztuki z minionych epok, gdzie można było pokazać się w pięknym stroju. Do takich sztuk można zaliczyć m.in.: *Moralność pani Dulskiej* i *Zabusię Zapolskiej*, *Grzech Żeromskiego*, *Gwałtu, co się dzieje* Fredry, *Karpackich górali* Korzeniowskiego i inne. Miały wzięcie również sztuki traktujące o okupacji hitlerowskiej, partyzanckie, współczesne, np. *Tańczący jastrzęb* Kawalca. Parając się tą amatorską działalnością, wystawiliśmy ponad 25 sztuk teatralnych¹⁷⁰. Przygotowaliśmy

¹⁷⁰ Tytuły sztuk teatralnych wystawianych w latach 1957–1972: *Matżeństwo Loli* Zbierzchowskiego (1957), *Ciocie na wydaniu* Lachowicza (1957), *Gwałtu, co się dzieje* Fredry, *Fachowiec* (1963), *Grzech Żeromskiego* (1969), *Don Juan*, *Karpaccy górale* Korzeniowskiego (1964), *Kaktusik*, *Moralność pani Dulskiej* Zapolskiej, *Rodziny supełek*, *Przez dziurkę od klucza*, *Ścieżka przez pole* Auderskiej, *Szósty*



Ścieżka przez pole na scenie w Urzędowie

z tematami lokalnymi. Nasz zespół był członkiem Związku Chórów i Teatrów Ludowych w Lublinie. Na przedstawienia często wypożyczaliśmy kostiumy z Operetki Lubelskiej, Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie, Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie, Zakładowego Domu Kultury w Kraśniku.

Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie organizował „Sceny amatora”, na których prezentowały się w różnych miejscowościach zespoły z powiatu. Braliśmy dwukrotnie udział w „Scenie amatora” w Kraśniku Fabrycznym – wystawiliśmy *Żabusię Zapolskiej* i *Tańczącego jastrzębia Kavalca*, w Urzędowie – *Ścieżkę*

też wiele programów okolicznościowych, dożynkowych i rozrywkowych, m.in.: piosenki, skecze, monologi.

Oprócz zespołu teatralnego powstał również zespół wokalny-muzyczny i kabaretowy, który bazował na utworach znanych wykonawców oraz tekstach związanych

przez pole Auderskiej, w Księżomierzy – *Grzech* Żeromskiego. 5 maja 1969 r. byliśmy współorganizatorami „Sceny amatora” w Batorzu. Fragmenty *Tańczącego jastrzębia* prezentowaliśmy w 1969 r. na Festiwalu Powiatów w Lublinie. Z przedstawieniami bywaliśmy m.in. w Zakrzewie, Tarnawce, Zdziłowicach, Polichnie,



Scena z Tańczącego jastrzębia Kavalca na Sejmiku Kultury w Lublinie

dzień tworzenia (1970), *Tańczący jastrząb Kavalca* (1968), *Uczciwe nazwisko*, *Przed zabawą* (1963), *Wieczór śmiechu* Lachowicza, *Wygrana*, *Wakacyjna przygoda*, *Zielona kaczka* – kabaret, *Zawalidroga*, *Żabusia Zapolskiej* i inne.

Wierzchowiskach, Blinowie, Kraśniku, Urzędowie, Księżomierzy. Jeździliśmy furmankami, saniami, motocyklami, a po roku 1964 do niektórych miejscowości PKS-em.

Utkwił mi w pamięci występ naszego zespołu wokalnemuzycznego i kabaretowego w kawiarni Zakładowego Domu Kultury w Kraśniku Fabrycznym 30 stycznia 1971 r. Oglądali nas działacze kultury, nauczyciele prowadzący działalność kulturalną w powiecie, byli też przedstawiciele władz powiatowych, politycznych, administracyjnych i oświatowych. Na naszym przykładzie organizatorzy pracy w Klubach Rolnika i Klubach Ruchu, szkołach, gminnych ośrodkach kultury mieli zobaczyć, jak można zorganizować życie kulturalne w środowisku wiejskim.

Za pracę z Amatorskim Zespołem Teatralnym i Kabaretowym nie otrzymywałem żadnego wynagrodzenia. Pracowałem społecznie przez ponad 15 lat z ludźmi w różnym wieku, o różnych temperamentach. Czasem aż się dziwię, że udawało mi się z nimi „dogadać”. Było wzajemne zrozumienie, dyscyplina, harmonia, obyło się bez większych nieporozumień. Satysfakcję dawała sala pełna widzów i gromkie brawa.

Rekompensatą dla moich „artystów”, którzy po pracy na roli czy w biurze, gospodarstwie, szkole – zmęczeni, utrudzeni przychodzili na parogodzinne próby, były bezpłatne bilety dla członków rodziny, czasem wyjazd do teatru lub operetki w Lublinie lub Kraśniku, niekiedy udział w wycieczkach organizowanych razem z uczniami szkoły podstawowej (były takie wycieczki do Warszawy, Krakowa, Zakopanego, Trójmiasta). W ostatnich dwóch przypadkach połowę kosztów pokrywaliśmy z kasy zespołu. Starałem się, aby w czasie wycieczki w programie był teatr lub operetka.

Otrzymywaliśmy dyplomy i wyróżnienia. Z okazji Dnia Działacza Kultury otrzymywałem nagrody pieniężne w wysokości od 300 do 600 złotych. Była to równowartość około $\frac{1}{3}$ poborów nauczycielskich. Z satysfakcją przyjąłem w 1970 r. odznakę honorową Ministra Kultury i Sztuki „Zasłużony Działacz Kultury”. Jednak największą satysfakcją zarówno dla mnie, jak i dla członków zespołów był fakt, że ludzie chcieli oglądać nasze występy.

Z przyjemnością wspominam tę pracę. Była ona odskocznią od codziennych obowiązków zawodowych i nie uważam poświęconego czasu za stracony. Na próbach, spotkaniach, młodzież się bliżej poznawała, zawiązywały się sympatie, które w wielu wypadkach zakończyły się małżeństwem. Wprawdzie zespół amatorski to nie „swatka”, ale jest faktem, że małżeństwa były zawierane między członkami zespołu¹⁷¹. Najważniejsze, że rozwodów z tytułu

¹⁷¹ Małżeństwa zawarli: Gabriela Wójcik i Januszek Szczuka, Renia Bednarczyk i Leszek Piórkowski, Marysia Jakubaszek i Zygmunt Tereszko, Elżunia Wereska i Janusz Śmiałek, Władzia Jargieło i Józio Wierzchowiak, Kazimiera Litwin i Tadeusz Kochański, Henia Kędziora i Staś Wójcik... Zwracam się, jak za dawnych czasów, a przecież już tyle upłynęło lat... Teraz to stateczni gospodarze, poważni urzędnicy, nauczyciele, ludzie wykształceni. Niestety, niektórych nie ma pośród nas.

przynależności do zespołu nie odnotowano. W pracach zespołu brało udział ponad 60 osób¹⁷². Od roku 1971, kiedy został zatrudniony w szkole nasz były uczeń Tadeusz Kochański, powstał chór dla dorosłych, w którym śpiewało ponad 40 osób¹⁷³.

W wyniku wie-
loletniej działalności
kulturalnej w śro-
dowisku baza loka-
lowa szkoły i spo-
łeczna działalność
nauczycieli stawała
się niewystarczająca.
Zaistniała potrzeba



Chór prowadzony przez Tadeusza Kochańskiego

¹⁷² Członkami zespołu teatralnego, wokalnno-muzycznego i kabaretowego byli: Anna Baran, Genowefa Bednarczyk, Jan Bednarczyk, Regina Bednarczyk, Krystyna Brodowska, Jan Brodowski, Jan Daśko, Zofia Gębała, Halina Grela, Zenon Grela, Katarzyna Jakubaszek, Maria Jakubaszek, Władysława Jargieło, Henryka Kędziora, Alicja Kochańska, Danuta Kochańska, Teresa Kochańska, Janina Kowalczyk, Stanisław Kozik, Teresa Kozik, Aurelia Krawczyk, Tadeusz Krawczyk, Lucjan Kryk, Henryk Kupczyński, Wiesław Latos, Kazimiera Litwin, Zofia Ładziak, Lucyna Mańkowska, Franciszek Mańkowski, Eugeniusz Mazur, Krystyna Mazur, Wojciech Mazur, Elżbieta Michalczyk, Jan Michalczyk, Ryszard Michałek, Danuta Miłek, Regina Mróz, Marian Nieściur, Ryszard Pastucha, Stanisław Pastucha, Lech Piórkowski, Czesław Potocki, Wanda Pyrak, Wacława Saganowska, Krystyna Sosnówka, Urszula Skrzypek, Krystyna Sulowska, Teresa Sulowska, Jan Sulowski, Stanisław Sulowski, Wacław Sulowski, Jan Szczuka, Stefan Szczuka, Szafraniec, Maria Szymończyk, Jan Śmiałek, Zygmunt Tereszko, Jan Tylus, Janina Tylus, Elżbieta Wereska, Tadeusz Widz, Józef Wierzchowiak, Genowefa Winiarczyk, Eugeniusz Wolfram, Gabriela Wójcik, Stanisław Wójcik. W zespole wokalnym śpiewały m.in.: Regina Bednarczyk, Barbara Hejno, Władysława Jargieło, Alicja Kochańska, Danuta Kochańska, Teresa Kochańska, Krystyna Mazur, Elżbieta Michalczyk, Wanda Pyrak, Urszula Skrzypek, Janina Tylus. Zespołowi akompaniował Franciszek Mańkowski oraz zespół instrumentalny w składzie: Jan Daśko, Tadeusz Kochański, Ryszard Michałek, Ryszard Pastucha, Józef Wierzchowiak. Monologi najczęściej wygłaszali: Władysława Jargieło, Stanisław Kozik, Tadeusz Krawczyk, Henryk Kupczyński, Zofia Ładziak, Krystyna Sosnówka. Konferansjerkami były: Anna Baran i Władysława Jargieło.

¹⁷³ Chór prowadzony przez nauczyciela, byłego ucznia, Tadeusza Kochańskiego. Członkowie chóru: Marta Bis, Krystyna Chałabis, Bogusława Drozd, Teresa Graboś, Weronika Gwizdał, Alina Hejno, Barbara Hejno, Zenona Hejno, Gabriela Jakubaszek, Jan Jakubaszek, Jan Jakubaszek s. Jana, Maria Jakubaszek, Władysława Jargieło, Jan Kowalczyk, Tadeusz Krawczyk, Eugeniusz Mazur, Zbigniew Michalczyk, Jan Nieściur, Wiesław Pioś, Krystyna Pyrak, Kazimiera Rugała, Teresa Sikora, Krystyna Sosnówka, Barbara Sulowska, Maria Sulowska, Wanda Sulowska, Jan Szczuka, Józef Szczuka, Janina Tylus, Elżbieta Widz, Henryka Wójcik, Stanisław Wójcik, Teresa Wójcik, Franciszek Wnuk, Zofia Zalewska, Halina Zarzeczna, Teresa Zarzeczna, Maria Zyguła, Augustyn Zyśko. Do umuzykalnienia młodzieży przyczynił się również organista Franciszek Mańkowski oraz rolnik z Batorza II Henryk Zarzeczny, który od wielu lat uczył chętnych gry na skrzypcach. Zespoły dziecięce prowadzone były przez U. Bednarczyka, R. Gracza, T. Kochańskiego, F. Mańkowskiego i D. Twarogowską.

budowy domu kultury, który oddano do użytku w 1987 r. W tym czasie powołano Gminny Ośrodek Kultury w Batorzu, który przejął działalność kulturalną od szkoły.

17.2.4. Orkiestra w Batorzu

Na przedstawieniach i zabawach tanecznych przygrywały orkiestry z sąsiednich miejscowości. W rozmowach mieszkańcy ubolewali, że w Batorzu nie ma orkiestry. Mówiono, że przed wojną istniała orkiestra i żyją jeszcze niektórzy jej członkowie.

Zbierałem wiadomości, kto gra lub grał na jakimś instrumencie, z myślą, aby spotkać się i porozmawiać na temat ewentualnego stworzenia orkiestry. Gdy rozeznanie personalne już posiadałem, w marcu 1967 r. zaprosiłem do szkoły wszystkich, którzy mieli kiedyś kontakt z muzyką; przybyło osiem osób¹⁷⁴. Po dłuższej rozmowie wszyscy nabrali chęci do czynnego udziału w orkiestrze i poparli mój wniosek. Nie było jednak instrumentów. Pierwszy instrument ufundowała Gminna Rada Narodowa, a cztery instrumenty dęte i perkusję zakupiliśmy z kasy Amatorskiego Zespołu Teatralnego, który działał od 10 lat i miał pewne środki finansowe.

Gdy mieliśmy już instrumenty, w połowie kwietnia 1967 r. przystąpiliśmy do prób, które odbywały się w szkole. Stale asystowałem przy tych próbach



Batorska orkiestra, 1968 r.



Kapela ludowa

¹⁷⁴ Na zebranie przybyli: Marcin Dobrzyński, Andrzej Kędziora, Stanisław Kocharński, Tomasz Kocharński, Władysław Kozik, Franciszek Mańkowski, Jan Samol, Henryk Zarzeczny.

i podtrzymywałem członków orkiestry na duchu, sam bowiem na muzyce się nie znałem. Początkowo wspólne granie szło bardzo ciężko, ale wytrwali i na sylwestra składkowego w 1967 r. mieliśmy już własną orkiestrę, która występowała w następnych latach na różnych uroczystościach.

Pamiętam uroczyste otwarcie drogi z udziałem I sekretarza KP PZPR i władz powiatowych. Należało ich powitać. Podchodzę do orkiestry i mówię: „Panowie – marsza”, a dyrygent: „Trzy, cztery...” i „rżną” *Pierwszą Brygadę...*, „trefną” w tym czasie. Zauważyłem, że niektórzy goście przyjęli to z niesmakiem, ale I sekretarz nie zwrócił na ten „incydent” uwagi i podziękował.

Z początkiem lat 70. orkiestra podzieliła się na dwa zespoły. Starzy, przedwojenni muzycyści mieli inne upodobania, nawyki, swoje ulubione melodie, młodzi zaś szli z duchem czasu i byli bardziej otwarci na nowe prądy muzyczne. Powstał w ten sposób zespół młodzieżowy. W czasie różnych uroczystości zespoły występowały wspólnie, tworząc kapelę ludową.

17.2.5. Ocalić od zapomnienia

Pracując od 1951 r. jako nauczyciel w środowisku wiejskim, widziałem zachodzące zmiany w wielu dziedzinach życia oraz zanikanie pewnych zjawisk. Wieś z siermiężnej, zgrzebnej, drewnianej stawała się nowoczesna. Znikało stare budownictwo, zmieniały się ubiory mieszkańców, wyposażenie wnętrz, narzędzia pracy i codziennego użytku, zmianom ulegały zwyczaje i obyczaje. Wraz z rozbiórką drewnianych chałup i budynków gospodarczych ulegało zniszczeniu wiele starych narzędzi, sprzętów i przedmiotów codziennego użytku, ubiorów...

Postanowiłem, to co się jeszcze da, uratować i ocalić od zniszczenia i zapomnienia. Zdopingował mnie do tego wielki pożar Batorza w 1962 r., który strawił wiele gospodarstw o starej, dziewiętnastowiecznej zabudowie. Wraz z budynkami spłonęło wiele cennych zabytków etnograficznych.

Na zebraniach wiejskich, rodzicielskich, apelach szkolnych, godzinach wychowawczych wielokrotnie mówiłem o kulturze ludowej, kulturze materialnej, dziedzictwie przodków i konieczności zgromadzenia i zabezpieczenia tego, co jeszcze pozostało. Od najstarszych mieszkańców Batorza zebrałem przekazy ustne o powstaniu styczniovym. Z biegiem czasu starania te zaczęły przynosić owoce. Uczniowie i rodzice przynosili eksponaty, sam przeglądałem strychy i szopy. Dawało to czasem nieoczekiwane rezultaty, np. u Eugeniusza Wolframa znalazłem zwitek papieru – był to gryps przemycony z Zamku Lubelskiego, w którym Gienek donosił rodzicom, że „jeszcze żyje”. Nawiązałem kontakt z p. Bolesławem Trzczańskim, który był kościelnym i grabarzem. Cmentarz w Batorzu usytuowany jest na grodzisku. Kopiąc groby, natrafiał on na cegłę „palcówkę”, fragmenty kafli, części glinianych naczyń itp. Prosiłem, aby te znaleziska zbierał. Niestrudzeni w wyszukiwaniu eksponatów byli uczniowie. Przypominam sobie, jak przyszedł do mnie uczeń

Bogdan Baran i powiedział: „Proszę pana, u Sawickiego jest sukmana, którą konia nakrywają”. W niedługim czasie sukmana i wiele eksponatów znalazło się w szkole. W izbie pamięci znalazły się eksponaty sztuki ludowej: krzyże, kogutki, okucia – starej kowalskiej roboty, a także Chrystus Zmartwychwstały z przełomu XIX i XX w. – rzeźba w drewnie.

Młodzież klas siódmych i ósmych przeprowadzała w wyznaczonych rejonach wywiady i zbierała wiadomości dotyczące ofiar okupacji oraz zachodzących w środowisku przemian. Dane te, po wykorzystaniu na lekcjach historii i wychowania obywatelskiego oraz weryfikacji ze starszymi mieszkańcami Batorza, pozwoliły ustalić listę zamordowanych i więzionych przez hitlerowców mieszkańców Batorza. Listy ofiar i inne dokumenty, jak kenkarty, kwity, różne zarządzenia władz okupacyjnych, umieściłem w szkolnej izbie pamiątek. Dyrektor Muzeum na Majdanku przekazał plik oryginalnych afiszy okupacyjnych, na których figurowały nazwiska osób z powiatu kraśnickiego oraz z Batorza skazanych na karę śmierci. Jan Kołodziejczyk, żołnierz kampanii wrześniowej, uczestnik walk pod Tobrukiem i Monte Cassino przekazał osobiste pamiątki, m.in. odznaczenia bojowe, legitymacje, zaświadczenia, znaki i barwy broni, baretki, proporczyk.

Interesowałem się nie tylko przeszłością, ale również teraźniejszością Batorza oraz zachodzącymi zmianami kulturowymi, demograficznymi i gospodarczymi. Na podstawie materiału zebranego przez uczniów, po weryfikacji ustaliłem na koniec maja 1969 r. następujące dane:

- 19 osób ukończyło szkołę wyższą;
- 11 osób studiowało;
- 55 osób zdobyło średnie wykształcenie;
- 76 osób uzyskało wykształcenie zawodowe, w tym 33 Zasadniczą Szkołę Rolniczą;
- 55 osób uczyło się w szkołach średnich i zawodowych;
- 97 byłych mieszkańców pracowało w mieście;
- 74 osoby pracowały poza rolnictwem, w tym: dziewięć w Gminnej Radzie Narodowej, sześć w Gminnej Spółdzielni, dwanaście w szkole, siedem w Ośrodku Zdrowia, siedem w Banku Spółdzielczym, trzy w Urzędzie Poczto-Telekomunikacyjnym.

Mieszkańcy posiadali: 215 radioodbiorników, 38 telewizorów, 4 samochody osobowe, 172 budynki murowane.

Eksponaty i dokumenty w izbie pamięci czynnej od 1964 r. były eksponowane w okresie wakacji i ferii w świetlicy szkolnej, natomiast w ciągu roku szkolnego umieszczaliśmy je w małym pomieszczeniu.

O izbie pamiątek pojawiały się liczne wzmianki i artykuły w prasie. W styczniu 1971 r. red. Zofia Dublewicz po zwiedzeniu izby pamiątek opublikowała w „Kulturze i Życiu” artykuł poświęcony tej placówce. Ta sama redaktorka w artykule *Ogniska kraśnickiej kultury* zamieszczonym w „Sztandarze Ludu” nr 112 z maja 1972 r. pisała m.in.: „[...] owocem długoletniej pracy kierownika szkoły



Fragmenty ekspozycji w izbie pamięci, 1969 r.

Michałek sprowadziła i umieściła w magazynie.

w Batorzu jest muzeum etnograficzne w tej wsi. Zgromadzono w nim również pamiątki z lat okupacji...".

Zdawałem sobie sprawę, że wiele jeszcze eksponatów można znaleźć w Batorzu i sąsiednich wioskach, ale zabrakło już czasu, ponieważ 31 sierpnia 1972 r. przekazałem szkołę i izbę pamiątek mojemu następcy i przenieśliśmy się z całą rodziną do Urzędowa.

Po moim odejściu z Batorza izba pamięci została przeniesiona do zlikwidowanej szkoły w Stawcach, pozostawiona bez opieki i rozgrabiona. Ubolewałem, że wiele lat pracy mojej i moich uczniów zostało zmarnowane. Część ocalałych zbiorów dyr. GOK Teresa

17.3. URZĘDOWSKI EPIZOD W PRACY PEDAGOGICZNEJ

Po 46 latach pracy dyrektor Szkoły Podstawowej w Urzędowie odchodził na emeryturę. Otrzymałem propozycję objęcia kierownictwa szkoły w Urzędowie z dniem 1 września 1972 r. Było to dla nas zaskoczenie. Nie byliśmy na to przygotowani ani psychicznie, ani materialnie. O przeniesieniu się do Urzędowa zdecydowało w głównej mierze to, że dorastające dzieci będą miały bliżej do szkoły średniej, oraz że mieliśmy w Urzędowie

wybudowany dom w stanie surowym. Zналиśmy Urzędów z racji miejsca pochodzenia żony i wiedzieliśmy, że do łatwych środowisk nie należał. W wyniku konfliktów między dyrektorem a zastępcą grono pedagogiczne było skonfliktowane.

W takiej sytuacji w sierpniu 1972 r. przejąłem szkołę. Stan wyposażenia w pomoce naukowe był niewystarczający, sprzęt był wyeksploatowany. Budynek szkolny wymagał kapitalnego remontu. W salach lekcyjnych i na korytarzach były drewniane, zniszczone podłogi, które dla utrzymania czystości pokrywano ropą pyłochłonną. W tym czasie w szkole było 549 uczniów w 21 oddziałach, łącznie z filią w Bęczynie i Rankowskim, i 2 oddziały w Zasadniczej Szkole Rolniczej. Zastałem więc odpowiedni front pracy i pole do działania.

Ze względu na wyższy stopień organizacji, szkole przysługiwał etat zastępcy dyrektora. Stanowisko to zaproponowałem Janinie Grzebulskiej, która przed kilku laty sprawowała funkcję dyrektora szkoły w innej miejscowości. Początkowo odmówiła, motywując wprost: „Po co mi to potrzebne, po co mi ten kłopot?”. Nie dałem za wygraną. Poszedłem wieczorem z żoną (obydwie urzędowianki) do jej domu i zdołaliśmy ją namówić na zmianę decyzji. Zgodziła się objąć stanowisko, ale tylko na jeden rok. Wykazała konsekwencję, pod koniec roku szkolnego 1972/1973 złożyła rezygnację. Była dobrą koleżanką, pracowitą, zdyscyplinowaną, obowiązkową, dużo mi pomagała. Współpraca między nami układała się dobrze, byłem z tego zadowolony. Następnie funkcję zastępcy sprawowała Irena Wnuk.

W roku szkolnym 1972/1973 w urzędowskiej szkole pracowali: Zdzisław Latos – dyrektor, Janina Grzebulska – zastępca dyrektora, Jadwiga Bielec, Walenty Biguszewski, Wanda Cieślicka, Monika Jacniacka, Janina Kasiak, Bronisława Kostkowska, Janina Kuśmiderska, Krystyna Kuśmiderska, Alfreda Latos, Janina Matysiak, Władysław Matysiak, Stanisława Mazur, Helena Orzeł, Kryspin Orzeł, Leokadia Peimel, Sylwina Rolla, Irena Sadowska, Zofia Smolińska, Stanisław Walencik, Teresa Walencik, Joanna Wójcik, Irena Wnuk, Helena Zabielska.

Byłem również dyrektorem szkoły rolniczej, która miała wspólną dyrekcję ze szkołą podstawową. W szkole rolniczej przedmiotów zawodowych uczyli: Maria Gozdalska, Wiesława Węglińska i Koziół, a przedmiotów ogólnokształcących – nauczyciele szkoły podstawowej.

Personel administracyjno-obługowy stanowili: Barbara Lewandowska – sekretarka, Bronisław Gładkowski, Bolesław Lewandowski, Cecylia Lewandowska, Wojciech Dudek, Teresa Różycka, Jan Mergiel, Jan Michalski, Hieronim Kuśmiderski, Henryka Woško, Zofia Surdacka.

29 sierpnia odbyło się wstępne posiedzenie Rady Pedagogicznej, na której omówiłem przebieg mojej pracy zawodowej i oczekiwane wymagania wobec nauczycieli. Powiedziałem, że „bazując na dotychczasowych osiągnięciach szkoły, będę chciał, abyśmy pomnażali dorobek szkoły i nauczycieli w codziennej pracy. Aby nie sugerować się dotychczasową oceną pracy poszczególnych



Jako były dyrektor byłem zapraszany na zjazdy i spotkania absolwentów, 2012 r.

nauczycieli, arkusze spostrzeżeń zostaną odesłane do Wydziału Oświaty w Kraśniku". Moje pierwsze spotkanie zostało pozytywnie przyjęte, zwłaszcza to, że „będziemy kontynuować i pomnażać” i „co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr”, późniejsza tzw. gruba kreska.

Praca z gronem nauczycielskim układała się pozytywnie, nauczyciele oprócz zajęć lekcyjnych prowadzili organizacje uczniowskie, kółka zainteresowań. Widać było w środowisku, na uroczystościach szkolnych i wywiadówkach, działalność kulturalno-artystyczną i sportową szkoły. Prowadzona była praca z uczniami uzdolnionymi, co owocowało dużym udziałem uczniów w olimpiadach. Dla tych, którzy mieli trudności w nauce i w ukończeniu szkoły podstawowej, utworzono klasy uzawodowione. Organizowano wycieczki szkolne, na które młodzież oszczędzała w SKO, działał zespół muzyczny, szkolne koło sportowe oraz harcerstwo. Rozpoczęto pracę wychowawczą nad nadaniem szkole imienia patrona – króla Władysława Jagiełły. W okresie jesienno-zimowym organizowaliśmy dożywianie, a w czasie ferii – zimowiska.

Kontynuując swoje zainteresowania z poprzedniej placówki, rozpocząłem organizowanie szkolnej izby pamięci. Dokumenty z archiwum szkolnego oraz zebrane przez nauczyciela historii eksponowano w niewielkim pomieszczeniu. Po moim odejściu z Urzędowa, z braku opieki i zainteresowania ze strony dyrekcji, eksponaty uległy rozproszeniu i zaginięciu.

Jednym z kierunków działania szkoły była praca z rodzicami. Po rozpoznaniu potrzeb szkoły i możliwości ich realizacji na 29 października 1972 r. zwołałem ogólne zebranie rodziców, na którym poinformowałem, że szkoła z rodzicami będzie kontaktować się poprzez organizowane wywiadówki, za pośrednictwem członków komitetu rodzicielskiego i poprzez trójki klasowe. Nadmieniałem, że najpilniejsze potrzeby szkoły to uzupełnienie sprzętu i pomocy naukowych, remont kapitalny budynku szkolnego, zorganizowanie

stołówki, budowa domu nauczyciela i sali gimnastycznej. Po omówieniu regulaminu komitetu rodzicielskiego dokonano wyboru trójek klasowych, których przewodniczący weszli w skład komitetu. 11 listopada 1972 r. ukonstytuował się komitet rodzicielski w następującym składzie: Zdzisław Chruścielewski – przewodniczący, Zbigniew Wziętak – zastępca przewodniczącego, Jadwiga Sabeł – sekretarz, Stefania Stachyra – skarbnik, i członkowie: Henryk Buczak, Antoni Mital, Lech Łukomski, Irena Wnuk – przedstawiciel rady pedagogicznej, Zdzisław Latos – dyrektor szkoły. Na zebraniu rodziców 4 grudnia 1972 r. wybrano komisję rewizyjną w składzie: Ryszard Kasperski – przewodniczący, oraz członkowie: Leontyna Stępnia, Jan Smoczyński, Barbara Gajewska, Zenon Sic.

W okresie mojej pracy w Urzędzie komitet rodzicielski i trójki klasowe były bardzo aktywne. Na szczególne wyróżnienie zasługują Zdzisław Chruścielewski i Stefania Stachyra. Pomoc komitetu dotyczyła spraw gospodarczych, opiekuńczych i wychowawczych. Trójki klasowe przez pewien czas pełniły wieczorem dyżury w miejscach publicznych w celu poprawy zachowania się uczniów. Było dużo spraw gospodarczych, w których realizacji komitet wydatnie pomagał. Na rok 1973 była w planie budowa domu nauczyciela. Dokumentacja jednak nie była kompletna i nie została zatwierdzona. Koszty związane z jej uzupełnieniem wyniosły 27 465 zł. Była to pokaźna kwota, którą pokryliśmy z dochodowej zabawy sylwestrowej. Całoroczna składka na komitet rodzicielski wynosiła w tym czasie 17 735 zł. Kosztorys na dom nauczyciela opiewał na 2 mln zł. W tym czasie pozyskanie funduszy nie ułatwiała sprawy, należało mieć wykonawcę, co nie było łatwe z uwagi na duże zapotrzebowanie na roboty budowlane, a przedsiębiorstwa prywatne nie wchodziły w rachubę. Udało mi się „wcisnąć” wykonanie domu nauczyciela Kraśnickiemu Przedsiębiorstwu Remontowo-Budowlanemu. Dom nauczyciela oddano do użytku z końcem 1974 r.

Przy okazji przyjęto również remont kapitalny budynku szkolnego, na który miałem zapewnione kredyty z kapitalnych remontów w wysokości 1 200 000 zł. Koszty związane z opracowaniem kosztorysu na remont i nadzór techniczny pokryliśmy z funduszy komitetu rodzicielskiego. Remont przeprowadzono w roku 1973 r. W jego wyniku wygospodarowano pomieszczenie na bibliotekę, dwie izby lekcyjne, pomieszczenie na kancelarię, pokój nauczycielski, cztery zaplecza na pomoce naukowe, pomieszczenie na świetlicę, stołówkę i kuchnię oraz na gabinet lekarski i dentystyczny. Przy okazji remontu wykwaterowano ze szkoły cztery rodziny, a pomieszczenia przeznaczono na cele dydaktyczne i administracyjne. W czasie remontu rozebrano pięć kaflowe, zerwano podłogi i położono parkiet we wszystkich pomieszczeniach, a na dolnym korytarzu płytki lastriko. Wybudowano zsyp opału – wykopy wykonali rodzice w czynie społecznym.

Od września 1974 r. zorganizowaliśmy stołówkę, gdzie przygotowywano posiłki, a także świetlicę, w której prowadzono działalność opiekuńczo-wychow-

wawczą. Z obiadów korzystali wszyscy chętni uczniowie i nauczyciele, jak również młodzież dojeżdżająca ze Skorczyc i uczniowie ZSR.

Komitet rodzicielski ze swoich funduszy opłacał pana Krotkiewicza z Kraśnika – nauczyciela prowadzącego zespół muzyczny, który zorganizowałem w 1973 r. Komitet dofinansowywał również dożywianie uczniów w okresie zimy, finansował nagrody, przeznaczył 50 tys. zł na zakup sprzętu do sal lekcyjnych na jedną kondygnację. Fundusze komitetu pochodziły z trzech zabaw (2 sylwestrowe i 1 karnawałowa), loterii i wpłat rodziców.

Na podsumowującej radzie pedagogicznej działalność szkoły w roku szkolnym 1972/1973 obecna była podinspektor Wydziału Oświaty w Kraśniku mgr inż. Teodora Dłużniewska, która pozytywnie oceniła pracę szkoły, a zwłaszcza poprawiające się stosunki międzyludzkie w gronie pedagogicznym.

Uważam, że najważniejszym moim osiągnięciem było to, iż zanikły dawne konflikty wśród grona pedagogicznego, wytworzyła się sprzyjająca atmosfera do pracy dydaktyczno-wychowawczej, na którą stać było ten zespół nauczycielski, oraz poprawiły się warunki lokalowe szkoły i nauczycieli w wyniku remontu kapitalnego i budowy domu nauczyciela.

Przed moim odejściem do pracy w Wydziale Oświaty w Kraśniku na stanowisko zastępcy inspektora ds. kultury i wychowania 27 października 1974 r. Komisja Rewizyjna wraz z członkami komitetu rodzicielskiego dokonała kontroli dokumentacji oraz lustracji szkoły. W protokole pokontrolnym stwierdzono, że nastąpiła poprawa w zakresie czystości i estetyki szkoły, także w wyposażeniu sal lekcyjnych w sprzęt i pomoce naukowe. Ważną sprawą było urządzenie jadalni, kuchni i świetlicy. Obecny wygląd szkoły wewnątrz i jej wyposażenie budziły podziw, że w tak krótkim czasie mogły zajść tak duże zmiany. Dorobek szkoły w tym okresie mogą obrazować protokoły przyjęcia szkoły we wrześniu 1972 r. i zdawczo-odbiorczy w październiku 1974 r. Spis z natury przyjmowanego sprzętu, pomocy naukowych itp. zawierał pierwotnie 434 pozycje, a w momencie zdawania – 1096 pozycji. Początkowe zerowe saldo na książeczce PKO komitetu rodzicielskiego wzrosło do 116 969 zł. Z końcem 1974 r., po moim odejściu z Urzędowa oddano do użytku dom nauczyciela dla 9 rodzin.

Okres pracy w Urzędowie to czas mojej intensywnej działalności organizatorskiej i pedagogicznej wspieranej przez grono pedagogiczne i komitet rodzicielski.

Pracując w Urzędowie zawodowo oraz po przejściu na emeryturę, starałem się zaznaczyć swoją obecność poprzez swoje publikacje. Starałem się ocalić o zapomnienia bogatą przeszłość Urzędowa. Zainteresowałem się urzędowskim garncarstwem, które nie miało dotychczas naukowego opracowania. Jako temat pracy magisterskiej na UMCS w Lublinie opracowałem „Dzieje sztuki garncarskiej w ośrodku urzędowskim”. Starałem się promować Urzędów poprzez wydawnictwa książkowe: *Urzędów – przewodnik* (2008), *Wspomnienia wiejskiego nauczyciela* (2008), *Garncarstwo i inne rodzaje rzemiosł oraz handel w Urzędowie*

w XVI–XX wieku (2010), *Śladami ginących zawodów zwiedzamy Urzędów* (2014), liczne artykuły w „Regionaliście” – czasopiśmie Kraśnickiego Towarzystwa Regionalnego, w „Głosie Ziemi Urzędowskiej”, „Janowskich Korzeniach” i innych publikacjach¹⁷⁵, wystąpienia na sesjach naukowych oraz wykłady.

174. PRACA W WYDZIALE OŚWIATY I WYCHOWANIA W KRAŚNIKU

Nic nie zapowiadało, że nastąpi nowy podział administracyjny i Polska z powiatowej stanie się wojewódzką. Wydziały Urzędu Powiatowego w Kraśniku pracowały normalnie, a nawet rozszerzały swoją działalność, zatrudniając nowych pracowników. Z początkiem września 1974 r. Wydział Oświaty, Wychowania, Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki pracował w niepełnym składzie, ponieważ po odejściu zastępcy inspektora ds. kultury Kazimierza Gustyna stanowisko nie było obsadzone.

Pracowałem w tym czasie na stanowisku dyrektora Gminnej Szkoły Zbiorczej w Urzędowie. Ponieważ byłem znany z działalności kulturalnej w Batorzu i miałem pewien dorobek na tym polu, władze powiatowe zaproponowały mi objęcie funkcji zastępcy inspektora oświaty ds. kultury i wychowania w Kraśniku. Pod warunkiem, że będę mógł wrócić po okresie próby na dotychczasowe stanowisko, wyraziłem zgodę. Zresztą funkcja ta odpowiadała moim zainteresowaniom. Pracę w Kraśniku rozpocząłem 3 listopada 1974 r. Prócz tego miałem w przydziale rejon wizytacyjny – gminy: Zakrzówek i Wilkołaz.

Inspektorem oświaty i wychowania, kultury, kultury fizycznej i turystyki był w tym czasie Józef Jakubczyk; zastępcami: Maria Małek – ds. oświaty, Ryszard Niezabitowski – ds. kultury fizycznej i turystyki, Zdzisław Latos – ds. kultury i wychowania. Podinspektorami byli: Teodora Dłużniewska, Wiesław Drabent, Henryk Igras, Jerzy Rochoń. Prócz tego Wydział miał wizytatorów metodyków, funkcje te pełnili: Daniela Podgórska, Zofia Jaworska, Izabela Wilk, Wanda Krawiec, Danuta Rogala, Marian Biegaj, Emilia Małecka, Janina Stola, Irena Pietura, Piotr Brzuszek, Romuald Krupka, Bohdan Rostek, Janina Kania, Daniela Soińska, Irena Wnuk, Maria Zbylut, Danuta Kasperek, Janusz Wojtak. Kierownikiem Ośrodka Metodycznego był Władysław Adamiak. W Wydziale kadry placówek oświatowych prowadziła Janina Dudek, księgowość – Krystyna Ślusarska i Maria Zrębska, w sekretariatach pracowały: Krystyna Koba, Teodozja Wójtowicz i Katarzyna Gawrońska. Zarówno Wydział Kultury i Wychowania, jak i Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki miały dużą samodzielność i posiadały oddzielne sekretariaty.

¹⁷⁵ W czasopiśmie Kraśnickiego Towarzystwa Regionalnego „Regionalista” od numeru 6 do 25 zamieszczono 26 artykułów; w Piśmie Regionalnym Ziemi Janowskiej „Janowskie Korzenie” opublikowano 5 artykułów w numerach: 19, 20, 23, 31, 33; w „Głosie Ziemi Urzędowskiej” i „Czuwaniu” po 2 artykuły.



Pracownicy Wydziału Oświaty w Kraśniku, wizytatorzy Ośrodka Metodycznego, dyrektorzy szkół i przedszkoli na wycieczce na Mazury, 1974 r.

Terenem działania Wydziału Oświaty był powiat kraśnicki, w skład którego wchodziły dwa miasta i 11 gmin. Wydział Oświaty poprzez swoich pracowników sprawował nadzór pedagogiczny, metodyczny, kadrowy i finansowy nad placówkami oświatowymi i kulturalnymi oraz prowadził instruktaż i dokształcanie przedmiotowo-metodyczne.

Obejmując tę funkcję, zastałem w powiecie poważny dorobek kulturalny. Mój poprzednik, Kazimierz Gustyn, pracujący wiele lat na tym stanowisku, pozostawił bogaty dorobek z zakresu rozwoju placówek kulturalno-oświatowych. Był to człowiek kulturalny, taktowny, znający zagadnienie i mający doskonale rozeznanie zarówno w zakresie działalności kulturalnej, jak i występujących zjawisk, zespołów i ludzi związanych z tą działalnością. W tym czasie szkoły były ośrodkami życia kulturalnego – szczególnie w środowisku wiejskim. Prócz tego działało w powiecie kilka domów kultury, około 100 Klubów „Ruch” i Klubów Rolnika, działały zespoły teatralne, wokalne, muzyczne, kapele przy kołach Związku Młodzieży Wiejskiej, Kołach Gospodyń Wiejskich, Ochotniczych Strażach Pożarny. Ze społecznej działalności kulturalnej znane były między innymi takie środowiska, jak: Wilkołaz, Księżomierz, Batorz, Urzędów, Dzierzkowice, Zaklików, Annopol.

Dorobek kulturalny mogłem poznać, organizując II Festiwal Kultury i Sztuki Powiatu Kraśnickiego. Komisja w składzie: Zdzisław Latos – przewodniczący,

Lucjan Pożarowszczyk, Maria Borowa, Modest Surowiec, Alina Gołdoś i Bogumiła Skiba w dniach 13 kwietnia – 15 maja 1975 r. po obejrzeniu dorobku kulturalnego prezentowanego na koncertach i wystawach w poszczególnych gminach dokonała oceny poszczególnych środowisk, zakwalifikowała zespoły do koncertu powiatowego oraz przyznała nagrody zespołowe i indywidualne. Nagrody pieniężne otrzymały: Zespół Koła Gospodyń Wiejskich z Dzierzkowic-Podwo-

dów, Zespół Muzyczno-Wokalny z Polichny, Chóry Ochotniczych Straży Pożarnych z Wilkołaza i Batorza, Zespół Śpiewaczek Ludowych z Borowa, Zespół Koła Gospodyń Wiejskich ze Świeciechowa. Szeroka działalność kulturalna mogła się rozwijać dzięki społecznemu zaangażowaniu wielu ludzi, z których ogromną większość stanowili nauczyciele. Wśród wyróżnionych



Powiatowa komisja kwalifikująca zespoły do II Festiwalu Gmin i Miast w Kraśniku, 1975 r. Od lewej: Bogumiła Skiba, Lucjan Pożarowszczyk, Alina Gołdaś, Maria Borowa oraz Zdzisław Latos z żoną Alfredą i córką Ewą

znaleźli się: Władysław Suski z Annapola, Henryka Czaja ze Świeciechowa, Tadeusz Kochański i Stefania Szymończyk z Batorza, Jan Wojciechowski i Bożek z Polichny, Barbara Kawecka i Emilia Terecha z Wilkołaza, Mirosława Nagórna z Zakrzówka, Zofia Skorupa, Stanisław Skorupa i Jan Widomski z Olbiecina, Józef Gałkowski z Trzydnika, Kazimiera Sabeł, Czesław Jacniacki, Wiesława Węglińska i Jadwiga Bielec z Urzędowa, Wiesława Dudek i Czarnota z Dzierzkowic, Leszek Chwyć i Zygmunt Majewski z Zaklikowa, Maria Wójcik, Jadwiga Pleszyńska, Adela Kowalik i Jerzy Bidiuk z Kraśnika. Podsumowując II Festiwal Kultury i Sztuki Powiatu Kraśnickiego stwierdzono, że przyczynił się do rozwoju działalności kulturalnej i postanowiono kontynuować jego organizację w następnych latach.

Pracę tę zakłóciła, a następnie przerwała likwidacja powiatów. Już w kwietniu 1975 r. były jakieś pogłoski i symptomy wskazujące na to, że nie będzie powiatów, ale władze je dementowały. To nie sprzyjało pracy we wszystkich wydziałach urzędu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kraśniku i innych instytucjach o charakterze powiatowym. W maju było już pewne, że powiaty będą likwidowane i Wydziału Oświaty w takiej strukturze organizacyjnej nie będzie, pozostaną tylko w Kraśniku i Kraśniku Fabrycznym po dwie osoby na etatach pedagogicznych i dwie na administracyjnych, Pracownicy zaczęli „rozglądać się” za pracą i szukać dla siebie miejsca. Rozpoczęło się

przekazywanie pracowników do szkół, inspektorzy wrócili przeważnie do placówek na stanowiska kierownicze, na których ostatnio pracowali. Ja nie wyraziłem zgody na stanowisko zastępcy dyrektora szkoły w Urzędowie, ponieważ nie widziałem możliwości współpracy z dyrektorem. W tej sytuacji otrzymałem nominację na nauczyciela wychowania plastycznego w Szkole Podstawowej w Urzędowie. Pracy tej nie podjąłem, gdyż w lipcu Kuratorium Oświaty i Wychowania w Lublinie zaproponowało mi stanowisko inspektora oświaty i wychowania w Kraśniku Fabrycznym.

Likwidacja powiatu to okres nerwowości i bałaganu. W pośpiechu segregowano i pakowano różne dokumenty, wiązano je i przekazywano do archiwum, na makulaturę lub do pieca. Z Wydziału Oświaty wywieziono wszystko, łącznie z teczkami akt osobowych, a nawet meblami z gabinetu inspektora. Nie było też przewidzianej osoby, która zajęłaby się organizowaniem miejskich Wydziałów Oświaty w Kraśniku i Kraśniku Fabrycznym. Część osób pozostała w Wydziale do końca czerwca, właściwie nic nie robiąc, a następnie poszła na urlopy. Nikt nic nie załatwiał; sprawy kadrowe, przeniesienia, zatrudnienia nie były rozpatrywane. Jednym słowem – bałagan. A stało się tak dlatego, że nasze władze, uciekając w popłochu jak z tonącego okrętu, myślały tylko o sobie, jak „załapać się” na dobre stanowiska w nowych województwach w Lublinie, Chełmie, Zamościu czy Białej Podlaskiej. Jak się później dowiedziałem, w innych powiatach przed ich likwidacją przewidziano osoby na stanowiska inspektorów oświaty w miastach. Pozostawiły one potrzebne dokumenty i mogły organizować pracę w nowych strukturach. Do Kuratorium Oświaty w Lublinie zgłaszało się wielu nauczycieli ubiegających się o pracę w Kraśniku, których



Spotkanie działaczy amatorskiego ruchu artystycznego w Pszczelnej Woli, 1976 r. Na zdjęciu m.in.: instruktorki WDK w Lublinie Krystyna Chruszczewska i Barbara Koterwas oraz z byłego powiatu kraśnickiego: Kazimierz Gustyn, Helena Twarogowa, Leokadia Rycerz, Paweł Sulowski, Zdzisław Latos



Spotkanie z nauczycielami emerytami, październik 1975 r. W środku autor, obok prof. Stefania Walknowska i prof. Leon Kaczyński

Wójtowicz, a następnie Marią Drabent. Zaczęliśmy od zakupu teczek, papieru, przywieźliśmy akta osobowe, załatwialiśmy zaległe sprawy, w tym ruch służbowy itp. Trwało to kilka dni. W Kraśniku Lubelskim jeszcze nic się nie działo, ponieważ etat inspektora nie był obsadzony. 15 sierpnia 1975 r. otrzymałem upoważnienie do organizowania Wydziału Oświaty również w Kraśniku Lubelskim. Było już wówczas wiadomo, że Urząd Miasta w Kraśniku Fabrycznym będzie zlikwidowany, a miasta połączą się w jeden organizm administracyjny. Przenieśliśmy nasze biuro do Kraśnika Lubelskiego i przed 1 września zostały załatwione wszystkie sprawy kadrowe oraz bieżące, tak że rok szkolny 1975/1976 rozpoczął się bez zakłóceń.

Pomimo nawału pracy zorganizowaliśmy z okazji Dnia Nauczyciela spotkanie z emerytowanymi nauczycielami, wśród których mogłem gościć moich nauczycieli z LO w Kraśniku.

W trzyosobowym składzie przepracowaliśmy do 10 listopada 1975 r., po tej dacie funkcję inspektora objął Wiesław Kowalski, były dyrektor Szkoły Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Kraśniku.

O wywiązywaniu się z obowiązków może świadczyć ocena mojej pracy dokonana przez KOS w Lublinie.

sytuacja nie była wyjaśniona. Zaniepokojony tą sytuacją kurator Eugeniusz Korolczuk w końcu lipca 1975 r. telefonicznie poprosił mnie do Kuratorium i zaproponował objęcie funkcji inspektora oświaty i wychowania w Kraśniku Fabrycznym. Od 1 sierpnia 1975 r. otrzymałem nominację na to stanowisko i przystąpiłem do organizacji Wydziału wspólnie z byłą sekretarką Teodozją



Rozpoczęcie roku szkolnego 1976/1977. Przemawia zastępca inspektora oświaty i wychowania Z. Latos, obok Leopold Makuch dyrektor SP nr 2 w Kraśniku i przewodniczący komitetu rodzicielskiego p. Werman

KARTA OCENY PRACY ZAWODOWEJ NAUCZYCIELA

Imię i nazwisko nauczyciela: **EDZISŁAW LATOS** - Z-ca Inspektora Oświaty

Miejscowość: **Kraśnik**

Data oceny: **1.IX.1991 r.**

Wzrost: **1,72 m**

Ciężar ciała: **70 kg**

Wykształcenie: **Wydział Oświaty i Wychowania w Kraśniku**

Wykazano mgr - wychowanie plastyczne

Data dokonania oceny	Treść oceny pracy	Podpis i stanowisko dokonującego oceny	Podpis nauczyciela stwierdzający poprawność oceny
10.IX.1991 r.	Obywatel Edziszaw Latos na stanowisku z-cy Inspektora Oświaty i Wychowania w Kraśniku pracuje od 1.VIII.1975 r. W zakresie swoich obowiązków sprawuje nadzór pedagogiczny nad szkołami podstawowymi. Zadania wynikające z planu wizytacji oraz kontroli wewnętrznej realizuje systematycznie. Opracowywane sprawozdania, wydawane zalecenia pozytywne oraz udzielany instruktaż w znacznym stopniu przyczyniają się do podnoszenia poziomu pracy szkół. Właściwie programuje i koordynuje całokształt działalności pozaszkolnej i pozaszkolnej. Inicjuje działania w zakresie podnoszenia kultury pedagogicznej rodziców, doskonalenia pracy szkół w środowisku, włączenia instytucji, zakładów pracy, organizacji młodzieżowych i społecznych w celu tworzenia jednolitego frontu wychowawczego. Określa potrzeby i organizuje różnorodne formy wypoczynku dzieci i młodzieży w okresie ferii letnich i zimowych. Aktywnie współdziała z instytucjami i organizacjami społecznymi w zakresie ochrony zdrowia, bezpieczeństwa i higieny pracy uczniów oraz pomocy materialnej dla dzieci i młodzieży znajdujących się w trudnych warunkach materialnych.		

Dla dzieci mających trudności w nauce jest inicjatorem wreszcie respektujących i klas usadowionych.

Prowadzi szeroką współpracę z wizytatorami Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz nauczycielami-pedagogami w zakresie realizacji zadań merytorycznych oraz oceny pracy nauczycieli.

Całokształt pracy na obecnym zajmowanym stanowisku ocenia się szczególnie wyróżniająco.

mgr Edziszaw Latos

Po 23 latach pracy w szkołach podstawowych i 10 latach pracy w Wydziale Oświaty w Kraśniku przeszedłem na emeryturę. Okres mojej pracy zawodowej koncentrował się głównie na działalności pedagogicznej, organizacyjnej i kulturalnej. Po przejściu na emeryturę podjąłem działania, aby „ocalić od zapomnienia” historię, kulturę materialną i duchową oraz ludzi zasłużonych dla środowisk, w których żyłem i pracowałem.

18. WSPOMNIENIA NAUCZYCIELA EMERYTA

18.1. ABY SIĘ NIE DŁUŻYŁ CZAS

W czasie pracy zawodowej rozkład dnia był wypełniony do maksimum. Rano dojazd do Wydziału Oświaty w Kraśniku, 8 godzin pracy, dodatkowo zebrania, szkolenia, spotkania itp. Przeciętnie około 12 godzin przebywało się poza domem. Po przyjeździe z pracy również zajęć nie brakowało: dom, pasieka, działka oraz inne zajęcia. Po przejściu na emeryturę – pustka! Co zrobić z 12 godzinami, aby się nie zanudzić? Zamknąć się w czterech ścianach i czekać nie wiadomo na co? Stracić kontakt ze środowiskiem, z którym byłem związany przez wiele lat? NIE!!!

Z inicjatywy żony Alfredy i mojej, przy zaangażowaniu wójta H. Michałka i dyrektora GOK T. Michałek, w latach 1997 i 1999 odbyły się w Batorzu spotkania członków i sympatyków amatorskiego ruchu artystycznego.

Starałem się zagospodarować wolny czas, który w początkowym okresie poświęciłem na kontynuowanie mojego hobby, jakim jest pszczelarstwo.

Od 1984 do 2016 r. pełniłem funkcję prezesa Koła Pszczelarzy w Urzędowie; przez trzy kadencje byłem przewodniczącym Sądu Koleżeńckiego przy Wojewódzkim Związku Pszczelarzy w Lublinie. Zająłem się również historią pszczelarstwa w gminie. Z okazji 600-lecia nadania prawa miejskiego dla Urzędowa członkowie zarządu urządzili wystawę pszczelarską, na której prezentowano kłody i ule używane dawniej, ule figuralne, różne typy uli współczesnych, sprzęt pasieczny, literaturę i czasopisma pszczelarskie oraz produkty pszczele. Ekspozycja cieszyła się dużym zainteresowaniem zwiedzających, w tym młodzieży.



Uczestnicy spotkania w 1997 r.



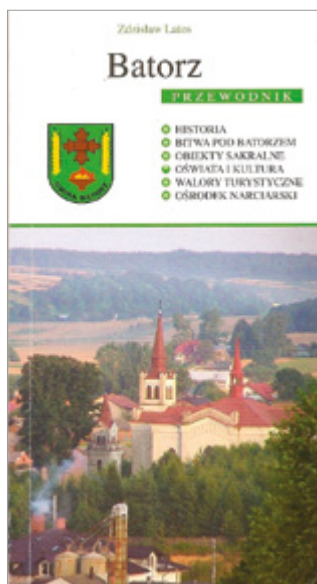
Wystawa Koła Pszczelarzy
w Urzędowie, 2005 r.

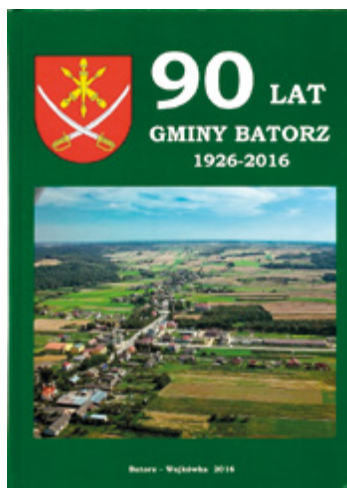


Prelekcja o pszczołach dla dzieci

Porządkowałem i zbierałem materiały do moich publikacji książkowych i wydawnictw regionalnych. Kontynuowałem działalność, aby ocalić od zapomnienia mijający czas; czyniłem to „piórem i pędzlem”. W tym czasie prężnie działało Kraśnickie Towarzystwo Regionalne, które redagowało „Regionalistę”. Koledzy z redakcji, znając moje osiągnięcia i pasje regionalistyczne, zachęcili mnie do współpracy, która rozpoczęła się od 6 numeru „Regionalisty” w 1996 r. i trwa nadal. W każdym z 25 numerów zamieszczony był przynajmniej jeden mój artykuł.

Mimo że nie pracowaliśmy w Batorzu od 1972 r., utrzymywaliśmy kontakty z tym środowiskiem; byliśmy tam mile widziani i zapraszani na różne uroczystości państwowe i rodzinne. Owocem tych kontaktów i współpracy były wydawnictwa, których byłem autorem lub współautorem: *Gmina*





Batorz w przeszłości i dzisiaj (2001, 2008), *Batorz – przewodnik* (2008), *Wspomnienia wiejskiego nauczyciela* (2001, 2008), *90 lat gminy Batorz* (2016). Publikacje książkowe opracowywałem społecznie, druk finansował Urząd Gminy w Batorzu.

Moje wydawnictwa dotyczą również Urzędowa: *Urzędów – przewodnik* (2008), *Wspomnienia wiejskiego nauczyciela* (2008), *Garncarstwo i inne rodzaje rzemiosł oraz handel w Urzędowie w XVI–XX wieku* (2010), *Zarys dziejów pszczelarstwa w gminie Urzędów, Śladami ginących zawodów zwiedzamy Urzędów* (2014). Zamieszczałem również artykuły w „Głosie Ziemi Urzędowskiej”, „Janowskich Korzeniach” i innych.

Pomogłem w urządzeniu ekspozycji muzealnej w Domu Kultury w Batorzu (1997).

W 2008 r. opracowałem scenografię dla Muzeum Wiejskiego w Batorzu, w dawnym budynku gminy. Muzeum posiada następujące działy:

- a) Sala historyczna:
 - Dzieje Batorza i parafii. Kapliczki i krzyże przydrożne.
 - 90 lat gminy Batorz.
 - Powstanie styczniowe.
 - Okres 20-lecia międzywojennego.
 - Lata wojny i okupacji. Ruch oporu.
 - Oświata i kultura.
- b) Izba wiejska z początku XX wieku.
- c) Sala etnograficzna, „Temu tylko pług a socha, kto tę czarną ziemię kocha”:
 - Narzędzia dawniej używane w rolnictwie.



W Muzeum Wiejskim w Batorzu



Fragment ekspozycji



Otwarcie muzeum w Batorzu



Realizatorzy scenariusza ekspozycji muzealnej w Batorzu, Od lewej siedzą: Magdalena Skrzypek, Magdalena Pochwatka, Teresa Michalek – dyrektor GOK, Sylwia Krajewska; stoją: Henryk Kupczyński – dyrektor biblioteki, Zdzisław Latos – były dyrektor szkoły, Henryk Michalek – wójt gminy Batorz.

Zająłem się również historią mojej rodzinnej wsi i jej mieszkańców – opublikowałem książkę *Nasza wieś Ludmiłówka* (2009).

Szczególnie pasjonował mnie młodzieżowy ruch ludowy, z którym związani byli moi Rodzice. Z tego zakresu opracowałem: *Młodzieżowy ruch ludowy w powiecie krańickim i janowskim* („Regionalista” 1997, nr 7) i *Stanisław Wójcik – działacz ludowy* („Regionalista” 1996, nr 6). Byłem inicjatorem i współorganizatorem uroczystości związanych z upamiętnieniem działacza ludowego Stanisława Wójcika i 140. rocznicy powstania Ludmiłówki.

W latach 1945–1951 jako uczeń gimnazjum, a następnie od 1974 do 1984 r. pracując w Wydziale Oświaty zapamiętałem wiele szczegółów z życia Krańnika.

– Od ziarna do chleba.
Rodzaje zbóż, żarna, przetwory, wypiek chleba.

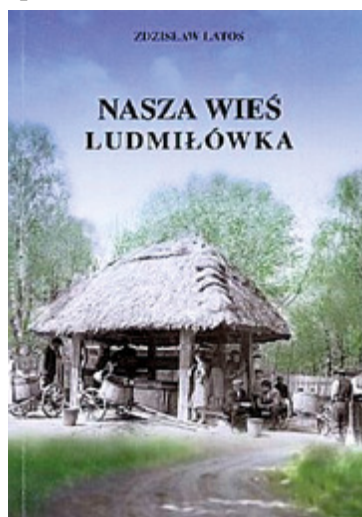
– Batorzacy w ubiorach z początku XX wieku.

– Warsztaty z wyposażeniem – szewski, stolarski, kuźnia.

– „Jak to ze lnem było”
– miedlenie, czesanie, przędzenie, tkanie.

d) Sala wystaw okolicznościowych.

W celu urządzenia muzeum 33 razy własnym samochodem jeździłem z Urzędowa do odległego o 40 km Batorza. Powyższe prace wykonywałem społecznie.



Swoje wspomnienia z tego okresu zawarłem w artykułach: *Kraśnik w latach 1945–1951 jaki zapamiętałem* („Regionalista” 1997, nr 7), *Wspomnienia z pobytu w kraśnickim gimnazjum* („Regionalista” 1998, nr 8) i *Klasa XI pedagogizująca jako epizod w 80-letniej działalności szkoły* („Regionalista” 1998, nr 9).

18.2. UDZIAŁ W SESJACH NAUKOWYCH

Zarząd powiatowy PSL w Kraśniku i Muzeum Historyczne Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie zorganizowały 4 lutego 2010 r. sesję naukową: „Ruch Ludowy w Polsce i w Europie”. Na sesji przedstawiłem referat: „Młodzieżowy ruch ludowy w powiecie kraśnickim”.

Muzeum Wsi Lubelskiej zorganizowało 24 czerwca 2010 r. sesję naukową „Garncarstwo w Polsce”, na której przedstawiłem „Dzieje garncarstwa w Urzędowie”.



Gminny Ośrodek Kultury w Urzędowie zorganizował 2 września 2010 r. sesję naukową poświęconą urzędowskiemu garncarstwu.

W Muzeum Regionalnym w Kraśniku w 2010 r. odbyła się wystawa urzędowskiej ceramiki połączona z prezentacją mojej książki: *Garncarstwo i inne rodzaje rzemiosł oraz handel w Urzędowie od XVI do XX wieku*. Na sesjach i prezentacjach przedstawiłem referat lub omawiałem „Dzieje garncarstwa w ośrodku urzędowskim”.

Interesowałem się historią regionu, w tym powstaniem styczniowym w powiecie kraśnickim i janowskim, szczególnie bitwą, jaka rozegrała się 6 września 1863 r. pod Batorzem, o której wiadomości przekazywane są z po-



Uroczystość 150-lecia bitwy pod Batorzem

kolenia na pokolenie. Pracując w Batorzu w latach 1951–1972, zebrałem przekazy ustne od najstarszych mieszkańców oraz poszerzyłem wiedzę na ten temat na podstawie literatury. Zdobytą wiedzę przekazywałem uczestnikom wy-

cieczek, na uroczystościach związanych z powstaniem, w publikacjach oraz na sesji naukowej „150 lat po powstaniu styczniowym” w Białej Podlaskiej (8–9 marca 2013 r.). 28 września 2013 r. w Batorzu odbyła się uroczystość z okazji 150. rocznicy bitwy pod Batorzem. Na sesji i uroczystości wygłosiłem referat: „Powstanie styczniowe w okręgu Janowskim”, zamieszczony w książce *Powstanie styczniowe na Lubelszczyźnie*.

Związek Nauczycielstwa Polskiego – Sekcja Emerytów ZNP w Kraśniku zorganizowała w 20 października 2014 r. sesję naukową, podczas której omówiłem: „Tajne nauczanie w powiecie janowskim i kraśnickim w latach 1939–1944”.

W roku 2016 i 2018 brałem udział w projektach „Tajne nauczanie. Cisi bohaterowie” oraz „Historia mówiona” realizowanych przez Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN w Lublinie oraz w 2022 r. w nagraniu dla Instytutu Pileckiego – „Świadek epoki”.

W kręgu moich zainteresowań były również ginące zawody. W wyniku postępu technicznego rzemiosło schodziło na dalszy plan w zaopatrzeniu ludności, a pod koniec XX w. niektóre dawne zawody znalazły się w szczątkowej formie. W książce *Śladami ginących zawodów zwiedzamy Urzędów* omówiłem nieistniejące już i zanikające zawody, w tym zawody i profesje związane z gospodarką folwarczną.

Zwyczaj i obyczaj przodków związane z kalendarzem liturgicznym oraz uroczystościami rodzinnymi zawarłem w książce *Nasza wieś Ludmiłówka*.

18.3. UNIWERSYTET TRZECIEGO WIEKU W KRAŚNIKU

Od roku 2008 jestem słuchaczem Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Kraśniku i w miarę możliwości czynnie włączam się do jego działalności w postaci prelekcji, spotkań autorskich, organizowania wystaw, prowadzenia wycieczek m.in. do Batorza, Urzędowa i Ludmiłówki.

Na wykładach organizowanych przez UTW omawiałem m.in. takie tematy:

- Dzieje Urzędowa i Batorza połączone z wycieczkami.
- Historia urzędowskiego garncarstwa.



Z. Latos wygłasza prelekcję

- Zwyczaje i obyczaje w okresie karnawału.
- Powstanie styczniowe w Okręgu Janowskim.
- Tajne nauczanie w latach 1939-1944.
- Lata wojny i niemieckiej okupacji w mojej pamięci.
- Życie rodziny pszczelej i jej rola w środowisku.
- Życie codzienne społeczności urzędowskiej w XVII i XVIII wieku.
- 100-lecie odzyskania niepodległości.

Współpracę z UTW odnotowuje kronika¹⁷⁶.

Brałem udział w pracach komitetów przygotowujących zjazdy absolwentów Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Kraśniku. Na zjazdach zabierałem głos i mówiłem o wychowawcach i znanych mi nauczycielach, członkach ZNP, którzy tworzyli szkolnictwo w okresie międzywojennym, prowadzili tajne nauczanie w czasie niemieckiej okupacji i pracowali w trudnych warunkach po wyzwoleniu.



Śluchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku

18.4. PLENERY MALARSKIE I WYSTAWY



Artysta plastyk Jadwiga Maj, Elżbieta Wołosz i Aleksandra Rak organizowały plenery malarskie na terenie powiatu kraśnickiego, w których uczestniczyło przeciętnie po 15 osób. Na zakończenie pleneru odbywały się wernisaże w miejscowościach, w których odbywały się plenery, oraz wystawy w Centrum Kultury i Promocji w Kraśniku i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Kraśniku.

¹⁷⁶ Działalność w Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Kraśniku odnotowuje kronika prowadzona przez Elżbietę Wołosz.

Chętnie brałem udział w plenerach, podczas których mogłem „pędzlem” uchronić od zapomnienia dawną architekturę i zmieniający się krajobraz. Prace malarskie i wydawnictwa prezentowałem na wystawach zbiorowych i indywidualnych m.in. w Batorzu, Tarnobrzegu, Zamościu, Kraśniku, Zakrzówku, Urzędowie, Gościeradowie, Trzydniku, Polichnie. Prócz plenerów organizowanych w powiecie krańcikiem brałem również udział w 2010 i 2012 r. w plenerach międzynarodowych, organizowanych przez Tarnobrzeski Dom Kultury i Gminny Ośrodek Kultury w Batorzu. Dorobek plastyczny prezentowałem również na wystawach indywidualnych:



Wystawa prac malarskich Z. Latosa w Urzędowie

- w Muzeum Wiejskim w Batorzu jest stała wystawa moich prac,
- w Gminnej Bibliotece Publicznej i Domu Kultury w Zakrzówku,
- na wystawach w Urzędowie w 2014 i 2018 r.,
- w Muzeum Regionalnym w Kraśniku,
- w Centrum Kultury i Promocji w Kraśniku.



Wernisaż w Galerii Jednej Ściany w Zakrzówku, 2019 r.

19. ODZNACZENIA, WYRÓŻNIENIA, DYPLOMY

Jestem usatysfakcjonowany, że za pracę zawodową i społeczną działalność kulturalną oraz za poczynania związane z ocaleniem od zapomnienia historii duchowej i materialnej regionu, w którym pracowałem, otrzymałem liczne odznaczenia, dyplom, podziękowania. Dowody uznania dotychczas prezentowane były jedynie podczas ich wręczenia.

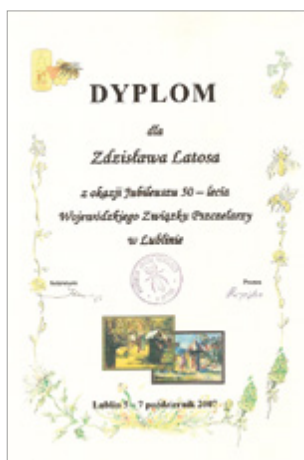
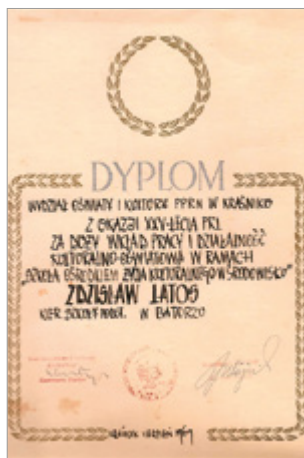
19.1. ODZNACZENIA I MEDALE



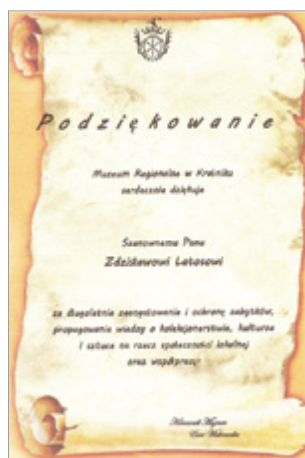
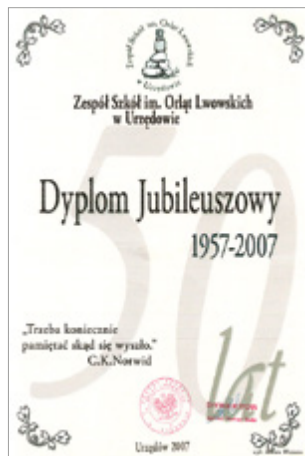
19. Odznaczenia, wyróżnienia, dyplomy



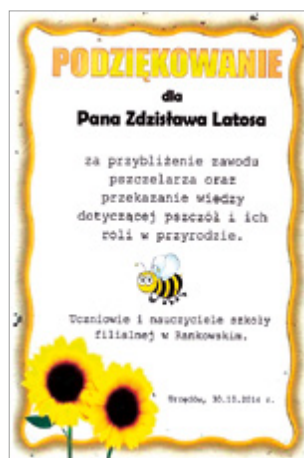
19.2. DYPLOMY I PODZIĘKOWANIA



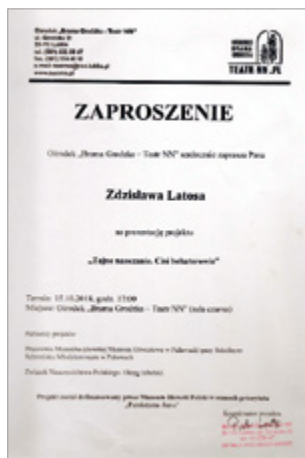
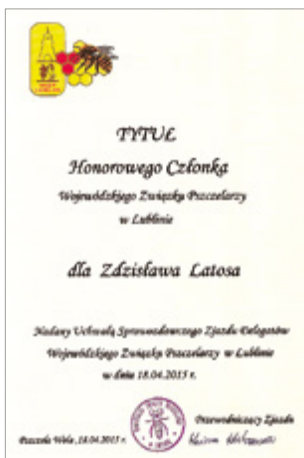
19. Odznaczenia, wyróżnienia, dyplomy



19.2. Dyplomy i podziękowania



19. Odznaczenia, wyróżnienia, dyplomy



POSŁOWIE

Szanowni Czytelnicy!

Z okazji ukazania się drugiego wydania książki *Nasza wieś Ludmiłówka* pragnę serdecznie podziękować wszystkim za okazywaną mi pomoc w działalności zawodowej i społecznej oraz wsparcie w pracy na rzecz oświaty, kultury i ocalenia od zapomnienia historii naszej małej ojczyzny, a także promocji regionu kraśnickiego:

- prof. dr. hab. Krzysztofowi Latawcowi z Instytutu Historii UMCS w Lublinie oraz prof. dr hab. Marioli Tymochowicz, etnolog, kulturoznawcy Instytutu Nauk o Kulturze UMCS w Lublinie za cenne uwagi i pozytywne recenzje wydawnictwa,

- żonie Alfredzie oraz dzieciom: Ewie i Wiesławowi, wnukom: Emilii i Adrianowi za wspieranie mojej działalności i pomoc w przygotowaniu materiałów do druku,

- pracownikom Wydziału Oświaty i Wychowania w Kraśniku,
- wójtom: gminy Batorz – Henrykowi Michałkowi, Urzędów – Janowi Woźniakowi, Dzierzkowice – Janowi Grzebule i Marcinowi Gąsiorowskiemu,
- dyrektor GOK w Batorzu Teresie Michałek,
- członkom Stowarzyszenia „Szansa dla Ludmiłówki” – Marcie Łuszczak i Małgorzacie Aleksandrowicz,

- Zarządowi Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Lublinie i wieloletniemu prezesowi tego Związku Stanisławowi Różyńskiemu,

- Wydziałowi Kultury i Promocji Starostwa Powiatowego w Kraśniku oraz Wioletcie Wilkos z Lokalnej Grupy Działania w Kraśniku,

- Kraśnickiemu Towarzystwu Regionalnemu, redakcji „Regionalisty” oraz Ryszardowi Nowosadowi, Waldemarowi Grycie, Tadeuszowi Surdackiemu, Tomaszowi Wyce, Lechowi Dudzińskiemu za pozytywny stosunek do moich publikacji i pomoc w przygotowaniu materiałów,

- redaktor „Janowskich Korzeni” – Barbarze Nazarewicz,
- Zarządowi Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Kraśniku,
- organizatorom plenerów malarskich na ziemi kraśnickiej: Jadwidze Maj, Elżbiecie Wołosz, Aleksandrze Rak,

- Wydawnictwu „Mopol” s.c. M. Malarczyk, A. Wyka-Malarczyk za szatę graficzną książki oraz cenne uwagi i propozycje.

Gości wszystkich zapraszam do czytelnictwa moich wydawnictw książkowych i artykułów oraz do przekazywania wiedzy o życiu i historii młodemu pokoleniu.

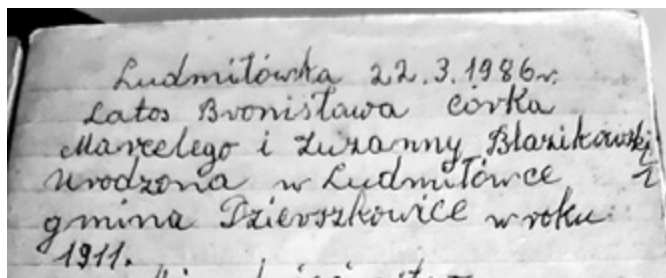
Urzędów, 20.12.2022 r.

Zdzisław Latos

ANEKSY

I. BRONISŁAWA LATOS – WSPOMNIENIA

Urodziłam się w 1911 r. w Ludmiłowce, w rodzinie chłopskiej Marceliego Błazikowskiego i Zuzanny z Kwaków. Mój dziadek Adam wywodził się z ubogiej szlachty, pracował we dworze w Moniakach jako karbowy.



Początek rękopisu wspomnień Bronisławy Latos

na wychowanie do bezdzietnych ludzi w Trzydniku. Gdy Zuzanna (moja matka) miała dwadzieścia lat, wyszła za męża. Opiekunowie dali jej trochę pieniędzy, ojciec miał spadek po swojej matce, która zmarła, kiedy był jeszcze dzieckiem. Obydwoje kupili 6½ morgi pola, bez zabudowań, w Ludmiłowce. Początkowo mieszkali u ojca, w ciasnej izdebce. Ponieważ ojciec ponownie się ożenił i miał z drugą żoną kilkoro dzieci, niemożliwe było razem mieszkać. Po kilku latach moi rodzice kupili chałupę. Były dwie izby i sień. W jednej mieściła się cała rodzina, a w drugiej krowy i inny inwentarz. Czasy, gdy Polska jęczała w niewoli trzech okupantów, były bardzo ciężkie i trudne do przeżycia. Zaborcy bili się między sobą, bo nie mogli podzielić się Polską. Ganiłi się, wypierali jeden drugiego, rabowali mienie, palili wsie.

Przed pierwszą wojną światową wśród Polaków byli też i na wsiach ludzie, którzy tworzyli tajne organizacje, otrzymywali tajne gazety i inne. Za to zaborca mścił się okrutnie, więził i zabijał. Ojciec mój, Marcelec, był wielkim patriotą i politykiem. Otrzymywał tajne pisma, za to go prześladowali. Ale nie doczekał się wyzwolenia Polski, zmarł nagle mając lat 49, w roku 1915. To, co piszę, opowiadała mi matka i sąsiedzi.

Gdy ojciec zmarł, miałam 3 lata. Wtedy zaczęła się prawdziwa bieda, którą doskonale pamiętam. Było nas pięcioro dzieci, najmłodszy brat miał półtora roku, a najstarszy 11. Ja byłam czwarta z kolei. Pierwsza wojna światowa jeszcze trwała, zabrali nam konia i ostatnią krowę, zostało nam tylko cielę, O tę krowę to płakaliśmy jak o drugą matkę. Nie było co jeść i pracować nie

Kiedy moja matka miała cztery lata, zmarł jej ojciec. Ponieważ w rodzinie zostało kilkoro sierot, z powodu braku środków na utrzymanie, matka zmuszona była córkę Zuzannę oddać



Bronisława Latos

miał kto. A jeszcze na utrzymaniu u mojej matki była babcia staruszka i niewidoma siostra, która została wydalona ze dworu po śmierci jej męża. Żyjący jeszcze wówczas mój ojciec przyjął ją w swój dom, żeby nie poszła na żebrzy.

Dzisiejszy człowiek nie wyobraża sobie, jak ciężka była niewola i sieroctwo. Nie było żadnej oświaty. Mało kto umiał czytać lub pisać. Za naukę też prześladowali. Jak kto chciał się coś nauczyć, to musiał się kryć.

Nie było doktorów ani akuszererek. Matki w domu rodziły dzieci, same się obsługiwały lub jakaś sąsiadka przychodziła im z pomocą. Przy porodach dużo umierało na zakażenie albo krwotok. Dopiero po drugiej wojnie światowej matki do porodu były odwożone do szpitala.

Jak kto zachorował na poważną chorobę, to odlewali wosk, stawiali cięte bańki, odmawiali uroki, ale to najczęściej nie pomagało i chory umierał. W roku 1916 wybuchła straszna epidemia tyfusu. W Ludmiłowce, z wyjątkiem kilku osób, wszyscy chorowali. Nie miał kto koło chorych chodzić, a nawet wody przynieść z tej głębokiej studni, topili więc śnieg, żeby zagasić pragnienie. Zima 1916 r. była ciężka, choroba trwała siedem lub dziewięć tygodni. Nikt z władz tym się nie zainteresował. Epidemia tyfusu wydusiła szesnastu mężczyzn w średnim wieku, kilkanaście kobiet i kilkoro dzieci. W naszym domu chorowało sześć osób, tylko moja babcia nie chorowała. Zmarła niewidoma siostra mojej matki w wieku 40 lat. Do picia podawali nam polewkę z owoców, a jak się któremu zarządziło mleka, to trzeba było obejść kilka chałup, żeby dostać szklanekę. Bo w tych czasach rolnictwo było zacofane, nie znali koniczyny i innej trawy. A w dodatku nie było gdzie zasiać, więc krowy w zimie nie dawały mleka. Wszystkim ludziom, co przetrwali tyfus, powychodziły wszystkie włosy z głowy, po pewnym czasie odrosły.

Na wsiach nie było pomocy lekarskiej. Szpitali było mało, najbliżej w Gościeradowie, Janowie i w Lublinie. Do szpitala trzeba było wieźć furmanką. Dużo ludzi chorowało na gruźlicę. Jak jedna osoba zachorowała, to zaraziła pozostałych i powoli prawie cała rodzina wymierała. Na gruźlicę nie było skutecznych leków. Wiele dzieci nie było szczepionych przeciw ospie, wiele z nich było oszpeconych głębokimi bliznami na twarzach i rękach.

W sąsiedniej wiosce Grabówce mieszkał Skawiński, który w pierwszą wojnę światową był pomocnikiem przy ruskim doktorze. Był trochę uczony, pojął jak się leczy rany i złamania oraz inne choroby. Ludzie chodzili do niego się leczyć. Miał w Grabówce gospodarstwo, w żadnym wypadku pomocy nikomu nie odmówił. W czasie wojny niejednemu partyzantowi uratował życie, gdy

nocami przywozili go do rannych. Po wojnie jako felczer był kierownikiem Ośrodka Zdrowia w Annopolu.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. powstała szkoła w Ludmiłowce, po 123 latach niewoli. Pierwszą nauczycielką była Sylwina Kuśmiderska. Byłam jeszcze mała, ale mnie i starszą siostrę Franciszkę matka wysłała do szkoły. Powiedziała: „Uczta się dzieci, bo nie wiadomo, dokąd tę Polskę będziemy mieli, bo was już nie miałby kto uczyć”. Dwóch starszych braci nauczył ojciec dobrze czytać i pisać. Matka ani czytać, ani pisać nie umiała, bo w tych czasach mało kto umiał czytać. Szkoła mieściła się u gospodarza. W jednej izbie uczyły się dzieci, a w drugiej mieszkał gospodarz. W pierwszym roku do szkoły nosił mnie na plecach starszy brat. Były cztery klasy i wszystkie klasy były razem łączone. Dzieci nie były równe wiekiem, niektóre miały po piętnaście lat i więcej, a chodziły do pierwszej klasy. Dzieci na ogół były lichu ubrane. W zimie dużo dzieci nie chodziło do szkoły, bo nie miały butów. Letnią porą chodziliśmy boso, a w zimie w butach, w jakich kto miał. Chociaż buty były za duże, to dzieci w nich musiały chodzić. Matka kazała mojej starszej siostrze France obuć buty, które pozostały po ojcu. Ona zrzuciła buty przed sienią, do szkoły poszła boso, a już śnieg polatywał. Nieraz bawiliśmy się na ławie przy piecu, przed sienią lodówka, to moja siostra czasem wyskoczyła boso na lód, poślizgała się trochę i nic jej nie było. Ja byłam mniej odporna. Dzieci nie miały rajstop ani majtek, bo to było w ogóle nieznane. Chodziły w byle jakich sukienczynach, w lnianej, a nawet w papierowej odzieży, palta żadne dziecko nie miało. Gdy było zimno, to matki zawiązywały nas w chustki pod pachy. Była wielka bieda i zacołanie. Niektórzy rodzice nie chcieli posyłać dzieci do szkoły, aż policja ich wzywała i płacili kary. Ludzie mawiali: „Mój ojciec i dziadek nie umiał czytać i pisać i żył, to i ono będzie żyć. A kto będzie krowy pasał?”.

Na naukę religii chodziliśmy do Dzierzkowic boso, a gdy zdaliśmy egzamin, to ksiądz powiedział, żeby do komunii też wszyscy przyszli boso, bo nie wszyscy mają buty. Sukienki mieliśmy różnego koloru, ja miałam pożyczoną. Żadna matka nas nie prowadziła, ani ojciec nie wiozł, poszliśmy sami. Gdy po komunii wracaliśmy do domu, było po deszczu, to myśliśmy nogi w kałużach.

To, co piszę, działo się niedługo po pierwszej wojnie światowej. W naszej wiosce Ludmiłowce gospodarstwa były drobne, po dwie i pół morgi, po jednej mordze, były też takie po pięć i kilka po dziesięć mórg. Mieszkało też kilka rodzin chałupników. Każda rodzina miała po kilkoro dzieci, a zarobić nie było gdzie, nie było fabryk. Prawie przy każdej wsi były dwory – obszary ziemskie należące do jednego pana, zwanego dziedzicem. Przy dworach mieszkwały w czworakach najbiedniejsze rodziny i pracowały za marne grosze. Dziedzic dla swoich dzieci utrzymywał nauczyciela, a dzieci fernali w większości nie umiały czytać ani pisać. Ludność wiejska u dziedzica odrabiała za słomę, zboże i inne płody, czasem otrzymywała pieniądze. Państwo z tych

obszarników niewiele korzystało, ponieważ nie chcieli płacić podatków, a jak się dużo nazbierało, to pan panu podatek umorzył. Dochód z tak wielkiego gospodarstwa szedł na różne przepychy, karty itp.

Biedacy zarabiali u bogatych gospodarzy, za ćwierć żyta trzeba było żąć albo młócić trzy dni, to wystarczyło chleba dla dzieci na tydzień. Ale tych zarobków było mało, na utrzymanie rodziny nie wystarczało. Rodzice zmuszeni byli swoje dzieci na służbę oddawać, gdzie były wykorzystywane w nieludzki sposób. Za marne grosze były wykorzystywane, spały na worku przy piecu lub na piecu albo w oborze, przyodziewały się starą kurtką i innymi szmatami.

Widziałam na własne oczy, byłam już zamężna (po 1932 r.), jak gospodarz woził drewno, sam siedział na wozie, a dziesięcioletni chłopczyk prowadził konia za dyszel. Było błoto, brnął w nim po kolana. Jak sobie przypomnę, to aż mnie za gardło ściska. Tak sierotę traktowano. Sług do szkoły nie posyłano, a na zimę to niektórzy wyganiali sługę do domu. Mówili, że w zimie nie opłaci się go trzymać. Wiele było głodnych, obdartych i bosych dzieci. Błakały się bezdomne sieroty. Nam u naszej matki nie było źle, bo kartofli i chleba nie brakowało, dochowaliśmy się krowy, to i mleko było. Na Boże Narodzenie mama kupiła funt cukru, zarżnęła koguta i upiekła placki z jęczmiennej mąki, to było uciechy. O cukierkach i choince nie było mowy.

Od wczesnych lat pomagaliśmy matce, było nas czworo: Felek, Piotrek, Franka i ja, pracowaliśmy jak mrówki. Mieliśmy taki młynek, zwany żarnami, to melliśmy żyto na chleb, a tatarkę na kluski. Był to ciężki kawałek chleba, ja też pomagałam mamie ten kamień obracać, nawet i sąsiedzi korzystali z tego młynka. W późniejszych latach jeździło się do młyna. Mama sama młóciła cepami zboże, raz jak omlóciła sporą kupkę, to złodziej w nocy ukradł. Do lasu było 3 kilometry. Chodziłam tam z mamą po drewno, żeby było jej przyjemnie, ale też małą wiązkę chrustu przyniosłam.

Gdy miałam 12 lat, zmarł w wieku 18 lat brat Piotrek, nie z głodu, ale z tego, że nie było lekarza. Drugi brat Felek poszedł na wojnę polsko-bolszewicką, służył 3 lata. Chociaż ziemi było 7 mórg, nie miał kto pracować. Później brat i siostra założyli swoje rodziny i gospodarstwa. Ja gospodarowałam z matką. Mieliśmy konia, co należał do nas trojga, to wszyscy nim robiliśmy w polu. Sama uprawiałam ziemię, która nam przypadła. Pomagałam mamie młócić i w innych pracach w gospodarstwie.

W roku 1932 wyszłam za mąż za Michała Latosa. Dużo nam się ulżyło, bo nie musiałam młócić ani orać, ale niedługo to trwało, ponieważ mąż zachorował na kręgosłup. Leczył się w Janowie i w Lublinie, leżał w szpitalu w Gościeradowie. Lekarze nie mogli stwierdzić przyczyn choroby, z każdym dniem się pogarszało. Pojechał mąż do Krakowa, tam byli słynni lekarze. Po miesięcznym pobycie w szpitalu i rozpoznaniu choroby ulali mu gips i przyjechał do domu z tym gipsem, w którym leżał 6 miesięcy. Po tym czasie zaczął chodzić i powoli wyzdrowiał.

Za szpital trzeba było drogo płać. Koszty przekraczały możliwości naszego 3,5-morgowego gospodarstwa. Co mieliśmy, to wyprzedaliśmy, nawet jedyną krowę, ale tego nie wystarczyło na całkowite zapłacenie szpitala, zabrakło 24 zł. Za szpital zapłaciliśmy 92 zł, za krowę wzięli 70 zł, podróż też dużo kosztowała. Powołaliśmy się na gminę, aby resztę zapłaciła. Gmina nie chciała płać. Przyjechał wójt, ażeby zabrać tak zwany zabór, splądrowali wszystko, nie było co zabrać. Nawytrząsali się i z niczym pojechali.

Mąż mój też nie miał rodziców. Jego ojciec zmarł w 1916 r., matka kilka lat później, w wieku 48 lat. W 1933 r. urodził nam się syn Zdzisław. Mieszkanie było kiepskie, bez podłogi – zimne, jak uprałam pieluchy, to w nocy zamarzły. Dziecko się przeziębiło, musieliśmy często jeździć do doktora do Kraśnika albo do felczera w Grabówce. W 1935 r. urodził się drugi syn Albert, już w nowym mieszkaniu, gdzie były dwie izby, podłogi i duże okna. Młodszy syn nie chorował, bo miał lepsze warunki. Starszy syn spadł z wozu i złamał rękę, miał wtedy 3 lata. Trzeba było odwieźć go do szpitala w Janowie, bo bliżej w szpitalach nie było prześwietleń i jechać furmanką ponad 40 km, a konia swojego nie było. Do kontroli nosiłam go 4 km do felczera Skawińskiego w Grabówce.

Styrana matka pomagała mi wybrnąć z tej sytuacji, a poza tym nikt nie zwracał na to uwagi, bo w większości na wsi szerzyła się bieda. Żadnej opieki społecznej nie było, żadnej zapomogi nikt nie dostawał, chociaż miał kilkoro głodnych i obdartych dzieci.

Dawniej, jak się dziecko urodziło, to nie było białych pieluszek ani kocyków. Pieluchy robiono ze starej koszuli, ze starej poszwy, a zamiast kocyka owijano dziecko w chustkę. Dzieci do pół roku okręcali tzw. powijaczem. To był długi pasek, którym się dziecko owijało od szyi z rączkami, do końca stópek, aby nie miało krzywych nóżek. Dużo dzieci chorowało na angelkę, miały krzywe nóżki, duże główki i rozdęte brzuszki, dopiero jak zaczęły chodzić po słońcu to z tego wyrastały. Matki karmiły piersią do dwóch lat. Były kiepsko odżywione, to z niektórej tylko cień został. Dzieci dokarmiano łyżeczką, bo smoczków nie było. Jak płakało, to sypali w gałganek trochę cukru, maczali w mleku i dziecko ssało.



**Małżonkowie Bronisława i Michał
Latosowie**

Do chrztu mało kto miał swój strój. Była taka gospodyni, Szafrąncowa, co taki strój przywiozła z Francji, to od niej większość pożyczala. Był zwyczaj, że za chrzest płacili kumowie, to niejeden biedak nie mógł kumów znaleźć, nie brał kogo mu pasowało, tylko tego, co miał pieniądze i chciał pójść. Dlatego chrzcili na dwie pary, to taniej kumów kosztowało. Rodzice do chrztu nie wzięli swoich dzieci, tylko chrzestni. Po chrzcie wstępowali do sklepu, aby kupić choć skromny prezent. Kupowali zwykle dziecku na sukienkę, chusteczkę na głowę, trochę mydła, cukru, poszewkę na poduszkę itp. Gospodyni przeważnie niosła kurę lub koguta albo jajka, ser, masło, mydło, materiału na fartuch – co kto mógł, tak w biedzie pomagali jedni drugim. U nas na wsi był nieszczęśliwy wypadek. W czasie powrotu od chrztu dziecko dobrze owinięte chustkami, bo był silny mróz, udusiło się. Jakby tego było mało, to jeszcze Niemcy aresztowali ojca, który zginął na Majdanku.

Przed wojną dzieci nie miały wózków, tylko kolebki na biegunach, jak były większe to im robili drewniane wózki na drewnianych kółkach. To, co pisać było przed 1939 r. i później.

Mąż był pracowity, w zimie robił płótno, letnią porą rznął trawę, hodowaliśmy inwentarz, umiałam trochę szyć, to krawiectwem odrabiałam konia, matka bawiła nam dzieci. Uzbieraliśmy trochę pieniędzy i 3 lata po ślubie kupiliśmy domek, który był kryty słomą, bo w tym czasie wszystkie budynki na wsi były pod strzechą. Już nasze dzieci miały lepsze warunki jak my.

W Ludmiłowce nie było polskiego sklepu. Żydówka przynosiła z miasta różne drobiazgi i zaopatrywała ludność w najpotrzebniejsze artykuły. U niektórych ludzi był taki głód, że jak kura zniosła jajko, to lecieli do tego sklepu, żeby kupić ryżu, aby choć częściowo głód zaspokoić. Kupowali np. za dwa jajka słoniny, za jajko cukru dla dziecka. Był taki przypadek, że w rodzinie była taka bieda, że sierotę wyniósł ojczym do lasu, bo nie było dać co jeść, a na służbę dziecko było jeszcze za małe. Niejedna rodzina skosiła kawałek żyta, chociaż nie było dojrzałe, wysuszyła, omłóciła, roztarła na młynku i upiekła chleba, aby zaspokoić głód. Dużo rodzin było tak biednych, że chleb trzymali pod kluczem, a na „przednówku” to chleba nie piekli, czekali do żniw. Podczas żniw ciężko pracowano, trzeba było żąć sierpem lub kosić kosą, od wschodu do zachodu słońca.

Dopiero 3 lata przed wojną trochę się polepszyło. Zaczęto myśleć o odbudowie Polski, wieszano afisze „Frontem do wsi”. Parcelowano ziemię obszarników i „rozdawano”, za odpłatnością na raty, fernalom i biedocie wiejskiej. W roku 1938 został rozparcelowany państwowy folwark w Ludmiłowce. Fornale otrzymali po 7 mórg, a wieś upełnorolnili do 3,75 hektara, ponieważ po tyle wystarczyło. Dzierżawca otrzymał 20 ha.

Dobrze się stało, że wieś dostała ziemię, ludność nie pragnęła chleba, a w okresie wojny trzeba było podzielić się z innymi. Niemiec wysiedlił ludność z zachodniej Polski, nic im nie dał zabrać, tyle mieli, co było na nich. Wysiedleni kwaterowali również w Ludmiłowce. Trzeba było się dzielić

z nimi, chociaż nie było czym. Niemcy zabrali zboże, zostawili tylko 120 kg na głowę, a tego nie wystarczało. Rolnik zakopywał zboże w piwnicy, na polu, w stodole, czasem weszła woda, trochę się zepsuło. Pod koniec wojny Niemcy robili rekwizycje, szukali, kłuli dzidami, czasem znaleźli. Ale tak się kombinowało, żeby dla siebie i dla innych głodnych wystarczyło.

Nie życzyłabym żadnemu pokoleniu tego, co my przeżyliśmy w czasie wojny. Wy, młodzi, uwierzcie w to, co my, starsze pokolenie, na własne oczy widzieliśmy i przeżyliśmy. Nie wyobrażacie sobie, jak drżeliśmy całymi nocami o dalsze losy naszych dzieci i mężów, czy jutro ujrzymy światło dzienne.

W wielkim napięciu oczekiwaliśmy chwili, czy jeszcze zabłyśnie choć iskra nadziei, że będziemy żyć w wolnej Ojczyźnie. Aż wreszcie przyszedł ten czas, lecz nie dla wszystkich. Kilka milionów Polaków, którzy przelali krew za naszą Ojczyznę, pokryła ciemna mogiła.

Ojczyzna nasza to bratnie groby,
Pełno w nich żalu, smutku, żaloby...

Teraz po wojnie wszystko się zmieniło, dla nas starszych – nie do uwierzenia. Nasze, chłopskie dzieci mogą się uczyć, zdobywać różne zawody, iść na studia. Gimnazjum było tylko w Kraśniku. Jest tyle fabryk, ludzie mają pracę, nie włączają się po domach za kawałkiem chleba. Nie ma tak zwanych dziadów. U nas był taki biedak, sparaliżowany, miał troje dzieci, nie mógł na nich zapracować, zmuszony był pójść na żebrzy. Pewnego razu wracał do domu, był już blisko, chory biedak zasłabł i zmarł na polu. Dopiero za parę dni go znaleźli. Żadne władze nie zwracały na to uwagi.

Obecnie jest wiele różnego rodzaju fabryk, szpitali, żłobków, domów starców i wiele innych pożytecznych rzeczy, o których nam się nie śniło. Założono światło elektryczne, wodociągi, powstały bite drogi, chodniki.

Pięknie są wybudowane miasta, na każdym skrawku ziemi posadzone są kwiaty. Dawniej na rynku stały furmanki, a na ulice ściekały różnego rodzaju brudy.

Na wsiach nie ma strzechy, domy przeważnie murowane, nie brak piękna i uroku. Wielu ludzi starszych żebrało, odmawiało pacierze za zmarłych i prosiło choć kawałek chleba lub kartofli. Dużo kalek, bez rąk, bez nóg, niewidomych,



Bronisława i Michał Latosowie, 1941 r.

siedziało pod kościołem i błagało: zlitujcie się nade mną. Ktoś czasem rzucił parę groszy. W miastach też biedy nie brakowało. Byli też i bogacze.

Ludność żydowska przeważnie zamieszkiwała w miastach i trudniła się handlem. Polskich sklepów prawie nie było. Półki gięły się pod materiałami, butami, a biedna ludność, tak polska, jak i żydowska, chodziła po bruku boso, nosiła bogatym Żydom wodę, zbierała żużel z niedopalonego węgla. A ile to polskich dziewczyn wyjeżdżało do miast i tam bawiło żydowskie lub szlacheckie dzieci?

Gdy byłam jeszcze dzieckiem, nie zdawałam sobie sprawy, że tyle jest biedy w Polsce, lecz nie dla wszystkich. Gdy już podrosłam, nurtowała mnie myśl, że tak nie powinno być, że wszyscy jesteśmy polskimi dziećmi. Przypominałam sobie wiersz, którego się w szkole nauczyłam:

Ziemio ojczysta,
Ziemio ukochana,
Jakaś ty cudnie ubrana.
A dla polskich dzieci
Nie masz chleba.

Wyższe wykształcenie zdobywały tylko dzieci szlacheckie i obszarników. Za naukę trzeba było dużo płacić, na to chłop nie było stać. Tym u steru władzy było dobrze, a biedną ludność trzymali w ciemnocie. Uważali, że czym robotnik i chłop będzie głupszy, to lepiej nim orać i nie oburzy się. Przed wojną bogaty chłop również utrzymywał sługi, mimo że dzieci nie kształcił, wydawało mu się, że i tak jest mu dobrze. Dzieci chłopskie były wyśmiewane, nie miały żadnego koleżeństwa. Pańskie dzieci nie chciały z nimi siedzieć w jednej ławce. Chłop i robotnik był bardzo źle traktowany, jak poszedł do powiatu czy gminy, to kłaniał się jaśnie panom i bał się kroku postąpić, czy go nie okrzykną.

Przed wojną z naszej wsi wyuczyło się tylko trzech chłopców: Mikołaj Wrześniewski, Wojciech Zaręba i Filip, Feliks Ryczek. Ojciec Wrześniewskiego miał duże gospodarstwo, Zarębę wyuczył brat, który był w Ameryce, Ryczkowi częściowo pomagała matka, dawał korepetycje, był parobkiem u gospodarza w Świeciechowie, pisarczykiem w gminie w Annopolu. Nieprzeparłą siłą garnął się do oświaty, aż wreszcie został nauczycielem.

Ja też bardzo dobrze się uczyłam i wiele innych dzieci. O dalszej nauce nie było nawet mowy. Nieraz na zeszyty nie miałam pieniędzy, to koleżanka dawała mi kartki z zeszytu, a ja pomagałam jej odrabiać lekcje. Chodziłam do czwartej klasy 3 lata (kurs A, B i C). W pierwszym roku zdałam egzamin z wynikiem bardzo dobrym. Matka powiedziała: „Do szkoły jeszcze chodź, bo jesteś bardzo młoda, to zapomnisz coś się nauczyła”. Gorzko mi było rozstać się z tą szkołą. Gdy skończyłam swoje wykształcenie, miałam 11 lat. Umiałam płynnie czytać i z rachunków wszystkie cztery działania, a nawet ułamki. Utrwaliły mi się piękne wiersze, które częściowo pamiętam: „Moja Ojczyzna”, „Matka Polka”, „Powrót taty”, „Za chlebem”, „Dziad i baba” i inne.

A nawet wiersz z pierwszej klasy – „Tadeusz Kościuszko”: „Co to za obraz matko na ścianie...”.

Moje dzieciństwo było ciężkie. Jak trochę podrosłam, to nie dawałam się biedzie. Miałam chęci do pracy, w wolnych dniach chodziłam na zarobek: sadzić las, żąć, kopać ziemniaki, umiałam trochę szyć, było kawałek pola, to już mnie i mojej matce nie było źle.

W dalszych latach dużo się zmieniło. Powstało Koło Młodzieży „Wici”. Założycielem tego koła był Stanisław Wójcik, syn wyrobnika, samouk. Był on wielkim wychowawcą młodzieży w Ludmiłowce. Młodzież bardzo go lubiła. Urządzaliśmy przedstawienia, czytali książki, przeprowadzali kursy, odczyty i inne. Wyjeżdżaliśmy do sąsiednich kół na święto



Kurs gotowania w Dzierzkowicach. Siedzą 3. i 4. od lewej Natalia Wojtaszek i Bronisława Latos

wiosny, dożynki i inne uroczystości. Młodzież pod jego nadzorem była na wysokim poziomie. Założył koło gospodyń i kółko rolnicze. Ja w kole byłam prezeską, a Natalia Wojtaszek sekretarką. Praca ta nie była łatwa, bo starsze od nas gospodynie nie umiały czytać ani pisać, ale garnęły się, aby się coś nauczyć, więc chętnie tą wiedzą, którą zdobyliśmy, dzieliliśmy się z nimi. Przeprowadzaliśmy kursy pieczenia, gotowania, uprawy buraka opasowego, uprawy lnu.

Stanisław nie tylko u nas, lecz po całym powiecie zakładał koła, tak się zżył z młodzieżą, że szkoda mu było ją opuścić. Gdy mu zmarła matka, ożenił się, miał już 50 lat. Urodzony był w 1900 r., a zmarł w wieku 83 lat.

Dzieci uczyły się w ciasnych, wynajętych mieszkaniach. Młodzież też nie miała gdzie urządzać przedstawień. W lecie odbywały się w stodołach, więc Ludmiłówka postanowiła wybudować szkołę. Gospodarze opodatkowali się z hektara, dali robociznę i wybudowali dwie sale, tak że można było uczyć dzieci. W taki społeczny sposób powstała szkoła z niewielką pomocą gminy.

W niedługim czasie po odzyskaniu niepodległości wybuchła druga wojna światowa, ogromny cios ugodził w całą Polskę. Niespodziewana klęska spotkała Polaków. Żyliśmy jak w grobowcu, nic nie było wolno, drżało się jak liść na osice, w obawie czy szczęśliwie noc się prześpi.

Dopiero po wojnie świat i Polska powstały z grobu, wszystko pomału się rozwijało. Zaraz po wojnie odnowiły się „Wici” i inne organizacje. Stanisław Wójcik zaczął od razu pracować, ale młodzież przez okres wojny nie była

przygotowana. Trzeba było dłuższego czasu, żeby z niej coś wyrobić, więc urządzaliśmy przedstawienia ze starszymi przedwojennymi „wiciowcami”. Graliśmy teatr pt. „Ziemia”, wyjątek z *Placówki*. Wyjeżdżaliśmy do sąsiednich wsi. Ślimakiem był Stefan Czernel, Ślimakową – ja, Jędrkiem – Wiesiek Wojtaszek, Regina Lipiec grała Magdę, Rysiek Wójcik – Staszka, Antoni Wojtaszek – wójta, Stanisław Kuciapa – dziedzica, Feliks Czernel – Żyda.

W naszych okolicach nie było bitych dróg ani światła elektrycznego. O pralkach, lodówkach, kuchniach elektrycznych i gazowych nikt nie słyszał. Do prania używano się kijanki i popiołu drzewnego zamiast ługu, ponieważ nie wszyscy mieli pieniądze na mydło. Aby brud oczyścić, prało się kijanką lub cepami, a cienką bieliznę nacierało się ręcznie, aż czasem z palców krew poszła. Około 1930 r. Stefan Czernel wymyślił taką karbowaną tarę z twardego drewna, ludzie poszli za jego przykładem i na takich tarach bieliznę prali. Jak na tamte czasy, był to bardzo dobry pomysł. Później można było kupić taką tarę wytłaczaną z blachy. Bielizna była lniana i zgrzebna, tylko od wielkiego święta były cienkie koszule.

Całą zimę przędło się len na wrzecionach lub na kołowrotkach. Tkacze robili płótno przy kopających lampach. Przed samą wojną Żydzi jeździli po wsiach i len wymieniali na płótno, to pranie było lżejsze. Gorsza sprawa była dla tych, co nie mieli gdzie lnu zasiać.

Rolnik, jak uchował świnie, cielę lub jałówkę, to często czekał dwa miesiące na kupca. Bydło kupowali Żydzi, a świnie polscy kupcy. W tym czasie mało kto miał wagę, więc kupowali „na oko”. Handlarze targowali się, bili chłopą w rękę, zaklinali się, że za to stworzenie więcej nie dadzą, odchodzili, klęli chłopą, w końcu kupili, czasem za marne grosze. Zboże i inne produkty sprzedawało się na targu w Kraśniku i Annopolu. Do Kraśnika chodziło się pieszo albo jeździło koniem (18 kilometrów) i niosło kurę, jajka, masło do sprzedania, aby zrobić jakieś zakupy. Od chłopą nie miał kto kupić i nie było gdzie kupić potrzebnych rzeczy, ponieważ na wsi prawie sklepów nie było.

Do uprawy ziemi rolnik miał pług, brony, sprzężynówkę lub kultywator, kosę, sierp, gracę, widły i grabie.

Zaraz po wojnie nasze dzieci chodziły do szkoły pieszo, Zdzisław do Dzierzkowic, a Albert do zawodówki w Księżomierzy. W 1945 r. starszy syn, gdy miał 12 lat, poszedł do gimnazjum w Kraśniku. Mieszkał na stacji, żywność trzeba było nosić z domu. Dwa razy w tygodniu ojciec nosił mu jedzenie, chleb brał z piekarni za dostarczoną mąkę. Po pewnym czasie powstała stołówka przy szkole, to z wyżywieniem było łatwiej. W klasach brak było stolików i krzeseł, trzeba było płacić na komitet i za szkołę, ponieważ państwo po takim zniszczeniu od razu pieniędzy nie miało.

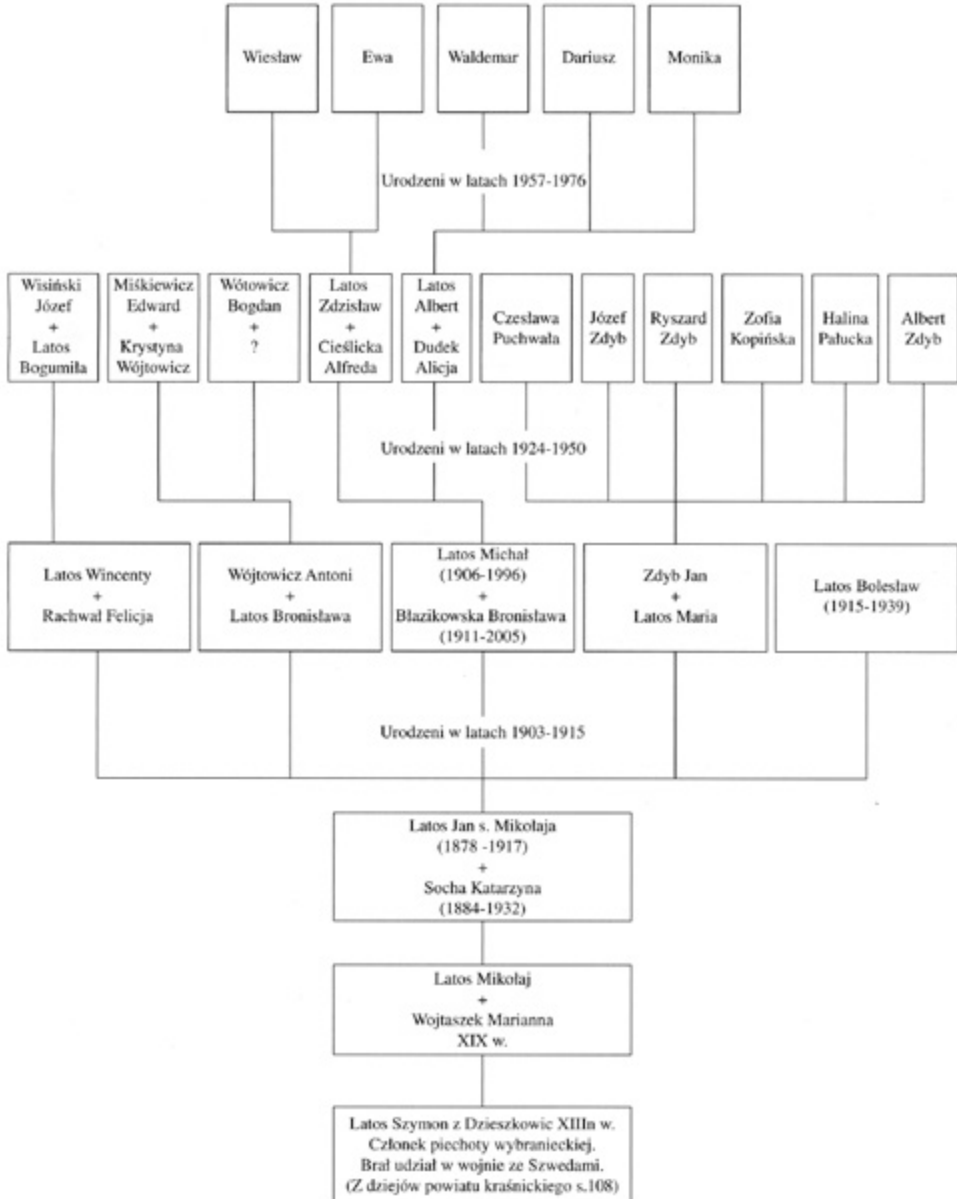
Syn po sześciu latach nauki został nauczycielem, jeszcze się dokszttał. Teraz jako magister jest już na emeryturze. Młodszy syn, Albert, skończył trzyletnią szkołę krawiecką, parę lat pracował, następnie objął gospodarstwo po ojcu. Ja mam 75 lat, mąż 80, przeżyliśmy dwie wojny światowe, chcielibyśmy

dożyć w pokoju, czego i wam życzę kochane dzieci, wnuki i prawnuki. Żeby nigdy nie było wojny. Całemu Narodowi Polskiemu życzę spokoju i dobrobytu.

Ludmiłówka 22 marca 1986 r.

Bronisława Latos

Drzewo genealogiczne rodziny Latosów



II. STEFAN CZERNEL – WSPÓLNYM WYSIŁKIEM – MOJA DZIAŁALNOŚĆ W STRONNICTWIE*



Stefan Czernel

Miałem 19 lat i byłem sekretarzem koła Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Ludmiłównie, gdy postanowiłem zapisać się do Stronnictwa Chłopskiego. Koło to w naszej wsi powstało przed rokiem 1928. Ojciec mój był w tym czasie prezesem koła, które liczyło wtedy około 15 członków. Po roku zostałem sekretarzem koła. Członkami byli sami małorolni chłopcy, oczywiście bardziej postępowi. Pismo otrzymywaliśmy tylko jedno, tj. tygodnik „Wici”, które było atakowane przez miejscowego dziedzica i księdza.

Działalność naszej organizacji w celu podniesienia produkcji rolnej czy hodowlanej była na ogół znikoma. Wydajność z jednego ha nie przekraczała więcej niż 8–10 q, a w wielu przypadkach była jeszcze mniejsza. Oto jak była uprawiana ziemia w naszej wsi. Pola po żniwach, po sprzątnięciu zbiorów, służyły za pastwiska, bo rzeczywiście było na nich mnóstwo różnych chwastów, a na którym polu było mniej chwastów, to jego właściciela uważano za kiepskiego gospodarza, bo nie ma gdzie paść krów po żniwach. Podorywki, sianie poplonów należały do rzadkości. Nawozów sztucznych nie stosowano, a nawet ich nie znano.

We wsi mieszkali cztery rodziny żydowskie. Prowadziły one sklepy spożywcze w bardzo prymitywnych i niehigienicznych pomieszczeniach. Sklepikarze dawali chłopom przez cały rok towar na kredyt, a po żniwach chłopcy spłacali długi zbożem. Na przednówku można było od Żydów pożyczyć zboża, a po żniwach oddawało się 200 kg za 100 kg.

We wsi w tym czasie działały takie organizacje, jak koło Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, konspiracyjna komórka KPP składająca się z paru starszych osób, kółko rolnicze. Organizacje te współdziałały ze Stronnictwem Chłopskim, a później Stronnictwem Ludowym, nie tylko na terenie swojej wsi, ale też gminy i powiatu.

Członkowie naszego koła dużo dyskutowali na zebraniach, w jaki sposób poprawić warunki życiowe, jak uniezależnić się od sklepiarzy żydowskich. Postanowiliśmy założyć we wsi sklep spółdzielczy, ale to wymagało poważnych funduszy, które trzeba było zdobyć we własnym zakresie. Uchwaliliśmy na zebraniu, aby rolnicy, którzy przystąpią na członków spółdzielni, włożyli wkład 200 kg żyta albo 25 zł w gotówce. Na członków zgłosiło się 35 rolników. Sklep założyliśmy – jak na tamte czasy – bardzo dobrze zaopatrzonego w towary pierwszej potrzeby, które były sprzedawane o wiele taniej niż w sklepach

* Praca uzyskała II nagrodę za wspomnienia z działalności w ruchu ludowym i została opublikowana w 1977 r. w „Zielonym Sztandarze”.

żydowskich. Chociaż sklepikarze też obniżyli ceny towarów, w przeciągu dwóch lat byli zmuszeni zlikwidować swoje kramiki.

W sąsiedztwie naszej wsi był nieduży majątek państwowy o obszarze 250 ha. Dzięki staraniom naszego koła SL, w roku 1938, majątek ten z powodu nierentowności został rozparcelowany. Rolnicy naszej wsi zostali upelnorolnieni do 3,75 ha, oczywiście za wykupem.

Drobne gospodarstwa rolne, które otrzymały ziemię, sprzedawały ostatnie krowy, konie, aby ziemi „nie puścić”. Gminna Kasa Stefczyka, która prowadziła swoją działalność tylko w oparciu o udziały członkowskie, nie była w stanie wszystkim potrzebującym zapewnić pożyczki. Ponadto obowiązywała zasada, że w kasie mógł zaciągnąć pożyczkę tylko bogatszy gospodarz, bo on był uważany za solidnego płatnika.

Po rozparcelowaniu majątku koło nasze wystąpiło z wnioskiem do władz o przeprowadzenie komasacji w naszej wsi, gdyż drobne gospodarstwa miały grunty w 3–5 kawałkach. Władze przychylnie ustosunkowały się do naszej prośby, przeprowadzono już pomiary. Niestety, wybuch wojny w 1939 r. zaprzepścił te piękne plany.

Chciałbym cofnąć się jeszcze do roku 1933. Pół kilometra od naszej wioski był las państwowy Nadleśnictwa Gościeradów, w którym przy wyrębie drzewa pracowało ponad 300 ludzi. Z naszej wsi ok. 140. Zarabiali bardzo mało od 0,90 do 1,10 zł. Praca bardzo ciężka, akordowa. Organizacja nasza, aby zaprotestować przeciw tak jaskrawemu wyzyskowi najmowanych robotników, którzy nie byli nawet ubezpieczeni, zorganizowała strajk tygodniowy. W trzecim dniu strajku przyjechała do wsi limuzyna z wojewodą lubelskim i starostą janowskim oraz ciężarówka z policją granatową celem ustalenia przyczyn strajku i znalezienia winnych tych zajść. Następnego dnia podjęto prace w lesie, gdyż wojewoda zagwarantował 50 proc. podwyżki. Mimo długotrwałego śledztwa, odpowiedzialnych za strajk nie znaleziono.

Członkowie naszego koła w latach 1933–1934 brali czynny udział w wiecach protestacyjnych w Kraśniku, Urzędowie, Wilkołazie.

Wybuch wojny i okupacja hitlerowska sparaliżowały działalność organizacji społecznych we wsi. Ale wszyscy młodzi z koła „Wici” i ze Stronnictwa Ludowego zgrupowali się w dwóch organizacjach wojskowych, które powstały we wsi, to jest w Armii Ludowej i Batalionach Chłopskich. Ja znalazłem się w BCh jako zastępca komendanta placówki. Formacje AL i BCh pozostawały ze sobą w przyjaznych stosunkach, działając wspólnie w razie potrzeby i walcząc.

Warto dodać, że Rada Państwa odznaczyła naszą wieś za jej dzielną postawę w ruchu oporu Krzyżem Grunwaldu II kl.

Po wyzwoleniu powstała we wsi komórka Polskiej Partii Robotniczej. My z BCh znaleźliśmy miejsce w Stronnictwie Ludowym. Nasze koło liczyło 14 członków. W naszej działalności koncentrowaliśmy się wspólnie z PPR na takich zagadnieniach, jak: kontraktacja roślin przemysłowych i trzody

chlewnej, pomoc rolnikom w zaopatrywaniu się w materiały budowlane, materiał siewny, nawozy sztuczne, pasze treściwe, organizowanie szkolenia zawodowego rolników, pomoc sąsiedzka, nadzór nad gminną spółdzielnią poprzez typowanie komitetów członkowskich.

Utworzyliśmy spośród swoich członków zespoły budowlane, które trudniły się wyrobem dachówki cementowej, pustaków, belek stropowych oraz zespół wypału cegły, który istnieje do dziś i produkuje rocznie ponad półtora miliona sztuk cegły. Powstało kilka grup wzajemnej pomocy, które polegały na tym, że na czas terminowych prac kilka gospodarstw w sąsiedztwie łączyło swoje narzędzia i siły robocze, wykonywało prace polowe w jednym gospodarstwie, a po zakończeniu przechodziło do drugiego itd.

W owym czasie działały już liczne KGW, które współpracowały z nami. Członkinie KGW przez gminne i powiatowe rady kobiece organizowały dziecińce, różnego rodzaju konkursy i kursy w zakresie gospodarstwa domowego oraz kursy dla analfabetów.

W roku 1956 Wojewódzka Rada Narodowa w Lublinie ogłosiła wielki konkurs dla woj. lubelskiego pod tytułem „Kukurydza w każdym gospodarstwie”. A oto jego warunki: W każdym gospodarstwie trzeba zasiał co najmniej 10 arów kukurydzy. I nagroda: elektryfikacja danej wsi na koszt państwa. Po przeanalizowaniu tej sprawy na posiedzeniu aktywu, postanowiliśmy zwołać zebranie całej wsi. Zapoznaliśmy rolników z warunkami konkursu. Rolnicy chętnie wyrazili zgodę na przystąpienie do konkursu. Powołaliśmy 10-osobowy komitet, którego zostałem przewodniczącym. Komitet zajął się stroną organizacyjną, a więc sprowadzeniem nawozów sztucznych, ziarna. W czasie wegetacji i sprzętu kukurydzy oraz w trakcie zakiszania w silosach zostały przeprowadzone 3 lustracje przez komisje gromadzkie, powiatowe i wojewódzkie. Obszar kukurydzy obsianej w jednym gospodarstwie wynosił od 10 do 40 arów. W 138 gospodarstwach, bo tyle ich było we wsi, zasiano 33 ha kukurydzy.

Po zakończeniu tej akcji Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie przysłało nam pismo, że na ogólną liczbę 158 wsi, które przystąpiły do konkursu, wieś Ludmiłówka zajęła I miejsce. W 1958 r. otrzymaliśmy światło. Wielka to była radość.

Po paru miesiącach otrzymaliśmy jednak nakazy płatnicze z Wydziału Finansowego PPRN w Kraśniku. Bardzo nas to zdziwiło. Czuliśmy się oszukani. Wysłaliśmy delegację do Powiatowej Rady. Oświadczyli: „Nic wam nie pomożemy, trzeba płacić”. Pojechalismy do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie. To samo. Wybraliśmy się do Ministerstwa Rolnictwa. Po zreferowaniu sprawy, po co przyjechalismy i o co nam chodzi, zapytano nas, czy mamy jakieś dowody na to, że należy się nam bezpłatna elektryfikacja wsi. Pokazaliśmy pismo z Wojewódzkiej Rady o wynikach konkursu. Zrobiono odpis tego pisma, kazano nam jechać do domu i oświadczone, że w prze-

ciągu 2 tygodni otrzymamy odpowiedź. Już za tydzień nadeszła odpowiedź z Powiatowej Rady Narodowej, że nakazy płatnicze zostaną wycofane. Znow we wsi zapanowała radość.

Na przełomie roku 1958/1959 działacze naszej organizacji, wspólnie z komórką Podstawowej Organizacji Partyjnej, zastanawiali się, jak rozwiązać zaopatrzenie wsi w wodę. We wsi były cztery studnie kopane głębokości 80–90 m, a do najbliższej rzeki 6 km. Żeby gospodarz naciągnął wody, musiał stać parę godzin w kolejce. A poza tym wymagało to sporej siły, aby wodę wyciągnąć do góry i zanieść przy pomocy jarzma czy zawieźć wózkiem do gospodarstwa oddalonego o 300–400 m.

Zwołaliśmy walne zebranie ogólnowiejskie. Zaprosiliśmy z Wojewódzkiej Rady w Lublinie rzeczoznawcę od budowy wodociągów, który podał przybliżony koszt – 2 mln zł. Dotacja Państwa mogła pokryć 50 proc. kosztów. Część rolników popierała wniosek, aby wybudować wodociąg. Ale byli i zagorzali przeciwnicy. Chętnym rolnikom podsunęliśmy do podpisu statut spółki wodnej, który był już wcześniej przygotowany. Podpisało go 60 proc. obecnych. Powołaliśmy siedemnastoosobowy komitet budowy wodociągu, przewodniczącym został Władysław Przech, nauczyciel, ja zostałem sekretarzem. Chodziliśmy od domu do domu, tłumacząc, przekonując. W rezultacie 90 proc. rolników opowiedziało się za wodociągiem.

Dokumentacja została ukończona w 1961 r. Koszt budowy oszacowano na 2 100 000 zł. Wieś opodatkowała się po 400 zł z 1 ha + 500 zł z mieszkania, gdyż trzeba było wpłacić w gotówce 300 000 zł i wykonać robocizną niefachową – wykopy i zwiezenie materiałów, co stanowiło 750 000 zł.

Gdy przyszło do regulowania należności, 50 proc. członków spółki zaczęło się wycofywać. Znaleźli się i tacy (a przysłał do nich nawet jeden z członków komitetu budowy wodociągu), którzy robili potajemnie zebrania i wygłaszali opinie, że państwo nic nie dołoży i z nas ściągną całość kosztów budowy, a za zużycie wody trzeba płacić bardzo drogo itd. W efekcie liczba członków spółki zaczęła się gwałtownie zmniejszać. Zwołałem posiedzenie Komitetu Budowy Wodociągu i postanowiliśmy w sprawie 10 zamożniejszych prowokatorów wysłać wniosek do Wydziału Finansowego PPRN w celu przymusowego ściągnięcia należności na rzecz spółki.

Zjawili się poborcy, zrobili zajęcia. Od tej chwili posypała się lawina skarg do wszystkich władz w kraju, zaczynając od Powiatowej Rady. Skargi te wracały do Komitetu Budowy Wodociągu celem wyjaśnienia sprawy. We wsi można było na drodze zobaczyć grupki ludzi, którzy tylko na ten temat radzili. Kiedy się pokazał na drodze członek komitetu, to zaraz wysłuchiwał od kobiet litanie różnych przezwisk, obelg i gróźb. Pozostało nas do załatwienia spraw tylko trzech chętnych, co to nie chcieliśmy w żadnym wypadku zrezygnować, tj. ja, kierownik szkoły Władysław Przech, przewodniczący komisji, i skarbnik Wacław Mozgawa. Na duchu podtrzymywały nas jedynie władze odgórne, od których stale mieliśmy poparcie.

Aby ruszyć dalej z robotą, trzeba było gromadzić gotówkę. Postanowiliśmy we trzech skłonić Wydział Finansowy PPRN, aby w pospiesznym tempie przystąpić do zabrania zajętego inwentarza. Przyjechali poborcy. Zlecały się kobiety, wyrostki i pościągali jałówki z samochodu. Wezwaliśmy pomoc. Wtedy poborcy bez żadnego trudu wykonali swoje zadanie. Od tej pory zaczęła się rzeczowa dyskusja w całej wsi na temat budowy wodociągu. Przeciwnicy budowy sami zwołali zebranie ogólne wsi. Nie było jednego głosu sprzeciwu. Po zebraniu na drugi dzień sprowadziliśmy pracowników kasy Oszczędnościowo-Pożyczkowej do wsi i rolnicy zaciągnęli pożyczki. W tym dniu wpłynęło na konto spółki ponad 200 000 zł. Dalej robota szła jak z płatka. I tak w 1963 r. wodociąg został oddany do użytku. Każdy otrzymał wodę w podwórzu, a dziś wszystkie mieszkania i obory są skanalizowane.

Rolnicy cenią to osiągnięcie jako dobro nieoszacowane i są wdzięczni byłemu komitetowi, że zmusił ich do budowy wodociągu, jak też członkom Stronnictwa za podjęcie tak cennej inicjatywy.

W 1984 r. kółko rolnicze w naszej wsi liczyło 75 członków. Znaleźli się wśród nich wszyscy ludowcy. I my właśnie pierwsi zakupiliśmy traktor wraz ze sprzętem towarzyszącym, wpłacając udziały 12 członków naszego koła. Niektórzy twierdzili, że uprawa ziemi traktorem obniża plony, inni znów mówili, że jak kupimy traktor, to musimy założyć spółdzielnię produkcyjną itd. Korzystali z usług traktorowych ci, którzy wpłacili udziały, reszta członków przyglądała się z boku. Ale już rok później korzystało z usług niemal pół wsi, został zakupiony drugi ciągnik, trzeci i czwarty. A teraz nie ma już takiego rolnika we wsi, żeby nie korzystał z usług kółka rolniczego, obecnie Spółdzielni Kółek Rolniczych.

W roku 1965 aktyw Stronnictwa wystąpił z wnioskiem na zebraniu ogólnym wsi, aby przez wieś wybudować bitą drogę, gdyż gliniasta droga przy najmniejszym deszczu stawała się nie do przebycia. Wszyscy chętnie się zgodzili. Powołano komitet. Zrobiono dokumentację, koszt budowy wynosił 1 800 000 zł. Rolnicy mieli wykonać roboty ziemne i w koryto nawieźć piachu. Mieszkańcy wsi opodatkowali się po 200 zł z 1 ha na opłacenie spychacza i traktorów, które będą wozić piach z odległości 8 km oraz 15 dniówek z każdego gospodarstwa. Wczesną wiosną 1966 r. została rozpoczęta robota. Do żniw zrobiono koryto i nawieziono piachu. Powiatowy Zarząd Dróg Lokalnych w Kraśniku zrobił w tym samym roku stabilizację cementową, a w następnym roku położono dywanik asfaltowy.

Z początkiem 1967 r. wieś nasza przystąpiła do ogłoszonego przez I sekretarza KW PZPR w Lublinie – Władysława Kozdrę – konkursu „Zmieniamy oblicze lubelskiej wsi”. I rzeczywiście, wieś zmieniła swoje oblicze. Znikły ze wszystkich budynków strzechy. Rozbudowano na większą skalę zespoły budowlane, które istniały we wsi. Większość wyprodukowanych w nich materiałów budowlanych była i jest przeznaczona na potrzeby wsi. Powstało bardzo dużo budynków murowanych, inwentarskich i mieszkalnych, 95 proc.

rolników posiada silosy. W czasie trwania konkursu były przeprowadzane lustracje przez komisje gromadzkie, powiatowe i wojewódzkie, a po ich zakończeniu zdobyliśmy I miejsce w powiecie (nagroda 200 000 zł) oraz II miejsce w skali województwa (nagroda 350 000 zł). Razem 550 000 zł. Za uzyskane pieniądze w 1968 r. przystąpiliśmy do budowy chodników i zagospodarowania ulicy biegnącej przez wieś. Obsadziliśmy obydwie strony lipkami (2400 szt.) i żywopłotem (18 000 szt. krzewów).

W latach 1968–1970 ponownie cała wieś przystąpiła do konkursu pod tym samym hasłem. Nadmieniam, że wieś nasza w latach 1967–1970 zawsze plasowała się w czołówce zwycięzców konkursu. Nagród powiatowych zdobyliśmy na sumę 680 000 zł, wojewódzkich na 1 450 000 zł oraz nagrodę krajową na 25-lecie PRL w wysokości 500 000 zł. Razem 2 630 000 zł. Pieniądze uzyskane z nagród inwestowaliśmy w rozbudowę wsi, która piękniała z każdym rokiem.

Jesienią 1971 r. zapadła decyzja wybudowania we wsi Domu Strażaka. Wszyscy ZSL-owcy z naszej wsi są jednocześnie członkami Ochotniczej Straży Pożarnej, więc byli bardzo zainteresowani budową. Ja, jako 32-letni sekretarz OSP stanąłem na czele komitetu budowy strażnicy. Za niecały rok, sposobem gospodarczym, przy ofiarnej pomocy mieszkańców wsi, budynek stanął w stanie surowym, za społeczne fundusze, a częściowo pieniądze z wygranych konkursów. Powiatowa Komenda OSP w Kraśniku oraz Wojewódzka Komenda OSP w Lublinie dopomogły do całkowitego wykończenia budynku. W Domu Strażaka jest piękna sala widowiskowa ze sceną na 250 miejsc, klub rolnika, biblioteka.

Chciałbym też wspomnieć o udziale ludowców w organizowaniu szkoleń rolniczych. W latach 1967–1968 w szkoleniu wzięło udział 43 rolników. W drugim turnusie, od 1969 r., wzięło udział 48 rolników. Wszyscy otrzymali dyplomy wzorowego rolnika. Muszę powiedzieć, że rolnicy w naszej wsi poprzez szkolenia, przeprowadzane konkursy itp. podnieśli wydajność z hektara prawie trzykrotnie w stosunku do okresu międzywojennego. Jeśli w gminie przeciętna czterech podstawowych zbóż wynosi obecnie 25 q z 1 ha, to u nas 28 q. Prawie czterokrotnie wzrosła hodowla bydła i trzody chlewnej. Koni ubyłoby więcej niż połowę.

Wieś nasza przed wojną była uważana przez sąsiedzkie za zapadłą dziurę. Dziś stawiana jest za przykład nie tylko na terenie gminy, ale i byłego powiatu. Przyznać trzeba, że współpraca naszego koła z innymi organizacjami społecznymi i politycznymi we wsi i na terenie gminy zawsze układała się bardzo dobrze. Ponieważ mieliśmy dobre inicjatywy i zapał do roboty, władze lokalne i wojewódzkie przychodziły nam z pomocą w realizacji różnych przedsięwzięć. Obecnie główny problem, który nurtuje członków naszego koła, to sprawa podniesienia na wysoki poziom produkcji rolnej i hodowlanej. We wsi powstały już trzy zespoły specjalistyczne, dwa dalsze są tworzone.

Zużycie nawozów przez naszych rolników stale wzrasta i wynosi już 250 kg NPK na 1 ha. W związku ze sprawami produkcji rolniczej nasuwa mi się kilka

uwag. Należy dążyć do tego, aby rolnik nie wystawał w długich kolejkach przy magazynach i kasach. Jeżeli brak transportu w GS, żeby dostarczać rolnikowi do zagrody wszystko to, co mu jest potrzebne do produkcji rolnej, a zabrać od niego wszystko to, co wyprodukuje na polu i w oborze – to z pomocą przyjść powinny SKR, gdyż dysponują na razie większą ilością sprzętu do transportu, który wykorzystywany jest przecież przez różne przedsiębiorstwa. Wtedy rolnik będzie mógł więcej czasu poświęcić produkcji rolnej w swoim gospodarstwie.

Poza tym uważam, że większą uwagę należy zwrócić na sprawy BHP i prowadzić dla rolników systematyczne szkolenia, gdyż dość często zdarzają się wypadki, związane z postępującą mechanizacją rolnictwa. Zdajemy sobie bardzo dobrze sprawę z tego, że przed Stronnictwem stoją bardzo poważne i trudne zadania, których rozwiązanie w dużym stopniu zależeć będzie od ścisłego współdziałania służby rolnej z organizacjami i instytucjami działającymi na rzecz wsi i rolnictwa.

Na zakończenie moich wspomnień i refleksji chciałbym napisać parę słów o swoim gospodarstwie i rodzinie. Gospodaruję na 3,12 ha, na których utrzymuję 3 krowy, rocznie 10 świń. Kontraktuję zboże i rośliny przemysłowe. Dwoje moich dzieci ma wykształcenie wyższe, a dwoje średnie. Prenumeruję „Zielony Sztandar”, „Rolnika Lubelskiego”, „Rolnika Spółdzielcę”, „Plon”, „Agrochemię” oraz „Chów Zwierząt”. O takich warunkach, w jakich obecnie w Polsce Ludowej żyje i pracuje moja rodzina, my – starsi nawet nie marzyliśmy przed wojną. Możemy doskonalić swoje warsztaty pracy, poszerzać wiedzę. Ja od najwcześniejszej młodości interesowałem się sprawami społecznymi. Największą radość sprawiało mi, gdy miałem swój udział w jakimś udanym przedsięwzięciu na rzecz wsi.

Nawet teraz, mimo że już mam 64 lata, działam społecznie. Jestem sekretarzem koła ZSL, wchodzę w skład prezydium Gminnego Komitetu ZSL jako skarbnik. Jestem także prezesem Koła Gminnego ZBoWiD, przewodniczącym Rady Nadzorczej w GS, wiceprzewodniczącym Rady SKR oraz radnym Rady Gminnej.

Poświęcam pracy społecznej wiele czasu, ale bez niej nie czułbym się w pełni sobą. Kiedy obserwuję młodych rolników, dochodzę do wniosku, że potrafią oni kontynuować dzieło, które my – starsi rozpoczęliśmy po wojnie.

Ludmiłówka 1976 r.

Stefan Czernel

III. PAULINA DUMAŃSKA-GRYSZETA – WSPOMNIENIA*

A. Okres tajnego nauczania we wsi Ludmiłówka, gm. Dzierzkowice



Paulina Dumańska,
1940 r.

Wybuch II wojny zastał mnie w Tarnowie przy rodzicach, gdzie wyjechałam na okres wakacji. Dopiero po ustaniu działań wojennych udało mi się z trudem przedostać do swej placówki szkolnej w Ludmiłowce koło Kraśnika.

Po powrocie, przy pomocy komitetu rodzicielskiego, rodziców, dzieci oraz sołtysa p. Bąka, udało mi się z trudem zorganizować na nowo szkołę. Budynek wprawdzie ocalał, lecz brakowało wielu szyb, sprzęty zostały zniszczone, piec uszkodzony, pomoce naukowe znikły zupełnie bez śladu. Energetyczna i szybka pomoc wszystkich pozwoliła na usunięcie najważniejszych braków. Opał przynosiły dzieci początkowo z domu, ocalałe książki, zeszyty, przybory szkolne również, kredę zastąpiły miękkie kamienie wapienne leżące na polach. Z różnych kawałków papieru zszywałam rodzaj zeszytów. Z dniem 1 października 1939 r. rozpoczęłam naukę w bardzo prymitywnych warunkach. Utrudniały ją jeszcze klasy łączone, gdyż szkoła była zorganizowana przed wojną jako I stopnia, z klasami łączonymi, tj. I + II, III + IV. Mając własny program, rozpoczęłam naukę w normalnym wymiarze godzin. W międzyczasie przywieziono drewno na opał i porąbane złożono w drwalce. Tak uczyłam część października, listopad i grudzień. Niestety, z dniem 1 stycznia 1940 r. władze niemieckie zabroniły mi uczyć i zwolniły z pracy.

Zdecydowałam się na tajne nauczanie w porozumieniu z rodzicami i sołtysiem, który dzielnie mi w tym pomagał, wystawiając „czujki” na polach, przy drodze wiodącej z Dzierzkowic odległych o 5 kilometrów od wioski, gdzie stacjonowała spora grupa Niemców. Nauka odbywała się w zmniejszonym wymiarze godzin, tj. język polski, arytmetyka, historia, geografia. Rok szkolny zakończyłam szczęśliwie 15 lipca 1940 r.

Po wakacjach, 1 września 1940 r. znowu podjęłam tajne nauczanie, podobnie jak w ubiegłym roku szkolnym. Ostrożność i czujność w tym roku była szczególnie utrzymywana, ponieważ Niemcy kilkakrotnie odwiedzali wieś celem kontrolowania zbiórki kontyngentu. Nauki w tych okresach nie było, a przezorny sołtys zbiórkę wyznaczał jak najdalej od szkoły. Rok szkolny zakończyliśmy 15 sierpnia 1941 r. Dzieci otrzymały zaświadczenia.

Wreszcie 1 września 1941 r. władze niemieckie zatrudniły mnie ponownie w szkole III stopnia, przenosząc do szkoły wyżej zorganizowanej w Dzierz-

* Paulina Gryszeta z d. Dumańska (1911-1995) – emerytowana nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 6 w Kraśniku. Wspomnienia pisane około 1985 r., kopia maszynopisu w posiadaniu autora.

kowicach. Kierownikiem szkoły był Jan Gąsiorowski, w szkole uczyło wielu nauczycieli. Jednak tajne nauczanie podjęłam dopiero po roku, ze względu na potrzebę odprężenia nerwowego. Dopiero od 1 września 1943 r. włączyłam się ponownie w nurt nauczania na tajnych kompletach języka polskiego i historii kl. V, VI, VII. Na komplety uczęszczały również dzieci rodziców wysiedlonych z Poznania i Sierpca. Zajęcia zostały zakończone 31 lipca 1944 r.

Dosłownie za kilkanaście dni na tereny lubelskie zawitała wolność. Natychmiast polskie władze oświatowe zwróciły się z apelem do nauczycieli tajnego nauczania, by zgłaszali się do Komisji Weryfikacyjnej celem otrzymania zaświadczenia. Dwa i pół roku zaliczono mi podwójnie, tj. 5 lat.

Kilkanaście lat później otrzymałam Złoty Krzyż Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej, a w 1983 r., już na emeryturze – Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

B. Praca nauczyciela w Ludmiłówce, w pierwszym okresie po wyzwoleniu

Po wycofaniu się Niemców za Wisłę koło Annopola przystąpiono do organizowania nowego szkolnictwa polskiego. Nauczyciele z zapałem przystąpili do pracy. Ja zostałam z powrotem przeniesiona do Ludmiłówki z dniem 1 września 1944 r., gdzie z tamtejszym kierownikiem szkoły Janem Tomaszewskim – wysiedlonym z Poznania – rozpoczęliśmy organizowanie polskiej placówki. Przede wszystkim zostały zniesione klasy łączone, będące zmorą i postrachem nauczycieli, swobodnie już, bez lęku cała niemal wieś przystąpiła do naprawiania szkód w szkole, wyrządzonych powtórnie działaniami wojennymi. Naprawiono okna, drzwi, ławki, tablicę, szafę, ogrodzono szkołę, uprzątnięto plac szkolny. Gospodarze przywieźli drewno na opał, które wnet zostało porąbane. Na ścianie klasy pojawiło się godło polskie, na szkole powiewała flaga. Zorganizowaliśmy zbórkę przyborów szkolnych, ocalałych podręczników, pomocy szkolnych. Przeprowadzono ponownie zapisy do szkół, wprowadzono polskie dzienniki lekcyjne, przygotowano część artystyczną na rozpoczęcie roku szkolnego. To chwila niezapomniana. Patriotyczna przemowa kierownika szkoły, odśpiewanie Mazurka Dąbrowskiego tak wzruszyły zebranych, że wszędzie słychać było płacz i szloch.

Pracę w szkole w początkowym okresie utrudniał bliski front, oddalony zaledwie o 15 km. Ludmiłówka była bowiem pierwszą wioską przyfrontową, w której schroniła się ewakuowana ludność spod Annopola, terenów objętych frontem. Brakowało wody, bo cztery studnie nie mogły obsłużyć masy bydła. Przywożono ją więc w beczkach z rzeki w Dzierzkowicach. Zimą topiono śnieg dla potrzeb domowych, brakowało również żywności dla bydła, koni i trzody chlewnej. Na polach pod wsią rozrywały się pociski. Domy trzęsły się od wybuchów. Często trzeba było uciekać na drugi koniec wsi, dla bezpieczeństwa. Noce pełne lęku też nie dawały należytego wypoczynku.



Zakończenie roku szkolnego 1945/1946. Kierownik szkoły Paulina Dumańska z najstarszą klasą IV kurs A, B, C

Szkoła, przeładowana dziećmi z wysiedlonych rodzin, z trudem realizowała swój program. Z braku ławek dzieci siedziały na przyniesionych stołkach, krzesłach, pisząc na parapetach okiennych i przy stole nauczycielskim. Mimo wszystko jakoś przetrwaliśmy ten ciężki okres, który jak zmora pozostał na zawsze w pamięci.

Po pół roku zmagania Armia Radziecka wraz z Wojskiem Polskim zmusiły wroga do cofnięcia się na zachód o 60 km za Wisłę. Po odminowaniu terenów przyfrontowych ludność zaczęła wracać do swoich wiosek, a we wsi i szkole życie zaczęło wracać do normy.

Władze oświatowe przydzieliły część pomocy naukowych, podręczników, lektur, co w dużej mierze ułatwiło nauczanie. Tu złożyłam egzamin praktyczny i zostałam mianowana stałą nauczycielką szkoły podstawowej. Po wyzwoleniu Poznania kierownik szkoły Jan Tomaszewski wrócił z rodziną do rodzinnego miasta. Przez dłuższy czas pozostałam w szkole sama. Zdobyłam materiał drzewny na wykończenie drugiej sali lekcyjnej. Zorganizowałam świetlicę dla dzieci i młodzieży, w której założyłam zespół taneczny i sceniczny. Rodzice pomagali w szyciu strojów ludowych. Dochód z występów przeznaczony został na zorganizowanie biblioteki szkolnej, zakup pomocy naukowych i różne potrzeby szkoły. Komitet rodzicielski urządził kilka zabaw tanecznych dla dorosłych, z których dochód przeznaczono na wykończenie drugiej sali.

Tak w skrócie przedstawiłam garść wspomnień z pierwszej placówki oświatowej zorganizowanej na wolnym kawałku ziemi ojczystej.

Paulina Gryszeta z d. Dumańska

IV. ZDZISŁAW LATOS – KRAŚNIK W LATACH 1945–1951

Mieszkańcy Ludmiłówki powiązani byli z Kraśnikiem administracyjnie i ekonomicznie, a po wyzwoleniu w wielu wypadkach również rodzinnie. Dużo osób kształciło się w szkołach średnich i zawodowych, jak również pracowało w zakładach produkcyjnych, usługowych oraz w administracji. Kraśnik zapisał się mocno w mojej pamięci, ponieważ 6 lat uczęszczałem do kraśnickiego gimnazjum, a 10 lat pracowałem w administracji szkolnej.

Oszałamiające wrażenie, jakie wywarł na mnie Kraśnik w sierpniu 1945 r., kiedy pierwszy raz go oglądałem, stopniowo mijało. Kraśnik, siedziba rozległego powiatu sięgającego od Wisły poza Janów i Batorz, pod Opole Lubelskie i Bełżyce, terytorialnie był miasteczkiem małym. Właściwie miasto ograniczone było ulicą Partyzantów (Piłsudskiego), Strażacką, Szewską, Mostową, Grodzką, Obozną i Zamkową. Głównymi ulicami w tym czasie były: Narutowicza, Rynek, Kościuszki i Partyzantów. Pozostałe przyległości nie różniły się wiele od przeciętnych wiosek, z wyjątkiem tego, że w chatach świeciły się żarówki i mniej było słomianych dachów.

Należy przyznać, że Kraśnik był miastem ludnym i ruchliwym. Ściągali tu mieszkańcy odległych wsi i miasteczek do powiatowych urzędów i w celach handlowych. Szczególnie dni targowe (wtorek i piątek) były ludne i „konne”. Na całym rynku i przyległych uliczkach stały furmanki lub sianie z produktami rolnymi i wyrobami rzemieślniczymi. Pomiędzy końmi „kręcili się” ludzie. Niektóre zwierzęta były spokojne, inne miały skłonności do gryzienia lub wierzgania – były wów-

czas oznakowane wiechciami ze słomy przymocowanymi przy uździe lub ogonie. Czasem za gospodarzem przybiegł pies, który często nie wrócił do domu, ponieważ złapał go hycel.

Od czasu do czasu po przekątnej rynku przejechał samochód, na którego widok konie wykazywały zaniepokojenie i strzygły uszami. Wokół rynku były rozmieszczone prywatne sklepy. W miejscu, gdzie obecnie jest dom towarowy, miał sklep z artykułami mieszanymi p. Wikliński, dalej prowadził



Rynek w dzień targowy

Od czasu do czasu po przekątnej rynku przejechał samochód, na którego widok konie wykazywały zaniepokojenie i strzygły uszami. Wokół rynku były rozmieszczone prywatne sklepy. W miejscu, gdzie obecnie jest dom towarowy, miał sklep z artykułami mieszanymi p. Wikliński, dalej prowadził

jatkę Jankiel Pomarańcz, obok był sklep galanteryjno-skórzany p. Rybkowej, zakład szklarski p. Słańca, biura PZGS, apteka Bielskiego i Czerwińskiego. Po likwidacji apteki w lokalu tym mieściła się restauracja „Adria” i bar mleczny. Obok „Adrii” w głębi podwórka znajdowała się księgarnia.

W pierzei północnej rynku, w narożnym budynku, był sklep „Społem”, a po sąsiedzku – „pod kasztanem” – sklep z artykułami mieszanymi prowadził Franciszek Strzelecki. Nieco dalej była wafłarnia Kestenbauma.

Po lewej stronie ul. Tęczyńskich, w drewnianej zabudowie, mieściły się małe sklepiki i jatki.

Dalej, również przy rynku, były różne sklepiki, gabinet doktora Ściegiennego i zakład szklarski p. Drabenta. Nieco dalej to już ul. Krakowska, której lewa strona zachowała do dziś swój dawny wygląd.

W miejscu dzisiejszej poczty stała gospoda z łukowymi podcieniami, a obok dwie jatki należące do p. Gawlika i p. Wilczyńskiego. Na południowej



Komunikacja „Miasto-Dworzec”



Ulica Strażacka – na drugim planie bożnica

stronie rynku do ważniejszych obiektów należał skład apteczny p. Jastrzębskiej i „knajpka” p. Kasperka. Zabudowa wokół rynku była w większości parterowa.

Na rynku przed gospodą (obecnie poczta) stały „budy” – dorożki konne, którymi odwożono pasażerów do stacji kolejowej i do Urzędowa. Dorożki miały gumowe koła i mogły zabrać około 10 osób. Nie widziałem, aby wokół dorożek było tłoczno. Zwykli śmiertelnicy odległość do Urzędowa lub do stacji pokonywali pieszo. Przeciętny człowiek pozwalał sobie na ten luksus wyjątkowo, gdy był chory lub miał ciężki bagaż. Dorożkarzami, jeżeli dobrze pamiętam, byli m.in. Krzysztoń i Ćwieka.

W sąsiedztwie rynku, wokół synagogi, w okresie okupacji było getto, którego fragmenty w postaci zasieków z drutu kolczastego były jeszcze widoczne w okresie powojennym. Synagogi były zdewastowane, otwarte, wiatr i dzieci rozrzucały pergaminowe foliały.



Ulica Narutowicza. Po lewej stronie dworek modrzewiowy, w głębi kościół św. Ducha

Pusty plac za jatkami p. Gawlika i p. Wilczyńskiego, od początku ul. Narutowicza, pomiędzy rynkiem a ul. Wesołą, przeznaczony był na targ z ustawionymi stołami, straganami i budkami. W dni targowe nad placem unosił się lekki dymek i woń podgrzewanych na patelniach boczku i kiełbasy. Z odgłosów tłumu przebijała krzykliwa reklama, często prosta i dosadna, w rodzaju: „Komu jeszcze, komu, bo idę do domu! Kto kupił stare ciuchy, dalej po mydło, bo tyfus na brzuchy” itp. Przekrzykiwali się różni jarmarczni handlarze, a handlowano najrozmaitszym towarem. Jedni sprzedawali pijawki w butelkach, inni maść na odciski, najnowsze wynalazki do ostrzenia noży itp. Ci byli najgłośniejsi i przeważnie stali na podwyższeniach.

W początkowym okresie jeszcze jakiś Żyd wyciągnął ukryty towar i zachęcał: „Nu, takiego towaru, takiej bielskiej wełny, takich butów to ze świecą nie znajdziecie. Nu, takie podszycie to na całe życie. Ręce, nogi połamiecie, a takich butów nie zedrziecie”. Kupujący odpowiadał: „Daj Boże”, płacił i odchodził zadowolony. Asortyment oferowanych towarów był ubogi. W początkowym okresie były to rzeczy przeważnie używane, przywiezione z Ziemi Odzyskanych, często z tzw. szabru. M.in. oferowano odzież, obuwie, zegary, rowery, maszynki do mięsa, maszyny do szycia, naczynia kuchenne itp. Rzeczy nowych prawie nie było. Handel odbywał się również w przyległych uliczkach i na chodnikach. Kobiety z pobliskich i dalszych wiosek przynosiły lub przywoziły swoje produkty: masło, śmietanę, jajka, drób, mąkę, kaszę itp. Urzędowianki w okresie wiosennym rozkładały na płachtach nasiona, a później warzywa.

Panie z miasta targowały się, wybrzydzały, dyskwalifikowały oferowany towar, szukały tańszego, odchodziły i wracały. Niekiedy dokuczały sprzedającym kobietom. „Masło, dlaczego takie białe jak ser? Dlaczego takie żółte – chyba płukane w soku z marchwi? Może zarobione?”. Wąchano, kosztowano, biorąc na koniec palca. Podobnie było ze śmietaną: „To jest śmietana? To zsiadłe mleko! Fe, skiśnięta! Jajka: Czy świeże, a może kwoka na nich siedziała? Jakież podejrzan! Dlaczego takie małe?” itd. itp. Całe ceremonie odbywały się przy kupnie kury, koguta lub kaczki. Wążono w rękach, przyglądano się, czy ptak nie jest chory, czy jest tłusty. Rozdmuchiowano pióra, aby sprawdzić, czy ma żółtą skórę itp. Mniej odporna gospodyni po tych targach, wmawianiu jej i przekonywaniu o małej wartości produktów, aby się uspokoić i nie nieść ich, często w płachcie na plecach (w „zojdach”) do domu, sprzedawała za byle co. Stałe bywalczyńie targów, a zwłaszcza handlarki, nie dawały się „nabrać” i były odporne na różne uwagi i docinki. Często odpowiadały: „Się nie podoba, niech nie bierze”.

„Grubszy” handel odbywał się na „targowni” przy ul. Lubelskiej, która od ul. Narutowicza do rzeki nie była utwardzona. W tym miejscu, gdzie dziś



Młyn nad Wyżnicą przy ul. Narutowicza

jest betonowy most, była drewniana kładka, po której ostrożnie można było przedostać się na drugi brzeg rzeki. Zimą z „Łaty góry” dzieci jeździły na sankach i łyżwach.

Po lewej stronie ul. Lubelskiej, od ul. Urzędowskiej w kierunku stacji kolejowej, było pole orne. W miejscu dzisiejszego osiedla i sądu usytuowano targowicę. W dni targowe, szczególnie we wtorki, było tam tłoczno i gwarno. Wiele furmanek lub sań, dużo kupujących i sprzedających, kwik prosiat i warchlaków, ryczenie bydła, rzenie koni, ujadanie psów – tworzyły jarmarczną atmosferę. Na wozach zboże, ziemniaki i inne ziemniopłody. Harmider, krzyki, nawoływania. Targowano się, klepano w ręce, dobijano targu. Szczególnie natarczywi byli zawodowi handlarze, którzy chcieli chłopą „otumanić”, wmówić mu, że jego piękny koń to kośława chabeta itp. Dobijając targu, bili w dłoń tak, aby bolało, wymuszając obniżenie ceny. Odchodzili, wracali, zaklinali na wszystkie świętości, że stworzenie nie jest więcej warte, aż znużony i wyczerpany chłop wypowiadał: „A niech tam będzie, tylko co mi baba w domu powie?”.

Był zwyczaj, że kupującemu zwierzę trzeba było dać jeszcze parę złotych „za nogami”, a potem jeszcze wypić „litkup”. Często konie z pustymi sakwami stały głodne, wyprężnięte i ze zwieszonymi łbami czekały na swego gospodarza. A potem dostawały po kilka batów i gospodarz na wesoło, często ze śpiewem, wracał do domu. A koń do domu to „leciał” i bez bata, bo tam czekała go ciepła stajnia, pełny żłób i woda.

Kiedyś kupno konia czy krowy nie odbyło się bez „faktora”. Było to profesją Żydów. Potem nauczyli się faktorstwa nasi handlarze i potrafili wyszukiwać przeróżne „felery”, zwłaszcza u koni. A to, że narowny, że gryzie i kopie, albo ma „ząbra”, że jest „łykawy”. To znowu, że ma „zołzy” lub miał „ochwat”, że się „strychuje” itp. Koniom zagłądano w zęby, aby określić wiek, „przejeżdżano”. Polegało to na tym, że po zaprzęgnięciu konia do furmanki, krzycząc i poganiając go batem, a równocześnie trzymając wóz za koła, przez kilku mężczyzn, badano jego siłę.

Mniej ceremonii było z kupnem krowy, ale też wynajdowano różne niedostatki u zwierzęcia. Zagłądano również w zęby, ale wiek przeważnie poznawano po ilości karbów na rogach. Czasem mówiono: „Owszem ta krowa to wymię ma duże, ale z pewnością ze dwa dni nie była dojona. A może kopie? Może się sama doi?”. Spośród sprzedawanych zwierząt najbardziej żałośnie rozstawała się ze swymi gospodarzami krowa, zwłaszcza ta na rzeź. Przykro było patrzeć, jak rzeźnik ciągnął ją za powróż, jak zapierała się racicami, jak oglądała się za gospodarzami, porykując. W takich sytuacjach gospodynie często ocierały łzy, a i gospodarzom robiło się też jakoś nieswojo.

Na targi przyjeżdżało bardzo dużo ludzi z całej okolicy zainteresowanych kupnem lub sprzedażą, ale było też wielu „nałogowców” – gapiów, którzy nie opuszczali jarmarków w pobliskich miasteczkach w myśl zasady: „Kupi, nie kupi – potargować można”. Traktowali to jako rozrywkę. Po powrocie



Plac targowy przy ul. Strażackiej

opowiadali sąsiadom, że zboże szło po tyle, prosięta ceniono po tyle itd. Interesowali się tym, chociaż oni do sprzedania ani do kupienia nic nie mieli. Po jarmarku zwykle była „ćwiartka” lub „półsztofek”.

Transakcje handlowe i zakupy odbywały się nie tylko na targu. Tam rolnicy zwykle zdobywali pieniądze, z którymi udawali się po zakupy odzieży, obuwia, sprzętu gospodarstwa domowego, drobnych narzędzi do sklepów rozmieszczonych przeważnie w centrum miasta. Handel w tym czasie w większości był w rękach prywatnych. Były również placówki handlowe spółdzielni „Społem”. Do znanych w tym czasie kupców posiadających własne sklepy należeli m.in.: Franciszek Strzelecki, Julian Rdzeń, Baran, Maciąg, Wikliński, Rybkowa. W sklepach tych, jakkolwiek w małym wyborze, były artykuły piśmienne, spożywcze, tekstylne, odzieżowe, obuwnicze, galanterijne, żelazne i inne. Dokonując tu zakupów nie targowano się, a płacono zgodnie z obowiązującą ceną. W tym czasie klient czekał na towar, a nie towar na klienta, dlatego też specjalnie nie przebierano i nie wybierano. Jeżeli kupował buty, to mierzył patykiem ich długość wewnętrzną i brał. Przy kupnie ubiorów mało zwracano uwagę na kolor, krój itp. Najważniejszy był rozmiar. Szczególny ceremoniał odbywał się przy kupnie kosy. Rolnicy wybierali kilka egzemplarzy i odbywały się badania jakości. Uderzano w krawężnik i wysłuchiowano dźwięku, uginano, sprawdzając sztywność płótna i rantu, zwracano uwagę na wytwórnię, ważono i brano najlżejszą itp.

Wyrobem wędlin i handlem mięsem zajmowali się m.in. Biegaj, Wilczyński, Gawlik, Marczyński. Wołowiną handlował Jankiel Pomarańcz. Napoje były domeną Moszka Błatego, na którego firmie przy ul. Kościuszki wisiał szyld: „Moszek Błady (później Michał Biały) Fabryka Wód Gazowanych i Lemoniady”.

Szczególnie tłoczno w dni targowe było w aptekach. W tym czasie „z byle czym” do lekarza się nie chodziło, ponieważ za wizytę trzeba było płacić, nie

było również nawyku i mało było lekarzy, zarówno w Kraśniku, jak i innych miasteczkach rozległego powiatu. Chory (albo osoba z rodziny) zwykle udawał się do apteki i tłumaczył, co dolega. Pan Barszczewski, Bielski, Czerwiński lub p. Jastrzębska (skład apteczny) wydawali najczęściej robione medykamenty.

Po jarmarku, aby „oblać” udaną transakcję, udawano się do Kasperka w rynku. Szła tam przeważnie zachodnia część powiatu, wielu jego znajomych z Grabówki, Zastocza, Księżomierzy i okolic. Później ta klientela lokowała się u Deca przy ul. Wesołej lub w „Adrii”. Wschodnia część powiatu gościła się u Krzysztonia przy ul. Narutowicza, później również u Franciszka Strzeleckiego przy ul. Lubelskiej. U Franciszka było dobrze, ponieważ miał zaciszny pokój dla „lepszyc gości”, gdzie można było dobrze zjeść i wypić, nie będąc „na oczach” całego powiatu. Częstościami gośćmi byli tam dawni partyzanci, piastujący w owym czasie wysokie funkcje państwowe i wojskowe.

Gdy słońce chyliło się ku zachodowi, rynek, przyległe uliczki, targowica i knajpki pustoszały. Następnego dnia widok Kraśnika nie był imponujący, pozostawało wiele nawozu, siana, koniczyny i wszelkich nieczystości. Przychodziły kobiety lub dzieci z grabiami i workami, zbierały rozrzucone siano i koniczynę na karmę dla królików i kóz. Koza w tym czasie miała w Kraśniku „prawo obywatelstwa”. Gdy nastały lepsze czasy, została wyeliminowana jako symbol i przejaw biedy.

Odpowiedzialny za sprzątanie miasta miał z całą rodziną wiele roboty, gdyż musiał zamiatać cały rynek i przyległe uliczki, gromadząc nawóz na sterty, które następnie zabierali kraśniccy rolnicy. Gorzej było zimą, kiedy wszelkie nieczystości wymieszały się ze śniegiem i zamarzły. Dopiero wiosną można było gruntownie posprzątać. W dni targowe furmanki i sanie miały prawie wszędzie wolny wjazd. Gorzej było w pozostałe dni tygodnia. Stróż przepędzał furmanów z rynku i przyległych uliczek, ale jak dostał na papierosy, to przysmykał jedno widzące oko.

Z higieną w tym czasie w Kraśniku nie było najlepiej. Całkowity brak kanalizacji powodował, że nieczystości wylewano do rynsztoków. Ubikacje przy domach i urzędach były zewnętrzne, z nich fekalia wywożono końmi zaprzęgniętymi do wozu z drewnianą beczką. Zwykle czynności te wykonywano nocą, ale były od tego wyjątki, wówczas ludzie, widząc beczkowóz ciągniony przez parę nędznych gniadych koni, przechodzili na drugą stronę ulicy. Mieszkańcy prawie całego starego miasta nosili wodę ze studni (pomp) publicznych, które zimą często zamarzały. Taka pompa była m.in. na rynku, przy bożnicy. Z powodu braku łazienek kąpiele odbywały się w łaźni miejskiej.

Mieszkający przy ul. Podwalnej chodzili po „macewach”, którymi z nakazu Niemców wyłożona była ul. Wesoła i schody od ul. Oboźnej do Podwalnej

Na ul. Oboźnej i Grodzkiej często można było spotkać powroźników, którzy na wolnym powietrzu z konopi lub lnu kręcili sznury, powrozy, postronki, lejce itp. Przy ul. Podwalnej mieszkał rymarz (zawód ten nie miał nic wspólnego z rymowaniem, jak sądziły moje wnuki), ojciec mojego kolegi Gutka



Zakład kamieniarski – produkcja macew

obszar ograniczony ul. Urzędowską i obecnymi: Koszarową, Tysiąclecia i Nową. Wewnątrz koszar była murowana wartownia (dziś USC). Pozostałe budynki parterowe, w większości drewniane, z okrągłaków – to dawne pomieszczenia dla wojska i stajnie dla koni.

Okazalszym budynkiem była drewniana cerkiew, w miejscu dzisiejszych prywatnych pawilónów handlowych i sklepu meblowego. Między budynkami drogi były częściowo utwardzone, obsadzone przeważnie grabowymi szpalerami.

Kiedyś było tam ludno – tętniło żołnierskie życie. Kiedy chodziliśmy z profesorem Gozdalem na lekcje wychowania fizycznego, koszary sprawiały przygnębiające wrażenie: cisza, pustka, zarośnięte alejki, pokrzywy i łopiany, zdziczałe drzewa, zaniedbane budynki.

Albina, który wykonywał roboczą i „cugową” uprzęż dla koni. Dziś zawody te i wiele innych zanikły i nie są znane.

Przytoczone wyżej obrazki były charakterystyczne dla Kraśnika z lat czterdziestych. W ostatnich dziesięcioleciach Kraśnik zmienił się, rozbudował. Po prawej stronie ul. Urzędowskiej powstały osiedla mieszkaniowe. W drugiej połowie lat czterdziestych na tych terenach, gdzie dziś są bloki mieszkalne, było orne pole. Jedyne budynki, jakie były w tym czasie, to Szkoła Podstawowa nr 2 w budowie, tartak i młyn Morszczyzny oraz parę gospodarstw przed koszarami.

Koszary to teren ogrodzony drewnianym parkanem, zajmujący



Cerkiew prawosławna przy ul. Urzędowskiej

Przy ul. Mostowej Dom Ludowy zajmowała straż pożarna. Na ul. Narutowicza, naprzeciw małego kościołka, była piwiarnia Krzysztonia i apteka Barszczewskiego. Budynek na rogu ul. Kościuszki i Klasztornej zajmowało kino „Bałtyk”. W południowej pierzei rynku miał siedzibę Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni i apteka Bielskiego–Czerwińskiego. Gimnazjum mieściło się w budynkach przy ul. Klasztornej, które zachowały dotychczas dawny wygląd. Na rogu ul. Kościuszki i Wierzbowej była poczta. Po przeciwnej stronie ulicy była restauracja Sawy i sklep Juliana Rdzenia. W następnych budynkach mieściła się Powiatowa Komenda Milicji Obywatelskiej i Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Na schodach przed budynkiem stał zawsze wartownik z bronią i biało-czerwoną opaską na rękawie.



Ulica Kościuszki. W budynkach po lewej stronie znajdowały się siedziby PUB i MO

W roku szkolnym 1947/1948 mieszkalem w sąsiedztwie MO u pana Sawy. Wieczorem często slychać było krzyki badanych więźniów. Siedzieli oni w piwnicach, których okna wychodziły na ul. Kościuszki. Więźniowie, widząc idących chodnikiem przechodniów, często prosili o papierosy, które luźno rozsypane wrzucano przez kraty. Ja też czasem to czyniłem. Nasza gospodyni, p. Skrabucha, była osobą bardzo uczynną i posiadała szerokie znajomości. Na prośbę rodzin więzionych czasem przemyślała grypsy. Robiła to w sposób następujący: drobno zapisaną karteczkę zwijała i wkładała do świeżego, nadłamanego bochenka chleba, następnie obmywała go wodą i zapiekała w duchówce. Tak przygotowany „pokarm” podawała przez znajomego milicjanta, który w dobrej wierze doręczał go zainteresowanemu.

Parę domów za UB mieszkał i miał gabinet lekarz Stefan Ziętek. Nieco dalej, naprzeciw skwerku Kościuszki, mieścił się szpital. Naprzeciw UBP,

w domu Dusiów, mieszkała lekarka Aleksandrowiczowa. Pani Dusiowa zajmowała piętro kamienicy razem z zięciem Konstantym Sołtanem i jego rodziną. Ponieważ p. Dusiowa „trzymała” uczniów na stacji, czasem tam bywałem. Wnętrze i urządzenie mieszkania znacznie różniło się od innych widzianych w Kraśniku. Zwracały uwagę zabytkowe meble, fortepian, na którym często grał p. Konstanty, oraz wiszące na ścianach portrety antenatów, obrazy, rogi jeleni, łosi i saren, wypchane głuszce i cietrzewie, skóry dzikich zwierząt i inne trofea myśliwskie. Z p. Sołtanem w późniejszym okresie znałem się dość dobrze, z tego okresu, kiedy był kierownikiem Wydziału Kultury. Gościłem go parokrotnie w Batorzu, gdzie przyjeżdżał „po linii kultury”, jak również kiedy był oddelegowany do akcji skupu zboża, wykopków, rozprowadzania nawozów sztucznych itp. Pan Sołtan pochodził z Wileńszczyzny. Był zapalonym myśliwym, czasem opowiadał o swoich myśliwskich (i nie tylko) przygodach na Kresach Wschodnich. Obok kamienicy p. Dusiowej, nieco w głębi ogrodu, w drewnianym, malowanym na szary kolor domku mieszkał i miał pracownię fotograficzną Stanisław Laszkiewicz. Nieco dalej, przy skrzyżowaniu ul. Partyzantów i Kościuszki, zakład fotograficzny prowadził Henryk Migut. Na parterze domu Migutów mieściły się „Konsumy” – restauracja dla MO i UBP, ale mógł tam zjeść dobry obiad i zwykły człowiek.

Przed Szkołą Podstawową nr 1 stał murowany budynek, w którym zamieszkiwali inspektorzy szkolni. Mieszkali tam m.in.: Michał Pękalski, Franciszek Cagara, Lucjan Dziwisiński, Tadeusz Skubik. W narożniku ul. Kościuszki i Partyzantów stała stara szkoła – budynek drewniany, kryty papą. W szkole tej również odbywały się zajęcia lekcyjne.

Kraśnik, jako siedziba powiatu, miał wiele instytucji, zakładów i placówek użyteczności publicznej, które mieściły się głównie przy ul. Narutowicza, Kościuszki i Partyzantów. Ważne urzędy i instytucje rozmieszczone były przy ul. Partyzantów. Na jej początku, w kamienicy p. Cimińskiej, znalazła pomieszczenie Rejonowa Komenda Uzupełnień, potem WKR. W domu p. Gilarowskich na parterze mieścił się sąd powiatowy, następnie kolegium orzekające – byłem tam sądzony, ponieważ wystawiłem w Batorzu sztukę teatralną bez zgody cenzury. Na piętrze pomieszczenia zajmował inspektorat oświaty. W sąsiednim domu należącym do p. Sowy-Smętnego mieściło się Starostwo Powiatowe. Po drugiej stronie ulicy dom p. Ziętka zajmował Komitet Powiatowy PPR, a następnie KP PZPR.

Obecnie ze starej części miasta wyprowadziły się prawie wszystkie instytucje i urzędy, nie widać nowych inwestycji, pustoszeją przedszkola, zanikają placówki handlowe, wyprowadzają się ludzie młodzi. Kraśnik nie tętni już intensywnym życiem. Dawny ruch i gwar ograniczyły wybudowane obwodnice.

Zdjęcia dawnego Kraśnika pochodzą ze zbiorów Stefana Snieżyńskiego.

V. SCENARIUSZ UROCZYSTOŚCI Z OKAZJI 79. ROCZNICY ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Zdzisław Latos – tekst obrazka scenicznego poświęcony pamięci Stanisława Wójcika. Realizacja Marta Łuszczak i Małgorzata Aleksandrowicz.

Narrator: Serdecznie witam na części artystycznej poświęconej 79. Rocznicy Odzyskania Niepodległości oraz naszemu Rodakowi Stanisławowi Wójcikowi oraz Jego Koleżankom i Kolegom z okresu wspólnej działalności w „Wici” i BCh.

Wiersz I: Dzisiaj wielka jest rocznica
– Jedenasty Listopada
Tym, co zmarli za Ojczyznę
Hołd wdzięczności Polska składa.
Im to bowiem zawdzięczamy
Wolność, polską mowę w szkole
To, że tylko z ksiąg historii
Poznajemy dziś niewolę.

Wiersz II: Uroczyście biją dzwony,
Wszędzie flagi rozwinięto
I me serce się raduje
Że obchodzę Polski święto.
Dziś jest rocznica tej chwili,
kiedy z niewoli, z obczyzny
powrócił Józef Piłsudski do Ojczyzny.
Dla nas wywalczył Polskę,
lepszą chciał nam dać dolę,
abyśmy czytać po polsku
w polskiej uczyli się szkole.

Wiersz III lub patriotyczna piosenka np. „Ojczyzna”
Ojczyzna nasza to wieś i miasto...

Narrator: A teraz niech Staś Wójcik powie coś o sobie.
Staś: Urodziłem się na wsi w pochylonej chacie
Prócz ubogiej sukienki nic mi nie dano
Pamiętam dobrze jak dziecko pacierz
Syn wyrobnika – tak mnie nazywano
W trosce o przyszłość, dbając o swe dzieci,
Rodzice od ludzi się dowiedzieli,
Że tyle dobra jest w dalekim świecie
Jedziemy do Brazylii – tak nam powiedzieli
Po roku czasu wróciłem do kraju
Bo trudno było przeżyć w tej puszczy
Natura wygnała nas, jak Adama z raju.

Wróciłem z Brazylii, dano mnie na służbę
Gdy się buntowałem to dostawałem różgę
Szkoły żadnej też nie posiadam
Tyle co w domu mnie ojciec nauczył.

Scena I

(Wchodzi ojciec)

- Staś: Tato! *(całuje ojca w rękę)* Przyjechał jakiś pan z Krakowa i u Bańki w chałupie uczy dzieci. Chodzi kilku chłopaków: Ryczków Felek, Wojtek Zarębów, Wrześniów Mikołajek i jeszcze paru... Może byście i mnie zapisali?
- Ojciec: Psie ścierwo! To chłopaki gospodarskie, kilkumorgowe. A ja co? Za co zapłać? Z zarobku na kopaninach albo z młocki?
- Staś: A wy umiecie czytać i pisać, a chcecie żebym był niepiśmienny?
- Ojciec: Analfabetu to ty nie będziesz, bo jak tylko zamarznie, skuńczy się kopanina, wymłócę u gospodarzy, to pójdę do Rachowa, kupię ci elementarz, tabliczkę, rysik i będę cię uczył sum.
- Staś: Bóg zapłać! Ale zawsze z chłopakami w szkole to co innego.
- Ojciec: To co jo ci „psie ścierwo”^{*} poradze? *(głaszcze Stasia po głowie, bierze za rękę i wychodzą)*

Scena II

- Stach: I do dziś dnia zostałem samoukiem
Dziś piszę wiersze i nadrabiam gestem
I chociażbym łeb rozbił se tłukiem
To innym nie będę – tylko samoukiem
A gdy doszedłem do pełnego wieku
Coś ciekawego na myśl mi przyszło
Nic nie pozostanie po tobie człowieku
Tak w mej duszy coś zabłysło
Majątku nie mam co żyje wiecznie
Pamiętka po mnie nie zostanie
Trza się nauczyć pracować społecznie
Bo to jest życie rozkoszne i tanie.
- Narrator: W wolnych chwilach dużo czyta, wypożycza książki z biblioteki w Gościeradowie, kupuje wydawnictwa broszurowe, prenumeruje czasopisma: „Zaranie”, „Młoda Myśl Ludowa”, „Zielony Sztandar”, „Chłopski Świat” i inne. O czasach tych wspomina:

^{*} „Psie ścierwo” to powiedzenie ojca Stanisława zwanego Starym Wójcikiem, pasalem z nim krowy na dzierzkowskich pastwiskach.

- Stanisław: Smutno mi było, gdym nie miał co robić,
Gdy mnie nikt nie najał i nie dał zarobić,
A tu składki i pisma opłacić musiałem.
- Narrator: Z ruchem ludowym Stanisław zetknął się we wczesnej młodości.
Z inicjatywy księdza Zubrzyckiego w 1919 roku powstaje
w Księżomierzy Koło Młodzieży Wiejskiej „Siew”, w Dzierż-
kowicach-Woli organizatorem koła był nauczyciel Rybicki,
w Urzędowie – Błażej Dzikowski, w Studziankach Stanisław
Migut. Młody wówczas Stanisław utrzymuje kontakty z tymi
działaczami i Kołami. W roku 1920 zostaje powołany do wojska.
Bierze udział w obronie młodego Państwa Polskiego przed
nawałą bolszewicką.
- Chór: My, Pierwsza Brygada...
(*W ubiorze ułańskim wpada na scenę Żołnierz*)
- Żołnierz: Dalej na koń! Bolszewika goń!
Gońmy, pędźmy te bydlęta
Bo tam nasza wiara święta
Dalej na koń!
Bolszewika goń! (*wybiegają*)
- Chór: Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani...
- Chór: Jak to na wojence ładnie...
- Narrator: Po powrocie z wojska dwudziestoparoletni Stanisław jeszcze
wielkiego autorytetu wśród młodzieży nie posiadał. Aby
pozyskać młodzież, współpracuje z nauczycielami. Kronika wsi
Ludmiłówka prowadzona przez Stefana Czernela odnotowuje
ten fakt w sposób następujący:
- Kronikarz: W roku 1924 przybyła do Ludmiłówki nauczycielka ze Lwowa
– Izabela Kehlerówna, która uczyła w domu Jana Kowalskiego.
Była działaczką społeczną o dużym temperamencie i talencie
artystycznym. Grała na skrzypcach i była dobrą śpiewaczką.
Bardzo szybko zdobyła zaufanie młodzieży. W porozumieniu
ze Stanisławem Wójcikiem zorganizowała młodzież pozasz-
kolną i wystawili pierwszy teatr pod tytułem „Grube ryby”
w domu Jana Szczerepy.
- Narrator: Stanisław współpracuje z wieloma następnymi nauczycie-
lami i docenia ich rolę w środowisku. Może o tym świadczyć
fragment wiersza na pożegnanie jednej z nauczycielek:
- Recytacja: O dzięki, dzięki ci zacna pani
Coś przez dwa lata żyła tu z nami
Coś prace wspólne z nami czyniła
I całym życiem się poświęciła
Pamięć o pani u nas nie znika
Wyznaje miłość w wierszu Wójcika

- Tym głosem szczerym dusza w nas woła
Dzięki ci pani – my młodzież z Koła
- Narrator: Minęło kilka lat niepodległości, Polska po ponad 120-letniej niewoli podnosi się z gruzów, buduje od podstaw, ale dola chłopu jest ciężka. Stanisław śni o Polsce, która by była Matką także dla chłopu.
- Recytator/ka: Śniło mi się tej nocy,
na samiutkie świtanie,
że gdzieś słyszę muzykę
i radosne śpiewanie.
To śpiewali żniwiarze,
gdy już z pola wracali,
w dniach gorących, upalnych
plony swoje zbierali.
Radość wielka jest na wsi,
bo chleb nowy jest przecie.
Będzie wszystkim smakował,
gdy się dobrze upiecze.
Śniło mi się nad ranem,
że robotnik jest panem,
a chłop na wsi dziedzicem,
razem tworzą swe życie.
Oświetlone są chaty,
w nich radiowe aparaty.
Lepsze na wsi jest życie,
bo są kółka rolnicze.
Działowie szkolnej aż radość,
uczyniono jej zadość.
Dostęp wolny do szkoły,
są też domy kultury.
Tego dawniej nie było,
tak mi dzisiaj się śniło.
- Narrator: Niestety, rzeczywistość była zgoła inna. Aby polepszyć swoją dolę, chłopci organizują się. Za przykładem Urzędowa, Księżomierzy i Dzierzkowic powstaje w Ludmiłowce Stronnictwo Ludowe, jego prezesem został Jan Czernel, a członkami: Wojciech Zaręba, Michał Ryczek, Franciszek Dudek, Szczepan Maciąg i Stanisław Wójcik. Zbliżają się lata trzydzieste, a wraz z nimi wielki światowy kryzys gospodarczy, który boleśnie dotknął młodą Polskę. Dla Stanisława zabrakło pracy nawet przy wyrębie drzewa. Zafascynowany morzem i odzyskanym oknem na świat, wyjeżdża do nowo budującej się Gdyni, gdzie pracuje w kawiarni „Gdyńskie Oczko”.

Chór: Morze, nasze morze...
Narrator: Pracując w Gdyni nabył dobrych manier, odpowiedniego sposobu bycia, kultury, nawyku używania poprawnej polszczyzny. Pod koniec 1930 roku wraca jednak do Ludmiłówki.

Scena III

(Na scenę wchodzi Stanisław w krawacie, elegancko ubrany, a za nim grupa dziewcząt i chłopców, witają się)

Chłopiec I: Stachu, gdzieś ty tak długo był?

Dziewczyna I: Więcej niż rok cię nie widziałam.

Chłopiec II: Opowiadaj, coś ciekawego widział? Jak ci się powodziło?

Stach: Dziękuję, dziękuję! Ale nie wszyscy naraz. Byłem w Gdyni, pracowałem w kawiarni, podziwiałem nasze morze i port – „okno na świat”, spotkałem wielu ciekawych ludzi, w wolnych chwilach dużo czytałem. A co u was?

Chłopiec I: Nic ciekawego, nudy.

Dziewczyna II: Ani przedstawienia nie ma kto zrobić, ani książki, ani gazety od kogo pożyczyć.

Dziewczyna I: Na zabawach to chłopaki się tylko biją.

Dziewczyna III: Cała rozrywka to u Lejby, gdzie przesiadują całymi wieczorami, opowiadają głupoty i grają w „dupka”.

Chłopiec II: W Księżmierzy to mają koło „Wici”.

Dziewczyna III: W Urzędowie też.

Chłopiec I: Jo byłem na odpuszcie...

Stach: Nie „jo”, tylko „ja”.

Dziewczyna III: Ja byłam na odpuszcie, to nawet sztukę przy zabawie młodzież odgrywała.

Chłopiec III: Przecież byłeś na zjeździe w Kraśniku, jak zakładano „Wici” i to tak przeszło bez echa.

Stach: Nie bez echa, bądźcie cierpliwi. Ja cały czas o tym myślałem i dlatego ciągnęło mnie tu do naszej wsi i wróciłem. Cieszę się ogromnie, że jest paru zapaleńców zarówno chłopców, jak i dziewcząt, którzy zrozumieli potrzebę zorganizowania się. Tak zmieniliście się przez ten rok, trudno was poznać. O, z Bronki jaka wyrosła panna, a Natalia też. A to z pewnością Gienia? A co u ciebie Wojtek? Skończyłeś tę budowlankę w Poznaniu?

Wojtek: Tak, skończyłem, ale pracy nie mam i siedzę w Ludmiłówce.

Dziewczyna II: Siedzieć to on nie siedzi. Zalatuje do mojej sąsiadki.

Dziewczyna I: Powiedz wprost, że do Heli.

Stach: No dobrze, dosyć już tych plotek. Trochę mi się śpieszy, bo idę do Dzierzkowic na Góry. Chcę się spotkać z Łukaszem Rachoniem.

Narrator: W roku 1930 Stanisław Wójcik z Łukaszem Rachoniem założyli w Ludmiłówce Koło Młodzieży „Wici”, do którego wstąpiło 24 członków. Prezesem został Wojciech Zaręba, wiceprezesem Stanisław Wójcik, członkami Zarządu byli: Natalia Pawłowska, Genowefa Szczerepa, Bronisława Błazikowska, Maria Kowalska, Jan Szczerepa i Stefan Czernel. Koło się szybko powiększało i objęło całą młodzież, tj. 62 członków. W roku 1931 prezesem Koła został Stanisław Wójcik i funkcję tę pełnił do wybuchu wojny.

Scena IV

(Na ławce siedzi stary człowiek – Jan, podchodzi do niego Obcy)

Obcy: Niech będzie pochwalony!

Jan: Na wieki!

Obcy: Jadę z Rachowa. Szkapiny ustały, trzeba by ich napoić, bo studnia widzę jest blisko. A koniska zdrożyły się. Do Rachowa było im ciężko, a teraz też nie lekko, bo zboża nie sprzedalem, a i garnki prawie nie poszły. Nie dość, że tanie, to i kupca nie ma.

Jan: Czego nie, wiadro jest. Ale czy sami wyciągniecie? U nas głęboko do wody. A dokąd Bóg prowadzi?

Obcy: Do Urzędowa.

Jan: A! Do Urzędowa? To wy znacie Błażeja Dzikowskiego?

Obcy: Co bym miał nie znać. To nasz poseł ze Stronnictwa Ludowego. A wy skąd go znacie?

Jan: Jak to skąd? Ja też ze Stronnictwa Ludowego.

Obcy: Wiecie co? My to już kiedyś widzieliśmy się, byliście może w dwudziestym ósmym roku na wiecu ludowym w Kraśniku?

Jan: Byłem i to nie sam, ale z całym Kołem.

Obcy: Ot, widzicie, góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem... To w takim razie powiedzcie mi, co słychać u was?

Jan: Ano cóż, ja już stary. Teraz młodzi wzięli się za rządy: Stach Wójcik, mój Stefek, Michałek Szczerepa, Ignac Łojek, a i wasz urzędowiak Felek Zawadzki, co ma wiatrak. Założyli kółko rolnicze, mają siewniki, robią różne kursa. Baby to mają nawet koło gospodyń. Pitraszą, wypiekają, konkursy robią.

Obcy: Oj to dobrze, to dobrze. U nas te rzeczy to są już od paru lat. No, na mnie już czas. Słońce prawie jak na chłopa, to będzie wieczór zanim się dowleczymy do Bęczyna, a najgorzej po tym piachu przez las. Zostajcie z Bogiem.

Jan: Niech Bóg prowadzi!

Narrator: Największą bolączką dla organizacji był brak sali na odbywanie zebrań. W lecie zebrania robiono na dworze lub w stodole, a zimą po chałupach, nie było również gdzie robić przedstawień. Dzieci szkolne uczyły się w wynajętych izbach.

Scena V

- Stach: Słuchajcie koledzy. Dzierzkowice mają szkołę, Księżomierz też.
A u nas co? Co ty na to Michał?
- Chłopiec I: Jakby się tak zebrać i wziąć razem, trochę gmina by pomogła,
to by i coś postawił.
- Stach: A jak ty to widzisz Stefan?
- Chłopiec III: Trzeba by się opodatkować.
- Chłopiec II: Ja to grosza nie dam, bo i skąd.
- Stach: Bez jednego wojna będzie.
- Chłopiec I: Same plany ile będą kosztować, a gdzie reszta?
- Stach: Mamy przecież swojego inżyniera, to by może pogadać z nim?
O właśnie idzie Wojtek Zaręba to się jego poradzimy.

(Wchodzi Wojtek, wita się ze wszystkimi)

- Chłopiec I: Panie Zaręba.
- Wojtek: Tylko nie panie, jaki ja pan. Znamy się od dziecka. Ja chłop
z chłopą, jak... jak... Miałem szczęście, że mam brata w Ameryce,
to mnie wyuczył. Słyszałem waszą rozmowę, co do planów –
to ja je zrobię bez pieniędzy.
- Narrator: I tak rozpoczęła się w roku 1930 budowa szkoły. Co na ten
temat powie nam kronikarz?
- Kronikarz: W roku 1934 została wykończona jedna izba lekcyjna. Drugą
salę wspólnymi siłami wykończyli członkowie koła „Wici”,
Kółka Rolniczego i Koła Gospodyń. Trochę z materiału zakupio-
nego ze składek, resztę przywieziono z lasu nocami. W sali tej
zwanej świetlicą mieściła się biblioteka, a w kącie na etażerce
z leszczynowych pręci stał 5-lampowy aparat radiowy, który
koło otrzymało z radiofonizacji kraju, dzięki staraniom Wójcika.

Scena VI

(Grupa osób na scenie)

- Chłopiec II: Co za drożyzna, już trudno wytrzymać!
- Dziewczyna II: Tak drą z tego chłopą!
- Chłopiec I: W sklepie u Lejby, to wszystko dwa razy droższe niż w „Społem”
w Dzierzkowicach czy w Urzędowie.
- Dziewczyna: Byłam w sklepie. Przyszedł chłopak. Lejbino pyta:
Co chłopocku chciałeś?
– Langrynków – i podaje jajko.
– Nu, co ja ci za to dam? Za jajko to nie będzie landrynków.
Takie pożądne rodzice i chłopakowi jedno jajko na karmelki
dają! Aj waj!
– Nu, daj to jajko i masz tu parę cukierków, ale powiedz
w domu, że dostałeś nie za jajko, ale za to, żeś fajerku do Lejby

- z samego końca wsi przyjechał. A na drugi raz to przywieź choć ze trzy.
- Chłopiec III: A jak oni ważą na tym kantarku?
- Chłopiec I: Albo ważą, albo sprzedają na oko.
- Stach: Jest i na to rada. Założmy sklep spółkowy. Wtenczas, to i u Lejby będzie taniej.
- Kronikarz: W roku 1935 założyliśmy sklep spółdzielczy. Uchwalono na wiejskim zebraniu, aby rolnicy, którzy wstępują na członka spółdzielni, włożyli wkład w wysokości 200 kg żyta albo 25 zł. Na członków zgłosiło się 35 gospodarzy. Lokal sklepowy wynajęto u Jana Szczerepy, urządzenia do sklepu wykonali stolarze w czynie społecznym: Józef Kowalski i Stefan Czernel. Pierwszym sklepowym był Stefan Czernel.
- Narrator: Najważniejszym wówczas problemem dla Ludmiłówki był „głód ziemi”. Większość gospodarzy posiadała 2–4 morgi. Posłuchajmy, co napisał w tej sprawie kronikarz.
- Kronikarz: W roku 1937 z inicjatywy Stanisława Wójcika robiono starania, aby rozparcelować majątek państwowy Zalesie i ziemię rozdać chłopom w drodze wykupu na raty, a przy okazji przeprowadzić komasację. Po długich staraniach władze zgodziły się i majątek rozparcelowano. Rolnikom, którzy posiadali powyżej 1 ha, uzupełniono areal do 3,75 ha. Pierwsze obfite plony zebrano w 1939 roku.
- Narrator: W początkach 1939 roku kończy Stanisław Uniwersytet Ludowy w Szycach dzięki inicjatywie Jana Łuszczaka z Zastawia, który zawniósł, aby część nagrody od starosty za urządzone dożynki „dać Stachowi dla dopełnienia oświaty”.
- Stach: Za pieniądze starosty do Szyc pojechałem. Bo tam jechać musiałem. To mi wierźcie.
- Narrator: Z tego okresu zachowały się jego wiersze. Oto fragment „Nocy Wigilijnej”:
- Recytator: Przyszliśmy się ustalić w Orkanowej kuźni
Ze wszystkich stron Polski i nie ma w nas różnic
Takich synów chłopskich jest już na wsi wielu
Różnymi drogami zmierzamy do celu
Co dzień powiększamy „Wiciową” rodzinę
By budować Polskę wielkim chłopskim czynem
Byśmy mogli widzieć ludową nie inną
Tego sobie życzym w tę noc Wigilijną
- Narrator: Wiersz *Wigilia w Szycach* kończy się strofą:
- Recytator: Gdy będziecie kiedyś w Szycach
Zapytajcie gdzie kronika
Popatrzycie po stronicach
To wspomnicie se Wójcika.

- Narrator: Po powrocie z Szyc naładowany wiedzą włącza się w nurt życia społeczno-kulturalnego. Był to już rok 1939. Tak wspomina Stanisław ostatnie dni wolności.
- Stach: W roku 1939 urządziłem dożynki w Dzierzkowicach, które nie bardzo wypadły, ponieważ w tym dniu po południu ogłoszono mobilizację wojskową.
- Narrator: Wojna i okupacja. Najbardziej aktywni „wiciarze” wstępują do BCh lub GL. Szaleje terror, giną ludzie, płoną pacyfikowane wioski.
- Chór: W dzień Matki Boskiej Gromniczej
Straszne się tam rzeczy działy
Na wioskę Borów nad Wisłą
Spadły niemieckie oddziały.
Zaczęli palić, mordować,
Nikogo tam nie szczydzili,
Podczas mszy świętej w kościele
Księża wraz z ludźmi zabili.
Zaczęli rzucać granaty
Pośród modlących się ludzi,
Chrystus na krzyżu rozpięty
W łotrach litości nie wzbudził.
- Chór: Dziś do ciebie przyjść nie mogę...
- Narrator: Jest lipiec 1944 roku. Lubelszczyzna jest wolna od niemieckiej okupacji.
- Chłopiec: (wpada na scenę z biało-czerwonym sztandarem)
Jeszcze Polska nie zginęła!
Jeszcze Polska nie zginęła!
Marsz, marsz – na zachód marsz!
- Chór: Po partyzancie dziewczyna płacze...
- Narrator: Jest początek 1945 roku. Jeszcze front stoi na Wiśle, a już „starzy” bo ponad 40-letni działacze młodzieżowi rozsyłają wici po województwie i powiecie. Powstaje Zarząd Powiatowy ZMW „Wici” w Kraśniku na czele ze Stanisławem Wójcikiem. Do zarządu weszli: Waław Polkowski – nauczyciel z Kraśnika, Helena Stola z Księżomierzy, młody nauczyciel z Liśnika Stanisław Leszczyński, Otylia Stelmaszczyk, Józef Adamski i Jan Kamela z Dzierzkowic, Stanisław Kuciapa z Ludmiłówki. I zaczyna się wędrówka po powiecie. Odradzają się koła „Wici”, w czerwcu jest ich już 20, w roku 1946 już 35. Casy te Stanisław tak wspomina:
- Stach: Przeszedłem powiat pieszo wiele razy
Chociaż śnieg, błoto i grzmot z nieba praży
Gdy był zjazd, dożynki, święto ludowe
Wszyscy „wiciarze” na wozach lub rowerami śpieszą

Mieli niektórzy i konie cugowe
Ja zaś chodziłem sam zawsze pieszo.
Nikt mnie nie zapytał z czego ja żyję,
Czy mam gospodarstwo, czy chleb mam swój
Bo nikogo troski nie obchodzą czyje
Jeśli ty nie masz, to grzech jest twój.
Narrator: Nie uniknął Stanisław represji za działalność w ruchu ludowym.

Scena VII

(Grupa osób wchodzi na scenę)

Chłopiec I: Słyszeliście? Podobno Stacha nareszcie wypuścili z UB w Kraśniku.

Chłopiec II: Eee! To nieprawda, bo Stary Wójcik sam wodę nosi.

Dziewczyna II: Prawda, prawda. Zdlich Latosów jak był na niedzielę w domu to mówił, że go widział, jak szedł ulicą Lubelską z Kamelą, Adamskim i Wolakiem.

Chłopiec III: W takim razie, może i prawda.

Dziewczyna I: Ja myślę, że w tym aresztowaniu, to mu „pomogła” wystawiona sztuka Bolesława Prusa *Placówka*. To bardzo władze zezłościło, bo kiedy oni namawiali do kolchozu, to Stach kazał się trzymać pazurami ziemi jak Ślimak. Za to nauczyciele Gozdalscy wylądowali w Janiszowie, a Stach w Kraśniku na Kościuszki.

Chłopiec I: Tam go na pewno porządnie nastraszyli, ale to nic nie pomoże. Ja go znam, będzie robił swoje.

Narrator: I robił swoje. Aż do zjazdu w 1948 roku we Wrocławiu, w wyniku którego zlikwidowano „Wici”, tworząc z paru organizacji Związek Młodzieży Polskiej. W zjeździe tym z powiatu kraśnickiego brali udział: Jan Kamela, Stanisław Leszczyński, Jan Pałka i Stanisław Wójcik.

Stach: Ze zjazdu wracaliśmy jak z pogrzebu kogoś bliskiego.

Scena VIII

(Wszyscy aktorzy na scenie, wśród nich Stanisław)

Wszyscy: I co, Stachu? I co, Stachu? Co było w tym Wrocławiu?

Stach: Drogie koleżanki i koledzy! „Wici” się skończyły! Wy zakładaliście rodziny, macie dzieci, a mnie już pięćdziesiątka na karku. I co z tego wszystkiego? Nie ma „Wici”, nie ma dla mnie roboty. Mam już czas pomyśleć o sobie. Postanowiłem się ożenić z „wiciarką” z Podwód. Na ślub i wesele serdecznie zapraszam!

(Wszyscy biją brawo)

Narrator: Tak zakończył się pierwszy etap życia Stanisława Wójcika.

VI. SCENARIUSZ „SWATY” Z OKAZJI 140. ROCZNICY POWSTANIA LUDMIŁÓWKI

Na podstawie własnego scenariusza przygotowała nauczycielka Marta Łuszczak, zachowując miejscową gwarę.

OSOBY: Matka, Ojciec, Hanka, Józio, Franek, Swatka, Wójcik, Jasiek.

REKWIZYTY:

Ojciec – brzytwa, lusterko, pędzelek, mydło, pasek, konopie.

Matka – niecki, mąka, kasza, mięta, miotła, obrus, garnek, miska, 4 łyżki, nóż, chleb, łopata do pieca, pomietło, pociosek, wstążka.

Hanka – książki, papiery, sukienka do przebrania, żelazko na węgiel, serweta, ziele.

Józio – nożyk, patyki.

Wójcik – butelka wódki, kieliszek.

inne – obraz, kwiaty z bibuły, okno, piec chlebowy, stół, krzesła, ławki, stołek.

SCENA: Izba z kuchnią i piecem chlebowym – 2 ławki, mały stołek, obraz na ścianie, krzyż, okno, kwiaty z bibułki nad oknem.

Scena I

(Matka w nieckach robi ciasto na placki. Hanka przeszukuje półki z książkami. Józio struga kije)

Matka: O la Boga! Jak tyn cas pryntko leci. Dopiro poniedziałek jus niedziela, jesce sie cłowiek nie obejrzy, a rok zleciół. Jakiś dziwny je tyn świat. *(po chwili)* Pamintum, jak śp. nieboszczyk Bartłomij godali, ze świat je jak teatr, a ludzie w nim jak komediany, ale to świnto prowda! *(do Hanki)* Hanuś! A co ty tak przewracosz w tych papirach?

Hanka: E! Nic. Tak se przeglundum.

Matka: Pomóż mi, będzie pryndzy. Nic cie nie obchodzi, jak wrapis ocy w te papiry, to i światu nie widzis! Żodno robota cie nie obchodzi. A wis dobrze, że to ci chleba nie do. Trza sie ucyć roboty. Na „Jagodnu” skuńcys jus 17 lot i trza myśleć o ożyńku! Prawdziwo gospodyni powinna se wszystko umić zrobić: ugotować, upic, wyhaftować, żebyś za tobu wstydu nie miała.

Józio: Przecie Hanka umi haftować!

Matka: I nic wińcy, a ty nie godoj tyle!

Hanka: *(idzie, pomaga)* Oj matulu! U nas to najważniejszo robota i ożynek. Jo jeszcze myślę o szkole i o innym życiu, a wy byście mnie chcieli żynić.

Matka: *(zdziwiona)* O innym życiu?

Józio: Hanka prowde godo, powinna sie ucyć, bo mo do tego głowę.

Matka: Ty sie nie wtruncoj, bo cie. Idź lepi wyguń gynsi, zeby sie popasły za stodołu.

Józio: Zjodbym co?

Matka: (do Hanki) Ukraj mu krumke chleba i posyp cukrym. (Hanka spełnia polecenie matki)

(Józio wychodzi)

Matka: Nie myśl se o zodny szkole. Szkoła to dło próżnioków, co im sie robić nie chce. Jednu córkę wyucyłam, poszła w świat i co? Stefcia mało kiedy do nas zaglundo, tylko we świnta. Ty mos kawolek zimi i na ni musis pracować, przecie to twoja ojcowizna, rozumis?

(Wchodzi ojciec, rozgląda się po chałupie)

Matka: Co ty tam szukos ojciec?

Ojciec: (kaszle) Machorki!

Matka: Znowu bedzies polu!

Ojciec: Pewnie ze se zapole. (skręca papierosa)

Matka: Idź lepi, urzñnij kuniowi siecki, wis przecie ze jutro świnto, trza pojechać do kościoła, poświnić ziele.

Ojciec: No! Przecie ze wim. Jus ide, ide. (wychodzi)

Matka: Ciasto gotowe. Niech trochę podrośnie. (nakrywa ciasto ściereczką) Tero napole w piecu. Hanuś, doj mi jakiego papira. (Hanka podaje papier) Przynieś jeszcze trochę drzewa. (Hanka przynosi drewno; Matka rozpala ogień w piecu)

(Wchodzi Ojciec)

Ojciec: Co wy tu obie tak długo robita te pirogi? Żodno nie wylozie z chałupy, zeby mi pomóc. A gdzie Jasio?

Matka: (cały czas jest w ruchu, przestawia garnki, itd.) Gęsi wygnoł, zeby sie popasły.

Ojciec: Sieckarnia coś mi nie chce ciugnuć, widać wylecioł śpindel i nijak ni mogę go znaliżć.

Matka: Oj ojciec, ojciec! Jo ci godum ześ ty jus do nicego. Śpindel wylecioł jus downo, jakeś leżoł w tym śpitalu. Wtyncas sama musiałam siecke rznuć. Tyz sieckarnia nie chciała ciugnuć, ale zawołałam Pietrka zeby coś poradziul. Z chynciu przyszedł, obejrzał, zaklinował i do ty pory było dobrze, a ty w żodyn sposób ni mozes se poradzić.

Ojciec: Powiados, Pietrek ci zaklinował?

Matka: A tak! Zaklinował!

Ojciec: To tegoś mi do ty pory o tym nie godała?

Matka: Com ci miała godać. Dziś ci śpindel wylecioł, to ci godum. Lepi nie trać casu, bo my tu mummy robotę i zodno z tobu nie pójdzie. Trza upic pirogi, posprzuntać, uprasować, nazbirać ziele, roboty do wieczora. Idź jus, idź!

- Ojciec: Ach te baby, zawsze maju swoje wykrynty, a tyn chłop wiecnie sum jak tyn ciulaj. *(wychodzi)*
- Matka: Zajrzę do pieca. *(do ojca w drzwiach)* A nie zapumnij kunia wycyścić. *(ojciec machnął ręką)* W piecu sie napolilo jus, tero zrobimy pirogi. Podoj Hanuś kasze, a i minta jest musi na piecu. *(Hanka wykonuje polecenia matki)* Pokrusz minte. *(Hanka kruszy miętę przez sitko; robią placki)*
- Matka: Przynies pociosek i pomietło, bede wygarnywać z pieca. *(wygarnia węgle z pieca; wsadzają placki do pieca)* Pirogi sie pieku, jo tero posprzuntum w izbie, a ty idź uzbirać ziela. Dziurawiec i piołunek znajdziesz na Morgowy Górze.
- Hanka: Znajdę, znajdę. *(wychodzi)*
(Wchodzi ojciec)
- Ojciec: No nareszcie. Z wielku bidu urznułem siecki, może wystarczy dło kunia na jutro. Alem sie zmordowol! *(siada, ociera czoło)*
(Matka krząta się po izbie; słysząc pukanie do drzwi)
- Ojciec: *(otwiera drzwi)* Franek?
- Franek: *(zziajany, sapie)* Pochwalony Jezus Chrystus!
- Matka: Na wieki wieków!
- Ojciec: Coś się stało? Takiś zziajany!
- Franek: Mum do was poważnu sprawę sumsiedzie.
- Ojciec: Poważnu sprawę, co znowu?
- Franek: Chciołem pożycyc cepów.
- Ojciec: *(śmieje się)*. To u waju cepów ni ma?
- Franek: Były, ale jus ni ma! Kozali mi ojciec owirzkować pore snopków żyta dło kunia, na siecke. Jo sie tak do tych cepów przyłożul, ze od razu kaptur pyk, a jo w łeb dostolem. *(pokazuje głowę)*
O tu!
- Ojciec: O choina. Ale gula!
- Franek: *(śmieje się)* Do wesela się zagoi.
- Ojciec: A co Franek, żynisz sie?
- Franek: Mum taku jednu dziewuchę na wzglundzie i powiedziołem se, ze o jednym oku, ale w tym roku, musze sie ożynić.
- Ojciec: Dobrze myślis Franek. Żyń sie, żyń, przecie swoje lata mosz.
- Franek: No! O, o, o! *(śmieje się)* Dójdzie mi te cepy sumsiedzie.
- Ojciec: Chodź do stodoły. *(wychodzą)*
(Matka gotuje barszcz, wchodzi swatka)
- Swatka: Witojcie Wojciechowo!
- Matka: A witojcie, witojcie!
- Swatka: Ide od faryniorza i pomyślałam se, ze wstumpie do waju, takie zapachy, mmmmm, pewnie pirogi piececie?
- Matka: Zgadliście. Przecie jutro „zielny”, a na „zielnu” muszu być pirogi.

- Swatka: A gdzie Hanka?
Matka: Poszła uzbierać ziela.
Swatka: A Wojciech?
Matka: Tam gdzieś na oborze!
Swatka: Bo wicie, jo mum dło Hanki kawalira do żyniacki.
Matka: To wy Wickowo przyszlście we swaty?
Swatka: Można tak powiedzieć.
Matka: A co to za kawalir?
Swatka: Jasiek Wójcików!
Matka: To nie z naszej wsi.
Swatka: Z Wyrymbek.
Matka: Bogaty?
Swatka: Mówię wum, chłopok jak świca, bogaty – 30 morgów pola, 4 kunie, bydła, baranów pełny chliw, a i lasu kawoł pod Gościradowym, a jakie chojary w tym lesie, a za łasym kawoł łunki. Tyle ze Jasiek je trochę nieśmiały.
Matka: Z Bogim! (*zagląda do pieca*) Pirogi sie upiekły, trza wyjmować. (*wyjmuje placki i nuci melodie*)
(*Wchodzi ojciec z konopiami*)
Ojciec: Co ci tak wesoło?
Matka: (*nie zauważa ojca i nuci dalej*) O! Jus jezdeś? Wis co ojciec? To prowda, ze Franek będzie sie żyniuł?
Ojciec: Sama słyszałaś, co mówiól.
Matka: Ee! Z niego taki kawalir, jak z marchwi góźdz.
Ojciec: Oj matka! Ty zawsze lubis kumuś łate przylotać.
Matka: Cekoj, coś ci powim. (*siadają na ławce*) Była tu niedowno Stachulsko Wickowo i godała, ze mo dło naszej Hanki kawalira do żyniacki. Jakiś Wójcików chłopok.
Ojciec: Wójcika Leuna, tego z kuńca wsi?
Matka: Nie z kuńca wsi, ino z Wyrymbek. Pono bogaty, ze 30 morgów pola, bydła i baranów pełyn chliw, kawoł lasu, a jakie chojary w tym lesie, a za łasym kawoł łunki. Stachulsko godała, ze kawalir jak świca, w sum ros dło Hanki, tylko je trochę nieśmiały.
Ojciec: To nie feler. To znaczy ze Wickowo przyszła jako swatka?
Matka: Acha!
Ojciec: (*chwilę myśli*) Cekoj, cekoj, mówis ze Wójcik z Wyrymbek? Coś mi sie zdaje, ze to chłopok Wójcika – sołtysa.
Matka: Znos go?
Ojciec: Chłopoka nie, ale starego Wójcika znum. Pamintos, na jarmarku w Rachowie kupiliśmy od niego krowę.
Matka: Aaaa! To niezgorszy chłop.
Ojciec: Coś powiedziała Wickowy?

- Matka: Zeby przyjechał z ojcem.
Ojciec: Jak myślis, zechce go Hanka?
Matka: Spróbuje z niu pogodać, córka matki musi się słuchać.
Ojciec: Hanka godała, że chce się ucyć jeszcze.
Matka: Stefcie wyucyliśmy, to starcy, a Hanke ożynimy, ty ni mos zdrowia, przydo sie num gospodarz młody.
Ojciec: Mos racje, ale... *(wchodzi Hanka z ziele* i Józio)
Hanka: Nazbiraliśmy ziela, wystarczy?
Matka: O ho, ho! Wystarczy. Połóż go w sini, zeby nie wyschło.
(Hanka wynosi ziele)
Matka: *(do Józia)* Gynsi zagnołeś do zagrody?
Józio: No, zagnołem.
Ojciec: *(do Józia)* Chodź synku, ukryncimy powróż, ciele trza uwiunzać, loto ścierwo po całym chliwie. *(kręcą powróż)*
Matka: *(cały czas w ruchu)* Hanuś, cy ty znos niejakiego Jaśka z Wyrymbek?
Hanka: *(zza sceny)* Jaśka? A ros z nim tańcowałam na zabawie na odpusćcie w Księżomierzy.
(Hanka wychodzi)
Hanka: Matuś, a cego pytocie?
Matka: Jak ci sie un widzi?
Hanka: A jo wim, taki chłopok, skuńcuł aby dwie klasy i dali nie chodziuł do szkoły, ze niby w gospodarce ni mioł kto robić!
Matka: A tam! Osiół nie chodziuł do szkoły, a jaki mocny. *(pokazuje jaki mocny)*
Hanka: *(śmieje się)* Oj matulu, matulu! *(sprząta w książkach)*
Ojciec: *(kończy powróż)* Zanieś Józiu do chliwa.
(Józio wychodzi z powrozem)
Matka: *(urzęduje przy kuchni)* Oj wicie! Może byś sie ogoluł. Do wieczora jus niedaleko, a wis przecie ze jutro trza rano wstać, obrzundzić i pojechać na msze do Dzirzkowic oświncić ziele. Pan Bóg daje num zdrowie i urodzaj, trza podziękować i Matce Najświntszy za wszystko!
Ojciec: Ty tak mnu dyrygujes, jakbym jo sum nie wiedziół.
(Wchodzi Józio)
Matka: Wiedziół, nie wiedziół, przypuminać musze.
Ojciec: Podoj mi Hanuś ciepły wody, bede sie голуł.
(Hanka podaje wodę, ojciec szuka brzytwy)
Ojciec: A gdzie je brzytwa?
Józio: Widziołem ju na piecu! *(przynosi brzytwę)*
(Ojciec ostrzy brzytwę na pasku i zaczyna golenie; Hanka z Józiem rozmawiają)
Ojciec: Matka! Cegoś ta brzytwa nie chce brać, drze jak diabeł! Przecie to była dobro brzytwa, jeszcze po moim dziadku Mikołaju. Musi ty niu kartofle strugała?

- Matka: A wis. Ros tylko skibkę chleba se ukrajałam, bo mi sie gdzieś nóż zapodzioł!
- Ojciec: Ale ty mos głowe, brzytwu chlib krajać! Jakbym jo tak zrobiuł, to byś wiedziała co powiedzieć.
- Matka: Dobra, dobra, jakoś sie ogolis. *(ojciec kończy golenie)*
- Ojciec: A ty tak sie zajyłaś tu robotu, ze o wiecerzy zapumniałaś, a mnie burcy w brzuchu z głodu.
- Matka: W tym brzuchu, to ci burcy od tego casu, co ci zrobiły te operacju w szpitalu. Kiszki ci poprzewracały i wiecnie coś ci jeżdżi po tym brzuchu. Ale sie nie mortw, ugotowałam boszczu, kartofli nie ugotowałam, bo ni miałam casu ukopać. Boszcz zjymy z chleby. *(nakrywa stół serwetą)* Hanuś podaj łyżki, chlib, jo naleje boszczu. *(Matka nalewa do dużej miski)* Wszyscy wstają i modlą się: W imię Ojca... *(siadają i jedzą; ojciec drobi chleb do barszczu)*
- Ojciec: *(smakuje)* W ty chałupie ni ma soli?
- Matka: Podoj Hanuś ojcu sól, taki dzisioj sprzyka. *(Hanka podaje sól; po jedzeniu żegnają się; ojciec odchodzi na bok i skręca papierosa; sprzątają ze stołu)*
- Matka: Ty znouw bedzies poluł? Powiedzioł ci medyk, żebyś nie poluł, to nie na zdrowie, ale ty swoje.
- Ojciec: E tam!
- Matka: Jo tera zrobię ziele, a ty Hanuś uprasuj koszule na jutro ojcu i Józiowi, i poszukoj dlo siebie te cerwunu sukinke, musis jutro ładnie wyglundać!
- Hanka: Dobrze. *(Hanka wychodzi prasować z żelazkiem do ankliza)*
(Słychać szczekanie psa)
- Matka: *(do Ojca)* Wyjrzyj tam, ktoś idzie, bo pies tak szczeko!
- Ojciec: *(wygląda przez okno)* A to Zosia Ignacowa idzie do nas.
- Matka: Jezus Mario! Może sie co stało, może Ignacowo zachorowała.
- Ojciec: Tam zaro zachorowała, może cosik chciała?
(Wchodzi Zosia)
- Zosia: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.
- Ojciec i Matka: Na wieki, wieków
- Matka: Cy coś się stało, Zosiu? *(przejęta)*
- Zosia: Nie, nic się nie stało!
- Matka: To dobrze! *(oddycha z ulgą)*
- Zosia: Tylko matula mnie przysyło z zapytaniem, cy jutro możemy się z wami zabrać do kościoła oświńić ziele?
- Ojciec: A to ojciec twój nie pojedzie?
- Zosia: Nie pojedzie, bo kobyła będzie się żrebić, a mama z tatu jutro doglundaju.

- Matka: No pewnie, zmieścita się obie. *(pokazuje na Ojca)* Socha jus wysykowoł furmankę.
- Zosia: A cy i brat Jyndrek tyz by się zmieścił z nami? Bo wicie, un wcale nie chce chodzić do kościoła, ino by latał i draniował, stale trza go mieć na oku.
- Matka: Zmieści się i Jyndrek, ojciec zrobi jeszcze jedną wiunzke z tyłu i pojedzimy.
- Zosia: Naprawdę, Bóg wum zapłać za dobre serce. Zostajcie z Bogiem. *(wychodzi)*
- Ojciec: Z Bogiem. Wis co matka, to może jo pójde do Ignaców, może się przydum do pomocy.
- Matka: No idź, idź.

Scena II

Nazajutrz cała rodzina Sochów pojechała rano na mszę świętą do Dzierzkowic. Ponieważ święto Matki Boskiej Zielnej w tamtych czasach było świętem tylko do południa, niemal wszyscy mieszkańcy wsi pojechali furmankami na nabożeństwo, by poświęcić ziele i podziękować Bogu za wszelkie dobro. Po nabożeństwie Sohowie przybyli do domu i tu za chwilę zobaczymy, co ich spotyka. Wszyscy świetnie ubrani, przychodzą do domu, matka z ziele, kładzie go na półkę. Zastawiają stół. Słuchać szczekanie psa. Matka patrzy w okno.

Matka: O la Boga! Ktoś do nas przyjechał!

(Słuchać pukanie)

Ojciec: *(otwiera drzwi)* Proszę. Wchodzi swatka i Wójcik.

Swatka: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Ojciec i Matka: Na wieki wieków!

Wójcik: *(wita się z Ojcem)* Nazywum sie Wójcik.

(Hanka ucieka za piec, za nią Józio)

Ojciec: Zaro, zaro, my sie zkunś znumy!

Wójcik: No pewno, ze sie znumy. Krowę ode mnie kupiliście na jarmarku w Rachowie. Dobro Mećka?

Ojciec: No! Nie najgorzso. Ale wy nie po Mećke do nas przyjechali?

Wójcik: Nie, nie!

Ojciec: To z jaku sprawu przybywocie?

Swatka: Przybywumy do waju z Jaśkowego upodobania.

Wójcik: Jasiek je moim synem, wy macie córkę.

Swatka: Może byśmy ich pożynili?

Matka: Nie tak pryntko! Nie tak pryntko! To nie jałośka na sprzedoż, ale możemy pogodać i potargować.

Ojciec: Siadajcie. *(wszyscy siadają)* Jak dojdzie co do tego, to nasze postanowienie je takie, ze Hanuś mo zostać w dumu na gospo-darce.

- Wójcik: To dobrze się składa, bo mój Jasiek chce iść z dumu, na swoje.
 Matka: No i num by się przydoł młody chłop do roboty.
 Ojciec: Tak. *(chwila zastanowienia)* Musimy najprzód wiedzieć, jakie wiano wniesie Jasiek.
 Swatka: No! *(do Wójcika)* Co Jaśkowi zapisiecie?
 Matka: Wiele morgów mu się należy?
 Wójcik: Wszystkiego je 30 morgów, mum trzech synów, to na każdego wypodo po 9 morgów, no dożywotka mi się należy też.
 Swatka: To co się należy Jaśkowi dostanie. Wójcik porzundny chłop.
 Ojciec: Mindzy sobu myślę, że się dogodumy.
 Matka: Chcemy tero poznać Jaśka, kozcie mu przyjechać!
 Wójcik: *(do Swatki)* Zawołojcie Jaśka.
 Matka: Un tu je?
(Swatka prowadzi Jaśka)
 Swatka: No choćże, choć, nie wstydoj się.
 Jasiek: Pochwalony Jezus Chrystus!
 Matka: Na wieki wieków. *(Matka przygląda się Jaśkowi od stóp do głowy, klepie go po ramieniu)* Chłopok nicego sobie. Udoł wum się.
 Wójcik: *(szturcha Jaśka po ramieniu)* No godoj!
 Jasiek: *(nieśmiało)* Bo jo, bo jo.
 Wójcik: Bois się, cy co? Godoj śmało!
 Jasiek: Bo jo bym chcioł waszu Hanke za żune.
 Matka: Znos Hanke?
(Jasiek kiwa głową)
 Matka: Hanuś! Choć no tu!
(Hanka przychodzi)
 Matka: Przywituj się ładnie.
 Hanka: *(kłania się)* Witojcie. *(spogląda na Jaśka)*
 Wójcik: Cy zechciałabyś mego Jaśka?
 Hanka: *(rusza ramionami i do Matki na boku)* Jo się nie chce żynić, jo nic do Jaśka nie cuje.
 Matka: Jak się ożynis Hanuś, *(z uśmiechem)* pocujes, zobocys, pocujes. *(do Jaśka i Hanki)* Poznojta się lepi.
(Młodzi wychodzą)
 Ojciec: Choć nasz towar nie tak tani, ale go nikt nie pogani.
 Matka: Dobry posag przyniesiecie, to i córkę dostaniecie.
 Swatka: U Wójcika morgów wiele, myślę, że będzie wesele!
 Ojciec: To Godocie, że 9 morgów wypado na Jaśka? *(kiwa głową)*
 Matka: No i stworzynie jakieś też mu się należy, cy też...
 Wójcik: Bez wódki tego nie rozbierzemy. *(stawia butelkę wódki na stół)*
 Ojciec: O to, to! Prowde godocie.
(Matka przynosi kieliszek)

- Swatka: Trza to wszystko zapisać na papirze dło pewności.
(*Wójcik nalewa, podaje Ojcu*)
- Wójcik: To co sie należy Jaśkowi, będzie miał zapisane, dostanie kunia, wasung, krowę, no i...
- Matka: No i moze pore chojoków, bo trza stodołę poprawić.
(*Wójcik nalewa i piją po kolei*)
- Wójcik: Nie mówię ze nie, ale najpirw trza spytać młodych, cy sie dogodały.
(*Matka woła młodych; wchodzi*)
- Ojciec: Cyśta sie spodobali?
- Wójcik: Jako jest wasza wola?
- Jasiek: Chcymy pójść do pocirza i dać na zapowiedzi.
- Matka: Siadajta z nami
- Swatka: Trza ustalić, kiedy zrobić zoryncyny.
(*Wójcik nalewa Jaśkowi, potem Hance*)
- Matka: Zoryncyny zrobimy w drugu sobote i ustalimy, kiedy bedzie wesele. A wy Wójcik zawieziecie młodych do Dzirzkowic dać na zapowiedzi. (do młodych) Trza sie dobrze wyucyc pocirza, bo tyn nasz ksiundz je taki surowy, żebyśmy za wami wstydu ni mieli.
- Wójcik: Kiedy jus doszliśmy do ugody, na odchodne napijmy sie na szczyńście młodych.
- Narrator: W następną sobotę Jasiek i Hanka pojechali do pacierza i dać na zapowiedzi. Następnie ustalono, że wesele odbędzie się tuż po robotach polowych, 15 października.
(*Wchodzi Hanka*)
- Hanka: Wszystkich tu obecnych mum zaszczyt zaprosić na mój ślub i wesele, myślę, ze nie pogardzita moim zaprosinami. Zaraz chciałam wybrać druhny, zeby mi usłużyły w czasie wesela.
(*Hanka wybiera z sali młode dziewczyny, po imieniu, zabiera je za kurtynę*)

RECENZJE WYDAWNICZE

RECENZJA WYDAWNICZA KSIĄŻKI ZDZISŁAWA LATOSA *NASZA WIEŚ LUDMIŁÓWKA* (WYDANIE I, KRAŚNIK 2009)

Każdego roku efektem działalności środowiska historyków regionalistów na terenie Lubelszczyzny jest szereg publikacji poświęconych dziejom ich rodzinnych miejscowości. Recenzowana praca autorstwa Zdzisława Latosa jest poświęcona historii wsi Ludmiłówka.

Praca ta należy do nietypowych. Oto Autor postarał się, by w jednej książce znalazły się teksty typowo historyczne, odnoszące się do dziejów jego rodzinnej miejscowości, źródła historyczne w postaci spisanych relacji ustnych, jak i te o charakterze etnograficznym.

Autor swoją narrację rozpoczął od krótkiego przedstawienia dziejów miejscowości Dzierzkowice, bez istnienia której nie byłoby wsi Ludmiłówki. Zostały tu nakreślone motywy, jakie spowodowały pojawienie się osadnictwa na tym terenie. Kolejny rozdział poświęcony został procesowi wyodrębnienia się Ludmiłówki. Kluczowe znaczenie odegrało uwłaszczenie realizowane przez rząd carski po upadku powstania styczniowego. Weszła ona w skład gminy Dzierzkowice. Autor podkreśla rolniczy charakter osadnictwa i eksponuje w niej problem podziału ziemi w XIX i XX stuleciu. Nie omieszczał zwrócić uwagę na przemiany własnościowe w Ludmiłowce. W tego typu publikacjach jest to rzecz rzadko spotykana. Również do interesujących należy analiza nazwisk mieszkańców wsi.

Gospodarowanie w trudnych warunkach terenowych i hydrologicznych, niewielka powierzchnia gruntów spowodowała w XIX i XX w. zaistnienie emigracji zarobkowej. Proces ten musiał w znacznym stopniu dotknąć Ludmiłówkę, skoro Autor poświęca tej kwestii dość dużo miejsca. Odrębny rozdział książki Autor poświęcił dziejom oświaty i działalności kulturalnej.

Kolejne rozdziały przygotowywanej do druku publikacji zostały poświęcone rozwojowi i działalności ruchu ludowego w Ludmiłowce i okolicach. Jest to bardzo ważna kwestia, ściśle powiązana z mieszkańcami tej miejscowości. Okazuje się bowiem, że wielu mieszkańców było czynnie zaangażowanych w życie polityczne, działając w organizacjach terenowych Stronnictwa Ludowego, Polskiego Stronnictwa Ludowego i Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”. Godne zauważenia jest wyeksponowanie sylwetki Stanisława Wójcika pochodzącego z Ludmiłówki.

W następnych rozdziałach opisano wydarzenia w Ludmiłowce w czasach okupacji. Jest to temat trudny do rozważań, ze względów politycznych,

społecznych itp. Mają one charakter wspomnień osobistych Autora – świadka wydarzeń, w owym czasie przeżywającego dzieciństwo. Szczególnie interesująco przedstawia się rozdział poświęcony losom różnych ludzi związanych w czasie wojny z Ludmiówką.

Warstwę historyczną publikacji kończy rozdział poświęcony przemianom, jakie dokonały się w opisywanej wsi w drugiej połowie XX w. Autor wyeksponował szczególne osiągnięcia inwestycyjne, jak i ważne wydarzenia społeczno-kulturalne.

Ostatnie części książki zawierają w sobie różnorodne informacje o ludowych zwyczajach i obyczajach o charakterze religijnym, jak i rodzinnym. Zostały tam umieszczone także wspomnienia osób zamieszkujących Ludmiówkę.

Praca ta posiada dość ograniczony aparat naukowy, jednak przygotowywana publikacja nie pretenduje do miana książki naukowej. Jest typowym dziełem historyka regionalisty, który odbiorców swej pracy upatruje przede wszystkim w mieszkańcach swojej rodzinnej miejscowości.

Przygotowana przez Zdzisława Latosa publikacja, jak już wspomniałem, należy do dość wyjątkowych prac. Ten historyk regionalista, mający na swym koncie już kilka publikacji, zdecydował się na przedstawienie dziejów wsi Ludmiłówki, która ze względu na swoją wielkość i położenie znajdowała się w cieniu innych okalających ją miejscowości. Autor swój cel na pewno osiągnął. W przygotowywanej pracy nakreślił dzieje wsi, ocalił od zapomnienia relacje ustne i zasłużył na słowa pochwały. Książka zasługuje na druk, zaś Autorowi należy podziękować za jego pracę.

*dr hab. Krzysztof Latawiec
prof. UMCS w Lublinie
Katedra Archiwistyki*

RECENZJA WYDAWNICZA KSIĄŻKI NASZA WIEŚ LUDMIŁÓWKA ZDZISŁAWA LATOSA (WYDANIE II)

Przedstawiona do recenzji książka stanowi uzupełnienie do wydanej w 2009 roku publikacji o tym samym tytule *Nasza wieś Ludmiłówka*, w której opisane zostały historia miejscowości, losy mieszkańców gminy, a także ich działalność organizacyjna, polityczna, społeczna i kulturalna. Zawierała także opisy wybranych obrzędów oraz przeobrażenia wsi w drugiej połowie XX wieku. Kolejne wydanie rozszerzone zawiera informacje o tradycyjnych sposobach budowania i końcowym wyglądzie zarówno domostw, jak i budynków gospodarczych. Poruszony został też temat rzemieślników, zajęć dodatkowych, pracy w gospodarstwie, a także codziennego trudu życia na wsi z uwzględnieniem świętowania w ramach całego roku. Część dotycząca świąt została poszerzona o scenariusze dawnych zimowych form kolędniczych, które ponownie zyskują popularność zwłaszcza u dzieci i młodzieży,

choć pamięć o nich wśród starszego pokolenia jest zdecydowanie w zaniku. Równie istotna jest w tej monografii część poświęcona relacjom rodzinno-społecznym. Opisane zostały w niej obowiązki poszczególnych członków rodziny w gospodarstwie, którym wspólna, ciężka praca dawała możliwość godnego życia. Autor podjął się także trudu opisanie rodzin mieszkających we wsi, ich przydomków i losów jej członków. Osobny rozdział został poświęcony reformom rolnym i ich znaczeniu dla życia mieszkańców. Ostatni stanowi podsumowanie znaczących dokonań Autora w zakresie pracy oświatowej i społecznej, na rzecz krzewienia kultury i tradycji swojej małej ojczyzny. Kolejna jego książka będzie cennym uzupełnieniem historii wsi, z której wiele wątków zapewne uległoby zapomnieniu, gdyby nie ogromny trud jaki podjął Zdzisław Latos. Dlatego też śmiało możemy nazwać go nie tylko wspaniałym edukatorem, społecznikiem, pszczelarzem, ale także dokumentalistą i kronikarzem. Dzięki niemu zachowana zostanie pamięć o mieszkańcach Ludmiłówki oraz ważnych wydarzeniach z przeszłości ich wsi.

Publikacja ma zatem walor dokumentacyjny i poznawczy. Zawiera wiele cennych informacji, które dla współczesnego czytelnika nie są takie oczywiste, a wręcz mogą zaskakiwać. Książka wnosi również istotny wkład w obszar badań nad historią i kulturą tradycyjną, tym bardziej że podjęte w niej tematy nie były do tej pory analizowane.

Rekomenduję książkę do druku, jako wartościowe opracowanie.

22.01.2022 Lublin

*dr hab. Mariola Tymochowicz
prof. UMCS w Lublinie
Instytut Nauk o Kulturze*

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE I WSPOMNIENIA

- Archiwum Szkoły Podstawowej w Ludmiłównie.
Biblioteka im. H. Łopacińskiego w Lublinie, rękopis, nr inw. 535, 756, 838.
Czernel Stefan, *Moja działalność w Stronnictwie*, „Zielony Sztandar” 1978.
Dumańska Paulina, *Wspomnienia z pracy nauczycielskiej, 1939 i 1944 r.*
„Gazeta Ludowa”, Warszawa-Lublin, rocznik 1916, 1917.
Korespondencja Związku Sąsiedzkiego Kół ZMW „Wici” w Dzierzkowicach, teczka w posiadaniu Alfreda Madrasa.
Kronika Klubu Rolnika i OSP w Ludmiłównie, prowadzona przez Longinę Bałtoszek.
Kronika Szkoły Powszechnej w Ludmiłównie, 1920–1939, 1946 r.
Kronika wsi Ludmiłówka, prowadzona przez Stefana Czernela do 1999 r.
Rydzek Filip, Feliks, Wykaz emigrantów z Ludmiłówki w początku XX wieku, rękopis.
Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Lublinie, Tabela likwidacyjna, sygn. 1110.
Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Kraśniku:
– Akta Szkoły Podstawowej w Ludmiłównie,
– Teczka „Wici” 1945–1948 r.,
– Powiatowy Urząd Ziemski w Kraśniku, sygn. 32–36,
– Akta gminy Dzierzkowice, teczka 75,
– Protokoły GRN w Dzierzkowicach, sygn. 12,
– Protokoły zebrania gromadzkich 1947–1954, GRN w Dzierzkowicach, sygn. 18.
Wójcik Stanisław, rękopisy: Sprawozdania z działalności ZMW RP „Wici” w powiecie janowskim; Mój życiorys, pisany wierszem; Wiersze z pobytu na Uniwersytecie Ludowym w Szycach w 1939 r., w posiadaniu autora.

WYDAWNICTWA DRUKOWANE

- Bukowski A., *Jerzy Puttkamer-Kleszczyński*, „Polski Słownik Biograficzny”, t. XXIX, s. 478–479.
Dzikowski T., *Z przeszłości Księżomierzy*, Czasopismo Kraśnickiego Towarzystwa Regionalnego „Regionalista” 1999, nr 12.
Flis A., *Kierunek Puszcza Solska*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1970
Gerlach J., *Chłopi w obronie Rzeczypospolitej*, Lwów 1939.
Ingłot S., *Historia chłopów polskich*, Wrocław 1995.
Kilian A., *Ponad sześć wieków historii...*, „Regionalista” 2001, nr 16, s. 36.

- Kowal J., *„Wici” powstanie i działalność społeczno-wychowawcza 1928–1948*, Warszawa 1964.
- Latos Z., *Garncarstwo i inne rodzaje rzemiosł od XVI do XX wieku*, Kraśnik 2010.
- Markowicz J., *Powstanie stargardzkie w 1846 roku*, „Teki Kocięskie”, Tczew 2007, z. 1, s. 33–38.
- Myk W., *Ruchy chłopskie w powiecie urzędowskim*, [w:] *Z dziejów powiatu kraśnickiego*, Materiały z sesji naukowej, Wydawnictwo Lubelskie 1964.
- Nowosad R., *Konspiracja ludowa w Kraśnickim*, „Regionalista” 1996, nr 6.
- Nowosad R., *Konspiracyjny ruch ludowy w Kraśnickim*, „Regionalista” 1997, nr 8.
- Nowosad R., *Struktury Narodowych Sił Zbrojnych w Kraśnickim*, „Regionalista” 2001, nr 16.
- Poraj-Wybranowski K., *Rozmowa „Kreta” z „Zębem”, „Szczerebiec”* 2002, nr 11.
- Ryczek F. F., *Droga przez wieś*, Kraków 1971.
- Ryczek F. F., *Z wiejskich opłotków w świat*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1989.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. XII, red. B. Chlebowski, Warszawa 1892.
- Słownik historii Polski*, Warszawa 1969.
- Surdacki M., *Urzędów w XVII i XVIII wieku*, Lublin 2007.
- Surdacki M., *Urzędów w czasie królów elekcyjnych*, [w:] *Dzieje Urzędowa*, Urzędów 2011.
- Surdacki S., *Prasa konspiracyjna w Obwodzie Kraśnickim*, Sesja Naukowa „Prasa konspiracyjna. Tradycja i współczesność”, UMCS Lublin, ok. 1996.
- Szymanek W., *Z dziejów Kraśnika i okolic w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1944*, Kraśnik 1990.
- Szymanek W., *Z dziejów powiatu janowskiego i kraśnickiego w latach 1474–1975*, Lublin 2003.
- Szymański T., *My ze spalonych wsi*, Wyd. MON, Warszawa 1965.
- Toporek S., *Zarys ruchu ludowego w Dzierzkowicach*, „Regionalista” 2001, nr 16.

RELACJE I WYWIADY

Małgorzata Aleksandrowicz, Wojciech Ambrożkiewicz, Feliks Błazikowski, Longina Bartoszek, Edward Czernel, Stefan Czernel, Wacław Czernel, Marian Dyguś, Maria Gozdalska, Henryk Gozdur, Janina Janiec, Józef Kowalik, Józef Kwak, Albert Latos, Bronisława Latos, Michał Latos, Stanisław Leszczyński, Regina Lipiec, Jan Łojek, Alfred Madras, Czesława Puchała, Janusz Szczerepa, Antoni Wojtaszek, Natalia Wojtaszek, Wiesław Wojtaszek, Stanisław Wójtowicz, Maria Zdyb i inni.